

Świat Książki

SARAH DUNANT

ŚWIĘTE SERCA

Urzekająca i nastrojowa opowieść,
oskarżycielska i pełna dramatyzmu.

„Marie Claire”

Świat Książki

SARAH DUNANT

ŚWIĘTE SERCA

Urzekająca i nastrojowa opowieść,
oskarżycielska i pełna dramatyzmu.
„Marie Claire”

Dunant Sarah

Święte serca

Jest rok 1570. We włoskim klasztorze świętej Katarzyny pojawia się nowicjuszka, szesnastoletnia Serafina. Rodzina zmusiła ją do zerwania z ukochanym mężczyzną i oddała do zakonu. Podczas gdy Serafina buntuje się przeciwko uwięzieniu, w klasztorze budzą się niepokój i nieposłuszeństwo, a poza jego murem zaczyna się ruch kontrreformacji, zagrażający odrobinie wolności, jaką cieszą się zakonnice.

Koszty posagu w drugiej połowie XVI wieku wzrosły tak bardzo, że większość rodzin szlacheckich w krajach katolickich Europy stać było na wydanie za mąż tylko jednej córki. Pozostałe młode kobiety wysyłano - za o wiele niższą cenę - do klasztorów. Historycy oceniają, że w największych miastach włoskich zakonnice stanowiły prawie pięćdziesiąt procent wszystkich szlachcianek. Nie każda szła do klasztoru z własnej woli... Niniejsza historia dzieje się w roku 1570 w mieście Ferrara na północy Włoch, w klasztorze Świętej Katarzyny.

ROZKŁAD GODZIN KANONICZNYCH*

I PLAN ZAJĘĆ W SZESNASTOWIECZNYM

KLASZTORZE BENEDYKTYŃSKIM

(Dokładny czas zmieniał się w zależności od godzin wschodu i zachodu słońca)

Vigiliae - nocne czuwanie, godzina

czytań; około 0.30

Matutin - jutrznia; około 4.00

um **

Pryma - pierwsza godzina dnia;

około 6.00

Odpoczynek

Tercja - trzecia godzina dnia;

9.00-10.00

Praca

Seksta - szósta godzina dnia; około

11.30

Główny posiłek

Nona

- dziewiąta godzina dnia;

14.00-14.30

Praca

Vespera - nieszpory 16.30-17.15

e ***

Lżejszy posiłek

Komple - około 18.00

ta

Udanie się na spoczynek;

około 18.45

Godzina kanoniczna albo kapłańska (iac. *hora canonica*) - jedna z ośmiu godzin, w których odmawiano poszczególne modlitwy - części brewiarza. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

***Matutinum* - pierwsza część codziennej modlitwy Kościoła katolickiego zwanej liturgią godzin, odmawiana w klasztorach przed wschodem słońca, po tzw. godzinie czytań, jako modlitwa poranna**

(*Ad laude matutinas* - „Na chwałę”).

***Vesperae* (od łac. *vesper*, czes. *nespor* - wieczór) - codzienna wieczorna modlitwa dziękczynna za dobro udzielone przez Boga w ciągu mijającego dnia.**

CZEŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Poprzedzająca wrzaski cisza klasztorna z charakterystycznymi dla niej odgłosami jest niemal namacalna.

Piesek siostry Ysbety, opatulony niczym niemowlę w atlasową tkaninę, poluje we śnie, tropiąc

króliki i warczą na każdego zapędzonego w kozi róg delikwenta. Ysbeta również jest zajęta polowaniem: posługuje się srebrną tacą niczym zwierciadłem oraz pincetą, którą zaciska na opornym siwym włosku wyrastającym z brody. Zdecydowane szarpnięcie i zakonnica wydaje westchnienie wyrażające zarazem ból i ulgę.

Po przeciwnej stronie podwórca dwie młode kobiety, pulchne i gladkolice niczym dzieci, leżą obok siebie na pojedynczym postaniu splecione jak gałązki chrustu. Twarz przy twarzy, tak blisko, aż zdaje się, że wymieniają oddechy. Jedna wciąga powietrze, gdy druga je wypuszcza: wdech i wydech, wdech i wydech. Powietrze przesycia lekko słodkawa woń, być może dzięglu lub mięty - jakby obydwie zjadły to samo posypane cukrem ciasto lub piły korzenne wino z jednego kielicha.

Cokolwiek wchłonęły, przyprawiło to je o głęboki, pełen ukontentowania sen.

Tymczasem siostra Benedicta z trudem panuje nad sobą, tak bardzo przepelnia ją muzyka. Dziś wieczór komponuje graduał*

Graduał - jeden ze śpiewów wykonywanych między lekcją (wyjątkiem z Biblii) a ewangelią; książka z nutami i tekstami wszystkich śpiewów mszalnych.

na święto Epifanii*. Rozbrzmiewające w jej głowie najrozmaitsze głosy przeplatają się niczym nici w wielobarwnym gobelinie. Chwilami następują po sobie tak spiesznie, że z trudem nadąża z zapisywaniem strumienia nut kredą na łupkowej tabliczce. Zdarzają się noce, gdy siostra w ogóle nie sypia, a także takie, podczas których głosy stają się tak donośne, że wyśpiewuje wraz z nimi na całe gardło. Nikt jednak nie upomina jej następnego dnia ani nie budzi, gdy nagle zapada w drzemkę w refektarzu. Kompozycje siostry Benedicty przynoszą zaszczyt i zapewniają klasztorowi ofiarodawców, toteż ekscentryczność zakonnicy zostaje jej wybaczona.

Młodziutka siostra Perseveranza poddaje się symfonii cierpień.

Pojedyncza świeczka łożowa rzuca cienie na ściany jej celi. Koszula siostry jest tak cienka, że Perseveranza, lgnąc plecami do kamiennej ściany, odczuwa zimową wilgoć. Podciąga materiał, odsłaniając łydki i uda, a potem ostrożnie odkrywa brzuch, wydając serię pojękiwań, gdy odrywa tkaninę, która przywarła do otwartych ran. Zakonnica nieruchomieje, po kilkakroć oddycha szybko, by się uspokoić, a potem, napotykać opór, silnym szarpnięciem zrywa koszulę wraz ze świeżo zasklepioną skórą. Światło świecy ujawnia talię mniszki otoczoną skórzanym pasem nabijanym krótkimi gwoździakami, których końce skierowane są do wewnątrz. Kilka z nich wbitych jest w ciało tak głęboko, że tam gdzie ono i pas zlały się w jedno, widać jedynie zaskorupiałe, opuchnięte rany. Siostra powoli, z namysłem przyciska jeden z ćwieków. Jej ręka odsuwa się instynktownie. Zakonnica zmusza się, by znowu nacisnąć gwóźdź, i wydaje okrzyk, w którym pobrzmiwa radość spowodowana zwycięstwem nad własną słabością.

Wzrok ma utkwiony w ścianie powyżej głowy, gdzie tańczące światło świecy ukazuje rzeźbiony w drewnie krucyfik: Chrystus,

* **Epifania (Objawienie Pańskie)** - w chrześcijaństwie liturgiczna nazwa święta Trzech Króli wprowadzonego w IV w, aby upamiętnić objawienie się Chrystusa poganom (w osobach trzech

magów).

młody i żywy; słoje drewna uwydatniają Jego mięśnie, gdy przybite gwoździemi ciało pręży się z bólu, twarz wyraża cierpienie. Siostra, dygocąc, spoziera na Niego, z jej lśniących oczu po policzkach spływają łzy. Drewno, żelazo, skóra, ciało - w tej chwili jej świat ogranicza się tylko do tego. Odczuwa Jego cierpienie. On jest w niej. Nie jest sama.

Cierpienie staje się rozkoszą. Znowu przyciska cwiiek i wydaje jęk przechodzący w przeciągły pomruk zadowolenia, odgłos niemal zwierzęcy.

W sąsiedniej celi siostra Umiliana pospiesznie przesuwa palce po paciorkach różańca. Pełne oddania pomrukiwanie, jakie wydaje jej młoda sąsiadka, ma dla niej słodycz miodu. Gdy była młodsza, także poszukiwała Boga, rozdzierając sobie rany, ale teraz, kiedy została opiekunką nowicjuszek, jej celem jest przedkładanie ich duchowego dobrostanu ponad własny. Pochyliła głowę i powraca do odmawiania różańca.

W celi nad infirmerią siostra Zuana, mistrzyni apteki w klasztorze Świętej Katarzyny, odmawia własną modlitwę. Ze zmarszczonym od skupienia czołem siedzi nad traktującą o ziołach ogromną księgą Brunfelsa. Obok leży kartka ze świeżo ukończonym szkicem geranium, którego liście skutecznie tamują krwawienie ze skaleczeń i ran. Jedna z młodszych sióstr zaczęła plamić koszulę krwią, więc Zuana poszukuje środka, który zasklepiłby ranę, jakiej dotychczas nie potrafiła uleczyć.

Jęki Perseveranzy odbijają się echem od ścian korytarza powyżej.

Minionego lata, gdy upalna pogoda spowodowała zakażenie ran, a zakonnice, które w kaplicy siadywały obok młodej siostrzyczki, zaczęły uskarżać się na przykrą woń, *abbatissa* * odesłała ją na kurację do infirmerii. Zuana, najlepiej jak umiała, obmyła i opatrzyła zaognione rany i dała pacjentce maść zmniejszającą

***Abbatissa* (tac.) - opatka, przeorysza, przełożona klasztoru.**

opuchliznę. Mogła uczynić tylko tyle. Istnieje możliwość, że organizm Perseveranzy w końcu ulegnie zatruciu na skutek głębszej infekcji, jednakże z drugiej strony jest ona wystarczająco zdrowa, by Zuana, posiadająca już pewną wiedzę, miała nadzieję, iż to nie nastąpi. Znane są liczne opowieści o kobietach i mężczyznach, którzy przez wiele lat żyli z takimi okaleczeniami, i chociaż Perseveranza z czułością wyraża się o śmierci, widać, że czerpie z cierpienia zbyt wielką radość, by je przedwcześnie zakończyć.

Zuana nie podziela owej namiętnej potrzeby samoumartwienia. Zanim przybyła do klasztoru, przez wiele lat mieszkała z rodzicami. Jej ojciec był profesorem medycyny. Główny sens jego życia zasadzał się na eksplorowaniu uzdrawiających ciało sił natury. Zuana w pełni podzielała jego żarliwość. Gdyby to było wówczas możliwe, z pewnością zostałaby doskonałym lekarzem bądź wykładowcą, jak ojciec. W istniejącym stanie rzeczy miała szczęście, że po śmierci jego nazwisko i majątek były wystarczająco cenne, by móc zapewnić Zuanie celę w klasztorze Świętej Katarzyny, gdzie wiele szlachcianek z Ferrary odnajdywało miejsce, w którym mogły żyć po swojemu pod boską opieką.

Każdy jednak klasztor, choćby najlepiej dostosowany do wymogów życia, drży w posadach, gdy zjawi się w nim ktoś, kto nie chce tu przebywać.

Zuana unosi wzrok znad stołu. Szlochanie dochodzące z celi świeżo przyjętej nowicjuszki staje się zbyt głośne, by je ignorować. To, co zaczęło się od zwykłego płaczu, zmienia się w pełne gniewu wycie.

Gdyby sytuacja stała się nie do zniesienia, Zuana, będąc infirmerką*, powinna uspokoić nowo przybyłą, serwując jej

Infirmerka - żeński odpowiednik infirmary; zarządza izbą chorych, opiekuje się nimi, uprawia ogród, gdzie hoduje zioła i rośliny lecznicze.

napar usypiający. Spogląda na klepsydrę. Zioła są już przyrządzone i gotowe do podania. Tylko jak długo ma z tym jeszcze czekać?

Ocena głębi cierpienia nowicjuszki to delikatna kwestia. Pewien stopień rozstroju jest całkowicie naturalny. Uczta się skończyła, jej rodzina odjechała, wielka brama zawarła się za krewnymi. Nawet najbardziej pobożna młoda kobieta pozostawiona w ciszy pustej, zamkniętej celi odczułaby przyływ strachu.

Z nowicjuszkami mającymi krewniaczki w murach klasztoru sprawa jest znacznie prostsza. Większość z nich podczas licznych odwiedzin połamała sobie zęby na klasztornych ciastkach i sucharach, więc przywykły uważać klasztor za swój drugi dom. Gdy zdarzyło się, że taka nowicjuszka zalała się łzami za dnia, zawsze w pobliżu znalazła się jakaś ciotka, siostra czy kuzynka, która ją przytuliła i pocieszyła.

Inne, które pieściły w sercu marzenia o mniej lub bardziej rzeczywistym ukochanym lub opuściły ulubionego brata czy czulą matkę, opłakiwały przeszłość i lękały się przyszłości. Starsze zakonnice traktowały je łagodnie, gdy dziewczyny zjawiały się bez sukien i halek, dygocąc raczej ze zdenerwowania niż z zimna, i nadstawiały nagie ramiona, czekając na koszulę. Żadne jednak starania nie potrafiły zrekompensować utraty wolności, i chociaż niektóre z nowicjuszek zastępowały później serżę jedwabiem (takie wykroczenia były raczej ignorowane niż aprobowane), pierwszej nocy dziewczęta o wrażliwej skórze i niemające najmniejszej skłonności do pokuty, cierpiały katusze z powodu świądu i podrażnień.

Takiemu uzalaniu się nad sobą lepiej było poddać się od razu, gdyż stłumione mogło później długo się jątrzyć.

W końcu burza cichła i klasztor spokojnie pogrążał się we śnie. Siostra czuwająca nocą patrolowała korytarze, strzegąc biegu czasu, aż do *matutinum*, jakieś cztery godziny po północy, gdy zaczynała stukać do drzwi każdej celi, omijając te, w których spały ostatnio przyjęte nowicjuszki. W klasztorze Świętej Katarzyny istnieje bowiem zwyczaj, by nie zakłócać nowo przybyłym pierwszej nocy, dzięki czemu następnego dnia obudzą się wypoczęte i lepiej przygotowane do rozpoczęcia nowego życia.

Tej nocy wszakże nikomu nie jest dane się wyspać.

Na dnie klepsydry usypał się kopczyk piasku. Zawodzenie staje się tak donośne, jakby do celi dziewczyny wtargnęła gromada diabłów, by nabijać jej trzewia na widły. W dormitorium młode pensjonariuszki z pewnością budzą się przerażone. Godziny pomiędzy kompletą a nocnym czytaniem to najdłuższy okres snu nocnego, więc nazajutrz wszystkie mieszkanki klasztoru będą miały zaczerwienione oczy i paskudne usposobienie. W przerwach pomiędzy wrzaskami Zuana słyszy dochodzący z infirmerii oszalały głos wyśpiewujący pozbawioną melodii piosenkę. Wzrastająca nocą gorączka wywołuje u chorych najrozmaitsze wizje. Nie wszystkie pacjentki są święte. Brakuje tylko tego, by do chóru przyłączyły się szalone.

Zuana szybko wychodzi z celi. W ciemności bardziej ufa intuicji niż wzrokowi. Schodzi po stopniach do głównego krużganka i, co często jej się zdarza, przystaje na chwilę na rozległym podwórku, by podziwiać jego piękno. Od chwili gdy szesnaście lat temu po raz pierwszy znalazła się pośród murów, to miejsce ofiarowuje jej spokojną przestrzeń konieczną do snucia marzeń. Za dnia powietrze jest tu tak nieruchome, że wydaje się, iż czas się zatrzymał, zaś po ciemku nieomal słyszysz za sobą szelest anielskich skrzydeł. Ale nie tej nocy. Teraz kamienna studnia pośrodku majaczy w mroku niczym szary statek na czarnym morzu, a łkania dziewczyny otaczają go echem. Zuana przypomina sobie historię, którą zwykł opowiadać jej ojciec, o tym, jak płynął do Indii Wschodnich, aby zbierać okazy roślin,

i jak natrafili na porzucony wśród spienionych wód statek handlowy, na którym jedyną żywą istotą była skrzecząca na pokładzie papuga.

Wyobraź to sobie, carissima. Gdybyśmy mogli zrozumieć język tego ptaka, jakież tajemnice by nam wyjawił!

W przeciwieństwie do ojca Zuana nigdy nie widziała oceanu, a jedynymi syrenimi głosami, jakie знаła, były soprany chóru w kaplicy lub nocne zawodzenie kobiet. No i jeszcze szczekanie hałaśliwych psów - jak tego, który ujada teraz w celi siostry Ysbety, podobny do malej kulki cuchnących splątanych włosów, z zębami wystarczająco ostrymi, by przegryźć zakładany na noc kaganiec i przyłączyć się do wrzasków. Tak, najwyższa pora na usypiający napar.

Powietrze w infirmerii jest gęste od dymu świeczek łojowych i rozmarynowego kadzidła, które pali się nieustannie, aby neutralizować fetor choroby. Zuana mija młodą siostrę chórową cierpiącą na krwawienie z wnętrzości. Chora leży skulona z mocno zaciśniętymi powiekami, które świadczą o tym, że modli się, zamiast spać. Zakonnice na pozostałych łóżkach są równie stare, jak schorowane. Ich płuca wypełnia spowodowana zimą wilgoć, więc oddychając, bulgocą i chrypią. Większość z nich jest głucha na wszystko poza anielskimi głosami i rywalizują pomiędzy sobą o to, czyj anielski chór brzmi najbardziej słodko.

- O najśłodszy Jezu! Zaczyna się. Oszczędź nas wszystkie!

Chociaż słuch siostry Clementii jest nadal wystarczająco dobry, by odróżnić stąpanie filcowej podeszwy od szmeru czynionego przez łapki kota, to jej umysł jest tak zmałowany, że może je uznać za odgłos kroków posłannika z piekieł lub pierwszą oznakę powtórnego przyjścia Mesjasza.

- Ciii!

- Słyszycie te wrzaski? Słyszycie te wrzaski? - Stara kobieta siedzi na ostatnim łóżku sztywno, jakby połknęła kij, i wymachuje ramionami, sprawiając wrażenie, że broni się przed niewidzialnym atakiem. - Groby się rozwierają. Pochłoną nas wszystkie.

Zuana chwytając chorą za ręce i układa ją na prześcieradle. Trzyma unieruchomione, czekając, aż zakonnica zauważy jej obecność.

Podczas wielkiego milczenia, które obowiązuje od komplety aż po świt, chorym i szalonym pacjentkom wybacza się jego zakłócanie, ale pozostałe ryzykują pokutę za każdą niepotrzebną odzywkę. - Ciii.

Po przeciwnej stronie podwórca rozlega się nowe wycie, a po nim odgłosy łamanego i rozłupywanego drewna. Zuana delikatnie popycha starą zakonnice na łóżko i ją układa. Z prześcieradła dolatuje ostra woń moczu. Poczekają z tym do rana. Siostry posługujące będą łagodniejsze, gdy się trochę prześpią.

Wziąwszy lampkę nocną, rusza pospiesznie do apteki, która mieści się za drzwiami w przeciwległym końcu korytarza. Na ścianie naprzeciwko wejścia wisi półka ze słoikami, flakonikami i flaszeczkami, które w migoczącym świetle zdają się tańczyć. Zuana zna każde naczynie i pojemnik; ten pokój jest jej domem, bardziej znajomym niż własna cela.

Mniszka wyjmując z szuflady szklany flakon, a po chwili wahania zdejmując buteleczkę z drugiej półki. Odkorkowuje ją i dolewa do flakonu kilka kropel syropu. Nowicjuszka, która niszczy meble i zakłóca ciszę, będzie potrzebowała silnego środka nasennego.

Wróciwszy na korytarz, Zuana spostrzega smugę światła pod drzwiami zewnętrznej celi opatki. Madonna Chiara zapewne jeszcze nie śpi. Siedzi wyprostowana przy stole z rzeźbionego drewna orzechowego. Pod srebrnym krucyfiksem stoi oparty o ścianę modlitewnik. Ubrana w habit z zarzuconą na ramiona peleryną, która chroni ją od chłodu nocy, nie ma zamiaru się wtrącać, chyba że z jakiegoś powodu interwencja Zuany nie odniesie skutku. Istnieje co do tego między nimi porozumienie.

Zuana szybko przemyka korytarzem. Przystaje na krótko przed drzwiami celi siostry Magdaleny. To najstarsza zakonnica w klasztorze, tak leciwa, że nikt z żyjących nie zna jej wieku. Jest do tego stopnia zniedołężniała, że już dawno powinna trafić do infirmerii, ale silna wola i pobożność nie pozwalają jej przyjąć innej pociechy

ponad modlitwę. Z nikim nie rozmawia i nigdy nie opuszcza celi. Spośród wszystkich dusz w klasztorze Świętej Katarzyny Bóg najbardziej upodobał sobie jej duszę, a jednak wciąż trzymają na wyciągnięcie ręki.

Bywają chwile, gdy Zuana, mijając celę siostry Magdaleny w środku nocy, mogłaby przysiąc, że słyszy, jak wargi zakonnicy poruszają się za drewnianymi drzwiami, a każde słowo przybliży ją do raju.

- „Lecz Bóg jest miłosierny i Jego miłosierdzie będzie trwało wiecznie.

Bądź Mu wdzięczny i błogosław imię Jego". - Słowa psalmu nieproszone trafiają do umysłu Zuany, gdy podąża korytarzem.

Nowa dziewczyna zajmuje narożną, składającą się z dwóch pomieszczeń celę. Można by obstawać przy tym, że nie jest to szczęśliwy wybór.

Niespełna miesiąc temu obdarzona słodkim głosem siostra Tommasa wyśpiewywała tutaj ostatnie madrygały. Ich słowa na kawałku papieru wsunęła jej pod drzwi mniszka, która nauczyła się ich na dworze księcia. Śpiewała je do czasu, gdy jakaś złośliwa narośl pękła w jej mózgu. Tommasa dostała ataku, z którego nigdy się nie obudziła. Nowa dziewczyna została przyjęta zaraz po tym, jak ze ścian zmyto wymioty poprzedniczki. Zuana zastanawia się teraz, czy aby umyło je wystarczająco starannie. Po latach spędzonych w klasztorze zaczęła podejrzewać, że cele przechowują przeszłość dłużej niż inne pomieszczenia. Ta dziewczyna nie będzie pierwszą nowicjuską, której udzieliła się ekstaza lub złośliwość pulsująca w otaczających ją ścianach.

Zuana odmyka znajdującą się po zewnętrznej stronie zasuwkę i otwiera drzwi. Łkania przybierają na sile. Infirmierka wyobraża sobie, że zropaczona dziewczyna szlocha, leżąc w poprzek łóżka albo siedząc skulona niczym zaszczute zwierzę. Tymczasem widzi postać, która płasko przywiera do ściany. Przepocona koszula lgnie do jej ciała, wilgotne włosy lepią się do twarzy. Gdy Zuana przelotnie ujrzała ją po raz pierwszy przez kratę w kościele, nowicjuszka wydała się jej zbyt delikatna, by mieć tak

donośny głos. Teraz dostrzega, że dziewczyna jest mocniejszej budowy i łka, nabierając w płuca wielkie hausty powietrza. Na widok Zuany zamiera w pół oddechu. Kim jest przybyła: ciemnicą czy wybawicielem?

Zuana nadal pamięta przerażenie towarzyszące pierwszym dniom w klasztorze; każda bez wyjątku nowicjuszka wygląda wtedy tak samo.

Kiedy zaczyna się przemiana? Dziwne, że zapomniała o czymś, co zdawało się zapadać w pamięć na zawsze.

- *Benedicta* - cicho wypowiada słowo, które oznacza jej intencję przerwania nakazu ciszy obowiązującej w czasie wielkiego milczenia.

Czyni to, wypełniając służbę zakonną. - Niechaj Bóg będzie z tobą, Serafino. - Unosi świecę, aby dziewczyna zobaczyła, że w jej oczach nie ma złośliwości.

- Aaaa! - wrzeszczy rozwścieczona nowicjuszka. - Nie nazywaj mnie Serafiną. To nie jest moje imię.

Krzycząc, opluwa twarz Zuany.

- Poczujesz się lepiej, jak wypoczniesz.

- Ha! Poczuję się lepiej, jak umrę.

Ile może mieć lat? Piętnaście? Może szesnaście? Wystarczająco młoda, by mieć przed sobą całe

życie. Wystarczająco dorosła, by wiedzieć, że zostało ono brutalnie przerwane. Co powiedziała matka przełożona, gdy głosowały za przyjęciem dziewczyny do klasztoru? Ze pochodzi ze szlacheckiej rodziny w Mediolanie mającej ważne koneksje w Ferrarze.

Oddając córkę - czyste dziecko zrodzone z miłości do Boga, obdarzone słowicznym głosem - do jednego z największych klasztorów w tym mieście, rodzina pragnęła okazać lojalność Ferrarze. Niestety, nikt nie wspomniał, że dziewczę potrafi wyć niczym wilkołak.

- Możliwe, że już jestem martwa. Pogrzebana w tym... cuchnącym grobowcu. - Z wściekłością tupie nogą, kopiąc kłębek końskiego włosia.

Zuana unosi świecę jeszcze wyżej, aby ocenić szkody uczynione w celi: przewrócone na bok łóżko, rozprute materac i wałek pod głowę, poniewierające się po podłodze ich wypełnienie. Ów chaos jest na swój sposób imponujący. Dziewczyna gwałtownym ruchem ociera nos wierzchem dłoni.

- Nie rozumiesz - mówi. Teraz w jej tonie pojawia się błagalna nuta. - Nie powinnam znaleźć się w klasztorze. Umieszczono mnie tutaj wbrew mej woli.

Zuana wspomina, jak dziewczyna klęcząc z pochyloną głową na aksamitnym dywaniku przed ołtarzem, powtarzała za księdzem ślubowanie na znak wstąpienia do klasztoru.

- A co ze ślubowaniem, które złożyłaś w kaplicy? - pyta łagodnie.

- Słowa. To tylko słowa. Płynęły z moich ust, nie z serca. Ach, tak. Teraz rozumie. Dobrze znana śpiewka. Słowa płynące z ust, a nie z serca - oficjalnie wymuszone przyrzeczenie. W odpowiednim sądzie, wobec współczującego sędziego, żona może starać się o anulowanie małżeństwa, a nowicjuszka wobec biskupa - o zwolnienie ze ślubowania. Ale znajdują się tutaj z dala od jakiegokolwiek sądu, a omawianie problemu tej nocy nie pomoże dziewczynie ani nie wyjdzie na dobre klasztorowi.

- W takim razie musisz o tym powiedzieć matce przełożonej. To mądra kobieta, która cię poprowadzi.

- Gdzie ona jest? Zuana uśmiecha się.

- Usiłuje zasnąć, tak jak my wszystkie.

- Masz mnie za głupią? - nowicjuszka znowu podnosi głos. - Nic jej nie obchodzi. Dla niej jestem tylko jeszcze jednym posagiem. Och, jestem pewna, że mój ojciec dobrze zapłacił, by mnie tutaj ukryć.

- Nawet największe posagi przychodzą wraz z duszą - łagodnie mówi Zuana. Każde łamiące wielkie milczenie słowo jest bolesne dla Boga, tak samo jak powinno być bolesne dla wypowiadającej je zakonnicy, ale w tych murach dobroć i miłosierdzie również są cnotami; w każdym razie obecnie Zuana spełnia swój obowiązek. - Wkrótce to pojmiesz.

- O nie! - krzyczy dziewczyna, uderzając głową o ścianę; wystarczająco mocno, by obie usłyszały

głuchy odgłos. - Nie! Nie, i jeszcze raz nie!

Zalewa się łzami wyrażającymi rozpacz, furję i ból, jakby wiedziała, że przegrała batalię i teraz może ją tylko oplakiwać. W klasztorze Świętej Katarzyny jest kilka siostr, pełnych współczucia kobiet wielkiej wiary, które są przekonane, że właśnie w takiej chwili Chrystus po raz pierwszy naprawdę wstępuje do duszy nowicjuszki. Jego wielka miłość zasiewa w glebie desperacji ziarna nadziei i posłuszeństwa. Żniwo Zuany przyszło późno i po latach pojęła, że jedyną prawdziwą pociechą, jaką można ofiarować drugiej osobie, jest to, co odczuwa się samemu. I chociaż nie uważa tego za powód do dumy, w danej chwili nie potrafi udawać, że jest inaczej.

- Wysłuchaj mnie - mówi łagodnie, przybliżając się do dziewczyny. - Nie rozewrę przed tobą bramy klasztornej, ale mogę, jeśli pozwolisz, sprawić, że ta noc stanie się dla ciebie łatwiejsza. A to z kolei pomoże ci przetrwać jutrzejszy dzień. Uwierz mi.

Teraz czuje, że dziewczyna jej słucha. Jej ciało zaczyna dygotać.

Wywraca oczami. Co jej chodzi po głowie? Ucieczka? Cela nie jest zamknięta na klucz i nie ma nikogo, kto by ją zatrzymał. Gdyby zechciała, mogłaby z łatwością wyminąć Zuana, wybiec za drzwi, a potem kruzgankami i korytarzem do furty, tylko po to, by się przekonać, że to nie siostra furtianka ma klucze do bramy głównej, lecz sama opatka.

Albo popędzić do ogrodu, a potem przez sad aż do muru okalającego teren klasztorny; tylko że jest on tak gładki i wysoki, że wdrapanie się na niego byłoby równie trudne, jak wspięcie się po taflach lodu. Wszystko to, oczywiście, dobrze wiedzą mieszkające w klasztorze kobiety. Mało tego, niektóre z nich odczuwają przerażenie na myśl, że mogłyby znaleźć się w świecie poza tymi murami.

- Nie, nie... - Ale brzmi to raczej jak jęk, a nie protest. Dziewczyna zakrywa twarz dłońmi i powoli osuwa się wzdłuż ściany, zaczepiając plecami o nierówne kamienie, aż wreszcie przysiada skulona, przygnieciona smutkiem.

Zuana klęka na podłodze obok niej.

Nowicjuszka odsuwa się gwałtownie.

- Daj mi spokój. Nie chcę twoich modlitw.

- Dobrze - mówi Zuana lekkim tonem, odgarniając końskie włosie, by odstawić świecę - ponieważ nasz Pan z pewnością jest teraz chwilowo głuchy. - Uśmiecha się, żeby dziewczyna wiedziała, że ma dobre intencje.

Z bliska, w blasku świecy, widzi całkiem ładną twarzyczkę, chociaż nieco opuchniętą i pokrytą plamami wywołanymi furją. Zuana wie, że co najmniej pół tuzina rozchichotanych nowicjuszek z ochotą pomogłoby jej odzyskać urodę.

Wyjmuje spod habitu flakonik i odkorkowuje.

- Przestań płakać. - Teraz jej głos brzmi stanowczo. - Paniczny strach, który odczuwasz, wkrótce

przemianie. I wcale sobie nie pomożesz, nie pozwalając innym zmrużyć oka przez całą noc. Rozumiesz?

Ich oczy spotykają się ponad flakonem.

- Weź.

- Co to jest?

- Coś, co pozwoli ci zasnąć.

- Co? - pyta dziewczyna, nie tknąwszy płynu. - I tak nie zasnę.

- Jeśli to wypijesz, na pewno zaśniesz. Uwierz mi. Podają to przestępcom wieszonym pod szubienicę, żeby senność przytępiła męczarnie wystarczająco długo, pomagając znieść to, co najgorsze. Tym, którzy cierpią w mniejszym stopniu, medykament przynosi szybką ulgę.

- Szubienica - śmieje się z goryczą. - W takim razie ty musisz być katem.

- Jestem raczej strażniczką więzienną - mówi Zuana. Ileż energii potrzeba, aby podsycić bunt. I jak trudno jest, gdy robi się to w pojedynkę. Odsuwa od siebie flakonik, jakby zachęcała do spróbowania dzikie zwierzę, które w każdej chwili może umknąć.

Wolno, wolniutko palce dziewczyny ujmują go.

- Ale to nie sprawi, że się poddam.

Zuana nie może powstrzymać uśmiechu. Gdyby wiedziała, jak sporządzić napar, który zmuszałby do poddania się, wszystkie klasztory walczyłyby o nią.

- Nie martw się. Moim zadaniem jest dbać o twoje ciało, nie o duszę.

Przełykając, nowicjuszka nie spuszcza wzroku z Zuany. Wzdryga się, bo specyfik ma mocny smak, a jej gardło jest podrażnione krzykiem. Jeżeli zapewnienia o słowicznym głosie nie są kłamstwem, to będzie potrzebowała kojącego syropu, który przywróci jej zdolność śpiewania.

Dziewczyna wypija napar do dna i opiera głowę o ścianę. Z jej oczu nadal płyną łzy, lecz szloch i łkania milkną. Zuana przygląda się jej uważnie; uzdrowicielka śledzi działanie leku.

- „Panie, wysłuchaj modlitwę moją: a wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie” *.

Kiedy po raz ostatni podała taką dawkę? Dwa, nie, trzy lata temu.

Dziewczynie, która miała równie duży posag, a prócz tego trzymaną w tajemnicy historię nagłych ataków epilepsji. Pierwsza noc w klasztorze przyprawiła ją o napad tak gwałtowny, że potrzeba było trzech zakonnic, by ją obezwładnić. Gdyby jej rodzina była bardziej ustosunkowana, zmusiłaby klasztor, aby zatrzymał dziewczynę, bo chociaż padaczka jest jedną z niewielu przyczyn anulowania

ślubów, to wszystko zależy od poziomu wpływów. W tym przypadku madonna Chiara z sukcesem wynegocjowała powrót niedoszłej zakonnicy do domu razem z częścią posagu cokolwiek uszczuplonego na poczet poniesionych trudów. Takie to zdolności

Psalm 51. Cytaty z niego pochodzą z Biblii Jakuba Wujka, dosłowny przedruk z edycji krakowskiej (1599).

dyplomatyczne posiada obecna przełożona klasztoru Świętej Katarzyny.

Ale co uda się jej uzyskać w przypadku krnąbrnego ducha nowo przybyłej, dopiero się okaże.

- „Nie odwracaj oblicza Twego ode mnie. - Wewnętrzny głos Zuany przechodzi w słyszalny szept. - Albowiem ustały jako dym dni moje: a kości moje jako skraweczki wyschły”.

Gdy później wróci myślami do tej chwili, nie będzie pamiętała, co sprawiło, że wypowiedziała właśnie ten psalm, chociaż gdy go zaczęła, jego słowa okazały się całkiem trafne.

- „Stałem się podobnym pelikanowi na puszczy: i stałem się jako kruk nocny w pustkach. Nie spałem i stałem się jako wróbel sam jeden na dachu”.

- Nie działa. - Dziewczyna prostuje się, znów rozgniewana.

- Ależ działa. Przestań walczyć i po prostu oddychaj. „Bom popiół jako chleb jadał: a picie moje mieszałem z płaczem”.

Dziewczyna wydaje cichy okrzyk, a potem znowu bezwładnie opada.

- „Albowiem podniósłszy, roztrąciłeś mię. Dni moje zeszyły jako cień; a jam usechł jako siano”.

Dziewczyna jęczy i zamyka oczy.

Niebawem będzie po wszystkim. Zuana przybliży się, aby służyć za podporę, gdy nowicjuszka zacznie się zsuwać. Ta ciasno otacza ramionami kolana i po chwili opuszcza na nie głowę. Ów gest w równym stopniu wyraża zmęczenie i porażkę.

- „Ale Ty, Panie, trwasz na wieki, a pamiątka Twoja od rodzaju do rodzaju”.

Na zewnątrz powraca cisza nocy. Sączy się poprzez krużganki, przez podwórzec, wciska pod drzwiami do cel. Klasztor już nie wstrzymuje oddechu, wydaje westchnienie ulgi i zapada w sen. Ciało dziewczyny opiera się o Zuanę.

- „Wejrzał na modlitwę poniżonych i nie wzgardził ich prośbą”. Już po wszystkim; rebelia się skończyła. Zuana odczuwa ulgę, ale i pewien smutek, jak gdyby słowa psalmu nie dawały wystarczającej pociechy. Karci siebie za niegodność tej myśli. Jest tutaj nie po to, by wątpić, lecz by nieść spokój.

I tak się dzieje. Dziewczyna wkrótce będzie nieprzytomna. Zuana rozgląda się po celi.

Przy wejściu do drugiego pomieszczenia stoi ciężki kufer. Pakując się zmyślnie, można by w nim zmieścić mnóstwo rzeczy. Nowicjuszka z pewnością wniosła własną bieliznę. Nowo przybyłe, których posag wystarcza na kupno celi składającej się z dwóch izb, sypiają na atlasowych prześcieradłach i puchowych poduszkach. Łóżko da się rozłożyć bez pomocy, ale nawet jeśli są na nim jakieś resztki materaca, będzie potrzebowała cieplejszego okrycia. Jej ciało, którego już nie ogrzewa rozpacz, stanie się zimne, a to, co zaczęło się jako oburzenie, może zmienić się w gorączkę.

- „I obrócił burze jego w ciszą; i uspokoiły się nawałności jego. I uradowali się, że ucichły; i przyprowadził je do portu woli ich”.

Opiera dziewczynę plecami o ścianę i podchodzi do kufra. Spod otwartego wieka wydobywa się fala woni wosku i kamfory. Na warstwie tkanin leżą w poprzek srebrne lichtarze, głębiej aksamitna peleryna i lniane koszule obok drewnianej dziecięcej lalki przedstawiającej Chrystusa. Pod nimi jest gruby perski dywanik, a obok niego nowiuteńki brewiarz* z kunsztownie tłoczoną okładką, niewątpliwie wykonany na zamówienie, specjalnie z okazji przyjęcia do klasztoru. Zuanie przychodzi na myśl kilka siostrzyczek, które będą musiały uporać się z grzeszną zawiścią, gdy w kaplicy ujrzą ów ozdobny wolumin. Sięga po książkę, a ona otwiera się na bogato ilustrowanym tekście *Magnificat*” -

w świe-

Brewiarz - w Kościele rzymskokatolickim księga liturgiczna zawierająca teksty modlitw godzin kanonicznych w języku łacińskim, z podziałem na poszczególne dni roku. Zawiera psalmy, hymny, modlitwy, czytania biblijne.

Magnificat* - oparta na tekstach Starego Testamentu radosna pieśń dziękczynna, którą w Ewangelii wg św. Łukasza (1; 46-55) śpiewa Maryja Panna. Nazwa pochodzi od pierwszych słów: *Magnificat

***anima mea Dominum* - „Wielbi dusza moja Pana”. Hymn śpiewa się w czasie nieszporów.**

tle świecy lśnią misternie wykonane postacie ludzkie i zwierzęta oplecione poskręcanyimi pędami złocistych liści. I wetknięte między karty niczym zakładka zapisane ręcznie arkusiki papieru. Czy siostra przeglądająca bagaż przeczytała je i uznała za możliwe do przyjęcia? Czy też przegapiła je pośród tej obfitości? Nieraz tak się zdarzało.

- Co robisz? - Dziewczyna znów jest przytomna; pomimo działania medykamentu z trudem podrywa głowę. - To moje.

Moje. Oto słowo, którego w nadchodzących miesiącach będzie musiała się oduczyć. Przestrach dziewczyny stanowi odpowiedź na wątpliwości Zuany. To z pewnością nie są modlitwy. Być może wiersze. A może listy od ukochanego, równie cenne jak modlitwa... Światło jest zbyt mętne, by odczytać choćby jedno słowo. Tym lepiej. Nie można od niej wymagać, że potępi coś, czego nie przeczytała.

Zuana przypomina sobie swój kufer i zawarte w nim książki, które przed laty uratowały jej życie. Co

by się stało, gdyby ktoś zechciał je skonfiskować? Aby ukoić ból, potrzebowałaby czegoś więcej niż usypiającego naparu.

- Masz tutaj wielkie bogactwa. - Infirmierka zatrzaskuje książkę i odkłada ją do kufra. - I poszcęściło ci się, że mieszkasz w tych pomieszczeniach -

dodaje, wyjmując grubą aksamitną tkaninę. - Siostra, która mieszkała tu przed tobą, miała dworskie zwyczaje, zwłaszcza w porze pomiędzy wieczornym posiłkiem a kompletą. Podawała wino i biszkopty, a nawet śpiewała madrygały.

Podchodzi do łóżka, rozkłada je i układa na ramie resztkę zdewastowanego materaca.

- Wiem. Z zewnątrz mury wyglądają posępnie. Ale gdy już jest się w nich, życie nie musi być takie ubogie, jak sobie wyobrażasz.

- Twoja praca polega na dbaniu o moje ciało, a nie o duszę. - Dziewczyna siedzi oparta o ścianę, ale jej oczy są półprzymknięte, a słowa zamierają w gardle. Chociaż dusza się buntuje, ciało znowu jest słabe.

- „I są radzi, albowiem spoczęli, a On powiódł ich do rajy, gdzie chcieli przebywać”.

Zuana starannie okrywa rozdarty materac kapą, żeby końskie włosie nie lgnęło do skóry. Skończywszy, spogląda na dziewczynę, która znów ma zamknięte oczy.

Bierze ją pod pachy, zarzuca sobie jej ramię na plecy i podnosi, przytrzymując w talii, aby zapewnić stabilność podczas przenoszenia.

Ciało dziewczyny jest pulchne jak u kuropatwy, a pod wpływem narkotyku stało się ciężkie i bezwładne. Zapach perfumowanego olejku, którego z pewnością użyła dzisiejszego ranka, zmiesza! się z kwaśną wonią potu. Zuana czuje na policzku oddech nowicjuszki, cierpki od makowego syropu. Nasz Pan bierze pod opiekę nie tylko dziewczyny zezowate i o koślawych stopach, lecz także najpiękniejsze spośród panien, aby nie uległy złym wpływom świata zewnętrznego. Zuana nigdy nie była tak ponętna. Nie żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie.

- Ja nie... śpię - mówi nowicjuszka buntowniczo, lądując na łóżku.

- Ciii. - Zuana ciasno otula ją kapą niczym powijakiem. - „Dziękujmy Bogu, bowiem jest dobry, a jego miłosierdzie trwa wiecznie”.

Ale teraz nikt jej nie słucha.

Nauczona doświadczeniem układa dziewczynę na boku, aby jej twarz znajdowała się pod kątem do materaca. Ojciec Zuany leczył kiedyś pacjenta o gwałtownym usposobieniu, który napił się wina, zanim przyjął

napar. W nocy mu się odbiło i omal nie utonął we własnych wymiocinach, ponieważ był nieprzytomny, a leżał na wznak. Metoda prób i błędów oraz obserwacja - oto właściwa droga ku

wiedzy.

Widzisz, Faustino, jak działają cuda natury? Widzisz, jak medykament, który bywa fatalny w skutkach, gdy się go zastosuje jako

jedyny, przynosi uzdrowienie, gdy wiemy, jak podziała w zestawieniu z innymi substancjami?

Głos ojca, jak zawsze, czeka na chwilę, gdy ustanie modlitwa i przyjdzie czas na jej własne myśli.

Przez pewien czas na początku - Zuana już nie pamięta, jak długo to trwało - owa bliskość była omal nie do zniesienia, bo z wielką siłą przypominała jej o wszystkim, czego już mieć nie może. Ale myśl o tym, że mogłaby nie słyszeć głosu ojca, była jeszcze gorsza, i w końcu żal osłabł, a jego obecność stała się zbawienna; miała obok siebie żywego nauczyciela, choć ojciec już nie żył. Oczywiście zdawała sobie sprawę z tego, że zakonnica nie powinna przeszłością zastępować klasztornej teraźniejszości, lecz towarzystwo ojca stało się czymś tak naturalnym, że przestała się z niego spowiadać. Kiedyś trzeba położyć kres pokucie za grzech, którego nie można i nie ma się zamiaru zaprzestać.

Przypatrując się śpiącej dziewczynie, Zuana znów przywołuje ojca.

Musisz odnotować dodatkową dawkę w swoich zapiskach. Wiem, wiem, kilka kropel może się wydawać bez znaczenia, lecz mogą się one okazać bardzo ważne. Dozowanie leku to sprawa harmonii, moje dziecko. To stosowanie przepisów i empiryzm, ciągle próby i obserwacja. To kombinacja starożytnej wiedzy i naszych dzisiejszych poglądów.

Oczywiście nie możemy śladem starożytnych Greków wypróbo-wywać leków na przestępcach. Gdyby to było możliwe, moglibyśmy teraz na nowo odkryć tajemnicę antidotum i mielibyśmy władzę nad wszelkimi truciznami. Wyobraźcie to sobie! Ale i tak już odkryliśmy większość utraconych umiejętności. A jeśli nie macie pewności lub gdy nie dysponujecie pacjentem, na którym moglibyście wypróbować nowe związki lub ich proporcje, to zawsze możecie sprawdzić je na sobie.

Jednakowoż w przypadku leków płynnych, które przytępiają zmysły, powinno się zachować wielką ostrożność i odnotować wszelkie spostrzeżenia, zanim zapadnie się w sen, dzięki czemu po przebudzeniu będzie się wiedziało, jakie jest działanie owego leku.

Uśmiecha się. Doskonała porada dla tych wszystkich studentów, którzy wystawali w kolejce pośród spowijającej Fer-rare zimowej mgły, aby dostać się na wykłady i do prosektorium. W późniejszych latach spotykała niektórych z nich - armię gorliwych młodych przyszłych lekarzy zdecydowanych na wydarcie Bogu Jego niezwykłych tajemnic.

Ona także karmiła się wiedzą ojca, choć, oczywiście, nie mogła się nią publicznie pochwalić. Podczas gdy owi akolici wstępowali na uniwersytety, ona wkroczyła na inną drogę służby Bogu, drogę, na której pogoń za wiedzą ustępuje aktom poświęcenia - osiem razy dziennie przez siedem dni w tygodniu, aż do śmierci. Niedziwne więc, że na początku było to takie bolesne. W tych murach nie starczało czasu na eksperymenty. Zakonnica nie miała kiedy stać się własną pacjentką.

Wypracowawszy sobie jednak stanowisko siostry zajmującej się apteką, robiła teraz to, co zawsze chciała: sadziła i zbierała rośliny, preparowała soki i zapisywała, jakie jest ich działanie. Małymi kroczkami parła naprzód. To więcej niż mogłaby robić za murami klasztoru, gdy zabrakło ojcowskiego wsparcia.

Bada puls dziewczyny: równy, nieco zwolniony. Jak długo będzie spała?

Nie dobudzą jej na nocne czytanie i laudes ani nawet na prymę i tercję, chociaż gdyby się udało, nie stawiałaby oporu. Choćby miała bardzo silną wolę, chwilowo osłabi ją fizyczna uległość. Dziewczyna nie podziękuje jej za to, ale Zuana lepiej niż ktokolwiek inny wie, że to nie lada dar.

Prawdziwa akceptacja płynie od Boga, ale przeczekanie upływającego czasu - godzina za godziną, dzień za dniem - czasu mijającego na podobieństwo opadających płatków śniegu, wciąż i wciąż, jednego na drugi, aż stopniowo pokryją ziemię, skrywając pod białą pierzynką jej kształt i kolor, to także jakaś pociecha.

W końcu w kaplicy rozbrzmiewa dzwon obwieszczający nocne czytanie.

Zuana słyszy kroki idącej krużgankami siostry czuwającej. Tej nocy stukanie do drzwi jest głośniejsze niż zwykle. Nie-

które zakonnice z przyzwyczajenia zaczną wstawać i ubierać się jeszcze zanim zdadzą sobie sprawę z tego, że je obudzono. Ale będą i takie, które dopiero co zasnęły i nie zechcą, by je wyrywano ze snu. W takich przypadkach siostra czuwająca nocą może wejść do celi i potrząsnąć ramieniem śpiocha. Te, które nie wstaną, będą się potem w kapitularzu spowiadać matce przełożonej ze swego wykroczenia.

Drzwi cel otwierają się jedne po drugich. Słysząc szuranie nóg, gdy mniszki gromadzą się i postępują za siostrą czuwającą; procesja czarnych cieni w mroku. Świece migocą w ciemności niczym robaczki świętojańskie. Mijając drzwi nowicjuszki, ta i owa tłumi ziewnięcie.

Zuana czeka. Chociaż *abbatissa* wie o jej nocnych peregrynacjach, konieczne jest, by jak najmniej zaburzały one klasztorny rozkład zajęć.

Drzwi do kaplicy otwierają się, skrzypiąc ciężkimi zawiasami, a następnie zamykają się za procesją. Późniejsze odgłosy świadczą o nadejściu pierwszej spóźnialskiej, a potem drugiej. Usłyszawszy dobiegające recytacje, Zuana opuszcza celę i wkracza w ciemność.

Dostrzega przed sobą drobną postać, która lekko utykając, zmierza z górnego krużganka na podwórzec. To amatorka nocnych spacerów, która chce je utrzymać w tajemnicy. Zuana pozwala, by ten obraz zniknął z jej umysłu. Ma dosyć emocji jak na jedną noc. Obejdzie się bez dodatkowych kłopotów.

Czeka, aż drzwi kaplicy znowu się zamkną, a potem szybko wchodzi i z pochyloną głową zmierza pomiędzy stallami chóru ku przegrodzie oddzielającej zakonnice od zewnętrznej części kościoła. Na kracie wisi ogromny krucyfiks. Zuana na krótką chwilę upada przed nim na twarz, czując przez habit

uderzenia chłodnych płyt kamiennych, a potem przesuwa się na swoje miejsce na końcu drugiego rzędu stall chóru. Nie ma przy sobie brewiarza - książka została na stole w jej celi. Chociaż zna na pamięć czytania - na poszczególne dni roku liturgicznego oraz psalmy, brak brewiarza stanowi wykroczenie. Matka przełożona spogląda na nią przelotnie. Zuana otwiera usta i zaczyna śpiewać.

Chór nie jest dzisiaj w najlepszej formie. Zima przetrzebiła jego członkinie, a śpiew zaburzą ataki kaszlu i napady kichania. Nocą w kościele panuje straszliwy ziąb, a wśród chórzystek znajduje się kilkanaście nowicjuszek, które z pyzatyimi buziami i pokrytą meszkiem skórą wydają się zbyt młode na to, by przebywać tutaj o tak późnej lub też wczesnej porze. Są zmęczone i przecierają oczy piąstkami jak małe dzieci. Siostra Umiliana, niezmordowana mistrzyni nowicjatu, jest zdania, że każda nowa partia przybyłych jest gorsza od poprzedniej, bardziej samolubna i skłonna do próżności. Prawda jest przypuszczalnie bardziej skomplikowana, ponieważ Umiliana z upływem lat również się zmienia, stając się coraz to zagorzalsza i wymagająca, podczas gdy nowe dziewczyny są od niej coraz młodsze. W każdym razie Zuana im współczuje. Dziewczęta w ich wieku łakną snu, a czytanie odbywające się w samym środku nocy jest najtrudniejszą z godzin kanonicznych.

Jednakże pomimo owej brutalności posiada również wielką słodycz, ponieważ ma za zadanie wabić i wznosić duszę poprzez opierające się ciało, a osoby wyrwane ze snu są mniej podatne na niemożliwiający skupienie natłok myśli. Zuana zna zakonnice, które z wiekiem zaczęły lubić ten czas bardziej od innych, spijać go niczym nektar, bo dzięki narzuceniu sobie dyscypliny transcendentalnego znużenia zaczyna się cud przebywania w Jego obecności, podczas gdy reszta świata jest pogrążona we śnie. To rzadki dar, rodzaj przywileju niezwiązanego z dumą, świętowanie bez obżarstwa.

W owych chwilach niektóre siostry stawały się tak bliskie Bogu, że dostrzegały unoszące się nad nimi anioły albo, w jednym przypadku, postać Chrystusa rozpościerającego ramiona na drewnianym krucyfiksie, by wyciągnąć je ku modlącym się mniszkom.

Podczas nocnego czytania takie duchowe przeżycia zdarzały się częściej niż w czasie innych obrzędów. Dzięki temu *vigiliae* pomagają młodym siostrzyczkom, ponieważ sporadyczne palpacje, a nawet omdlenia otwierają je na możliwość doznania ekstazy. Zuanie, która zazwyczaj nie miewała wizji, również przytrafiło się kilka cudownych chwil: nocna cisza sprawiająca, że głosy stają się bardziej melodyjne, oddechy potęgujące blask świec w ciemności, przez co najsolidniejsze z posągów zdają się topnieć, rzucając płynne cienie, które tańczą na ścianach.

Tej nocy istnieje niewielkie prawdopodobieństwo, że dokonają się podobne cuda. Żarliwie nabożna stara siostra Agnesina siedzi z przekrzywioną głową, bardziej niż kiedykolwiek czujna na boskie brzmienie ludzkich głosów, ale już zajmująca miejsce z tyłu siostra Ysbeta prawie śpi, wydając z siebie rżące dźwięki, zupełnie jak jej piesek, co się zaś tyczy pozostałych siostrzyczek, to usiłują skupić myśli na tekście.

Aby nie poddać się zmęczeniu, Zuana trzyma się tak prosto, że jej plecy przylegają do oparcia. Większość zakonnice w stallach innych klasztorów wspiera głowy o surowe drewno wypolerowane z czasem przez ocierające się o nie habity. Klasztor Świętej Katarzyny jest jednak inny.

Tu oparcia ław są udekorowane intarsjami, setkami posklejanych ze sobą kawałków rozmaitych

gatunków drewna tworzących ornamenty. Stalle są darem od jednego z dobroczyńców klasztoru, który ofiarował je w minionym stuleciu za panowania wielkiego Borso d'Esté. Wieść niesie, że na wykonanie ich pewien ojciec z synem potrzebowali aż dwudziestu lat.

Teraz, gdy siostry w klasztorze Świętej Katarzyny modlą się do Boga, wspierają plecy o obrazy przedstawiające ich drogę miasto: ulice, szczyty dachów, zwieńczenia kominów oraz iglice. Wykonane ze skrawków drewna wiśniowego lub kasztanowca brzegi przystani oraz żyły czarnego drewna orzechowego przedstawiające rzekę Pad. Dzięki temu, chociaż żyją z dala od miasta, w którym się urodziły, ukochana Ferrara jest dla nich żywa.

Gdy jej umysł, tak jak owej nocy, cierpi z powodu rozproszonej uwagi, Zuana używa tych drobnych kawałków drewna, aby powrócić do stanu nabożności. Wyobraża sobie wznoszące się głosy, obłok dźwięków szybujący do nawy, w górę i poprzez dach kaplicy, na zewnątrz, w powietrze, a potem, niczym długi pióropusz dymu, do miasta - wirujący i wijący się pośród składów i pałaców, mijający katedrę, unoszący się nad wilgotną fosą otaczającą pałac d'Esté, wnikaający poprzez okna i budzący miódopływne echa w ogromnych komnatach, zanim wyslizgnie się na zewnątrz i powróci na brzeg rzeki, skąd wzniesie się ku nocnym gwiazdom i wyżej, ku niebiosom.

Piękno i wyrazistość tego wyobrażenia sprawiają, że jej zmęczenie przemija, a ona sama czuje, że unosi się wolna i wzrasta ku czemuś wspanialszemu, nawet jeśli transcendencja nie objawia się trzepotem anielskich skrzydeł i ciepłem otaczających ją ramion Chrystusa.

W celi po przeciwnej stronie podwórca gniewna nowicjuszka wierci się przez sen, śniąc obrazy pełne cudów i szaleństw spowodowanych narkotykiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Kiedy się uspokoiła?

- Dość szybko. Po wypiciu naparu. Gdy wychodziłam z jej celi, mocno spała.

- Nazbyt mocno. Nie mogłam jej dobudzić na prymę ani tercję. - Słowa siostry Umiliany brzmią ostro. - Obawiałam się, że nocą Bóg zabrał ją do siebie.

- Uspokojenie jej to mój obowiązek. Wiem z doświadczenia, że gdy ciało jest ciepłe i człowiek oddycha, nietrudno jest stwierdzić, że jest żywy.

- Och, nie wątpię w twoje umiejętności medyczne, siostrze Zuano. Ale niepokoję się o duszę... a nie sposób nieść pociechę bożą młodej osobie, która nie jest w stanie usiąść, a co dopiero uklęknąć.

- Wszystkie jesteśmy zmęczone i z przerwania wina z jednej na drugą nie wyniknie nic dobrego. Siostrze Zuanie należy się wdzięczność za to, że uspokoiła dziewczynę. Klasztor musiał odpocząć. A siostra Umiliana, jako mistrzyni nowicjatu, jak zwykle robi wszystko, co do niej należy. Ta nowicjuszka stanowi nie lada wyzwanie i musimy uczynić dla niej wszystko, co w naszej mocy.

Obie zakonnice posłusznie skłaniają głowy przed opatką. Jest wczesne popołudnie i zgromadziły się w jej celi zewnętrznej. Pomieszczenie ogrzewają płonące kłody drewna, ale z dala od ognia panuje

przejmujący ziać. *Abbatissa* siedzi okryta narzuconą na ramiona pelerynką z króliczego futra, spod habitu wystają świeżo obstalowane skórzane trzewiki. Ma czterdzieści trzy lata, ale wygląda na młodszą. Zuana spostrzegła niedawno, że kilka rozwichrzonych loków wymykających się spod surowego nakrycia głowy* nadaje jej twarzy wyraz łagodności. Ktoś inny mógłby uznać takie przywiązywanie wagi do przyziemnych szczegółów za próżność. Zuana jednakże dostrzega w nim wyraz skrupulatności charakteryzującej przełożoną, a uwydatniającej się we wszystkich jej poczynaniach, począwszy od starannego wykoń-

czenia gipsowych figurek świętych produkowanych przez klasztor na sprzedaż po duszpasterską troskę o jej trzódkę. Zresztą Bóg i moda są sobie znacznie bliżsi, niż się to wydaje osobom spoza klasztornych murów, i siostrzyczki od Świętej Katarzyny przyjmują najnowsze style z takim samym apetytem, z jakim ich chóralny śpiew zgłębia najnowsze tendencje polifonii. Dzięki temu, chociaż zamknięte w klasztorze, nadal są prawdziwymi córkami ich podążającego za modą i muzycznego miasta.

- Zastanówmy się, jaka jest ta młoda dusza, z którą mamy do czynienia.

Co o niej sądzisz, Zuano?

- Gniewna.

- Tak. Cóż, o tym mogliśmy przekonać się wszystkie. Co jeszcze?

- Przestraszona. Smutna. Oburzona. Uduchowiona.

- Przypuszczam jednak, że nie bardzo skłania się ku naszemu Zbawicielowi.

- Nie. Myślę, że można śmiało stwierdzić, iż nie wstąpiła do klasztoru z powołania.

- Ach, Zuana jak zawsze jest wielce dyplomatyczna - śmieje się opatka i jeden z loków tańczy na jej czole. Nic dziwnego, że podziwiają ją zarówno młode, jak i stare zakonnice. Jej styl łączy

Nakryciem głowy mniszki z zakonu benedyktynek jest czarny welon na ciasno przylegającym do niej białym kapturze okrywającym czoło i podbródek.

bowiem dobroduszość starszej siostry z surowością matki. - Czy powiedziała coś na ten temat?

- Oznajmiła, że jej przyrzeczenie płynęło z ust, nie z serca.

- Rozumiem. - Opatka milknie na chwilę. - Takich słów użyła?

- Tak.

Siedząca obok Zuany siostra Umiliana wzdycha ciężko, jakby martwiło ją to już wcześniej.

- Właśnie tego obawiałam się podczas ceremonii. Otwierała usta, ale jej głos był ledwie słyszalny.

- Gdy poznałam ją i jej ojca, nic nie wskazywało na to, że została przymuszona. Jak myślisz, Zuano, czy była bita?

Zuana wspomina dotyk ciała dziewczyny, ciężkiego i delikatnego w jej ramionach. Nie wyczuła żadnych ran, w każdym razie takich, z których sama dziewczyna zdawałaby sobie sprawę.

- Nie... nie jestem pewna, ale myślę, że nie.

- A jakie są twoje wrażenia, siostrzynie Umiliano?

Mistrzynie nowicjatu składa dłonie, jakby prosiła o pomoc, zanim przemówi. W przeciwieństwie do przełożonej jest kobietą przy kości.

Biały kaptur przylega do jej twarzy tak ściśle, że zdaje się ugniatać i ściągać jej rysy. Wydęte policzki ma ciastowate, a usta wąskie. Nad górną wargą i na brodzie rosną siwe włoski. Kiedyś musiała być młoda, ale Zuana nie przypomina sobie czasów, gdy wyglądała inaczej niż obecnie.

Odkąd żarliwie zajmuje się oddaną jej pod opiekę trzódką nowicjuszek, tylko nieliczne przechodzą przez ręce mistrzyni, nie zyskawszy w minimalnym stopniu poczucia chrystusowego majestatu, a starsze siostry przychodzące do niej w poszukiwaniu duchowego wsparcia twierdzą, że pod wymiętą powierzchownością kryje się wewnątrz gładkie niczym nienaruszona biała jedwabiu. Zdarza się, że Zuana odczuwa coś w rodzaju zazdrości z powodu pełnych prostoty przekonań siostry Umiliany, chociaż w środowisku tak zamkniętym nie rozpamiętuje się własnych braków.

- Zgadza się z siostrą Zuana. W dziewczynie szaleje istna burza uczuć.

Kiedy rozbierałyśmy ją po ceremonii przyjęcia, jej twarz była napięta niczym czarna maska. Nie będę zaskoczona, gdy się okaże, że jej edukacja była nakierowana bardziej na próżność niżli na sprawy ducha.

- Jeśli tak jest w istocie, to rodzinę dziewczyny czeka niespodzianka -

mówi opatka tonem łagodnej nagany. - To ród cieszący się doskonałą reputacją. Jeden z najświetniejszych w Mediolanie.

- Co więcej, podczas komplementy nie śpiewała, nawet nie otwierała ust.

- Może nie zna tekstów - cicho wtrąca Zuana. - Nie wszystkie nowo przybyłe umieją je od razu.

- Nawet te, które są pozbawione dobrego głosu, mogą odczytywać słowa -

zgrzybliwie mówi Umiliana. Być może jest to przytyk do Zuany, która, jak wszyscy wiedzą, przyszła do klasztoru, nie potrafiąc śpiewać i nie znając się na niczym innym oprócz medykamentów. - Zapewniano nas, że dziewczyna jest obdarzona cudownym głosem. Siostra Benedicta nie mogła się doczekać jej przybycia.

- Tak, to prawda. - Madonna Chiara uśmiecha się. - Bo też naszej drogiej mistrzyni chóru nieobce są

takie... pełne uniesienia nastroje, chwała za to Panu, a dobro klasztoru bardzo leży jej na sercu. Ślub księżęcej siostry sprowadził do naszego kościoła szlachetną publiczność, dlatego byłoby dobrze, gdyby nowy słowiczek odzyskał głos na obchody Dnia Świętej Agnieszki i karnawału. Jestem pewna, że tak się stanie. - Jej głos jest teraz rozmyślnie kojący, w przeciwieństwie do ożywionego tonu mistrzyni nowicjatu. - Takie wzburzone wody to dla nas nie nowina. Zaledwie dwa lata temu młoda Carita spędziła swoje pierwsze tygodnie, tonąc we łzach.

A teraz jest najzarliwszą szwaczką w klasztorze.

Umiliana chmurzy się i jej oblicze marszczy się jeszcze bardziej. W

mniemaniu mistrzyni nowicjatu zaślubiny wysoko urodzonych par tylko zakłócają spokój, a biegle posługiwanie się igłą przez siostrę Caritę ma tyleż wspólnego z modlitwą, ile z podążaniem za modą. Jednakże nie jest to odpowiednia pora na tego rodzaju wzmianki.

- Matko przełożona. Jeśli mogę zasugerować... - Wzrok ma opuszczony, więc nawet jeśli opatka wykona gest przeczący, siostra i tak powie swoje.

- Chciałabym na jakiś czas odseparować dziewczynę od pozostałych nowicjuszek. Dzięki temu będzie miała sposobność do rozpamiętywania swojego buntu, a jej zaciekłość nie wpłynie na inne dziewczyny.

- Cenię twoją przezorność, siostró Umiliano. - *Abbatissa* uśmiecha się szeroko i zachęcająco. - Jestem jednak przekonana, że pod twoim okiem nic złego się nie zdarzy. A izolacja na tym etapie może ją jeszcze bardziej wzburzyć, miast uspokoić. - Zuana odwraca oczy. Nie po raz pierwszy jest świadkiem tej cichej batalii pomiędzy dwiema kobietami. - Myślę, że może nie powinniśmy przedsięwziąć niczego nowego, zanim dziewczyna dojdzie do siebie po naporze siostry Zuany.

Infirmerka czuje, że Umiliana sztywnieje, choć wyraz jej twarzy pozostaje niewzruszony. Zgodnie z regułą świętego Benedykta pierwszym stopniem pokory jest bezwzględne i bezwarunkowe posłuszeństwo wobec opatki.

- Jak sobie życzysz, madonno Chiaro.

- Sądzę, że na tym etapie wszystko, co się zdarzyło minionej nocy, powinno pozostać w tych murach. Po ostatnich spotkaniach soboru w Trydencie nasz drogi biskup ma na głowie wystarczająco dużo spraw, by niepokoić go wyczynami zbuntowanej nowic-juszki. Siostró Umiliano, zechciej to uzmysłwić wszystkim pozostałym, które odwiedza rodzina.

Mistrzynie nowicjatu skłania głowę i waha się, czekając na znak Zuany, aby razem opuściły celę.

- Aha... siostra Zuana zostanie jeszcze chwilę. Mam z nią do omówienia sprawy dotyczące apteki.

Zuana trwa z pochyloną głową, aż za siostrą Umilianą zamkną się drzwi.

Gdy spogląda w górę, madonna Chiara wygładza spódnicę i poprawia futrzaną narzutkę.

- Nie zimno ci? Zbliź się do paleniska.

Zuana kręci głową. Brak snu zaczyna ją obezwładniać. Aby zachować jasność myślenia, potrzebny jest jej chłód.

- Opowiedz mi o tym naparze.

- Możliwe, że dodałam za dużo syropu makowego. - Przychodzą jej na myśl słowa ojca: „Kilka kropli to niewiele, ale może podziałać jak mnóstwo”.

- Nie oskarżaj się zbyt surowo. Dziewczyna narobiła hałasu i wątpię, by uspokoiły ją same tylko modlitwy siostry Umiliany.

- Kiedy napar zaczynał działać, recytowałam psalmy.

- Naprawdę? Które?

- „I wołali do Pana, gdy byli uciśnieni: i wywiódł je z ich potrzeb...”.

- „I obrócił burze jego w ciszę, i uspokoiły się nawałności jego. I uradowali się, że ucichły; i przyprowadził je do portu woli ich” -przyłacza się melodyjnym i łagodnym głosem madonna Chiara.
-Sto siódmy.

Wielce odpowiedni i niosący pociechę. Na pewno nie jest ci zimno?

Przespalaś się trochę?

- Kilka godzin przed prymą. Wystarczająco długo. *Abbatissa* spogląda na nią przez chwilę.

- Chyba mamy kłopot. Wygląda ci to na blednicę*? Zuana marszczy czoło. Taka diagnoza jest ryzykowna. Blednica przychodzi z początkiem menstruacji, ale wiele spośród jej objawów

- złość, rozpacz, nadmierne ożywienie - może naturalnie przytrafić się młodym kobietom, a potem przeminąć bez jakiegokolwiek leczenia.

- Nie. Myślę, że jest po prostu rozgniewana i przestraszona.

Blednica (choroba zielona) - historyczna nazwa niedokrwistości związanej z niedoborem żelaza, występującej głównie u młodych dziewcząt.

- Czy powinnam wiedzieć coś jeszcze?

- Tylko to, że według niej posag był łapówką za to, że została przyjęta do klasztoru.

- Och, w dzisiejszych czasach mało który posag nie jest łapówką, bez względu na to, kim jest mąż! Nie wiedzą tego tylko naiwne głuptasy. Ale ma rację co do wartości swego posagu. Powiedziano mi, że same tylko dochody z nieruchomości handlowych przyniosą sto dukatów rocznie, co oznacza, że

suma jest zaiste okazała.

Wystarczająco znaczna, by dziewczyna została jednogłośnie przyjęta do klasztoru. Pochodzenie, wychowanie, niebagatelny posąg i wspaniały głos. Dlaczego miałyby zostać odrzucona? Czy ma jakiegokolwiek znaczenie to, że trzeba ją będzie trochę obłaskawić? Czy większość sióstr nie wymagała udobruchania? Chociaż przyznanie się do tego uwłaczało ich wyobrażeniu o własnej miłości bliźniego, to zakonnice odczuwają satysfakcję na widok nowicjuszek cierpiących tak samo jak niegdyś one.

Zuana czeka. Milczenie się przeciąga. Po wyjściu Umiliany czują się swobodnie w swoim towarzystwie, dwie oblubienice Chrystusa. Znają się od dawna i mają ze sobą więcej wspólnego, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Mimo że jedna z nich była stworzona do klasztornej życia i miała zamiłowanie do nieodłącznie związanych z nim polityki i plotek, a druga wstąpiła do zakonu wbrew sobie, obydwie mają pociąg do spraw umysłu i ducha oraz radości płynącej z pokonywania kolejnych wyzwań. Łącząca je więź pochodzi z dawno minionych czasów, gdy nowo mianowana pomocnica mistrzyni nowicjatu okazała życzliwość gniewnej i rozżalonej nowicjuszcze i pomogła jej przetrwać ów burzliwy okres.

Po wyniesieniu siostry Chiary ich związek osłabł, co było zrozumiałe ze względu na zmianę jej statusu. Troszcząca się o swoją trzódkę opatka nie powinna nikogo faworyzować, a stojąc na czele frakcji składającej się z zakonnice pochodzących z jej rodziny, miała

w klasztorze wystarczające wsparcie. Zuana podejrzewała wszakże, że bywają chwile, gdy Chiara żałuje braku wolności, jaką cieszyła się przed objęciem tej odpowiedzialnej funkcji, tak samo jak Zuana tęskni za nieoficjalnym koleżeństwem, jakie je niegdyś łączyło. Cokolwiek teraz powie *abbditissa*, obydwie wiedzą, że Zuana nikomu tego nie powtórzy.

Bo i komu by mogła, mając za najbliższe otoczenie rośliny i obłożnie chore.

- Jej ojciec twierdzi, że wychowano ją na zakonnicę. - Przełożona cmoka.

Zuana dobrze zna ten dźwięk; Chiara wydaje go, gdy jest zirytowana. -

Bardzo przekonująco mówił o tym, że Ferrara będzie dla niej o wiele odpowiedniejsza niż Mediolan. Jej głos zostanie tutaj lepiej wykorzystany. Wygląda na to, że kardynał Borromeo okaże się większym reformatorem niż sam papież. Z tego co słyszałam, wszystko zmierza ku temu, by zakonnice z Mediolanu śpiewały *cantus planus* przy zaledwie nikłym akompaniamencie organów. - Śmieje się. - Wyobraź sobie, jak na coś takiego zareagowałoby nasze miasto! Połowa dobroczyńców natychmiast by nas opuściła. Choć ośmielam się twierdzić, że przy takiej muzyce tobie byłoby łatwiej - dodaje nieomal figlarnie.

Zuana uśmiecha się. Powiadają o niej, że słoń nastąpił jej na ucho, ale z upływem lat przywykła do tych kpin.

- Wciąż nie rozumiem. Czy jej ojciec ukrywa prawdę? Dziewczyna rzeczywiście oczekiwała zamążpójścia, a nie klasztoru?

- Jeśli tak było, nic mi o tym nie wiadomo. - Matka przełożona wzdycha głęboko. O ile jest doskonale poinformowana w kwestiach dotyczących Kościoła, o tyle w plotkach na temat rodzin z dalekiego Mediolanu aż tak dobrze się nie orientuje. -Mają jeszcze jedną córkę. Młodsza. Aby wydać za mąż obie, potrzebna by była fortuna. Osiemset dukatów to świetny posag dla zakonnicy, ale na rynku małżeńskim w Mediolanie niewiele dałoby się za niego kupić. Wyglądasz na zaskoczoną. Czemu?

- Nie. Ja... zastanawiałam się, co by można kupić za majątek mego ojca.

- Hm, cóż. To było dawno temu i zapłaciłaś niewiele - mówi opatka bez ogródek, lecz życzliwie. - Dobra rodzina po przejściach, tak to się zowie.

- Uśmiecha się szeroko. - Ale pamiętam, że gdy pojawiłaś się w klasztorze, miałaś spore zastrzeżenia.

Zastrzeżenia. Ależ przemyślny jest ten język klasztorny. Pełen słów, które potrafią wygładzić to, co chce się przedstawić jako gładkie. Zuana, wychowana na ojcowskiej precyzji w wyrażaniu się, nigdy do tego nie przywykła.

- Owszem. Kilka.

Niewątpliwie obydwie myślą teraz o tym samym: o ogromnym kufrze stojącym przed główną bramą klasztorną, tak wypakowanym księgami ojca, że siostry posługujące nie mogły go wnieść do środka bez pomocy tragarzy z miasta, którym z kolei nie wolno przekroczyć murów. A obok kufra jedyne dziecko doktora, młoda kobieta o twarzy wykrzywionej smutkiem, która kategorycznie odmawia wejścia bez bagażu. Z powodu impasu zgromadził się spory tłum gapiów. Dramatowi zapobiegła interwencja energicznej nowo mianowanej mistrzyni nowicjatu, siostry Chiary, która poradziła, żeby przepchać kufer do połowy bramy, a tam przeładować z niego najcięższe książki do ogrodowych taczek.

Wina nie leżała po żadnej ze stron. Nie było czasu na jakiegokolwiek przygotowania. Ojciec Zuany dopiero co spoczął w grobie, lecz jego dobra zostały już wysprzedane, a ona znalazła się bez opieki. Jakiż miała wybór w tej sytuacji? Samotna kobieta pozostawiona w pustym domu, niemająca bliskiej rodziny, która by ją do siebie przyjęła. Małżeństwo?

Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie wzięłby za żonę dwudziestotrzyletniej dziewczyny z posagiem o nieznannej wysokości i dłoniach cuchnących spirytusem. A nawet gdyby znalazł się jakiś chętny, odmówiłaby mu. Nie. Ta młoda kobieta pragnęła czegoś, czego mieć nie mogła: powrotu dotychczasowego życia, wolności w domu ojca, zadowolenia z ich wspólnej pracy i przyjemności płynącej z jego towarzystwa i wiedzy.

Jak myślisz, Faustino, ile czasu potrzeba, by larwy much i robaki przetworzyły moje ciało? Chciałbym to wiedzieć. Wielka szkoda, że nie wyuczyłem cię zawodu grabarza. Mogłabyś dla mnie śledzić ów proces.

We Wszystkich Świętych będzie szesnaście lat; do dziś ciało ojca z pewnością dało początek

wielkiej liczbie robaków.

- Jednak teraz jesteś tu dobrze zdomowiona.

Brzmi to bardziej jak stwierdzenie niżli pytanie. Ogień trzaska na palenisku, drewno pluje deszczem iskier.

- Prawdę powiedziawszy... - opatka milknie na chwilę - niejeden by ci nieomal pozazdrościł. Możesz zajmować się tutaj tym, czym nie byłoby ci łatwo zajmować się poza murami klasztoru.

Przez moment żadna z nich nie podejmuje tematu. Jak to powiew reform Kościoła dotarł do Ferrary, niosąc kłopoty nawet tym na uniwersytecie -

na przykład uczonych, którzy nauczali wraz z jej ojcem, zmuszano do dokonania wyboru pomiędzy niektórymi księgami a czystością wyznawanej wiary. Zuana często zastanawiała się, jak w takiej sytuacji postąpiłby jej ojciec, bowiem w jego świecie cała natura stanowiła część Boga, a Bóg był częścią natury, zaś on sam nigdy nie uczynił nic, co by im przeczyło lub ich obrażało. Sprawy potoczyły się tak, że uniknął owej ciężkiej próby. Miał bogate życie i umarł w samą porę.

- Masz rację, madonno Chiaro, jestem jednako szczęśliwa, jak i kontenta.

- Zuana milknie. Obecnie nastroje nieco złagodniały, ale kufer pod jej łóżkiem wciąż jest w niebezpieczeństwie, a po niektóre ze spoczywających w nim ksiąg sięga tylko wtedy, gdy wszyscy w klasztorze śpią. - No i gorliwa. - To, o czym nie wiedzą, nie może jej zostać odebrane ani sprawić bólu tym, których zadanie polega na zakazywaniu.

- Miło mi to słyszeć. - Przełożona klasztoru uśmiecha się, prostuje na krześle i wygładza spódnicę. To jeszcze jeden gest, który Zuana nauczyła się rozpoznawać: *abbatissa* przypomina sobie o piastowanej przez siebie funkcji. - A jak się sprawowała reszta

zakonnice? - Nawet jej głos się zmienia. Jeśli była pomiędzy nimi jakakolwiek bliskość, już się skończyła. - Słyszałam, że siostra Clementia ma wiele do powiedzenia.

- Niecierpliwie... czeka na nadejście Pana i jest przekonana, że to się stanie w godzinach nocnych.

- W zeszłym tygodniu siostra czuwająca nocą napotkała ją włóczącą się po krużgankach i wyśpiewującą psalmy. Może nie od rzeczy będzie krępować ją na noc.

- Obawiam się, że to pogorszyłoby sprawę. Jeśli pozwolisz, będę ją miała na oku.

- Tylko pod warunkiem że nie będziesz przeszkadzała siostrze czuwającej. Mam na głowie ważniejsze sprawy niż rozsądzanie sprzeczek dotyczących zakresu obowiązków.

- Przystanęłam również przed drzwiami celi siostry Magdaleny. -

Ponieważ wróciły do omawiania sytuacji w klasztorze, Zuana myśli o trzódce powierzonej jej opiece. - Myślę, że wzięwszy pod uwagę jej stan, lepiej jej będzie w infirmerii.

- Twoja życzliwość jest wielce przykładowa. Wiesz jednak, że siostra Magdalena jakiś czas temu przedstawiła swój punkt widzenia. Nie życzy sobie, by ją przenoszono, a naszym obowiązkiem jest to uszanować. -

Głos opatki brzmi teraz nieco bardziej surowo. - Czy powinnam wiedzieć coś więcej?

Zuana przychodzi na myśl plik papieru wsuniętego pomiędzy karty brewiarza, a także utykająca postać, która wyłoniła się z nie swojej celi.

Waha się. Linia odgraniczająca plotki od niezbędnych informacji jest dla niej jak zawsze nieuchwytna.

- Złamałam regułę wielkiego milczenia i trwoniłam słowa -mówi, decydując się na powiadomienie o własnych naruszeniach w miejsce cudzych.

- Więcej niż to było konieczne, by nieść pociechę?

- Chyba... tak. Kilka.

- Mówiłaś pewnie o Bogu. –Jeśli nawet abbatissa dostrzegła jej wahanie, nie daje tego po sobie poznać.

- I poszłam do kaplicy bez brewiarza.

- Naprawdę? - Jej zaskoczenie wygląda dość przekonująco. Następuje chwila milczenia. - Coś jeszcze?

Zuana znowu się waha.

- Tylko to co zazwyczaj.

- Spędzasz równie dużo czasu na rozmowach z ojcem, jak na modlitwach do Boga?

Chociaż ton przełożonej brzmi teraz łagodniej, Zuana odbiera to pytanie niemal jak brutalne naruszenie jej prywatności. Gdy obie były zwykłymi mniszkami, takie wyznania przychodziły jej łatwiej niż teraz pomiędzy opatką a zakonnicą chórową.

- Może nieco mniej. Ojciec... ojciec pomaga mi w pracy. *Abbtissa* wzdycha, jakby zastanawiała się, czy i co należy powiedzieć.

- Ma się rozumieć, twoim obowiązkiem jest oddawanie mu czci jak każde dziecko rodzicowi. A może nawet w twoim przypadku należy mu się to bardziej, gdyż był ci zarówno ojcem, jak i matką. Ale do obowiązków należy również czczenie Boga, przede wszystkim i bardziej niż kogokolwiek innego. „Zapomnij lud swój i dom ojca twego”. Pamiętasz przyrzeczenie, które złożyłaś? Bo On jest najważniejszy na ziemi i na tamtym świecie. Tylko poprzez Niego znajdziesz prawdziwe i trwałe miejsce w Jego nieskończonym miłosierdziu.

Zapada kłopotliwe milczenie. Zuana dziwi się słowom madonny Chiary.

Mimo że należy do niej troska o powierzona jej trzódkę, ostatnio w jej zachowaniu jest coś nowego, jakby dzięki zajmowanej pozycji otrzymywała rady od samego Boga. Naturalnie i bez wysiłku, niczym młoda roślina pnąca się ku słońcu. Chociaż wszyscy uznają, że wyniesienie zawdzięcza raczej swojej rodzinie niż stanowi ducha, to od niedawna nawet przeciwniczki opatki zaczęły rozpowiadać o jej wzrastającej pokorze. Znając ją doskonale, Zuana uważała takie postępowanie za rozsądną próbę odwoływania się do całego klasztoru, a nie

tylko do tych zakonnice, które się z nią zgadzają. Ale ostatnio, tak jak teraz, zdarzają się chwile, że nawet ona nie jest tego pewna.

- Musisz żyć bardziej w teraźniejszości, a mniej w przeszłości, Zuano.

Dla własnego dobra. To sprawi, że staniesz się lepszą zakonnica i będziesz bardziej zadowolona, oraz przybliży cię do Boga. A właśnie do tego wszystkie dążymy.

- Będę nad sobą pracowała i wyspowiadam się z moich błędów ojcu Romero - mówi Zuana, spuszczać oczy, aby ukryć irytację.

- O tak. Ojciec Romero. Hm, sądzę, że... będzie potrafił cię poprowadzić -

chłodno odpowiada *abbdtissa*.

Obydwie jednak doskonale wiedzą, że ojciec Romero nie potrafiłby poprowadzić nawet myszy zabłąkanej w kielichu wina. W ostatnich latach, wobec zatruwającej atmosferę burzy heretyckiej propagandy na temat lubieżności księży, tacy spowiednicy stali się nieomal modni.

Ostrożni biskupi rekrutują do służby w klasztorach najstarszych kapłanów, mężczyzn zniedołężniałych, obojętnych na własne żądze, a także na pragnienia zamkniętych w zgromadzeniach kobiet, które mogłyby docenić odrobinę męskiej uwagi albo nawet jej poszukiwać.

Ojciec Romero unika takich pokus, przesypiając większość czasu. Pośród nowicjuszek krąży dowcip o tym, że poza chwilami gdy siedzi wsparty o konfesjonał, spędza życie, zwisając głowę w dół, tak bardzo jest podobny do skurczonego nietoperza.

- O ile mi wiadomo, ojciec Romero w najlepszej formie jest wczesnym rankiem - cicho dodaje opatka. Wygląda na to, że ona też docenia własny dowcip.

Zuana skłania głowę.

- Sprawdzę po drodze. Dziękuję, matko przełożona. Audiencja skończona. Zuana zmierza ku drzwiom, gdy Chiara przywołuje ją z powrotem.

- Minionej nocy bardzo przysłużyłaś się klasztorowi. Twoje medykamenty to specyficzny rodzaj modlitwy. Jestem pewna, że Pan pojmuję to lepiej niż ja. - Milknie na chwilę, jakby niepewna, co ma jeszcze powiedzieć. - A, skoro mowa o medykamentach. Dostałam zamówienie od naszego biskupa

na tabletki do ssania i maści.

Uroczystości związane z ceremonią zaślubin nadwerężyły jego głos i nadwątlily trawienie. Czy mogłybyśmy mu sporządzić te leki w ciągu kilku najbliższych tygodni?

- Nie... nie jestem pewna - mówi Zuana, kręcąc głową. - Mieszkanki klasztoru toną w zimowej flegmie oraz melancholii spowodowanej ciemną żółcią. Aby przygotować leki dla biskupa, musiałabym przedłożyć jego zdrowie ponad dobrostan moich podopiecznych.

- A jeśli w nadchodzących tygodniach zwolnię cię z uczestnictwa w kilku codziennych nabożeństwach?

Zuana zdaje się rozważać tę propozycję. Tylko szczególnie buntownicza zakonnica potrafi przeciwstawić się decyzjom opatki. Z drugiej strony jednak każda siostra sprawująca jakąś funkcję w klasztorze, zawiadująca określoną sferą wiedzy i umiejętności, musi mieć pewien zakres swobody. Tego rodzaju negocjacje stanowią część spoczywającej na obu stronach odpowiedzialności. Nie uciekając się do arbitrażu, dobra przełożona klasztoru nie mogłaby utrzymać spokoju i harmonii w społeczności liczącej prawie setkę kobiet mieszkających pod jednym dachem. Po czterech latach przewodzenia zgromadzeniu madonna Chiara posiadała znaczne umiejętności w tym względzie.

- Skoro jest taka potrzeba, myślę, że udałoby mi się.

- Doskonale. Zajmij się tym, ale uprzedzaj, gdy nie będziesz mogła przyjść do kaplicy, aby twoja nieobecność nie została uznana za uchybienie. Zastanawiam się, czy ona mogłaby ci pomóc w pracy.

- Kto?

- Nasza nieznośna nowicjuszka - odpowiada Chiara, nie zwracając uwagi na zamierzony brak domyślności Zuany.

- Nie... nie potrzebuję pomocy. Znacznie więcej czasu zajmie mi przyuczanie pomocnicy niżli zrobienie wszystkiego własnoręcznie.

- Ona wszakże musi być zatrudniona, a z tobą nawiązała już jakieś porozumienie. - Matka przełożona zastanawia się przez chwilę, jakby właśnie przyszedł jej do głowy pewien pomysł. - Mogłabyś ją oprowadzić po klasztorze i wynaleźć jej jakieś pożyteczne zajęcie w aptece. Jest dość bystra, pobieranie nauk mogłoby się jej spodobać. - Na wargach Chiary pojawia się cień uśmiechu. - A tobie ich udzielanie.

Zuana myśli o szkicach na swoim biurku i notatkach na temat zmiennej mocy naparów, a także o doskwierającej jej samotności, którą urozmaica jedynie wspomnienie głosu zmarłego ojca. Hóg dał, Bóg wziął. Pochyla głowę.

- Czy to ma być moja pokuta?

- Ależ nie! Nie, to raczej dar niż pokuta. Dla was obydwóch. Twoją pokutą będzie dziś rezygnacja z posiłku. Posilisz się resztkami ze stołu.

Myślę, że omówiliśmy wszystko. ,,

Przez chwilę mierzą się wzrokiem, a potem opatka znów przystępuje do wygładzania habitu.

ROZDZIAŁ TRZECI

O Jezu, słodki Jezu, czy tak będzie już zawsze? Dzień za dniem, dzień za dniem? Jeśli tak, z pewnością nie wytrzyma i wkrótce umrze. Począwszy od chwili, gdy została siłą obudzona tego ranka, nie ma sekundy, by ktoś jej nie popędzał lub nie szpiegował. Czowała się taka chora i otumaniona, że z trudem udało się jej zebrać myśli. W głowie wciąż kotłowały się koszmary. Otworzyła oczy

i ujrzała brodatą twarz tłustej kobiety mówiącej, że ma dziękować Panu za to, że noc minęła bezpiecznie, oraz że niechaj Mu będzie chwała za jej pierwszy dzień w klasztorze Świętej Katarzyny.

Ledwo przebrzmiały te słowa, przypomniało się jej. Znów znalazła się w tym samym więzieniu, tylko tym razem pogrążonym w mroku. Wszędzie pełno słomy i szczątków mebli. A przed nią inna zwariowana czarno-biała sroka. Ale tym razem przemawiająca aksamitnym głosem i usiłująca zmusić ją do wypicia czegoś z flakonika na truciznę. Wiedziała, że nie powinna tego pić, że mikstura nie pomoże - nie może pomóc - a tylko zmusi ją do uległości. Uprzejmość tej zakonnicy - bo była miłsza niż wszystkie pozostałe - sprawiła, że zachciało się jej wyć, wrzeszczeć i znowu wyć, żeby wszystkie filary w klasztorze zaczęły drżeć i cała budowla się zawaliła. Tylko że była tak zmęczona, że raptem nie mogła więcej krzyczeć. W ciągu ostatnich tygodni wyrzuciła z siebie tyle rozpacz, wylała tyle łez, że nic w niej nie zostało, stała się pusta w środku. Była nieomal wdzięczna za to, że napój ją uspo-

koił. Wydawało się jej, że wszystko wokoło spowiała tiulowa zasłona.

Nawet kamienne mury przestały być twarde, a gdy sroka otworzyła jej kufer posażny, miała wrażenie, że dobywają się z niego fale złocistego i szkarłatnego światła.

A ta kobieta była taka łagodna. Usiadła i przemawiała do niej, podniosła ją i podtrzymała; tak, zrobiła to - podtrzymała ją, a ona czuła sączące się przez habit ciepło innego ciała. I to jej przypomniało o... i wtedy znów zapragnęła płakać, ale była zbyt skołowana i zanadto zmęczona.

A potem już nic, a później aż za wiele wszystkiego, cała lawina makabrycznych, potwornych snów, tak wyraźnych, że bardziej realnych niż samo życie. W jednym z nich leżała do połowy pogrzebana w płynnym kamieniu, więc ilekroć otworzyła usta, by krzyczeć, stopiona skała wlewała się do środka. Przeraziła się tak bardzo, że mimo wszystko usiłowała wrzeszczeć, ale wtedy płynny kamień wpływał jeszcze szybciej, aż nie mogła oddychać.

Wówczas właśnie potrzęsnęła nią wiedźma o gąbczastym obliczu, bełkocząc o łasce boskiej. I chociaż był ranek, a ona już nie tonęła, wciąż znajdowała się w celi klasztoru Świętej Katarzyny w mieście Ferrara, a wszyscy, których kochała, zostali daleko, oddawszy ją na łaskę armii gargulców tak przejętych pobożnością, że zapomnieli, jak to jest być żywą kobietą z krwi i kości.

Oczywiście nie może im tego powiedzieć ani okazać, a nawet o tym myśleć. Ponieważ są przebiegłe, te bogobojne ptaszyska. O tak, już usiłują wniknąć w jej myśli. Nie wszystkie wprawdzie. Jak ta tłusta, obsypana brodawkami służka, która ubierała ją dziś rano; taka gniewna i niezdarna, że wciąż straszy wspomnieniem upiętej wokół głowy paskudnej chusty. Ale pozostałe tak. Mistrzynie nowicjatu o owłosionej twarzy i opatka - och, zwłaszcza opatka z tymi dziewczęcymi loczkami i niby miłym, ale w gruncie rzeczy niemiłym sposobem bycia. I te jej pełne zrozumienia słowa o tym, jak trudno takiej młodej i ślicznej osobce odwrócić się od świata (a cóż ona może o tym wiedzieć?), jak nasz drogi Pan nie spodziewa

się, że to będzie łatwe, ale w swym miłosierdziu poprowadzi je wszystkie, aby jej pomogły... A pośród lawiny tych uspokajających zapewnień nieustanne pytania: „Ile lat ma twoja siostra?”, „Czy obiecano jej, że wyjdzie za mąż?”, „Kiedy zaczęłaś miesiączkować?”, „Jak często się spowiadasz?”, „Czy pobierałyście lekcje śpiewu i tańca?”.

Ma się rozumieć, nic jej nie powiedziała. W pewnym sensie nawet nie miała za złe tego sondowania; oznaczało bowiem, że jej zachowanie poprzedniej nocy musiało odnieść niezły skutek, bo przełożona najwyraźniej obawia się, że sprzedano jej podrabiany towar. Prawdę powiedziawszy, milcząc, czuła się lepiej. A jeśli już się odezwała, to tylko po to, by powtarzać wciąż to samo zdanie, którym po raz pierwszy poczęstowała srokę od apteki, przemawiając głosem ochryłym od wrzasków: „Słowa płynęły z ust, nie z serca”.

Jej milczenie rozgniewało opatkę. Nie, żeby to okazała, a przynajmniej nie bezpośrednio. Przybrała nabożny wyraz twarzy i rozprawiała z naciskiem o biskupie, który jest takim ważnym i zapracowanym człowiekiem, o wstydzie i skandalu, który może zrujnować rodzinę... Po chwili przestała jej słuchać i zaczęła w duchu śpiewać pieśni, aż opatka się zniecierpliwiła i szybko skończyła wypytywanie. I chociaż skupianie uwagi na tym, by się nie koncentrować, przyprawiło ją o ból głowy, odczuła zadowolenie, bo mimo przebywania w tym cuchnącym więzieniu całą dobę ani trochę się nie ugięła.

Teraz, po raz pierwszy owego dnia sam na sam z własnymi myślami, idąc przez krużganki - jakże zimne są kamienie wokół niej, zupełnie jak w krypcie - aby spotkać się z ostatnią ze sroek widzianych minionej nocy, obiecuje sobie, że nie będzie już taka przerażona ani wściekła, lecz posłuży się sprytem. Wtedy wszakże odczuła nową falę gorąca, gwałtowny przyływ furii i paniki.

Nie, nie, nie może tu zostać. Nie może. Minie rok, nim ktokolwiek zacznie jej słuchać! Trzysta sześćdziesiąt cztery dni po-

szturchiwania i popychania, czas zmarnowany na niekończące się modlitwy. Musi się stąd wydostać. Zrobi to, choćby kosztem okrycia hańbą domu ojca. Cóż, ojciec nie jest znów taki niewinny. Okłamał ją, zamknął, zdradził. Po tym wszystkim nie jest już jej ojcem, a ona jego córką. Tylko że fala paniki znów się wznosi, a ona odczuwa mdłości i musi przystanąć, by wypluć żółć zalewającą usta.

Tak czy inaczej on nie pozwoli, by tu zgniła. Nie pozwoli. Jest tego pewna. O, Boże, jest tego równie pewna jak tego, że nazajutrz wzejdzie słońce, tyle że to piekielne miasto wiecznie spowija szara mgła i nawet nie widać jego wschodu. Nie, on o niej nie zapomni. Obiecał przecież.

Będzie na niego czekała w gotowości i wytrwa. Cokolwiek się stanie, nie pozwoli, by ten płonący w jej wnętrzu ogień wziął nad nią górę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zuanę obowiązuje reguła posłuszeństwa, ale jej cierpliwość i życzliwość podczas popołudniowego spotkania z Serafiną wynikały ze wspomnień o własnych przeżyciach w ciągu pierwszych dni spędzonych w klasztorze.

Następstwa zażycia medykamentu są niewątpliwe. Minionej nocy dziewczyna ziała wściekłością, teraz jest markotna i ociężała. Ktokolwiek ubierał ją dzisiaj rana, obwiązał jej głowę zbyt ciasno, aż na czole i policzkach, gdzie w delikatną skórę wrzyna się nakrochmalona tkanina, wystąpiły zmarszczki. Gdy działanie leku ustąpi, nowicjuszka poczuje ból głowy, jak również smutek w sercu.

Serafina patrzy na nią tak tęnym wzrokiem, że przez chwilę Zuana ma wątpliwości, czy ją rozpoznaje.

- Niechaj Bóg będzie z tobą, nowicjuszko Serafino.

- I z tobą, siostrze strażniczko więzienna.

A jednak ją zapamiętała. Strażniczka więzienna. Określenie tak dobrze znane, a jednak w ustach nowicjuszki brzmi szokująco obco.

Dziewczyna, ma się rozumieć, dobrze o tym wie.

- Jak się dziś czujesz?

- Jak pies, którego otruto złym mięsem - odpowiada szorstkim głosem.

- Złe samopoczucie wkrótce minie. Madonna Chiara prosiła, żebym cię oprowadziła po klasztorze. Jesteś wystarczająco silna, by się przespacerować? Powietrze dobrze ci robi.

Dziewczyna wzrusza ramionami.

- Chodźmy. Narzuc to na siebie. - Zuana podaje jej pelerynę. - Pogoda jest niesprzyjająca.

Na zewnątrz unosi się mgła spowijająca wirydarz szarą zasłoną. Z ust obydwu kobiet przy każdym oddechu wydobywają się obłoczki pary.

Zuanie często przychodziło do głowy, że skoro ojcowie muszą oddawać niechętne córki do klasztoru, niechaj przynajmniej robią to w cieplejszych miesiącach. Latem dziewczyny mogą przystanąć w sadzie, aby zerwać kilka dojrzałych granatów, lub popróżnować nad sadzawką, wypatrując rzucających się karpi o lśniących w słońcu łuskach. Każdy, kto przyszedł na świat i wychował się w Ferrarze, wie, że miasto słynie z panującej zimą mgły, która przenika do szpiku kości. Toteż Zuana przyspiesza kroku i skraca trasę.

Ze wspaniałego głównego krużganka przechodzą krótkim korytarzem na inny, mniejszy. Mijają starszą siostrę pospiesznie wiodącą niewielką procesję dziewczynek w wieku ośmiu, dziewięciu lat, które podążają za nią gęsiego niczym pisklęta za matką. Jedna z nich spogląda z ciekawością na nowicjuszkę, a potem, napotkawszy wzrok Zuany, spuszcza oczy. Niektóre spośród owych pensjonariuszek klasztoru Świętej Katarzyny są tu bezpiecznie przechowywane do czasu zamążpójścia, inne zaś zostały przeznaczone na zakonnice. Nie w każdym przypadku można poznać, jaka czeka je przyszłość. Ostatnia z przybyłych, urodzona w Ferrarze, w dzieciństwie zechce się zapewne kształcić, a także pogłębiać nabożność, co wszystkim oszczędzi wielu kłopotów.

Drugi krużganek jest skromniejszy i starszy: pomiędzy płytami kamienia rośnie trawa, a cegły filarów kruszą się miejscami. Tętni lii jednak życie.

Po obydwu stronach ciągną się dormitoria, a niżej kuchnie, piekarnia i pralnie, w których mieszkają konwerski*, oraz

*** Konwerska - zakonnica z niższymi ślubami zatrudniona w klasztorze do prostych posług.**

kilka cel naprzeciwko, dla biedniejszych zakonnice chórowych, które przyszły z mniejszym posagiem. Zuana z rozbawieniem odnotowuje, że idąca obok niej dziewczyna jest teraz bardziej zainteresowana otoczeniem; jej rozbiegane oczy spoglądają na boki. W powietrzu unosi się woń pieczeni i gotującej się kapusty, słychać szcęknięcie garnków i patelni. Dobywające się z kuchni ciepło czyni to miejsce nieomal zachęcającym, ale letnie upały, kiedy to noce są równie gorące jak dni, zmieniają je w istne piekło. W drzwiach do piekarni leży na boku chuda pręgowana kotka, a wokół niej kwili kilkanaście ślepych kociąt wspinających się jedno na drugie, by dosięgnąć sułków. Zawiadująca kuchnią siostra Federica, która za obrazę boską uważa dołożenie dodatkowej łyżki stawy do porcji ma miękkie serce w stosunku do karmiących matek, a przynajmniej tych, które nie złożyły ślubów czystości.

Przeciawszy dziedziniec, przystają na krótko w ogrodzie, w którym Zuana hoduje lecznicze zioła, by sprawdzić, czy rośliny nie ucierpiały od mrozu. Potem ruszają wzdłuż ogrodu warzywnego, a wreszcie mijają rzeźnię, pomieszczenie, w którym kruszeją powieszony sztuki mięsa, i znajdujące się nieopodal - wystarczająco blisko, by dochodziły stamtąd odgłosy śmierci - zagrody dla zwierząt.

Na odkrytym terenie temperatura szybko spada. Zuana widzi, że dziewczyna drży.

- Może resztę obejrzymy kiedy indziej?

- Nie. - Kręci głową. - Chcę iść dalej.

- Nie jest ci zimno?

- Nie chcę wracać - szorstko odpowiada nowicjuszka. - Jeśli mam tu być żywcem pogrzebana, to chcę przynajmniej obejrzeć trumnę.

- W takim razie ciaśniej otul się całunem - Zuana na to. - Nie chcesz chyba wyzionąć ducha przed końcem spaceru? - dodaje łagodnie.

Dla rozgrzewki przyspiesza kroku. Ponad nimi przelatują klójące się mewy, które niesprzyjająca pogoda zagnała w głąb łądu.

Kołużą i skrzeczą, zanim znów znikną we mgle. Zuana wie dzie Serafinę poprzez otwarte ogrody ku sadzawce. Kępy zamarznętej trzciny tkwią pośród unoszących się na wodzie wysepek lodu. W oddali widać kilka szarych postaci kopiających ziemię na grządkach warzywnych. Wyłaniają się z mgły, a potem znowu nikań niczym zagubione dusze.

- Kto to? - pyta dziewczyna.

- Konwerski. Osoby usługujące zakonnikom chórowym. Niektóre z nich pracują w ogrodach, inne w pralni i kuchniach. Tobie także została przydzielona własna służąca, która będzie sprzątała celę i pomagała ci się ubrać.

Serafina mimo woli unosi dłoń ku głowie.

Ciekawe, którą dla niej wyznaczyli, zastanawia się Zuana. Augustinę czy Danielę? Złośliwą czy psotną; w każdym razie obydwie są nieco okrutne.

- Ile zapłacili ich ojcowie, by je tutaj umieścić? - mamrocze dziewczyna pod nosem.

- O wiele mniej niż twój ojciec. Masz szczęście, że nie jesteśmy jednym z tych klasztorów ubogich klarysek, gdzie siostry czerpią radość z własnoręcznej pracy. Tutaj Miłościwy Pan oferuje nam wiele innych sposobów służenia Mu.

- W takim razie dziwi mnie, dlaczego ryglujecie bramy. Chyba nie po to, by nie dopuścić, żeby do klasztoru wtargnął nadmiar chętnych.

Dziewczyna gniewnie marszczy brwi, a potem schyla się i podnosi garść kamieni. Zuana patrzy, jak nadaśana ciska je do sadzawki. Większe od razu opadają na dno, mniejsze odbijają się od lodu. Nie po raz pierwszy myśli, że gdy nowicjuszka wreszcie przestanie się buntować, zupełnie dobrze wpasuje się w tutejszy rytm życia. Pod pozorami skromności i pokory w klasztorach znajduje schronienie niejedna pyskata i krnąbrna dziewczyna.

Idą dalej przez sad śliwowy. W mroku mającą niskie przysadziste pnie drzew. Dochodzą do okalającego klasztor muru, który wznosi się na tle ołowianego nieba. Powietrze jest teraz ciemnoszare, mgła pochłania budynki, które dopiero co minęły.

- Jaką powierzchnię zajmuje klasztor? - pyta dziewczyna ponurym tonem oddającym rozpacz z powodu uwięzienia.

- Jego mury przekraczają kwartały ulic i ciągną się na odległość trzech przecznic zarówno wzdłuż, jak i wszerz. To jeden z największych klasztorów w mieście.

Rzeczywiście, jest tak rozległy, że dziewczęta pochodzące ze wsi czasami znajdują pociechę w ogromie otwartej przestrzeni i bezmiarze nieba.

Innym, wychowanym na opowieściach o dworskim życiu i ulicach miast, nie dodaje to otuchy, ale i one są zaskoczone rozległością gruntów, jakie bogaty konwent potrafi dla siebie wykroić w samym środku miasta. Jakie wrażenie wywarło opactwo na Zuanie, gdy po raz pierwszy tutaj się znalazła? Pamięta tylko tyle, że rabaty przeznaczone do uprawy ziół

wydały się jej małe i zaniedbane, a połowa sadzonek, które w kufrze posażnym wniosła do klasztoru razem z ubraniami i wetknęła w ziemię, obumarła pierwszej zimy na skutek straszliwej zamieci śnieżnej. Zima.

Tak. To najboleśniejszy czas w ciągu pierwszego roku nowicjuszeki.

- Spacer wzdłuż murów okalających całe opactwo o kształcie czworokąta zajmuje mniej więcej pół godziny. Oczywiście iść można tylko po ich wewnętrznej stronie. Jeden z boków czworokąta zamiast murów wypełnia rzeka odgradzająca teren klasztoru od świata zewnętrznego. Nie wiedziałaś o tym?

Dziewczyna wzrusza ramionami. Jeśli potencjalna nowicjuszek nie ma zamieszkać w internacie, zazwyczaj najpierw zwiedza miejsca, w których przyjdzie jej spędzić resztę życia. Ale ta nie uczyniła nawet tyle. Czy to sprawi, że będzie jej łatwiej? Bogaci darczyńcy, którzy przychodzą sprawdzić, jak spożytkowano ich pieniądze, lub by się przekonać, jak się maluje przyszłość córki, chętnie oglądają wszystkie tutejsze cuda, ponieważ klasztor Świętej Katarzyny chlubi się bogatą przeszłością i teraźniejszością.

Początkowo był niewielkim wybudowanym na wyspie domem dla benedyktynek, ale z biegiem lat trzęsącza złośliwa* spowodowała śmierć tak wielu z nich, że przestano go używać, a następnie przebudowano za pieniądze pochodzące z handlu, osuszono bagna i przesunięto koryto rzeki, likwidując źródło najniebezpieczniejszych infekcji.

Każda zakonnica zna na pamięć litanie najnowszych sukcesów dzięki lepszemu drenażowi oraz odkażaniu wszystkich większych pomieszczeń i korytarzy za pomocą destylowanych olejów i ziół (ten ostatni zabieg był

zasługą Zuany, ale zasada skromności zabraniała podkreślania jej osobistego wkładu) pozbyto się najgorszych szerzących się latem chorób zakaźnych, dzięki czemu obecnie Święta Katarzyna jest zamieszkiwana przez prawie sześćdziesiąt zakonnice chórowych, osiem lub dziewięć nowicjuszek, kilka młodych mieszanek internatu oraz dwadzieścia pięć kon-wersek. Wszystkie pracują tak niezmiernie, że klasztor rokrocznie wysyła całe kosze wczesnych fig i granatów w prezencie miejscowemu biskupowi oraz w podziękowanie i dla dalszej zachęty najbardziej szcudrobliwym mecenasom.

Co nie oznacza, że mniszki utrzymują się z jałmużny. Rzeka ograniczająca opactwo jest nie tylko dodatkowym zabezpieczeniem lecz także szlakiem handlowym. Oczom gościa przybywającego drogą wodną ukazują się zamknięte wrota do wydrążonego w murze doku. Za nimi znajdują się również zamknięte od wewnątrz składy, dzięki czemu wszystkie interesy mogą być prowadzone bez konieczności bezpośredniego kontaktu kupców i handlowców z zakonnice. W ten sposób klasztor otrzymuje: mąkę, świeże ryby, mięso zwierząt, jakich sam nie hoduje, wino, przyprawy cukier, tkaniny i nici, atrament i papier.

Niektóre barta dostawcze' odpływają prawie całkiem załadowane skrzyniami pełnymi ręcznie kopiowanych brewiarzy oraz modlitewników, haftowanych

Trzęsączka złośliwa - ostra odmiana malarii.

tkanin i szat liturgicznych, leków, trunków oraz malowanych figurek świętych. Klasztorne piwnice są wypełnione doskonałym winem uświetniającym uczyty i obchody świąt, a kuchnie codziennie wypiekają świeży chleb z rozmarynem oraz butelkują świeżą oliwę, równie wonną i zieloną jak pulpa, z której jest wytwarzana. Do tego dochodzą posagi zakonnic chórowych, opłaty pensjonarek oraz dzierżawne od kilkunastu zapisanych klasztorowi posiadłości. Bywają lata, że księgi rachunkowe Świętej Katarzyny mogą iść w zawody z księgami wielkich majątków ziemskich.

Zuana dzieli się z Serafiną swoją znajomością rzeczy, gdy idą wzdłuż muru i magazynów nadrzecznych. Zdarzają się chwile, że młodsza z kobiet wydaje się nawet zainteresowana i zadaje pytania. Zuana chętnie opowiedziałaby więcej, ale wie, że to nie miałyby sensu.

Gdy coś się traci, trudno pojąć, że jednocześnie zyskuje się coś innego.

Towarzysząca jej młoda osoba nie jest w stanie zrozumieć, że uwięzienie i wolność mają niejedno imię. Na przykład nie mieści się jej w głowie, że wolne kobiety poza murami klasztoru będą przez całe życie podlegać cudzym decyzjom, zaś te wewnątrz murów w znacznym stopniu rządzą się same. Nie wie bowiem, że każda zakonnica ma prawo głosu (nigdzie więcej w chrześcijańskim świecie nie znajdziesz takiej wolności), że wspólnie o wszystkim dyskutują i decydują, począwszy od jadłospisu na najbliższy dzień świąteczny po nominację nowej przełożonej czy mistrzyni chóru lub obsadzenie kilkunastu nowych stanowisk niezbędnych do bezproblemowego kierowania klasztorom. A wszystkie te sprawy należą jednak do sfery duchowej, jak i materialnej.

W tutejszym więzieniu nie ma ojców, którzy wściekają się z powodu kosztownej bezużyteczności córek, ani braci, którzy dokuczają słabszym siostronom bądź znęcają się nad nimi, ani też nałogowo pijących mężów wiecznie napastujących zmęczone lub nabożne żony. W klasztorze kobiety żyją dłużej niż poza jego murami. Zaraza z trudem przedostaje się poza ogrodzenie. Nie zagrażają

im powodujące ropienie choroby przenoszone w małżeńskim łóżu z męża na żonę. Nie wypadają im macice przemęczone nadmiarem ciąży.

Zakonnice nie umierają podczas porodu i nie cierpią z powodu oplakiwania kilkorga zmarłych dzieci. A jeśli któraś tęskni za słodyczą maleństw, to znajdzie przysłane tu na naukę czytania i pisanie dziewczynki wystarczająco młode, by je hołubić i wychowywać, a w parlatorium napotka wśród odwiedzających niemowlęta. Gniewne nowicjuszki mogą sobie drwić z pomysłu pozostawiania otwartych bram, ale faktem jest, że na każde pół tuzina młodych kobiet, które przybywają tu, wyjąć z rozpacz, przypada przynajmniej jedna nieco starsza, niedawno owdowiała lub tęskniąca do stanu wdowieństwa, która nie może doczekać się, kiedy z własnej woli wstąpi do klasztoru.

Ale chwila nie jest odpowiednia na tego rodzaju argumenty i Zuana, zataczając pętlę, by wrócić do zabudowań, zatrzymuje swoje myśli dla siebie. Gdy dochodzą do miejsca, gdzie na zewnątrz zaczynają się ulice, spoza murów docierają do nich gwar i hałasy: dudnienie kół na bruku, wybuchy

śmiechu i podniesione głosy, zgiełk codziennego życia. Idąca obok niej Serafina sztywnieje.

- Gdzie się teraz znajdujemy? Co jest po drugiej stronie muru?

- Borgo San Bernardino - mówi Zuana. Gdy była młoda, towarzyszyła ojcu podczas wizyt u pacjentów i dlatego zna, a przynajmniej znała, miasto lepiej niż większość zakonnice. - Zaczyna się nad rzeką i ciągnie na północny zachód ku rynkowi, katedrze i pałacowi.

Dziewczyna jest zdezorientowana.

- Nie znasz pałacu d'Esté ani katedry? To cuda Ferrary. I jeszcze uniwersytet z wydziałem medycyny rywalizującym z Padwą i Bolonią.

Następnym razem, gdy będziesz w kaplicy, przejeżdż palcami po oparciach stall w chórze. Jest na nich całutkie miasto drobiazgowo wyrzeźbione w drewnie.

Jednak zainteresowanie dziewczyny słabnie. Zięb i odgłosy niewidocznego spoza murów życia, nagle ją przygnębiają.

- Chodź. - Zuana dotyka jej ramienia. - Czas wracać do środka.

Wkraczają do głównego wirydarza, gdy rozlega się dzwon z kaplicy. Jego dźwięk oznacza koniec odpoczynku i rozpoczęcie prac popołudniowych.

Idąc ku znajdującej się w narożniku klatce schodowej, słyszą melodię wygrywaną na lutni i towarzyszący jej głos, czysty niczym źródłana woda.

Dziewczyna gwałtownie unosi głowę, jak zwierzę, które zwietryło nowy trop.

- To utwór skomponowany na święto Epifanii. Lubisz śpiewać? - Zuana od niechcienia rzuca pytanie, a potem patrzy, jak na twarz Serafiny powraca chmurna mina.

- Straciłam głos - odpowiada ochryple.

- W takim razie będziemy się wszystkie modliły o to, abyś go odzyskała.

Mistrzyni chóru klasztornego, która, co powinnaś wiedzieć, jest kuzynką opatki, uczyła się u samego kapelmistrza ojca księcia. Jej kompozycje są słynne w całym mieście. Nie może się doczekać, kiedy cię pozna.

Najlepsze głosy ćwiczą, podczas gdy pozostałe zakonnice wykonują prace. Przywileje płynące z posiadania pięknego głosu są u nas zdumiewające.

Po drodze do pokoju muzycznego przechodzą przez skryptorium, gdzie nad kilkunastoma biurkami ustawionymi tak, by wykorzystać ostatnie promienie światła dziennego, sumiennie pochyla się kilkanaście głów.

Ciszę mącą jedynie postukiwania piór o brzegi kałamarzy oraz skrobanie zaostzonych końców po papierze. Na podium siedzi siostra Scholastica o twarzy krągłej

i jasnej niczym księżyc w pełni. Uśmiecha się do przybyłych, gdy stają w drzwiach. Zuana kłania się jej. Kiedy Scholastica nie przepisuje słów Pisma Świętego, pisze własne sztuki na temat świętych i grzeszników, rymując kuplety. Najlepsze z nich są wystawiane podczas karnawału lub w niektóre dni świąteczne. Atmosfera

pomieszczenia jest nasiąknięta jej pełną oddania skwapliwością. W

klasztorze są też inne pracownie, gdzie zawsze panuje pewien niepokój, ale z biegiem lat Zuana spostrzegła, że te spośród sióstr, które przedkładają książki i manuskrypty nad inne formy pracy, są najbardziej zaangażowane swoim zajęciem, ponieważ, mimo że zadanie polega przeważnie na kopiowaniu tego, co już istnieje, mogą się tutaj wiele nauczyć, czerpiąc przyjemność z obserwowania, jak zapełnia się czysta strona papieru. Podczas pierwszych sześciu miesięcy pobytu w klasztorze nawet Zuana, niezwykle przejęta ogrodem oraz tłuczkiem i moździerzem, odczuwała w skrytorium pewną słodycz, tym bardziej że pozwoliła sobie na niewinną psotę i gdy malowała iluminacje, uwieczniała wyłącznie rośliny lecznicze, oddając je wystarczająco dokładnie, by zasygnalizować lekarstwa na rozmaite choroby, jeśli tylko czytelnik będzie wiedział, jak je rozpoznać.

Idą dalej po najwyższym krużganku, mijają narciarnię, spoza której drzwi dochodzi nieprzerwany gwar zaskakująco radosnej paplaniny. Siostra Francesca nadzorująca pracownię jest pobłażliwa i wierzy, że wesołość to jedna z danych przez Boga metod oczyszczania serca, co sprawia, że gromadzą się tutaj wykorzystujące jej wielkoduszność młodsze siostrzyczki. Chociaż niektóre zakonnice tego nie aprobują, Zuana jest bardziej wyrozumiała; według niej drobne uchybienia często zapobiegają znacznie większym.

Dziś wszakże paplanina może zaczekać. Pojedynczy czysty głos wznosi się ponad ławicę innych, które niczym srebrzyste ryby przemykają szybkim strumieniem. Słyszac to, Serafina przyspiesza kroku. Gdy dochodzą do pokoju muzycznego, Zuana cicho otwiera drzwi i odsuwa się na bok, by ją przepuścić.

W porównaniu do barwnych dźwięków, które się stąd wydobywają, pomieszczenie jest nadspodziewanie monochromatyczne. W szarym świetle siedzi pochylona nad lutnią zakonnica, pozostałe stoją w grupkach po pięć i sześć. Niektóre poruszają głowami do taktu muzyki, ale większość tkwi nieruchomo niczym posągi.

Wszystkie trzymają przed oczyma kartki z tekstem, ale ich wzrok jest utkwiony w stojącej naprzeciw drobnej postaci, która trzepocze ramionami to w dół, to w górę, poruszając palcami, jakby każdą nutę wygrywała w powietrzu na niewidzialnych strunach. Atmosfera jest tak pełna skupienia, że żadna z obecnych nie zauważa wejścia Zuany i Serafiny. Infirmierka spogląda na nowicjuszkę. Chociaż z pewnością przez resztę życia będzie temu zaprzeczać, w jej oczach pojawia się zachwyt. I zdziwienie.

Nawet Zuana, której głos brzmiał zawsze bardziej jak krzyki mew niżli świergot skowronka, jest

poruszona. Zna wszystkie kobiety w tym pokoju; leczyła każdą z najprzeróżniejszych chorób, które drażniły ich gardła lub nadwierały głosy, nie wspominając o setkach innych dolegliwości, waporów i złych nastrojów oraz zaburzeń trawienia, do jakich mają skłonność ludzkie ciała. Wszystkie one, z wyjątkiem siostry Benedicty, są poza tym pokojem wielce niepozorne: ani lepsze, ani gorsze, ani bliższe, ani mniej bliskie Bogu niż którakolwiek z pozostałych sióstr w tutejszym klasztorze. Ale gdy ćwiczą w pokoju muzycznym, wystarczy zamknąć oczy, by nie oglądać twarzy (co czynią wszyscy mieszkańcy Ferrary, gdy zasiądą w kościele i poprzez oddzielającą kratę słuchają niewidzialnych), a wtedy ich głosy brzmią tak pięknie jak anielskie pienia.

Pod tym względem ziemia i niebios w Ferrarze doskonale się łączą, ponieważ im piękniej brzmią głosy tutejszych zakonnic, tym bliżsi raju czują się mieszkańcy miasta. A im bliżej do raju, tym większa staje się ziemską wdzięczność bogatych obywateli, którzy ślą dary dla klasztoru dającego schronienie takim aniołom. Nawet najmniej muzykalna nowicjuszka szybko się tego uczy. Owa wiedza jest równie powszechna jak to, że niektóre klasztory w Bolonii, Sienie lub Wenecji przyciągają tak wielu wysoko postawionych gości, że posiadaczki najpiękniejszych głosów są w zimie zwolnione z nocnego czytania, aby chronić gardła przed chłodnym powietrzem nocy. Takie nieukrywane faworyzowanie może budzić urazę, więc u Świętej Katarzyny przełożona ostrożnie zachowuje spokój, utrzymując pozory równości. Istnieją wszakże najrozmaitsze sposoby okazywania względów.

Ostatnia nuta jednoczy wszystkie głosy; wznoszą się, nabierają mocy, a potem opadają wdzięcznym łukiem ku ciszy, która gdy wreszcie następuje, jest równie żywa jak dźwięk.

- Uh - wydaje gardłowe westchnienie Benedicta. - *W quia Gloria Domini super te orta es* pomiędzy pierwszą a drugą częścią głosy nie brzmią wystarczająco czysto. A twoje alleluja, Eugenio, brzmią zbyt wysoko w porównaniu do śpiewu siostry Margarity i nie wytrzymujesz ich dostatecznie długo.

Wiatr targa drzwiami do pokoju muzycznego. Uchylają się nieco, a potem skrzypią ich zawiasy, zdradzając obecność Zuany i Serafyny. Wydaje się, że drobniutka Benedicta tego nie słyszy, ale pozostałe zakonnice, które nawykły przenosić się z niebios na ziemię z niemal nadnaturalną szybkością, natychmiast spoglądają w ich stronę. Każda nowo przybyła budzi ciekawość, a zwłaszcza taka, która siłą swego głosu potrafi spoza zamkniętych drzwi postawić na nogi cały klasztor.

- Eugenio, czy mogłabyś...

W końcu i Benedicta spostrzega ich obecność i obraca się ku nim.

- Sostro Benedicto - mówi Zuana, pochylając głowę. - Przeprowadziłam nowicjuskę, aby posłuchała próby chóru.

- Ach! - Drobna twarz Benedicty jaśnieje. - Tak, tak. Głos z Mediolanu.

Chodź, chodź, chodź. Czekamy na ciebie.

Ale dziewczyna ani drgnie.

- Witamy. Pokaż no się. Jesteś już dorosła. Masz już okres, prawda? Czy twój głos już się ustalił? - Nie przejmuj się, nie uzyskawszy odpowiedzi.

- Umiesz czytać nuty? Prawdopodobnie nie nauczono cię tego. Ale nie martw się, to łatwiejsze, niż się wydaje. Twój głos pojmie to łatwiej niżli umysł. Napisałam dla

ciebie partyturę w wysokich rejestrach, ale jeśli zapragniesz większej głębi, możemy to bez trudu zmienić. Idzie tak.

Rozwiera usta i nuci opadającą melodię tak szybko, że ucho Zuany nie jest w stanie za nią nadążyć. Serafina wszakże wydaje się słuchać, chociaż ani na chwilę nie unosi wzroku znad podłogi.

Benedicta milknie.

- Czy to dla ciebie nazbyt wysoko?

W ciszy, która następuje, któraś z chórzystek chichocze. Słyszą to wszystkie, oprócz Benedicty.

- Co? O co chodzi? Źle się czujesz?

- Ja już nie śpiewam - odpowiada w końcu Serafina głosem jeszcze bardziej ochrypłym i skrzekliwym, niż go zapamiętała Zuana.

- Ależ dlaczego? - Siostra Benedicta nie zwraca uwagi na Zuanę i chwyta za ręce nowicjuszkę. - Och, jakaś ty przemarznięta. Byłaś na dworze? Nic dziwnego, że straciłaś głos. To z powodu zimna. Wiatr często niszczy najlepsze głosy. A także wysiłek, być może zmęczyła cię podróż. Musisz o siebie dbać i robić wszystko, co ci nakaze siostra Zuana. Chociaż ma głos zaledwie mierny, Bóg wynagrodził jej to, obdarzając talentem pomagania innym.

Tu rozpromienia się, dobrotliwie spoglądając na Zuanę.

- Eugenio - ponownie zwraca się do chóru. - Podejź tu. Zaśpiewaj partię naszego nowego głosu, tak aby nowicjuszka zapamiętała nuty, do czasu gdy pozbędzie się chrypki.

Młodziutka Eugenia występuje naprzód. Ostatniej nocy w kaplicy z trudem utrzymywała otwarte oczy, lecz teraz jest rześka niczym świeżo opierzony ptaszek. Podczas gdy stroszy piórka, by zaśpiewać, Zuana dostrzega wysuwający się spod kaptura pukiel kręconych włosów, niewątpliwie hołd złożony zmianie stylu wprowadzonej przez opatkę.

- *Surge, illuminare, Jerusalem...*

W ustach Eugenie słowa zmieniają się w płynne srebro. Jest bardzo młoda i ma jeden z najlepszych głosów w chórze. Przepa-

da za ploteczkami i dramatycznymi wydarzeniami ubarwiającymi życie w klasztorze. Pół roku temu zjawiała się w aptece Zuany, utykając z powodu zakażenia wywołanego drzazgą, która wbiła się jej w stopę, gdy nosiła koronę cierniową, aby podzielać ból Chrystusa. Po tygodniowej kuracji uganiała się

w czasie wolnym za wiewiórkami w sadzie i zarażała wesołością inne siostry, porzuciwszy wymuszone próby umartwiania się.

Od tamtej pory Zuana żywi ku niej pewne upodobanie. - ...*alleluja*.

Znawczynie przedmiotu mogą spostrzec, że ostatnią nutę wyciągała nieco zbyt długo, jak przystało ptakowi znakującemu swoje terytorium w obawie przed ewentualnymi rywalami. W przyszłości niewątpliwie dojdzie do konfrontacji pomiędzy młodocianymi śpiewaczkami broniącymi swoich wersji raj.

Wszystkie oczy przenoszą się na Serafinę, która stoi naprężona, z twarzą bladą i ściągniętą; jej skóra jest niemal szara, a oczy są utkwione gdzieś w przestrzeni. Schyla się powoli, przyciskając rękę do żołądka.

Gdy jej oblicze staje się znowu widoczne, Zuana przez chwilę myśli, że dziewczyna po tym, jak wstrzymała oddech, zaraz się roześmieje. Któraś z chórzystek chichocze nerwowo, ale Zuana zbyt późno pojmuje, na co się zanosi.

Serafina otwiera usta, z których wydobywa się czknięcie, a zaraz za nim łukowaty strumień żółci.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wypij to. Dziewczyna kręci głową.

- To tylko woda z naparem imbiru.

- W takim razie wypij sama.

Zuana unosi do ust gliniany kubek i upija spory łyk.

- Zapytaj którąkolwiek z zakonnicy; moje trucizny działają szybciej niż leki. Jeśli wciąż trzymam się na nogach, to możesz być pewna, że napój jest nieszkodliwy. - Bierze jeszcze jeden łyk, a potem stawia kubek przed Serafiną. - Zrobisz, jak zechcesz, ale jeśli masz zamiar pozbyć się mdłości, radzę, byś to wypiała.

Tak jak miała nadzieję, nuta niecierpliwości w jej tonie rozpala ogień w oczach nowicjuszek, która podnosi kubek i pije. Najpierw małymi łyчками, a później coraz większymi. Siedzą w milczeniu, podczas gdy Zuana zajmuje się myciem butelek i menzurek. Potem spogląda na dziewczynę; jej twarz nabiera koloru.

- Lepiej ci?

- Co mi dałaś?

- Już ci mówiłam: imbir. Pomaga na żołądek.

- Chodzi mi o truciznę z minionej nocy.

- Ach. Wilcze jagody, pokruszone liście topoli, syrop makowy.

- I co spowodowało mdłości?

- Podejrzewam, że syrop makowy. Najdłużej utrzymuje się w organizmie.

Serafina siedzi na parapecie okiennym w aptece. Na zewnątrz w oddali widać cmentarz klasztorny: historia pobożności uwieczniona w postaci rzędów niewielkich drewnianych krzyży. Zuana świadomie odwraca od nich wzrok; w tej sytuacji lepiej, żeby nowicjuszka nie dostrzegła cmentarza.

- Miałaś sny?

Serafina namyśla się, niepewna, ile może powiedzieć. Zuana dobrze pamięta taką powściągliwość. Podczas jej pierwszych dni w klasztorze strach przed uwięzieniem sprawiał, że do najzwyklejszych przejawów życzliwości i chęci wstawiennictwa odnosiła się z wielką podejrzliwością.

- Koszmarne?

- Śniło mi się, że tonę. - Na samo wspomnienie dziewczyna posepnieje. -

W kamieniu, płynnym kamieniu. Usiłowałam krzyżeć, ale za każdym razem, gdy otworzyłam usta, płyn wlewał mi się do środka.

Ileż takich historii wysłuchiwała Zuana! Jej ojciec spisywał sny pacjentów, ponieważ interesowało go, jak starożytni badali je, czego się można było z nich dowiedzieć. Koszmary wywołane przez mak często bywały najdziwniejsze; wyglądało na to, że narkotyk pobudza niepokój i strach u osób go przyjmujących.

- Mikstura może wywoływać dziwne wizje. Ale wkrótce przestaną cię nawiedzać.

- No pewnie - odpowiada dziewczyna sarkastycznym tonem. Wypija jeszcze łyk. - Nie zabawię tu długo. Słowa pochodziły z ust, nie z serca.

Znowu jest rozgniewana i zdecydowana. Opuszcza głowę.

Zuana przypatruje się jej w milczeniu. Oczywiście będą to musiały przedyskutować z opatką w jej gabinecie: jak każda inna nowicjuszka oddana wbrew woli do klasztoru Serafina może po roku odmówić złożenia ostatecznego przyrzeczenia, po czym zostanie wysłana petycja do biskupa o jej zwolnienie. Co jeszcze będą omawiać? Matka przełożona z pewnością uzna za swój obowiązek

zaznaczyć, jaką hańbą okryje klasztor tego rodzaju postępowanie.

Zupełnie jakby opactwo nie potrafiło samodzielnie załagodzić konfliktu u źródła. Podkreśli, że trudno będzie znaleźć biskupa, który zechce wysłuchać takiego protestu, nie mówiąc już o rodzinie, która może nie przyjąć Serafiny z powrotem. Tak więc w końcu jedynym wyjściem dla dziewczyny będzie zasklepienie się w pełnym urazy milczeniu albo, z boską pomocą, obrócenie buntu w akceptację tego,

czego nie da się uniknąć. Jak to przed nią uczyniło wiele innych nowicjuszek.

- Uważasz, że się rozmyślę?

- Nie mam pojęcia, jak postąpisz. Ponieważ mój zapas tojadu, który pomaga zarówno na ból zębów, jak i na napady złości, został

nadwerężony przez przymrozek, mam nadzieję, że najbliższej nocy oszczędzisz nam swoich wrzasków.

- Nawet jeśli będę wrzeszczeć, nie wypiję twojego naparu. Ja... och! -

Przerywa, zakrywając uszy dłońmi.

- Co ci jest? Znowu masz mdłości?

- Nie - odpowiada, kręcąc głową. - Pulsuje mi za uszami.

- To z powodu ucisku zbyt ściśle zawiązanej chusty. Słyszysz dudnienie własnego głosu? Usłyszysz je jeszcze wyraźniej, gdy zaczniesz śpiewać.

Kto cię ubierał dzisiaj rano?

- Nie... nie wiem. Ma szeroki nos i brodawkę na brodzie. W takim razie raczej złośliwość niż psota.

- Augustina. Córka rzeźnika. W dzieciństwie skręcała kurczakom karki, a teraz gdzie indziej lubi doskonalić swoje umiejętności. Lepiej znajdź

sobie kogoś innego do oporzędzania celi.

- Jak mam to zrobić?

- Jestem pewna, że gdy tylko odzyskasz głos, mistrzyni chóru zajmie się tym.

Zuana patrzy na chmurne oblicze dziewczyny. Po chwili ustępuje. Byłoby okrucieństwem zostawić ją w tym stanie.

- Jeśli chcesz, mogę ci poluzować chustę.

Dziewczyna się waha. Prośenie o pomoc to nie to samo co uległość.

- Tak. - Chwila milczenia. - Proszę.

Siedzi nieruchoma jak posąg, gdy Zuana podchodzi i wsuwa dłonie pod materiał okrywający tył głowy Serafyny, aby namacać szpilki. Skóra dziewczyny oglądana z bliska i w świetle dziennym jest kremowa i młodzieńczo jędrna. Jej wargi ponad mocno zarysowaną szczęką są pełne, a oczy tak głębokie i ciemne - raczej czarne niż brązowe - że trudno odróżnić źrenicę od tęczówki. Nie ma w

niej nic ze wzruszającej subtelności Madonny, ale niewątpliwie jest uderzająco piękna.

Zuana delikatnie poluzowuje materiał.

- Nie martw się. Wkrótce do tego przywykniesz. Niebawem bez chustki będziesz się czuła nieswojo.

Słyszac to, dziewczyna mruga i w jej oczach wzbierają wielkie lzy, ponieważ taka perspektywa wydaje się jej jeszcze bardziej nieznośna.

Pod wpływem chwili Zuana pragnie otoczyć ją ramionami i szepnąć do ucha, że wszelki opór tylko utrudnia sprawę, a stosownie dobrane leki i smarowidła szybko uleczą jej rańy. Siła uczuć przeraża jednak Zuane, więc opuszcza ręce wzdłuż ciała. Jej rola nigdy nie polegała na uspokajaniu dusz, więc nie ma powodu, by zajmowała się tym teraz. W

końcu istnieją sprawy, których musimy się uczyć samodzielnie.

Zbliża się do stołu i dobywa podstawki i tarki. Sporządzanie medykamentów dla biskupa zajmie jej mnóstwo czasu, chociaż dostała dyspensę i nie musi wykonywać wszystkich poleceń. A jeden dzień już prawie upłynął. Obraca się. Dziewczyna stoi obok niej.

- Tutaj pracujesz?

- Tak. Tutaj i w destylarni.

- Kto ci pomaga?

- Jedna konwerska - w infirmerii przy chorych. Ale w aptece jestem sama.

- To dopuszczalne?

- Mam głos równie chropawy jak palce, więc lepiej, bym się zajęła medykamentami, niżli śpiewami w chórze lub haftowaniem.

To prawda. Nawet zaraz po wstąpieniu do klasztoru palce Zuany były szorstkie jak u robotnika, a nie u damy. Z upływem lat stały się jeszcze bardziej chropowate - na skutek pracy w ogrodzie i pod wpływem chemikaliów skóra dłoni pokryła się plamami i nadżerkami. Co się zaś tyczy jej śpiewu, cóż, każdy wie, że w hierarchii głosów klasztornych Zuana jest płótką pływającą pospołu z tłustym karpem. Uśmiecha się na tę myśl. Już się nie przejmuje. Czasami wydaje się jej, że mogłaby zaproponować własną muzykę, bo każdy ze składników, które zbiera, niewątpliwie ma swój głos: cichy, donośny, mroczny, pogodny. Każdy z nich brzmi pojedynczo wystarczająco wyraźnie, ale zmieszane razem potrafią wydać najrozmaitsze dźwięki i brzmienia.

Naliczyć tu można co najmniej dziewięćdziesiąt szklanych butelek - istny chór leków! Dawniej za myśli tego rodzaju odprawiała pokutę, ale obraz uparcie trwał w jej myślach. Ojciec by to zrozumiał. Chociaż w kościele zdarzało się mu fałszować, to wiecznie poszukiwał w przyrodzie muzyki sfer niebieskich.

- Ale ich dużo! - Dziewczyna przystaje przed półkami. - Jak długo je zbierałaś?

- Lepiej, żebyś nie wiedziała - odpowiada Zuana. Ale podoba się jej, że Serafina okazuje zainteresowanie.

- I w każdej butelce znajduje się inny lek?

- Tak. Niektóre z nich są skuteczne w pojedynkę. Nazywamy je lekami prostymi. Inne trzeba mieszać razem, aby utworzyły leki złożone.

- Co to? - Wskazuje na butelkę zawierającą mały skręcony korzeń.

- Ciemiernik biały*.

Ciemiernik biały (*Helleborus niger*) - gatunek rośliny z rodziny jaskrowatych o liściach gorzkich i trujących.

- Na co pomaga?

- Oczyszcza organizm.

- Z czego?

- Z wszystkiego, co się w nim znajduje. Powoduje silne wymioty.

- Silniejsze od moich?

- Jeśli się nie jest ostrożnym, można stracić połowę żołądka.

- Nie do wiary! To się je?

- Przyjmuje się odrobinę. Zawiera silną truciznę.

- Więc jak działa?

Ciekawość. Nieczęsta u krnąbrnej nowicjuszki. Zawartość składu aptecznego nie jest interesująca dla każdej młodej dziewczyny, oczywiście z wyjątkiem lubczyków, a Zuana nie ma ich w swoim laboratorium. „Przyprawiają dobrych ludzi o chorobę” - mawiał ojciec Zuany o eliksirach sprowadzających miłość, chociaż z tego co ludzie opowiadali o jej matce, sam kiedyś musiał być chory, acz krótko.

- Wkłada się kawałeczek korzenia do jabłka lub gruszki i zapieka się je w gorącym popiele. Gdy się upiecze, wyrzuca się ciemiernik i zjada owoc.

- Skąd wiesz, ile korzenia trzeba umieścić w owocu?

- To zależy od wagi pacjenta oraz od tego, co zamierzasz usunąć z jego organizmu.

- Chcesz powiedzieć, że używasz trucizny, żeby wyleczyć z trucizny?

- W pewnym sensie, tak. Istnieje wiele ingrediencji, które rozmaicie działają w zależności od tego, z czym się je miesza.

- A to? - pyta dziewczyna, wskazując inną butelkę.

- Liście werbeny.

- Co leczą?

- Świeże przyłożone do skóry pomagają na bóle głowy. A ugotowany korzeń werbeny uśmierza ból zębów.

- A liście w takim stanie jak te w butelce?

- Zmieszane z miętą i podane w słodkim winie są dobre na skurcze menstruacyjne. - Które w klasztorze bywają dość częste, gdyż zgromadzone razem puste łona zdają się sprawiać, że okres jest regularny i w wielu przypadkach szczególnie dotkliwy.

- Ha, znam kogoś, kto szczerze by za to zapłacił. - W głosie Serafiny pobrzmiewają jadowite nuty. - Masz może również coś, co pozwoliłoby się pozbyć niechcianych maleństw?

- Niechcianych maleństw? W klasztorze żeńskim? - śmieje się Zuana.

Oczywiście wciąż słyszy się takie historie. Zakonnice jako ofiary żądz Kościoła. Trucizna Lutra sączy się wszędzie, chociaż mnich, który poślubił zakonnice, musiał skonstruować nie lada herezję, aby ratować siebie - oraz swoją żonę apostatkę - od piekła. Ale nawet u Świętej Katarzyny słyhać to i owo... na przykład o spowiedniku w klasztorze na wyspie w Wenecji, który prowadził tam dom dla ludzi o złej reputacji i sam był jego jedynym klientem. Powiadają, że całutkie miasto przybyło, by oglądać, jak go palono.

- Dlaczego pytasz? Znasz kogoś, kto by tego potrzebował?

Dziewczyna rzuca groźne spojrzenie. Z pewnością nie jest pierwszą młodą osobą, która uznała, że jej przyszłość została odmieniona przez siostrę, która strategicznie posłużyła się żądzą. Ale nie ma zamiaru zdradzać Zuanie swoich sekretów. W każdym razie jeszcze nie teraz.

- A mak, który ściągnął na mnie te okropne sny, gdzie go trzymasz?

- Tutaj. Na jednej z półek. Dziewczyna podąża za jej wzrokiem.

- Ten? Czy ten? - Wyciąga rękę.

- Nie, nie. I bądź z tym ostrożna.

- Dlaczego? To także trucizna?

- Nie, to krew.

- Krew? Czyja?

- Siostry Prudenzy. Cierpi z powodu ataków i ja się nią opiekuję.

- To nie wygląda na krew.

- Dlatego że jest zmieszana z jajem wrony.

Dziewczyna spoziera na Zuaną, jakby spod jej habitu wychynął diabeł.

Zuana nie potrafi powstrzymać uśmiechu.

- To znane lekarstwo. Jeśli regularnie się je przyjmuje doustnie w niewielkich dawkach, może pomóc na ataki, o ile przypadłość jest umiarkowana.

- A jeśli jest poważna?

- Wtedy nie jestem w stanie pomóc. - Zuana znów widzi tylko młodą nowicjuszkę o ciele przypominającym wyciągniętą z wody rybę, sztywną na zimnej podłodze piwnicy.

Dziewczyna odstawia butelkę na półkę, jakby samo jej dotknięcie mogło ją zbrukać.

- Dużo jest takich, którym nie możesz pomóc?

- Zależy, co im dolega.

Zuana oczywiście wie, co dziewczyna ma na myśli. Ze to właśnie ona jest jedną z tych, których nie da się wyleczyć, ponieważ jej dolegliwość jest nazbyt poważna.

- Zastanawiam się, dlaczego ci na to pozwalają - mówi, rozglądając się wokoło.

- Na co? Wyobrażasz sobie, że skoro zakonnice służą Bogu, to powinny umierać młodziej albo więcej cierpieć?

- Nie. Chodzi mi o to, że nie ma w tym modlitwy.

- I tu bardzo się mylisz. - Ma się rozumieć, Zuana słyszała to już nieraz.

Od tych, którzy nie potrafią dostrzec Boga tam, gdzie nie ma modlitw i cierpienia. - To pomieszczenie jest pełne modlitw. Rozejrzyj się.

Wszystko, co tutaj jest, każde zioło, każdy sok, każda ingrediencja każdego medykamentu pochodzi z natury i od ziemi, które wraz z niebiosami zostały stworzone przez Niego, byśmy je wielbiły. Nawet nasza zdolność rozumienia została nam dana przez Niego. „Szanuj lekarza, ponieważ go potrzebujemy.

Ponieważ został stworzony przez Najwyższego". Eklezjastyk, rozdział

trzydziesty ósmy, wers pierwszy.

Dziewczyna przygląda się jej, a potem śmieje się nerwowo, jakby się zamieniły miejscami i teraz to ona jest ta normalna w przeciwieństwie do szalonej Zuany.

Gdy Zuana przybyła do klasztoru, zakonnice zarzuciły ją opowieściami o Biblii, a ich szczere zainteresowanie sprawiło, że czuła się jeszcze bardziej opuszczona. Teraz jest wobec nich swobodniejsza. Czasami zdarza się nawet, że przynoszą jej znalezione w Biblii teksty dotyczące ziół, chociaż jak dotąd ani razu nie pokazały jej czegoś, czego wcześniej nie знаła.

- Masz dużą wiedzę. Nauczyłaś się tego wszystkiego w klasztorze?

- Nie. Najwięcej nauczył mnie ojciec. Resztę wyczytałam w książkach albo wypraktykowałam sama.

- Twój ojciec? Czy to on cię umieścił w klasztorze?

- Nie. Tak. - Zuana milknie. - Po jego śmierci nie miałam dokąd pójść.

- Chciałaś tu być?

- Ja... - Co jest większym grzechem: kłamstwo czy wzbudzanie rozpacz?

- Nie miałam innej możliwości.

Serafina wlepia w nią oczy.

- Kiedy to było?

- Szesnaście lat temu.

Nowicjuszka aż się zatchnęła. Jej litość jest namacalna. Ona, ma się rozumieć, nie ma zamiaru być taka stara ani pokonana.

Obraca się i spogląda za okno. Wyprostowawszy się, dostrzega skraj cmentarza za murem oddzielającym ogród. Zuana przygląda się skamieniałej z wrażenia dziewczynie. Potem Serafina odwraca wzrok od okna.

- Powiedziała, że mam z tobą pracować.

- Madonna Chiara?

- Tak. Mówi, że Pan każdą z nas prowadzi ku sobie w inny sposób. I że ty jesteś dobrą i kochającą zakonnicą.

- W takim razie musisz być jej posłuszna. To nasza przełożona klasztoru, wybrana dlatego, że jest

ludzka i mądra.

- Czyżby? Czy dlatego nosi loczki jak dama dworu? Zuana po raz kolejny podziwia bystrość umysłu dziewczyny. Gdy

przestanie pragnąć tego, czego mieć nie może, jej inteligencja doda smaku codziennemu życiu klasztornemu, które na pierwszy rzut oka wydaje się takie nudne.

- Może w ten sposób stara się, byś lepiej się tutaj poczuła.

- Czesząc się zgodnie z minioną modą? - odpowiada kwaśno. - Nie ma mowy. Ja się tu nigdy nie poczuję jak u siebie.

Ale w rzeczywistości proces już się rozpoczął. Serafina po prostu jeszcze tego nie wie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wyjmuje kamienie z kieszeni. A jeśli żaden z nich nie jest wystarczająco duży? Łatwo było wsunąć je do rękawa, gdy resztę wrzucała do sadzawki, ale nie miała dość czasu, by oddzielić ciężkie od lekkich. Ściera z kamyków pył i układa je na kartce, którą wyjęła z brewiarza. Nie musi czytać słów, i tak wie, co jest na niej napisane: *Kto nie zaglądał mej pani w oczy*

I nie zbierał jej słodkich spojrzeń tutaj, na ziemi, Nie zazna piekła ni raju miłości.

Kto nigdy nie słyszał jej westchnień lekkich niczym powietrze, Łagodnej muzyki jej mowy i śmiechu.

Nuci cichutko, nie rozwierając ust. Tak, dzięki Bogu, nie straciła głosu.

Gdyby teraz zaśpiewała naprawdę, wszyscy by ją usłyszeli. Ha! Jeśli tylko zechce, jej głos przeniknie przez kamienne ściany celi. Mistrzynie chóru natychmiast by do niej przybiegła, bryzgając swoją muzyką niczym wodą z pękniętej rury. „Nasze miasto jest pełne miłośników muzyki”.

Niechaj więc czekają. Wszyscy. Szlachta i zakonnice. Pierwej piekło zamarznie, niżli ona rozewrze dla nich swe usta.

Łojowa świeczka na stole przygasa, więc trzeba ją przywrócić do życia, osłaniając płomyk dłońmi. O, nie. Kamyki są za małe! Ujmuje największy z nich i usiłuje okręcić go papierem. Owija czterokrotnie, ale gdy podrzuca kamyk w kierunku łóżka, papier się odwija i odpada. Przydałyby się cięższe kamienie (lecz gdzie je znajdzie?), ale i tak potrzebne będzie coś, co zabezpieczy krawędzie kartki. A nawet jeśli znajdzie odpowiedni kamień i stosowny klej, nawet jeśli uda się jej przedostać do ogrodu i przerwycie wiadomość przez mur na ulicę, skąd, na Boga, ma wiedzieć, w którym miejscu to zrobić?

Gdy rozmawiali o tym - podczas owej jedynej rozpaczliwej i przerywanej rozmowy prowadzonej przez drzwi jej sypialni, gdy cały świat wokół

nich się zawalił - wyobrażała sobie budynek z oknami lub dzwonnice, w najgorszym razie skończony odcinek muru, pod którymi on będzie wiedział, gdzie szukać. Ale ten klasztor jest tak niewiarygodnie rozległy, że choćbyś miesiącami spacerował, nie odróżniałbyś jednego miejsca od drugiego. A jeśli popełni błąd w pomiarach i wrzuci kamień do rzeki?

Albo jeśli wiadomość wyląduje w jakiejś dziurze lub w rynsztoku, gdzie papier rozmoknie i zaginie? Możliwe, że ścieki są pełne starych, zapomnianych liścików ciskanych przez zdesperowane kobiety.

W jaki sposób może dać mu znać, gdy się pojawi? W jaki sposób się z nim skomunikuje? Zewnętrzna fasada ma niewiele więcej okien niż więzienie.

Owe nieliczne są tak wysoko, że można do nich sięgnąć jedynie światłem, a tego właśnie jest tu niedostatek. Przynajmniej w ogrodach coś widać i da się odetchnąć, chociaż powietrze jest tak wilgotne, że czujesz się, jakbyś wciągała do płuc wodę. Całe miasto jest aż lepkie od nieustannego przygnębienia. Och. Co siostra „strażniczka więzienna” powiedziała na temat dawnych zakonnic umierających od infekcji spowodowanych przez wilgoć? Nie dziwota. Zimą w Mediolanie, nawet gdy jest tak zimno, że chce się płakać, możesz wyjrzeć przez okno i zobaczyć błękit nieba. A tutaj nie ma nawet prawdziwego nieba, tylko ciężki niczym kamień, wezbrany wilgocią sufit o barwie sierści zdechłego szczura.

Czuje piekące łzy, które napływają do oczu. Oddycha głęboko. Gdy tej nocy zamknięto jej celę, pod wpływem narastającej paniki znów zaczęła wyć, ale przez lek, który wciąż ścisza jej żołądek, wkrótce straciła siły. Och, gdybyż miała dość energii, darłaby się, wrzeszczała i waliła pięściami w drzwi. Co noc i godzinami doprowadzając wszystkich do szału swoim szaleństwem. Ale obawia się, że jeśli tak zrobi, znów podadzą jej ten lek i może - kto wie? - tym razem będą to krew i wronie jajo, co przyprawi ją o atak. Gdy Serafina udawała, że nie słucha, ta oślizgła opatka powiedziała, że w klasztorze, w którym przez całą noc nie pozwala się zakonnikom zmrużyć oka, panuje zły nastrój, więc, choć to smutne, chcąc zaznać spokoju, należy nowicjuszcze podać narkotyki i trzymać ją pod kluczem.

W takim razie Serafina pozbawi ją tej satysfakcji. Zwłaszcza że są inne sposoby, by dać się mniszkom we znaki.

Mimo całej przebiegłości nie planowała, że odmówi śpiewania. Przyszło jej to do głowy dopiero po południu, gdy wyszły do wirydarza i usłyszały próbę chóru, a siostra zajmująca się lekami zapytała ją, czy lubi śpiewać.

W miarę jak zbliżały się do pokoju prób, pomysł wydawał się jej coraz lepszy. A jeśli zechcą, by śpiewała w chórze (Bóg wie, że tego bardzo potrzebują), jeśli śpiew jest dla nich tak ważny, to im go odmówi. Mogą zniewolić jej ciało, ale nigdy nie dostaną głosu. Co oznacza, że nie będą jej miały wcale, bo głos jest wszystkim, co ma. Co pojął on - jako jedyny ze wszystkich znanych jej ludzi.

Pięknooka śpiewała tak słodko, Rozdzierając mi serce... Samotna ma dusza tęskni teraz za nią, A pozbawione jej śpiewu uszy uwiędły, Gdy słodkie nuty rozplynęły się w mgle.

Nie, nie będzie śpiewała dla nich. Rzecz jasna odezwie się od czasu do czasu, ale dopóki uda się jej

mówić ochryple tak jak dzisiaj, zwiedzie większość zakonnice. Najtrudniej będzie z ptaszkiem z in-

firmerii. Jest rozumna i nie brak jej sprytu, choć tylko Bóg jeden wie, jak jej się udaje zachować bystrość w tym grobowcu wyschniętego ciała.

Szesnaście lat! Nie do wiary! Uwięziona w celi przez szesnaście lat w towarzystwie samych tylko książek i cuchnących butelek. I ta jej dziwna poezja na temat niebios, ziemi i boskich medykamentów...

Gdyby wszakże przyszło jej pracować gdzieś w tym więzieniu, apteka byłaby całkiem dobra (lepsza niż skrytorium, gdzie tkwisz, ślepiąc przygarbiona - większość srok tam sprawia wrażenie ledwo żywych ze zmęczenia). Zaś na półkach w aptece znajdują się cuda warte poznania, jeśli potrafisz odróżnić krew od syropu makowego. Znając odpowiednią recepturę, możesz uśpić cały klasztor. Wyobraża sobie kolejkę zakonnice, które popijają wino mszalne, a potem przewracają się jedna za drugą.

Uśmiecha się. Jedyń, która mogłaby to przeżyć, jest ta młoda zakonnica podobna do gargulca, z zajęczą wargą rozplataną aż po nozdrza. Bo ma trudności z przełykaniem. Uf. Podczas posiłku wieczornego musiała odchyłać głowę do tyłu, aby napić się wody.

Na samą myśl o tym dostaje mdłości. Może ojciec wybrał to miejsce rozmyślnie, wiedząc, że w klasztorze roi się od potworności: garbuski, idiotki, które uśmiechają się, gdy nie ma się z czego śmiać, kobieta, która stawia prawą stopę w pół godziny po lewej, i - najbardziej przerażająca z wszystkich - nowicjuszka z twarzą zeszeconą dziobami po ospie, tak świeżymi, że jeszcze niedawno mogła być ładniutka.

W Mediolanie powiadano, że dziewczynę z rodziny Dominici, która mieszkała niedaleko niej, spotkało coś równie okropnego: pewnej niedzieli w kościele musnęła ją przemykająca jaszczurka. Po sześciu tygodniach była tak szpetna i dziobata, że ukrywała twarz pod grubą zimową chustą, a ci, co siedzieli w pobliżu, twierdzili, że słyszeli, jak pod nią płacze. Podobno poprosiła, by ją umieszczono w klasztorze, ponieważ nie mogła wytrzymać w otoczeniu ładnych twarzy. Bo kto by ją taką zechciał? Dobry Boże,

a jeśli tutejsza dziobata nadal jest chora albo jakaś zaraza sączy się przez te okna? Po kilku tygodniach wszystkie wymrą lub zostaną okaleczone.

Nie. Proszę, proszę. Niepokalana Matko, nie pozwól, by coś takiego się staio!

Miłość swą prawą dłonią otworła mój lewy bok, I Pan posadził mi w sercu Krzew laurowy, tak zielony, że jego żywa barwa Przewyższa kolor szmaragdów.

Znów czuje, że w oczach wzbierają gorące Izy. Ha! Słyszy zbliżające się kroki krążącej po kruzgankach siostry czuwającej nocą. Pospiesznie gasi świeczkę - tak gwałtownie, że roztopiony wosk plami jej dłoń.

Krzywi się z bólu, a następnie czuje, jak wosk krzepnie i lgnie do jej palców. Gorący wosk. Jak

pieczęć. Oczywiście! Zapieczętuje wiadomość. Tak!

Niech no tylko znajdzie większe kamienie, a posłuży się świeczką, aby przylepić papier wokół nich. Dzięki temu będzie gotowa, gdy on przybędzie. Bo przybędzie. Jest tego pewna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zuana nigdy nie widziała i prawdopodobnie nigdy nie ujrzy: Oceanu.

Wielkich żył w głębi ziemi, gdzie tworzą się cenne metale. Upiora zwanego lamią. Nowo narodzonego dziecka. Wnętrznosci zmarłej osoby.

Chociaż poznanie ostatniego przypadku była bliższa niż inni ludzie.

Jej ojciec z pewnością był pierwszym człowiekiem, który publicznie otworzył nożem ludzkie ciało. Stał wtedy w sali wykładowej uniwersytetu w Ferrarze obwiązany rzeźnickim fartuchem. Sekcja anatomiczna była już wówczas uznana za część edukacji medycznej w miastach takich, jak Bolonia i Padwa. (W Padwie od wielu lat pracował

wspaniały Wesaliusz*. Tam właśnie rozpoczął swoje dzieło o budowie tkanek ciała ludzkiego. Zuana wie o tym

Wesaliusz, Andreas Vesalius (1514-1564) - anatom flamandzki, profesor uniwersytetu w Padwie. Wprowadził sekcję zwłok jako główną metodę badawczą anatomii człowieka. Jego dzieło *De humani*

***corporis fabrica* (Budowa ludzkiego ciała) z 1543 r., ilustrowane około trzystoma drzeworytami, miało przełomowe znaczenie w historii medycyny.**

od tak dawna, że zapomniała już, kiedy powiedziano jej to po raz pierwszy.) Dzięki uczonym, takim jak Mancardi i Brasalola, Ferrara nie została w tyle i gdy Zuana stała się wystarczająco dorosła, by pojąć, jaka jest różnica pomiędzy żyłą a mięśniem, pod auspicjami uniwersytetu odbywały się coroczne publiczne sekcje zwłok. Ich widownia składała się z co najmniej setki studentów noszących kapelusze i okutanych w grube peleryny, tłoczących się pospołu z nielicznymi mieszkańcami Ferrary, aby zaspokoić ciekawość i zajrzeć w ludzkie wnętrznosci.

Sekcje odbywały się w jednej z sal wykładowych, gdzie rozstawiano prowizoryczne siedziska, aby ludzie jak najlepiej widzieli rozciągnięte na stole ciało, bądź też, gdy tłum stawał się zbyt liczny, w pobliskim kościele specjalnie przygotowanym do tego pokazu. W obydwu przypadkach w pomieszczeniach panował straszliwy ziąb, a w powietrzu unosiła się natrętna woń konserwującego zwłoki alkoholu. Sekcje, z konieczności, przeprowadzano zimą, przy pootwieranych na oścież oknach i drzwiach, aby ciała pozostały świeże przez dwa do trzech dni, bowiem tyle trwała owa procedura (jednakże gdy przyszło do praktykowania na żywych psach i świnich, w całym mieście rozlegały się wrzaski torturowanych zwierząt).

Gdy ziąb panujący w klasztorze przenika do szpiku kości - jak teraz - lub praca w aptece wymaga

tego samego konserwującego płynu albo z okazji zbliżającego się święta trzeba zarżnąć świnię i jej przenikliwy kwik narasta echem w krużgankach, Zuana cofa się pamięcią, wyobrażając sobie stojącą obok niej młodą kobietę, jaką niegdyś była, która ciekawie spogląda na stół i słyszy grzmiący głos ojca robiącego pierwsze nacięcie wzdłuż obojczyka i niżej, aby unieść płat skóry ukazujący mostek i płuca, a potem serce.'

Niestety takie zdarzenie nigdy nie miało miejsca, chociaż wrażenie jest bardzo realne: wonie (ojciec cuchnął trupem, gdy wracał wieczorem do domu), ziąb, histeryczne wrzaski przetrzymywanych zwierząt, które przeczuwały, co je czeka, a także narastające podniecenie stojących w kolejce studentów, którzy rozpierzchali się po zakończonym pokazie. Jednakże cała reszta odbywała się za zamkniętymi dla niej drzwiami. Nie, żeby nie próbowała. W wieku czternastu lat była wystarczająco obznajomiona z teorią, by rozpoznać większość narządów, które odslaniał skalpel. A mając lat szesnaście, wystarczająco wysoka, by ubrawszy się w pelerynę i kapelusz, wmieszać się w tłum. Ale ojciec pozostawał nieugięty. Pozwalał jej, by towarzyszyła mu w laboratorium, odmierzając i mieszając ingrediencje, lub pomagała w ogrodzie, zbierając zioła i korzenie - łącznie z mandragorą, której korzeń wydający pisk podczas wyciągania z ziemi wygląda jak miniatura ciała człowieka.

Razem poznawali ludzkie wnętrzości, studiując drzeworyty, ale gdy chodziło o uczestniczenie przy prawdziwym odzieraniu ze skóry i odslanianiu znajdującego się pod nią cudu budowy ciała, by zrozumieć boskie stworzenie w całej jego świetności, ojciec nie zgadzał się, gdyż mimo światłego umysłu uważał, że nie jest to zajęcie odpowiednie dla kobiety.

Pewnego razu zlekceważyła jego zakazy i podeszła blisko. W tym celu ukryła pelerynę i kapelusz pozostawione przez dwóch różnych widzów, aby przebrać się, gdy ojciec wyjdzie z domu. Ale on jakby wyczuł jej ekscytację i udał się na sekcję w ostatniej chwili. Tak więc gdy pospieszyła za nim, sala wykładowa już pękała w szwach, a kolejka oczekujących ciągnęła się wzdłuż całej ulicy. Później, gdy po śmierci ojca cała familia zachodziła w głowę, co z nią zrobić, Zuana zastanawiała się, czy brał pod uwagę to, że młoda kobieta, której z taką miłością przekazuje swą wiedzę, może stać się ciężarem dla innych w takim samym stopniu, w jakim była skarbem dla niego.

Może myślał, że będzie żył wiecznie. Ona z pewnością w to wierzyła.

Z tego względu jej doświadczenie medyczne było mocno ograniczone.

Dlatego by penetrować wnętrze ludzkiego ciała, zmuszona jest studiować księgi: mięśnie, ścięgna, trzewia, kości oraz krew, wszystko zredukowane do płaskich ilustracji wykonanych czarną kreską na białej karcie. Gdyby zachowała woluminy traktujących o anatomii prac Wesaliusza - gdybyż to uczyniła! - otwierając książki, mogłaby uczyć się za każdym razem czegoś nowego, ponieważ nie istniało takie miejsce, do którego nie wniknęłyby jego nóż i ciekawość. Po śmierci ojca wszakże zjechali się padlinożercy

i zabrali z jego laboratorium kilka z najważniejszych skarbów, zanim Zuana zdążyła je ukryć. Największą stratą było właśnie pozbawienie jej opasłych tomów Wesaliusza. Co się zaś tyczy ciał z krwi i kości - wolno jej wyczuwać obrzęki lub inne objawy choroby przez habit zakonnicy lub pod nim, gdy ich cierpienie jest wystarczająco dotkliwe, by pokonać wstydlivość. Poznanie zagadek męskiego ciała jest jej całkowicie wzbronione.

Z jednym wyjątkiem.

Ponieważ Zuana, tak jak wszystkie pozostałe siostry, spędza całe dni w obecności najbardziej wyjątkowego, doskonałego ciała męskiego -

wyobrażenia Boga.

Albowiem - chociaż będzie to bez wątpienia szokujące dla hierarchów kościelnych - dla Zuany klasztor jest jej własną akademią medyczną.

Ciało Chrystusa znajduje się wszędzie: w ołtarzach i nawie kościoła otwartego dla zakonnic nawet wtedy, gdy jest niedostępny dla mieszkańców miasta, w ich własnej kaplicy za ołtarzem, gdzie modlą się osiem razy na dobę, na ścianach krużganków, po których chodzą, w refektarzu, gdzie spożywają posiłki, nawet w celach, w których sypiają.

Wszędzie. I to przedstawione na każdym etapie życia i śmierci: począwszy od różanej pulchności dzieciątka na kolanach Maryi, przez piękno poważnego młodzieńca o szerokich barach i wąskich biodrach pod zmarszczoną szatą, po postępujące krok za krokiem brutalne niszczenie tego samego doskonałego ciała w jego najwspanialszym rozkwicie męskości.

Największe wszakże wrażenie wywierają właśnie skutki owego barbarzyńskiego katowania.

Z upływem lat nagie ciało Chrystusa stało się dla Zuany lepiej znane niż jej własne, bo nie tylko widywała je wszędzie dookoła, ale i dlatego, że Jego anatomia jest odmalowana tak prawdziwie i z wielką miłością. Zdała sobie z tego sprawę w pierwszych dniach zamknięcia w klasztorze. Otóż mężczyźni, którzy rzeźbili dwa najwspanialsze krucyfiksy u Świętej Katarzyny - jeden ogromny drewniany, który wisi nad ołtarzem, i drugi nieco skromniejszy, umieszczony na murze zamykającym główny krużganek - znali budowę człowieka równie dobrze jak anatomowie, ponieważ od wielu lat każdy malarz i rzeźbiarz z prawdziwego zdarzenia, chcąc doskonalić umiejętności, starał się dostać do kostnicy, a może nawet do tych samych sal wykładowych, do których ona wstępu nie miała.

W ich rękach martwy surowiec przeistaczał się w ciało. Powierzchnia drewna i kamienia zdawała się nabierać miękkości. Widać, że skóra jest wrażliwa na uderzenia biczem. Można prześledzić, w jaki sposób ciernie wnikają w cienką warstwę tkanek na czole. Dostrzec uginanie się kręgosłupa pod ciężarem dźwiganego krzyża. Pojąć, z jaką siłą żelazne gwoździe przebijają ścięgna i kości. Przeanalizować skręcanie się i zaciskanie więzadeł, które utrzymują wiszące na krzyżu ciało. Przekonać się, że przebita skóra ludzka krwawi tak obficie, że gdyby nie tamowanie krwotoku, życie uszłoby z ciała przez pojedynczą, brutalnie zadaną ranę.

Na krucyfiksie w kaplicy krew wyciekająca z boku Chrystusa zakrzepła, rozchylając brzegi rany na podobieństwo grubych, szerokich warg, z których wypływa pojedyncza strużka. Zaś w figurze na krużganku widnieje głęboka świeża rana, z której na Jego nogi oraz kamienie, do których jest przymocowany krzyż, kaskadą wycieka jasnoczerwony strumień. Nawet podczas najbardziej mglistej zimowej pogody jaskrawa czerwień odcina się od bieli skóry, toteż przechadzające się siostry wznoszą oczy, by spojrzeć na poranione ciało Chrystusa.

Oczywiście nie wszystkie spostrzegają i odczuwają to samo, z czego Zuana zdała sobie sprawę dość wcześnie. Te, które przybyły tu w bardzo młodym wieku oraz te, które dożyły starości, zdążyły tak bardzo przywyknąć do tego wyobrażenia, że wydaje im się ono niemal naturalne. Wyobrażenie śmierci Chrystusa jest dla nich czymś w rodzaju umeblowania, które przemykając pośpiesznie na mszę lub przemieszczając się z miejsca na miejsce, zauważają kątem oka. Dla innych zaś stanowi powód, ktoś mógłby rzec: usprawiedliwienie, do noszenia ozdób. Na przykład siostra Camilla pyszni się nadzwyczajnie pięknym srebrnym krzyżem, a matka przełożona ostentacyjnie obnosi się z krucyfiksem wysadzonym drogimi kamieniami.

I wreszcie kilka zakonnice - najaktywniejszą z nich jest siostra Perseveranza - stale uznaje Jego cierpienie za tak aktualne i wzruszające, że pragną podzielać Jego mękę. Są wreszcie i takie, które Jego pogodzenie się z losem oraz samotność na krzyżu wzrusza tak bardzo, że grozi im nieustanne przygnębienie. Zanim siostrę Clementię zamknięto w infirmerii, tkwiła dniami i nocami przy zawieszonym na murze wirydarza krucyfiksie, gdzie szmatką usiłowała zetrzeć krew z Jego stóp. Przez cały czas spalało ją współczucie dla Chrystusa (trzeba przyznać, że znacznie silniejsze niż to, które okazywała zakonnicom), lecz ostatnio spędzała, płacząc, tyle czasu, że opatka skierowała ją do izby chorych. Zuana nie była przekonana o słuszności tej decyzji. Siostra Clementia wydawała się rada z trawiącego ją smutku, a zgromadzenie w jednym miejscu zbyt wielu lekko pomyślonych staruszek może je przyprawić o prawdziwe szaleństwo. Co prawda leciwa zakonnica płacze teraz rzadziej, jednak odseparowana od otoczenia, do którego przywykła, nie tylko wyzbyła się smutku, lecz także rozsądku, na skutek czego stała się niespokojna i zaczęła błąkać się po nocach.

Lepsze to jednak niż popisywanie się bólem i obnoszenie z nim na pokaz, jak to czyni siostra Elena, która spędza czas, opowiadając każdemu, kto zechce jej słuchać, jak bardzo cierpi: „Ostatniej nocy nie zmrużyłam oka z powodu przeszywającego bólu w boku”.

Bądź też skrzywiona i jęcząca wchodzi do kaplicy, gdzie ślaniając się, czeka, by ktoś zapytał, co jej dolega. „Z woli Boga jątrzy mi się rana.

Jestem za to wdzięczna, gdyż mój ból nie może się równać z Jego cierpieniem” - odpowiada, kuśtykając z zadowoleniem, że została wybrana, bo zasługuje na to bardziej od innych. Bystre oko dostrzeże jednak, że oddaliwszy się, natychmiast przestaje kuleć.

Zuana nigdy nie odczuwała niczego podobnego.

Jej defekt - gdyż tak to właśnie pojmuje - polega na odmiennym ukierunkowaniu: odczuwa potrzebę uzdrawiania Go. Jako nieodrodna córka swego ojca, dorósłszy do tego, by rozumieć mękę Chrystusa, instynktownie czuła, że należy Go raczej ratować, a nie wielbić. Podczas pierwszych tygodni w klasztorze, gdy miała wrażenie, jakby skazano ją na dożywotnie więzienie, przez niekończące się godziny spędzane w kaplicy, broniła się przed rozpaczą, studiując wspaniałe ciało ukrzyżowanego i obmyślając sposób, w jaki mogłaby naprawić szkody, gdyby ją do Niego wezwano. Zastanawiała się, jakich użyłaby ziół i jakie zastosowałaby okłady, aby zatamować krwotok, jakimi balsamami potraktowałaby rany i pręgi od smagnień batem, jakimi maściami naciera-

łyby pokiereszowane ciało, by uniknąć infekcji, a nawet, co było najbardziej bluźniercze, w jaki sposób ulżyłaby Jego męce.

Czy ojciec odczuwał kiedykolwiek to samo co ona? Zuana czasami rozważała, jakim uczyniłby świat, w którym się znalazła. Nie był to bowiem świat całkowicie mu obcy. Będąc wykładowcą medycyny na uniwersytecie i mając powiązania z dworem, od czasu do czasu bywał

wzywany, by leczyć szlachetnie urodzone zakonnice, jeśli ich stan zdrowia był wystarczająco zły, by opatka zezwoliła na jego wizytę.

Możliwe, że gdyby ją wtedy z sobą zabierał, teraz byłoby jej łatwiej. Ale on tylko opowiadał jej, co się zdarzyło, i spisywał przypadki chorobowe w swoich księgach. Zuana pamięta tylko jeden z nich. Ojciec wrócił z klasztoru położonego na

peryferiach miasta, gdzie leczył zakonnice, która zadawała sobie ból.

Najpierw waliła głową o ścianę, aż zalała się krwią, a następnie, gdy zamknięto ją w celi, w jakiś sposób zdobyła kuchenny nóż, którym dźgnęła się dwunastokrotnie, zanim zdołano go jej odebrać. Gdy ojciec przybył na miejsce, była związana i majaczyła. Życie uchodziło z niej owymi dwunastoma ranami, które sobie własnoręcznie zadała. Straciła tak wiele krwi, że ojciec nie mógł zrobić nic poza zaoferowaniem czegoś, co złagodziłoby jej cierpienia. Ale przełożona klasztoru nie zgodziła się na to, przekonana że zakonnice opętał diabeł, więc jeśli poda się jej lek uspokajający, szatan może ponowić atak. „Gdy wypytywałem pozostałe mniszki, zapewniały, że wcześniej nie zauważyły, by działo się z nią coś niepokojącego” - opowiadał ojciec, kręcąc głową. Zuana nie wiedziała, czy oznaczało to litość, czy niedowierzenie.

Wspomina czasami ową dawną historię. Jak to możliwe, że coś takiego wybuchło ni stąd, ni zowąd. Z jej doświadczenia wynika, że w dobrze prowadzonym klasztorze zwraca się uwagę na smutek zakonnice, podobnie jak i na ich nadmierną wesołość, ponieważ obydwie te stany ducha mogą zaburzyć równowagę spokojnego życia. Nawet jeśli wszystkiemu winien był szatan (choć Zuana spotkała się w tym świecie kobiet zarówno z żartami, jak i ze złośliwością, to jeszcze nie zdarzyło się jej napotkać diabła), dlaczego opatka ani mistrzyni nowicjatu nic nie zauważyły? Dziękuje więc Bogu za to, że gdy podejmowano decyzję, gdzie przyjdzie jej spędzić resztę życia, przyjęto ją do klasztoru Świętej Katarzyny, nie dbając o to, że ma słaby głos, a jej kufer posażny jest wypełniony medykamentami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mając pewne zrozumienie dla różnic pomiędzy wyczerpaniem a przyzwoleniem oraz nie chcąc podsycać dalszego buntu, Zuana bardzo starannie zaplanowała wspólne prace z przydzieloną jej do pomocy dziewczyną.

Przez kilka pierwszych dni, podczas których osłabną i miną skutki zastosowania maku, skupią się na pracy fizycznej: codziennie, wyłączając niedziele, zajmą się uprawami ziół w ogrodzie lub sprzątnięciem infirmerii i apteki, gdzie będą zamiatać i myć podłogi, czyścić słoiki i miski, szorować ławki. Ojciec nauczył ją, że z naczyń należy usunąć wszelkie resztki poprzednich medykamentów, aby nie przeniknęły do nowych remediów. Zuana odprawiła konwerski, które zazwyczaj wykonywały cięższe prace, i zamiast nich zatrudniła swoją nową pomocnicę.

Na początku opór dziewczyny jest wręcz namacalny, jej humory zmienne niczym pogoda: jednego dnia wściekłość przetaczająca się jak grzmot, następnego smutek i przygarbione plecy, drżące ciało pochylone nad blatem i ciche łzy kapiące na podobieństwo deszczu. Zuana się nie wtrąca. Lepiej, żeby dziewczyna, czyszcząc i szorując, samodzielnie uporała się ze swymi uczuciami. Dzięki zajęciu będzie przynajmniej tak zmęczona, że bez trudu zaśnie, a od tego stopniowo zacznie się proces przystosowania.

Chociaż reguła zakonna pozwala na niezbędne rozmowy w czasie pracy, to Zuana dokłada starań, by owe pierwsze dni - bez względu na stan emocjonalny asystentki - upływały w milczeniu.

Spoglądając wstecz na jakże bolesne tygodnie, które kiedyś spędziła tu zaraz po wstąpieniu do zakonu, dochodzi do wniosku, że milczenie działało na nią kojąco, choć tak powoli i stopniowo, że sama z trudem zauważała postępy. Teraz ma okazję prześledzić jego działanie na kimś innym.

Nowicjuszeki, zwłaszcza młode o żywszym usposobieniu lub słabszym powołaniu, najtrudniej znoszą restrykcje dotyczące rozmów. Mają silny nawyk prowadzenia konwersacji, więc szepczą, gromadząc się przy stole lub w kaplicy, mimo że jest to zabronione. Gdy zaś podczas trwania wielkiego milczenia mijają się w krużgankach, niewypowiedziane słowa zostawiają pomiędzy nimi smugi podobne do lśniących nici pajęczyny.

Przyglądając się nowo przybyłym, Zuana często dochodzi do wniosku, że najtrudniej jest im się wyrzec paplaniny. Trudniej nawet, niż nawyknąć do życia w czystości, bowiem niełatwo tu o jakiegokolwiek pokusy, zaś wszędzie wokoło mnóstwo jest zachęt do beztroskiego gadulstwa.

Ale z tą dziewczyną jest inaczej. Oczywiście są nowicjuszeki, które chętnie by z nią pogawędziły, wciągnęły ją do plotkarskiego kręgu.

Adrianna, Angelica i Teresa są równie spragnione życia jak Boga, a sposób, w jaki ta nowa zrobiła swe wielkie wejście, sprawił, że nie można jej było nie zauważyć. Na dodatek krążyły najróżniejsze opowieści o jej braku rozwagi w stosunku do konkurenta starszej siostry oraz o szalonej namiętności do nauczyciela tańca. W kręgach ludzi wykształconych nastała ostatnio moda na opowieści o zakonnicach. Najbarwniejsze z nich niewątpliwie zostały przesznurowane do rozmównicy przez osoby odwiedzające. Możliwe też, że nowicjuszeki same zmyślały takie plotki, myląc wspomnienia z pragnieniami. Podczas gdy mistrzyni nowic-juszek Umiliana dostrzega w takich pogłoskach wyłącznie diabła, Zuana ich nie potępia: w klasztorze młodość przemija bardzo szybko - będzie jeszcze wiele czasu na modlitwy.

Serafina nie jest jednak zainteresowana ich przyjaźnią. Ta nieprzejednane gniewna młoda kobieta prawie się nie odzywa. I gdy pojawia się na każdym z ośmiu oficjów w kaplicy, pochylona nad brewiarzem posłusznie porusza wargami, lecz z jej ust nie dobywa się głos. Choć na początku tak bardzo wrzeszczała, teraz, odkąd codziennie przed udaniem się na nauki do Umilia-ny pija z Zuaną przygotowany przez nią napar z mlecza, uspokoiła się i ucichła.

Od jutra jednak zacznie się sumienna praca nad produkcją remediów dla biskupa i rytm ich zajęć zmieni się.

Tego ranka, zaraz po prymie, spotykają się w ogrodzie, gdzie wieje przenikliwy wiatr. Mają za zadanie zbierać korzenie trędow-nika, które muszą być świeże. Ziemia jest do tego stopnia twarda, że posługują się szpikulcem, by przebić jej wierzchnią warstwę. Na dobitkę dotkliwy ziąb tak bardzo doskwiera dziewczynie, że gdy wracają z ogrodu, jej twarz jest nieomal sina, a zęby szcękają. Pod kotłem płonie ogień, a kulka melasy zaprawionej imbirem, którą Zuana daje jej do ssania, rozgrzewa i przynosi ulgę. Prawdę powiedziawszy, taki poczęstunek w godzinach pracy jest niedozwolony, lecz właśnie dzisiaj mają przystąpić do odmierzenia dawek i sporządzania medykamentów, więc dziewczyna musi być w pełni sił i dobrze usposobiona. To, czy podczas pracy stosuje się regułę milczenia, zależy od wykonywanego zajęcia, a jeśli Serafina ma być jedyną pomocnicą Zuany, musi być pojętna i posłuszna. Pora na rozmowę. Zwłaszcza że dolegliwości biskupa dotyczą obu krańców jego ciała i choć nie zagrażają życiu, są sprawą delikatną.

Świeżo zebrany korzeń trędownika leży na stole pomiędzy nimi; brudne kępkі zniekształconych, podobnych do mięsa supełków. Zuana wyjaśnia najprościej i najdokładniej, jak potrafi.

- Fe! Odrażające!

Jak na pierwsze słowa po tak długim milczeniu Serafina wydaje ów okrzyk z niemal ujmującą energią.

- I bardzo bolesne. Ci, którzy cierpią na to schorzenie, uskarżają się, że to tak, jakby się bezskutecznie usiłowało wydalić kawałki piekącego węgla.

Cierpiący jest stale poirytowany.

- Skąd wiesz?

- Powiedział mi.

- Co? Biskup powiedział ci, że ma te... te paskudztwa?

- Hemoroidy. Guzki krwawnicze. Oczywiście. Ostatnim razem gdy tu był, z trudem wysiedział przy stole, by zjeść poczęstunek, który przygotowano specjalnie dla niego. Wciąż narzekał. Konwerska, która sprzątała jego pokój, słyszała, jak stęka w przybudówce, a następnego ranka na pościeli były plamki krwi. Mocz pochodzący z jego nocnika potwierdził diagnozę.

Zuana patrzy, jak twarz dziewczyny wykrzywia się z niesmakiem. Młodzi zawsze odczuwają obrzydzenie w stosunku do przypadłości nękających ludzi starych. Jak to ujmował jej ojciec? Że tylko święty lub lekarz odnajduje przyjemność w widoku rozkładających się szczątków. Mogą one wszakże wzbudzać jakąś groteskową, choć makabryczną, fascynację.

- Jak sama zobaczysz, nasze remedium jest dość skuteczne.

- Fe - powtarza dziewczyna, spoglądając na korzeń trędow-nika. - Równie odrażające jak sama choroba.

- Otóż to - śmieje się Zuana. - Na tym polega tajemnica. Nigdy nie słyszałaś o odpowiednikach? O

ich mocy? O tym, że Bóg nadał pewnym roślinom takie kształty, by nam pokazać, jakie schorzenia leczą?

Serafina zaprzecza ruchem głowy.

- To jeden z cudów natury. Mam książki na ten temat, gdybyś chciała dowiedzieć się czegoś więcej. To doskonały przykład. Jeden brodawkowaty węzeł, aby uleczyć inny. Będiesz zdumiona prostotą i elegancją takiej metody. Ucierasz i gotujesz korzeń wraz z tłuszczem wieprzowym i grzybem, aż się całkiem rozgotu-

ją na miazgę, którą odstawiasz, by skrzepła. Trędownik zmniejsza opuchliznę, grzyb - gładki i łagodny - uśmierza swędzenie, a tłuszcz pozwala tę maść rozsmarować. W ostatniej chwili dodaje się odrobinę lawendy, aby wyeliminować niemiłą woń. Lek ma działanie zarówno psychiczne, jak i fizyczne. Większość lekarzy uważa, że gdyby ten heretyk Luter odpowiednio wcześniej znalazł lekarza, który by go leczył, nie musiałby się buntować przeciwko prawdziwemu Kościołowi.

Chociaż Zuana opowiada o tym z posępną miną, zauważa iskierkę, która rozjaśnia te ciemne uważne oczy. Nawet gdyby dziewczyna była nieczuła na dowcipy (a Zuana już spostrzegła, że nieczuła nie jest), tak samo jak one wszystkie potrzebuje biskupa o spokojnym usposobieniu.

- Weź. I obchodź się z nim ostrożnie. - Podaje jej korzeń. - Jest okropnie gorzki i nie nadaje się do spożycia. Należy go dokładnie rozetrzeć, żeby nie zmarnować ani odrobiny.

Serafina bierze korzeń, obraca go w dłoniach, wreszcie podnosi do nosa.

Zuana myśli o innych zapachach i smakach, z którymi będzie mogła ją zaznajomić. Ale nie należy się spieszyć.

Zabierają się do pracy. Po chwili milczenie przestaje być czymś narzuconym, a staje się naturalne. Pomieszczenie wydaje własne odgłosy: syczenie wrzącej wody, dźwięki siekania i rozcierania, pobrząkiwanie tłuczka o moździerz. Proste, powtarzające się rytmy. Ogień rozgrzewa powietrze, a rozgniatana lawenda zaczyna wydzielać miłą woń. Jeśli na zewnątrz istnieje jakiś inny świat, wydaje się bardzo odległy, nawet dla tych, które za nim tęsknią.

Zuana spogląda na pochłoniętą pracą dziewczynę. Jej dłonie na tle blatu są blade i pozbawione zmarszczek, niewątpliwie wygładzone i zmiękczone kremami i wkładanymi na noc perfumowanymi rękawiczkami. Jeśli Serafina miała zalotników, z pewnością wychwalali ich piękno. Ale oprócz urody cechuje je zwinność. Otrzymawszy do wykonania niełatwe zadanie - tarka jest ostra i nie odróżnia palców od korzenia - dziewczyna przystępuje do niego

sprawnie i w skupieniu, okazując wrodzone uzdolnienie. Jest, ma się rozumieć, nieszczęśliwa; jakże mogłoby być inaczej? Ale mniej to widać, gdyż jej energia zużyta została na coś innego. Zuana pamięta jeszcze, że trudno poddawać się ciągłym niepokojom, gdy wymagane jest wielkie skupienie. O ile umysł nie potrafi się uspokoić podczas modlitwy w celi lub w kaplicy, o tyle czasami łatwiej go uciszyć przez pracę.

Na blacie leży otwarta wielka ilustrowana księga Mataliusa. „Nareszcie botanik, który rysuje to, co widzi, zamiast powtarzać to, co mówią starożytni” - Zuana wspomina słowa ojca. W jego głosie pobrzmiwały uznanie i zazdrość. Obok słynnego dzieła umieściła rękopis ojca o kartkach wymiętych i poplamionych od częstego używania. Zuana nie musi zaglądać do ksiąg, bo sama wie, co należy robić, ale zachęca pomocnicę, by uważnie studiowała każdy krok i odczytywała tekst na głos, wtedy lepiej zapadnie jej w pamięć. Później, nie wiedząc, że jest obserwowana, Serafina z własnej woli przegląda księgi.

Ukończywszy krojenie i odmierzenie, zabierają się do mieszania składników. Dziewczyna podaje Zuanie starty korzeń trędownika i przygląda się, jak starsza zakonnica wrzuca miazgę na wrzący tłuszcz, trzymając się z dala od przyskającego rondla.

- Powiedziałaś, że poznałaś... co mu dolega... obejrzawszy jego mocz -

mówi po chwili.

- Tak. Po części.

- Ale po czym to poznałaś?

Po latach spędzonych w klasztorze Zuana wie, że nowicjuszeki, które bronią się najzacieklej, miewają najbystrzejsze umysły i nie zdając sobie z tego sprawy, szukają miejsca, w którym mogłyby je wykorzystać. Cóż, byłaby gotowa ukazać Serafinie wielki świat, gdyby ta zechciała tylko okazać zainteresowanie.

- Mam taki wykres. Należał do mojego ojca. Posługują się nim lekarze.

Zaznaczono na nim barwy, wonie i zmętnienie płynu. Można z niego odczytać, jaka część ciała jest niezdrowa.

Serafina krzywi się z obrzydzeniem.

- Fe. Nie sposób wyobrazić sobie, że może być coś gorszego niż badanie siuśków starucha.

- Masz rację - mówi Zuana z uśmiechem. - Sprawianie, że starzy ludzie czują się lepiej, to coś obrzydliwego. Nie rozumiem, dlaczego Chrystus poświęcał na to tyle czasu.

Jeszcze tego samego popołudnia, gdy lek gotuje się na wolnym ogniu, Zuana wychodzi na chwilę, by zajrzeć do pacjentki. Po powrocie zastaje Serafinę pogrążoną w lekturze jednej z ksiąg.

Następnego dnia nastrój Serafiny znów się zmienia. Przychodzi w złym humorze, ze ściągniętą twarzą i załzawionymi oczyma.

- Źle spałaś?

- Ha! Jak miałam się wyspać, skoro tutaj nie ma kiedy spać?

- Wiem, że nie jest łatwo. Potrzeba czasu, by przywyknąć do tutejszego rytmu życia. Ale przekonasz się, że...

- Przywyknąć? Jak do kawałków tłuszczu pływających w zupie albo do jęków wariatki, która co noc wbija sobie paznokcie w ciało? Dziękuję bardzo, siostrzo „strażniczko więzienna”, twoje słowa są niemal tak pokrzepiające jak mądrości „siostry z brodą”.

Zuana tłumy uśmiech.

- Widzę, że przychodzisz do mnie po szkoleniu u mistrzyni nowicjatu.

Serafina chmurzy się jeszcze bardziej.

Przez wisko siostry Umiliany jest powszechnie znane. Zaistniał nawet spór o to, jak wiele lat upłynęło, odkąd mistrzyni nowicjatu po raz ostatni przeglądała się w lustrze. Można by postawić jeszcze jedno pytanie: ile spośród zakonnice wyglądałoby tak jak ona, gdyby zakaz próżności nie był

tak powszechnie lekceważony?

Zuana wciąż pamięta, jak przed laty pewien stary biskup, używając miotły, przystąpił do likwidowania w klasztorze wszelkich powierzchni, które mogłyby posłużyć za zwierciadło. Po upływie niespełna tygodnia jedna z odwiedzających krewnych przemyciła pod spódnicą pierwszą srebrną tacę, przed którą wiele siostrzyczek spędzało godziny przeznaczone na odpoczynek, wpatrując się we własne odbicie niczym Narcyz nad sadzawką. Zatrudniony przez biskupa nadmiernie gorliwy spowiednik nie zagrzał długo miejsca. Po sześciu miesiącach spowiadania, podczas których ustawione w kolejce zakonnice nie dawały mu odetchnąć od świtu do nocy, zanudzając litanią występków tak trywialnych, że nie zasługiwały na pokutę, błagał o przeniesienie do innego klasztoru. W dniu poprzedzającym jego odejście siostrzyczki od-

śpiewały specjalnie skomponowane nieszpory oraz zarznąły trzy kurczaki na rosół. Ma się rozumieć, wszystko to na cześć spowiednika.

- Interesujące pytanie: co mają wspólnego, jeśli w ogóle mają, bezwłose brody z czystymi duszyczkami? Nie uwierzyłabyś, jak szybko niektóre tutejsze kobiety zaczynają odczuwać podskórne kłucie.

- Ha! Wyobrażasz sobie, że wyrośnie mi broda?

- Niekoniecznie. Myślę, że Bóg potrafi lepiej spożytkować swoje cuda.

Myślę, że już to spostrzegłaś, w naszym klasztorze jest miejsce dla tych o gładkich twarzach i dla tych o owłosionych. Co oznacza, że będziesz mogła dokonać wyboru.

Serafina spogląda na nią przez chwilę, jakby dopatrując się ukrytego sensu jej słów. Zuana wraca do pracy, czyli ustawiania słoików, do których będą nakładać krzepnący płyn z rondla. Wie, że mówienie nowicjuszcze takich rzeczy, choćby nie wprost, jest ryzykowne. Ale to opatka powierzyła dziewczynę jej opiece i jeśli Zuana ma jej pomóc, może to uczynić jedynie w taki sposób, w jaki

pomogła sobie samej: mówiąc prawdę i zastanawiając się, jak odbierają ją inni.

Dziewczyna także zabiera się do pracy i jej zły nastrój szybko mija. Są w połowie przekładania leku do słoików, gdy Serafina pyta o następne lekarstwo dla biskupa.

- Jego Świątobliwość cierpi na bóle gardła. Czasami bywają tak dotkliwe, że z trudem przełyka, nie mówiąc już o wygłaszaniu kazań. Robimy dla niego tabletki do ssania i syropy. Gotujemy melasę i miód, dodajemy cynamon, imbir i cytrynę, oraz kilka innych sekretnych ingrediencji.

- To znaczy? Zuana milczy.

- Muszę wiedzieć, jeśli mam być twoją pomocnicą. Chyba że boisz się, iż po wyjściu stąd sprzedam twoje sekrety w mieście. - Teraz jej ton brzmi chyba odrobinę figlarnie.

- No, dobrze. Podczas gdy ta mieszanka gotuje się na wolnym ogniu, trzeba dodać *mithridate**, arcydzięgiel, miętę polną i hizop. Myślę, że te nazwy niewiele ci mówią.

- Dlaczego trzymacie je w tajemnicy?

- Ponieważ jak długo jesteśmy jedyną apteką, która ich używa, tak długo lekarze biskupa są nam wierni. Potrzeba tu nieco dyplomacji. Chodzi o to, że biskup cierpi z powodu jeszcze jednego schorzenia, z którego sam nie zdaje sobie sprawy, chociaż bardzo uprzykrza ono życie innym.

- Mianowicie?

- Ma cuchnący oddech. Serafina prychnęła.

- To także poznałaś po jego siuśkach?

- Możesz się śmiać. Ale to poważna dolegliwość u człowieka, który głosi słowo boże. Gdy inkwizycja musiała nakłonić Renatę, francuską żonę starego księcia d'Esté, by przyjęła komunię, co miało być sprawdzianem jej przejścia na prawdziwą wiarę, biskup był jednym z księży, który miał

ją do tego przekonać. W końcu zgodziła się, ale tylko po to, żeby przesta!

mówić.

- To prawda?

*** *Mithridate* - specyfik wynaleziony rzekomo przez Mitrydatesa VI (króla Pontu) jako antidotum (odtrutka). Zawiera siedemdziesiąt dwa składniki.**

- Myślisz, że ryzykowałabym karę jedynie po to, by cię rozbawić? Jeśli chcesz się dowiedzieć czegoś więcej, usiądź w czasie rekreacji obok siostry Apollonii i zapytaj ją, jak to było, gdy biskup przybył tu na pierwszą inspekcję, a ona wraz z kilkoma innymi zakonnicekami witała go przy bramie. Podobno omal nie skończyła, tak przykre miała doznanie.

Opowiadając, Zuana ma tę scenę przed oczami jak żywą: Apollonia i Ysbeta, zasłaniając twarze rękami, potykają się w drodze do infirmerii.

Wachlują się jak szalone i robią tyle hałasu, że mistrzyni nowicjatu wychodzi, by je uciszyć.

Wyraz niedowierzania na twarzy Serafiny wywołuje w niej niespodziewaną radość. Ogólnie przyjmuje się, że odrobina plotek jest dla uspokojenia krnąbrnej nowicjuszki równie ważna jak modlitwy. To znaczy, przyjmują to wszystkie siostry z wyjątkiem Umiliany, która jest tak odporna na wszelkie nowinki, jakby pochodziły sprzed dziesięciu lat.

Osamotniona w infirmerii Zuana również nie ma dostępu do najświeższych informacji, ale w razie konieczności potrafi wynaleźć jakiś smakowity kąsek. W ciągu ostatnich kilku dni zauważa ku swemu wielkiemu zaskoczeniu, że rozpowszechnianie pogłosek sprawia jej wielką przyjemność. Ale też nigdy dotąd nie zdarzało się jej pracować w towarzystwie młodej osoby o tak żywym umyśle.

- Kiedy byłam młoda, mój ojciec miał na uniwersytecie kolegę wykładowcę - człowieka ze wszech miar błyskotliwego - którego oddech był tak cuchnący, że studenci nie mogli wysiedzieć na wykładach. Ojciec zbadał go i stwierdził, że jego dziąsła są przegniłe i zżarte przez żółtą ropę. Ów wykładowca żywi! się wyłącznie mięsem, słodkimi sosami i mocnym winem, więc ojciec kazał mu przejść na dietę składającą się z ryb, warzyw i wody. Po trzech miesiącach dziąsła całkowicie przestały ropieć. Ale były już wtedy tak skurczone, że wypadła z nich większość zębów, więc studenci nie mogli zrozumieć, co mówi. I w ten oto sposób jego błyskotliwość nie została doceniona.

- A twój ojciec... - Twarz dziewczyny po raz kolejny wyraża przestrah i fascynację. - To znaczy... on uważał, że... to dobrze uczyć cię takich rzeczy?

- Myślę, że się nad tym nie zastanawiał. Na początku nie uczył mnie, a raczej opowiadał różne ciekawostki. - Czy rzeczywiście od tego się zaczęło? - dziwi się Zuana. Czyjej ciekawość rosła w miarę słuchania?

Czy może zawsze chciała się uczyć od ojca?

- Mnie nigdy nie opowiadano takich historii. A już na pewno nie słyszałam nic takiego od ojca. - Serafina wzrusza ramionami. - Ale jeżeli twoje remedium na cuchnący oddech jest takie dobre, to powinnaś je podać tej starej wiedźmie, koło której kazano mi stać w kaplicy. Ilekroć rozewrze usta, roznosi się smród, jakby miała w środku padlinę.

Ach! Broń, z której słynie Maria Lucia. Gdy nie może załatwić sprawy w miły sposób, sięga do arsenału kar. Zuana wygładza powierzchnię mazidła i sposobi się do odstawienia słoików na parapet okienny, aby ich zawartość zakrzepła w chłodzie. Pora zakończyć plotkowanie i zająć się sprawami poważnymi.

- Obawiam się, że nie potrafię pomóc siostrze Marii Lucii. Jej dziąsła są tak przegniłe, że nie uda mi się ich wyleczyć. Jest wszakże coś, co możesz zrobić. - Milknie na chwilę. - Zaczynaj śpiewać. Gdy tak się stanie, szybko zostaniesz przeniesiona w miejsce, gdzie powietrze jest znacznie lepsze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przechyliła świecę na prawo, aby znalazła się ponad krawędzią złożonej na pół kartki. Gorący łój spływa na papier. Serafina szybko ściska oba jego brzegi. Przez kilka sekund trzymają się razem, a potem się rozklejają.

Niepowodzenie sprawia, że ma ochotę krzyknąć, lecz opanowuje się i jedynie przymyka oczy. Ponawia próbę. Sytuacja się powtarza, tylko że tym razem papier jest poplamiony tłuszczem. Wszystkiemu jest winna tania łojowa świeczka. Ciała już cuchnie kwaśnym dymem jak tkanki zwierząt, z którego łój pochodzi. Od tego smrodu łzawią jej oczy i ma zatkany nos.

W domu modliły się z siostrą przy świecach woskowych. Przy łóżku stały dwie w srebrnych lichtarzach. Satynową pościel podgrzewała umieszczona w nogach łóżka gliniana cegła. Kolana dziewczyn spoczywały na grubym dywanie. Po skończonej modlitwie pokojówka czesała im spływające na ramiona włosy, przesuwając szczotkę sto pięćdziesiąt razy, aż stały się gładkie i lśniące. Tutaj jednakże, gdy paskudna Augustina zdejmuje jej z głowy chustę i wyjmuje spinki, włosy zwisają w cienkich kosmykach, brudne i zaniedbane. Słyszała, że niektóre nowicjuszki płacą swoim konwerskom, aby myły im włosy i szczotkowały, dopóki nie wyschną. Musiałyby znaleźć sobie inną pomocnicę, ale nie chce tego robić. Nie wyjęła też dywaniku ze swego kufra i nie położyła go na kamiennej podłodze, chociaż dzięki temu kamienie stałyby się

bardziej miłosierne dla jej kolan. Czyniąc to, przyznałyby bowiem, że klasztor stał się jej domem.

Pragnie jednak odrobiny wygody. Słodki Jezu, nigdy dotąd nie była tak bardzo zmęczona. Czuje się raczej tak, jakby ją uwięziono nie w klasztorze, lecz w jakimś greckim micie, w jednej z owych historii, w których kara boska polega na bezustannym powtarzaniu tych samych okropności. Całymi dniami nie zajmuje się niczym innym poza mozolnymi pracami fizycznymi. Żadnego odpoczynku, tylko pucowanie kolejnej powierzchni. Ręce ma obolałe od ciągłego ścierania, szorowania, czyszczenia i przestawiania. Zdarzają się ranki, gdy brakuje jej sił na cokolwiek innego poza płaczem. Nocami bywa tak odrętwiała, że nawet wylewanie łez sprawia jej trudność. Czasami chwytają ją za gardło paniczny strach i furia. Musi wtedy spleść dłonie, aby nie potłuc wszystkich ustawionych na półkach butelek. Jeśli ta sroka Zuana nawet zauważa, co się z nią dzieje, to nie daje tego po sobie poznać i nie przerywa pracy. Doszło do tego, że prawie odmówiła dalszej harówki. -

Jeśli chcesz, żeby było czystsze, wyczyść sobie sama. - Wypowiedziała te słowa wystarczająco głośno, by dały się słyszeć. Ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi poza szukaniem miotły, którą Zuana właśnie zmiatała podłogę.

Głupie milczenie. Głupie zasady. Jedyłą pociechą jest specjalna herbata, którą sroka codziennie zaparza, zanim rozbrzmi dzwon. Przestają wtedy pracować i piją (zakonnica jest wystarczająco sprytna, by wiedzieć, że Serafina nie tknie naporu, jeśli ona sama nie spróbuje go pierwsza). A herbata jest dobra, jak wonna rzeka, która rozprowadza ciepło i słodycz po wszystkich zakamarkach ciała, aż złagodzi choćby najstraszliwsze zmęczenie.

Ciepło. Słodycz. Miłość przywodząca na myśl wtargnięcie ostrza miecza.

Od sprzątanina do modlitwy. „Modlitwa jest ostrzem dobroci, które przeniknie do każdego ośrodku twego jestestwa, napęlniając cię łaską i miłosierdziem”.

Nie dość, że męczy ją praca, to jeszcze codziennie musi wysłuchiwać mistrzyni nowicjatu oraz znosić jej wypytywanie, widok owłosionej brody, pomarszczonej twarzy i oczu podobnych do rozpalonych kamyków usiłujących otworzyć Serafinę na przyjęcie Jego miłości.

„Przemawiaj do Niego. On czeka na ciebie. Jesteś Jego dzieckiem, a także Jego oblubienicą, a On zawsze słucha twego głosu. Słyszy cię, zanim przemówisz, odczuwa, zanim ty coś poczujesz. Każda modlitwa, każde milczenie, każdy obrządek religijny, które Mu ofiarujesz, dadzą ci pociechę, przybliżą do Jego miłości i ostatecznego nadzwyczajnego uścisku śmierci”.

Uf. Im więcej Umiliana mówi, tym bardziej skręca cię we wnętrzu. Ale nie sposób jej nie słuchać. Możesz być zła, smutna, zrozpaczona. Możesz się jej bać, śmiać się z niej, a nawet jej nienawidzić, ale nie możesz jej nie słuchać. Niektóre nowicjuszek już się nawracają. Ona to widzi, dostrzega ich załamane oczy wobec perspektywy nadchodzącej radości. Ale gdy jesteś bezustannie zmęczona, samo słowo „pociecha” sprawia, że chcesz się poddać, a dalszy opór wydaje się niemożliwy.

I tak dzień za dniem opór słabnie. Bywają noce, że zasypia, nieomal zanim się położy. A potem zdaje się jej, że upłynęło zaledwie kilka minut, a już wałę do drzwi, aby wstawać na nocne czytanie. Niczym lunatyczka idzie do kaplicy, opiera się o drewno (nawet jeśli za jej plecami rzeczywiście przedstawiono całe miasto, ona jest nazbyt zmęczona, by na nie spojrzeć) i porusza wargami, bezmyślnie i nie rozumiejąc ani słowa.

Prawie śpi. Inne śpią. Wczoraj jedna z nowicjusek zemdlęła - po prostu westchnęła i upadła. Co jej się stało? Czyżby coś zobaczyła? Poraziły ją jakaś wizja lub znak? Koniecznie chcą wiedzieć. Ha! Nieszczęsna ujrzała pewnie puchowe łożę przy ołtarzu albo unoszący się nad świecą talerz z pieczoną wieprzowiną, której zapach ją obezwładnił. Serafina od kilku tygodni prawie nic nie je, tak podle ją tu karmią. Poczekaj na dzień świąteczny, powtarzają wszystkie. Wtedy poczujesz niebo w gębie. Ale jak dotąd podano tylko tłuste mięso i rozwodnione wino. I kapustę. Słodki Jezu, jeśli zje jeszcze choć trochę kapusty, zaczniesz siusiać na zielono.

Może sroka z apteki będzie miała na to jakieś remedium. I z pewnością będzie umiała postawić diagnozę. Bóg wie, co jeszcze potrafi zdiagnozować i wyleczyć.

Dziwaczny ptaszek z tej Zuany, w pewnym sensie jeszcze bardziej dziwaczny niż pozostałe zakonnice. Miła i sroga zarazem. Słodka i zgorzkniała. I mądra - zdarza się, że Serafina niewiele rozumie z tego, co do niej mówi, bo jest to jakieś takie wielopoziomowe. Sama sobie jest prawem. Robi wielkie zamieszanie wokół reguły milczenia, pracy i wstrzemięźliwości, a po kilku dniach łamie je wszystkie, podając imbirowe słodkości i opowiadając najrozmaitsze oburzające historie.

Wszystkie te brednie na temat brody i duszy, o heretykach oraz dolegliwościach i cuchnącym oddechu biskupa. Nawet nowicjuszek, gdy są same, nie plotkują w taki sposób.

Zuana, rzecz jasna, jak wszystkie inne zakonnice usiłuje zagłaskać jej bunt. Posługuje się w tym celu opowieściami podobnie jak jej ojciec (och, musiał mieć źle w głowie, żeby uczyć córkę takich

rzeczy). Serafina niemal czuje, jak jej oczy robią się wielkie ze zdumienia i, nawet nie wiedząc kiedy, jest tak bardzo zainteresowana, że nie może się doczekać dalszego ciągu. Nie ma w tych historiach żadnych mieczy miłości - jest tylko wspaniały plan Boga ilustrowany ziołami i korzonkami, jakie stworzył. Nic dziwnego, że skończyła zagrzebana w tutejszym klasztorze niczym w grobie. Któż inny by ją zechciał?

Znowu przechyla świecę. Tym razem łój spływa nazbyt szybko i omal nie gasi płomienia. Ustawia świecę pionowo. Gdy zgaśnie, nie będzie mogła na nowo jej zapalić aż do chwili, gdy przed *matutinum* nadejdzie siostra czuwająca nocą ze świeczką woskową. A i wtedy trzeba będzie uważać. Jeśli zobaczy, że świeca się wypaliła, odgadnie, że jej właścicielka nie położyła się spać o wyznaczonej porze, za co grozi kara.

Nie wszystkie jednak nieposłuszne zakonnice dają się przyłapać. Serafina nie jest aż tak zmęczona, by się w tym nie zorientować. Przez kilka ostatnich nocy, ilekroć uchylała drzwi swojej celi -siostra czuwająca nocą kursuje wystarczająco regularnie, by jej uniknąć, jeśli się obliczy, jak długo trwa obchód - widziała migoczące światło pod kilkorgiem drzwi.

Jedne z nich prowadzą do celi siostry Zuany, lecz ona ma dyspensę i może pracować do późna (choć przecież także musi padać ze zmęczenia, ponieważ sprząta bez wytchnienia), tak samo jak pyzata siostra ze skryptorium, która pisze chyba jakąś sztukę na obchody karnawału.

Siostra Apollonia wszakże nie dostała takiego pozwolenia. Choć, gdy się jej przyjrzeć, wygląda, jakby sobie wyobrażała, że wciąż jest damą dworu, w tych wszystkich koronkowych kołnierzach i jedwabnych spódnicach, nie mówiąc już o długich godzinach, które zapewne spędza przy toalecie. Ma najbielszą cerę i najstaranniej wyregulowane brwi. I z pewnością ma dostęp do nadliczbowych świec, gdyż podczas *matutinum* trzyma świeczkę tej samej długości co pozostałe siostrzyczki. A ponieważ przydziały są kontrolowane przez główną konwerską, która nadzoruje zapasy, musi działać jakiś czarny rynek. Wszystko zależy od tego, która konwerska ci służy, więc na razie Serafina nie może nic zrobić, bo Augustina, nie dość, że brutalna, okazała się całkowicie nieprzekupna. Prawie się nie odzywa i sprawia wrażenie - lub tylko udaje

- jakby nie rozumiała, co się do niej mówi.

Cóż, dopóki nie przydzieli jej innej służącej, musi sobie radzić z pomocą tego, co ma. Jeśli zapanuje nad paniką, uda się jej. Ten klasztor jest miejscem nieopisanie okropnym. Ale gdyby trafiła do Mediolanu, opatka znalazłaby jej rodzinę, na pewno dotarłyby do niej plotki i wiedziałyby, że nowicjuszka narobi kłopotów. Tutaj jest zaledwie zwykłą buntowniczką, a nie kobietą naznaczoną piętnem Kaina. Dostała tu nawet pracę - może się nauczyć czegoś pożytecznego, jeżeli okaże się pojętna. Dobrze trafiła, gdyż zawsze miała dobrą pamięć. Wystarczyło, że on za-

nucił jej jakąś melodię tylko raz, a natychmiast ją chwyciła. Nikogo to jednak nie obchodziło. A już zwłaszcza ojca. Kazał szkolić jej głos, aby stanowił dodatek do posagu, razem z ładną buzią i łagodnym usposobieniem. Jak w przypadku jej siostry. Siostra - ha! -była tak

„nieśmiała”, że trzepotała rzęsami, ilekroć spojrzał na nią mężczyzna niebędący jej ojcem.

Wstaje i układa przy drzwiach zrolowany koc, aby przesłonić smugę światła. Zbliża się pora następnego obchodu. Wraca do stołu. Świeca znów skwierczy, bo knot skręci! się i zanurzył w stopionym łożu. Serafina usiłuje go unieść, aby ratować płomień, który rozbłyskuje dwukrotnie, a potem gaśnie. Zgarnia stopiony łój szybko, by się nie poparzyć. Chce go przerzucić na papier, zanim zastygnie, ale po ciemku to i tak na nic. Czuje Izy pod powiekami, równie gorące i gniewne jak łój. Rozczuła się nad sobą, bo jest zmęczona. Zbiera jej się na płacz, ale się nie podda. Kładzie się i otula kocem. Gdy siostra czuwająca nocą odejdzie, Serafina ponowi wysiłki.

Obiecała sobie, że tej nocy pomiędzy jednym a drugim obchodem zakonnicy dozorującej opuści celę, ze świecą lub bez, i zmierzy, ile czasu potrzeba, by dotrzeć do ogrodu i wrócić.

Ale gdy siostra czuwająca nocą mija jej drzwi, nowicjuszka śpi jak zabita.

Zuana słyszy kroki siostry czuwającej nocą i unosi głowę znad książek, prostując kręgosłup, aby zapobiec bólowi krzyża. Świeca na biurku jest do połowy wypalona. Godzina udania się na spoczynek już dawno minęła, ale opieka nad nowicjuską nie pozostawia jej czasu na inne zajęcia. Najważniejszy jest stan zdrowia leżącej w infirmerii siostry Imbersagi. Zuana poprosiła, by pozwolono jej położyć się o kilka godzin później. Geranium i wierzba na krótko zatamowały krwawienie, ale dzisiejszego ranka pacjentka wydalila następny skrzep i od tamtej pory bardzo osłabia.

Gdy Zuana zajrzała do niej po komplecie, była blada jak płótno, choć tętno miała stabilne.

Wyrzeźbiony w drewnie diagram przedstawia wnętrze. Twarz jest pozbawiona rysów, a ręce i nogi ledwie zaznaczone, ale począwszy od żołądka w dół widnieje mnóstwo linii z licznymi strzałkami. Wydaje się, że problemy pacjentki wynikają z tego, co dzieje się w jej łonie. Zuana wie z doświadczenia, że gdy kobieta zaczyna krwawić poza cyklem miesięczkowym, jej stan może się szybko pogorszyć; jakby łono nie chciało pozostawać zdrowe, skoro nie wzrastają w nim dzieci. Ale jeśli choroba bierze się z czegoś innego? Jeśli krwawienie jest wynikiem jakiegoś pęknięcia lub obstrukcji w obrębie nerek? To z pewnością wyjaśniłoby pochodzenie bólu. Ojciec często opowiadał o kamieniach wydalanych przez cewkę moczową i o tym, że gdy schodzą z nerek, ludzie wiją się i wrzeszczą z bólu, jakby ich torturowano.

Zuana zamyka książki i klęka, by odmówić ostatnią modlitwę. Strzyka jej w kolanach. Wkrótce skończy czterdzieści lat, jest więc za stara, by szorować podłogi pracowni, chociaż, wspominając kilka ostatnich dni i obudzoną w nowicjuszce ciekawość, wcale tych wysiłków nie żałuje.

Pełne dyscypliny służenie Bogu, zanim zacznie nieść pociechę, musi dać się we znaki. Co do tego obydwie, ona sama i Umiliana, niewątpliwie są zgodne. Zuana dziękuje Bogu za zdrowie i wznosi modły o Jego pomoc, by mogła dalej pracować. Prosi Go, by miał w opiece młodą siostrę Imbersagę i troszczył się o nią, gdy nieszczęsna i obolała leży w infirmerii. By opiekował się innymi zakonnkami w klasztorze, zarówno chorymi, jak i zdrowymi. Modli się za dusze matki i ojca oraz za tych, którzy kontynuują jego dzieło, lecząc potrzebujących i szkoląc uczniów, za dobroczyńców klasztoru i ich rodziny. Prosi także Boga, by otaczał ich miłością i wiódł przez życie oraz, jeśli to konieczne, skrócił im czas pobytu w czyśćcu. I w końcu modli się za nowicjuskę, która choć wciąż jest gniewna i dezorientowana, jak się zdaje - dzięki Jego nieskończonej miłości i łasce - zaczyna

okazywać chęć podporządkowania się. Chwała Panu.

Skończywszy modlitwę, wstaje i cicho podchodzi do drzwi, otwiera je i wychodzi na korytarz, skąd w razie potrzeby usłyszałaby płacz dochodzący z infirmerii, która mieści się poniżej. Ale wokoło panuje cisza.

Stoi przez chwilę, napawając się atmosferą uspiętego klasztoru. Gdzieś spoza murów dochodzi śpiew jakiegoś mężczyzny, niewątpliwie powracającego do domu z popijawy. Ma dobry głos: pogodny i głęboki, z pobrzmiewającymi w wyższych tonach nutami tęsknoty. Język miłości.

Piosenka się kończy i Zuana słyszy, jak odzywa się jakiś nocny ptak z oburzeniem broniący swego terytorium przed intruzami. Pod wpływem jego uporczywego trelu czuje, że opada z niej całe zmęczenie nagle zastąpione falą dobrego samopoczucia. Oto splatają się człowiek i natura; porządek i piękno, wszystko zgodnie z boskim planem. A ona słucha tego i doznaje ukojenia.

Tej nocy jutrznia będzie okazją do specjalnej uroczystości, nawet jeśli ciało Chrystusa nie poruszy się dla niej na krzyżu. Zastanawia się, czy powinna zajrzeć do siostry Magdaleny. Leti-zia, jej konwerska, poinformowała, że Magdalena jest ostatnio mocno pobudzona, ale Zuana pamięta o tym, że przełożona zaleciła jej, aby nie wchodziła w drogę siostrze czuwającej nocą, więc rezygnuje z odwiedzenia leciwej zakonnicy.

Klasztor tonie w kompletnej ciemności, nie pali się ani jedna świeczka.

Wkrótce nadejdzie czas *matutinum*, więc powinna jak najszybciej zasnąć.

Gdy zamyka drzwi celi, odzywa się inny męski głos, głębszy i mroczniejszy, lecz równie dobry. Wznosi się i opada, jakby żartobliwie konkurował z ptakiem. Zawsze znajdzie się coś, co świadczy o cudach stworzenia. Zuana się uśmiecha. Aby zakasować taki głos, potrzeba będzie tłustego gawrona lub wrony.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie rozumiem, dlaczego nie możemy przynajmniej zapytać.

- Bo to by było niestosowne, oto dlaczego.

Spotkanie w kapitularku trwa zaledwie pół godziny, a spory klasztornych frakcji już toczą się w najlepsze.

Błede światło zmroku wnika przez rząd wysokich okien. Pomimo że na zewnątrz panuje chłód, pomieszczenie jest ciepłe, bo ogrzewa je wiele ciał. Zgromadzone wszystkie razem stanowią dziwną grupę.

Nowicjuszkę po jednej stronie, konwerski po drugiej, a pośrodku zakonnice chórowe z niepokalaną w świeżo wyprasowanym habicie opatką na podium. Zuana rozgląda się po przestronnym pomieszczeniu.

Zdarza się, że podczas spotkań w kapitułarzu miewa równie silne poczucie wspólnoty, jak w kaplicy. Obcy przybysz dostrzegłby jedynie stadko identycznych czarno-białych ptaków - sroki, jak je najczęściej żartobliwie nazywano - lecz ktoś o bystrym spojrzeniu od razu dopatry się różnic.

Najbardziej rzucają się w oczy zniekształcenia. Rynek małżeński w Ferrarze jest równie okrutny jak w innych miastach. Łatwiej o wielbłąda przechodzącego przez ucho igielne niżli o kalekę lub garbuskę, dla której ktoś wyśpiewuje serenady, by ją sprowadzić do małżeńskiego łóża. Toteż u Świętej Katarzyny znajduje się sporo odrzuconych panien. Czy jednak, gdy się do nich przywyknie, nadal odstrasza wygląd? Na przykład siostra Lucrezia, która siedzi dwa rzędy przed Zuaną. Na pierwszy rzut oka robi

wstrząsające wrażenie, ponieważ przyszła na świat z ziejącą rozpadliną w miejscu, gdzie powinna znajdować się górna warga. Ale jeśli przestaniesz się gapić na ten niedostatek i podniesiesz wzrok znad źle ukształtowanych ust na jej oczy, zatonesz w głębi najczystszej lapis lazuli. Albo siostra Stefana, której brzoskwiniową cerę i idealne niczym łuk Kupidyna wargi mogłoby opiewać poeci, gdyby nie to, że aby odkryć jej zalety, pierwaj musieliby obejść wielki znak zapytania, w jaki uformowany jest jej krę-

gosłup.

Najbardziej jednak wzruszają Zuanę bliźniaczki Credenza i Affiliata. Ich wzajemna miłość była tak wielka, że nie mogły znieść rozłąki. Credenza przyszła na świat pierwsza - wyciągnięta z łona przy użyciu nowomodnych szczypiec. I choć uratowano jej życie, tak bardzo zniekształcono prawą nogę, że biedaczka porusza się, sunąc niczym przechylony statek. Affiliata, która urodziła się pięć minut później, samą tylko słodyczą uśmiechu mogłaby pozyskać armię adoratorów, tylko że zaraz zostaliby zniechęceni jakąś wytrącającą z równowagi pustką. I nic dziwnego, gdyż by wyciągnąć Affiliatę na świat, ściśnięto szczypcami jej głowę. Bliźniaczki razem wzięte złożyłyby się na całą kobietę i dobrą żonę dla jakiegoś szlachetnie urodzonego pana. Z braku lepszych propozycji poślubiły Chrystusa i siebie nawzajem.

Zuana uśmiecha się, spoglądając na nie. Jak zawsze siedzą w ławach obok siebie, ukrywając pod szeroko rozłożonymi spódnicami zrosnięte dłonie.

Teraz słuchają i patrzą z przejęciem. W refektarzu wszystkie muszą mieć wzrok utkwiony w talerzu, a w kaplicy zwracać się wyłącznie do Boga.

Ale w kapitułarzu - och, w kapitułarzu - mogą patrzeć na kogokolwiek zechcą i rozmawiać z każdym. Szczytem swobody jest jednak możliwość niewyrażania zgody.

- Ale dlaczego niestosowne? Wszystkie chcemy go słuchać, a w naszym kalendarzu wciąż jest miejsce na takie wydarzenie podczas karnawału.

- Siostro Apollonio, naprawdę sądzisz, że nasz Pan aprobowałby coś takiego?

Siedząca w pierwszym rzędzie Umiliana jest w wojowniczym nastroju.

Miasto wciąż jeszcze zatacza się po weselu d'Esté, a karnawał zaczyna się za niecałe sześć tygodni, nic więc dziwnego, że jest wzburzona. Chociaż Ferrara nie ulega takiemu szaleństwu jak niektóre inne miasta (ojciec Zuany opowiadał o tym, jak w Wenecji, w której dorastał, zarzynano świnie na głównym placu, zbryzgując krwią połowę zgromadzonych radnych), to i tu mogą się zdarzyć jakieś niegodziwości. Wkrótce na ulicach zaroi się od uczestników libacji i wszystko, łącznie z zasadami obowiązującymi w klasztorze, zostanie trochę nagięte, aby zalegalizować ich obecność. Co się tyczy zgromadzenia, wystawi ono dla specjalnie zaproszonej publiczności składającej się z ofiarodawczyń krótką sztukę na temat męczeństwa świętej Katarzyny, napisaną przez doskonale posługującą się słowem siostrę Scholasticę. A w parlatorium odbędzie się okolicznościowy koncert dla rodzin i osób zaprzyjaźnionych obojga płci.

Jednocześnie najbardziej znani w mieście muzycy przejdą obok lub nawet przystaną w portyku głównej bramy klasztoru i zakonnice będą mogły ich posłuchać.

W tym roku mówi się przede wszystkim o nowym śpiewaku, którego książe przywiózł z Mantui, mężczyźnie o głosie tak wysokim i czystym, że wszystkie kobiety, które go słyszą, zalewają się łzami zawiści. Aby to osiągnąć, musiał się wyzbyć męskości, lecz według ciotki siostry Apollonii, która regularnie bywa na najbardziej kameralnych wieczorach u księcia, śpiewak jest zadowolony z tego stanu rzeczy. O takich mężczyznach mówiono już wcześniej, ale teraz pierwszy raz miał zawitać do miasta ktoś taki. W klasztorze zapanowała wielka ekscytacja i rozpoczęła się debata, czy wzięwszy pod uwagę stan jego męskości, można mu pozwolić na wizytę i występ.

- Nie widzę powodu, dla którego nie miałby wystąpić. - Siostra Apollonia z udawaną niewinnością unosi artystycznie wyskuba-

ne brwi. Ponieważ w równym stopniu jest zaangażowana w sprawy dworu i klasztoru, zawsze można liczyć, że będzie walczyła o przyjemności - dla siebie i dla innych. - Chodzi mi o to, że skoro on nie jest już prawdziwym nim, to jeśli jest dobrym chrześcijaninem i przyjdzie tu w towarzystwie rodziny siostry Standini, nie naruszy żadnych reguł, które nas dotyczą.

Rozlega się pomruk przypominający powiew wiatru pośród traw. Kastrat w parlatorium? Co jeszcze? Nowicjuszeki, które biorą udział w zebraniu i mogłyby zabrać głos, gdyby miały odwagę, chociaż nie mają jeszcze pozwolenia, by głosować, nie potrafią ukryć zachwyty. Zuana plasuje pośród nich Serafinę, która przyszła na spotkanie z twarzą jak zwykle obojętną, lecz teraz jest wyraźnie zainteresowana.

- Jestem przeciwna temu, siostrzo Apollonio, i ty także powinnaś być przeciwna, ponieważ naszym obowiązkiem jest pokorna służba Bogu, bez światowych rozrywek i z dala od skandali oraz niestosownych nowinek. Tutaj, w klasztorze, wiemy najlepiej, że okres karnawału jest źródłem pokus. Źle się dzieje, kiedy godząc się na rozpasanie, będziemy musiały cierpieć obecność niedoszłych minstrelów Ferrary krążących wokół naszych murów i wyśpiewujących serenady dla cnotliwych kobiet, które nie chcą ich słuchać.

Chronienie nowicjuszek przed negatywnymi wpływami, które postrzega jako wilgotną zgniliznę sącząca się poprzez mury klasztoru, stało się życiowym zadaniem siostry Umiliany. Bez niej zgromadzenie w kapitulacji zaprawdę stałoby się bardziej przyziemne, a nawet nudne.

- O tak. Śpiewy już się zaczęły - wtóruje jej siostra Felicita, która nigdy nie pozostaje w tyle za mistrzynią nowicjuszek. -Z pewnością nie jestem jedyną, która ostatniej nocy nie mogła spać z powodu hałasu.

Wyśpiewywało dwóch. Jeden o głosie głębokim niczym dzwon w kaplicy. Spacerowali w tę i z powrotem, lamentując jak zakochane szczeniaki. Ale przynajmniej były to naturalne głosy męskie, stworzone przez Boga, a nie przez nóż golibrody. Nasza mistrzyni nowicjuszek ma rację. Taki półmężczyzna to obraza natury.

Zgodzisz się, siostrze Benedicto?

- Nie mogę na to odpowiedzieć, moja droga. Po prostu dlatego, że nigdy żadnego z nich nie słyszałam. - Teraz Zuana musi opuścić oczy, bo z trudem powstrzymuje uśmiech. Promienna mistrzyni chóru, ciekawa nowych głosów, a jednocześnie obawiająca się, że jakiś nieznajomy, który poświęcił swe genitalia, by służyć u dworu, może zaćmić jej chór, znalazła się między młotem i kowadłem. - Mówiono mi, że z cudowną łatwością potrafią wydawać najwyższe tony, ale czy są w stanie wyśpiewać *passaggio* lub misterne ozdobniki dobrego sopranu... cóż, ci którzy ich słuchali, mają co do tego sprzeczne opinie.

Zuana zerka na madonnę Chiare, ale wyraz jej twarzy jest nieprzenikniony. Przełożona klasztoru siedzi, obejmując zakrzywionymi palcami rzeźbione poręcze wielkiego mahoniowego fotela. Głowę przechyla to na jedną, to na drugą stronę, by lepiej śledzić rozwój dyskusji. Im bardziej poważnie zdaje się podchodzić do każdej z opinii, tym mniej słuchane czują się argumentujące zakonnice.

- W takim razie to wspaniałe, że będziemy mogły przekonać się osobiście.

W końcu to karnawał. Nie możemy przez cały czas tylko się modlić. Nie sposób też uniknąć słuchania tego, co się dzieje na ulicy. - Siostra Apollonia jest tak podekscytowana, że jej ubielone policzki leciutko różowieją - Jeśli oglądanie go jest takie demoralizujące, to niechaj tylko podejdzie do bramy, a my staniemy po przeciwnej stronie i będziemy go słuchać.

- Też tak uważam. - Siostra Francesca z hafciarni już jaśniej w oczekiwaniu tak oczyszczającej przyjemności i zabawy. - W innych klasztorach pozwalają na znacznie więcej. Powszechnie wiadomo, że w zeszłym roku, gdy klasztor Corpus Domini wystawiał swoją sztukę karnawałową, „przypadkiem” pozostawiono otwar-

te lewe skrzydło głównej bramy, dzięki czemu połowa mężczyzn naszego miasta mogła zajrzeć do środka.

- Ph! - W ciszy, która następuje po zduszonym parsknięciu Umiliany, wszystkie zebrane czekają na interwencję przełożonej klasztoru. W

pomieszczeniu krzyżują się spojrzenia. Zuana wypatruje Serafiny. O, tak.

Teraz jej oczy lśnią. Do twarzy jej z taką radosną miną, myśli Zuana.

Milczenie się przeciąga. Jeden, dwa... Zuaria spostrzega, że odlicza upływające sekundy. Trzy,

cztery... Ich przewodniczka duchowa ma wyczucie czasu. Pięć, sześć...

- Masz całkowitą rację, siostrze Francesco. - Jej głos brzmi poważnie i władczo. - W klasztorze Corpus Domini istotnie uczyniono tak, jak powiedziałaś. I otrzymano surową reprimendę od biskupa oraz karę polegającą na tym, że w tym roku nie wolno im wystawić żadnej sztuki.

Milknij, by jej słowa wywołały należyte wrażenie.

- Jeśli chodzi o muzykę, nie mam najmniejszych wątpliwości, że głos owego stworzenia będzie ze wszelkich miar interesujący, chociaż z tego, co słyszałam - i tu przyznaję rację siostrze Benediccie - wprawdzie zyskuje on na skali, lecz traci na subtelności. Uważam wszakże, że w tej materii powinniśmy dać się prowadzić naszej czcigodnej mistrzyni nowicjatu.

Nie chcemy, by uważano, że godzimy się na współzawodnictwo z budzącym wielkie wątpliwości konkurentem, gdyż tak bardzo łakniemy pochwał. Nie muszę wam przypominać, że dobrzy biskupi, zwróciwszy uwagę na klasztory, niedawno zakończyli w Trydencie herkulesowe prace polegające na oczyszczeniu Kościoła z rażących herezji. - Tu spogląda prosto na siostrę Apollonię. - Mamy szczęście, że nasz drogi biskup uznał za stosowne chronić nas przed najzacieklejszymi z ich restrykcji i zaprawdę byłoby nader niefortunne, gdyby jakiś nasz „wy-stępek” zwrócił uwagę na to, co powinno być poza wszelkimi zarzutami.

Choć słowa brzmią dość łagodnie, ich znaczenie nie budzi wątpliwości.

Idealnie zarysowane brwi Apollonii łączą się, tworząc idealną zmarszczkę. Jednak tylko skłania głowę i trzyma język za zębami. Gdy się zostanie przechytrzonym w kapituluarzu, lepiej poddać się z wdziękiem.

- Poza tym - ciągnie opatka, teraz nieco lżejszym tonem - wiadomo mi z wiarygodnego źródła, że ów śpiewak w czasie karnawału jest już zajęty.

Mogę śmiało powiedzieć, że poza dworem usłyszą go tylko ci, którzy znajdą się pod oknami pałacu Schifanoia.

Rozlegają się chichoty. Pałac Schifanoia cieszy się złą sławą z powodu wielkiego salonu wypełnionego malowidłami przedstawiającymi używających świata pogańskich bogów i boginie. Chociaż reguła świętego Benedykta nie pozostawia wątpliwości co do destrukcyjnej natury beztrudnej wesołości, to wiadomo że zdrowy klasztor jest delikatnym połączeniem słodczy i goryczy. Nasza *abbdissa* w tym celuje, myśli Zuana - oferuje smakowite kąski tym, które łakną nowinek, a jednocześnie wspiera te, które to dezaprobuja.

Siostra Umiliana zachowuje kamienną twarz, najwyraźniej nie porusza jej własne zwycięstwo. Ostatnio wynajduje uchybienia podczas każdego spotkania w kapituluarzu. Chociaż przełożona ma zarówno dość siły, jak i władzy, by nad nią zapanować, wygląda na to, że dziś ustępuje jej bardziej niż zwykle.

Zuana rozgląda się po kapituluarzu. Ciekawe, ile sióstr poza nią zdaje sobie z tego sprawę? Gdyby

ostatnie wybory nie były sprawą przesądzoną, opartą na władzy rodziny w mieście, niewykluczone, że teraz to Umiliana byłaby przełożoną klasztoru, ponieważ ma tutaj swoje wyznawczynie.

Gdyby tak się stało, nową mistrzynią nowicjuszek niewątpliwie zostałaby Felicita. Razem dałyby się wszystkim we znaki. Znalazłoby się wprawdzie kilka zakonnice, które za ich rządów poczułyby się lepiej. Co się natomiast tyczy pozostałych, to znaczy szlachcianek, które znalazły się

w klasztornych murach wbrew swojej woli, ich życie stałoby się o wiele trudniejsze.

Madonna Chiara wygrała jednak większością głosów, a Umiliana na otarcie łez otrzymała stanowisko mistrzyni nowicjatu. Chociaż nikt się nie spodziewał, że ją to uciszy, to w dobrze prowadzonym klasztorze lepiej mieć opozycję wewnątrz niżli poza owczarnią. Teraz jednak Zuana zaczyna się zastanawiać, czy madonna Chiara nadal się z tym zgadza.

- Jeśli zakończyliśmy sprawę rozrywek, może zajmijmy się omawianiem poczęstunku. Szafarka* siostra Federica zechce nam powiedzieć, co jest potrzebne. Myślę, że będziesz potrzebowała zwiększenia zapasów.

- O, tak. - Federica, rumiana kobieta, która zarządza kuchnią, jakby to było jej udzielne królestwo, cierpliwie czekała na tę chwilę. - Na ciasta i budynie będziemy potrzebować dwóch worków mąki, dodatkowego cukru, wanilię oraz co najmniej trzech tuzinów jajek. Te zakonnice, które spodziewają się więcej niż ośmiu gości, muszą dostarczyć jajka od własnych kur, ponieważ nioski klasztorne nie wystarczą. - Tę uwagę kieruje do siostry Fortunaty, która trzyma przy swojej przestronnej celi na parterze pół tuzina kur i cieszy się reputacją osoby niewystarczająco hojnej, gdy trzeba ofiarowywać ich płody. - Będę też potrzebować więcej barwników na marcepanowe owoce. Siostrze Zuano?

Zuana pochyla głowę. Od czasu gdy otrzymała dodatkowe pomieszczenie do przechowywania wyposażenia służącego do destylacji, marcepanowe owoce przygotowywane w klasztorze Świętej Katarzyny zasłynęły w mieście jako wiernie odtworzone w kolorach i doskonałe w smaku.

- Przejrzę zapasy.

- Najbardziej zależy mi na czerwieni. W zeszłym roku truskawki w mig się rozeszły.

*** Szafarka - dysponuje zasobami spiżarni.**

Pochłonięte przez zakonnice i ich gości, myśli Zuana niezyczliwie.

- Uczynię co w mojej mocy, ale ten barwnik nie pochodzi z destylarni, dostałam go od biskupa. Prawie nic mi już nie zostało.

Podchwytuje spojrzenie Serafyny. Już rozmawiały na ten temat w aptece.

O tym, jak ceniony jest sprzedawany po bająnskich cenach przez Hiszpanię koszenilowy barwnik pochodzący z Nowego Świata. Klasztor Świętej Katarzyny otrzymuje go tylko jako okolicznościowy „dar” z pałacu, dzięki temu, że zajmuje się dostarczaniem leków dla biskupa.

Dobra opinia, jaką cieszy się ów barwnik, jest w pełni zasłużona, bowiem wszystko, do czego się go użyje - od szat kardynalskich po kobiece usta -

nabiera odcienia najjaskrawszej czerwieni. Federica zbyt często zagląda do piekarników, by zauważyć, że te spośród zakonnice, które objadają się jej marcepanami, w pierwsze dni postu paradują z wargami tej samej barwy co damy dworu.

Takie wykroczenia nie uchodzą uwagi Umiliany. Teraz wszakże to błahostka, o którą nie warto kruszyć kopii. Spogląda chmurnym wzrokiem na Zuanę. Uważa ją za swego wroga. I ma rację, choć z niesłusznego powodu. Zuana równie mocno pożąda pigmentu karminowego jak Federica. Niedawno natrafiła na spis medykamentów, które mają go w swoim składzie. Zainteresował ją zwłaszcza lek zbijający gorączkę. Do czasu, gdy będzie miała okazję go wypróbować, nie ma ochoty wyzbywać się ostatnich zapasów na rzecz karnawałowych smakołyków.

- Nie możemy dostać tego więcej? - zwraca się do opatki mistrzyni kuchni. - Jest wart wszelkich starań.

- O tak. Przez całe miesiące wysłuchiwałyśmy w parlatorium pochwał na jego temat. - Siostra Apollonia niepomna porażki znów wraca na pole bitwy.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy - łagodnie zapewnia przełożona. -

Siostra Zuana już pracuje nad nowym zamówie-

niem biskupa. Jestem pewna, że Jego Świątobliwość znów okaże wdzięczność. Jak idzie praca nad lekami?

- Powinny być gotowe w przyszłym tygodniu. - Zuana przerywa. - Mam wielką pomoc w naszej nowej nowicjuszcze, która pracuje z oddaniem i wykazuje się zdolnościami w tym kierunku.

Około sześćdziesięciu par oczu zwraca się ku ławkom zajmowanym przez nowicjuszeki, wśród których jest Serafina. Zuana spostrzega, że twarz mistrzyni nowicjatu wyraża gniew.

- Miło mi to słyszeć. Wygląda na to, że nasz Pan ucieka się do cudownych sposobów, aby doprowadzić swoje umiłowane owieczki do owczarni. -

Słowa płyną z ust opatki niczym krople gęstej śmietanki. - Miejmy nadzieję, że jej nadszarpnięty głos wydobrzejże na czas, by mogła wziąć udział w koncercie karnawałowym. Byłaby to niepowetowana strata dla młodej kobiety, gdyby musiała tkwić w swojej celi, podczas gdy wszystkie inne siostry zostaną radośnie zatrudnione. Zgadzasz się ze mną, moje dziecko?

Zaskoczona nagłą atencją Serafina pospiesznie opuszcza głowę, by ukryć pąsowiejące policzki.

- Dawanie nowicjuszcze, która powinna uczyć się pokory, powodów do dumy, to ryzykowna sprawa.

- Ja tylko stwierdziłam fakt. Jest bystra i szybko się uczy. Kapitułarz opustoszał, lecz opatka gestem dłoni zatrzymała Zuanę.

- Tak. To prawda, najbardziej zbuntowane często takie bywają. Lepiej będzie wszakże, jak całe to „oddanie i zdolności” zostaną spożytkowane na leczenie jej gardła. Przypuszczam, że rozmawiacie przy pracy.

- Tak, jeśli to konieczne.

- Tylko wtedy, gdy jest to konieczne?

Zuana patrzy na lwie głowy wyrzeźbione na poręczach ogromnego fotela z drewna orzechowego. Ich grzywy zostały przez wieki wypolerowane niespokojnymi palcami. Kierowanie duszami i majątkiem tak licznych duszyczek nie jest łatwe.

- Jeśli ma się stać pomocna mnie i całemu klasztorowi, musi się wiele nauczyć, zadać sobie wiele pytań i na nie odpowiedzieć.

- I?

Zuana milczy przez chwilę.

- Gdy się odzywa, jej głos brzmi wystarczająco czysto. *Abbtissa* przytakuje skinieniem głowy.

- Interesujące. Nawet siostra Umiliana ma dla niej czas. Więcej niż można by się spodziewać. Może to dla niej wyzwanie. Twierdzi, że dziewczyna jest uduchowiona, ale jej dusza jest zaciśnięta niczym pięść.

- Jeśli którejś z nas uda się ją otworzyć, będzie to nasza dobra mistrzyni nowicjatu.

- To prawda - mówi cierpkim tonem przełożona klasztoru. W innych okolicznościach rozmawiałyby o dezaprobach Umiliany oraz o tym, że mogłaby ona mieć zły wpływ na niektóre z zakonnich chórowych. Jednak opatka najwyraźniej ma inne sprawy do omówienia.

- Wysłałam list do ojca Serafiny, w którym informuję o jej rozpaczach.

Zapytałam również, czy powinniśmy dowiedzieć się o niej czegoś, co pomogłoby nam przerwać jej małomówność. Ale rodzina wyjechała i wróci dopiero za kilka tygodni. Zdaje się, że krążą jakieś plotki na temat małżeństwa młodszej siostry i jakiegoś szlachcica z Florencji. - Wzdycha, jakby nie to chciała powiedzieć. - Pierwszej nocy, gdy się nią zajmowałam, zauważyłaś coś w jej skrzyni posażnej?

- To znaczy?

- Jakieś wiersze, poezje.

- Hm, pomiędzy kartkami jej brewiarza było kilka zapisanych arkusików papieru.

- Przeczytałaś?

- Nie.

- I nie przyszło ci do głowy, że należy o nich wspomnieć?

Oczywiście. Od tamtej pory wciąż o tym myśli. Ale gdyby zameldowała o nich i skonfiskowano by je, Serafina od razu domyśliłaby się, że to Zuana ją zdradziła, a wtedy na pewno nie udałoby się nawiązać z nią bliższej znajomości. Czy tylko dlatego nic nie powiedziała o kartkach w brewiarzu?

- Ja... przyszła do nas jako śpiewaczka. Pomyślałam, że mogą to być teksty piosenek. Na przykład madrygały. Czemu pytasz? Znalazł je ktoś inny?

- Można tak powiedzieć.

Oczywiście. Powinna się była domyślić. Augustina może mieć nieczułe dłonie, ale jej umysł jest wystarczająco bystry, by wiedzieć, gdzie się kryje prawdziwa władza. Zuana wyobraża ją sobie pochyloną nad skrzynią i przetrząsającą rzeczy w poszukiwaniu przedmiotów, o których być może warto wspomnieć innym osobom. A przełożona klasztoru? Jeśli nie wie, że coś zostało ukryte, jakże może zdecydować, czy powinno się to ujawnić? Bywa, że Zuana zastanawia się, czy istnieją zakony, z których pobożność naprawdę usunęła wszelkie ślady niedającego się usprawiedliwić handlu. Jeśli istnieją, nie potrafi sobie wyobrazić, jak działają.

Madonna Chiara przez chwilę siedzi w milczeniu; jej palce muskają lwią grzywę.

- Może masz rację. Ten, kto napisał te wiersze, z pewnością naczytał się Petrarcki. Można by rzec, pochłonął wszystkie jego poezje. - Milknie na chwilę. - Jego wiersze nadałyby się na teksty piosenek.

- Co z nimi zrobisz?

- Jeszcze nie podjęłam decyzji. Konfiskując teraz te wiersze, utrwaliłabym je w jej pamięci. - Wzdycha, jakby nie była pewna, czy dobrze robi. - Na razie wróciły do jej skrzyni.

- A siostra Umiliana?

Opatka głaszcze lwią grzywę.

- Jest zajęta nauczaniem Serafiny. Jestem pewna, że gdy wreszcie usłyszysz jej głos chwalać Pana, zapomni o wszystkich szkodach, jakie dziewczyna poczyniła, wyzwalać śpiewaniem złe instynkty. - Znów milknie. - Zaprawdę, byłoby dla nas wszystkich najlepiej, gdyby nowicjuszka wkrótce odzyskała głos. Z okazji obchodów Dnia Świętej Agnieszki do kaplicy zejdzie się połowa dworu Ferrary. Może bardziej skuteczna okazałaby się jakaś forma pokuty?

- Z tego co się zorientowałam, nie sędzę, by to pomogło. - Pierwsza pokuta Zuany była równie gorzka dla ust, jak i dla duszy: resztki jedzenia zaprawione piołunem, a potem leżenie twarzą do podłogi w drzwiach refektarza. Prawie wszystkie wchodzące i wychodzące siostry omijały ją, nie czyniąc krzywdy, ale te bardziej surowe specjalnie na nią nadeptywały. Płakała wtedy raczej z tęsknoty za balsamami ojca niżli z powodu świeżo odnalezionej bliskości Boga. Odkąd powierzono jej aptekę,

trzyma tam słoik maści rumiankowej dla tych zakonnice, które mogłyby się znaleźć w potrzebie. - Zrobię, co będę mogła - mówi cicho. -

Nie prosiłam o ten ciężar.

- Rzeczywiście, nie prosiłaś. Narzuciłam ci go zarówno dla twego, jak i jej dobra. Nie wygląda jednak na to, by cię przytłaczał. Wprost przeciwnie, sprawiasz wrażenie zadowolonej.

Ich oczy spotykają się i opatka po raz pierwszy się uśmiecha.

- Nie ma powodów do zmartwienia. - Wygląda habit. - Przynajmniej nie musimy gościć tego wałacha. Biskup potrzebowałby czegoś więcej niż twoich czopków na kolkę, gdybyśmy się zgodziły na występ kastrata w parlatorium. Chociaż trochę szkoda, że go nie usłyszymy.

- Jego głos naprawdę jest taki niezwykły?

- Zdaje się, że tak. Podobno wytrzymuje wysokie nuty tak długo, że w pałacu księcia tworzy się istny chór wibrujących kryształów u żyrandola.

Wyobraź to sobie. Może nasz Pan uzna za

odpowiednie wpuścić kilku z nich do raju, dzięki czemu dostąpimy przyjemności... - Spogląda w kierunku drzwi. - Ach, siostra Felicita. Nie widziałam, że stoisz w progu.

- Przepraszam, madonno Chiaro. - Zakonnica nieśmiało wchodzi do środka. - Pytałam wcześniej, czy będę mogła...

- Tak, tak, pytałaś. Chociaż myślałam, że się zgodziłyśmy... Dobrze, nieważne, podejdź. Mistrzynie infirmerii i ja już zakończyłyśmy rozmowę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przyszedł! Odnalazł ją! Był tutaj ostatniej nocy, za murami. Śpiewał, gdy spała! Och, to musiał być on. Powiedział, że przyjdzie, i przyszedł. Dwa głosy. „Jeden głęboki niczym dzwon w kaplicy” -tak powiedziała. Gdyby ten drugi był doskonałym altem, byłaby całkowicie pewna, bo niewielu mężczyzn ma taką rozpiętość głosu; całe dwadzieścia dwie nuty od basu po sopran. Jakże była głupia, że zasnęła. Gdyby tylko mogła usłyszeć słowa piosenki, którą śpiewał, natychmiast by wiedziała. Ale nie ma odwagi zapytać o nie tę starą wiedźmę. Felicita bezzwłocznie doniosłaby o tym mistrzyni nowicjuszek.

Jest tak podekscytowana, że drżą jej dłonie, w których trzyma świecę.

Płomień migoce i skwierczy. Zmusza się, by odstawić świecę, do czasu aż się nieco opanuje.

To musiał być on. Tylko że... tylko że o tej porze roku takie rzeczy się zdarzają. Wszyscy to mówią: mężczyźni w pojedynkę lub w grupach paradują wokół murów klasztornych, wyśpiewując madrygały, pieśni miłosne. Wspomina szaleństwo na ulicach otaczających ich pałac w Mediolanie. Widzi siebie

i siostrę (zawsze mniej łagodną, gdy znajduje się poza zasięgiem wzroku ojca) wyglądające z górnej lodzii i chwytające przesyłane buziaki oraz zapewnienia o miłości. Guwernantka, która w końcu zaganiała je do łóżka, bawiła się równie dobrze jak one. Karnawał: triumf zamętu i psot.

Godziny odpoczynku po posiłku wieczornym pełne dziś były opowieści karnawałowych. Siostra Apollonia, niewątpliwie po to, by zemścić się na Umilianie za to, że uniemożliwiła koncert, opowiedziała, że wiele lat temu grupa zakonnice i nowicjuszek zabrała do dzwonnicy kosze z suszonymi płatkami róż i sypała je na tłum poniżej. Wtedy wszyscy młodzi mężczyźni jęli wyśpiewywać dla nich serenady, wychwalając czyste i moralnie nienaganne oblubienice naszego Pana - tylko że niektóre z nich były zaledwie zaręczone. Kilku mężczyzn usiłowało rzucić im sakiewki, a jeden z nich linę, aby mogły po niej zjechać z wieży.

Wynikł taki skandal, że od tamtej pory drzwi na wieżę dzwonnicy są stałe zamknięte, a klucze do nich mają wyłącznie przełożona klasztoru oraz siostra czuwająca nocą.

Gdybyż tylko udało się jej zdobyć ten klucz. Z wieży roztacza się widok na połowę miasta. Ale muszą być jakieś inne sposoby. Gdyby udało się jej ustalić, skąd dochodził jego głos - bo to musiał być on - mogłaby pójść tam po wewnętrznej stronie muru i przerzucić list. Użyłaby do tego nowych, większych kamieni. Mogłaby to zrobić choćby i dzisiejszej nocy. Tak, dzisiejszej. W razie konieczności nie zmruży oka przez calutką noc.

Zresztą i tak jest zbyt podekscytowana, by spać. Gdy siostra Felicita wypowiedziała słowa: „głos głęboki niczym dzwon w kaplicy”, poczuła się tak, jakby jakaś ogromna pięść ścisnęła jej serce: omal nie zemdląca.

Czy któraś z zakonnice to zauważyła? Nie, nie, niemożliwe. Wszystkie były wtedy zbyt zdenerwowane i rozgadane. Kastrat śpiewający w kościele. Można by pomyśleć, że diabeł przyszedł, by dzielić z nimi sienniki. Doprawdy, sprzeczały się jak dzieci. Wielka rodzina zakonnice swarząca się jak stado wron.

Wrony. Ach, nikt nie wspomniał o śpiewie ptaka. Może to jednak nie on.

Bo gdyby to był on, z pewnością miałby przy sobie instrument. Umówili się tak: jeśli po męskim głosie rozbrzmi śpiew ptaka, to na pewno będzie on. Taka była umowa, prawda? Tylko że ona już nie jest pewna. Z

powodu łez kilka ostatnich

spotkań pamięta jak przez mgłę. Wszystko stało się tak szybko. Tak szybko...

Prawdę mówiąc, nigdy nie miała zamiaru im się sprzeciwić. Gdy była mała, tak jak inne dziewczynki pragnęła, by archanioł Gabriel przeniknął

do jej serca. Ale zamiast niego przez okno wleciał Kupidło. I to ojciec otworzył je przed nim. Już wcześniej zdecydował, kogo córka w przyszłości poślubi. A raczej której rodziny nazwisko ów mężczyzna jej nada. Nie przyszło mu do głowy, że może nadlecieć utalentowany nauczyciel muzyki i

pochwycić zdobycz. Nikt tutaj nie zawinił. Jeśli zaś koniecznie trzeba znaleźć winowajcę, to były nim dane przez Boga cudowny głos oraz zdolność do komponowania pięknej muzyki do sonetów Petrarcki, ponieważ słowa wielkiego poety nieodmiennie rodzą miłość.

Gdy z wizytą przybył zaaprobowany zalotnik, ona już była tak oszołomiona uczuciem do nauczyciela śpiewu, że z trudem zmuszała się, by z nim rozmawiać, a tym bardziej nie była w stanie go zachęcać. Ale konkurent się nie zrażał. Podczas godzinnego spotkania rolę przyzwoitki pełniła jej siostra, która celowała w uwodzicielskiej nieśmiałości. Toteż kandydat na męża powróciwszy po bezsennej nocy (przynajmniej tak twierdził), oznajmił, że zamiast proponowanej dziewczyny woli jej młodszą siostrę. Ponieważ o wyborze ojca zadecydowało jego nazwisko (posag mogła otrzymać którakolwiek z sióstr), ten przychylnie odniósł się do decyzji.

- Cóż, planowaliśmy, że to młodsza córka będzie służyć Bogu, ale jeśli jest chętna do zamążpójścia...

Powiedziano jej dopiero, gdy siostra już się zgodziła. Była wtedy tak zakochana, że w pierwszej chwili uznała to nawet za dobrą wiadomość.

Ona i Jacopo - ponieważ jej nienoszący dobrego nazwiska śpiewak posiadał imię, co więcej piękne imię - zadowolą się mniejszym posagiem i będą szczęśliwi. Wszak ze śpiewania da się wyżyć.

Ojciec wpadł w taką furję, że zrywał ze ścian gobeliny. Mając do wyboru zubożałego nauczyciela śpiewu lub Chrystusa, można było wybrać tylko jednego pana młodego. Gdy odmówiła, zamknął ją w pokoju i zagroził, że będzie ją więził dopóty, dopóki nie okaże mu posłuszeństwa. Nie dość, że była głupia i nieposłuszna, to jeszcze mogła się skompromitować. Kiedy zastał pod jej drzwiami szepczącego nauczyciela, wyrzucił go z domu, a ją zbił prawie do nieprzytomności, podczas gdy matka, wyjąc, stała obok. Przed upływem dziesięciu dni znalazła się w drodze do Ferrary, zdążywszy przekupić pokojówkę, by podała Jacopowi nazwę klasztoru, dzięki czemu będzie mógł podążyć za nią.

I podążył. Przyjechał po nią. Teraz jest poza murami i czeka.

Ale... ale... nie opuszczało jej zwątpienie. A jeśli to nie on? Jeśli została tu pogrzebana za życia, by usychając i obumierając, nasłuchiwać śpiewu każdego nocnego ptaka?

Rozgląda się niespokojnie po celi. Zakonnica, która mieszkała tu przed nią, umarła, bo coś jej wybuchło w głowie. Część mózgu wypluła. Tak powiedziały inne nowicjuszki. Czasami wydaje się jej, że czuje wydobywającą się z murów woń tego, co tutaj zaszło. Zwariuje, jeśli się stąd nie wydostanie. „Byłaby to niepowetowana strata dla młodej kobiety, gdyby musiała zostać w swojej celi, podczas gdy wszystkie inne siostry zostaną radośnie zatrudnione”. Gdy opatka wymawiała te słowa, czuło się, że jest zachwycona taką perspektywą.

Wtedy wszystkie zgromadzone siostry spojrzały na nią. A ona także była zaskoczona komplementem siostry Zuany. Jak mistrzyni infirmerii to powiedziała, jakich słów użyła? Uzdolnienie? Determinacja? Nie, oddanie. Tak powiedziała. Ale w istocie wcale tak o niej nie myśli. Bo jakże by mogła? W takim razie powiedziała to tylko z dobroci. Ale dobroć może się okazać gorsza niż złośliwość, bo teraz wszystkie zakonnice będą się jej przyglądać jeszcze uważniej. Przełożona,

mistrzynie nowicjuszek, wszystkie...

Myśli w jej głowie galopują tak szybko, że niemal odczuwa mdłości.

Musi uspokoić tę galopadę, bo nie może się skupić. Składa dłonie, opada na kolana i pochyla głowę. Całą siłą myśli

i uczuć zawiera w słowach: „Usłysz mnie, dobry Boże. Spraw, by to był

on. Spraw, by zaśpiewał jeszcze raz, i pozwól, bym znalazła sposób i skontaktowała się z nim". Ale to przecież czyste szaleństwo: być w klasztorze i prosić Boga o pomoc w wydostaniu się z niego. Po pierwsze, jeśli Bóg troszczy się o nią, dlaczego dopuścił, by umieszczono ją tutaj?

Nic złego przecież nie zrobiła. No, prawie nic. Kilka ukradkowych pocałunków tu i tam, wilgoć dłoni pieszczących dłonie i dotyk obrzękniętych języków. Bardziej grzeszyli muzyką. Ich dusze łączyły się w niej. Ale nie dostrzegł tego nikt, prócz Boga. Czy to naprawdę coś złego zakochać się poprzez śpiew? Czy to Bóg ją pokarał? Czyżby był aż tak okrutny?

Wspomina namowy siostry Umiliany: „Przemawiaj do Niego. On czeka na ciebie. Jesteś Jego dzieckiem, a także Jego narzeczoną, a On zawsze słucha twego głosu".

- Przebacz mi - szepce. - Przebacz. I pomóż mi. Proszę.

Kłęczy w milczeniu, czekając. Krawędzie kamiennych płyt podłogi wpijają się w jej kolana. Od ciągłego czyszczenia i szorowania boli ją całe ciało. Zamęt w jej głowie stopniowo się wycisza zastąpiony bolesnym pulsowaniem. Jest teraz nieco spokojniejsza

i bardziej skupiona.

- Dziękuję - mówi, delektując się przejmującym bólem kolan. - Dziękuję.

Wstaje z klęczek i podchodzi do skrzyni. Ekscytacja ustępuje potrzebie celowego działania. Pod tkaniną, obok pliku papierów, leży sześć kamieni, które zebrała w ogrodzie, gdy zrywały trędow-nik. Wybiera największy z nich i waży w dłoni. Jest gładki i krągły, jakby wypolerowała go jakaś tkwiąca w ziemi siła. Ha! Mówi jak siostra Zuana.

Tęczę na niebie, srebro i złoto w głębi ziemi, duch kosmiczny ożywia wszystko. Nawet kamienie są dla niej cudem. Istne szaleństwo!

Gdy skończyły dziś pracę, Zuana przyniosła kawałek magnetytu i przysunęła go do metalowej łyżki. Oba te przedmioty sko-

czyły ku sobie. To było coś, co Serafina może zrozumieć. Tkwiącą w magnetycie siłę. Prawie jak przyciąganie pomiędzy nią i Jacopem, gdy razem śpiewali.

Szpera w skrzyni i wreszcie znajduje to, czego szukała - dwie halki, obydwie jedwabne: jedna czerwona, druga biała. Układa je na podłodze obok siebie. Który kolor będzie lepiej widoczny nocą

na wyłożonej kocimi łbami ścieżce? Białą? Przysuwa ku halkom świecę. Biel zdaje się być jakaś szara i zwykła, zaś czerwień lśni jak kałuża jaskrawej krwi. Czy o tym kolorze mówiły? O barwniku, który maluje wargi, zbija gorączkę i pomaga na melancholię? Czy nie tak jest napisane w książce autorstwa ojca Zuany? Melancholia. Nawet samo słowo jest smutne, jak szara mgła, która dusi wszystko, czegokolwiek tknie. W ciągu kilku ostatnich tygodni zdarzało się, że prawie czuła, jak melancholia czołga się po kamiennych płytach podłogi, czekając na chwilę, gdy ona stanie się zbyt słaba, by się bronić. Ale on przybył, i ona czuje się tej nocy zupełnie inaczej.

Usta mojej pani są czerwone jak rubiny,

A jej włosy to złocisty obłok

Schwytany przez słońce.

Lecz gdy odwróci się ode mnie

Dzień staje się nocą i wszystko wokół spowija mróz.

Bierze czerwoną halkę i szarpiąc jedwab zębami, rozdziera go na szerokie pasy. Uporawszy się z tym, wyjmuje ze skrzyni dwie kartki z wierszami, odwraca je pustą stroną ku górze i zaczyna pisać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jeśli Zuana liczyła na wdzięczność Serafiny, to szybko została pozbawiona złudzeń. Zabrała się do pracy sama, bo z dziewczyną nie było dobrze. W nocy, po zebraniu kapituły, siostra czuwająca nocą zwiększyła częstotliwość obchodów, ponieważ tak ją poinstruowano ze względu na przybycie śpiewaków wyprzedzających karnawał. Napotkała nowicjuszkę przyczajoną w drugim kruzganku. Usiłowała przemknąć się do swojej celi. Ręce miała przemarznięte, a sandały oblepione błotem z jednego z ogrodów, po którym się błąkała.

Wypytywana, najpierw przez mistrzynię nowicjuszek, a potem przez opatkę, nie chciała powiedzieć, gdzie była i po co. Za to, że się nie przyznała, dano jej cięższą pokutę. Ma pozostać dwa dni o chlebie i wodzie w swojej celi. Zanim do niej weszła, Augustina i jeszcze jedna konwerska przeszukały pomieszczenie. Zabrały z jej skrzyni zapisane kartki papieru. Tej nocy w klasztorze znów rozlega się wycie Serafiny. Zuana siedzi w swojej celi nad książkami i nasłuchuje, lecz nie może nic zrobić. Tak samo jak pozostałe zakonnice ma zakaz zbliżania się do nowicjuszki. Gdy mniszki przechodzą kruzgankami na *matutinum*, mijają jej celę i słyszą, jak dziewczyna rzuca się na drzwi, waląc pięściami w drewno tak mocno, aż wydaje się, że albo drzwi, albo ona rozsypią się na kawałki. Inne nowicjuszki tylko nerwowo zerkają, a jedna z nich zaczyna płakać. Ale gdy później wychodzą z kaplicy, nie słychać już wrzasków i stukania. Panuje zupełna cisza.

Drugiego dnia po południu siostra Umiliana spędza godzinę z Serafiną w jej celi, a potem prowadzi ją na posiłek do refektarza, gdzie dziewczyna siada samotnie na podłodze i dostaje resztki ze stołu posypane popiołem i gorzkim piołunem. Siostra Francesca czyta na głos o świętym Janie Klimaku*, jednym z ojców pustyni, który mówi na temat skruchy będącej lekarstwem na nieszczęścia, oczyszczeniem sumienia, córką nadziei i wyrzeczeniem się rozpaczy. Jest to na swój sposób piękne i

kilka zakonnice czuje uniesienie. Po zakończonym posiłku opatka nakazuje dziewczynie, by się położyła w drzwiach. Zakonnice opuszczają refektarz, przechodząc ponad nią. Nie wszystkie jednak robią to tak ostrożnie jak Zuana.

Na domiar złego następny dzień jest dniem odwiedzin.

Po raz kolejny Serafina musi pozostać w swojej celi, podczas gdy inne zakonnice przyjmują gości (przez pierwsze trzy miesiące nowicjuszkom zabrania się kontaktów z osobami z zewnątrz. Ta zasada pomimo okrucieństwa jest podyktowana życzliwością, ponieważ spotkanie z ukochanymi może rozdrapać ranę, zanim czas ją uleczy). Podniecenie wywołane zbliżającym się karnawalem dodaje wizytom wyjątkowej energii. Dzień później przypadają obchody Dnia Świętej Agnieszki.

Zostanie podany specjalny posiłek, a na przygotowane przez siostrę Benedictę zaprezentowanie nowego psalmu podczas nieszporów przyjdą widzowie z dworu. Parlatorium jest pełne. Niemal dwa tuziny zakonnice zebranych w małe grupki. Przyjmują matki, ojców, braci, siostry, siostrzenice, ciotki, kuzynów i kuzynki. Głośno i z wielkim podnieceniem wymieniają ploteczki i podarunki. Przypadkowy przechodzień mógłby pomyśleć, że to jakieś spotkanie dworzan, a nie dzień odwiedzin w klasztorze reguły świętego Benedykta. Zuana samotnie pracuje w swojej celi (nieliczna rodzina, jaka jej została, przebywa w Wenecji i już dawno powierzyła ją opiece boskiej).

*** Jan Klimak (Jan Scholastyk) - urodzony przed rokiem 579, zm.**

około 649. Mnich z klasztoru na Synaju; spędził czterdzieści lat na pustyni. Przydomek otrzyma! od tytułu swego dzieła *Klimcu toń*

***paradeisou* (Drabina do raj).**

Potrafi rozpoznać śmiech każdej z zakonnice. Jeszcze długo po zamknięciu bram, gdy w klasztorze panuje zwykła cisza, te z mniszek, które miały gości, wydają się weselsze i trochę bardziej promienne niż pozostałe.

Tej nocy gdzieś po drugiej stronie muru jakiś mężczyzna wyśpiewuje doskonałym tenorem o kobiecie, której włosy są niczym złocisty obłok, a policzki jak płatki róż. Serenada jest krótka; zaledwie kilka wersów, a potem rozlega się trel słowika. Wreszcie powraca cisza.

Herbata z mniszka już się parzy w czajniku. Do ambulatorium wchodzi dziewczyna. Ma spuszczone oczy i nieco powłóczy nogami. Zuana nalewa napój do miseczki i stawia ją obok kulki imbiru leżącej na blacie, przy którym zwykle pracuje Serafina.

- Witaj - mówi pogodnie, starając się, by jej głos brzmiał rzeczowo. -

Usiądź i pokrzep się trochę. Mamy dziś mnóstwo pracy.

Zasady klasztorne w tym względzie nie pozostawiają wątpliwości. Po odbyciu pokuty pozostaje ona sprawą wyłącznie penitentki oraz jej przewodniczki duchowej. No i ma się rozumieć, Boga. Nie należy o niej wspominać ani tym bardziej współczuć z jej powodu.

Dziewczyna usiłuje przełknąć herbatę. Ma zaciśnięte mięśnie żuchwy.

Zuana wie, że Serafina jest bliska łez. Lepiej, żeby nie płakała. A jeśli już się rozplacze, lepiej, żeby Zuana na to nie zważała.

- Wypij i zjedz imbir - mówi cicho. - Doprawiłam go trochę. Przyprawy złagodzą głód i dodadzą ci energii.

Serafina wzdycha, podnosi kulkę imbiru i odgryza kęsek. Zuana wyobraża sobie, jak miód i przyprawy sączą się do jej ust, zabijając smak resztek oraz piołunu, który może dokuczać przez kilka dni. Gdy ojciec po raz pierwszy pokazał jej to zioło i kazał przeżuć odrobinę, by poznała siłę jego goryczy, opowiedział jej o wstępie do Apokalipsy świętego Jana, gdzie trzeci z aniołów mścicieli zrzucił z nieba na ziemię gwiazdę o nazwie piołun, zatruwając wodę w rzekach i fontannach, aby pijący z nich ludzie poumierali. Zdumiało ją wtedy, że takie straszliwe narzędzie zniszczenia mogło pochodzić od zwykłej rośliny. Zastanawia się, czy powinna teraz przypomnieć Serafinie tę historię, ale dziewczyna jest zbyt zaabsorbowana własną niedolą, by wysłuchiwać opowiadań.

Serafina przeżuwa imbir, a z jej oczu zaczynają spływać łzy. Widać jednak, że walczy z nimi i głośno sięka nosem, by je powstrzymać. Po chwili sięga drugą ręką po miseczkę. Zuana spostrzega, że dziewczyna się krzywi.

Podaje jej małe gliniane naczynie i stawia obok miseczki z naparem.

- Masz.

- Co to? - pyta Serafina słabym, bezdźwięcznym głosem.

- Maść na obolałe ciało. Szybko usunie sińce i złagodzi ból.

- Myślałam, że pokuta musi być bolesna.

- Ma pomóc. Na początku to dwie różne sprawy.

- Ha! Ciekawe, co by na to powiedziała siostra Felicita. Zuana spuszcza oczy. Chociaż nie należy rozpoznawać zakonnic, które stąpają najciężej, i tak wszystkim jest to wiadome.

Dziewczyna kończy herbatę i odstawia miseczkę.

- To ty?

- Co, ja?

- Kto im powiedział o wierszach?

Teraz wkraczają na niebezpieczny grunt. Zuana milczy i tylko leciutko zaprzecza ruchem głowy.

- Więc kto? Augustina nie umie czytać.

- Nie umie. - Zuana milknie na chwilę. - Ale ma nosa do wynajdywania tajemnic... - Jej głos zamiera.

Dziewczyna kiwa głową. Słowa są zbędne.

- Weź - mówi Zuana i podaje Serafinie fartuch. - Mamy mnóstwo pracy.

Przygotowałam ingrediencje potrzebne do zrobienia syropu, ale tym razem ty je połączysz. Dzięki temu przy następnej okazji będziesz mogła całkiem samodzielnie przygotować ten lek. - Zdaje sobie sprawę z ukrytego znaczenia tych słów, ale wypowiada je bez zmrużenia oka. -

Bądź więc ostrożna. Wrząca melasa lgnie do ciała, a gdy się ją usuwa, schodzi razem ze skórą.

Dziewczyna spogląda na Zuanę. Jednym haustem dopija napar i sięga po fartuch.

Na ogniu bulgoce gęstniejąca mikstura. Serafina szybko przyzwyczaja się do tego, że jest taka lepka, i miesza ją całkiem zręcznie. Pracują w milczeniu, tak jak wielokrotnie w ciągu minionych tygodni, i obu przynosi to ulgę. Na blacie czekają przygotowane przyprawy: utarte, posiekane, odmierzone; obok nich mały flakonik z gorzałką. W miarę jak Serafina dodaje je do melasy, w powietrzu zaczyna się unosić woń karmelu, cynamonu i goździków. To zapachy młodości Zuany. Gdyby zamknęła teraz oczy, bez trudu przeniosłaby się do laboratorium ojca i usłyszała go, jak szura nogami i pobrzękuje szkłem oraz porcelaną, pracując w drugiej części pomieszczenia.

„Musisz żyć bardziej dniem dzisiejszym, a mniej przeszłością, Zuano -

wspomina słowa opatki. - Dla własnego dobra. Staniesz się lepszą, bardziej zadowoloną zakonnica i będziesz bliżej Boga”.

Otwiera oczy i widzi, że dziewczyna przypatruje się jej. Mija dłuższa chwila.

- To, co powiedziałaś o mnie. To było miłe - cicho mówi Serafina.

Nieomal mamrocze, spuściwszy oczy. - Przepraszam. Nie... nie chciałam sprawić ci zawodu.

Przeprosiny zaskakują Zuanę. Chociaż jej obowiązkiem jest nie czuć urazy do dziewczyny, przyszło jej to z trudem. Teraz widzi, że nie czuła również irytacji ani zniecierpliwienia. Wprost przeciwnie, jej obecność w ciągu kilku minionych tygodni - brak przyzwolenia na to, by ją pocieszać albo jej doradzać - sprawiała Zuanie niemal... co, radość? Nie, to nieodpowiednie słowo. Sprawiała, że jej współczuła? Albo raczej, że ją rozumiała.

„Naszym obowiązkiem jest pokorna służba Bogu, bez światowych rozrywek i z dala od skandali oraz niestosownych nowinek”. Teraz słyszy głos Umiliany wypowiadającej te słowa podczas spotkania kapituły. Czy to się właśnie staje jej udziałem? Czy daje się uwieść nowince, dramatowi sytuacji? To prawda, że ostatnio budzi się co ranka, zastanawiając się, co przyniosą godziny pracy. Może nawet czeka na to wyzwanie. Ta myśl ją niepokoi. Całymi latami toczyła ciężki bój o to, by zachować spokój ducha, i teraz nie chce go bezwiednie utracić. Kątem oka widzi, że Serafina znów się jej przygląda.

- Nie przerywaj mieszania - mówi trochę za ostro. - Ważne, by mikstura ani chwili nie pozostawała bez ruchu.

Dziewczyna wraca do pracy, ale po kilku minutach znów podnosi wzrok.

- Muszę... muszę cię o coś zapytać. - Przerywa. - Jaki jest ten biskup?

- Biskup? - Zuana kręci głową. - Lepiej będzie, jak zapomnisz o biskupie.

On nie może ci pomóc.

- Jest zwierzchnikiem przełożonej klasztoru - upiera się dziewczyna. -

Myślę, że mam prawo wiedzieć, jaki jest.

Zuana wzdycha. Co powiedziała po jego nominacji madonna Chiara wiele lat temu, gdy była jeszcze siostrą, nie opatką? „Równie paskudny, jak święty. Ale będziemy musiały go znosić. Odkąd okazało się, że Renata, francuska żona ostatniego księcia, ukrywa pod spódnicą heretyków, Rzym nie spuszcza oczu z Ferrary”.

Teraz niewątpliwie sformułowałyby to inaczej, ale znaczenie byłoby to samo. Zuana starannie dobiera słowa:

- Cieszy się opinią człowieka pobożnego i reformatora.

Dziewczyna marszczy czoło. Jest oczywiście zbyt zaabsorbowana własnymi kłopotami, by doceniać znaczenie zmiany, jaka zachodzi wszędzie wokół: wojna tocząca się pośród wiernych, po to by pokonać szerzącą się między nimi herezję, niesie z sobą niekończące się zasady i definicje mające określać, co jest prawdziwą wiarą, a co nią nie jest. Jak dotąd zakonnikom z Ferrary oszczędzono najgorszego (Bogu niech będą dzięki za niedomagania biskupa), lecz nie wiadomo, co przyniesie przyszłość. Może to i lepiej, że Serafina nie zna prawdy, ponieważ poznanie jej utrudniłoby i wydłużyło proces wyciszania.

- Jest również... - Zuana nabiera powietrza. I tak zalega ze spowiedzią przed ojcem Romero, czy to uśpionym, czy rozbudzonym. - Niezmiernie brzydki. Prawdopodobnie jest najpaskudniejszym biskupem, jaki kiedykolwiek sprawował swój urząd w Ferrarze. Nie przerywaj mieszania. Należy to robić bez przerwy, aż zostaną wchłonięte wszystkie składniki.

Dziewczyna porusza ręką, lecz nie przestaje wpatrywać się w Zuane.

Wiem, co oznacza to spojrzenie, myśli Zuana: Serafina uważa się za zbyt zagubioną i gniewną, by znaleźć na tym świecie coś wartego radości lub zachwyty. Ale nie ma racji. Och, jak bardzo się myli!

- Myślisz, że żartuję? Uwierz mi, mówię serio. Biskup Ferrary naprawdę jest tłusty jak dzik, jego policzki przypominają kawałki zwietrzałej skały, a skórę ma grubą jak nosorożec.

- Jak co?

- Jak nosorożec. Nie znasz takiego zwierzęcia? To niesamowite stworzenie. Coś w rodzaju spalonej krowy, zamiast skóry ma płyty podobne do zbroi gladiatora, a z czaszki wyrasta mu pojedynczy róg jak u jednorożca. Nie mogę uwierzyć, że o nim nie słyszałaś.

- Widziałaś to... to dziwadło?

- Na rysunku w książce. Nie na żywo. Można go spotkać wyłącznie w najdziwniejszych zakamarkach Indii, chociaż wydaje mi się, że kiedyś przywieziono jednego statkiem do Europy i pokazywano w Portugalii.

Patrzy, jak oczy Serafimy stają się ogromne. Ojciec zwykł mawiać, że świat jest pełen młodych kobiet myślących jedynie o łaskach i ozdobach, nieczułych na otaczające je cuda stworzone przez Boga. Nie chciał, by jego córka stała się jedną z nich. I udało mu się. Kiedy po raz pierwszy dowiedziała się o takich stworzeniach? Była wtedy wystarczająco młoda, by przytknąć jej nos do kartki, aby poczuła woń farby, która jak twierdził, wciąż się unosi nad papierem.

Ta książka zaledwie wczoraj zeszła z prasy drukarskiej w Wenecji. Przez całą noc i dzień płynęła tu statkiem, abyśmy ją teraz oglądali. Wyobraź to sobie, carissima. Tylko sobie wyobraź.

Jednak ona mniej się przejmowała świeżością druku niżli samymi rycinami. Strona za stroną najbardziej fantastyczne rośliny i zwierzęta narysowane przez ludzi, którzy odbyli podróże do najodleglejszych zakątków ziemi, aby skatalogować to, co stworzył Bóg. Ojciec interesował się nimi raczej jako okazami przydatnymi pod względem medycznym niż jako cudem stworzenia. Wielki szpiczasty róg nosorożca ma jakoby cudowne właściwości lecznicze, podobnie jak róg jednorożca.

Wiele lat później, gdy podczas nabożeństwa spojrzała na profil biskupa -

msza odprawiana w związku z jego wizytą zdawała się nie mieć końca, więc nawet najbardziej świątobliwym osobom zdarzało się od czasu do czasu zgubić wątek - od razu spostrzegła nadzwyczajne podobieństwo.

Łącznie z rogiem infuły sterczącym nad głową duchownego. Tego samego wieczoru pokazała rycinę madonnie Chiarze i obydwie się zaśmiewały. Zaledwie miesiąc później stara przełożona klasztoru położyła się do łóżka z wysoką gorączką, a frakcje rodzinne zaczęły się zbierać w oczekiwaniu przysłych wyborów.

- Przypuszczam, że nie słyszałaś również o lamii?

- O lamii? Nie.

- Och, jeśli wierzyć opowieściom, jest to niezwykle zadziwiające stworzenie. W połowie tygrys, w połowie kobieta. Ma kobiecą twarz oraz piersi porośnięte futrem. Nieszczęśnicy, którzy trafią do miejsca, w którym żyje w dżungli, dostrzegają ją, gdy już jest za późno. Ogłupiali biegną ku niej, aż znajdą się wystarczająco blisko. Wtedy wyskakuje z zarośli i ściska szponami. Naprawdę o niej nie słyszałaś? Czego uczyli cię twoi gubernatorzy w Mediolanie?

- Kształcili mnie dość dobrze. Uczyłam się poezji. Muzyki. Śpiewu. -

Nagle jej ton staje się zapalczywy. - Najpiękniejszych rzeczy na świecie.

Po raz pierwszy Zuana widzi ją ożywioną nie ze złości czy rozpacz.

Poezja, muzyka, śpiew. Z pewnością nie są to umiejętności niezbędne przyszłej zakonnicy.

Przez dłuższą chwilę pracują w milczeniu. Pokusa jest jednak zbyt wielka.

- Mówisz, że widziałaś te zwierzęta w książce?

- Tak.

- Masz ją jeszcze? Trzymasz ją w skrzyni?

- W skrzyni?

- Tak. Książki twojego ojca, które zabrałaś z sobą do klasztoru. - Wzrusza ramionami, spoglądając na półki, gdzie znajdują się księgi traktujące o remediach, których Zuana używa najczęściej. - Wszyscy wiedzą, z czego składał się twój posag.

Podczas odpoczynku Serafina sama nie dzieli się tajemnicami, lecz najwyraźniej chciwie słucha sekretów innych zakonnicek.

- Pokażesz mi?

Teraz Zuana znajduje się w trudnej sytuacji. Takie niezwykle ryciny nie mogą stanowić wyposażenia pracowni dobrej siostry prowadzącej aptekę.

- Nawet gdybym miała takie książki, siostra Umiliana z pewnością nie pochwalałaby ich oglądania.

- Och, ona nie pochwała niczego. Oprócz modlitwy i śmierci! - wyrzuca z siebie te słowa Serafina. - Mówi tylko o tym, jak rozkłada się ciało i że powinniśmy być gotowe, modląc się bez przerwy, bo możemy w każdej chwili odejść. Coś ci powiem: gdyby miała piekące guzki czy ropiejące dziąsła, nie przysłaby do ciebie, tylko cieszyłaby się z nich, bo to posłańcy od Boga. - Wzdryga się. - Przez nią czuję się tak, jakby moje wnętrze już były zjadane przez robaki.

Nie jest pierwszą nowicjuską prześladowaną przez takie wizje.

Częściowo wynika to z ich wieku. Dziewczęta w okresie pokwitania odczuwają wszystko bardziej intensywnie, prawdopodobnie dlatego mistrzyni nowicjusek potępia poezję jako diabelską zabawę słowami. Co nie przeszkadza jej posługiwać się barwnymi sformułowaniami, zwłaszcza gdy wyczuje sączące się skądś fizyczne pożądanie lub inną truciznę. Oczywiście dążenie do zwycięstwa ducha nad ciałem to piękna i szlachetna tradycja. Jak to powiedział Tertulian? „Jeśli pożadasz kobiety, postaraj się wyobrazić sobie, jak jej ciało będzie wyglądać po śmierci.

Pomyśl o flegmie w jej gardle, o wydzielinie z nosa i zawartości jelit".

Byłby dobrym lekarzem i doskonałym nauczycielem.

- Wiem, że siostra Umiliana czasami potrafi być surowa. - Zuana starannie dobiera słowa. - Jednakże płonie w niej wspaniały ogień wiary, więc chce, by inni ogrzali się przy nim. Jestem pewna, że poczujesz go, gdy w końcu się jej poddasz.

Dziewczyna nie chce tego słuchać. Całą uwagę skupia na pracy i chwilowe porozumienie ulatuje. Od strony podwórca dociera śpiew chóru.

Zuana patrzy, jak Serafina instynktownie prostuje się i unosi głowę, by lepiej słyszeć. Dla uczczenia uroczystości ku czci błogosławionej męczennicy Agnieszki śpiewa się specjalne pieśni, a podczas nieszporów muszą być wykonane przygotowane przez siostrę Benedictę psalmy. Przełożona klasztoru postawiła sobie za cel przedstawienie miastu swego nowego śpiewającego ptaszka podczas tego oficjum*. I rzeczywiście utwory brzmią pięknie, nawet dla niewyrobionego ucha Zuany. Psalmy o młodych świętych zawsze są dobrze przyjmowane przez nowicjuszki, ponieważ w ich pobożności kryje się odrobina buntu, i, chociaż Serafina nie podziela skłonności świętej Agnieszki do męczeństwa, jest oczywiste, że przemawia do niej dramatyzm muzyki.

Gdy Zuana była w wieku Serafiny, rozróżniała smaki najważniejszych ziół stanowiących składniki określonego remedium i знаła ich właściwości lecznicze. Nie zdziwiłaby się, gdyby dziewczyna powtarzała w myśli każdą zasłyszaną nutę. Niewątpliwie słucha z wielkim natężeniem. Antyfona dobiega końca i zaczyna się psalm.

- Zastanawiam się, dlaczego z uporem zadajesz sobie taki ból. Posiadanie pięknego głosu musi być jedną z największych danych nam radości.

Serafina kręci głową, nie odrywając wzroku od melasy.

- Ptaki śpiewające milkną, gdy się je przetrzymuje w ciemności.

- To prawda... Z wyjątkiem tych, które śpiewają o świcie. -Zuana milknie.

- Niedawno słyszałam słowika, którego głos był pełen słodczy mogącej uśmierzyć najstraszliwszy ból - mówi, myśląc o chwili, gdy poczuła się zjednoczona z całym światem.

Serafina gwałtownie unosi głowę, jak gdyby te słowa ją ubodły. Na skutek gwałtownego gestu łyżka podskakuje w garnku i wyrzuca w górę sporą grudkę melasy, która osiada na dłoni dziewczyny.

- Och! - cofa rękę, upuszczając łyżkę. Jej twarz jest wykrzywiona bólem.

Zuana szybko chwyta ją za nadgarstek, ściiera wrzącą melasę i ciągnie dziewczynę ku beczce z wodą.

Oficjum - w Kościele katolickim zbiór modlitw odmawianych w różnych porach dnia.

- Włóż rękę!

Serafina się waha, więc siłą zanurza jej dłoń. Tym razem dziewczyna krzyczy z zimna.

- Nie wyjmuj ręki. Lodowata woda uśmierzy ból i osłabi skutki poparzenia.

Zuana wraca do paleniska i stara się wyłowić drewnianą łyżkę. Słyszy, że dziewczyna płacze, nie mogąc się pohamować.

Zuana wspomina pewne zimowe popołudnie w skryptorium. To było tak dawno. Rozwścieczona i zdesperowana wpatruje się we własne łzy kapiące na stronę, którą przepisuje. Usiłuje zetrzeć je, zanim zniszczą papier. Jej uwagę przykuwa wielka iluminowana litera O, od której zaczyna się tekst. Na zewnątrz i wewnątrz litery wiją się złociste liście, wzdłuż których widnieją starannie wypisane maleńkie literki.

Odczytanych wtedy słów nigdy nie zapomniała.

Moja matka chciała, bym mniszką została, aby większy posag moja siostra miała.

Więc posłuszna matce, poszłam do klasztoru.

Powtarza te słowa na głos.

Lecz już pierwszej nocy

Ukochanego głosu usłyszałam.

Wybiegłam z celi i rozewrzeć bramę usiłowałam.

Płacz za nią cichnie.

Ale przełożona mnie złapała.

„Powiedz, siostrze mała,

masz gorączkę, czyś się zakochała?”.

Obraca się ku Serafinie.

- Jak widzisz, nie jesteś pierwszą, która się czuje tak zła i opuszczona.

- Ha! To ty napisałaś?

Wyraz niedowierzania na jej twarzy sprawia, że Zuana wybucha głośnym śmiechem.

- Nie, nie ja. Mój zatarg z tymi murami był spowodowany czymś innym.

Napisała to nowicjuszka, taka jak ty.

- Kto?

- Poza klasztorem nazywała się Veronica Grandi.

- Nazywała się? Czy już nie żyje?

- O tak. To było dawno temu. Kiedy wstąpiłam do klasztoru i byłam nowicjuską, terminowałam w skryptorium. Znalazłam te słowa ukryte w jednej z ilustracji psalterza. Tekst był podpisany i nosił datę 1449. To było przeszło sto lat temu.

- I co się z nią stało?

- Jak twoja ręka?

- Nic nie czuję.

- Więc możesz ją wyjąć z wody.

Zuana patrzy na ściekające po palcach krople i wąski pasek zaognionej skóry. Odrętwienie powinno powstrzymać ból, do czasu gdy powstaną pęcherze.

- Znalazłam wzmiankę o niej w archiwum klasztornym. Rok później złożyła śluby i przybrała imiona Maria Teresa.

- Zatem nie opuściła klasztoru. - Głos Serafiny brzmi głucho.

- Nie. Gdy umarła trzydzieści lat później, od dziewięciu była przełożoną klasztoru. W zapisku o zmarłej odnotowanym w kronice klasztoru wspomniano o jej wielkiej pokorze i wspaniałym kierowaniu podległym jej zgromadzeniem. Na łożu śmierci z uśmiechem chwaliła Pana. Myślę, że zapomniała o tym, kto czekał przed bramą. A ty?

Zuana patrzy, jak w Serafinie walczą o lepsze zachwyty i przerażenie.

Jeżeli na nią też ktoś czekał przed bramą, jak długo to potrwa? Tęsknota za zmarłym ojcem jest dopuszczalna. Nawet najsurowszym spowiednikom i mistrzyniom nowicjuszek trudno jest wymierzać karę wylewającym łzy córkom. Ale tych, o których wspomnienia wiążą się z bardziej mrocznymi, podejrzanymi przeżyciami, należy otaczać tajemnicą. Zuana wie, że nie powinna jej wypytywać. Gdy za nowicjuską zamykają się klasztorne drzwi, jej przeszłość pozostaje na zewnątrz. Czasami jednak łatwiej bywa, gdy się można komuś zwierzyć.

- Nie mogę... - jąka się Serafina. - Chodzi mi o to, że jeśli ty... Cokolwiek ma do powiedzenia, przerywa jej walenie do drzwi.

- Siostrzo Zuano! Siostrzo Zuano!

Konwerska, która wchodzi, jest pulchna; jej twarz lśni od potu.

- Musisz przyjść... proszę... natychmiast. Siostra Magdalena... Ja...

myślę... Nie wiem... Nie mogę jej obudzić.

- Co się stało?

- Nie wiem. Szlam przez dziedziniec, niosąc pranie, gdy usłyszałam dochodzące z jej celi głosy. To było podczas godziny pracy, ale pomyślałam, że może jest tam z nią jakaś inna siostra. Słyszałam śmiech.

- Zachłystuje się powietrzem. - Dziewczęce głosy i śmiech. A potem nagle zapadła cisza. Więc otworzyłam drzwi... A tam nikogo nie było.

Cela zupełnie pusta. Tylko siostra Magdalena na swoim sienniku.

Zuana sięga po słoik z kryształkami kamfory.

- Już idę, Letizio. - Obraca się i widzi zaciekawioną twarz Serafiny. -

Resztę godziny pracy masz wolną. Wracaj do swojej celi i czekaj na nieszpory.

- Nie mogę pójść z tobą?

- Nie.

- Ale... przecież jestem twoją pomocnicą. Tak powiedziała opatka. Mam ci pomagać.

- Tak. I jeśli chcesz mi pomóc, wracaj do celi. Letizio, znajdź jakąś konwerskę, która pod moją nieobecność zajmie się tym płynem.

- Ja mogę się tym zająć - protestuje Serafina. - Wiem, jak i kiedy dodać zioła.

To prawda, tylko że zasady zabraniają pozostawiania no-wicjuszki w aptece bez opieki. Znajduje się w niej bowiem zbyt wiele substancji, które mogą zaszkodzić innym. No, i samej no-wicjuszce.

- Ryzykujesz oskarżenie o nieposłuszeństwo, Serafino. Wracaj do twojej celi. Natychmiast.

I jeśli zaczęła się między nimi nawiązywać jakaś nić porozumienia, to teraz zostaje zerwana na skutek lśniącej w oczach dziewczyny furii.

Serafina wymija Letizię i wychodzi, trzaskając drzwiami.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Godzina pracy jeszcze się nie skończyła i wirydarz jest pusty. Zuana szybko przecina podwórzec. Chór przestał ćwiczyć, ale z pracowni hafciarskiej na górze dochodzą podekscytowane głosy. To pewnie tu rozbrzmiewały śmiechy, które usłyszała Letizia. W zimowej mgle dźwięki dziwnie się rozchodzą. I choć nie jest ona tak gęsta, jak się czasem zdarza, to powietrze przesycają szare kropelki.

Drzwi do celi siostry Magdaleny są uchylone, jakby czekała na gości.

Zuana wchodzi, czując mrowienie na karku.

Zanim jej oczy zdążą nawyknąć do mroku (nawet za dnia nie bywa tu jasno), ze zdziwieniem wyczuwa zapach. Jest przygotowana na woń choroby, a nawet śmierci, ale ta jest inna: lekka niczym perfumy - róże albo uroczyn czerwony - zaskakująca woń lata zimą. Jest równie niespodziewana jak widok posłania.

Siennik Magdaleny leży na podłodze pod ścianą naprzeciw wejścia. Obok stoją dzbanek z wodą i talerz, a dalej wiadro na ekskrementy. Letizia powiedziała, że było prawie puste. I nic dziwnego; im mniej się jada, tym mniej się wydala, a siostra Magdalena w swoim bezustannym poszukiwaniu Boga od lat toczy wyniszczającą walkę z ciałem, ucząc je, jak przetrwać, prawie nie przyjmując pożywienia.

Wstąpiła do zakonu na początku stulecia. Choć żadna z ówczesnych zakonnice nie pozostała przy życiu, wszyscy w klasztorze

- łącznie z Zuaną - znają historię skromnej nowicjuszeki pochodzącej z ubogiej rodziny, która całymi tygodniami potrafiła żyć, przyjmując jedynie hostię. Gdy znajdowała się w stanie uduchowionego napięcia, jej dłonie i stopy krwawiły, tak bardzo współczuła ukrzyżowanemu Chrystusowi.

Taki rodzaj religijności był wtedy w modzie, i książę Ercole, mężczyzna gustujący w świętych kobietach, który kolekcjonował pobożność, jak inni kolekcjonują porcelanę i antyki, znalazł dziewczynę w pobliskim miasteczku i umieścił w klasztorze Świętej Katarzyny, gdzie on i jego rodzina odwiedzali ją, przyprowadzając dworzan, aby słuchali jej przepowiedni - ponieważ czasami wpadała specjalnie dla nich w stan wieszce ekstazy.

Krażyły pogłoski, że już wtedy była bardzo drobna - niektórzy mówili, że waży tak niewiele, iż nietrudno uwierzyć, że potrafi wznieść się nad ziemię. Było to w czasach inwazji Francuzów i wojen na północy, więc każde miasto szukało sposobów ochrony. Skromne, niewykształcone kobiety - święte za życia, jak je wtedy nazywano - które odnajdywały Boga przez modlitwę oraz nabożność, były talizmanami czystości w zepsutym świecie. Gdy jednak Luter i jego odszczepieńcy zaczęli po drugiej stronie gór szerzyć płomień herezji, takie niewykształcone zbawicielki stały się podejrzane. Po śmierci księcia Ercole dworskie wizyty w klasztorze ustały. Wydawało się również, że wyschły stygmaty Magdaleny.

Kiedy Zuana wstąpiła do klasztoru, Magdalena była zapomnianą postacią, która na własne żądanie nigdy nie opuszczała swojej celi i nawet siostry dzielające jej pragnienie Boga zachowywały wobec niej nieufność. Następujące po sobie napady głodówki doprowadziły do tego, że nie mogła chodzić do kaplicy. Z biegiem lat spowiednicy klasztorni stawali się zbyt zmęczeni lub roztargnieni, by nieść jej Boga, więc od pewnego czasu żyła, nie przyjmując hostii. Drzwi do celi Magdaleny były zamknięte i wspomnienia z nią związane stopniowo odchodziły w niepamięć. Gdy Zuana została zwierzchniczką infirmerii, jej przypadła opieka nad leciwą zakonnice. Robiła więc, co mogła, dbając, by dostarczano jej posiłki i interweniując, by nie przydzielono do opieki jakiejś okrutnej konwerski. Nic ponadto uczynić nie mogła. Status pariasa, który Magdalena wymierzyła sobie samej, stał się faktem klasztornej życia, niekwestionowanym i bezpiecznym. Reszta była w rękach Boga.

Wyglądało na to, że właśnie przemówił.

Ciało Magdaleny jest tak wyniszczone, że ledwo zauważalne pod kocem.

Mała okrągła czapeczka spadła z jej głowy i porastające ją siwe włosy wyglądają jak szron. Ale twarz - twarz jest niezwykle wyrazista: oczy szeroko rozwarte i nieruchome, jasne i lśniące pośród niezliczonych zmarszczek, i uśmiech, szeroki i radosny, rozchylone wargi, jak gdyby ujrzała coś tak cudownego, że nabrała powietrza, by się roześmiać, lecz ono uwięzło w krtani.

Zuana odkorkowuje słoiczek z solami kamfory i podsuwa go pod nos Magdaleny.

Ta pozostaje nieruchoma; żadnej reakcji.

W pomieszczeniu robi się jeszcze ciemniej, bo w drzwiach staje Letizia.

- O słodki Jezu. Wziął ją do siebie, prawda?

- Leżała tak samo, gdy ją znalazłaś?

- Tak, tak. Ale gdybyś słyszała ten śmiech.

- Odsuń się od drzwi, potrzebuję więcej światła.

Prawa dłoń starej zakonnicy jest zaciśnięta na krucyfiksie; widać kościste, zbielełe knykcie. Zuana sięga pod koc, by znaleźć lewą dłoń, która leży bezwładna wzdłuż ciała. Zimna. Unosi ją do światła i widzi skórę cienką, posiniaczoną i pokrytą żyłami, które wyglądają jak błony krowiego żołądka. Szuka tętna pod nadgarstkiem.

- O panie Jezu, przyjmij jej duszę. Panie Jezu, przyjmij jej duszę - jęczy stojąca za nią Letizia.

Zuana wyczuwa nikłe uderzenie pulsu. A potem następne. Tętno powolne, ale z pewnością wyczuwalne. Wsuwa rękę pod plecy staruszki, aby ją unieść, i jej palce natrafiają na kręgi tak wyraźne jak kamienie na cmentarzu. Jednak ciało jest sztywne i nie daje się poruszyć. *Rigormortis* i wyczuwalne tętno? Spogląda w oczy Magdaleny: nieruchome, uszczęśliwione, świetliste. Martwa, ale jej oczy żyją?

Przybliży policzek do nozdrzy. Ta dziwna woń zdaje się wydobywać z rozchylonych warg staruszki. A potem wyczuwa ciepło wydychanego powietrza, słabe, lecz niewątpliwe.

- Panie Jezu, przyjmij jej duszę! W celi znów robi się ciemno.

- Przesuń się, powiedziałam. Potrzebuję więcej światła.

- Co z nią? - To jednak głos Serafiny. Ochrypły ze strachu. - Nie żyje?

- Co tutaj robisz? - pyta Zuana, nie odrywając oczu od twarzy staruszki.

- Usłyszałam, że ktoś biega. I śmiech. Ba... bałam się sama w celi.

Nawet jeśli to prawda, w jej ustach brzmi jakoś nieszczerze. Gdyby Zuana doniosła o nieposłuszeństwie Serafiny, wymierzono by jej karę, lecz teraz nie ma czasu się nad tym zastanawiać. Zdaje sobie sprawę z tego, że w podobnych okolicznościach zachowałyby się tak samo. Ciekawość pokonałaby rozważę.

Serafina podchodzi bliżej i w celi robi się widniej.

- Och, zapach... co to jest? Czy to woń śmierci? Czy ona nie żyje?

Zuana bierze stojący przy posłaniu dzbanek. Unosi go wysoko i chlusta wodą na twarz starej kobiety. Żadnej reakcji. Tylko gdy oddech wydobywa się z jej ciała, daje się słyszeć cichuteńkie „aach”.

- Nie, nie jest martwa.

- W takim razie co jej jest? - cicho pyta Serafina.

- Myślę, że jest w stanie ekstazy.

- Och! Wiedziałam. - Konwerska wydaje jęk. - Szkoda, że nie słyszałaś tego śmiechu. Brzmiał tak, jakby z nią byli wszyscy święci, Najświętsza Panienka i anieli.

- Wystarczy, Letizio - szorstko mówi Zuana. - Przyprowadź przełożoną klasztoru. Powiedz, że jej potrzebuję.

W ciszy, która zapanowała po wyjściu Letizii, Zuana odczuwa fascynację Serafiny. Może brak posłuszeństwa na coś się przyda. Nawet najbardziej krnąbrne i oporne nowicjuszki wzruszają się, czując białe ciepło wewnętrznego płomienia.

- Podejdz - mówi do dziewczyny. - Skoro już tu jesteś, popatrz sobie. Nie ma się czego bać.

- Ja się nie boję - pada odpowiedź.

Zuana robi jej miejsce przy posłaniu. I gdy wzrok nowicjuszki pada na twarz wiekowej zakonnicy, nie może od niej oderwać oczu.

- Wygląda tak... tak radośnie. I ten zapach...

- Tak się czasami zdarza. Pachnie kwiatami, ale to coś więcej niż kwiaty.

- Skąd wiesz, że nie jest martwa?

- Dotknij jej dłoni. Nie bój się, ona nic nie czuje. Pod nadgarstkiem, gdzie jest tętnica... czujesz? To puls. Spróbuj jeszcze raz. Wyczułaś miejsce?

Widzisz, jak powolne jest tętno? Przypomnij sobie, jakie było szybkie u sióstr z gorączką.

- Ale czy to nie oznacza, że ona umiera?

- Nie. Kiedy coś takiego zdarzyło się poprzednim razem, trwała w takim stanie przez wiele godzin.

- Poprzednim razem? Widziałaś już coś takiego?

Kiedy to było? Siedem... osiem lat temu? Może jeszcze dawniej. Latem.

Piekielny upał. Siostra Magdalena siedziała wtedy wyprostowana na posłaniu. Ręce trzymała przed sobą, jakby w nich było niemowlę. Głowę odchyliła do tyłu. Tkwiła jak sparaliżowana, lecz był to paraliż radosny.

Zuana, ma się rozumieć, słyszała o takich przypadkach. Któż o nich nie słyszał? Jednak wówczas zobaczyła to po raz pierwszy. Była wtedy świeżo mianowaną mistrzynią infirmerii i ówczesna przełożona klasztoru nakazała jej pozostać w celi tak długo, aż

Magdalena umrze. Zuana siedziała więc i przyglądała się jej. Nie było wiele do oglądania. Można było liczyć muchy, które siadały na twarzy nieświadomej tego staruszki, łaziły po jej powiekach, a nawet wargach.

Jak długo to trwało? Godzinę, może krócej. Ale dla starej mniszki podróż była dłuższa. Tak bardzo oddaliła się od tego świata, że odzyskawszy przytomność, nie wiedziała, gdzie się znajduje. Nie miała pojęcia, która jest godzina ani jaki dzień. Żal było patrzeć na jej zachwyty nad miejscem, które opuściła, oraz smutek z powodu powrotu. Przy takiej strawie dla ducha po cóż jej pożywienie dla ciała?

Stojąca obok niej Serafina wyciąga rękę w kierunku otwartych oczu staruszki, lecz waha się, nim ją przybliży.

- Ona nie widzi cię ani nie słyszy - zapewnia Zuana. - Mogłabyś ukłuć ją igłą, a nawet by nie drgnęła. Jest teraz gdzie indziej.

- Gdzie?

- Nie wiem. Myślę tylko, że znalazła się tam, gdzie jej duch jest równie silny jak ciało. Dzięki temu może się na chwilę przemieszczać, raz tu, raz tam. Aby znaleźć się w Bogu

- W Bogu!

W Bogu. Serafina nie może wiedzieć, co to znaczy. Ale, któż to wie? W

Bogu... Gdy Zuana przybyła do klasztoru, ówczesna mistrzyni nowicjatu, milsza, lecz mniej wyrazista niż Umiliana zwykła mówić o podróży do Niego jako o drodze, którą może przebyć każdy, jak gdyby posłuszeństwo i regularnie odmawiana modlitwa mogły zapewnić boską miłość, podobnie jak spożycie dawki fig zapewnia regularne wypróżnienie.

Tylko że to się nigdy nie zdarzyło. Nie tylko jej, ale chyba żadnej z nowicjuszek. Były wprawdzie

duszy, które wraz z upływem lat stawały się łagodniejsze i pokorniejsze. Niektóre na początku przypominały fukające kotki, a potem stopniowo przeistaczały się w łagodne jagnięta. Kilka z nich bez słowa skargi znosiło cierpienie, inne znów były nadmiernie egzaltowane i od

czasu do czasu mdlały w kaplicy. Jednakże takie stany uniesienia, na czymkolwiek polegały, trwały krótko i na Zuanie zawsze sprawiały wrażenie narzuconych sobie. Według niej nie była to prawdziwa transcendencja.

Po jakimś czasie Zuana z ulgą przestała próbować. Praca i lektura narzuciły jej własny rytm, w którym czasami się zatracala. Mimo to wciąż się zastanawiała, jak to jest stać się tak pochłoniętą, tak porażoną radością... Spogląda na stojącą obok Serafinę, która wpatruje się w twarz staruszki, i wie, że dziewczyna czuje to samo. Bez względu na zagrożenie siostra Umiliana powinna raczej opowiadać nowicjuszkom o ekstazie, a nie o skażeniu i rozkładzie. W ten sposób skuteczniej dotarłaby do młodych zbuntowanych serc.

- Co się tutaj dzieje? - rozlega się czysty i rzeczowy głos madonny Chiary.

- Jest nieobecna duchem?

- Wygląda na to, że tak.

Opatka wydaje ciche westchnienie, jakby to stanowiło dodatkowy problem, na jaki natrafia w tym pracowitym dniu.

- Jak długo?

- Nie wiem. Letizia powiedziała, że słyszała dochodzące z celi głosy, ale gdy weszła do środka, zastała tylko Magdaleny.

- Kto stoi obok ciebie? - pyta ostrym tonem przełożona. Serafina obraca głowę.

- Co tutaj robi nowicjuszka?

- Poprosiłam... ją, żeby mi pomogła. - Zuana ze zdziwieniem słucha własnych słów.

- To miejsce nie jest dla niej odpowiednie. Wracaj do swojej celi.

- Nie mogę... - mówi Serafina - ...nie mogę poruszyć ręką. Tak mocno mnie trzyma.

Rzeczywiście. Zuana zauważa to dopiero teraz. Najpierw dziewczyna dotykała nadgarstka Magdaleny, usiłując wyczuć jej puls. Obecnie dłoń starej mniszki ściska kurczowo dłoń Serafiny. Cienkie palce są tak zaciśnięte, że wpijają się w ciało

dziewczyny akurat w miejscu, gdzie poparzona skóra zaczęła odchodzić.

- Och!

Widać, że Serafina jest przerażona i cierpi z bólu. Opatka podchodzi do niej. Wtedy porusza się postać na posłaniu. Wszystko dzieje się jednocześnie. Zmienia się zapach; słodka woń staje się kwaśna, a twarz staruszki nabiera życia.

- Cha, cha, cha - wydobywa się z niej tak długo wstrzymywany śmiech; tony są wysokie i brzmią dziewczęco, pełne rozkoszy i zachwytu, zbyt młodzieńcze, jak na taką wysuszoną i pomarszczoną osobę.

Zuana stara się ją uspokoić.

- Wszystko w porządku. Jesteś bezpieczna. Jesteśmy z tobą, siostró Magdaleno.

Ale jej słowa zostają zagłuszone przez głośny jęk. Stara kobieta z niespodziewaną siłą usiłuje podnieść się z materaca, nie puszczając ręki Serafiny. Zuana podtrzymuje ją, i Magdalena siada. Ciało zakonnicy jest chude jak patyk. Mruga powiekami, jakby jej coś wpadło do oczu.

Zamyka i otwiera usta niczym ryba; wargi wydają ciche plaśnięcia. Zuana ostrożnie przystawia dzbanek do jej ust. Magdalena powoli pije, pokasłuje, z trudem łapie oddech i znowu pije. Woda spływa z jej warg jak strużka śliny. Serafina cicho skomli, lecz nie wiadomo, czy ze strachu, czy z bólu zadawanego przez mocno zaciśnięte palce Magdaleny.

- Słyszysz mnie, siostró Magdaleno? - Głos przełożonej brzmi mocno i czysto niczym klasztorny dzwon. - Czy wiesz, gdzie się znajdujesz?

Staruszka usiłuje unieść głowę ku mówiącej, lecz dostrzega Serafinę.

- Och, och, moja droga. To ty. - Głos jest teraz słaby i ochrypy, lecz słowa wystarczająco wyraźne. - Nachyl się bliżej.

Przestraszona dziewczyna zerka na Zuane, ale przysuwa się bliżej. Być może nie ma wyboru, gdyż ręka Magdaleny, patyk ze zwisającą skórą, zdaje się mieć nadzwyczajną siłę. Gdy Serafina jest już wystarczająco blisko, staruszka unosi drugą rękę i dotyka policzka dziewczyny, nieomal go pieści.

- Witaj, witaj, dziecino. Słyszałam, jak płaczesz, i wiedziałam, że przyjdiesz. Nie smuć się. On tutaj jest. Czeka na ciebie.

Serafina znów spogląda na Zuane. W jej oczach widać panikę, ale i coś jeszcze. Zdumienie. No, bo jakże ma nie być zdumiona? Zuana daje jej głową znak przyzwolenia. Dziewczyna znów zwraca się ku staruszce. Na jej wyniszczonej twarzy jaśnieje szeroki

uśmiech.

- Nie bój się. Nie bój się mnie.

- Siostró Magdaleno!

- Powiedział, żeby ci przekazała, że On jest tutaj i zaopiekuje się tobą.

- Siostrze Magdaleno, przemawia do ciebie madonna Chiara, twoja matka przełożona.

- Zaopiekuj się nami wszystkimi. - 1 stara mniszka znów się śmieje: perliście, dziewczęco. -
Ponieważ Jego miłość... Jego miłość jest bezgraniczna...

- Słyszysz mnie? Jest oczywiste, że Magdalena jej nie słyszy. Wzdycha, jej powieki

opadają. W końcu zwalnia uścisk. Zuana pomaga jej położyć się na materacu, a Serafina wysuwa
dłoń, lecz nie odrywa oczu od twarzy siostry

W mroku, ponad ich głowami, krzyżują się spojrzenia Zuany i opatki.

Na zewnątrz rozlega się dzwon wzywający na nieszpory.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dopiero po upływie dłuższego czasu Zuana zrozumiała, że zdarzenia owego popołudnia przypadły na
właściwą chwilę.

A „odpowiednia” to chwila, z pewnością nieszpory, jedyne nabożeństwo, kiedy w kościele słyszy się
śpiew chóru zakonnicy, ale nie widzi się śpiewających. Na dodatek tego dnia mniszki śpiewały ze
szczególnym oddaniem, bowiem był to dzień świętej męczennicy, więc msza miała wyjątkową
oprawę. Dla tych, którzy znają kalendarz dni świątecznych - a miasto jest pełne takich osób - obchody
Dnia Świętej Agnieszki są okazją do szczególnych wzruszeń, więc pobożni ludzie interesu i związane
z dworem wielkie rodziny mające córki w wieku świętej przybywali właśnie tego popołudnia, aby
doznać błogosławieństwa, słuchając niebiańskich tonów płynących spoza kraty za ołtarzem.

Rolę odegrała nawet pogoda, bo chociaż dzień był mglisty, to gdy rozległ

się dzwon i siostry ruszyły przez krużganki, niebo w cudowny sposób oczyściło się i poprzez obłoki
przedarły się promienie bladego słońca.

Popołudniowe zdarzenia - trzeba to powiedzieć - wywarły również wpływ na zakonnice chórowe.

W celi Magdaleny Letizia zajęła miejsce przy posłaniu starej mniszki, a przełożona klasztoru,
mistrzyni infirmerii i nowicjuszka czekały za zamkniętymi drzwiami, podczas gdy zakonnice szły do
kaplicy. Madonna Chiara ostro napomniwała pozostałe siostry:

- To, co się tutaj wydarzyło dzisiejszego popołudnia, jest zrozumiałe wyłącznie dla siostry
Magdaleny i samego Boga. Nie wolno wam o tym wspominać nikomu oprócz mnie. Ta, która będzie
o tym rozpowiadać, zostanie ukarana surową pokutą.

Bez wątplenia jednak sama wiedziała, że na niewiele się to zdało. Chociaż zdarzenia miały miejsce
podczas godziny przeznaczonej na pracę, znalazły się takie zakonnice, które twierdziły potem, że
słyszały dziki śmiech. Inne zaś pospieszne kroki na krużgankach. Jedna wyjrzała przez okno i
zobaczyła otwarte drzwi celi.

Wszystko to jednak opowiadały znacznie później.

Na razie nad miastem rozbrzmiewa bicie dzwonów i mniszki gromadzą się w kaplicy, mając niejasne poczucie, że coś się dzieje. Drzwi zostają za nimi zamknięte i zakonnice rozglądają się wokoło, by zobaczyć, kogo brakuje oprócz przełożonej klasztoru. .

Wtedy właśnie do kaplicy cichcem wślizgują się Zuana i Seratina Obydwie ze zwieszonymi głowami i spuszczonego wzrokiem. Wchodząc, dziewczyna łapie oddech, jakby za chwilę miała się rozpłakać, lecz Zuana nie widzi jej twarzy. Mistrzynie chóru, siostra Benedicta, już siedzi przy niewielkich organach, gdzie może także śpiewać i dyrygować chórem.

Zasłona jest zsunięta na bok i ukazuje wielką kratę. Przez nią prześwieca łagodna poświata świec z kościoła.

W niektórych klasztorach zakonnice śpiewają, stojąc na specjalnym balkonie zawieszonym ponad nawą kościoła, więc bystre oko jest w stanie dojrzeć poprzez szpary w drewnie jakieś ruchy, czasem barwy.

Zakonnice śpiewające w stallach chóru w klasztorze Świętej Katarzyny widzą niewiele, za to słyszą szuranie, chrząkama, hałaśliwe pokasywania mężczyzn oraz cichy szczebiot dziewczęcych głosów. Tego wieczoru docierają do nich odgłosy świadczące o tym, że ludzie są bardziej niespokojni i przejęci niż zazwyczaj. Klasztor Świętej Katarzyny cieszy się wielką popularnością, a na

dodatek w mieście wciąż trwają uroczystości związane ze ślubem d'Esté, toteż kościół jest wypełniony. Wielu wiernych przyszło zawczasu, aby zająć lepsze miejsca. Zaraz zacznie się nabożeństwo, więc oczekujący wiercą się niecierpliwie.

Siedząca na końcu drugiego rzędu Zuana usiłuje nie tracić z oczu Serafiny. Dziewczyna wciąż jest wstrząśnięta. Ma bladą twarz. Od chwili wyswobodzenia dłoni z uścisku siostry Magdaleny nie wyrzekła ani słowa. Już przed wejściem do celi starej mniszki mogło się jej kręcić w głowie z powodu braku snu i pożywienia, lecz teraz widać, że jest zupełnie zdezorientowana. Tkwi nieruchoma i niewidzącym wzrokiem wpatruje się wprost przed siebie. Obok niej siedzi stara Maria Lucia, ta z cuchnącym oddechem. Przygarbiona nad brewiarzem czeka na rozpoczęcie nabożeństwa. Jej broda drży z niecierpliwości.

W końcu wchodzi opatka i szybko zajmuje przynależne jej miejsce.

Ruchem głowy daje znak mistrzyni chóru i obydwie wstają. Następnie podnoszą, ię wszystkie zakonnice. Słyszac szelest habitów, ludzie w kościele po przeciwnej stronie kraty cichną i sposobią się do słuchania.

Poza kilkoma siostrami, które nie mają słuchu albo - jak w przypadku siostry Lucrezii - są zbyt fizycznie okaleczone, by śpiewać, wystąpią wszystkie mniszki. Około pięćdziesięciu ziemskich aniołów stoi teraz, czekając, by nieść chwałę Bogu i może trochę samym sobie. Filigranowa mistrzyni chóru opuszcza głowę, dając znak, i rozlega się śpiew. Płyną słowa czyste i jasne,

porywając słuchaczy dramatyczną historią młodej męczennicy.

Błogosławiona Agnieszka wśród płomieni Modli się, szeroko rozkładając ręce...

Następuje chwila ciszy stanowiącej znak dla Eugenii, najlepszej solistki chóru. Unosi ona głowę, bierze wdech i jest gotowa śpiewać, ale zanim otworzy usta, rozlega się taki głos, jakby śpiewała sama Agnieszka - młodzieńczy i ostry niczym złota włócznia wznosi się ponad płomień i niesie poza kratę.

O, Ojcie, którego szanujemy, czcimy i boimy się.

Głowy zakonnice zwracają się w stronę nowicjuszek. Zuana czuje ukłucie w żołądku i sama nie wie, czy to na skutek radości, czy oburzenia. Twarz Serafimy nadal jest blada, oczy wciąż ma utkwione gdzieś w przestrzeni.

Ale wreszcie jest obecna. Odzyskała głos.

Dzięki mocy Twego S^{na}

Umknęłam groźbom świętokradczego tyrana.

Pośród zrównującej wszystko miłości bożej nie należy wybierać jednej spośród kilku, wyskubywać określonej nitki spośród tkaniny. Ważnym celem klasztornego życia jest uporanie się z poczuciem indywidualności, wtopienie się jedni w drugich, a następnie owej wielości we wzniosłą jedność z Bogiem. Ta idea najdobitniej jest właśnie realizowana w kaplicy, gdzie poszczególne głosy chóru stapiają się w jednolite, spójne brzmienie chwalcące Boga i Jego nieskończoną szczodrość.

Wykroczyłam poza sprośność ciała. I mit... I jestem niepokalana.

Bywają jednakże chwile wielkie. I wielkie głosy. A gdy taka chwila zbiegnie się z takim głosem, nie można się im oprzeć.

Oto przychodzę do Ciebie.

Podczas gdy fraza cichnie, czyniąc miejsce następnej, Zuana patrzy, jak przełożona klasztoru jednym spojrzeniem nakazuje milczenie Eugenii, chociaż nieszczęsna dziewczyna jest tak zdumiona, że i bez tego nie wyśpiewałaby swojej roli. Zamyka na wpół rozchylone wargi i opuszcza oczy. Bez względu na to, jakiej w tej chwili doznaje przykrości, staje się ona dobitniejsza niż upokorzenie.

Mój Panie, którego kocham,

Którego poszukuję, za którym tęsknię od... zawsze.

Wiele obecnych w kościele osób będzie później mówić o niewielkim, lecz doskonałym cudzie. Zgromadzeni po obydwu stronach kraty będą szukali odpowiednich określeń, by opisać głos, który słyszeli, porównując jego brzmienie do niewysłowionej słodczy plastra miodu lub do ciepła panującego wewnątrz pnia drzewa. Później zaś zaprzeczą własnym słowom, mówiąc o palącym

błysku komety, czystości lodu, a nawet lśniącej przezroczystości istot niebiańskich. Najbardziej wiernie oddadzą siłę głosu ci, którzy nie będą mówić o jego barwie, lecz o tym, co czuli, gdy rozbrzmiewał.

Starzy i nabożni powiedzą, że wnikał do ich serc, aż trudno im było oddychać. Owa penetracja, choć bolesna, uwolniła strumień miłości tryskającej niczym krew Chrystusa spod włóczni centuriona i obezwładniającej niczym radość, jakiej Najświętsza Paniienka zapewne doznała, gdy przeniknęły do niej słowa archanioła Gabriela. Młodzi, przeciwnie, będą wspominać potężny niepokój we wnętrzościach, tam gdzie zamieszkuje zgoła inny rodzaj miłości, chociaż będą się zarzekać, że strzała wdarła się przez serce. Zarówno starzy, jak i młodzi, wspominając ową chwilę, bezwiednie przyłożą do niego dłoń. Najpierw będą usiłowali przelicytować jedni drugich przenośniami, a potem usiądą wyczerpani, ale też zadowoleni, że ich miasto naprawdę jest rajem muzycznym, więc Bóg uznaje za słusne zsyłanie im nowych aniołów, by sprowadzały mieszkańców na właściwą drogę.

Dla siostry Benedicty cała ta erystyka nie będzie miała większego znaczenia. Choć jej kompozycje bywały wizjonerskie, ona sa-

ma jest mistrzynią chóru o pragmatycznym rozumieniu narzędzi, którymi włada. Głosy o pełnej uniesienia słodyczy słyszała już nieraz (i potrafi je dobrze wykorzystać, ponieważ w klasztorным chórze czystości nigdy za wiele), nie potrafi jednak zrozumieć, jak ciało takiej młodej istoty (wciąż jeszcze dziewczęcia, ale już kobiety) może tak doskonale operować nadzwyczajną rozpiętością skali głosu. Jak jej płuca mogą wytrzymać tak długo na jednym wdechu. Jak to się dzieje, że potrafi objąć tyle rejestrów: od dzwiczącego jak sople lodu sopranu po miodowo-orzechowy tenor, oraz poruszać się pomiędzy nimi bez wysiłku i najmniejszego choćby napięcia czy nieczystej barwy, które na początku okresu pokwitania często zatruwają struny głosowe. A przede wszystkim jak to możliwe, że gdy chór śpiewa psalm rozpisany na cztery lub nawet sześć głosów, solistka jest w stanie przechodzić między nimi z taką pewnością, chociaż słyszała utwór zaledwie raz, no, może dwa razy, i to zza przymkniętych okien.

Gdy nabożeństwo dobiega końca, Benedicta, wypełniona słodyczą nowego głosu, już obmyśla następną kompozycję.

A teraz popatrzmy, jak się w tym wszystkim odnajduje siostra Zuana.

Zuana, która pozostaje równie nieczuła na subtelności techniki wokalne, jak i na przesadną poetyczność. Zuana, którą nauczono obserwować i rozważać, wyciągać wnioski z tego, co podpowiadają jej własne zmysły.

Tylko że teraz wszystko, co jej podpowiadają, wydaje się nieprawdziwe.

Oto widzi przed sobą nowicjuszkę, najwyraźniej przepełnioną radością, wyśpiewującą z serca chwałę Pana i frenetyczną ofiarę dziewicy pośród płomieni męczeństwa. Kimże jest ta dziewczyna? Jak to możliwe, by tak się zmieniła? Jakże to możliwe, by obdarzona niezłomną wolą, krnąbrna, zbuntowana, pełna gniewu młoda kobieta, jaką znała dotychczas - osoba o wielkiej sile, lecz wątpliwym uduchowieniu -całkowicie zniknęła, po to by ustąpić miejsca zupełnie nowej istocie: skupionej, wysublimowanej, tak bardzo pochłoniętej muzyką, że nie zdaje sobie sprawy z własnej

transformacji.

Na jakimś poziomie z pewnością musi sobie zdawać sprawę z tego, co robi. No, i z tego, co już zrobiła.

Nabożeństwo triumfalnie dobiega końca. Gdy jednak ostatnie dźwięki zamierają w ciszy - z głosem Serafiny, który się w nie wplótł, lecz się w nich nie zagubił - wszyscy po obu stronach kraty tkwią nieruchomo.

Abbatissa, której powstanie stanowiłoby znak, by wstali inni, nie rusza się z miejsca. Dookoła niej siedzą nieporuszone zakonnice chórowe; niektóre z nich spuściły oczy, inne czekają na sygnał; kilka otwarcie przygląda się nowicjusze, która ze zwieszonymi wzdłuż boków rękami wpatruje się w podłogę.

Ciszy pośród stall chóru dorównuje milczenie w kościele. Spoza kraty nie dochodzą żadne pochrząkiwania, kaszel czy szepty. Nabożni mieszkańcy Ferrary nie potrafią lub nie chcą pogodzić się z tym, że nadzwyczajne doświadczenie dobiegło końca.

A potem w ciszy rozlega się męski głos, czysty i donośny, wypowiadający jedno słowo:

- Brawo!

Wszyscy zebrani doznają wstrząsu. Opatka otrząsa się i porusza.

A dziewczyna? Przez chwilę nie robi nic, wciąż stojąc wpatrzona w podłogę. Ale gdy inni zaczynają wstawać, unosi głowę i na sekundę jej wzrok krzyżuje się ze wzrokiem Zuany. Co ta dostrzega w oczach Serafiny? Euforię? Zadowolenie? Radość? Z pewnością. Ale również niewątpliwy błysk triumfu.

Zuana odnotowuje to ze zdziwieniem, bowiem - jakkolwiek dziewczyna ma powód, by czuć się wynagrodzona za wrazenie, jakie wywarła - musi również rozumieć, że wydała na siebie wyrok dożywocia. Ponieważ bez względu na to, co się stanie, już jej stąd nie wypuszczą.

CZEŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zapachy, które dolatują z piekarni, są niemal obezwładniające. Przez ostatnich kilka dni, od chwili gdy do pieców wjechały pierwsze tace imbirowych biszkoptów, a potem ciast i ziołowych chlebów, snujące się po krużgankach smakowite wonie atakują zmysły. Kilka sióstr podczas spowiedzi wyznało nawet, że mijając kuchnię, przelykają ślinę (zimą posiłki bywają skąpe i mało urozmaicone). Ich wyznania sprawiły, że pozostałe zakonnice stały się bardziej wyczułone na własny grzech łakomstwa. Wkrótce będą mogły pokosztować wypieków, a niecierpliwość jest wykroczeniem umiarkowanym.

Królująca w kuchni siostra Federica została zwolniona z najbardziej wyczerpujących nabożeństw, ponieważ wraz z kohortą zakonnice i konwerek wykonuje dodatkową pracę niezbędną do

przygotowania specjalów mających wykarmić armię gości. Pod bramę dzień w dzień dostarczane są paczki z surowcami, a konwerska zajmująca się zaopatrzeniem jest umęczona wyprawami do nadrzecznych magazynów, skąd przynosi coraz to nowe produkty. Dzisiejszego ranka nadeszły dwie beczki wina od nowego ofiarodawcy. Jedna z nich zostanie otwarta, a jej zawartość trafi do karafek. Druga powędruje do magazynu. Opatka wyraziła zgodę na użycie prywatnego szkła siostry Ysbety, która jako osoba pochodząca z jednej z najświetniejszych rodzin ma zamiłowanie do

szkła z Murano, jak również do małych pieszków. Przybyła do klasztoru z wypełnioną nimi skrzynią posażną. Rok w rok w kapitulniku odbywa się dyskusja, w jakim stopniu korzystanie z takich luksusów może być uznawane za ostentację, a nawet próżność. Siostrzyczki zawsze - choć w tym roku mniej licznie - głosowały za tym, że jest to konieczność wynikająca z zasad gościnności. Aby zadowolić mistrzynię nowicjatu oraz jej zwolenniczki, zdecydowano, że kieliszki zostaną podane tylko darczyńcom oraz najwyższym rangą gościom, a klasztor nie będzie odkupywał szkła, które się stłucze.

Wkrótce wsparte na kozłach stoły wzdłuż jednej ze ścian parlatorium zostaną nakryte. Złoczone kielichy staną obok dzbanów wypełnionych winem. Pomieszczenie już przemeblowano. W rogu stanęły małe organy przyniesione z pokoju muzycznego, a obok harfa i lutnia oraz dwa krzesła o wysokich oparciach. Przygotowano też miejsce dla chóru. Przyniesione z magazynu świece (woskowe i najwyższej jakości) umieszczono na zakończonych szpicami stojakach. Pod sufitem zawieszono gałązki wiecznie zielonych krzewów z jagodami oraz girlandy z ziół, a także metalowe kule zapachowe wypełnione fumigantami. Powietrze już przesiąkło ich wonią. Parlatorium przypomina salon, toteż siostry, które wstąpiły do klasztoru stosunkowo niedawno i wciąż pamiętają spotkania w rodzinnych domach, przystanąwszy w progu, oddają się wspomnieniom.

W głębi refektarza wydzielono miejsce na podwyższenie, na którym przed specjalnie zaproszoną żeńską publicznością zostanie odegrana martyrologia świętej Katarzyny z Aleksandrii*. Przyległą do refektarza spiżarnię przekształcono w magazyn kostiumów

Święta Katarzyna z Aleksandrii - żyła na przełomie III i IV w.; egipska arystokratka, dziewica, męczennica; odmówiła wyrzeczenia się swej wiary, złożenia ofiary pogańskim bóstwom i poślubienia cesarza Maksencjusza; torturowana i ścięta. Jej ciasto zostało cudownie przeniesione na górę Synaj, gdzie obecnie znajdują się klasztor i prawosławne sanktuarium świętej.

i rekwizytów. Część z nich została wykonana własnoręcznie przez mniszki, lecz te najbardziej ekscytujące - dublety i pończochy dla cesarskich dworzan, trzewiki i miecze dla zakonnic oraz koło, które musi wyglądać wystarczająco solidnie, by zniszczyć je mogła jedynie boska interwencja, zanim święta Katarzyna zostanie do niego przywiązana -

dowiedziano z zewnątrz dzięki uprzejmości rodzin mniszek. Siostry i nowicjuszki biorące udział w przedstawieniu można podczas rekreacji spotkać w ogrodzie lub kruzgankach, gdzie spacerują szybkim krokiem, recytując swoje partie. Świętą Katarzynę zagra siostra Perseveranza, której zamiłowanie do umartwiania się nie uchroniło przed przyjemnością odegrania głównej roli w okolicznościowej sztuce.

Wszystkie siostry są zgodne co do tego, że wniosie ona do przedstawienia nieco autentyczności. W latach poprzednich jej portrety godnych podziwu świętych wywoływały ły wzruszenia -i hojne datki - żeńskiej części darczyńców.

Po długotrwałych przejmujących chłodach w mieście zapanowała aura nieco bardziej sprzyjająca, nie na tyle jednak, by przegnać mgłę. Owa zmiana przyszła zbyt późno dla palców Zuany, która odmroziła je podczas ranków spędzanych w ogrodach zielnych, gdzie nakrywała co bardziej wrażliwe rośliny grubym płótnem. Ponieważ zbieranie krzewów na girlandy oraz ziół, a także przygotowanie dekoracyjnych fumigantów również należało do mej, przydzielono jej pomocnicę. Nie mogła ona jednak równać się z nowicjuską, do której towarzystwa nawykła w ciągu ostatnich miesięcy.

Gdy wreszcie wszystko zostało przygotowane, siostrzyczki z klasztoru Świętej Katarzyny mogą czuć satysfakcję z własnego dzieła, tym bardziej że minione tygodnie były pod wieloma względami trudne, usiane wydarzeniami, które przyniosły smutek i przełom, a także świętowanie.

Wydarzeniami, które poruszyły Zuanę w większym stopniu niż pozostałe zakonnice.

* * *

Początek owych wydarzeń miał miejsce kilka dni po obchodach Dnia Świętej Agnieszki, gdy młoda siostra Imbersaga, której krwotoku Zuana nie potrafiła zatamować, została w końcu zabrana przez Boga. Od jakiegoś czasu słabła coraz bardziej, aż pewnego popołudnia podczas niesporów straciła przytomność. Otrzymała sakrament ostatniego namaszczenia od ojca Romero (co, zważywszy na jego ospałość, było aktem nie lada heroizmu) i zmarła przed *matutinum*, podczas gdy opiekowała się nią siostra Umiliana, a klasztor pogrążony był w ciszy i spokoju.

Gdy Zuana przyszła zwolnić Umilianę, by mogła się trochę przespać przed nabożeństwem, zastała ją klęczącą obok ciała. Miała złożone dłonie, a po jej policzkach spływały strumienie łez radości. Obie siostry klęczały ramię w ramię, modląc się i czuwając, aż zaczął bić dzwon wzywający na jutrznię. Zuana wbrew sobie podziwiała głębię poświęcenia mistrzyni nowicjatu. Okazała się ona najwierniejszą z możliwych towarzyszek młodej zakonnicy podczas jej ostatnich godzin spędzonych na ziemskim padole.

Nazajutrz zwłoki siostry Imbersagi zostały umyte i przystrojone w nowe szaty. Następnie złożono hołd jej pamięci i pochowano ją w prostej drewnianej trumnie na małym cmentarzu na tyłach ogrodu. Odprawiono mszę za jej duszę, podczas której śpiew Serafiny głosił chwałę Pana z o wiele większym uczuciem niż bełkot ojca Romero. Sformułowana przez opatkę notatka o zmarłej, którą wpisała następnie pięknymi literami do kroniki klasztoru siostra Scholastica, słałił czystość, posłuszeństwo, skromność i pokorę wobec cierpienia.

Treść owego wspomnienia pośmiertnego była niemal identyczna jak poprzednie zapisy w księdze, lecz nikt nie ośmieliłby się go zakwestionować. Przeżywszy zaledwie dwadzieścia dwa lata, siostra Imbersaga nie miała wielu okazji, by ulec pokusom.

Prowadząca prywatne zapiski siostra Zuana jest jednakże mniej skłonna do wybaczenia, przynajmniej

sobie. Odnotowuje rozmaite substancje, które okazały się nieskuteczne, oraz proponuje kilka innych, które mogłyby pomóc, gdyby takie same objawy zdarzyły się komuś innemu. Gdyby miała więcej czasu, to może... ale go me miała.

Zastanawia się, czy przypadkiem niesłusznie skupiła się na macicy, bo może miejsce bólu wskazywało na guz w pęcherzu moczowym lub jelitach. Zbyt późno znalazła bowiem opis przypadku poznanego dzięki sekcji zwłok przeprowadzonej w Bolonii. W swoim ograniczonym doświadczeniu miewała jednak do czynienia z takimi schorzeniami raczej u osób starszych. W każdym razie jakakolwiek była przyczyna choroby siostry Imbersagi, Zuana nigdy jej nie pozna, ponieważ zmarła zabrała swą tajemnicę do grobu. Zuana w przeciwieństwie do siostry Umiliany, której euforię wciąż ma w pamięci, pozostaje z uporczywym, niemal bolesnym niepokojem, toteż sama sobie wymierza pokutę polegającą na odmawianiu dodatkowych modlitw.

Po upływie kilku dni spotyka ją nowa forma pokuty, bo do klasztoru wślizgnęła się ostra choroba zakaźna, istna epidemia kichania i rżenia, po której następują wysoka gorączka i wymioty. Infekcja powala na wiele dni sześć zakonnic chórowych i jedną konwerskę. Chociaż tego rodzaju dolegliwości bywają zimą powszechne, zjadłość tegorocznej zaskakuje Zuanę, więc aby uniknąć dalszych zarażeń, umieszcza każdą z chorych mniszek w osobnej celi, by odbywały kwarantannę. Opiekuje się nimi osobiście, mając do pomocy tylko jedną konwerskę, która zastępuje ją wtedy, gdy poszukuje remediów. Aby obniżyć gorączkę, stosują szmatkę zmoczoną w balsamie miętowym i occie. Do picia podają tonik z wina i roślin o nazwach starzec jakubek i mięta polej. Gdy trzy pierwsze zainfekowane siostry stają na nogi, choroba dotyka kolejne trzy oraz jedną nowicjuszkę. Konwerska opiekująca się chorymi uskarża się na bóle i gorączkę.

Zuana, która nie sypia po nocach, w końcu prosi o widzenie z przełożoną klasztoru, aby prosić o przydzielenie nowych pomocnic, a przynajmniej nowicjuszki, z którą pracowała wcześniej.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Czasami nocą musi się siiią powstrzymywać od tańca. On tutaj jest.

Przybył. Znajdą jakiś sposób.

Chociaż nie zwrócono jej kartek z wierszami, zna na pamięć ich słowa - i melodię do nich. Gdy wiruje do dźwięków muzyki rozbrzmiewającej w jej głowie, czuje szelest delikatnych halek pod serżą oraz ruch ześlizgujących się na ramiona jedwabistych włosów, które umyte i wyszczotkowane ukrywa pod luźno zawiązaną chustą. Rozpakowała wreszcie skrzynię i pośród szarych kamiennych ścian celi pojawiły się kolory: wielobarwny dywanik, złociste nitki w obrusie, lśnienie srebrnych lichtarzy, niebieskości i szkarłaty sukni Madonny oraz delikatny róż ciała dzieciątka na oprawionym w drewno niewielkim obrazie, który zawisł nad stolikiem w drugiej izbie. Chociaż cela jest ciasna i nawet za dnia panuje w niej półmrok, dzięki poświacie z dodatkowej świecy atmosfera stała się niemal miła. Dopóki nie zacznie się rozmyślać o murach i pozamykanych na klucz drzwiach.

Ale to już jej nie zaprząta. I nie będzie sknerą. Odchodząc stąd, zostawi wszystkie swoje rzeczy następnej lokatorce; o ileż lepszy spadek niż wymiociny i śmierć.

Wiele z tych wygód zawdzięcza swojej nowej konwersce. Dwa dni po obchodach Dnia Świętej Agnieszki zwolniono złośliwą Augusti-nę. Jej miejsce zajęła Candida, krzepka młoda kobieta, która zna sposoby omijania klasztornych zakazów i za niewielką sumę (lub jej ekwiwalent w ubraniach i błyskotkach) może uczynić życie nowicjuszki mniej nudnym. Potrafi zdobyć dodatkowe świece, specjalne mydło, a nawet resztki smakołyków z kuchni, od których pobiera prowizję dla siebie. Ale najcenniejsze są ręce Candidy, bo chociaż nie są to dłonie damy - nazbyt zniszczone szorowaniem i praniem - to cechują je zręczność i delikatny dotyk. Czasami podczas wolnej godziny przed kompleta, gdy Candida kończy szczotkowanie rozpuszczonych na ramiona bujnych włosów Serafiny, bawi się trochę, układając je w loki.

Dotyk jej palców wywołuje u Serafiny leciutkiedreszcze. Kiedy zdarzyło się to po raz pierwszy, w brzuchu nowicjuszki zatrzepotało ulotne wspomnienie dotyku rąk młodszej siostry oraz śmielszych pieszczot, które istniały w jej wyobraźni. Następnego wieczoru, gdy Candida stanęła za nią, oczekując instrukcji, Serafina pomyślała o potworkowatych bliźniaczkach, które często widuje, jak idą złączone dłońmi; krążą o nich plotki, że w najdziwniejszy sposób wzajemnie rekompensują sobie wrodzone zniekształcenia. Nowicjuszka, która powiedziała o tym Serafinie, uśmiechnęła się krzywo. Teraz gdy Serafina obraca się ku Candidzie, zauważa na jej twarzy podobny uśmiezek, i wprawia ją to w zakłopotanie. Cokolwiek miłego ma jej do zaoferowania konwerska, bez wątpienia będzie to kosztowało, a są ważniejsze sprawy, za które Serafina będzie musiała zapłacić błyskotkami.

To, czego naprawdę chce od usługującej dziewczyny, jest jednak niemożliwe do osiągnięcia, gdyż nawet sprzedajność ma swoje granice, a jak się zdaje, wpływy Candidy nie sięgają poza mury klasztoru. Nie może przecież, jak to się dzieje w romantycznych opowieściach, wnieść zakochanych młodzieńców pod stosami bielizny do prania ani przechwycić kursujących w obie strony listów, które specjalnie do tego powołana zakonnica czyta i cenzuruje. Serafina dowiedziała się o tym, słuchając od niechcienia klasztornych plotek. Nie wie wszakże, czy to, co podarowała już Candidzie, kupiło jej lojalność, czy tylko usługi. Jednak pośród paplaniny usłyszała coś bardzo ważnego, coś, co może jej się przydać w przyszłości: gdzie znajduje się cela głównej konwerski (jej status gwarantuje posiadanie własnego pomieszczenia poza dormitorium), w jakich godzinach jest najbardziej zajęta oraz, co najcenniejsze, że posiada ona klucze do magazynu nad rzeką, z którymi prawie nigdy się nie rozstaje.

Mimo tych zmian na lepsze Serafina odczuwa wielkie podniecenie.

Skrywa je głęboko, podsycając jego płomień. Gdy podczas odpoczynku spaceruje po ogrodzie z innymi nowicjuszkami, widzi, że otaczające klasztor mury są nadal tak wysokie jak dawniej, ale już nie odczuwa potrzeby wycia i wrzasku. Wykorzystuje przechadzkę, by zapamiętać skrót prowadzący od jej celi do miejsca, w którym przerzuciła przez mur pierwszy kamień. Wiedząc, że on otrzymał jej wiadomość, przebywa tę trasę nocą, w czasie pomiędzy jednym a drugim obchodem siostry czuwającej, by rozrzucić biały żwir, który ukrywa pod ubraniem, w nadziei że dzięki temu łatwiej odnajdzie drogę po ciemku.

Wciąż dygoce na wspomnienie owej nocy, gdy wracając do wirydarza, straciła orientację i została zdemaskowana. Było wtedy ciemno jak w piekle, a z zarośli dochodziły najprzeróżniejsze odgłosy i szelesty, toteż wpadłszy na korzeń drzewa, miała wrażenie, że coś chwyciło ją za stopę.

Przerażona zatoczyła się i jak długa runęła w głębokie błocko. Przez następne dwa dni cuchnęła mułem i własnym potem. Na domiar złego wydawało jej się, że ściany celi zaciskają się wokół niej. Mimo tych przykrych przeżyć zniosłaby to wszystko raz jeszcze, byleby usłyszeć jego głos, a potem gwizd naśladujący ptasi trzel. Dobry Boże, taka erupcja słodczy przyprawiłaby ją niemal o śmierć. Gdy wreszcie wypuszczono ją z celi, bała się, że mógł nie znaleźć wiadomości, którą cisnęła w ciemność, lub zrezygnować z czekania. Ale chociaż go nie usłyszała, on usłyszał ją.

Oto przychodzę do Ciebie,

Mój Panie, którego kocham,

Którego poszukuję, za którym tęsknię od... zawsze.

A wtedy to jedno słowo odbijające się echem od kraty: „Brawo!”.

Z wszystkich sił powstrzymywała się, by nie odkrzyknąć: „Przyszedłeś.

Och, przyszedłeś. Znajdziemy jakiś sposób”.

Ale zamiast szukać sposobu, dała za wygraną i została mniszką.

Muszą z niej być bardzo dumne, uszczęśliwione, że tak ją poskromiły.

Ona także jest z siebie dumna. Przemiana, która w niej nastąpiła, jest widoczna pod każdym względem. Inaczej teraz chodzi, ze spuszczonym wzrokiem, jakby Bóg był obecny w każdej kamiennej płycie. Inaczej siedzi w kaplicy i refektarzu: skromna i nieśmiała niczym Madonna. Ale najlepiej zachowuje się podczas nabożeństw, bo to cały ceremoniał, którym się można delektować. Leżenie krzyżem przed krucyfiksem, odczuwanie zimna kamieni pod ciepłym ubraniem. Siedzenie w stallach z plecami tak prostymi i głową tak odchyloną do tyłu, że widzi się posrebrzane rzeźby na oparciach za sobą. W zależności od pory dnia zmienia się oświetlenie fresków przedstawiających Chrystusa, boskiego i skromnego zarazem. Na jednym przenosi On na plecach dzieci przez wezbrany strumień, na innym pomaga duszom wygramolić się z grobów.

Chociaż te obrazy znajdowały się wokół niej od początku pobytu w klasztorze, była zbyt rozgniewana i zraniona, by się im dobrze przyjrzeć.

Teraz pomagają uspokoić umysł, co jest konieczne, ponieważ nie potrafi śpiewać, gdy nie jest skupiona, a to przecież głos zapewnia jej wolność.

Głos, który wciąż je zdumiewa. Widać to po ich ukradkowych spojrzeniach. Nawet siostry Eugenii, którą zdetronizowała i której zazdrość i furia są wyczuwalne. Serafina współczułaby jej, bo rozumie wzburzenie, tylko nie ma na to czasu. Cóż, wkrótce zwolni miejsce, które odebrała Eugenii.

No i jeszcze ta krata, ściana z posplatanych żelaznych warkoczy oddzielająca mniszki od świata zewnętrznego; tak bliskiego, a jednocześnie tak odległego. Często rozważała wynikające z tego możliwości. Raz nawet poszła do kaplicy podczas godziny przeznaczonej na indywidualną modlitwę, mając szaleńczą nadzieję, że on wie, co się dzieje w jej głowie, i w tym samym momencie stanie po

drugiej stronie, czekając. Ich myśli i palce splotą się poprzez metalową koronkę. Zanuciła kilka nut, by dać mu znak, lecz w pustej kaplicy zabrzmiały tak głośno i przeraźliwie, że złękła się, czy ktoś na nią nie doniesie, a wtedy znów by ją uwięziono. A tego by nie zniosła.

Nie, nie da im okazji, by ją znów ukarano. Jest teraz grzeczną dziewczynką; równie dobrą jak niegdyś złą. Jest posłuszna, pokorna, o łagodnym usposobieniu. Ma się rozumieć, wciąż ją osądzają, nawet jeżeli udają, że tego nie robią. Najgorsza jest siostra Umiliana: „Nie można się ukryć przed Jego boskim majestatem. Jego wzrok spala drewno, kruszy skały, topi żelazo”. Nawet gdy czasami przyjemność śpiewania w kaplicy przemaga wszystkie inne odczucia, gdy Serafina zapomina, że się tylko maskuje, siostra Umiliana nie spuszcza z niej świdrującego spojrzenia.

„Jakże łatwo jest Mu wobec tego przeniknąć poprzez ludzkie ciało do jego duszy”.

Mistrzynie chóru widzi to, a raczej słyszy - bowiem jest to coś, co postrzega się uchem, a nie okiem - owo poczucie spokoju w środku czyjegoś jestestwa, nieruchomość pośród wichru. Gdyby ktoś poprosił, by to opisała, nazwałaby to prawie nieobecnością samej siebie, chociaż nie ekstazą. O, nie, nie ekstazą. Nie tym, co odczuwa w swojej celi ta prawie nieboszczka.

Serafina stara się nie myśleć o owym popołudniu, bo na jego wspomnienie jej ciało staje się puste, a dłoń zaczyna pulsować, jakby paznokcie staruszki nadal wpijały się w skórę, przebijały ją i upuszczały z niej krew. Wchodząc do kaplicy, musi wycierać rękę o spódnicę, w obawie że ktoś zobaczy krew i pomyśli, że sama się okaleczyła. Rana na szczęście zasklepiła się, prawie równie szybko jak powstała. Czasami jednak nocą, gdy jest nazbyt wzburzona, by zasnąć, mogłaby przysiąc, że słyszy przenikający przez ścianę celi głos starej obłąkanej zakonnicy, która woła jej imię. „Serafino. Serafino, jesteś tam? Wiedziałam, że przyjdiesz. On jest tutaj. Czeka na ciebie”. I znów widzi te oczy przeszywające ją na wylot i czuje, że topnieje i zapada się w sobie. Głos przeraża ją tak bardzo, że zatyka palcami uszy, by go nie słyszeć. Jakby to był syreni śpiew wabiący ją na skały. Bo chociaż wiedźma jest stara i na wpół umarła, to w jej pomarszczonej twarzy są wieczność i żar - tak, żar -

jakich nie ma u wszystkich razem wziętych mniszek.

Serafina chciałaby dowiedzieć się więcej o staruszce, zrozumieć, co zaszło w jej celi, ale opatka nakazała milczenie, a ona musi teraz udawać posłuszną. Nawet siostra Zuana nic jej nie powie. No, może gdyby wciąż pracowały razem... ale to już minęło. Głos Serafiny jest zbyt cenny, by ryzykować, że go nadszarpnie, narażając się na ostre zapachy oraz choroby zakaźne, zwłaszcza teraz, gdy pośród zakonnicy chóru daje się we znaki influenza. Siostra Zuana jest tak zmęczona, że prawie zasypia nad talerzem. Serafina wyobraża ją sobie, jak przy świetle świecy szuka w aptece mogących przywrócić zdrowie ingrediencji, z głową pochyloną nad szeleszczącymi kartkami, a słowa i wykresy zacierają się przed jej opadającymi powiekami.

Serafina wspomina czasami to pomieszczenie. Bywają chwile, że nieomal tęskni za jego dziwnością: chłodem, paleniskiem, książkami, zapachem, smakiem naparu z mniszka, ostrym smakiem imbirowych kulek oraz za jeszcze dziwniejszą w nim kobietą o szerokiej twarzy i zniszczonych palcach, zadowoloną z pasji, której może się oddać, jakby poza pracownią nie istniał żaden inny świat i jak gdyby w małych pękatyh słoikach przebywał Bóg we własnej osobie, a nie wronie jaja czy

rozgotowane korzonki. Bez wątpienia dziwna, lecz pełna zachwyty i radosna.

A jednak lepiej się bez tego wszystkiego obejść. Serafina nie ma tutaj żadnych przyjaciół i wszędzie czyhają na nią pułapki. Bóg jeden wie, że czasami troskliwość siostry Zuany bywała

cięższa do zniesienia niż okrucieństwo i chociaż mistrzyni apteki pod niektórymi względami wydaje się szalona, to pod innymi jest całkiem bystra. Na przykład gdy mówiła o sile śpiewu nocnego ptaka... a jeśli słyszała coś więcej niż śpiew, a jeśli wie więcej, niż to okazuje? I ten wiersz dawnej zakonnicy opowiadający o dobijaniu się do drzwi klasztoru i dobiegającym z zewnątrz głosie ukochanego. Wspomniała go celowo czy może wymyśliła po to, by wydobyć z Serafiny jakieś wynurzenia? Nawet przed pokutą trudno było okłamać Zuane.

Nowicjuszka wspomina chwile, gdy tak ją korciło, aby się zwierzyć, że aż musiała zagryzać wargi. A jeśli Zuana widzi, co się z nią dzieje teraz, i rozumie, co się kryje pod jej ekscytacją, tak samo jak poprzednio rozumiała jej ból?

Nie. Lepiej, żeby nic nie wiedziała. Jeżeli klasztor obudzi się -gdy stanie się tak, jak sobie zaplanowała - i okaże się, że Serafina nie ma, lepiej, żeby jedyna osoba, która okazała jej sympatię i która, nie zdając sobie z tego sprawy, dała jej tak wiele - chociaż nie wszystko - nie ponosiła winy za jej ucieczkę.

Podnosi materac i wsuwa pod spód dłonie, aż natrafia na rozdarcie w materiale. W środku, głęboko pośród słomy i wyściółki z końskiego włosia, jej palce odnajdują ściśle zwinięty kawałek tkaniny. Wyciąga go ostrożnie. Na jedwabnej halce widnieją ciemne oleiste plamy. Serafina odpakuje zawiniątko. Wyjmuje tampon nasączony maścią o konsystencji wosku, którą zaczerpnęła z garnka, gdy ta była wystarczająco schłodzona, by można było jej dotknąć - choć jeszcze nie całkiem zastygła - i ukryła pod spódnicą. Rankiem w kaplicy rozniósł się tak mocny odór zjełczanego łożu wieprzowego, że przestraszona Serafina przywarła do starej nietoperzycy o nieświeżym oddechu, aby zamaskować własny fetor. Dzięki Bogu teraz, gdy maść zakrzepła i smród się ulotnił, ma inne miejsce w kaplicy.

Układa tampon na stole i mocno przyciska doń palec wskazujący, pozostawiając jego odcisk. Odejmuje palec i wygładza powierzchnię tamponu. Następnie sięga pod koszulę i wyjmuje spod niej zawieszony na szyi srebrny medalion z Dziewicą. Przykłada go do tamponu, naciskając równomiernie. Gdy go odsuwa, w świetle świecy widoczny jest wyraźny odcisk medalionu oddający wszelkie jego krzywizny.

Dzięki Ci, Boże, za krosty biskupa oraz korzeń trędownika i łoż wieprzowy. Zaiste, mogą pomóc na najrozmaitsze kłopoty.

On przyszedł. Czeka. Znajdą jakiś sposób.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Gdy Zuana odwiedza tego popołudnia przełożoną klasztoru, obie zakonnice po raz pierwszy od chwili ekstazy siostry Magdaleny spotykają się bez świadków.

Stara mniszka wróciła do poprzedniej rutyny modlitw i snu, więc znowu prawie całkiem o niej zapomniano. Podniecenie i pogłoski o transcendencji ucichły z powodu braku niezbitych dowodów. Na dodatek uwagę siostr zaprzętały dramatyczne zdarzenia podczas niesporów, przygotowanie sztuki oraz śmierć siostry Imbersagi. Letizia - jak poprzednio - przynosi Magdalenie wodę i pożywienie. Donosi też Zuanie, że chociaż staruszka coraz bardziej słabnie, od czasu do czasu zamyka oczy i kołysze się w tył i w przód, pogrążona w stanie podobnym do cichej radości. Zdarza się też, że dopytuje o młodą nowicjuszkę i o to, co u niej słychać. Jednakże podczas wizyt Zuany, która odwiedza Magdalenę tak często, jak na to pozwalają jej obowiązki, staruszka nie wykazuje najmniejszej ekscytacji. Leży w milczeniu na posłaniu pogrążona w półśnie i jakby nieobecna. Jest straszliwie wychudzona, toteż Zuana boi się ją tknąć, w obawie że cienka skóra się zluszczy.

Gdyby decyzja należała do niej, bezzwłocznie przeniosłaby Magdalenę do infirmerii, ponieważ dusza tak bliska śmierci zasługuje na czulszą opiekę. Zastanawia się, czy gdy siostra Scholastica będzie umieszczać zapisek o zmarłej Magdalenie w kronice klasztornej, znajdzie się w nim więcej słów, czy też będą one takie jak zazwyczaj.

Opatka wita Zuanę i wydaje się zadowolona, że ją widzi. Zbłąkane loczki są teraz starannie szesane pod biały kaptur. I nie dziwota, wszak madonna Chiara dopiero co przyjęła kilku znakomitych gości, a słynie z tego, że zawsze dostosowuje swój wygląd do rozmaitych oczekiwań.

- Cieszę się, że przysłaś. Obawiałam się, czy nie masz zbyt wiele pracy.

Chciałam się z tobą zobaczyć już wcześniej, ale nie pozwoliły mi na to odejście siostry Imbersagi i powiadomienie jej rodziny. Dobrze się nią opiekowałam.

- Nie zrobiłam nic więcej poza nieudanymi próbami powstrzymania krwotoku. To siostra Umiliana ułatwiła jej przejście na stronę światła.

- Jesteś wobec siebie zbyt surowa. No i udało ci się odeprzeć szturm gorączki. Jesteśmy ci bardzo wdzięczne za wielkie oddanie.

- Radziłabym sobie lepiej, gdyby oddano mi moją asystentkę.

- Niewątpliwie. Przysłałabym ją do ciebie, gdyby nie usilne prośby mistrzyni chóru.

- Czy tak wiele czasu potrzeba na nauczenie się kilku psalmów? Ona ma doskonałą pamięć.

- Jesteś dziś bardzo bezpośrednia - łagodnie mówi opatka. - Usiądziesz? A może napijesz się trochę wina? - Wskazuje dłonią karafkę, która stoi na stole. Blask ognia rozjarza rubinową barwę trunku. - Pochodzi z winnic księcia.

- Nie, dziękuję. - Zuana pochyla głowę. - Przepraszam za nadmierną szczerość, matko przełożona. Jestem nieco zaprzętnięta kłopotami.

- Nic dziwnego. Zapewniam cię, że gdyby czekał nas tylko karnawał, oddałabym ci nowicjuszkę już teraz, ponieważ dokonałaś z nią cudu. -

Nalewa sobie kieliszek, a potem unosi go i trzyma przez chwilę, zanim upije łyk, jakby się nim chwaliła. - Ale wiesz, że po karnawale przychodzi post, a potem Wielkanoc. W kościele będą tłumy, a siostra Benedicta wciąż po nocach gryzmoli nuty. -

Milknie na chwilę. - Czasami zastanawiam się, czy Bóg jakoś nie wyróżnił klasztoru Świętej Katarzyny. Czy nie przydzielił nam

-niegodnym - specjalnych zadań. Siostra Scholastica i jej pisanina, siostra Benedicta z jej pasją do muzyki, i ty, w stałej pogoni za wiedzą medyczną.

Jest to delikatne przypomnienie - czego nie omieszka zauważyć Zuana -

że nie każdy klasztor daje tyle wolności. Słowa są pokorne, lecz pęcznią z dumy. No, bo jakże mogłoby być inaczej? Po obchodach Dnia Świętej Agnieszki celę przełożonej klasztoru nawiedzili liczni goście: krewni przybyli, by dzielić z nią triumf (każde osiągnięcie klasztoru jest również sukcesem rodziny, która nim zawiaduje), darczyńcy z dworu księcia, delegacja od biskupa, a nawet pewien bogaty ojciec z Bolonii, który przebywał z wizytą u przyjaciół, a właśnie się zastanawia, gdzie umieścić młodszą córkę - młodą dziewczynę, której głos jest równie słodki, jak jej usposobienie. Następnie zaczęły nadchodzić listy od innych opatek. Był

też jeden pełen plotek i gratulacji dla młodszej siostry z powodu cudownego śpiewającego ptaszka, którego trzymała w ukryciu, aż nadszedł odpowiedni dzień na debiut, list od brata przebywającego w Rzymie, gdzie pełni funkcję sekretarza kardynała Luigiego d'Esté. W ten oto sposób klasztor Świętej Katarzyny zakasował wszystkie wokół. Po każdym występie podczas niesporów rozgłos staje się coraz większy, bowiem w mieście, które szczyci się swoim wyrobieniem muzycznym, mówi się teraz znacznie więcej o cudzie boskiego instrumentu niż o wykastrowanym śpiewaku. Madonna Chiara musi w tej sytuacji twardo stąpać po ziemi, chociaż pozwala sobie na odrobinę przyjemności.

- Rozumiem, że nie jest ci łatwo. Wkrótce, gdy tylko będę mogła, znajdę ci konwerskę, aby pomogła w aptece i opiece nad chorymi.

Najważniejszą moją powinnością jest jednak dbałość o interesy klasztoru.

Nie mogę pozwolić na to, by nowicjuszka naraziła się na infekcję lub zmęczenie, pracując lub odbywając dodatkowe próby w pomieszczeniu dla chóru.

- A interesy klasztoru są tożsame z interesami samej nowicjuszki?

Zuana chce, by jej wypowiedź zabrzmiała jak stwierdzenie, lecz obydwie słyszą w jej głosie pytanie. Infirmierka jest zaskoczona własną otwartością i odwagą.

- Naprawdę jestem błogosławioną opatką. Nie dość, że pilnuje mnie nasz wspaniały biskup, to mam jeszcze dwa inne sumienia nadzorujące moje decyzje. Ni mniej, ni więcej tylko mistrzyni nowicjatu i infirmerii. -

Chociaż ton jest pełen rozbawienia, pobrzmiewają w nim nuty uszczypliwości. - Myślę, siostrzo Zuano, że lepiej będzie, jeśli mimo wszystko usiądziesz. Proszę.

Zuana wykonuje polecenie.

Abbatissa nalewa wino do drugiego kieliszka i podaje go Zuanie.

- Zostało przysłane przez księcia dla wszystkich zakonnic klasztoru Świętej Katarzyny. Jeśli czujesz się teraz niesprawiedliwie uhonorowana, możesz wypić go mniej przy posiłku wieczornym.

Zuana podnosi kieliszek do ust. Wino wydziela mocny aromat. Jakie to dziwne, myśli, żeby poznała sekrety winogron, musiała stracić życie pewna zakonnica. Ale to, co jej ojciec wiedział o winie, dotyczyło raczej remediów, które z nim mieszał, niżli samej przyjemności jego smakowania.

- Zastanawiam się, czy twoja troska o nowicjuszkę wynika z tych samych pobudek co troska siostry Umiliany. Niepokoisz się o to, jaki wpływ na młodą wrażliwą duszę może mieć duma? Czy może o to, że gdy tyle się od niej wymaga, nowicjuszka nie ma dosyć czasu na modlitwę i naukę?

Siostra Umiliana martwi się z obydwu tych powodów. Możliwe jednak, że żadna z was nie docenia zdyscyplinowania, jakiego nabywa się, śpiewając w kaplicy, aby wychwalać Pana. Jak to powiedział nasz wielki święty Augustyn: „Śpiewać to tak, jakby się modlić po dwakroć”.

Zuana oczywiście brała to pod uwagę. Zastanawiała się również nad tym, w jakim stopniu jej niepokój o dziewczynę wynika z samolubstwa. Bo przecież tęskni za jej towarzystwem, i to bardziej niż się tego spodziewała. Bardziej niż chce to przyznać. Ale chodzi o nie tylko o to. W tej dziewczynie coś jest, jakaś nieomal gorączkowa energia, z jaką przeżywa każdy kolejny dzień, a która sprawia, że Zuana dopatruje się u niej raczej choroby niż zdrowia.

- To nie jej śpiew martwi mnie najbardziej, lecz nagła poprawa zachowania.

- Hmm. Najpierw była zbyt zła, a teraz jest za dobra. Mistrzynie nowicjatu nie wierzy w powody, dla których dziewczyna zaczęła śpiewać. Uważa, że Serafina posługuje się głosem, aby uzyskać przywileje, a naprawdę nadal opiera się miłości bożej. Chciałabym się dowiedzieć, co ty o tym myślisz.

Wino ma lekko metaliczny posmak. Zuana nie może się zdecydować, czy jest miły, czy przykry. Ileż można odnaleźć choćby w jednym łyku płynu.

Życia wystarcza zaledwie na tyle, by musnąć powierzchnię doświadczenia.

- Myślę... myślę, że zaczęłaby śpiewać wcześniej, gdyby miała ku temu powód. Zaoszczędziłaby sobie wielu kłopotów.

- To dlaczego zdecydowała się na to dopiero teraz? Zuana milczy. W

ciągu kilku minionych tygodni rozważała to

wielokrotnie. Zupełnie jak przyczyny jakiejś choroby.

- Pozwól, że ci zadam inne pytanie. W jakim stopniu pomogło jej w tym twoje nauczanie?

Zuana kręci głową.

- Ja tylko uczyłam ją, jak się robi maści i tabletki do ssania.

- Oj, Zuano, jeśli masz czelność oskarżać twoją przełożoną o grzech pychy, powinnaś także zwrócić uwagę na własną fałszywą skromność. -

Teraz, po raz pierwszy, obydwie się uśmiechają. Siedząc blisko, Zuana dostrzega ziemisty odcień skóry pod oczami i bruzdy na czole rozmówczyni. - Jest oczywiste, że coś was połączyło. Zastanawiam się, czy w jakiś sposób nie zaczęła identyfikować się z tobą.

- Ze mną? O, nie. Ja nigdy nie byłam taka... doskonała. Ani taka pożądana.

- Nie. Ale przyszłaś tu równie gniewna i zbuntowana.

- Dlatego przysłałaś ją do mnie? - szybko pyta Zuana.

- Myślę, że wiesz, dlaczego ją do ciebie przysłałam. - Odpowiedź jest równie pospieszna, a jej ton nieomal szorstki. Madonna Chiara niecierpliwie potrząsa głową, jakby zaprzeczając nasuwającemu się podejrzeniu, że są sobie bliskie. - Dobra zakonnica w jednakowym stopniu uczy się, co naucza.

Zuana spuszcza wzrok na splecione na podołku dłonie. Jest to właściwa postawa mniszki w obecności przełożonej klasztoru. Dobre zachowanie.

Porządek. Hierarchia. Potęga posłuszeństwa i pokory. Ile razy trzeba się wciąż uczyć tego samego?

- Robiłam, co mogłam, by pokazać jej, jak może uczynić swoje życie w klasztorze znośniejszym, nauczyć, że opór jest... - szuka odpowiedniego słowa. Daremny, nie, to nie to. - Bezowocny. Ale nie spodziewałam się...

Tego popołudnia podczas nieszporów byłam tak samo zaskoczona jak wszyscy. Tylko że... - Milknie.

- Tylko że co?

- Nic. To sprawa, której nie powinno się roztrząsać.

- Ach, więc chodzi ci o siostrę Magdalenę?

Zuana przytakuje ruchem głowy. Choć nie potrafi w tym znaleźć sensu, to wraca do wyrazu zgrozy na twarzy dziewczyny przypatrującej się wysublimowanej radości staruszki. Wspomina szponiaste palce wpijające się w dłoń Serafiny. I te słowa: „Powiedział mi, że przyjdiesz”.

Jak gdyby nowicjuszka była w jakiś sposób przez Niego naznaczona.

- Rozmawiała z tobą na ten temat?

- Nie pracujemy już razem.

- Nie, ale się widujecie.

- Tylko raz. - Raz, nie licząc spojrzeń przez stół w refektarzu oraz gdy mijały się w krużgankach.

- Sostro Zuano, jeżeli wiesz coś, czego ja nie wiem, na temat tego, co zaszło owego popołudnia w celi Magdaleny, musisz mi powiedzieć.

Pomimo tej jej... pokory, dziewczyna wciąż jest spięta.

I chociaż nie przestaję dziękować Bogu za jej nowo odnalezioną energię do życia w klasztorze, nie potrzebujemy tu następnych kłopotów w zbliżającym się karnawale.

- Tak. Wspomniała o siostrze Magdalenie, gdyśmy się spotkały.

- Co powiedziała?

- Zapytała mnie, kim jest i dlaczego nie wolno nam o niej rozmawiać.

Chciała wiedzieć, czy to rzeczywiście była ekstaza. Powiedziała, że ludzie powinni się o tym dowiedzieć. Odparłam, że ci wszyscy, którzy muszą wiedzieć - Bóg i ty - już wiedzą. I że naszym obowiązkiem jest posłuszeństwo wobec twoich nakazów.

- Dobrze powiedziane. - Madonna Chiara uśmiecha się, pochyla i dolewa wina do kieliszka Zuany.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Zuana szczerze odpowiedziała na pytanie przełożonej klasztoru, bo tak nakazują zasady posłuszeństwa. Wie jednak, że nie powiedziała wszystkiego. Ostatnie spotkanie z Serafiną nie należało bowiem do łatwych, lecz Zuana nie w pełni rozumie, czy stało się tak z winy nowicjuszki, czy też z jej własnej.

Mogło się wydawać, że jest to po prostu jeszcze jedna godzina przeznaczona na pracę. Miały ukończyć przygotowywane dla biskupa tabletki do ssania. Ponieważ jednak był to dzień po zdarzeniach w celi siostry Magdaleny oraz podczas niesporów, a madonna Chiara zdążyła pouczyć mistrzynię chóru i nowicjatu, jak widzi przyszłość Serafiny, obydwie, Zuana i nowicjuszka, zdawały sobie sprawę z tego, że być może to ich ostatnia1 wspólnie spędzona chwila.

Przez cały ranek wszystkie zakonnice były pod wrażeniem głosu dziewczyny. Podczas obu wczesnych nabożeństw śpiewała niezwykle podniośle i szczerze, jej oczy jaśniały, a przemiana była tak całkowita, że sprawiała wrażenie cudu. Jednakże gdy Zuana ujrzała ją stojącą w progu pracowni, Serafina była pełna rezerwy, niemal zawstydzona, niepewna, jak ma się zachować. Podchodząc do swego stanowiska pracy, milczała i miała spuszczone wzrok.

Stół był już przygotowany do ostatniej fazy sporządzania tabletek. Na początku żadna z nich nie wspominała o tym, co zaszło, gdyż były zajęte krojeniem ostudzonej melasy i kształtowaniem z niej małych kulek, które następnie obtaczały w cukrze i mące,

aby uczynić je miłszymi dla podniebienia i mniej kleistymi, a potem włożyć do grubo ciosanej drewnianej skrzynki.

Pracowały szybko i skutecznie, ale choć w innych okolicznościach cisza działałaby uspokajająco, teraz nabrzmiewała od niewypowiedzianych słów. Zuana nie wiedziała czyich. Bo chociaż Serafina była wyraźnie zdenerwowana - rozdrażniona, porywcza, jakby jej serce biło nazbyt szybko - Zuana także odczuwała napięcie. Gdy urosła przed nimi góra gładkich pocukrzonych kulek melasy, spojrzenia Serafiny i zakonnicy skrzyżowały się, co pomogło przełamać lody. Pierwsza odezwała się infirmerka:

- A więc w końcu odzyskałaś głos. Serafina uśmiechnęła się lekko.

- Tak... ja... - wymamrotała.

- Nasz dotychczasowy słowik pewnie nie potrafi się uporać z zazdrością.

- Och, słowik! - roześmiała się nerwowo nowicjuszka. - Śpiewa, by nastał

świt? Tak? - Znów spuściła oczy. - Miałaś rację. Jestem ci wdzięczna... za to, że poradziłaś mi, abym śpiewała. Śpiew złagodził wzburzenie, pomógł

mi odnaleźć spokój.

W jej tonie wszakże brzmiało więcej poruszenia niżli spokoju.

- To nie ma nic wspólnego ze mną. To Pan pracował nad tobą.

Powinnyśmy wychwalać Jego miłość i miłosierdzie.

- O, tak... zaiste - wymamrotała Serafina, niespokojnie przebiegając palcami po kulkach melasy.

Zuana po raz pierwszy poczuła się niezręcznie w jej obecności. Zdawszy sobie z tego sprawę, odczuła jeszcze większe zakłopotanie. Jak to możliwe, by cała jej furia, bunt, ból i wszystkie łyzy były łatwiejsze do zniesienia niż ta dopiero co odnaleziona harmonia? Jeśli Serafina rzeczywiście odnalazła harmonię.

Zuana zastanawiała się, jakie pytanie mogłaby zadać, by zgłębić sprawę, nie narzucając się zbyt, nie narzucając się zbyt, nie narzucając się zbyt,

gdy Serafina odezwała się pierwsza.

- Muszę... muszę cię o coś zapytać.

Gdy wypowiedziała te same słowa dwadzieścia cztery godziny temu, znalazły się w dżungli bajkowych zwierząt oraz pośród poezji nieposłuszeństwa. Teraz wydało się to tak dawno, jakby w poprzednim życiu.

- Ta stara kobieta w celi. Kto to? Zuana była przygotowana na takie pytanie.

- Jest pokorną mniszką skupioną na swojej podróży ku Bogu.

- To dlaczego ukrywa się ją jak więźnia? I dlaczego opatka zabrania nam o niej mówić?

- Myślę... że matka przełożona ma swoje powody.

- Ale co jej się stało wczoraj... ta ekstaza. Bo to była ekstaza. Sama tak powiedziałaś.

Mając na względzie zakaz madonny Chiary, Zuana zawahała się.

- Tak, w pewnym sensie została przeniesiona.

- W takim razie dlaczego nie powinni o tym wiedzieć inni ludzie?

- Ci, którzy powinni o tym wiedzieć, już wiedzą. Jak powiedziała madonna Chiara, jest to sprawa wyłącznie jej i Boga.

- Ale to, co mi powiedziała... To znaczy, jeśli była w ekstazie, to...

Oczywiście. Któż nie byłby poruszony, a nawet zaalarmowany takim jasnovidzeniem?

- Nie ma się czego obawiać, Serafino. Słowa, które do ciebie skierowała, były pełne miłości. Jej własnej i boskiej. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Ty także nie powinnaś w to wątpić.

Zuana mogłaby przysiąc, że przez twarz Serafiny przemknął cień udręki.

Potem szybko zacisnęła zęby (jak za czasów gdy była zbuntowana) i skupiła uwagę na tabletkach.

Wróciły do swoich zajęć, pracując ramię w ramię. Ich dłonie poruszały się szybko i zręcznie, gdy kroily, obtaczały i układały.

- Czuję się... bardziej kochana. - Głos Serafiny zabrzmiał cicho, lecz stanowczo, gdy turlała następną pocukrzoną kulkę w stronę skrzynki. -

Jakby... jakbym była pod opieką.

- W takim razie módlmy się, aby to uczucie trwało. Dzięki Panu za Jego nieskończone miłosierdzie.

- Tobie także powinnam być wdzięczna. - Wypowiedziała te słowa pospiesznie, z oczyma utkwionymi w blacie stołu, opierając prawą dłoń na drewnianej powierzchni. - Za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Byłaś...

Tak, byłaś dla mnie dobra.

- Ja tylko spełniałam swój obowiązek wobec boskiej miłości.

- Możesz tak myśleć, ale ja uważam, że zrobiłaś więcej. Zuana nic nie odpowiedziała, bo cóż mogła powiedzieć? Stały w milczeniu, wsparły dłonie na blacie stołu. Jutro Zuana będzie tutaj sama, pomieszczenie znów stanie się jej wyłącznym królestwem. Będzie musiała odzwyczaić się od tego, do czego zdążyła przywyknąć w ciągu ostatnich kilku tygodni: ciekawości i bystrości Serafiny, jej nieoczekiwanego towarzystwa i koleżeństwa. Tak być musi.

Serafina rozsunęła palce na blacie. Tam gdzie niegdyś przywarła do nich melasa, teraz przykleiła się mąka. Pomimo że spracowane, nadal wyglądały ładnie, były kształtne i stożkowato zwięzały się ku różowym paznokciom z wyraźnie widocznymi białymi półksiężycami u nasady.

Palce Zuany przywodziły na myśl wydarte z ziemi korzenie, grube i poplamione. Patrząc na nie, wspomniała młodzieńczą cerę dziewczyny, jej wilgotne policzki, które odsłoniła, poluzowawszy chustę, pulchną miękkość jej ciała, którą poczuła, gdy pierwszej nocy podniosła ją z podłogi i zaniósła do łóżka. Chociaż nieco zeszczupiała (nadmiar emocji oraz nieurozmaicone posiłki klasztorne wyrzeźbiły jej ciało), nadal była śliczna. Tak, nasz Pan bierze pod swą opiekę nie tylko krzywonogie i zezowate, lecz także najbardziej pociągające kobiety, aby nie uległy złym wpływom świata zewnętrznego i zachowały duchowy skarb dziewictwa.

Przyszły jej na myśl słowa świętego Jeremiasza: „Jeśli idziesz, uginając się od złota, musisz się wystrzegać rabusia. Tu, na ziemi, usilnie się staramy, ażeby gdzie indziej nas uwieńczono”. Dla tych nowicjuszek, które wstępują do klasztoru, tęsk-

niąc do Boga, ten tekst jest inspirujący. Dlaczego jednak przyszedł

Zuanie na myśl właśnie teraz, sama nie rozumiała.

Stojąca obok niej Serafina leciutko westchnęła. Zuana spojrzała na nią.

Zauważyła, że prawa dłoń dziewczyny unosi się nieco, a potem opada; jej trzy palce spoczęły delikatnie na wierzchu dłoni Zuany. Gwałtownie cofnęła rękę, jakby dotyk ją sparzył.

- Och... przepraszam - powiedziała Serafina zaskoczona jej reakcją. - Ja tylko chciałam ci pokazać... to znaczy...

- Co pokazać?

- Co dla mnie zrobiłaś. Moja ręka. Tam gdzie sparzyłam się wczoraj melasą. Widzisz?

Teraz Zuana zobaczyła. A raczej nie zobaczyła. Bo nie było nic do oglądania. Wierzch dłoni

dziewczyny był gładki, skóra nienaruszona, bez jakiegokolwiek pęcherzy czy innych uszkodzeń.

- Jest zdrowa. Widzisz? Nie ma żadnych śladów, nawet tam gdzie siostra Magdalena wpiła mi swoje paznokcie. Twoja maść czyni cuda.

- Nie pomaga na poparzenia. Dałam ci ją, żebyś leczyła sińce zadane podczas pokuty.

- One też zniknęły. Wszystkie. - Twarz dziewczyny pojaśniała, jakby lecznicze właściwości smarowidła wniknęły głębiej niż w samą skórę. -

Naprawdę. Jestem całkowicie uleczona.

Zuana jednak nie myślała wtedy o maści. Znow ujrzała oblicze starej mniszki i usłyszała jej dziwny, perlisty głos: „Powiedział, żebym ci powtórzyła, że cokolwiek się stanie, On jest tutaj i zaopiekuje się tobą”.

Czy Serafina też słyszała te słowa? Słodki Jezu, miej w opiece to dziecko.

Nie obciążaj jej brzemieniem ponad siły. Zuana, która zwykle nie bywała skłonna do modlitw, odczuła nagłe zdenerwowanie.

- Do dzieła. Nie mamy czasu na pogaduszki - powiedziała szorstko. -

Obtocz ostatnie tabletki, a ja zacznę je pakować.

Jeśli Serafina poczuła się odrzucona, nie okazała tego. Po prostu opuściła głowę i zajęła się melasą.

Gdy odezwał się dzwon zwiastujący południe, nowicjuszka pierwsza odeszła od stołu, umyła ręce w misce, otarła fartuchem i zdjęła go, by starannie powiesić na haku. Nawyk. Przyzwyczajenie. Nie potrzeba dużo czasu, by popaść w rutynę.

- Bóg z tobą, siostrzo Zuano - rzekła, pokornie pochylając głowę.

Wypowiedziała to zwyczajowe pozdrowienie, jakby to robiła przez całe życie, chociaż po raz pierwszy użyła go spontanicznie.

- I z tobą, nowicjuszko Serafino.

Teraz mogły się rozstać. A jednak Serafina nie wyszła.

- Myślę... chyba po południu będę musiała ćwiczyć z chórem.

- Tak. Też tak sądzę. Życzę ci powodzenia.

- Mam... książkę, którą muszę ci zwrócić. O odpowiednikach i remediach.

Powiedziałaś, że mogę ją pożyczyć, pamiętasz? Jeśli nie masz nic przeciwko temu, odniosę ją

później.

Zuana skinęła głową. Dziewczyna podeszła do drzwi. Obróciła się.

- Bardzo interesująca... książka. Szkoda, że nie mogłam nauczyć się więcej.

I już jej nie było. Zuana spoglądała na półkę, gdzie uprzednio stał

wolumin, i zastanawiała się, dlaczego - chociaż pamiętała, jak proponowała, że ją pożyczy - nie mogła sobie przypomnieć, że Serafina ją wzięła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

- Siostrzo Zuano? - Głos opatki brzmi łagodnie. - Dobrze się czujesz?

- Słucham? Przepraszam. Zamyśliłam się.

- I jesteś zmęczona. To widać. Masz gorączkę albo bóle?

- Nie. Dziękuję za troskę. Czuję się całkiem dobrze. Po prostu doskwiera mi zmęczenie.

- Na pewno?

- Tak.

- Dobrze. To bardzo dobrze. Bardzo cię potrzebujemy, gdy tyle sióstr niedomaga. - Milknie na chwilę. - Zastanawiam się, czy ekstaza siostry Magdaleny poruszyła cię trochę?

- Mnie? Nie, nie... no, może chwilowo. Była bardzo... głęboka.

- O tak. Takie zdarzenia stanowią cudowną ośnowę klasztornego życia.

Myślę o siostrze Agnesinie, bywa czasami wzruszona *matutinum* - mówi opatka dziarsko, jakby obydwie te zajścia były czymś równie zwyczajnym jak kolejna dostawa soli.

Zuana milczy. Dla niej zachowania sióstr dzieli cały ocean. Gdyby opatka nadal była po prostu Marią Chiarą, z pewnością myślałaby tak samo jak ona.

- A jak teraz czuje się siostra Magdalena?

- Myślę... przypuszczam, że umiera. - Zuana milknie. Wspomina załzawione oczy staruszki i jej twarz powleczoną skórą przywodzącą na myśl koryto wyschniętej rzeki. Ma na ten temat swoje zdanie, więc może je wypowiedzieć. - Chciałabym przenieść ją do infirmerii. Będzie jej tam wygodniej.

- Twoje miłosierdzie w stosunku do niej jest jak zawsze godne podziwu.

Wiesz jednak, że Magdalena życzy sobie być odizolowana. I ma moje poparcie.

Nagła ostrość jej tonu zaskakuje Zuane. Musi pamiętać, by poprosić w modlitwach o wybaczenie dorozumianego nieposłuszeństwa. Prostuje plecy i odczuwa ból z lewej strony, zmierzający ku lewej nodze.

Usłyszawszy, że być może jest chora, tak właśnie się czuje. Ciekawe, jak umysł potrafi płatać figle, sprawiając, że ciało odczuwa coś, czego nie powinno. Gdyby spędzała z ojcem więcej czasu, miałby jej coś do powiedzenia na ten temat. Może stąd bierze się jej zmęczenie i poczucie utraty? Odkąd do klasztoru przybyła Serafina, wszystko w życiu Zuany zmieniło się, nawet pociecha płynąca z duchowej obecności ojca.

Abbtissa przypatruje się jej bacznie.

- Uważasz, że jestem surowa w stosunku do siostry Magdaleny.

- Nie... nie zastanawiam się nad tym. - Teraz musi odnotować również kłamstwo. Bywają dni, że każda myśl zawiera ziarno przewinienia.

Łącznie z tą: oto siedzi tu, tracąc czas na rozmowę o sprawach, na które nie ma wpływu, podczas gdy poza celą ma tyle do zrobienia. Postanawia wykorzystać okazję. - Może... a więc, owszem. Uważam, że to dziwne.

Chodzi mi o to, że cokolwiek zdarzyło się w przeszłości, dawno minęło, a teraz ona sprawia wrażenie takiej... - szuka odpowiedniego słowa -

niegroźnej.

Madonna Chiara ostrożnie odstawia kieliszek na mały stolik koło kominka. Składa dłonie i unosi je, aż koniuszki palców dosięgają warg. U

każdej innej zakonnicy z klasztoru Świętej Katarzyny oznaczałoby to modlitwę, lecz Zuana dobrze zna swoją opatkę i wie, że - bez względu na to, co teraz myśli - rozjaśnia się jej w głowie.

- Historia siostry Magdaleny ma jeszcze jeden rozdział, którego nie znasz.

I nic dziwnego, ponieważ zdarzyło się to na długo przed twoim przybyciem do klasztoru. Dobrze jednak, byś teraz o tym usłyszała. Jakiś czas temu stała się na krótko osobą bardzo znaczącą.

Skończyło się to wraz ze śmiercią pierwszego księcia Ercole d'Esté, gdy była jeszcze młoda. Potem, ma się rozumieć, nie odwiedzał jej nikt spośród dworzan, więc zamknęła się w swojej celi. Gdy jednak zamieszanie ucichło, a ona poczuła się lepiej -ponieważ pomimo postów wciąż była silną kobietą - zaczęła brać udział w życiu klasztoru i ówczesna opatka, dusza dobra i pokorna, nie miała serca, by jej tego zabronić.

Po kilku miesiącach znów dopadły ją dolegliwości polegające na paraliżu ciała trwającego w ekstazie, podobne do stanu, który widziałaś. Kilka razy zdarzyło się w kaplicy - zawsze podczas *matutinum* - że jej stopy i dłonie krwawiły. Rozwierała podczas nabożeństwa pięści, a tam była krew sącząca się z ran, jakich nikt nie dostrzegał. Zakonnice, które to widziały, twierdziły, że

milczała i tylko stała, a łzy płynęły po jej twarzy.

Po skończonym oficjum wracała prosto do swojej celi i zamykała się w niej.

Zuana przestaje żałować, że nie oddaje się pracy, ponieważ jest to sekret, o którym dotąd nie słyszała.

- To, oczywiście, wywołało poruszenie. I nie dziwota. Zwłaszcza wśród nowicjuszek. One były przejęte najbardziej. Poruszony był nawet ówczesny spowiednik, ale trzeba przyznać, że to bardzo prosty człowiek.

W każdym razie nowina wydostała się przez parlatorium i ludzie zaczęli gadać, że pokorna ptaszyna księcia Ercole znów zaczęła śpiewać i że klasztor Świętej Katarzyny jest zamieszkiwany przez świętą za życia.

- Kiedy to było?

- Kiedy? Wydaje mi się, że wiosną lub latem roku tysiąc pięćset czterdziestego.

- Ale przecież byłeś tu wtedy. Musiałś to widzieć na własne oczy.

- Wtedy tylko pobierałam nauki w klasztorze, ale w nim nie mieszkałam.

Zakonnice, które nas uczyły, miały zakaz rozmawiania na ten temat. Powtarzam ci to, o czym dowiedziałam się wiele lat później.

Tak czy owak z pewnością coś zauważyła. O wydarzeniach tak dramatycznych na pewno było głośno w klasztorze, a bystre pensjonarki zawsze to wyczuwają. Zuana przyglądała im się, gdy szły za zakonnica do klas: małe dziewczynki, których ciekawość wykracza poza wszelkie zakazy. Ich jasne twarze wyrażają walczące o lepsze dobroć i niegodziwość. O tak, obecna przełożona klasztoru musiała wiedzieć, że coś się działo.

- Data nic ci nie powie, ale był to najgorszy czas na takie zdarzenia.

Renata, francuska żona księcia, wywołała na dworze skandal swoim poparciem dla heretyków. Przy jej stole jadali apostaci. Powiadano również, że udzieliła schronienia arcyheretykowi Janowi Kalwinowi. W

Trydencie spotkała się wielka rada Kościoła i chodziły słuchy o tym, że do Ferrary wybiera się inkwizycja. W tamtych czasach taka niewykształcona kobieta jak Magdalena, stanowiąca kanał łączący z Bogiem, bez należytej opieki ze strony Kościoła mogłaby ściągnąć na nasze miasto niepotrzebną uwagę.

- I co się stało?

- Po... dyskusji wewnątrz zgromadzenia, ówczesna opatka -która na nieszczęście miała siostrę na dworze księcia, w bezpośrednim otoczeniu Renaty - została usunięta ze stanowiska. Wyznaczono

nową, madonnę Leonorę. Z pomocą biskupa klasztor otrzymał bardziej wymagającego spowiednika, który zdecydował, że będzie lepiej dla wszystkich, jeśli siostra Magdalena znów usunie się w cień do swojej celi.

Usunie się do swojej celi. Inaczej mówiąc, zostanie w niej uwięziona. Jak to się odbyło? Czy protestowała, wyła, waliła do drzwi, czy po prostu zwinęła się na posłaniu i zwróciła twarz ku Bogu? Nawet jeśli był przy niej, wyobrażenie to przyprawia Zuanę o dreszcz.

- A więc to nie była jej decyzja. Została uwięziona?

- Nie... - Madonna Chiara się waha. - Miała nie opuszczać celi. I wszyscy

- łącznie z nią - zgodzili się na to, ponieważ było to najlepsze rozwiązanie dla dobra całego klasztoru. - Milknie na chwilę. - Od tamtej pory...

pozbawiona widowni nie miała już stygmatów ani nie doznawała ekstazy.

- Chcesz powiedzieć, że jest oszustką?

- Nie. - Opatka niecierpliwie kręci głową, jak gdyby cała ta rozmowa była, używając jej języka, niesatysfakcjonująca. - Chociaż gdy była młodsza, rzeczywiście oskarżano ją o to. Nie, ja tylko opowiadam ci, jak było. Bóg jeden wie, co się kryje w jej wnętrzu.

Mimo że brzmi to dość przekonująco, Zuana pamięta, co widziała.

Staruszka o kościach jak u ptaszyny i skórze jak cienko rozwałkowane ciasto nie powinna mieć dosyć siły, by unieruchomić uchwytem dłoni silną młodą kobietę, nie mówiąc już o tym, że była tak nieobecna duchem, iż pozwoliła, aby muchy łaziły po jej powiekach.

- Historię, którą ci opowiedziałam, wytłumaczono mi dopiero cztery lata temu, gdy zostałam przełożoną klasztoru. Wyjaśniono mi wtedy także, jakie są moje obowiązki wobec klasztoru związane z siostrą Magdaleną.

Obowiązki wobec klasztoru, myśli Zuana, ale również wobec twojej rodziny. Opatka nie powiedziała bowiem - choć obydwie i tak o tym wiedzą, podobnie jak pozostałe zakonnice chórowe, jeśli nie są półgłówkami - że w owych burzliwych czasach na początku lat czterdziestych XVI wieku w klasztorze Świętej Katarzyny zaszły zmiany i mianowanie madonny Leonory na stanowisko przełożonej klasztoru oznaczało powrót wpływów rodziny madonny Chiary, a te pomimo wzrastającej siły opozycji utrzymały się do dzisiaj.

- Rozumiem.

- Więc jeśli Magdalena naprawdę jest umierająca, mogłabyś może, jako zarządzająca infirmerią, zaopiekować się nią, nie łamiąc tych zasad.

- A jeśli... - Zuana się waha.

- Jeśli co?

- A jeśli Bóg rzeczywiście przez nią przemawia?

- Dobrze zrobi, jeśli znajdzie sobie innego pośrednika - mówi opatka cicho. - Zuano, nie jesteś wprawdzie najświętszą spośród sióstr w naszym klasztorze, ale z pewnością należysz do najbardziej bystrych. Nie dzielę się z tobą ploteczkami. Ani nie powtarzam dawnych opowieści. Mówię ci o tym teraz, bo znów wypływamy na niespokojne wody.

- Ale ja... myślałam, że najgorsze już mamy za sobą. Księżna Renata dawno wróciła do Francji, mamy nowego księcia, nowego papieża, a inkwizycja się usunęła. Miastu nic nie zagraża.

- Odroczenie wyroku jest tymczasowe. Nasz nowy ojciec święty wciąż ma Ferrarę na oku. Bez prawowitego następcy po śmierci księcia miasto wróci do Państwa Kościelnego, co daj Boże, by się nie stało. Jest jeszcze jedno, bardziej bezpośrednie zagrożenie. Jak wiesz, wśród najważniejszych uchwał wydanych przez Sobór Trydencki jest jedna skierowana do klasztorów, nakazująca im oczyszczenie z wszelkich nieczystości lub skandali przez klauzurę, czyli zamknięcie, to jest odosobnienie wszystkich zakonnic, bez względu na ich regułę lub status.

- Tak, ale to nas nie dotyczy. Jako benedyktynki już jesteśmy zgromadzeniem klauzurowym.

- To prawda. Wygląda jednak na to, że słowo „klauzura” może być rozmaicie rozumiane i stosowane. Uchwałę wydano bardzo pośpiesznie -

niektórzy uważają, że z rozmysłem - jest więc mieczem obosiecznym, który jeśli będzie dzierzony równie bezceremonialnie i szorstko, może całkiem odmienić nasze życie.

Zuana milczy. Dla większości zakonnic wewnętrzny mechanizm Kościoła jest bardziej skomplikowany niż poskręcane trzewia. Poprzez mury wciąż przedostają się plotki, coraz to bardziej skandaliczne. Dlatego zakonnik w kościele jest bardziej godzien zaufania i bardziej przydatny od mistyka pozostającego w celi.

- Nie rozumiem. Co masz na myśli?

- To, że zgodnie z zamysłem klauzury uchwała upoważnia biskupów -

jeśli uznają to za stosowne - do ograniczenia lub zlikwidowania prawie wszystkich kontaktów pomiędzy klasztorami a światem zewnętrznym. To oznacza, że mogą, gdy zechcą, zabronić wystawiania sztuk i organizowania koncertów, zmniejszyć liczbę wizyt i gości, zabronić handlu z kupcami spoza murów, co sprawi, że nie będąc prowadzić wymiany, będziemy zdane wyłącznie na dobroczynność. Mówi się nawet o tym, że ma zostać ograniczone pisanie listów „jako niesprzyjające spokojowi naszego stanu”. -Milknie, a po chwili dodaje: - Nietrudno sobie wyobrazić wpływ takiej uchwały na nasze życie.

Tylko że ona się myli. Wyobrażenie sobie klasztoru Świętej Katarzyny tak odmienionego, tak skurczonego, tak ograniczonego, z całą pewnością jest niemożliwe.

- Ale... ale jakże mogą to zrobić? To byłoby niezgodne z ustaleniami, na które godziły się wstępujące do klasztoru kobiety.

- Myślę, że w obliczu zagrożenia herezją takie ustalenia mało obchodziły dobrych kardynałów i biskupów, którzy obradowali w Trydencie - mówi *abbatissa* cierpkim tonem. - Jednakże uchwała zanim zostanie wprowadzona w życie to tylko słowa na papierze, a nie wszyscy urzędnicy Kościoła są aż tacy skwapliwi. Przynajmniej na razie biskup Ferrary jest otwarty na usilne prośby najbardziej wpływowych rodzin w mieście i raczej poddaje się pomysłom reform, niż miałby je egzekwować w rzeczywistości. Ale aby mieć co do tego pewność, my z kolei musimy być bez zarzutu i unikać obserwacji przez tych, którzy zechcą niszczyć w imię oczyszczenia.

Teraz oczywiście Zuana rozumie to lepiej: wszystkie zachodzące w ciągu ostatnich miesięcy subtelne zmiany atmosfery panującej w klasztorze, starania opatki o zapewnienie jeszcze większych posagów nowicjuszek, upieranie się przy tym, by Serafina jak najprędzej się uspokoiła i zaczęła śpiewać, stłumienie bardziej

liberalnej frakcji podczas spotkania w kapitularku, a jednocześnie utrzymywanie zapalczywości Umiliany na umiarkowanym poziomie. A ostatnio zakazanie szerzenia plotek na temat ekstatycznej siostry Magdaleny.

Zuana zawsze była pod wielkim wrażeniem bystrości Chiary, gdy chodziło o równoważenie pracy Boga i pracy człowieka, zwłaszcza gdy jako nowicjuszka nie potrafiła oddzielić świętości od hipokryzji klasztornego życia. Jeśli ona, Zuana, jest w pewnym stopniu produktem nauczania ojca, to talenty opatki także biorą się z wychowania. W historii klasztoru Świętej Katarzyny liczne są imiona kobiet z jej rodziny, które były tu przed Chiarą. Kobiet o wielkim sprycie i wytworności, potrafiących utrwaląc znaczenie rodziny bardziej przez działanie w zakonie niż płodzenie dzieci.

Zuana ma tylko jedną wątpliwość, której jeszcze nie przyoblekła w słowa: gdy taka kobieta znajdzie się w sytuacji, w której będzie musiała wybierać pomiędzy Bogiem a władzą rodziny, co przemówi do niej z większą mocą?

- Myślę, że rozumiesz, jak to wspaniale, że możemy ofiarować miastu naszą dziewczyną śpiewaczkę. Jednakże ponowne pojawienie się świętej za życia doznającej stanu ekstazy bez właściwego spowiednika, który by ją poprowadził, to coś całkiem innego. - Opatka sięga po kieliszek. - Mam nadzieję, że to uspokoiło wszelkie wątpliwości, jakie mogłabyś mieć w tym względzie.

Bóg czy rodzina? Zuana chyba już zna odpowiedź na swoje pytanie. I niedziwne, że uświadomiwszy ją sobie, czuje się nieco rozgorączkowana.

* **

Gdy wraca do infirmerii, poranna godzina przeznaczona na pracę dobiega końca. Mgła w jakiś sposób wtargnęła do środka i pomieszczenie sprawia wrażenie bardziej posępnego niż

zazwyczaj. Zuana spogląda na puste łóżko Imbersagi i przez chwilę czuje się tak jak owej nocy. Widzi twarz młodej kobiety, która gdy minął ból, stała się gładka niczym z wosku, oraz pełną życia

siostrę Umilianę przemieniającą smutek w radość. Siostra Umiliana. Jak by się poczuła, gdyby w klasztorze, zgodnie z uchwałami soboru, przeprowadzono czystkę? Niewątpliwie lepiej niż większość sióstr. A co wtedy stałoby się z siostrą Magdaleną? Czy zostawszy przełożoną klasztoru, Umiliana obstawałaby przy jej uwięzieniu? Nie tobie odpowiadać na takie pytania, Zuano, napomina siebie stanowczo. Powołaniem mistrzyni infirmerii jest troska o pacjentki i tym powinnaś się zająć.

Rozgląda się po pomieszczeniu. Jest tutaj pięć pustych łóżek. Może chore na influencę siostry będą tu, pod jej okiem, miały lepszą opiekę? A jeśli zarażą się od nich pozostałe pacjentki? Trzy spośród leżących w infirmerii staruszek prawdopodobnie niebawem umrą z przyczyn naturalnych. Większość czasu i tak przesypiają. Nawet siostra Clementia zdaje się gasnąć. Gdy zaczęła się zaraza, Zuana była zmuszona pozbawić ją swobody, aby o wszelkich porach dnia i nocy nie błąkała się po krużgankach. Stara zakonnica bardzo źle to zniosła. Obecnie spędza dni, głównie mamrocząc do pościeli, lecz na widok Zuany podnosi się roztrzę-

siona i usiłuje wstać z łóżka.

- Wróciłaś. Czeka na ciebie anioł ogrodów. Jest znowu z nami - mówi, wymachując rękami w kierunku Zuany i szarpiąc krępujące ją rzemienie.

- Ciii. Nie trzeba krzyczeć. Dobrze cię słyszę.

- Nie... ale ona jest chyba ranna. Przyszła tak cicho. Ma połamane skrzydła. Musisz jej pozwolić latać. Potrzebujemy jej, by nas pilnowała nocą.

- Spokojnie - mówi Zuana, podchodząc, po czym układa chorą na łóżku. -

Jest tutaj wystarczająco wiele aniołów, by was upilnować.

- Nie! Spójrz. O, tam! Powiedziała ci, że przyszła. Widzisz... widzisz...

nocny anioł powrócił.

Zuana obraca się i widzi Serafinę w świeżo wypranej chuście, której biel lśni niczym aureola wokół głowy. Anioł o połamanych skrzydłach? Oj, nie. Za to z pewnością nowicjuszka łamiąca zakazy.

- Co tutaj robisz?

- Czekam na ciebie. Szukałam cię wszędzie, ale nikt nie wie, gdzie byłaś.

- Milknie. - Przyniosłam... odniosłam ci książkę, którą pożyczyłam. Nie wiedziałam, gdzie ją odstawić, więc położyłam na stole w pracowni.

- Nie powinnaś tu przychodzić sama. Nie pracujesz już ze mną, a pobyt tutaj jest zakazany.

- Och, przepraszam. Nie wiedziałam. Siostra Clementia powiedziała, że to dozwolone.

Dziewczyna uśmiecha się do staruszki, która uszczęśliwiona skwapliwie macha do niej ręką.

- Anioł... mówiłam ci... powrócił do nas anioł.

- Cicho, siostrze. Przeszkadzasz innym pacjentkom - szorstko mówi Zuana. - A z tobą - wskazuje ruchem głowy Serafinę - porozmawiam na osobności.

Wchodzą do laboratorium i Zuana zamyka drzwi. Omiata pomieszczenie szybkim spojrzeniem. Wygląda na to, że wszystko jest na miejscu; z wyjątkiem książki, która leży na stole. Poprzez drewniane drzwi za nimi dochodzi stłumiony głos Clementii.

- Co jej powiedziałaś?

- Nic. Nic. Przysięgam. Myślałam, że śpi, więc weszłam cichutko, ale ona się obudziła.

- Po co tu przysłaś? Powinnaś być na próbie chóru.

- Siostra Benedicta zwolniła nas wcześniej. Pracuje z grającymi na lutni nad nowymi aranżacjami. Jest bardzo przejęta.

Tak bardzo, że także łamie nakazy.

- W takim razie powinnaś była wrócić do swojej celi.

- Przepraszam. Proszę... nie chciałam zrobić nic złego. Mówiłam ci. Po prostu odniosłam książkę. Myślałam, że może ci być teraz potrzebna.

Zuana przygląda się Serafinie. Przed dziesięcioma tygodniami nawet nie wiedziała o jej istnieniu. Pracowała samotnie wśród roślin i medykamentów, z nikim nie dzieląc się myślami. A teraz całe jej życie jest pełne tej dziewczyny, jakby droga życiowa jednej nowicjuszki była próbą, na którą wystawione są wszystkie mniszki w klasztorze.

- Do pracowni nie ma wstępu nikt oprócz mnie. To, co zrobiłaś, jest wykroczeniem, które powinnam zgłosić. A wtedy po raz drugi zostałabyś surowo ukarana.

- W takim razie musisz na mnie donieść - odpowiada Serafina cicho. Jej głos leciutko drży. Przez kilka sekund milczą obydwie. - Wiem, że źle zrobiłam... ale... przysłałam także dlatego, że chcę zapytać, czy mogłabym ci pomóc. Tyle sióstr choruje. Wiem, że opiekujesz się nimi tylko ty z pomocą konwerski, a przecież nie możecie wszystkiego robić same.

Nauczyłaś mnie czegoś o gorączce i wymiotowaniu.

Zuana wzdycha.

- Bardzo miłosiernie z twojej strony, że o tym pomyślałaś...

- Nie. To nie miłosierdzie. To znaczy... mam nadzieję, że tak. Ale ty pomogłaś mi, to teraz ja chcę pomóc tobie.

Czy gdybym czuła się lepiej, sytuacja byłaby łatwiejsza? - myśli Zuana.

Co nas łączy? Jak będzie najlepiej?

- Zastanawiałam się... czy myślałaś o tym, żeby użyć ko-szenili.

- Co?

- Pigmentu. Rozmawialiśmy o nim. Pamiętasz? O jego właściwościach.

Nie powiedziałaś wtedy, że oprócz tego, że barwi wszystko na czerwono, można go stosować do zbijania gorączki?

- Masz nadzwyczajną pamięć, Serafino.

Dziewczyna zwiesza głowę.

- To, co o nim opowiadałaś, zainteresowało mnie. Czy to dobry pomysł?

- Nie... jego właściwości lecznicze nie zostały wypróbowane. Ale dziękuję za dobre chęci. Nadajesz się na pomocnicę w aptece.

Serafina zastanawia się przez sekundę, a potem unosi głowę i mówi:

- Przyszłam, żeby zapytać, czy mogłabym pomóc. Teraz Zuana jest wyraźnie zaskoczona.

- Dość tego! Jesteś potrzebna w kaplicy. To decyzja przełożonej klasztoru. A będąc nowicjuską, podlegasz właśnie jej.

Serafina znowu zwiesza głowę.

- Przepraszam. Ja tylko... No, dobrze. Nie rozumiem, dlaczego, ale...

tęsknię za tym miejscem.

- Jestem pewna, że siostra Umiliana pomoże ci się z tym uporać. - Zuana nabiera powietrza w płuca.
- Jeśli ci się poszczęści, wrócisz do swojej celi, zanim zabrzmie dzwon na sekstę.

Nowicjuską unosi wzrok.

- Czy to znaczy, że na mnie nie doniesiesz? Ja naprawdę nie chciałam zrobić nic złego.

Zuana niecierpliwie zamyka oczy. Myśli o madrygałach na kartkach w skrzyni Serafiny i jej nieproszonej obecności w celi siostry Magdaleny.

Są tacy, którzy uważają, że lekceważenie cudzych przewinień również jest przewinieniem.

- Idź już. Idź.

Dziewczynnie nie trzeba tego powtarzać. Zuana słyszy, jak zamyka za sobą drzwi.

Powiadają, że zbawiona dusza w raju jest tak czysta i ma taką nieznaną ludziom na ziemi moc, że nie tylko może podróżować po niebie szybciej niż błyskawica, lecz także ma do tego stopnia wyostrzone zmysły, że z odległości setek mil może słyszeć trzepot ptasich skrzydeł oraz przebijać wzrokiem najbardziej spoiste formy, jakby były powietrzem. Szkoda, że Zuana wciąż jest śmiertelnikiem. Bo to oznacza, że nie słyszy głośnego westchnienia ulgi, jakie wydaje Serafina, zamykając za sobą drzwi, ani nie widzi, że w prawej dłoni ukrytej w kieszeni nowicjuską ściska butelkę z ciemnym płynem.

Gdy przechodzi przez infirmerię, Clementia skarży się płaczliwie temu nieoczekiwanemu aniołowi, który mija jej łóżko, nie spoglądając na boki.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Ha! Jej serce wali tak mocno, że z trudem chwyta oddech. Krew pulsuje w głowie i klatce piersiowej. Serafina przesuwa palcami po brzegu butelki, by sprawdzić, czy korek jest na miejscu. Nie może pozwolić, by syrop makowy rozlał się po drodze.

Nie tak to sobie zaplanowała. Miała zamiar odlać trochę płynu do innego flakonu, aby nie pozostawić na półce wolnego miejsca, ale nie mogła znaleźć pustego naczynia. Gdzieś musiał być schowek na pojemniki, ale w żaden sposób nie potrafiła sobie przypomnieć, czy Zuana kiedykolwiek do niego sięgała, bo bardzo oszczędnie korzysta ze swoich zapasów.

Usłyszawszy głosy, zaledwie zdążyła poprzestawiać inne butelki, by zamaskować puste miejsce, i wsunąć falkonik do kieszeni. Następnie szybko ruszyła ku drzwiom.

Nie spodziewała się, że Zuana przed sekstą wróci do apteki. Szerząca się choroba zakłócała wszelkie panujące w klasztorze zwyczaje. Ujrzawszy, że po śniadaniu Zuana wchodzi do celi opatki, pomyślała, że nie nadarzy jej się sposobniejsza okazja. Gdy siostra Benedicta zwolniła wcześniej chórzystki (ta część opowiedzianej przez Serafinę historii była zgodna z prawdą - mistrzyni chóru rzeczywiście przejęła się swoim nowym dziełem do tego stopnia, że nie była w stanie nadążyć za nutami), nowicjuszka zauważyła, że okiennice zewnętrznej celi są wciąż zamknięte, co oznaczało, że Zuana i matka przełożona nadal się naradzają.

Już niedaleko. Serafina przełyka ślinę. Już jest poza infirmerią i wraca ku wirydarzowi. Jest tak poruszona, że sama nie wie, czy odczuwa ulgę, czy może wciąż jeszcze jest wystraszona. Woli nie myśleć, co by się stało, gdyby nie usłyszała, jak Clementia świergoce na temat aniołów, a Zuana coś jej odpowiada. W przyszłości musi być bardziej ostrożna. Na dodatek nie przewidziała, że wariatka usłyszy ją, mimo że starała się przemknąć jak najciszej.

- Och, to ty. Gdzie się podziewałaś? Jak jest na zewnątrz? Czy święta armia już się zebrała? - Stek głupstw. - Nie mogę ich zliczyć, więc musisz to zrobić za mnie.

Mówiąc to, szarpała krępujące ją rzemienie niczym szalenie przykuty do murów więzienia. Widzisz? Widzisz, co się dzieje, gdy trzymają tu kogoś wbrew jego woli? W końcu rozum zsiada się

i, na podobieństwo pleśni, wykwitają na nim najdziwaczniejsze pomysły. Ale Serafina nie uda im się zatrzymać. Ani chwili dłużej, niż będzie to konieczne. Gdy tylko zdobędzie klucze i porozumie się «nim w sprawie ucieczki, umknie jak najdalej stąd, nie bacząc na to, jaki wywoła skandal. I nikt jej nie zdoła powstrzymać, nawet siostra Zuana.

„Co tutaj robisz?”.

Przed jej oczyma znów ukazuje się twarz mfirmierki. Ale była sroga.

Czyżby domyślała się, że Serafina wróciła do pracowni nie tylko po to, by zwrócić książkę? A jeśli odgadła, że kłamie? A jeśli przez ubranie wyczuła zapach wyciekającego z butelki syropu makowego?

Strach dodał jej sił, by się bronić.

„Przyszłam, żeby zapytać, czy mogłabym pomóc”.

Wtedy Zuana jej uwierzyła. Albo tylko starała się uwierzyć, aby pozbyć się podejrzeń. I miała rację, bowiem choć odpowiedź Serafiny zrodziła się z przebiegłości, nie była pozbawiona podstaw. Serafina chętnie by jej pomogła (jej, nie innym zakonnicom; te nic a nic jej nie obchodziły), bo siostra zarządzająca infirmerią najwidoczniej nie czuje się dobrze.

Chętnie by jej zaproponowała, że zaparzy herbatę z mniszka, posiedziałyby z nią, rozmawiając

o remediach pomagających na chorobę zakaźną i przyglądając się, jak rozgrzewający napój budzi w Zuanie ducha. „Idź już. Idź”.

Zupełnie jakby Zuana bala się jej. W tym momencie zrozumiała, że odniosła zwycięstwo. Że Zuana na nią nie doniesie. Że nie czeka jej kara.

A więc Bóg z całą pewnością jest po jej stronie. Zrozumiał, jak niesprawiedliwie ją potraktowano i jak bardzo zasługuje na to, by być wolna.

Aby uspokoić przyspieszone bicie serca, podśpiewuje sobie cichuteńko.

Jej głowę wypełnia teraz zupełnie nowa muzyka: wersy modlitwy, które wznoszą się i opadają niczym śmigające jaskółki, zachwycające jak madrygały. Nawet gdy jest sama, wciąż słyszy partie innych głosów; narastają, cichną, łączą się i krążą wokół jej partii. Nigdy w życiu nie śpiewała z tyloma głosami i czasami dziwi ją, jak bardzo bywa to uspokajające, a jednocześnie podniecające. Po niesporach zdarzają się chwile, kiedy myśli, że gdyby nie była uwięziona, czułaby się niemal usatysfakcjonowana. Potrafi sobie wtedy wyobrazić, co przeżywa siostra Benedicta spędzająca cały czas na układaniu melodii. Och, żyć dla muzyki. Nie może się doczekać widoku jego twarzy, gdy znów dla niego zaśpiewa, bowiem nauczyła się tutaj tego, czego nawet on nie mógłby jej nauczyć.

Znalazłszy się w swojej celi, zamyka za sobą drzwi i wyjmuje z kieszeni butelkę. Szuka pod materacem odpowiedniego miejsca, by ją ukryć.

Własna przebiegłość zadziwia ją samą. Obmyślała to wszystko tysiąc razy: jak, kiedy, gdzie. Gdyby ją ktoś teraz zapytał, powiedziałaaby, że dobrze się bawi, bo już będąc dzieckiem, zawsze najbardziej lubiła uczyć się tego, co można zastosować w praktyce, a nie tylko zapamiętać.

„Nadajesz się na pomocnicę w aptece” -przed chwilą powiedziała Zuana.

Cóż, może to prawda. Ale jest stworzona do wyższych celów. Jakich? Nie bardzo sobie wyobraża, bo nie ma czasu o nich - o nim - rozmyślać. Zbyt jest przejęta planowaniem i przygotowaniem.

Nocą, aby wymazać z pamięci głos Magdaleny, stara się wyobrazić sobie siebie na wolności. Widzi pokój (Ferrara poza murami klasztoru jest jej całkowicie nieznana), nie tak bogato urządzone jak pomieszczenia w domu ojca, lecz wystarczająco wygodny, z ogniem na palenisku i mnóstwem instrumentów muzycznych. Tuli się do niego i ich śpiew zostaje nagle stłumiony pocałunkami. Wyobraża sobie jego usta, miękkie niczym wewnątrz dojrzalej śliwki. Aby je sobie przypomnieć, przybliżyła własne wargi do wierzchu dłoni. Czuje wilgotne ciepło śliny, ruchy wścibskiego języka, rząd zębów wpijający się dla żartu w skórę.

Ściskanie w trzewiachomal pozbawia ją tchu. Jest tak blisko niego, że nie widzi rysów jego twarzy, więc musi się odsunąć, aby na nowo poznać jego oblicze. Zamazany obraz sprawia jej zawód, a nawet nieco zawstydza, co budzi w niej niepokój.

Nie szkodzi. Niebawem będzie inaczej. Znowu ujrzy jego ukochaną twarz i przypomni sobie, dlaczego tak bardzo go kocha. Ma ułożony plan.

Najodpowiedniejszy czas to pora karnawału. Przy tak licznych rozrywkach i wielkiej ekscytacji towarzyszącej przedstawieniu zakonnice będą miały dość zajęć, by nie kontrolować wszystkich poczynań jednej - a od niedawna niesłuchanie posłusznej - nowicjuszki. W krużgankach i parlatorium zapanuje takie zamieszanie - przemyślała sobie wszystko krok po kroku - nikt nawet nie pomyśli o magazynie nad rzeką, po której, nie budząc najmniejszych podejrzeń, może pływać łódka.

Aby wejść do klasztoru lub się z niego wydostać, pojedynczo bądź razem, będą musieli sforsować dwoje drzwi: jedne prowadzące od rzeki do magazynu i drugie wiodące z magazynu do klasztoru. Dlatego potrzebne są jej dorobione klucze. Oprócz tych, które ma przełożona klasztoru, są jeszcze dwa komplety. Jeden należący do siostry zarządzającej kuchnią jest niemożliwy do zdobycia. Wszyscy wiedzą, że siostra Federica, obdarzona kamienną twarzą i takąż duszą, dniem i nocą nie rozstaje się z kluczami. Ale o głównej konwersce krążą plotki, że nie lubi, by podczas snu

metal wpijał się jej między piersi, więc sypia, wetknąwszy klucze pod zagłówek. Fama głosi, że jak przystało na dobrego smoka, ma sen lekki i strzeże swego skarbu.

Dlatego powinna docenić dobry nocny wypoczynek - ulgę, jaką czasami szczerze oferuje się ludziom skazanym na szubienicę, chociaż może wywołać koszmarny sny, których wspomnienia dręczyłyby, gdyby mieli szansę się z nich obudzić. Nie będzie jej łatwo, nawet dysponując syropem makowym, bo trzeba znaleźć niewinny sposób na jego podanie.

Candida zbyt troszczy się o własną skórę, by zrobić coś, co na pewno w końcu wyszłoby na jaw.

Należy zatem wymyślić coś innego.

Serafina wsuwa butelkę do rozdartego materaca i umieszcza ją obok spoczywającego pośród końskiego włosa i słomy tamponu nasączonego woskową maścią.

Dzwon obwieszcza sekstę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Gdyby Zuana miała więcej czasu, mogłaby zastanowić się nad historią, którą opowiedziała jej opatka. Gdyby miała więcej czasu, dokładniej sprawdziłaby zapasy i próbki w laboratorium aptecznym. Ale już po kilku minutach odezwał się dzwon obwieszczający sekstę. Pomiędzy modlitwą, pracą i znowu modlitwą po prostu nie ma chwili na nic innego.

W ciągu następnych dwudziestu czterech godzin choroba zatacza w klasztorze szersze kręgi, a jednocześnie jej przebieg jest coraz ostrzejszy.

Jedna z zarażonych zakonnice gorączkuje niezwykle mocno. A ponieważ zaledwie za kilka tygodni mają się odbyć koncert i przedstawienie, istnieje obawa, że mniszki z klasztoru Świętej Katarzyny będą zbyt chore, by w nich wziąć udział albo - co ważniejsze - by przyjmować gości i robić na nich dobre wrażenie.

Następnego ranka podczas godziny przeznaczonej na pracę Zuana lekceważy palący ból głowy i ssie zwitek z korzenia imbiru, aby zwalczyć nasilające się mdłości. Już nie wątpi, że zachorowała. Ale wciąż jeszcze jest sprawna. Okaże się, czy uda się jej przezwyciężyć chorobę, czy będzie musiała się poddać. Szkoda czasu na rozważania na ten temat.

Ważniejsze jest znalezienie sposobu na walkę z epidemią.

W poprzednich latach nieraz widziała wszystkie jej objawy w najrozmaitszych kombinacjach. Rytm ich występowania i przebieg zmieniały się z upływem czasu. Jednej zimy zaraza przyszła wcześniej i rozprzestrzeniła się niczym szybki wiatr pośród pól, kładąc plony, lecz ich nie łamiąc. Innego roku czekała, karmiąc się wilgocią i mgłą, aż stała się tłusta niczym cuchnąca woda, a wtedy najdotkliwiej atakowała najstarsze zakonnice z nadmiarem ciecży w organizmie, topiąc je w ich własnej flegmie. Kiedy indziej znów faworyzowała nie wodę, lecz ciepło, paląc, miast zalewać.

Pamiętaj, że zawsze lepiej jest zapobiegać, niż leczyć, ponieważ do czasu, gdy znajdziesz odpowiednią kurację, choroba zdąży poczynić największe szkody.

Ojciec prowadził notatki dotyczące najbardziej zajadłych chorób, w których porównywał wiek i kondycję tych chorych, którzy zmarli, z tymi samymi atrybutami osób, które przeżyły.

- Bardzo to pięknie, ale łatwiej powiedzieć, niżli wykonać -mamrocze Zuana, mieszając następną porcję leku mającego przeciwdziałać gorączce, a składającego się z wody octowej z miętą i rutą.

Ojciec odkrył, że ludzie, którzy opiekują się chorymi - matki, lekarze, księża - często bywają najbardziej atakowani przez chorobę, co nie jest zaskakujące, ponieważ nie tylko są narażeni na

kontakt z zarazą, lecz także dlatego, że Bóg zabiera do siebie tych, którzy są mu najdrożsi, których kocha najmocniej. Tylko że zabiera tyłuż grzeszników, ilu niedoszłych świętych. Podczas gdy jednym udaje się oprzeć chorobie dzięki środkom wzmacniającym, inni pozostają zdrowi bez żadnych leków, jak gdyby pokonali ją samą tylko siłą ducha. Są wreszcie tacy, którym nic nie pomaga, chociaż przyjmują wszystko, co jest dostępne.

Co się tyczy przyczyn - cóż, odpowiedzi są równie liczne jak same schorzenia. Pod koniec życia ojciec Zuany skłaniał się ku teorii swego kolegi z Werony (jak wiele innych brała początek w starożytności).

Dowodził on, że choroby zakaźne rozprzestrzeniają się przez maleńkie złośliwe drobinki w powietrzu, które osiadają na ubraniach i przedmiotach, zaś wniknąwszy do organizmu, atakują i opanowują zdrowe drobinki, które tam napotykają, zamieniając je we wrogą armię w ciele chorego. Skoro jednak są takie małe, że ich nie widać, jak lekarz może poznać, gdzie się ukrywają? Dlaczego jedne bywają bardziej niebezpieczne niż inne? I w jaki sposób, z wyjątkiem spalania wszystkiego, łącznie z powietrzem, możemy je zniszczyć? Nie znajdując odpowiedzi na te pytania, miał coraz więcej wątpliwości. W

końcu doszedł do wniosku wyjściowego: jeśli to nie ospa lub inna groźna zaraza, to choroba w końcu ustępuje, po to tylko, by w następnym roku zastąpiła ją jakaś inna, a potem jeszcze inna, ale zawsze nie całkiem odmienna.

Pod pewnymi względami Zuana ma szczęście, że jest taka zajęta, bo gdyby nie miała tyle pracy, rozmyślałaby o zimie sprzed szesnastu lat, gdy jej życie zaczęło się zmieniać. Owego roku pogoda była niezwykła, łagodna aż do początku lutego, i infekcja, którą ojciec się zaraził, wydawała się dość niegroźna, chociaż był już wtedy powyżej siedemdziesiątki i nie kipiał taką energią jak dawniej. Smarkał i kichał, było mu na przemian gorąco i zimno, »ale po dwóch dniach spędzonych w łóżku z gorączką, którą Zuana leczyła zgodnie z jego instrukcjami, wstał, twierdząc, że jest wyleczony i głodny jak wilk.

Zasiedli do kolacji - ojciec jadł rosół, pieczeń i pił dobre wino trebbiano.

Potem czytali wspólnie przy kominku, jak to mieli w zwyczaju. Ojciec studiował jeden z właśnie nadesłanych tomów Wesaliusza i był bardzo zaabsorbowany.

Gdy to się stało, zdarzenia następowały tak szybko, że Zuana z trudem je sobie przypomina. Usłyszała, że gwałtownie wciągnął powietrze, jakby natrafił na jakiś fragment, który go zezłościł! lub zadziwił - ostatnio dyskutował z odkryciami młodszego kolegi równie zawzięcie, jak dawniej się nimi zachwycał. Podniosła oczy, by zobaczyć lub zapytać, co go tak rozdrażniło. Zdążyła zauważyć grymas na twarzy ojca, zanim głowa opadła mu na pierś. Przez chwilę myślała, że po prostu usnął, jak mu się czasem zdarzało po sutej kolacji, ale potem, powoli - tak bardzo wolno, że zdawało się, iż czas zastygł, aby zaakcentować to, co się stało -

ojciec

przechylił się na bok i uklęknął na podłodze. Ręka tak ciężko zsunęła się z książki, że wyrwała z niej

kartkę.

Dopadła do niego niemal w chwili, gdy runął na podłogę. Wrzeszczała, przywołując służbę i usiłując go podnieść. Zrobiła wszystko, czego ją nauczył: rozluźniła kołnierzyk, przeturlała go na bok - chociaż był ciężki i bezwładny jak wór ziarna - wlała wodę z dzbanka do półotwartych, obwisłych ust. Ale czuła, że jego ciało jest puste. Ojciec odszedł. Nie ruszał się, nie oddychał, nie miał tętna. Wyglądało na to, że życie, nie chcąc powodować zamieszania ani kłopotu, uszło z niego wraz z tym jednym oddechem, nie czekając na leki i kurację.

Później, gdy przyszedł ksiądz, ciało podniesiono i ułożono na stole w pracowni ojca, a pomieszczenie było pełne służby i zawodzących ludzi, Zuana zbyt otępiała, by płakać, podeszła do pozostawionej książki i stwierdziła, że jest to tom szesnasty poświęcony klatce piersiowej, a na wydartej kartce mieści się ilustracja przedstawiająca przekrój serca, na którym widać, jak krew przemieszcza się z prawej strony na lewą.

Traktujący o tym rozdział stanowił powód do irytacji, ponieważ ujawniał

różnicę zdań pomiędzy autorytetem, jakim był wielki Galen*, a tym, co Wesaliusz udowodni! za pomocą swego noża. Później Wesaliusz posunął

się do tego, by publicznie oświadczyć, że Galen nie ma racji - krew nie porusza się, nie może przepływać w ten sposób, bowiem widział na własne oczy, że w ścianie serca nie ma żadnych otworów, przez które mogłaby się przesączyć.

Gdy wiele lat później wiadomość o tym dotarła do Zuany przez klasztorną kratę, zaczęła się zastanawiać, czy ojciec myślał właśnie o tym, gdy dostał ataku, oraz czy istniał bezpośredni związek pomiędzy jego zgonem a martwym organem przedstawionym na ilustracji pozostawionej specjalnie, by Zuana mogła

Galen, Claudius Galenus (ok. 130 - ok. 200) - lekarz rzymski, m. in.

autor pracy, którą można uznać za podręcznik do sekcji zwłok.

lepiej zrozumieć przyczynę śmierci ojca. Wraz z zamilknięciem jego serca zamilkło wszystko inne, od głosu począwszy, po wszelkie słowa pochodzące ze skarbnicy jego wielkiej, nigdy niespisanej, a więc skazanej na utratę, wiedzy. *Wstań, Faustino.*

A jednak, Bogu niechaj będą dzięki, echo jego głosu powróciło.

Dosyć żałoby, czeka na ciebie praca.

Miał rację. Nie może wiecznie się zamartwiać, ma wiele do zrobienia.

Zanim jeszcze ksiądz zmówił ostatnią modlitwę, w przedsionkach rozległ

się trzepot skrzydeł sępów. Jeżeli natychmiast nie przestanie płakać, nie zauważy, kiedy jego najcenniejsze woluminy zaczną znikać z półek, a nauczyciele i ambitni studenci przychodzący, by

złożyć kondolencje i zabrać parę drobiazgów, jakie „zostawili u niego na przechowaniu”, rozkradną jego zapiski. Lekarz z koneksjami na dworze pozostawił po sobie pustkę, którą powinni wypełnić jego następcy, a któraż młoda kobieta -nawet jeśli potrafiłaby się tego domagać - zechce wziąć jako posag książki, zioła i remedia?

Ale prawdziwa komunikacja zaczęła się dopiero jakiś czas po pogrzebie, na kilka dni przed jej udaniem się do klasztoru, gdy podkuchenna dostała silnych skurczów żołądka i obficie wymiotowała. Była to chuda, tyczkowata dziewczucha ze wsi, w wieku, w którym rośnie się nadmiernie szybko. Gdy Zuana przyszła, by jej pomóc, dziewczyna cierpiała takie katusze, że z trudem się odgięła, by pokazać, gdzie ją boli.

Dajże spokój! Nic nie pamiętasz? Zapomniałaś, czego cię nauczyłem? -

powiedział prosto do ucha córki, która przyklękła obok chorej.

Była tak zdenerwowana, że badając tętno, nie mogła opanować drżenia ręki. Nie będąc w stanie odnaleźć pulsu w nadgarstku, przyłożyła palce do szyi pod uchem, tak jak uczył ją ojciec. Tam go wyczuła. Tętno było silne, ale nie tak przyspieszone, by świadczyło o niebezpiecznej gorączce. Zuana zajęła się bólem głowy. Sporządziła wieniec z liści werbeny namoczonych w occie i włożyła go na czoło dziewczyny. Następnie podała jej bazylię z *eau-de-vie'*, aby uspokoić skręt kiszek. Nawet gdyby się położyła, nie zmrużyłaby oka, toteż przesiedziała przy jęczącej i wiercącej się chorej przez całą noc.

No i co? - zapytał tuż przed świtem, o godzinie bardziej sprzyjającej umarłym niżli żywym. *Co o tym myślisz?*

Położyła dłoń na czole dziewczyny.

- Gorączka spada. Ale skurcze nie ustąpiły. Gdyby to było zatrucie, spodziewałabym się oddania kału. Może powinnam zwiększyć dawkę wódki, aby pomóc w wydaleniu tego, co zalega w jelitach.

Może. Ale jeśli nie ma nic do wydalenia?

- Musi coś być. Czuję to, macając jej brzuch. *Gdzie? Pokaż mi.*

Położyła dłonie na cienkiej koszuli przykrywającej ciało dziewczyny.

Przesunęła nimi delikatnie od żołądka ku kości łonowej. Nie umiała dokładnie powiedzieć, gdzie namacała zgrubienie, gdyż wnętrzości kobiety знаła tylko z drzeworytów, a teraz po raz pierwszy ich dotykała.

- Tutaj.

Ale on zamilkł.

W odpowiedzi na ucisk i ból dziewczyna jęknęła, wyginając ciało w łuk. I wtedy poprzez koszulę Zuana po raz pierwszy dojrzała pączki dziewczęcych piersi. Wstała i weszła do laboratorium.

Wzięła trochę mięty i parę liści pluskwicy. Zalała je mieszanką gorącej wody i wina.

Ależ była głupia! Nic dziwnego, że przestał z nią rozmawiać.

Wróciła do chorej i pomogła jej usiąść, by mogła się napić.

- Chyba umieram.

***Eau-de-vie* (z franc, dosi. woda życia) - woda ognista, wódka.**

- Nie, nie umierasz - odparła. - Problem polega na tym, że dojrzewasz.

Następnego ranka dziewczyna wydalila małe skrzepy czarnej krwi, a wkrótce potem rozpoczęła się regularna menstruacja.

- Powinnam była się domyślić. - Wróciwszy do swego pokoju, była tak zmęczona, że nie miała dość siły, by się rozebrać. - Jak mogłam na to nie wpaść? To takie proste.

To, co najprostsze, bywa czasami najtrudniejsze. Właśnie dlatego trzeba wciąż zadawać pytania i obserwować.

Może gdybym miała matkę, chciała odpowiedzieć, ale musiała się pogodzić z utratą obydwójga rodziców.

Zupełnie dobrze sobie poradziłaś. Teraz się połóż, Faustino. Potrzebujesz snu tak samo jak twoja pacjentka.

- Nie! Nie odchodź! Proszę, nie odchodź

Nie martw się. Wrócę, gdy będziesz mnie potrzebowała.

- *Benedicto!* - Głos rozlegający się w aptece za jej plecami jest donośny i rzeczywisty.

Zuana obraca się zbyt gwałtownie, aż czuje zawrót głowy i musi się uspokoić, aby nie upaść. Mistrzynie nowicjuszek Umi-liana stoi tuż za nią.

Jej puciołowate policzki są czerwone i pokryte żyłkami od podrażnienia zimowym wiatrem.

- *Deo gratias.* - Czyżby mówiła sama do siebie? Z pewnością nie.

- Przeszkadzam ci, siostrze? - pyta starsza z kobiet i milknie. - Słyszałam głosy.

- Nie, nie, ja... - jąka się Zuana niepewna, ile Umiliana usłyszała. -

Modliłam się. Czy to coś złego?

- Podczas nauczania nowicjuszka źle się poczuła.

- Która?
 - Angelica.
 - Angelica? Choruje na płuca.
 - Tak, Bóg uznał za stosowne doświadczyć ją w ten sposób. Ale ona dobrze to znosi.
 - Pójdę... zajrzę do niej. - Obraca się w kierunku blatu, jakby czegoś szukała, ale ruch znowu przyprawia ją o zawrót głowy.
 - Nie fatyguj się. Chwilowo poczuła się lepiej. Wysłałam ją do kaplicy, by się pomodliła.
- Ale Zuana myśli o tym, jak infekcja może wpłynąć na dusznicę i co powinna zrobić, jeśli dziewczyna będzie miała trudności z oddychaniem.
- Lepiej, żeby się położyła.
 - Co? Żeby kaplica świeciła pustkami?

Zuana się waha. Nikomu nie wyjdzie na dobre, jeśli teraz zaczną się sprzeczać.

- Chodzi o to, że w miejscach, gdzie się gromadzimy, choroba rozprzestrzenia się szybciej.
- Już to słyszałam. Jednakże gdy chodzi o szerszej pojęte dobro klasztoru, istnieje różnica zdań co do tego, jak jest najlepiej.

Zuana patrzy, jak wzrok mistrzyni nowicjuszek przesuwają się z jej twarzy na otwarte książki na blacie stołu. Drzeworyty przedstawiają klatkę piersiową i układ oddechowy. Z boku każdego widnieje komentarz.

Zuana nie po raz pierwszy jest pod wrażeniem wielkiej spostrzegawczości Umiliany. Nic dziwnego, że tak bardzo onieśmiela nowicjuszkę. Wygląda na to, że nic się przed nią nie ukryje.

- Korzystasz z interesujących modlitewników, siostrzo.
- To zapiski lekarza z Werony, który miał do czynienia z influencą podobną do tej, która prześladowuje nas teraz.
- Czy znał jej przyczynę?

Zuana uświadamia sobie, że mistrzyni nowicjuszek nigdy dotąd nie przychodziła do apteki, by z nią rozmawiać o chorobie podopiecznej.

Wiadomość o niedomaganiu nowicjuszkę mogła przekazać, przysyłając konwerskę.

- Owszem, miał na to pewien pogląd.

- Jakiż to?
- Był zdania, że choroba jest związana z *semina morborum*.
- *Semina morborum*? Nasiona zła? Że co, choroba pochodzi z ziemi?
- Nie, one są wszędzie wokół nas. W powietrzu.
- Gdzie? - Umiliana rozgląda się wokoło z taką naiwną bezpośredniością, że Zuana nie może się dopatrzeć ani cienia kpiny.
- Są bezcielesne i dlatego niewidoczne dla oka.
- No, to skąd się biorą?
- Są częścią natury. - Mówiąc to, nagle zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo źle się czuje.
- To znaczy zostały stworzone przez Boga? Którego dnia tygodnia je stworzył?
- Myślę, że nie któregoś szczególnego. - Może dobrze mi zrobi, jak położę sobie na czole szmatkę umoczoną w occie i wodzie rutą. - Sam wielki święty Augustyn wyraził taki pogląd w swoich pracach. - Gdy tylko Umiliana wyjdzie, przygotuję sobie okład. -Może nie wyjaśniłam tego wystarczająco dobrze.

Wygląda jednak na to, że mistrzyni nowicjatu nie kwapi się do wyjścia.

- Cóż, jestem tylko prostą zakonnica. Nie mam w tych sprawach takiego wykształcenia... jak ty. - Milknie na chwilę. - Ale mam inny pogląd na to, dlaczego zdarzają się takie rzeczy. Oczywiście nie jest on tak...

nowomodny... jak twój.

Mówiąc to, uśmiecha się, aby pokazać, że wcale nie ma ochoty się kłócić.

Tylko że trudno jest odgadnąć, co naprawdę czuje, ponieważ gdy się uśmiecha, jej oczy giną w tłuszczu policzków.

Zuana opiera się o stół.

- Na pewno ci nie przeszkadzam? Nie nadużywałabym twojej cierpliwości, gdyby nie chodziło o dobro klasztoru.

Zuana zerka na klepsydrę, która pokazuje, że godzina przeznaczona na pracę dobiega końca. Jeżeli mistrzyni nowicjatu przyszła tylko po to, by rozmawiać o roli Boga w medycynie, mogłaby to przecież omówić w kapitulacji. Nieraz spierały się na ten temat, a w kapitulacji Umiliana mogłaby liczyć na widownię.

- Nie, nie przeszkadzasz mi wcale. Mów, proszę. Chętnie cię wysłucham.

Umiliana przybliżyła się jak ktoś, kto ma zamiar podzielić się czymś szczególnie ważnym. Jednocześnie spogląda nad głową Zuany na półkę zastawioną flaszkami i słoikami. Mój chór medykamentów, myśli Zuana, a potem gani sama siebie. Mistrzynie nowicjatu nigdy z nich nie korzystała. Jeśli cierpiała z powodu jakichkolwiek bólów, nikomu o tym nie mówiła. Jeżeli na tym polega siła, to czy cierpienie jest słabością?

Umiliana patrzy jej prosto w oczy. Niewątpliwie dzieje się coś ważnego i Zuana musi się na tym skupić. Usiłuje zapomnieć o złym samopoczuciu.

- Wydaje mi się, że Bóg może się posłużyć taką chorobą zakaźną po to, by zesłać ją na ludzi i miejsca, gdzie nie jest należycie czczony.

Jej twarz jest teraz tuż-tuż. Jeżeli nasiona zła naprawdę nabierają we mnie mocy, muszę uważać, by nie wydychać ich prosto na Umilianę, myśli Zuana. Odwraca głowę w bok.

- Tak. To... także może być prawda.

- Ach, więc ty także zdajesz sobie z tego sprawę?

- Z czego?

- Ze stosunku Boga do klasztoru Świętej Katarzyny. Z tego, co się tutaj dzieje... z tego, jak klasztor się zmienia.

- Zmienia? Nie... jestem pewna, czy dobrze...

- Owej nocy, gdy umarła siostra Imbersaga, nie poczułaś nic szczególnego? Nie czułaś w celi Jego błogosławionej obecności?

Niewątpliwie czegoś wtedy doświadczyła.

- Czułam... czułam Jego wielkie współczucie. Uznał, że należy położyć kres jej cierpieniu.

- O tak, zapewne. Ale to nie tylko współczucie. Nie czułaś, że biorąc ją do siebie, okazał nam, co sądzi na temat naszego klasztoru? Że taka dobra dusza będzie miała lepiej pod Jego opieką? -

Umiliana odsuwa się nieco. - Byłaś bardzo wzruszona tamtej nocy, siostrzo Zuano. Widziałam to. Powiedziałabym, że tak poruszonej nie widziałam cię od wielu lat.

- Tak... byłam... tak. - Milknie, nie znajdując odpowiednich słów.

Dusza tak gładka jak bela jedwabiu. Tak mówią o Umilanie zakonnice, które popierają mistrzynię nowicjatu w klasztorze Świętej Katarzyny.

Inne mogłyby dodać, że jest obdarzona językiem ostrym jak sztylet. Tak, Zuana cierpiała owej nocy,

ale nie z powodu tego, co zostało jej objawione, lecz dlatego, że niewiele wtedy poczuła. Czyżby Bóg rzeczywiście przemówił do Umi-liany, a nie do niej? Niewątpliwie w smutku zakonnicy była prawdziwa słodycz, ale Imbersaga zdecydowanie na to zasługiwała... Jednak, czy to znaczy, że Zuana jest tak niegodna, że nic nie zauważyła?

Milczenie jej ciąży. Czuje, że poci się pod przenikliwym spojrzeniem Umiliany. Moja praca polega na hodowli roślin i łagodzeniu cierpienia, myśli uparcie, a nie na paraniu się strategią klasztoru. Gdyby opatka znalazła się teraz na jej miejscu, wiedziałaby, co powiedzieć. Mając na względzie dobro zgromadzenia.

- Ostatnio do klasztoru wstąpiło wiele zakonnicy. Myślę, że stąd biorą się zmiany, o których wspomniałaś.

- A jednak Pan Jezus się nie zmienia. Ani Jego miłość. I poświęcenie. Tak samo nie zmieniają się nasze obowiązki wobec Niego. Mamy Mu posłusznie i pokornie służyć, nie oglądając się na pomoc i pochwały płynące ze świata zewnętrznego. Wielcy biskupi w Trydencie przestrzegali przed jego negatywnym wpływem. Ale spójrz wokół siebie, siostrzo. Czy nie uważasz, że z powodu pożądania coraz to większych posagów i chwały przyjmujemy zbyt wiele młodych kobiet, które kochają siebie bardziej niż Boga?

Ach, a więc chodzi o młode duszyczki. Powszechnie wiadomo, że od pewnego czasu stanowią dla Umiliany powód zgryzoty. Nie mówiąc o ostatnim wyzwaniu.

- Jeżeli chodzi ci o młodą nowicjuszkę Serafinę... - Zua-na przerywa niepewna, co chciała powiedzieć. - Myślę... myślę, że z twoją pomocą, i boską muzyką, powoli odnajduje drogę.

- Tak myślisz? Ja nie jestem tego pewna. Myślę, że Pan woła do niej, ale ona posługuje się swoim głosem, by zamknąć przed Nim uszy. I czemu nie miałyby tego robić? Dzisiaj klasztor Świętej Katarzyny jest bardziej zainteresowany szkoleniem głosów dla zysku niż dla modłów. Może tego nie widzisz, bo nie pamiętasz czasów, gdy nasze zgromadzenie było pełne oddania. Podczas *matutinum* anioły obejmowały siostrę Agnesinę, a siostra Magdalena otwierała w kaplicy dłonie i z ran wyciekała krew. Ale teraz tkwi zamknięta i zapomniana w celi. -Milknie na chwilę. - Chociaż jestem pewna, że On wciąż ją nawiedza.

Aha! A więc nawet mistrzyni nowicjatu nie jest odporna na siłę plotek. To z pewnością jakaś forma zarazy, myśli Zuana. Słowa raz wypowiedziane poruszają się w powietrzu, niewidzialne i bezcielesne, nawet jeżeli się ich nie powtarza. A gdy zostaną przyswojone, nabierają mocy. Nagle wyobraża sobie, jak musi wyglądać świat widziany oczami aniołów: wibrujący obfitością niewidzialnej materii, mieszaniną dobra i zła.

Którego dnia to wszystko zostało stworzone? Żałuje, że nie ma przy niej ojca, by mogła go o to zapytać. Ale nie o to teraz chodzi. Idzie o siostrę Magdalенę i jej rzekomą transcendencję. Czy właśnie tego dotyczy ta rozmowa? Czy to możliwe, by święta mistrzyni nowicjatu posługiwała się frazesem o dobru klasztoru, aby schwytać grubszą rybę? Taka przebiegłość wydaje się... tak, wydaje się jej niegodna.

Zuane, dzięki Bogu, to nie grozi. Pamiętaj, że niekwestionowane posłuszeństwo jest najwyższą formą dyscypliny, do jakiej może aspirować zakonnica. A zalecenie przełożonej klasztoru jest zaleceniem samego Boga.

- Ostatni raz, gdy się nią zajmowałam, siostra Magdalena leżała spokojnie w swojej celi.

Niedowierzenie w oczach Umiliany jest przez sekundę tak niekłamane, że wprawia Zuane w zdumienie. Co więcej, z oczu pulchnej zakonnicy spływają łzy.

- Och, och. Wiem, że masz czystą duszę, siostrzo Zuano. Poznają to po sposobie, w jaki zajmujesz się chorymi. Nasz Pan, Jezus Chrystus, był

uzdrowicielem, a ty otrzymałaś od Niego dar. Ale obawiam się, że popełniłyśmy błąd, nie ucząc twojej duszy, by szukała Jego wielkiej miłości przez modlitwę. Wiele bym dała za to, żebyś była moją nowicjuską.

- Ja... ja także bym tego chciała - mówi Zuana i nagle czuje się tak, jakby te słowa zostały wyrwane z jej serca, równie teraz gorącego jak jej czoło.

Możliwe, że nawet trochę się chwieje.

« - Nic ci nie jest, siostrzo?

- Nie, nie. Czuję się dobrze, po prostu napracowałam się przy chorych.

Umiliana przygląda się jej z powagą, jakby zastanawiała się, ile może powiedzieć. Łzy dopłynęły już do głębokich zmarszczek wokół jej ust i toczą się dalej ku poznaczonej porami brodzie. Zuana patrzy na nie jak zahipnotyzowana. Umiliana jest jednocześnie piękna i szpetna. Jeżeli siostra Scholastica napisze kiedyś sztukę o narodzinach Chrystusa, mistrzyni nowicjatu z pewnością zagra świętą Elżbietę z jej starczym łonem wypełnionym dzięki łasce Pańskiej...

Dość tego. Muszę się skupić, nakazuje sobie Zuana.

- Nachodzę cię podczas godziny przeznaczonych na pracę. Jesteś potrzebna Bogu. - Starsza zakonnica cofa się, lecz nie spuszcza wzroku z Zuany. -

Dziękuję ci za... za tę naszą rozmowę. Zawsze pamiętam o tobie w modlitwach. Mam nadzieję, że nie przeszkodziłam ci zbyt wiele.

- Ależ nie. Ani trochę. Niebawem... wstąpię, by zobaczyć, jak się ma Angelica.

Umiliana powstrzymuje ją gestem dłoni.

- Nie martw się. Dam ci znać, czy nowicjuszka cię potrzebuje. Jeżeli modlitwy nie pomogą. Niechaj Bóg będzie z tobą, siostrzo Zuano. On cię kocha i śledzi twoją ziemską podróż.

- Bóg z tobą, siostrzo Umiliano.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Po jej wyjściu Zuana miesza wodę octową i rutę, po czym dodaje do niej trochę świeżej *eau-de-vie* i bazylię. Chociaż już wie, że jest chora, postanawia przynajmniej dotrzeć do końca godziny przeznaczonej na pracę.

Ile porcji tego remedium sporządziła w laboratorium? Ile lat tutaj pracuje? Ile jeszcze ją czeka? Ile lat życia jest jej pisane? Pięćdziesiąt, pięćdziesiąt pięć? Oczywiście zdarzają się siostry, które żyją tak długo.

Nawet do sześćdziesiątki. Sześćdziesiąt lat... Myśli o czasie, jakby to był

ciężar. Widzi przed sobą wagę. Na jednej szali lata niczym worki z solą, równoważone na drugiej dobrą pracą i modlitwą. Może jeśli obydwie szale znieruchomieją idealnie zbalansowane, ona będzie gotowa. Ale jak się mierzy dobroć? I czy każdy czas waży tyle samo? Na pewno nie. Dni przeznaczone na poświęcenia i modlitwę powinny być warte więcej niż spędzone na podlewaniu roślin i destylacji soków. Możliwe, że nie chodzi o równowagę, lecz przeważenie jednej ze stron.

Zastanawia się, czy już знаła odpowiedzi na te pytania, tylko po prostu je zapomniała, ponieważ dziwnie się czuje. Nie może się pozbyć myśli, że ostatnio rozwija się wolniej. Siostra Imbersaga została zabrana w wieku zaledwie dwudziestu dwóch lat. Powierzchność miała raczej zwyczajną. Więc dlaczego właśnie ona? A może to ta jej zwyczajność sprawiła, że Imbersaga została wybrana?

Wybrana. Nawet słowa zalatują padliną. Oto, w co wierzą heretycy: że Bóg wybiera właśnie tych, a nie innych, a Jego wybór jest ważniejszy od życia wypełnionego dobrą pracą lub od modlitw zakonnich wstawiających się za czyjąś duszą. Oczywiście heretycy za takie myśli będą się palić w wiecznym ogniu - chociaż ostatnio piekło musi być przepełnione, ponieważ choroba wciąż się rozprzestrzenia, pokonując góry, morza i granice, zarażając wioski, uniwersytety, miasta, a nawet szlachtę i księżęta, zupełnie jakby była przenoszona przez powietrze inną formą wrogości. Nie dziwota więc, że prawdziwy Kościół obawia się o swoją trzódkę. „Ograniczą nawet pisanie listów jako niesprzyjające spokojowi naszego stanu”. Ale jak mogą to zrobić? Taka wymuszona izolacja z pewnością wywoła nowy rodzaj gorączki.

Bazylika ledwo się połączyła z wódką, gdy słyszy kroki i się odwraca.

Widzi w drzwiach młodą konwerskę, której imienia nie pamięta, z pakunkiem w dłoni.

- Ja... matka przełożona przesyła to dla siostry.

Dziewczyna podchodzi niepewnie. Jest w klasztorze nowa i uważa infirmerię za najdziwniejsze z wszystkich miejsc, zamieszkałe przez pomyłone wiedźmy, a zarządzająca infirmerią oraz apteką siostra, spocona i z zaczerwienioną twarzą, wydaje się najbardziej szalona z nich wszystkich. Zuana wyciąga rękę, ale dziewczyna robi unik i kładzie pakunek na blacie stołu, po czym odchodzi pośpiesznie.

Pakunek nosi pieczęć biskupa, ale jest ona przełamana. Opatka już sprawdziła zawartość. To bez

wątpienia jakiś kwiecisty list od Jego Świątobliwości dziękującego zacnym siostram za ich uprzejmość i oferującego barwnik koszenilowy w zamian za ich dobroć. W zawiniątku znajduje się mały woreczek konopny. Zuana szybko ocenia jego wagę.

Dziesięć gramów, może więcej. Łącznie z tym, co już posiada, wystarczy dla kuchni i apteki. Rozwiązuje sznurki i podnosi woreczek do nosa. Woń jest

jakaś mroczna. To zapach czegoś, co rosło i zostało wysuszone w wielkim upale, gdzieś bardzo daleko. Jak długą drogę odbyło? Ostrożnie nabiera odrobinę w palce i umieszcza na dłoni. Małe granulki są matowe i ciemnoszare. Nikt by nie pomyślał, że zawierają taki płomienny barwnik.

To, co Zuana o nim wie, pochodzi z jednej z ksiązek ojca; historii Nowej Hiszpanii napisanej przez lekarza, który trafił tam z wojskiem. Opowiada w niej o tym, jak sporządza się ów barwnik z robaków biorących życie z kaktusa rosnącego gdzieś na pustyni, gdzie nigdy nie słyszano o Rajskim Ogrodzie ani o Jezusie Chrystusie, lecz gdzie produkuje się farbę wystarczająco mocną, by namalować nią Jego krew, aby wyglądała tak, jakby trysnęła właśnie tego dnia. W książce był zamieszczony rysunek owej rośliny, gładkiej i jednocześnie kolczastej*. Nie narysowano jednak ludzi, którzy ją uprawiają, więc Zuana musi sobie wyobrazić, jak wyglądają: nadzy, o pomalowanej skórze, wywiniętych wargach, bo takich widziała na ilustracjach w innych książkach.

Zaniepokojona, że mając takie myśli, grzeszy przeciw skromności, zaczyna się zastanawiać, jak z pomocą misjonarzy owi mężczyźni - i kobiety - odnaleźli Chrystusa. Słyszała nawet, że niektórzy z nich zostali przyjęci przez Kościół i stali się mnichami

i mniszkami. Tak oto chwała Pana niesie światło do mrocznych miejsc, zwłaszcza takich, które natura ukształtowała zgoła inaczej niż znane Zuanie. Co by dała za to, by zobaczyć na własne oczy te cuda przyrody.

Och, ależ ta choroba sprowadza jej myśli na manowce! Spogląda na rozwartą dłoń i widzi, że granulki zawilgły i pociemniały od jej spotniałej skóry. A gdy dotyka czoła drugą dłonią, czuje, że jest rozpalone.

„Zastanawiam się, czy pomyślałaś o tym, żeby zastosować barwnik koszenilowy”.

Chodzi o opuncję.

Oczywiście, że o tym pomyślała. „Przyjmuje się go, aby zbić gorączkę”.

Tak jest napisane w notatkach ojca. Ale pamięta, że chociaż teoretycznie roztrząsał możliwość zastosowania takiego remedium, to nie pozostawił

żadnych danych dotyczących dawek, ponieważ nigdy nie miał w rękach tego barwnika. Z tego powodu Zuana nie dowiedziała się, jaka porcja będzie za silna ani co może spowodować przedawkowanie.

Doskonale wie, co ojciec zrobiłby, gdyby miał sposobność.

Należy pamiętać, że prowadząc tego rodzaju doświadczenia, można błędzić, i zawsze trzeba zapisywać wszystkie kolejne kroki, aby móc je potem dokładnie odtworzyć.

Jego głos zdaje się rozbrzmiewać tak blisko jej ucha, że Zuana ogląda się, by sprawdzić, czy ojciec nie stoi obok niej. Spozstrzega wtedy, że to, co widzi, jest zamazane.

- Jestem bardziej chora, niż podejrzewałam - mówi sama do siebie. -

Muszę to robić bardzo ostrożnie.

Porusza się powoli. Otwiera notatnik na stronie z nowym wpisem: tytuł, data, godzina. Małym flakonikiem odmierza porcję granulek do glinianej miski. Resztę zawija, po czym umieszcza woreczek w szufladzie. To, co pozostało, przekaże po południu siostrze Federice. Następnie wlewa do miski gorącą wodę i pomału miesza. Wszystkie proporcje odnotowuje w książce. Otrzymany płyn jest zbyt ciemny, aby stwierdzić, jaki kolor ma barwnik. Może to oznacza, że roztwór jest zbyt mocny, myśli. Ale godzina przeznaczona na pracę już prawie minęła, a Zuana chce mieć trochę czasu, by wypróbować to, co spreparowała. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że mając tak wysoką gorączkę, nie jest zdolna decydować, co jest dla niej najlepsze.

Upija kilka łyżek. Gorąca mikstura ma gorzki smak. Nagle półki przed Zuaną nabierają dziwnego wyglądu - jakby coś było nie na miejscu lub czegoś na nich brakowało. Nie potrafi jednak stwierdzić, co się zmieniło.

Ma zawroty głowy. Wypijając resztę

płynu, zastanawia się, czy zabarwi on jej wargi tak samo, jak barwił

marcepanowe truskawki. A jeżeli tak, to co siostra Umiliana pomyśli o jej próżności, gdy zasiądą naprzeciwko siebie podczas nabożeństwa południowego?

Nieobecność siostry Zuany w kaplicy nie od razu zostaje zauważona, ponieważ w ostatnich dniach pochorowało się wiele zakonnice chórowych.

Gdy wszystkie obecne usadowiły się i oficjum się rozpoczęło, przełożona klasztoru przelicza swoją trzódkę, odnotowując powrót siostry Ysbety, bladej, ale wyraźnie zdrowszej. Szuka wzrokiem mistrzyni infirmerii, aby milcząco jej pogratulować uzdrowienia Ysbety, i wtedy stwierdza, że Zuany nie ma.

Serafina ze swego miejsca pośród sióstr obdarzonych najśłodszyimi głosami i najświeższym oddechem spostrzega nieobecność Zuany nieco później, ponieważ jest dzisiaj niezwykle przejęta śpiewem i zaprzątnięta myślami o tym, jak się przedostać do celi głównej konwerski. Gdy jednak natrafia wzrokiem na puste miejsce na końcu drugiego rzędu, natychmiast wie, co się musiało stać. Ukradkiem rozgląda się wkoło, by sprawdzić, kto jeszcze zauważył brak Zuany. Opatka ma wzrok utkwiony w krucyfiksie i zdaje się nie zajmować podopiecznymi.

Nabożeństwo się kończy i Serafina wraz z innymi wychodzi z kaplicy na dziedziniec, a potem trochę marudzi, podczas gdy pozostałe siostry rozchodzą się do swoich cel. Po nabożeństwie południowym

jest czas na modlitwę indywidualną. Ze względu na nowo nabyte posłuszeństwo, nie byłoby dobrze, gdyby ją teraz przyłapano na wykroczeniu. Z drugiej strony jednak wiele zawdzięcza Zuanie. Między innymi to, że na nią nie doniosła. A przecież gdyby to uczyniła, Serafinę zamknięto by o chlebie i wodzie. W każdym razie lepiej jak najszybciej sprawdzić, czy siostra zarządzająca infirmerią nie jest chora.

W izbie chorych rozlega się głośnie chrapanie głęboko uśpionej siostry Clementii, która nie budzi się nawet wtedy, gdy chwilę później wchodzi tam *abbdtissa* we własnej osobie i przemyka spieszenie pomiędzy łózkami, tupiąc na kamiennej podłodze.

Madonna Chiara otwiera drzwi do pracowni aptecznej i na widok, który ukazuje się jej oczom, zapomina na chwilę o tym, że jej obowiązkiem jest odnotowywanie wszelkich wykroczeń swoich podopiecznych. Oto pośrodku pomieszczenia klęczy no-wicjuszka Serafina obok mistrzyni infirmerii, która bezwładnie leży na podłodze. Z jej ust wypływa krew.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Przez moment wydaje się, że czas zmienia formę, staje się lżejszy, jest niemal ciekły, dla jednych przyspiesza, dla innych zwalnia. Dla Serafiny płynie najszybciej. Zdarzają się chwile, gdy myśli, że sam Bóg ujął w swe ręce jej dobro, bo tak gładko i zdecydowanie udaje się jej przebrnąć przez wszystkie zapory, gdy z oczyma utkwionymi w odległym horyzoncie posuwa się naprzód, nie bacząc na wstrząsy w otaczającym ją świecie.

- Co się stało? - Głos opatki bynajmniej nie brzmi aksamitnie. - Siostro Zuano... słyszysz mnie?

- Zemdląca. To z gorączki.

- Ale krew... spójrz na krew.

- Myślę, że ją zwymiotowała.

- To znaczy, że ma we wnętrznościach ranę. - Madonna Chiara dotyka warg Zuany, a gdy cofa rękę, jej palce są jaskrawo-czerwone jak najczerwieńsza krew. - Musimy ją zanieść do łóżka. Pomóż mi.

Ale Serafina spogląda na własną dłoń, również zabarwioną, gdyż dotknęła płynu na podłodze. Szybko podnosi się z kolan. Podchodzi do stołu. Zauważa wszystko: leżący na blacie pusty flakonik (a więc otrzymała przesyłkę od biskupa!), glinianą miskę z resztkami mikstury, a dalej otwarty notatnik. Ostatni wpis oznacza porę: pół godziny przed sekstą. Dalej widnieje kilka cyfr, ale pismo jest tak drobne, że nie daje się odczytać. Serafina przeciąga

czystym palcem po wnętrzu miski. Palec zabarwia się na kolor jaskrawokarminowy. Przykłada go do języka. Krzywi się z niesmakiem.

Potem spogląda na leżącą nieruchomo Zuanę i czerwoną plamę na podłodze. Człowiek nieświadomy rzeczywiście może pomyśleć, że zakonnica kona w kałuży własnej krwi.

- Co robisz, dziewczyno? Pomóż mi albo natychmiast sprowadź tu konwerskę.

Serafina wyobraża sobie, że z szeroko rozwartymi ustami obraca się ku opatce, błyskając jak żmija krwistoczerwonym językiem. Opanowuje się i podchodzi do zlewu, odnajduje szmatkę i zanurza ją w misce z miętą i nitowym octem, które Zuana musiała mieszać, gdy zasłała. Klęka obok zakonnicy i przykładła szmatkę do jej czoła.

- Oszalałaś? - Madonna Chiara schyla się, by zdjąć szmatkę. - To nie pomoże. Ona wykrwawi się na śmierć.

- Nie, matko przełożona. Myślę, że nie. - Mówiąc to, dziwi się, o ile spokojniejszy jest jej głos w porównaniu z tonem opatki. - Myślę, że połknęła granulki, które wywołały gwałtowną reakcję żołądka.

- Granulki?

- Koszenila. To remedium zrobione z barwnika, który przysłał biskup.

Mówiła mi, że może skutecznie zbić wysoką gorączkę. Proszę spojrzeć: oto, co zabarwiło jej wargi.

Teraz madonna Chiara nadała za tokiem jej myśli. Przypomina sobie, jak umieściła liścik od Jego Świątobliwości w oprawnej w skórę księdze, w której przechowuje wszystkie pokwitowania od darczyńców. A potem przekazała paczuszkę Zuanie, która na nią czekała.

- Och! Najpierw wypróbowała go na sobie - mówi, bo przecież zna swoją mistrzynię inżynierii lepiej niż ktokolwiek inny. - Wiadomo, jakie skutki może spowodować?

- Nie. Chociaż myślę, że ona musiała coś wiedzieć, bo inaczej by nie... -

głos Serafiny zamiera. - W każdym razie nadal ma gorączkę, więc ocet i mięta pomogą.

Opatka odsuwa dłoń od twarzy Zuany. Dziewczyna ma rację. Chociaż skóra jest zaczerwieniona, wyraz twarzy Zuany jest pogodny, nie jak u kogoś, kto zwymiotował własne trzewia. Chiara podnosi się i odzyskuje opanowanie.

- Miejmy nadzieję, że masz rację. Sprowadź natychmiast konwerskę.

Zaniesiemy Zuanę do jej celi.

Teraz, gdy jest pewna siebie, nikt nie śmie jej się sprzeciwić. Serafina potulnie wstaje z podłogi.

- A gdy wrócisz, wyjaśnisz mi, co robiłaś w aptece. Ale nowicjuszkę niełatwo zbić z tropu.

- Odniosłam książkę o remediach, którą siostra Zuana mi pożyczyła.

Potrzebowała jej pilnie. - Pokazuje notatnik leżący na blacie stołu, jakby go tam dopiero co położyła.

Mijając nieprzytomną Zuanę, szybko wsuwa go pomiędzy książki na półce.

Z mieszczącej się przy drugim wirydarzu pralni dobywają się kłęby pary, chociaż pracuje w niej tylko jedna konwerska. Jest stara i sękata niczym obumarłe drzewo. Z trudem podnosi mokre prześcieradło, jak zatem liczyć na jej pomoc w dźwiganiu zakonnicy. Serafina przechodzi do kuchni, gdzie znajduje Letizję wylewającą łzy na stos posiekanej cebuli.

Siostra Federica nie chce jej wypuścić. Zgadza się dopiero wtedy, gdy Serafina podaje jej powód.

- Boże w niebiesiech, cóż to za dzień! Najpierw główna konwerska, teraz siostra Zuana. Jeśli nie będziemy ostrożne, wkrótce będziemy gotować dla nieboszczek.

- Nie martw się. Niebawem obydwie ozdrowieją.

W tonie młodej nowicjuszki jest tyle przekonania - a nawet radości - że Federica zastanawia się nad przemianą, jaka w niej zaszła w ciągu ostatnich kilku tygodni. Zaczyna nawet żałować, że była nieco zbyt surowa, dosypując gorzkiego popiołu do resztek jedzenia, które Serafina jadła za karę.

Gdy dwie młode kobiety pospiesznie zmierzają przez dziedziniec do głównego wirydarza, Letizia zerka na Serafinę z nieskrywaną ciekawością.

- O co chodzi? Na co tak patrzysz?

- Na nic.

- To nie wybałuszaj oczu.

Dotarłszy do pracowni, podnoszą Zuanę z podłogi i przenoszą do infirmerii. Początkowo miały zamiar zanieść ją do celi, ale po drodze Serafina mówi:

- Matko przełożona, może powinniśmy ją położyć na którymś z łóżek w infirmerii? Dzięki temu gdy ktoś zajmie się apteką, będzie mógł doglądać Zuany. A gdy poczuje się lepiej, będzie mogła doradzać i pomagać. Na pewno nie chciałaby rozstawać się ze swymi pacjentkami.

Czy to dlatego, że pomysł jest rozsądny, czy może dlatego, że ciężkim ciałem Zuany trudno manewrować (najwięcej pewnie waży wiedza, myśli Serafina, mocując się z nim), przełożona klasztoru wyraża zgodę.

Układają Zuanę na najbliższym łóżku, wolnym po śmierci Im-bersagi.

Opatka wraca do apteki, a Letizia podchodzi do Serafiny, lecz ta opędza się od niej i poszturchuje łokciami, bo zajęta jest okrywaniem nieruchomej Zuany cienkim kocem oraz zwilżaniem jej czoła szmatką.

- Święta Maryjo, Matko Boża! Co się tutaj dzieje? - W drzwiach pojawia się rozsierzona mistrzyni nowicjatu. - Nowicjuszko Serafino, powinnaś teraz w duchu odmawiać modlitwę. To jest... - Spozstrzega leżącą na łóżku Zuanę, a w głębi pomieszczenia ukazuje się wychodząca z apteki przełożona klasztoru.

- Nie denerwuj się, siostrzo Umiliano. - Ton madonny Chiary jasno wskazuje na to, że sytuacja jest opanowana. - Siostra Zuana źle się poczuła i nowicjuszka pomaga, ponieważ wie, co spowodowało chorobę.

Stara zakonnica spogląda na obydwie, nie skrywając dezaprobaty. Daje im do zrozumienia, że wobec takich kłopotów nie wystarczy pomoc zbuntowanej nowicjuszki. Och, triumfalnie myśli Serafina, nie masz nawet pojęcia o kłopotach, które dopiero nadejdą!

Po chwili ciszę przerywa Letizia, pytając, czy może się oddalić.

- Siostra Federica nie ma nikogo do pomocy. Obedrze mnie żywcem ze skóry, jeśli dłużej zostanie sama.

- Mam nadzieję, że nie ucieknie się do stosowania tak przesadnej kary. -

Teraz, gdy kryzys minął, przełożona klasztoru znów jest łaskawa. -

Możesz iść. Tylko powiedz mi, jak się czuje główna konwerska?

- Niedobrze - odpowiada dziewczyna, kręcąc głową. - Siostra Zuana powiedziała, że do niej zajrzy.

- Jesteśmy oblegane z wszystkich stron! - wykrzykuje mistrzyni nowicjatu tonem pełnym przerażenia.

Letizia wymyka się z pokoju, a siostra Umiliana klęka przy łóżku.

- Panie Jezu, pomóż nam w godzinie ciemności i przynieś ulgę naszej dobrej siostrze, która pracuje w Twoim imieniu.

Zatopiona w modlitwie pochyła głowę, jakby pokazując, że w tak dramatycznej sytuacji należy oddać się modłom. Serafina chwilę się waha, a potem klęka obok niej, zamyka oczy i modli się w duchu, lecz tak intensywnie, że obawia się, iż jej słowa zostaną usłyszane przez obecne w pomieszczeniu zakonnice: „Proszę Cię, Boże, proszę, pomóż mi...”.

Przez chwilę panuje milczenie. Nie wiadomo, czy opatka też się modli, ale gdy się w końcu odzywa, jej głos brzmi bardzo rzeczowo:

- Myślę, że już wystarczy, Serafino. Możesz odejść do twojej celi.

Dziewczyna podnosi się z klęczek. Oczy ma spuszczone.

- Czy mogę coś powiedzieć, matko przełożona? - pyta potulnie.

- Mów.

- Pragnę zaproponować pomoc w aptece. I opiekę nad chorą.

Słyszy, jak mistrzyni nowicjatu cmoka niecierpliwie za jej plecami. Nie jest łatwo jednocześnie

oczarować dwie tak różne przełożone, a to właśnie musi zrobić. W ciągu kilku ostatnich miesięcy nauczyła się, że jej rodzona siostra, wdzięcząc się, osiągnęła znacznie więcej niż ona sama, zachowując się wyzywająco.

- Mogłabym pomóc. Siostra Zuana nauczyła mnie, jak obniżać gorączkę... To znaczy, wiem, że jestem niegodna... że postępowałam wielce samolubnie... - tutaj spogląda na mistrzynię nowicjatu - za co bardzo przepraszam. Obawiałam się nawet... że święta Katarzyna może mnie jakoś ukarać za złe zachowanie i...

- Nie opowiadaj głupstw, dziewczyno - ostro przerywa jej madonna Chiara. Serafina jednak zdążyła zauważyć, że jej słowa poruszyły Umilianę. - Pół miasta choruje, a nasz Pan zajmuje się ważniejszymi sprawami niż karaniem nadętej nowicjuszki. Jeśli chcesz się poprawić, twoje miejsce jest w chórze.

Serafina przybiera wyraz twarzy tak udręczony, że zaskakuje to nawet opatkę.

- Matko przełożona. - Słyszy głos Umiliany: cichy, lecz stanowczy. - Czy wolno mi coś powiedzieć?

Następuje chwila ciszy. Serafina ma wzrok utkwiony w podłódze. Nie powinna w tym uczestniczyć. Toteż gdy *abbdissa* poleca jej opuścić pokój, natychmiast podnosi się z klęczek i wychodzi.

Przystaje tuż za drzwiami, skąd dobiega ją szmer głosów, lecz nie rozróżnia słów. Zastanawia się, co by powiedziała Zuana. Czy ona także dałaby się nabrać? Słyszy zbliżające się kroki, więc odstepuje od drzwi, w których ukazuje się mistrzyni nowicjatu. Ale z jej twarzy trudno cokolwiek odczytać.

Wraca do infirmerii i ze spuszczonej oczyma staje przed przełożoną klasztoru.

- Masz teraz pójść do celi i spędzić resztę tej godziny na modlitwie.

- Tak, matko przełożona - odpowiada Serafina potulnym tonem.

- Gdyby klasztor cię potrzebował, wezwiemy cię później.

- Dziękuję.

I tobie także, siostrze Umiliano, myśli. Nie mogła tego lepiej rozegrać.

Zanim będzie miała szansę wsunąć ręce pod pewien materac, ma dość czasu, by wyjąć coś spod swojego.

- Siostrze Umiliano - mówi cicho - czy mogę dzisiaj wstąpić po dalsze nauki? Czuję, że są mi bardzo potrzebne.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

I tak oto Serafina, starając się o pozwolenie na opiekę nad chorymi, najpierw musi wysłuchać o cierpieniach Chrystusa.

Stara zakonnica i młoda nowicjuszka spotykają się tego popołudnia w kaplicy. Przed oczyma mają ogromny krucyfiks. Pogoda, jak na tę porę roku, jest niezwykle łaskawa, ale w kaplicy panują chłód i wilgoć niczym w grobie. Umiliana rozgrzewa atmosferę słowami, ani na chwilę nie spuszczając wzroku z twarzy dziewczyny. Roznamiętniona opowiada, że w porównaniu do cierpienia Jezusa Chrystusa męki całego świata są niczym, że każda kropla Jego przelanej krwi była jak powódź

obmywająca powierzchnię ziemi, zabierająca z sobą wszelkie ludzkie zło.

Tak to przez Jego poświęcenie, bez względu na nasze grzechy, dostaliśmy szansę ponownego życia.

Następnie, aby wzmocnić siłę owego przesłania, Umiliana daje nowicjuszcze do odczytania na głos fragment nauk świętej Katarzyny ze Sieny*. Dobry wybór, ponieważ ta święta na swój sposób również była buntowniczką. Idąc za głosem płomiennej miłości do

Święta Katarzyna ze Sieny (1347-1380) - najbardziej czczona z włoskich świętych, zakonnica dominikanka, mistyczka. Wielka postać średniowiecza. Brała udział w życiu politycznym Kościoła w okresie jego upadku. Nie miała wykształcenia, była prawie analfabetką, więc dyktowała swoje dzieła. Zachowało się około trzystu osiemdziesięciu jej listów do dostojników świeckich i kościelnych. Dialogi św. Katarzyny traktują o konieczności reformy w Kościele i potępiają jałowy ascetyzm. Kanonizowana w roku 1461.

W roku 1939 została patronką Wioch.

Chrystusa, sprzeciwiła się małżeństwu bardziej konwencjonalnemu, które zaplanowali dla niej rodzice. Jej nieposłuszeństwo zostało jednak znakomicie wynagrodzone, co pokazuje ów fragment opisujący, jak po latach umartwiania się i modlitw Pan uzna! za stosowne przyjść do niej i podsunąć swe rany do ucałowania, otwierając dla niej bok, aby krew popłynęła niczym mleko. Gdy jej usta zaznały tego smaku, Katarzyna poczuła, że całe jej jestestwo wypełnia miłość, jak gdyby włócznie przeszła jej własne ciało.

Serafina ma dobry głos i mistrzyni nowicjuszek słucha z uwagą. Radość wykwita na jej skórze niczym słodki pot, zupełnie jakby ów cud zdarzał

się jej, tu i teraz. Słowa świętej są tak pełne mocy i tak głębokie, że poruszają nawet Serafinę. Toteż na chwilę przestaje myśleć o tamponie nasączonym woskową maścią, który ukryła pod koszulą, oraz o białych kamykach rozrzuconych w trawie, aby znaczyły drogę do miejsca w murze, gdzie, zrobiwszy odcisk klucza głównej konwerski, przerzuci pakunek, by złapał go ukochany.

Później, gdy wszystkie mniszki podążają na posiłek wieczorny. Serafina zostaje wezwana do opatki, która pozwala jej opuścić kolację. Ma w tym czasie pójść do głównej konwerski, aby ocenić jej stan. Serafinę zdumiewa własny spokój. Nie tracąc opanowania, podąża do schowanej za rogiem drugiego kruzganku małej wilgotnej celi, w której cuchnie potem i starą krwią menstruacyjną. Leżąca w niej kobieta ma ramiona grube jak nogi byka i twarz opuchniętą od gorączki. Dobrze się składa, że pacjentka jest półprzytomna. Serafina nachyla się, by posłuchać jej oddechu, i bez trudu wsuwa rękę pod wałek, gdzie wyczuwa grube metalowe klucze. Musi być bardzo ostrożna, bo tuż za nią stoi konwerska Letizia przydzielona jej w charakterze pomocnicy, ale niewątpliwie pełniąca również

rolę szpiega, który doniesie o wszystkim, co warto doniesienia.

Wyciąga rękę spod wałka i zajmuje się nadgarstkiem pacjentki, szukając pulsu pośród tłustego ciała. Nie ma pojęcia, jak poważna jest jej choroba, ale sądząc po zapachu, kobieta umiera, a na wargach ma pianę.

- Konieczna jest wódka i bazylia. - Obraca się ku Letizii. - Na stole w pracowni znajdziesz butelkę. Siostra Zuana postawiła ją tam tuż przed zasłabnięciem. Możesz mi ją przynieść?

Na początku Letizia jest nieprzejednana. Wie, kiedy dysponuje władzą.

- Mam być z tobą przez cały czas. Tak nakazała matka przełożona. A poza tym nie wiem, o którą butelkę ci chodzi.

- Łatwo poznasz po zapachu. Spójrz na nią. Widzisz, jak ciężko jest chora? Jeżeli mam jej pomóc, potrzebna mi jest ta butelka. Przynieś ją.

Natychmiast - mówi, przybierając ton, jakim Zuana zwracała się do niej w celi obłąkanej Magdaleny. - Chyba że chcesz, aby wszyscy się dowiedzieli, że umarła przez ciebie.

Po chwili wahania dziewczyna odwraca się i wychodzi.

Klucze są duże i ciężkie. Przez moment Serafina obawia się, że tampon nasączony woskiem nie jest wystarczająco długi, by je na nim odcisnąć.

Pod wpływem silnego impulsu chce ukryć klucze pod spódnicą i wymknąć się z celi. Dzień pracy dobiega końca, więc co najmniej do następnego ranka nie będą one nikomu potrzebne. Ale jeśli zabierze je teraz, będzie musiała ich użyć jeszcze tej nocy. Plan był inny - nie miałyby możliwości, by go zawiadomić. A nawet gdyby się jej udało, on mógłby nie być gotowy. Tej nocy musiałyby zrobić to sama. Na myśl o tym, że otwiera obydwójce drzwi i stoi samotnie na nabrzeżu, mając przed sobą atramentowoczną otchłań wody, ogarnia ją strach. Nawet jej odwaga ma pewne granice.

Przyciska dłonią klucze do przygotowanego zawczasu tamponu.

Zanurzają się wystarczająco głęboko, a potem trudno je wyciągnąć, nie naruszając odcisku. Nie ma pośpiechu, ale nie wolno tracić czasu. Ledwie zdąża odłożyć klucze na miejsce, owinać tampon w kawałek jedwabnej halki i wsunąć go pod suknię, gdy tuż za nią rozlegają się kroki Letizii.

Razem unoszą głowę konwerski i podają jej porcję leku. Po tym zabiegu chora sprawia wrażenie jeszcze bliższej śmierci. Serafina nie musi stosować syropu makowego.

- Nie możemy zrobić dla niej nic więcej. Niech śpi.

Podnosi się i czuje, że zawiniątko wysuwa się spod jej biustu, więc musi unieść rękę i przytrzymać je, by nie wypadło. Obawia się, że Letizia mogła zauważyć ten ruch, ale dziewczyna wciąż klęczy u wezglowia chorej, wygładzając brudne prześcieradło. Potem wtyka jego brzegi pod materac, wsuwając dłonie tak głęboko, że z pewnością wyczuwa chłód metalowych kluczy pod wałkiem.

Zupełnie jakby nakazano jej sprawdzić, czy są na miejscu. Zerka na Serafinę i na chwilę ich oczy się spotykają. O

tak, nie należy lekceważyć niczyjego sprytu. Miała rację, że oparła się pokusie.

Serafina jest jednak pewna, że Letizia coś zauważyła. Gdy wracają przez podwórzec na główny krużganek, dziewczyna wciąż na nią spogląda przenikliwie.

- O co chodzi? Mówiłam ci, żebyś tak na mnie nie patrzyła.

- O nic.

- To czemu wciąż mi się przyglądasz?

Letizia wzrusza ramionami, a potem znów spogląda na nią nieśmiało.

- Po prostu się zastanawiam, co ona w tobie widzi, to wszystko.

- Co masz na myśli? Kto we mnie coś widzi?

Letizia sznuruje usta, jakby wiedziała, że nie powinna rozmawiać, ale pokusa plotkowania, a może nawet zaznania smaku zemsty, jest dla niej nie do odparcia.

- Siostra Magdalena. Wypytuje o ciebie.

- Co?

- Ona myśli, że ja to ty. Za każdym razem, gdy przynoszę jej jedzenie albo przychodzę opróżnić wiadro, wciąż powtarza to samo. „Serafino.

Serafino, czy to ty? Przyjdiesz jeszcze? Wiem, że przyjdiesz". I mówi to takim wysokim i drżącym głosem.

- Wypowiada moje imię? - Serafina znów czuje otwierającą się w jej wnętrzu otchłań, jakby ktoś nożem wydrapywał z niej trzewia.

- O tak. Chociaż nie wiem, skąd je zna, bo klnę się na Jezusa, że nigdy jej go nie zdradziłam.

- Co jeszcze mówi?

Dziewczyna znów wzrusza ramionami, ale nie ma czasu na dalsze rewelacje, bo są już w głównym krużganku, po którym defilują siostry wracające z refektarza do cel na modlitwę i wypoczynek. Letizia skłania głowę i znika tam, skąd przyszła, pozostawiając Serafinę usiłującą zgłębić sens jej słów. Nowicjuszka znów widzi te załzawione oczy i nieruchome powieki, i ten dziki zastygły uśmiech. Czy Chrystus ofiarował swe rany do ucałowania także siostrze Magdalenie? Czy poznała smak Jego krwi i wyssała siłę z Jego przeobfitej miłości? Nic dziwnego, że jej uścisk był taki silny. Nie, nie. Teraz nie będzie o tym myślała. Starucha nie ma z nią nic wspólnego. Serafina wkrótce

znajdzie się poza murami klasztoru, pozostawiając to całe święte szaleństwo. Na razie musi nadal odgrywać rolę pokornej nowicjuszki.

Wtapia się w tłum. Wyprzedza milczące postacie. Gdy tak jak dziś mgła miesza się ze zmierzchem, zakonnice wyglądają niemal jak zjawy, a szelest spódnic i tupot stóp brzmi jak upiorna rozmowa. Serafina podnosi głowę i napotyka wzrok bladej siostry Apollonii, która przemyka obok w gęstym powietrzu. Spuszcza oczy, jak nakazują zasady, lecz Apollonia wciąż na nią patrzy, jakby zobaczyła coś interesującego. Podczas godzin przeznaczonych na odpoczynek najbardziej światowe spośród zakonnice chórowych zbierają się w gronie najlepiej obznajomionych w modzie, by grać na instrumentach i przy kieliszku wina oraz smakołykach z kuchni opowiadać sobie najprzeróżniejsze historie. Nowicjuszki nie są dopuszczane do tego kręgu, ale niedługo niektóre z nich zostaną mniszkami, a Serafina jest pod nieustanną obserwacją przyszłych buntowniczek.

Mija wejście do infirmerii. Od rana nie widziała siostry Zuany. Odcisk na wosku wymaga bezpiecznego miejsca, ale jeśli się pospieszy, może na chwilę zajrzeć do Zuany. I może uda się jej przestawić syrop na półce.

Gdy wróci do swojej celi, już z niej nie wyjdzie aż do komplety.

Zdumiona zastaje Zuana nie tylko przytomną, lecz także siedzącą na łóżku z głową opartą o ścianę. Biegnie ku niej, niemalże się śmiejąc.

- Zbudziłaś się?

Zuana przygląda się jej zdeorientowana.

- Serafina? Co... co tutaj robisz?

- Dostałam dyspensę od przełożonej klasztoru. Bałam... Niepokoiły się o ciebie.

- Co się stało? Zemdlałam?

- Chyba tak.

Cera Zuany jest popielata, ale wargi są szkarłatne. Nie jest to objaw miłości bożej, lecz ślad jej eksperymentów, myśli Serafina, okrywając ją kołdrą.

- To był barwnik koszenilowy - mówi Zuana zmęczonym głosem.

- Tak, zwymiotowałaś go na podłogę. Myślałyśmy, że się wykrwawiłaś na śmierć. Wszystkieśmy się niepokoiły. Miałaś straszliwą gorączkę.

Zuana kręci głową.

- Pa... pamiętam, jak to piłam, a później poczułam się bardzo źle.

Serafina waha się chwilę, a następnie wyciąga rękę i przykłada dłoń do czoła Zuany; najpierw

wierzchem, a potem wnętrzem, bo widziała, że Zuana w ten sposób bada swoje pacjentki.

- Och! - Cofa rękę, ale za moment przykłada ją znowu, jakby z niedowierzaniem. - Jesteś chłodna! Gorączka opadła.

Zuana krzywi się i sama dotyka czoła. Odnajduje puls na swoim nadgarstku i słucha go przez kilka sekund.

- Na to wygląda.

- Ale jak to? Przecież nie pomógł ci barwnik koszenilowy.

Zwymiotowałaś go.

- Powiedziałaś, że była czerwona plama na podłodze. Czy jej zapach wskazywał na to, że miałam ten płyn w żołądku?

- Hm... nie wiem. Czuć -było... - stara się sobie przypomnieć -pleśnią? W

misce została odrobinka. Stąd domyśliłam się, co to takiego.

- Nie wypilałam całej jej zawartości. Padając, musiałam resztę rozlać. Dałaś mi coś innego?

- Nie. Tylko obmyłam ci głowę miętą z octem. Bałam się, że jeśli ci coś podam, znów zwymiotujesz.

- Którą mamy?

- Za godzinę będzie kompleta.

- Jaki dzień? - pyta niecierpliwie Zuana.

- Wciąż ten sam.

- A więc... sześć godzin. Lek zadziałał po sześciu godzinach. Muszę to zanotować. - I zamierza wstać z łóżka.

- Nie. Nie wstawaj. Jesteś chora. Ale Zuana nie daje za wygraną.

- Czuję się całkiem dobrze.

- Zaczekaj. Przyniosę ci notatnik. - Serafina rusza do drzwi. A potem się waha. - Czy wolno mi samej wejść do apteki?

Zuana opiera głowę o ścianę i uśmiecha się słabo.

- Coś mi się zdaje, że już tam byłaś.

- Och. Tylko z op... - milknie. Bo to nieprawda. Była tam, zanim przyszła opatka. Ale nie chce

zwracać na to uwagi.

W pracowni zastaje plamy na podłodze i czuje - co? - niemal radość. Tak, radość. Siostra Zuana ma się lepiej. Nie umrze. Czy naprawdę tak się o nią niepokoiłam? - zastanawia się. Wygląda na to, że jakaś jej część rzeczywiście była zaniepokojona.

Nie ma czasu na rozmyślenia. Wyjmuje spod spódnicy butelkę z syropem makowym, szybko odlewa trochę do przygotowanej pustej, a następnie odstawia większą butelkę na półkę. Teraz wszystkie butelki znów stoją w szeregu. Tej jednej brakowało zaledwie przez dwadzieścia cztery godziny. Serafina ma nadzieję, że nikt tego nie zauważył. Musi jak najszybciej wrócić do celi z odciskiem klucza na nasączonym woskową maścią tamponie. Właśnie rozbrzmiewa dzwon nawołujący do indywidualnej modlitwy i wkrótce krużganki opustoszeją.

- Co słyhać w klasztorze? - pyta Zuana, gdy Serafina przynosi jej notatnik. - Jak się miewa główna konwerska?

- Ma wysoką gorączkę. Jakiś czas temu podałam jej dawkę bazylii z wódką.

- Ty?

- Mówiłam ci. Dostałam dyspensę, żeby jej pomóc. Mistrzynie nowicjuszek powiedziała, że to mi dobrze zrobi.

Zuana spogląda na nią ze zdumieniem.

- Cóż, może zostaniesz kiedyś mistrzynią apteki.

• Obłuda Serafiny jest już tak daleko posunięta, że ten komplement nie sprawia jej przyjemności, lecz wprawia w zakłopotanie.

- Klasztorowi Świętej Katarzyny nie potrzeba innej uzdrowicielki -

odpowiada cicho. - Mam cię. - Zakłopotanie jest tym większe, że ukryty pod suknią kawałek tamponu nasączonego woskową maścią nagrzewa się od skóry, a przecież odcisk klucza musi być idealny.

Zuana znowu usiłuje podnieść się z łóżka.

- Podaj mi notatnik. Będę zapisywać, podczas gdy ty przygotujesz nową porcję napoju.

- Muszę... już iść. Dzwon dzwoni.

- To ci zajmie najwyżej kilka minut, a ja dopilnuję, aby przełożona klasztoru dowiedziała się, dlaczego się spóźniłaś. Pomóż mi stąd wyjść, zanim Clementia zauważy, że ma nową sąsiadkę.

* * *

Kiedy Zuana zjawia się na komplecie, słaba, lecz idąca o własnych siłach, zakonnice są zdumione, ponieważ rozeszła się wieść, że znaleziono ją na wpół żywą i krwawiącą na podłodze w aptece. Gdyby w kaplicy wolno było rozmawiać, pogratulowałyby jej, chociaż dziwi je, skąd przy bladej twarzy takie rumiane usta. Tylko Federica spogląda na nią podejrzliwie.

Jest to w pełni usprawiedliwione, bowiem chce jak najszybciej rozpocząć produkcję marcepanowych owoców i robi się czujna, gdy tylko dostrzega gdzieś truskawkową barwę.

Siostry wyrażają wdzięczność słowami modlitwy, ponieważ kompleta, która odbywa się pod koniec dnia i stanowi wstęp do wielkiego milczenia, zaczyna się od skruchy, ale wiedzie ku radości. Nawet siostra Umiliana wygląda na odprężoną, niemal zadowoloną. A niegdyś tak kłopotliwa nowicjuszka Serafina, o której krążą pogłoski, że otrzymała specjalną dyspensę, aby opiekować się jej była mentorką, intonuje najczystszym głosem słowa psalmu trzydziestego: „Odmieniłeś mi płacz mój, w wesele: zdarłeś wór mój, a oblokłeś mnie weselem. Panie, Boże mój, na wieki wyznawać ci będę”*. Te zakonnice - a jest ich kilka - które nie wierzyły w jej nagłą pobożność, obecnie składają dzięki za to, że klasztor odzyskał równowagę? Teraz nic nie przeszkodzi w obchodach karnawału, z jego wszystkimi przyjemnościami i przedstawieniem.

Abbatissa, jak zawsze uprzejma i unikająca wszelkiego faworyzowania, czeka, aż nabożeństwo dobiegnie końca, aby okazać zadowolenie na widok mistrzyni apteki. Przystaje przed nią na krótko i skłania głowę, by powitać jej powrót. Te siostry, które są wystarczająco blisko, dziwią się niezwykle ciepłu w oczach madonny Chiary oraz życzliwości, z jaką spogląda na młodą Serafinę, która rumieni się pod welonem.

Mijają trzy godziny. Klasztor jest pogrążony w głębokim śnie. Ta sama młoda nowicjuszka wymyka się z celi, ukrywając pod suknią

W Biblii Jakuba Wujka jest to Psalm 29, wers 12.

zawiniątko. Niebawem zza murów klasztoru dobiega piękny męski tenor świadczący o tym, że jego właściciel posuwa się ulicą w kierunku nabrzeża rzeki. Śpiewa o miłości i kobiecie, której włosy przypominają złocisty obłok. To pieśń do słów Petrarce. Odpowiada mu jedna wibrująca nuta wyśpiewana głosem raczej żeńskim. Następnie rozlega się głuchy łomot, jakby coś przerzuconego przez mur spadło na zewnątrz.

Trzy dni później ta sama procedura powtarza się, tyle że w odwrotną stronę. Owej nocy Serafinie sprzyja szczególne szczęście. W związku z nadchodzącym karnawalem siostra czuwająca nocą zmieniła marszrutę i nowicjuszka w ostatniej chwili wpada do swojej celi. Zaraz potem na zewnątrz rozlegają się kroki strażniczki.

Serafina leży na pościeli. Jej serce łomocze. Przyciska do piersi ciężki pakunek. Słyszy, że kroki cichną przed jej drzwiami, jakby strażniczka wahała się przez chwilę, nim ruszy w dalszą drogę. W ciemności i ciszy Serafina odpakowuje zawiniątko i wyczuwa palcami kształt dwóch dorobionych żelaznych kluczy oraz złożoną kartkę papieru.

Teraz nie mogą jej przeszkodzić. Wszystko gotowe. Ucieczka jest tylko kwestią czasu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Powróciwszy do zdrowia, Zuana opanowała sytuację w niespełna tydzień. Ostatnie zarażone siostry pozbywały się gorączki (a i w mieście atak choroby ustępował). Główna konwerska, u której gorączka utrzymywała się bardziej uporczywie, wyłoniła się z celi trzy dni później w pełni sił i z różnymi wargami. Dobrze, że dopiero teraz, ponieważ po chorobie odwiedza magazyn jeszcze częściej niż poprzednio. Tymczasem próby przedstawienia zbliżają się do końca. Siostra Perseveranza także opuszcza już celę, gdzie recytowała swoje kwestie pogrążona w malignie.

Poza godzinami posiłków nie wolno wchodzić do refektarza, ponieważ sprowadzeni spoza klasztoru robotnicy wnoszą tam podium i budują dekoracje. Odgłosy piłowania i stukania przez trzy doby akompaniują klasztornemu życiu, a obecność robotników -choć niewidocznych -

wprowadza do niego nieco wesołości, toteż nowicjuszki i pensjonarki są pilnowane bardziej niż zwykle. Mimo to znana od dawna opowieść znowu odżywa w murach klasztoru. Mówi o ukochanym pewnej szczególnie pięknej postulanki* z klasztoru w Prato. Przebrał się on za robotnika i przybył, aby naprawić ławki w kościele. Uporawszy się z pracą, wyniósł ukochaną w ogromnej torbie na narzędzia. Słuchając opowieści, kilka najmłodszych postulantek niemal mdlało z wrażenia.

Ale

Postulantka - zakonnica przechodząca w zakonie okres próbny trwający około roku.

w końcu trwał karnawał, a gdy ciało uwięzione, przynajmniej umysł może się zabawić.

Poza murami klasztoru ulice także się ożywiły. Podczas rodzinnych wizyt w parlatorium omawia się licznych krewnych z Mantui, Bolonii, Padwy, Wenecji - kilka osób przybyło nawet z samego Rzymu. Ferrara cieszy się opinią miasta, w którym dobrze się żyje i które słynie z pięknych głosów.

Uroczystości są w pełnym rozkwicie. Powiadają, że w pobliżu pałacu słychać trąbienie słoni przywiezionych specjalnie, by uświetnić wesele d'Esté. Ogród księcia zmieniono w wielką scenę oświetloną tysiącem świec, z grotami i świątyniami, a nawet ogromną piramidą, stanowiącymi dekorację wymyślnej gry polegającej na tym, że grupa rycerzy ma zdobyć rękę swoich dam, zabijając smoki i rozwiązując zagadki. Podobno w związku z tym, że książę musi wygrać, zagadki trzeba było dostosować do jego cokolwiek ograniczonej wiedzy.

Na zewnątrz klasztoru zapanowała rozpusta. Młodzi ludzie przymierzają karnawałowe maski i wylęgają w nich na ulice miasta. Burzenie spokoju jest zaakceptowaną formą świętowania. Zaburzenie spokoju mniszek to sprawa poważniejsza. Stanowi występki przeciwko Bogu, ale w imię dobrego nastroju nawet w tym przybytku dozwolona jest pewna swoboda.

Wkrótce ponad murami klasztoru zostaje wystrzelona z procy dziwna kula. Po jutrzni podnosi ją siostra czuwająca nocą. Jest to zwinięta kartka papieru z nabazgranymi na niej madrygałami i kiejską poezją. Madonna Chiara wzdycha, czyta, po czym wrzuca papier do paleniska. Opisane na nim

sentymenty łatwo odgadnąć: nieodwzajemniona miłość do dam, których cnoty są tak niezłomne, że zamarza nawet słońce, garść nieprzyzwoitych rymowanek obiecujących krótkotrwały raj na ziemi dla tych, które mają dość fantazji, by go sobie wyobrazić. Coś takiego zdarza się widywać wszystkim przełożonym klasztoru. Dla większości mężczyzn najbardziej kuszące jest to, czego mieć nie mogą. Prawda jest taka, że nie tylko heretycy lubują się w opowieściach o pożądliwych mniszkach, które jak źli

spowiednicy potrafią jednocześnie wykorzystywać i oskarżać. W każdym razie w tym roku plon jest nieco uboższy niżli w ubiegłym, myśli madonna Chiara. Czyżby miejscowi poeci dawniej byli dowcipniejsi i bardziej utalentowani? A może to ona, podobnie jak siostra Umiliana, zaczyna tęsknić za tym, co minione?

Gdy ulicami przechodzi doroczna defilada, całe miasto przystaje, by ją oglądać. Ulice wokół głównego wejścia do klasztoru są ciasno zapchane widzami. Przez cały dzień, o rozmaitych porach, konwerski oraz co bardziej zuchwałe zakonnice wyglądają przez kilka wysokich okien, aby patrzeć na przejeżdżające platformy z przebierańcami. Przypatrują się olbrzymom, karłom, syrenom, boginiom, aniołom, papieżom i diabłom.

Po pewnym czasie aktorzy są tak zmęczeni machaniem i nawoływaniem do stojących na balkonach szlachcianek, że doznają bolesnych skurczów szyi. Największym jednakże wyzwaniem jest jak zawsze klasztor.

Zwłaszcza dla ślusarzy. Ich cech ma w tym roku własną platformę.

Wymachują wielkimi kluczami i wyrzaskują rymowanki na temat swoich narzędzi, które są szczególnie użyteczne dla kobiet za zamkniętymi na głucho drzwiami, toteż zapraszają je wszystkie do wstąpienia na platformę i pobrania kluczy.

Dzięki barwnikowi koszenilowemu, który w końcu trafił do kuchni, gotowe są pierwsze misy z marcepanowymi owocami. Zgodnie z klasztorną tradycją siostra zarządzająca kuchnią może wybrać jedną zakonnice i jedną nowicjuszkę, aby spróbowały pierwszych wyrobów.

Pewnego dnia po posiłku wieczornym siostra Benedicta i Serafina zostają wezwane do wirydarza, gdzie siostra Federica wręcza mistrzyni chóru pękata zieloną gruszkę.

- Ponieważ twoje melodie przybliżają nas do Boga. Serafina otrzymuje nieco zniekształconą, lecz niezmiernie czerwoną truskawkę.

- A twój śpiew sprawia nam więcej przyjemności niż wycie. No, i jesteś ostatnią nowicjuszką, która do nas przysłała, więc najlepiej pamiętasz smaki, które pozostawiłaś za murami. Potrafisz więc osądzić, czy ten marcepan może się z nimi równać.

Chociaż jest prawdopodobne, że przepis na marcepan pozostaje niezmienny po obydwu stronach klasztornej muru, to reakcja Serafiny -

na której intensywny smak naprawdę robi wrażenie - zadowala Federicę.

- Masz, otrzyj sobie usta - mówi, podając jej szmatkę. - Teraz, gdy sprawujesz się tak dobrze, nie chcemy wpakować cię w kłopoty.

Serafina rzeczywiście dobrze się sprawuje. Z każdym dniem, pomimo pokornego zachowania, staje się coraz bardziej promienna. Jaśnieje nawet wtedy, gdy milczy, jak gdyby w jej sercu wybuchła wielka miłość do Boga, a głos w kaplicy, zwłaszcza w ciemnościach nocy, oczarowuje wszystkich. Gdy nie śpiewa, oddaje się modlitwie. Zwolniła z obowiązków Candidę i sama sprząta swoją celę, myje podłogę, ściele łóżko i zmienia bieliznę pościelo-# wą. Niektóre mniszki szepczą za jej plecami, że stara się tak usilnie tylko po to, by pozwolono jej po koncercie spotkać się z odwiedzającymi w rozmównicy (zasady klasztorne jasno mówią, że jeszcze nie jest gotowa na przyjmowanie gości). Ale jeśli naprawdę ma to na celu, nic o tym nie mówi. W tych dniach niemal wcale się nie odzywa.

Zachowanie Serafiny pewnie bardziej zwracałoby uwagę, gdyby nie tragedia, jaka się wydarzyła w klasztorze w dniach poprzedzających koncert i przedstawienie.

Po gwałtownej wymianie listów i kilku dodatkowych wizytach w parlatorium późną nocą do klasztoru przybywa siostra Apollonii, pani Camilla Bendidio, wraz ze służącą i niewielką torbą. Zostaje umieszczona w domku dla gości. Szybko rozchodzi się wieść, że ma problemy małżeńskie, więc poprosiła o schronienie przed mężem na czas prowadzonych przez rodzinę negocjacji.

Apollonia otrzymuje specjalną dyspensę, by mieć dla niej czas. Tej samej nocy opatka wzywa do Camilli Zuane. Okazuje się, że kobieta ma głęboko rozcięte czoło, jakby rzucono w nią jakimś ciężkim przedmiotem. Pacjentka siedzi nieruchomo i w milczeniu, podczas gdy Zuana oczyszcza i opatruje ranę. Na pytanie, czy wymaga jeszcze jakiejś pomocy, kobieta zsuwa szal i górę sukni, odsłaniając wielkie sińce na barkach i ramionach, a potem popłakuje cicho, gdy Zuana delikatnie smaruje podrażnioną skórę.

Infirmierka pamięta, że kiedyś była ona piękną kobietą. Teraz ma pożółkłą cerę i wygląda na starszą, niż jest w istocie. Młode zakonnice, które zasypiają, płacząc, że nie znajdują się w męskich objęciach, mogą przestać rozpaczać. Camilla nie po raz pierwszy chroni się w klasztorze.

Jej mąż, najstarszy syn wspaniałej rodziny Bendidio, jest jednym z ulubionych dworzan księcia i, ponad wszelką wątpliwość, mężczyzną o gwałtownym usposobieniu. Jego cierpiąca od dawna żona budziłaby więcej współczucia, gdyby nie to, że w ciągu siedmiu lat trwania małżeństwa nie urodziła potomka. Małżonek zaś spłodził pół tuzina nieślubnych dzieci. Jeśli jej bezpłodność utrzyma się dłużej, będzie musiała zgodzić się na rozwiązanie małżeństwa, aby pan Bendidio mógł

sobie znaleźć bardziej krzepką i płodną żonę. Wtedy Camilla na stałe zamieszka w klasztorze Świętej Katarzyny, ponieważ dla takich jak ona wyrzutek nie ma innego miejsca. Możliwe, że znajdzie tu wytchnienie.

Spoglądając na młode, zdrowe ciało Apollonii i jej twarz godną modnej dworki, Zuana myśli, że Bendidio pojął za żonę nie tę siostrę. Teraz jednakże jest już za późno. Dla nich obydwóch.

Następnego popołudnia ich ojciec i przełożona klasztoru spotykają się w domku dla gości z

reprezentantami rodziny męża, aby omówić przyszłość Camilli. W tym samym czasie parlatorium pęka w szwach od innych wizytujących.

Zuana siedzi samotnie w swojej celi otoczona książkami. Ma mnóstwo pracy, ale ostatnio nie może się skupić. Jest to związa-

ne z porą roku. Podczas gdy wiele mieszkanki klasztoru Świętej Katarzyny uważa karnawał za okres wspaniałych rozrywek, dla Zuany jest on raczej zakłóceniem, a nie przyjemnością. Podczas jej długotrwałego i bolesnego przystosowywania się do nowego otoczenia właśnie rytm i rutyna stanowiły największą pociechę, a ich brutalne przerywanie do dziś wprawia ją w stan niepokoju. Pewnie byłoby inaczej, gdyby miała ściślejsze powiązania ze światem zewnętrznym, gdyby odwiedzała ją rodzina: matka, ciotki, kuzynki lub siostry ze stale powiększającym się przychówkiem. Ale Zuana ma tylko zioła i remedia, które wprawdzie pozwalają utrzymać zdrowie w klasztorze, lecz nie mają większego znaczenia dla ludzi z zewnątrz.

Do tego już wszakże przywykła. Teraz chodzi o coś innego. Musi szczerze przyznać, że w ciągu ostatnich tygodni, jeszcze przed chorobą, odczuwała dziwny niepokój, którego przyczyny nie potrafiła w pełni zrozumieć. Nieznaczny wpływ na ów stan mogła mieć infekcja, ale wyjąwszy krwistoczerwony mocz, jaki oddawała przez dwa dni po wypiciu roztworu z koszenili (na jego widok w pierwszej chwili doznała wstrząsu; dopiero później zrozumiała, że zabarwienie pochodzi od leku, a nie są to wylewające się z niej wnętrzości), czuła się zupełnie dobrze.

Wygląda więc na to, że to nie jej ciało niedomaga, lecz umysł.

Odczuwa niczym nieusprawiedliwiony smutek - tak, to właściwe słowo.

Po raz pierwszy w życiu nie wystarcza jej własne towarzystwo. Rzecz jasna, modli się codziennie, ale myślami odbiega od słów modlitwy, więc nigdy nie wznoszą się one wystarczająco wysoko, by On je usłyszał.

Będąc uzdrowicielką, widywała taki stan u innych. Klasztor jest pełen zakonnic, które popadają w letarg lub stają się płaczliwe albo roztargnione. Smutek zimowy. Letnie szaleństwo. Cykle miesięczne lub bardziej uporczywa melancholia, która nadchodzi po ich zakończeniu.

Istnieje wiele nazw, bo różne bywają stany umysłu. Bardziej surowe mniszki - mistrzyni nowicjatu oraz siostra

Felicita (nawet jej imię oznacza, że jest odporna) - widzą w takich stanach niemal bunt przeciwko Bogu i zalecają kurację polegającą na pracy i modlitwie. Zuana jednak wypróbowała i stosuje inną terapię. W

książkach jej ojca znajduje się mnóstwo remediów: infuzje, pigułki, ogórecznik moczony w winie, dziurawiec pospolity, fumiganty kadzidlane, a także syropy mandragorowy i makowy, które leczą bezsenność, jaka często towarzyszy takim smutkom. Są również inne kuracje, które nie wymagają żadnych składników: uprzejmość, dobroć, współczucie, złagodzenie zakazów i nakazów. W najcięższych przypadkach najlepsza jest kombinacja remediów. Modlitwa, praca, sen i troskliwość;

współdziałanie Boga, natury i człowieka, tak jak być miało.

Zuana nie jest aż tak przygnębiona. Raczej po prostu zmęczona.

Dyscyplinuje się, narzucając sobie obowiązki. W parlato-rium przyda się więcej tabletek z wonnych ziół; na czas koncertu należy je umieścić na koksowniku, więc trudzi się ich przygotowaniem. Gdy zwyczajna modlitwa nie pomaga, recytuje psalmy.

„Głos Pana jest mocarny, będę Cię chwalić, mój Panie, z całego serca i ukażę wszystkim Twoje cudowne dzieło”.

Tę właśnie frazę powtarza w myśli wciąż od nowa, otulając się nią szczelnie jak kocem, aby nie wtargnęły pod niego zimne przeciągi.

„Ale Ty, Panie, trwasz na wieki, a pamiątka Twoja od rodzaju do rodzaju”.

Po jakimś czasie prostota tych słów i ich powtarzanie przynoszą jej spokój. Tak jak dzisiejszego wieczoru.

Gdzieś poza murami wzmagają się niewyraźne okrzyki. Prawdopodobnie rozpalane są ogniska karnawałowe na placu przed katedrą, aby były gotowe o zachodzie słońca. Kiedyś, gdy była małą dziewczynką, ojciec zabrał ją, by to zobaczyła. Panował taki ścisk, że z trudem się poruszali, więc musiał ją podnieść, aby nie została zgnieciona przez tłum. Do dziś wspomina, że od dymu

miała załzawione oczy i piekło ją gardło. Przynajmniej wydaje się jej, że tak było. Ostatnio zauważa, że zaciera się w jej pamięci to, o czym dawniej była całkowicie przekonana, jakby życie przedklasztorne dokądś umykało. Na przykład twarz ojca: szerokie czoło, cienie pod oczami, dolna warga zawsze nieco opuszczona, jakby ciążyła jej długa broda.

Była pewna, że ten obraz na zawsze wrył się w jej umysł. Czasami jednak, gdy przygląda się twarzy Chrystusa na krzyżu w krużganku, mogłaby przysiąc, że są to również jego rysy, jak gdyby obie tak dobrze znane twarze stopiły się w jedną.

Jest także kilka wspomnień, które stały się żywsze. Na przykład kamienne rzeźby w katedrze w Ferrarze. Musiało ich być dwanaście; po jednej na każdy miesiąc, ale gdy Zuana zamyka oczy, jedną z nich widzi tak wyraźnie, jakby właśnie stała naprzeciwko niej. Rzeźba przedstawia nagie dziecko na czworakach pod brzuchem kozy, ssące jej mleko. Zuana widzi jego wargi niemal « sprośnie zaciśnięte na tłustym cycku, pyzate kamienne policzki, krągłość brzucha, który napęcznieje się mlekiem.

Wyrazistość wspomnienia zadziwia ją, bowiem małe dzieci nie bardzo ją interesują. Z pewnością nie jest jedną z owych zakonnice tęskniących za maleństwami, których mieć nigdy nie będą, wnoszących do klasztoru w skrzyniach posażnych figurki małego Jezusa lub wyobrażających sobie, że biorą z ramion Maryi ssące Maleństwo i podsuwają mu własną pierś.

To dziecko wszakże, bynajmniej nie święte -najwidoczniej bardzo spragnione mleka - z jakiegoś niewiadomego powodu tak mocno utkwilo w jej pamięci.

Odsuwa książki i przymyka oczy. Takie myśli nie przystoją siostrze zarządzającej infirmerią, osobie, której udało się przegnać z klasztoru infekcję. Skoro nie jest w stanie pracować, powinna się modlić. Dlaczego ostatnio jej umysł tak łatwo schodzi na manowce?

„Głos Pana jest mocarny...”.

„Głos Pana jest pełen majestatu...”.

Gdy rozlega się stukanie do drzwi, Zuana jest tak pochłonięta modlitwą, że w pierwszej chwili go nie słyszy.

„Będę Cię chwalić, Panie, z całego serca”.

Stukanie rozlega się znowu. Tym razem silniejsze.

Zuana odwraca się, myśląc, że to pewnie nowicjuszka. Od dnia kiedy zachorowała i wyzdrowiała, nie zamieniły z sobą ani słowa. Gdy ich ścieżki się krzyżują, w drodze do kaplicy lub na krużgankach, dziewczyna spuszcza głowę, jakby obawiając się spojrzenia Zuany. W

ciągu minionych lat zakonnica widywała inne młode kobiety, które przybywały do klasztoru gniewne, zbuntowane, a nawet rozhisteryzowane, a potem stopniowo łagodniały. Nigdy jednak nie spotkała się ze zmianą tak gwałtowną i dziwną jak ta, która zaszła w zachowaniu Serafiny. Zupełnie jakby cała jej furia po prostu zmieniła kierunek i skierowała się ku Bogu. To powód do świętowania, ale gdy Zuana analizuje to zachowanie - czego stara się unikać - czuje się nieswojo. A to sprawia, że niepokój, do którego ma ostatnio skłonność, wzrasta jeszcze bardziej.

Drzwi się otwierają. Jeżeli stanie w nich nowicjuszka, Zuana będzie wprawdzie musiała zwrócić jej uwagę, że przerywa modlitwę, ale ucieszy się na widok dziewczyny. Próg przekracza madonna Chiara.

- Dobry wieczór, siostrze.

- Jestem potrzebna? - Zuana zrywa się z miejsca. - Ktoś zachorował?

- Nie, nie... wprost przeciwnie. Wszystkie siostry czują się doskonale. O

czym z pewnością wiesz.

- Jak się miewa nasz gość?

- Spotkanie rodzin dobiegło końca i są pewne oznaki poprawy. Zostało uzgodnione, że Camilla zostanie u nas do końca karnawału. Rozłąka może obudzić w nich nieco... czułości.

Nie musi dodawać, że dzięki temu Bendidio, gdy upije się winem w piwnicy księcia, nie będzie miał pod ręką żony, by się na niej wyładować.

- Jeśli sądzisz, że to pomoże, obejrzę ją znowu.

- Nie. Camilla jest teraz z siostrą Umilianą, a siostra Apollonia otrzymała pozwolenie, by odwiedzić siostrę. - Opatka milknie. - Siostry w dzieciństwie nie były chyba nazbyt zżyte, ale zmartwienie Camilli bardzo je zbliżyło. To istny cud. Jak Pan czyni dobro ze zła.

- „Ale Ty, Panie, trwasz na wieki, a pamiątka Twoja od rodzaju do rodzaju”.

- O tak. - W głosie opatki pobrzmiwa zaskoczenie. Zerka na otwarte księgi. - Przychodzę z propozycją, byś się trochę oderwała od pracy, siostró Zuano. Zakonnice mają teraz czas wolny, który spędzają z rodzinami. Będzie sprawiedliwie, gdy i ty skorzystasz z tego przywileju.

- Och, nie... ja... ja... - Słowa „czuję się dobrze” i „jestem zadowolona”

walczą o lepsze. W końcu żadne nie zwyciężają.

Madonna Chiara, która nie może nie dostrzegać owej walki, uśmiecha się.

- Jak brzmi zdanie, które siostra Scholastica wypisała jako prolog do swojej sztuki? „By się rozwijać, ciało potrzebuje pożywienia, umysł zaś potrzebuje rozrywki i odpoczynku”. - Śmieje się. - Nie słyszałaś tego?

Sztuka jest czarująca i na pewno spotka się z uznaniem. Myślę, że nawet siostra Umiliana nie zdoła podważyć jej przesłania. - Przerywa. - Jeśli więc masz pelerynę, która osłoni cię przed wiatrem, chcę ci pokazać coś, co jak sądzę, sprawi ci przyjemność.

- Dziękuję, matko przełożona - mówi Zuana, gdyż nie ma złudzeń, że propozycja jest też rozkazem. - Bardzo chętnie się przejdę.

Powietrze jest rześkie, a niebo bezchmurne. Ostatni tydzień karnawału zazwyczaj kładzie kres zimowym mgłom. Post jednak przyniesie nieco zimnych dni. Zuana spieszy za opatką przez krużganki i dziedziniec do kaplicy. Wewnątrz po lewej stronie, za stallami chóru, znajdują się drzwi do dzwonnicy. *Abbdissa* wyjmuje z kieszeni klucz i wsuwa go do zamka.

- Podpalają ogniska karnawałowe. Ze szczytu dzwonnicy roztacza się rozległy widok na nasze wspaniałe miasto. Bóg zesłał na czas tych uroczystości cudownie przejrzystą noc.

Zdając sobie sprawę z zaszczytu, jaki ją spotkał, Zuana schyla głowę i wspina się po schodach. Dociera do połowy drogi, gdzie przystaje na drewnianej platformie, z której dzwonniczka pociąga za liny wielkich dzwonów. Tak wysoko siostry nie wchodzi, chyba że mają na to specjalne pozwolenie. Jeżeli zakonnica pilnująca dzwonów kiedykolwiek złamała ów zakaz, pozostanie to jej tajemnicą. W końcu za nadwyrężone plecy i przytępiony słuch należy się jej jakaś rekompensata.

Opatka podąża dalej pierwsza. Dół jej spódnicy wzbija chmurę kurzu.

Kamienne schody stają się teraz wąskie, a ściany i sufit są pokryte pajęczynami. Zuana wyobraża sobie, że zanurza ręce w ciemne rogi klatki schodowej i zbiera ową gazę. Podobno ten pajęczy

jedwab zmieszany z miodem cudownie leczy rany. „Będę chwalić Pana z całego serca i ukazę Jego cudowne dzieła”. Nawet najlepiej wyszkoleni aptekarze uznają niektóre preparaty za trudne do przygotowania. Może innym razem.

Są na samej górze i wkraczają do odkrytego pomieszczenia na dzwon. Ich pojawienie się płoszy stadko siedzących na grzędzie gołębi, które zrywają się i wydają skrzekliwe odgłosy, trzepocząc skrzydłami. Madonna Chiara przegania je, wymachując ramionami, po czym obie kobiety śmieją się, gdy ptaki wznoszą się i pikują nad ich głowami, zanim odlecą w dal.

- Zastanawiam się, jak one znoszą bicie dzwonów! - woła opatka, przekrzykując trzepot skrzydeł. - Powinnyśmy zastawić pułapki na gołębie. Zimową porą w kuchni przydałaby się dodatkowa porcja dziczyzny, chociaż nie wyobrażam sobie, by siostra Federica wdrapywała się tu, aby je łowić.

Po odlocie ptaków wieża należy wyłącznie do nich. Dwa wielkie dzwony znieruchomiały podwieszane nad nimi; ich serca ciężą ku dołowi.

Okalający dzwonnice mur sięga zakonnicom do

pasa; wystarczająco wysoko, by czuty się bezpiecznie, lecz dość nisko, by nie zasłaniać rozciągającego się hen w dole miasta.

Madonna Chiara ma rację. Widok zapiera dech w piersiach. Zuana odczuwa lekki zawrót głowy, nie tylko z powodu wysokości. Cieszy ją rozległa perspektywa. Od północy i zachodu widzi stare miasto, dachówki i kocie łby koloru palonej ochry, zamek z blankami na wieżach i fosą, a dalej nową część Ferrary z siecią szerokich nowoczesnych ulic i placami zaprojektowanymi przez drugiego księcia Ercole, wielkiego humanistę i architekta. A dookoła miasta masywne mury z cegły zaznaczające jego granice.

- Piękny widok, prawda? - pyta opatka z uśmiechem. Zuana przytakuje ruchem głowy, bo na chwilę odebrało jej

mowę. Madonna Chiara ze zrozumieniem spogląda w dal, dając jej czas na ochłonięcie.

Cegły i kocie łby. Tak właśnie ojciec opisał kiedyś ich rodzinne miasto.

Są inne ośrodki, powiedział, pełne kamieni i marmurów, * z wielkimi kopułami i wieżami, gdzie każda powierzchnia jest pokryta tynkiem i malowidłami. Są one na swój sposób baśniowe. Ale aby docenić siłę skromnej cegły, tak małej, a jednocześnie mocnej i nasiąkniętej różnymi barwami ziemi, trzeba przyjechać do Ferrary w letni wieczór, gdy tak dobrze widać płomienną i rozjarzoną tkanę miasta.

- Widzisz ogniska?

Na razie palą się tylko dwa: jeden wielki pióropusz dymu unosi się nad głównym placem, drugi mniejszy nad dziedzińcem pałacowym. Na zewnątrz pustego pierścienia utworzonego przez buchający żar widać maleńkich jak mrówki ludzi, którzy uwijają się wokół ognisk. Zuana podąża wzrokiem wzdłuż jednej z większych ulic prowadzącej od placu przed katedrą na stare miasto, gdzie

niegdyś mieszkała. Dociera aż do placu przed głównym budynkiem uniwersytetu, lecz tam gubi się pośród krętych alejek.

- Szukasz domu ojca?

- Tak.

- Musisz znaleźć jakiś punkt orientacyjny albo przypomnieć sobie, którądy chadzałaś.

Ale droga, której ślubowała nigdy nie zapomnieć - z domu do bramy klasztoru - całkiem zatarła się w pamięci. Zuana kręci głową.

- Nie odróżniam ulic. Wszystkie wyglądają tak samo. A ty? Widzisz swój dom?

Madonna Chiara wskazuje ręką na północ.

- Nowe miasto jest łatwiejsze. Dom stoi o kilka przecznic na zachód od pałacu Diamante. Pośrodku jest ogród. Widzisz? Kiedy byłam mała, bawiłam się tam z bratem. Przynajmniej on tak twierdzi, bo ja nie pamiętam.

Mówi to lekkim tonem. Najmłodsza pensjonarka u Świętej Katarzyny ma teraz sześć, nie, pięć lat. Jeżeli pozostanie w klasztorze i przywdzieje habit w wieku lat szesnastu, jak to uczyniła Chiara, nie będzie miała wielu wspomnień z życia poza murami. Najwyraźniej nie żałuje się tego, czego się nie miało.

- A co pamiętasz?

Zuana zadaje to pytanie, nie patrząc na opatkę. Stoją obok siebie wsparte o parapet i spoglądają na miasto, jakby nie były zakonnice w klasztorze, ale szlachciankami, które wyszły na balkon prywatnego domu, aby odetchnąć świeżym powietrzem i pogawędzić sobie o tym i o owym.

- Z upływem czasu coraz mniej. Ale mam kilka wyraźnych wspomnień.

Jestem w karecie i nocą przejeżdżamy przez wodę. Słyszę turkot kół na drewnianym moście. Widzę płonące pochodnie. To z pewnością most zwodzony na fosie wokół zamku. I ktoś mi mówi, że jeśli teraz podłoże zapadnie się pod nami, to wszyscy utoniemy.

- Bałaś się?

- Nie... nie. Chyba byłam podniecona. - Uśmiecha się. - I pokój...

pamiętam pokój, do którego mnie wprowadzono. Z malowidłem na suficie. Przedstawiało balkon, a nad nim niebo. Ludzie i cherubiny opierają się o namalowaną balustradę i spoglądają w dół, jakby się bali, że spadną. Zupełnie jak żywi. Jeden z mężczyzn ma czarną skórę, a obok niego na krawędzi siedzi mała trzymająca w łapce naszyjnik, jakby go miała upuścić. Pamiętam, że nadstawiłam rękę, żeby go pochwycić, bo byłam przekonana, że zaraz spadnie. - Śmieje się. -

Będąc młodą zakonnicą, marzyłam o tym, że gdy zostanę przełożoną klasztoru, zamówię malowidło do kaplicy u tego samego artysty.

Wyobrażasz sobie? Biskupa albo naszych dobroczyńców zadzierających głowy, by popatrzeć na Pana i apostołów, albo wychylających się z balkonu, jakby mieli z niego wypaść?

Zuane przychodzi na myśl, że niejedna siostra czekałaby, aby ich pochwycić.

Słońce obniża się szybciej, malując na niebie jaskrawe smugi. Nie widać jednak żadnych cherubinów ani małek, tylko popiskujący chór języków śmigających w powietrzu niczym strzały. Po chwili Zuana odwraca się od miasta ku światu, którego nie muszą sobie wyobrażać, bo zapomnieć go nie mogą.

Z tej wysokości klasztor Świętej Katarzyny wygląda nie jak więzienie, lecz pałac. Zuana spogląda na nawę kaplicy, na dziedziniec i krużganki pełne życia w złotawym świetle, a potem dalej na domy, warzywnik i zielnik, na ogród i wielką łukowatą sadzawkę, na sady, rzekę podobną do szerokiej srebrzystej wstęgi z niemrawo posuwającymi się po niej statkami i barkami. A dookoła ceglany mur, tak niski z tej perspektywy, że wystarczyłoby go przeskoczyć, by znaleźć się na zewnątrz.

Ten widok także jest piękny, myśli Zuana: żyzność gleby, ciepło cegieł, chłód kamieni. Piękno, przestrzeń i - gdy przestaniesz chcieć, by było inaczej - spokój i odpoczynek od szaleństwa na zewnątrz. Gdyby ktoś teraz rozwarł przed nią bramę, dokąd by poszła? Kim by była? Dom, w którym dorastała młoda kobieta zwana niegdyś Faustyną, należy teraz do innej rodziny. Zaś miasto wokół niego stało się wirem ludzi, którzy się o nią

nie troszczą ani jej nie znają. Owa znikoma przestrzeń, która kiedyś należała do niej, dawno zniknęła. Aby docenić spokój, należy zrezygnować z emocji.

Jeżeli odczuwa jakieś niepokoje, są one niczym chmury, które zasłaniają słońce, niczym chwilowa ślepotą, jaka przychodzi z poranną mgłą.

Pośród plotek docierających z miasta nigdy nie było mowy o dobrze urodzonej kobiecie, która miałaby własną aptekę oraz pacjentów. „Jestem jak zielone drzewo oliwne w domu Pana, niezmiennie ufam i dziękuję Bogu”. Chmury przeminą, mgła opadnie. Po raz pierwszy od wielu dni Zuana odczuwa spokój.

Jej wzrok wędruje z powrotem poprzez ogród ku krużgankom. Zauważa coś, co wygląda jak linia łamana - nie, raczej jak łuk - utworzony z jasnych kamieni rozsypanych na trawie pośród drzew pozbawionych liści. Łuk prowadzi od muru w pobliżu rzeki ku ścieżce wiodącej za skrzydłem gospodarczym w kierunku wiryda-rza. Z tej odległości przypomina linię nierównych ściegów na obrąbku jakiegoś ubrania lub długi naszyjnik z białych płatków róży rozsypanych na ciemnej ziemi.

Daleko poniżej z ulicy przed klasztorem dobiegają hałaśliwe głosy młodzieńców: śmiech, krzyki, żartobliwe drwiny. Płatki róż. Zuana znów spogląda w stronę miasta. Wyobraża sobie, że zdejmuje z parapetu dłonie, unosi je i otwiera, wypuszczając kaskady płatków róż, które opadają na tłumy widzów.

- Czy mogę ci zadać pytanie, matko przełożona?

- Jeśli chcesz - odpowiada madonna Chiara, dość zaskoczona tym, że jej dawna przyjaciółka powraca do oficjalnej formy.

- Czy historia, którą Apollonia opowiada o dzwonnicy, jest prawdziwa?

- Cóż to za historia?

- O tym, jak pewnego roku w czasie karnawału weszła tu grupa nowicjuszek z suszonymi płatkami róż i rzuciła je na hałaśliwych wesołków.

- I co się wtedy stało?

- Jeden z młodzieńców zupełnie oszalał. Wrzeszczał, rzucał im liny, usiłował się wspiąć na wieżę.

- Ha. Zawsze uważałam, że siostra Apollonia powinna pisywać sztuki razem ze Scholasticą - mówi łagodnie opatka.

Schyła się i coś podnosi. Wyprostowuje się z garścią gołębih piór w dłoni. Wychyla się za balustradę i wypuszcza pióra.

- Coś takiego rzeczywiście może doprowadzić młodzieńców do szaleństwa. - Pióra kokieteryjnie szybują w powietrzu. - Ale, jak sama widzisz... - tu wychyla się bardziej, tak bardzo, że Zuana widzi oczyma wyobraźni malowidło na suficie i odczuwa niepokój - wysokość i stromizna wieży jest taka, że nie można z niej dojrzeć najbliższego otoczenia. Ani z dołu zobaczyć jej szczytu. - Cofa się. - Więc chociaż płatki mogą się wydawać deszczem łaski niebieskiej, istnieje małe prawdopodobieństwo, by ktoś dojrzał anioły, które je zrzucają.

Ociera dłonie o habit.

- To jednak prawda, że gdy zwierzchnictwo klasztoru dowiedziało się o tym, wybuchł taki skandal, że do drzwi dzwonnicy dorobiono nowe zamki i zostało wydane rozporządzenie zabraniające zakonnicom i nowicjuszkom wchodzić tu bez specjalnego pozwolenia przełożonej klasztoru. - Wzdycha. - Nawet nie wiesz, ile lat minęło, odkąd byłam tu ostatnim razem.

Stoją ramię w ramię, spoglądając na ogniska, z których szerokie wstęgi dymu unoszą się ku połyskliwemu niebu. Zuana czuje, że się uśmiecha.

Oczywiście, że Chiara była jedną z nich. Ze też się nie domyśliła. Bóg karze, ale także przebacza. Świat jest pełen świętych, którzy zaczęli jako grzesznicy lub też, jeśli byli od początku dobrzy, ich dobroć natrafiała na zasady, które ustanowili inni. Tak jest w przypadku nowicjuszki z jej płomiennym gniewem, Benedicty z jej szaloną muzyką czy Apollonii z jej białą modną twarzą oraz niekończącymi się opowieściami. A nawet w przypadku takich świętych jak Magdalena z jej wizjami,

które są niedozwolone, lub Umiliana, która gdyby mogła, złamałaby zakazy, by wprowadzić ich

jeszcze więcej. Bez buntu nie byłoby historii do opowiadania ani naśladowczyń, które poszłyby w ślady buntowniczek.

Niebo staje w płomieniach. Ich barwa przywodzi Zuanie na myśl pigment koszenilowy. Zastosowanie barwnika po to, by zbić gorączkę, można by uznać za złamanie zakazów. Chociaż władza dysponuje mądrością, powinno się znaleźć miejsce na eksperymenty. Aby eksperymentować, trzeba wiedzieć, jakie zadać pytanie.

Słuchasz mnie, Faustino? Musisz się wiele nauczyć, a ja nie zawsze będę przy tobie, by cię zachęcać.

Słyszy jego głos po raz pierwszy, odkąd zachorowała. O co powinna spytać? Barwnik zbił gorączkę, to prawda. W trakcie działania zabarwił

jej mocz na czerwono. A jeśli jednocześnie splamił jej duszę? Takie przypadki są znane. Dobre remedium mające szkodliwy skutek uboczny.

Wszyscy wiedzą o tym, że pacjenci przyjmujący rtęć przeciwko ospie cierpią jednako z powodu choroby i terapii. Będzie musiała zapytać główną konwerskę, jak się teraz czuje. Jeżeli starczy jej czasu, napisze wstęp przed kompletą.

- Zadziwiające, że piękno stanowi strawę zarówno dla oka, jak i dla ducha, prawda? - mówi madonna Chiara, jakby rozmawiała z Zuaną, a potem sama sobie odpowiada. - Odkąd jestem przełożoną klasztoru, kilkakrotnie zdarzyło mi się stać tutaj z którąś spośród zakonnicek.

Patrzyłam, jak Bóg przynosi spokój najsmutniejszym sercom. Albo ożywia te, które są po prostu zmęczone i potrzebują wytchnienia. -

Milknie na chwilę. - Choć, oczywiście, nie należy o tym rozmawiać z kim popadnie.

Płomienne niebo zachodu wypaliło się już i czerwień zmieniła się w szarość. Zuana zerka na madonnę Chiarę. Zmierzch wygładził

zmarszczki na jej twarzy, skóra zdaje się jaśnieć.

- Dziękuję, matko - mówi cicho.

- Robię tylko to, co nakazuje mi Bóg. Gdy On widzi, że jedna owieczka z jego trzódki jest zniechęcona lub zagubiona, obowiązkiem matki przełożonej jest doprowadzenie jej do bezpiecznej przystani. Chodź -

dodaje dziarsko, odwracając się. - Robi się coraz ciemniej, a w mroku schody staną się niebezpieczne. Och, omal nie zapomniałam. Chcę, żebyś coś zrobiła dla dobra klasztoru. To dotyczy nowicjuszek.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Serafina przewraca się z boku na bok. Coś twardego uwiera ją pod łopatką. Materac jest tak słabo wypełniony, że jakkolwiek by się ułożyła, czuje ukryty w nim tampon z odciskami kluczy. Ta niewygodność sprawia jej przyjemność. Na początku była przerażona. Nie wiedziała, gdzie ma schować ten skarb, by nikt go nie znalazł. Mogłaby kupić obfitszą wyściółkę do materaca - takie rzeczy są dopuszczalne - ale w ten sposób ściągnęłaby na siebie podejrzania. Odkrycie odrobiny syropu makowego lub tamponu nasączonego woskiem to jedna sprawa - Candida jest opłacana, by ułatwić jej życie - lecz duplikat zestawu kluczy do zewnętrznych drzwi... Korzyść płynąca z donosu byłaby dużo większa od tego, co Serafina mogłaby jej ofiarować za milczenie. Dlatego wołała opłacić konwerskę, dając jej swoje ubrania, i samodzielnie sprzątać celę.

Doskonały pomysł. Szlachetnie urodzona młoda nowicjuszka własnoręcznie pucuje swoje lokum. I dobrze, przynajmniej ma coś do roboty, zabijając czas.

Czas. Już tak niedługo, a jednak wydaje się jej, że czeka bez końca.

Zamyka oczy, ale wie, że nie zaśnie. Jej łagodność na pokaz ma swoją cenę. Zdarza się, że gdy skromnie opuszcza głowę lub prezentuje pogodny wyraz twarzy, wewnątrz jest tak spięta, że z trudem chodzi.

Stan bezustannej ekscytacji zmienił się w ból niemal przyprawiający o rozkosz. Serafina pamięta go z czasu, gdy

była w domu - każda chwila pomiędzy lekcjami śpiewu stanowiła torturę, czasami tak dojmującą, że z trudem chwytała oddech. A teraz myśl o nim

- oczekiwanie, które pali i mrozi - pozbawia ją snu, łaknienia, jasności umysłu.

Przybywszy do klasztoru, miała niezły apetyt, ale ostatnio polubiła uczucie płynące z głodu: ową pustkę, która kąsa i wysysa żołądek, rozweselając ją, jakby coś żywego tańczyło w jej wnętrzu. Nawet głos brzmi teraz czyściej, bo nic go nie tłumi. A kiedy jest zmuszana do jedzenia - gdy Federica wzywa ją do kuchni, by poczęstować marcepanową truskawką - lepka słodycz jest dla niej tak intensywna, że z trudem powstrzymuje się od wymiotowania.

Odmawiać sobie jedzenia nie jest jednak łatwo. Mogłoby się wydawać, że głodzące się siostry spotkają się ze zrozumieniem - wszak święte żyją samym powietrzem - ale tutaj wskazany jest umiar: dostatecznie dużo modlitw, dość pracy, wystarczająca ilość snu (jeśli się w końcu przyzwyczaisz do tego wariackiego rozkładu zajęć) oraz pod dostatkiem jedzenia. Panuje zasada, że każda mniszka musi zjeść wszystko, co ma na talerzu; nieposłuszeństwo jest karane.

Oczywiście są na to sposoby. Oszustwo, udawanie. Serafina nabiera tutejsze siostry we wszelkich dziedzinach, dlaczego nie miałyby okpić ich przy jedzeniu. Wchodzi do refektarza i szybko znajduje swoje miejsce przy długim stole. Pochyla się nisko nad talerzem i składa dłonie pod brodą, by się modlić. Po modlitwie trzyma lewą przy ustach, zaś prawą chwyta łyżkę. Dzięki temu z łatwością wkłada jedzenie do lewej ręki, a nie do ust. Zresztą i tak nikt na nią nie patrzy. Te, które nie są zainteresowane napychaniem się, uważnie słuchają historii o pomyślonych mężczyznach i kobietach żyjących w jaskiniach na pustyni i rywalizujących z sobą o to, kto zniesie straszliwsze cierpienia.

Technikę chomikowania pokarmu pod habitem udoskonaliła już po tym, jak zaczęła śpiewać. Tak jakby potrzebowała jakiegoś drobnego nieposłuszeństwa, by przekonać samą siebie, że nie staje się jedną z nich. Lubiła, gdy ów strach przed przyłapaniem mieszał się z poczuciem winy i furiją: słodycz i gorycz jednocześnie. Ukrywała wyniesione kawałeczki w swojej celi. Niektóre z nich zjadała później (jak nowicjuszka śmie jeść w celi i to wtedy, gdy powinna spać!) albo wykorzystywała jako zapłatę dla Candidy, ponieważ wymiana smakołyków odbywała się w obie strony.

Teraz zachowuje owe resztki do rekreacji i spacerując po ogrodzie, ukradkiem pozwala im wypaść spod habitu. Nie ona jedna tak robi.

Któregoś dnia przyłapała na tym Eugenię. Mijając się, ostrożnie wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Przynajmniej mają pewność, że jedna drugiej nie zdradzi. Dowody przewinienia znikają w okamgnieniu dzięki ptakom: wróblom, ziębom i gołębiom. Dzisiaj sfrunęły z dzwonnicy, zanim cokolwiek upadło na ziemię. Trzeba jednak uważać, bo siostra Umiliana, chociaż aprobejuje posty i cieszyłby ją widok samej skóry i kości, ma sokole oko, gdy chodzi o jakiegokolwiek, choćby najmniejsze, naruszenie zasad.

Ale zostało już tylko kilka dni, a potem wszystko się skończy, a Serafina zniknie stąd na zawsze.

Tylko kilka dni. Na tę myśl odczuwa ssanie w żołądku. Czasami trudno jej odróżnić głód od ekscytacji. Zniknie na zawsze. Ale dokąd pójdzie?

Och, gdybyż mogła zasnąć! Od tego czekania można umrzeć. Wsuwa rękę do materaca i wyciąga klucze. Żelazo jest zimne. Przesuwa palcami po nacięciach; zęby są wypolerowane i gładkie. Musiał znaleźć dobrego ślusarza. Jak ci mężczyźni z karnawałowych platform. Słuchając ich śpiewek, czuła, że jej policzki płoną. Omal nie umarła tej nocy, gdy przyniósł klucze. Myślała, że już nie przyjdzie, bo bardzo się spóźnił. Z

trudem zdążyła wrócić do celi przed nadejściem siostry czuwającej nocą.

Odpakowała klucze i znalazła skrawek papieru z potwierdzeniem oraz datą i godziną. Tylko tyle. Żadnych czułych słówek, żadnej poezji, żadnych zapewnień o miłości. Od tamtej pory nic.

Jego twarz dawno zatarła się we wspomnieniach, a teraz Serafina nie potrafi nawet odtworzyć brzmienia głosu ukochanego. Dlatego, myśląc o przyszłości, widzi jedynie atramentową czerń rzeki i nocy.

Ma teraz bogaty świat wewnętrzny (odkąd wiele nowicjuszek bierze udział w przygotowaniach do przedstawienia, nauczanie religii zostało zredukowane do chwili wystawienia sztuki). Nawet w czasach, gdy była zbuntowanym dzieckiem, nie czuła się tak bardzo samotna. Z innymi zakonnkami spotyka się tylko podczas prób chóru. Śpiew nieco ją uspokaja, lecz zaraz potem znów odczuwa samotność. Zdarzają się chwile, gdy tęskni za towarzystwem, które złagodziłoby jej napięcie, ale chociaż większość zakonnicek i nowicjuszek jest bardzo przejęta karnawałem, obawia się, że któraś z nich mogłaby ją przejrzeć. Na Zuanie karnawał nie robi wrażenia. Mistrzynie apteki wydaje się całkowicie nie-wrażliwa na niego. Ale właśnie jej Serafina boi się najbardziej. Unika infirmerki i schodzi jej z drogi, a gdy mijają się w drodze do kaplicy lub w krużgankach, czuje, że Zuana patrzy

na nią, usiłując dociec, co się z nią dzieje.

Czas spędzony razem w aptece wydaje się bardzo odległy. Maści, skwiercząca melasa, imbirowe kulki... rozmyśla o nich częściej, niżby chciała. Tłumaczy sobie, że unika Zuany dlatego, że jest mądra i może coś podejrzewać. Ale chodzi o coś więcej. To, co zaczęło się od niepokoju, przeobraziło się w uczucie bardziej krępujące, w jakiś nękający ból, który nie ma nic wspólnego z głodem, a rodzi się z poczucia winy. Poczucia winy, bo jedyna osoba, która jej pomogła i okazała sympatię i zrozumienie (Bóg jeden wie, że większe niż rodzona matka), zostanie posądzona o pomoc w ucieczce.

Takie myśli budzą w niej gniew i Serafina usiłuje pozbyć się ich, ale gdy nie śpi nocą, uporczywie wracają. A jeśli Zuana poniesie karę? Zostanie pozbawiona przywilejów, zabronią jej sporządzać remedia, skonfiskują książki? Jak będzie bez nich żyła?

Serafina rozważa pozostawienie listu z zapewnieniem, że Zu-ana nie ma nic wspólnego z jej ucieczką, że bardzo jej pomogła w dostosowaniu się do klasztorного życia, lecz wie, że to tylko pogorszyłoby sprawę.

Modliłaby się za nią, ale modlitwa nie jest już możliwa. Jakże mogłaby teraz prosić Boga o pomoc? Jakiegokolwiek zło jej uczyniono, jest ono niczym w porównaniu z tym, które wkrótce ona wyrządzi.

Znowu zamyka oczy i usiłuje zasnąć. Gdzieś od strony ogrodu docierają wrzaski i miauczenie walczących kotów. Rozkoszuje się tymi odgłosami.

Nie przerażają jej, lecz działają rozweselające Układa prawą rękę na brzuchu i wyczuwa płaskość pustego żołądka oraz wystającą kość biodrową. W dół, ku pachwinie przebiega dreszcz: zimny, a jednocześnie gorący. Co ma być, to i będzie. Nie ma już drogi powrotu, nawet jeśli jej postępek spowoduje, że świat zwali im się na głowy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Me zostaniesz Jego oblubienicą, jeśli podążać będziesz łatwą drogą.

Oszukujesz się, wmawiając sobie, że dolecisz do rajów, nie mając skrzydeł.

Po śmierci za późno jest na dobroć.

Głosy cichną i pieśń kończą dźwięki harfy. Na widowni rozlega się szmer uznania. Parlatorium jest wypełnione, najlepsze miejsca zajmują kobiety: istny bezmiar jedwabnych siatek na włosy, wykrochmalonych krez, rozciętych rękawów oraz ściśniętych talii i obfitość atlasów i brokatów, które poruszając się zwiewnie, akompaniują muzyce szelestem.

Przed nimi na kilku ławkach siedzą Zuana i inne zakonnice chórowe, których nie zaproszono do udziału w przedstawieniu. Są zwrócone twarzami do sceny, a plecami do widowni, więc istnieje małe ryzyko, że nawiążą kontakt wzrokowy z mężczyznami, którzy, nierozpoznawalni w pelerynach i maskach, tłoczą się z tyłu: bracia, ojcowie, wujowie i kuzyni, nie wspominając tych nielicznych, którzy, chociaż u bramy powoływali się na pokrewieństwo, przyszli tylko po to, by pośpiewać, bo ich karnawałowy terminarz prowadzi na wszystkie najlepsze koncerty w mieście. A w tym roku

klasztór Świętej Katarzyny znajduje się u szczytu listy.

Chór i orkiestra klasztorna stoją naprzeciw, jakby udawały, że występują wyłącznie dla siebie. Siostra Purita zasiada przy organach, Lucia i Perpetua pochylają się nad lutnią i wiołą, zaś Ursula wciąż trzyma palce na strunach harfy, jakby nie mogła się rozstać z nutami, które przebrzmiały. U jej stóp leży flet, na którym zagra później. Obecność tego instrumentu wzbudziła uprzednio zaciekle dyskusję w kapituluarzu, ponieważ są tacy - zarówno wewnątrz zgromadzenia, jak i poza nim -

k którzy uznają, że kobieta publicznie grająca na flecie łamie nakazy przyzwoitości. Swoją obecność w parlatorium flet zawdzięcza płomiennym argumentom Benedic-ty, wspartym kiepsko zawołowaną groźbą, że bez niego nie da się zagrać jej aranżacji wielce popularnego cyklu pieśni.

Naprzeciwko orkiestry siedzą zakonnice chórowe. Wszystkie spośród pięćdziesięciu kilku mniszek mają na sobie świeżo wyprane habity i odprasowane czarne welony na białych kapturach usztywnionych białkiem jaj, które pozostało z pieczenia ciast. Przed nimi stoi wyróżniająca się bielą habitów garstka miłych dla oka i ucha nowicjuszek. Jedna z nich szczególnie przykuwa wzrok.

Benedicta daje jej znak. Ta nabiera powietrza, a wszyscy wstrzymują oddech.

Oto jestem, mała owieczka, Nowa oblubienica Boga. Żyję w splendorze I niebiańskiej żarliwości.

Słowa pochodzą z Rzymu. Napisał je jeden z nowych faworytów papieża, zaś muzyka - równie radosna jak głos Serafimy - jest autorstwa Benedicty.

Nawet Zuana, która na ogół nie ulega takim słodkim dźwiękom, jest oczarowana. Spogląda na rzeźbiony w drewnie fotel (przyniesiony z kapituluarza specjalnie na tę okazję), na którym siedzi przełożona klasztoru. Sztywna jakby połknę-

ła kij, ze złożonymi na podołku dłońmi, jasnymi niczym para białych gołębic. To właśnie ona podczas tego samego spotkania w kapituluarzu, w trakcie którego dyskutowano nad obecnością fletu, zasugerowała, że ten tekst będzie odpowiedni na karnawał. Nie dziwota, że propozycja została przyjęta niemal jednogłośnie. Protestowały tylko Umiliana i Felicita.

Moja pieśń rozwesela anioły.

Mam oczy utkwione w rajskim słońcu

I krzepię się nieskończonym pięknem.

Utwór wielce odpowiedni na tę okazję - mieszanka niewinności oraz zapału, któremu nie zdołają się oprzeć żadne z siedzących na widowni potencjalnych nowicjuszek ani, co ważniejsze, ich rodzice. „Chrystus jest jedynym zięciem, który nie sprawi mi żadnych kłopotów” - to słowa wielkiej Isabelli d'Esté z Ferrary, która oddała Kościołowi dwie swoje córki. Klasztor, do którego wstąpiły, miał szczęście, bowiem w całej Italii trudno o lepszą mecenaszkę. Święta Katarzyna jednakże, mając takiego słowika, również sobie poradzi.

To jeszcze nie koniec. Następne będą sonety Petrarcki do Dziewicy w nowej aranżacji na głos

dziewczęcy, a potem, po poczęstunku, sztuka w refektarzu dla widowni składającej się z krewniaczek zakonnicy i darczyńców. Jeśli inscenizacja uda się tak dobrze jak koncert - tylko żeby siostra Lavinia odnalazła swój kostium dworki, a zakonnicy odpowiedzialnej za efekty specjalne udało się zgrać huk pioruna z cudownym pęknięciem koła, a nie zagrmieć o dwie czy trzy kwestie z; a późno - będzie to najlepsze przedstawienie karnawałowe tego klasztoru.

Tak, myśli Zuana, matka przełożona ma wszelkie powody do zadowolenia.

Gdy pieśń dobiega końca, wszystkie oczy są skierowane na Serafinę. Ona zerka na widownię, a potem z wielką skromnością opuszcza wzrok.

Chociaż niektórzy uznają, że promieniuje radością po występie, Zuana dopatruje się u niej oznak zmęczenia i nadmiernego rozgorączkowania. Nadzwyczajna doskonałość bywa równie obciążająca jak nieposłuszeństwo. Kiedy skończy się karnawał i powróci normalność, nowicjuszka przekona się, że życie w klasztorze jest łatwiejsze i bardziej kojące. Jeśli właśnie tego potrzebuje.

Siostra Ursula ujmuje flet i podnosi go do warg, a widownia sadowi się, oczekując nowych rozkoszy duchowych.

Po koncercie chórzystki się rozpraszają. Ściana działowa zostaje rozsunięta i ukazuje się stół nakryty do poczęstunku. Najprzedniejsze wina i piękne kieliszki, półmiski z ręcznie malowanej ceramiki z piętrzącymi się biszkoptami i migdałami, a pośrodku szklana misa pełna jaskrawych marcepanowych owoców. Rodziny i zaproszeni goście spieszą ku wykonawczyniom, by im pogratulować. Kilku młodzieńców przepycha się naprzód bardzo energicznie (zasłonięci maskami mogą sobie pozwolić na uprzejmości i komplementy). Wysforowawszy się z tłumu, doznają jednak rozczarowania. Dziewczyna o słowicznym głosie wymknęła się tylnymi drzwiami wyprowadzona przez Umilianę, która gdy chodzi o opiekę nad nowicjuszkami, jest prawdziwą lwicą, a teraz, w przerwie pomiędzy koncertem a przedstawieniem, poświęca czas przeznaczony dla gości na opiekę nad Serafiną.

Najpierw idą do kaplicy, gdzie dołącza do nich siostra Perseve-ranza zwolniona z udziału w uroczystościach, po to by się przygotować duchowo do ciężkiej przeprawy z pogańskim cesarzem. Po modlitwie przechodzą do refektarza, gdzie zadaniem Serafiny jest ustawienie krzeseł i zapalenie świec. Choć dla młodej kobiety, która dopiero co zniewoliła najbardziej wymagających miłośników muzyki, jest to praca poniżająca, Serafina nie okazuje najmniejszego oburzenia czy zniecierpliwienia. Robi wszystko tak, jak jej polecono, od czasu do czasu spoglądając za okno, gdzie stopniowo zapada zmierzch.

Gdy siostry dyżurujące przy furcie wypuściły ostatniego gościa płci męskiej i zawarły wrota przed ewentualnymi intruzami (procedura ta jest dziś szczególnie przestrzegana), a przełożona klasztoru odprowadziła do refektarza szlachetnie urodzone damy sunące przez dziedziniec niczym flota galeonów pod żaglami, zrobiło się wystarczająco ciemno, by zapalić świece na scenie. Ukrytym za kurtyną aktorkom musi wystarczyć wpadające przez okna gasnące światło dnia.

Mistrzynie nowicjuszek dzieli uwagę pomiędzy te podopieczne, które wezmą udział w przedstawieniu, a pozostałe, które zasiądą na widowni.

Przy zajmowaniu miejsc za ofiarodawczyniami powstaje takie zamieszanie i gwar, że Serafinie udaje się niepostrzeżenie usiąść w ostatnim rzędzie.

Tu i tam jeszcze są wolne miejsca, ale Zuana siada dokładnie przed nią.

Obraca się nieznacznie i napotyka wzrok Serafiny.

- Podczas koncertu twój głos brzmiał niebiańsko - mówi lekkim tonem. -

Widzowie w parlatorium nie mogli się go nachwalić.

Nowicjuszka bynajmniej nie jest uradowana komplementem. Wprost przeciwnie, przyjmuje go zakłopotana, niemal ze zdenerwowaniem.

- Dziękuję. - Uśmiecha się z wysiłkiem.

Zuana poprzez bezmiar wykwintnych welonów i wysokich fryzur spogląda na scenę.

- Obawiam się, że stąd niewiele zobaczysz. Powinnaś sobie znaleźć miejsce bliżej sceny.

- Och, nie, nie... Tutaj mi dobrze. - Dziewczyna kręci głową. Zuana spostrzega jej zaciśnięte na podołku dłonie. - Tutaj mi dobrze... tylko jestem bardzo zmęczona.

Jej głos niknie pośród narastającego gwaru. Po odejściu mężczyzn kobiety stają się bardziej ożywione, a nawet niesforne. Serafina nie jest pierwszą nowicjuską, która po okresie samotności zatęskniła za towarzystwem tylko po to, by uznać, że trudno jej wytrzymać pośród ludzi i zgiełku.

Nagle rozlegają się syknięcia, bo oto zza kurtyny wychodzi siostra Scholastica i przystaje, czekając cierpliwie. Jej krągła niczym księżyc w pełni twarz jaśnieje nerwowym podnieceniem. Ktoś klaszcze w dłonie, aby uciszyć widownię. Scholastica od-chrząkuje.

- Witam na naszym skromnym przedstawieniu drogie przyjaciółki i dobrodziejki klasztoru Świętej Katarzyny. - Za jej plecami kurtyna drga i wybrzusza się, bo najwidoczniej ktoś tamtędy przechodzi. - Tak samo jak ciało potrzebuje pokarmu i snu, tak duch potrzebuje rozrywki i odpoczynku.

Milknie na chwilę i uśmiecha się szeroko. Widzowie odwzajemniają uśmiech, ponieważ nie sposób pozostać nieczułym na taki entuzjazm.

- Dlatego mądrzy ludzie, którzy utworzyli klasztory, uznali za stosowne, by siostry wystawiały sztuki o świętych oraz komedie, dzięki którym można się czegoś nauczyć, doznając radosnych uniesień duchowych.

Ktoś na widowni daje upust wesołości, a potem we wszystkich rzędach rozlegają się śmiechy. Niektóre ze szlachetnie urodzonych mieszkank Ferrary bez wątpienia słyszały opowieści o klasztorach, w których, zgodnie z nowymi zasadami uchwalonymi w Trydencie, takie rozrywki są zabronione lub ograniczone, toteż damy owe niepokoją się, czy to samo nie grozi ich siostrom i córkom z tutejszego zgromadzenia.

- Pierwsza scena... - Scholastica podnosi głos, aby przekrzyczeć gwar na widowni. Napisanie dramatu zajęło zakonniczy wiele miesięcy, więc teraz chce, by ludzie go wysłuchali. - Pierwsza scena naszego przedstawienia o męczeństwie świętej Katarzyny rozgrywa się w pałacu cesarskim w Aleksandrii.

Kurtyna powoli rozsuwa się, odsłaniając fragment drewnianych wrót z dwoma namalowanymi po bokach filarami. Na lewo stoi kilku szlacheckich dworzan i skrybów ubranych w udrapowane szaty i kapelusze. Po drugiej stronie cesarz, wysoki i władczy, choć można w nim rozpoznać siostrę Obedienzę, w aksamitnej pelerynie i złotym diademie, z kędzierzawą czarną brodą przymocowaną do podbródka mniszki za pomocą dwóch rzemyczków. Rozprawiają z ożywieniem o rozkoszach pogańskiego życia i potędze bogów. Następnie odzywa się muzyka, przy której dworzanie wykonują krótki taniec. Jego kroki większość z dam na widowni zna na pamięć i wykonałaby z zamkniętymi oczami.

Wszyscy wyciągają szyje, by lepiej widzieć. Nawet Umiliana, która oczywiście z dezaprobatą odnosi się do przedstawienia, nie potrafi opanować ciekawości. Zuana zerka do tyłu na Serafinę, która siedzi wyprostowana i z napięciem wpatruje się w scenę. W przyszłym roku o tej porze prawdopodobnie znajdzie się pośród wykonawczyń, gdyż podczas interludiów muzycznych jest sporo okazji do popisania się pięknym głosem. W przyszłym roku. Ileż do tego czasu minie nabożeństw *matutinum* i nieszpórów oraz godzin przeznaczonych na modlitwę? Dawniej Zuana znałaby odpowiedź na to pytanie - mogła policzyć wszystkie oficja, podać liczbę odśpiewanych w ciągu postu psalmów. Gdy się przestanie liczyć, wszystko staje się łatwiejsze. Czy Serafina już osiągnęła to stadium?

Tanec przerywa walenie w bębny i przez tylne wejście wchodzi dwaj żołnierze, których mosiężne hełmy lśnią w świetle świec. Ciągną między sobą postać w długiej białej koszuli i z kaskadą złotych loków spływających na jej ramiona. Owa arogancka dziewczyna sprzeciwiła się woli bogów w imię swego Zbawiciela. Na widowni rozlega się westchnienie zachwytu. Dziewczyna wydaje się zbyt mała, zbyt krucha, by pełnić rolę posłańca Boga. Musi jednak spierać się z cesarskimi skrybami i albo wyprzeć się wiary chrześcijańskiej, albo zostanie poddana torturom.

Bohaterka - Perseveranza - otwiera usta i śpiewnie przemawia zdyszonym głosem. Nie jest najlepszą aktorką w klasztorze, ale gdy przychodzi jej odtwarzać rolę męczennic, robi to z wielką pasją.

Cesarz klaszcze w dłonie, dając znak do rozpoczęcia debaty. Skrybowie otwierają księgi i perorują. Święta Katarzyna jednakże-żarliwie odpiera wszelkie zarzuty. Zza sceny dobiega głośny trzask, a potem rozlega się krzyk. Aktorzy na chwilę zastygają, nerwowo spoglądając w stronę, skąd dochodził hałas. Widownia słyszy stłumione chichoty. Akcja przedstawienia zaczyna się od początku. Płyną potoki słów. Katarzyna miażdży swoich oponentów i cesarz klaszcze, aby oznajmić koniec dyskusji, ale musi uchwycić część brody, która się odkleiła, i przytrzymuje ją do czasu, gdy kurtyna zostanie zaciągnięta. Teraz także widzowie się uśmiechają, z wyjątkiem aktorek. W swoim perfekcyjnie zorganizowanym, zamkniętym świecie zakonnice potrafią docenić smak zaraźliwego chaosu.

Zza kurtyny wyłaniają się trzy młode wieśniaczki rozprawiające o cudownej dziewicy (dzięki temu konwerska ma czas na zmianę dekoracji). Jedna z nich, Eugenia, odśpiewuje pieśń wychwalającą

radości natury. Widownia jest oczarowana. Mniszka jest ładniutka, a pozbawiona habitu i welonu wdzięcznie porusza się w takt muzyki.

Dobrze się składa, że wśród oglądających nie ma mężczyzn, bowiem mogliby uznać, że jest nieco za chuda. Zanim do klasztoru przybyła Serafina, Eugenia była tutejszym słuq-wikiem, z trudem więc przeżyła detronizację. Muszę o tym wspomnieć opatce, myśli Zuana. Rozgląda się, szukając wzrokiem Chiary - powinna być gdzieś z przodu, obok najbardziej wpływowych dobrodziejek klasztoru - lecz tłum jest zbyt gęsty, by mogła ją dojrzeć.

Piosenka dobiega końca i widownia nagradza ją okrzykami zachwytu.

Eugenia triumfuje. Zuana zerka na Serafinę ciekawa jej reakcji.

Ale Serafina nie ma. Jej miejsce jest puste.

Może gdzieś się przesiadła, żeby lepiej widzieć?

Zuana wspomina słowa opatki wypowiedziane o zmierzchu na dzwonnicy: „Podczas pierwszych trzech miesięcy nie powinniśmy jej pozwalać na oglądanie przedstawienia, ale śpiewając, wyświadczyła klasztorowi taką przysługę, że pozbawienie jej odrobiny rozrywki byłoby okrucieństwem”.

Czy Serafina wyszła z refektarza? Czyżby była aż tak zmęczona, że musiała wrócić do celi? Z pewnością nie. Żadna nowicjuszka, choćby najbardziej zmęczona, nie opuściłaby przedstawienia. Gdyby jednak się wymknęła, nikt by nie zauważył, bowiem wszystkie osoby na widowni, a szczególnie te z ostatnich rzędów, są skupione na tym, co dzieje się na scenie.

Zuana czuje ucisk w żołądku.

„Rzecz jasna w normalnych warunkach pilnowałaby jej mistrzyni nowicjuszek, ale będzie zajęta podopiecznymi, które biorą udział w przedstawieniu. Dlatego chciałabym, żebyś ją miała na oku”.

Zsuwa się z krzesła i przechodzi w głąb refektarza, by sprawdzić dokładniej.

„Lepiej jednakże, by twoja obserwacja nie była zbyt oczywista. Przez ostatnie kilka tygodni Serafina ciężko pracowała, więc nie chciałabym, żeby pomyślała, że nie mamy do niej zaufania”.

Nikogo nie ma. Dziewczyna zniknęła.

Zuana podchodzi do drzwi, starając się nie przeszkadzać innym. Ostatnią rzeczą, jaką widzi, jest rozsuwająca się kurtyna ukazująca dwie konwerski zbyt późno umykające ze sceny po ustawieniu koła.

Na zewnątrz zapadł zmierzch i Zuana potrzebuje kilku sekund, by jej wzrok przywykł do ciemności. Następnie rusza pewnym krokiem. Po schodach na dół, a potem przez podwórze do celi Serafiny. Drzwi są zamknięte, pod nimi nie ma smugi światła.

Ujmuje klamkę i wchodzi.

Od owej pierwszej nocy przez niemal trzy miesiące nie była tutaj ani razu.

Przypomina sobie, jak rozczochna Serafina przywarła do ściany, dziko wyjąc z rozpacz, bo odebrano jej wolność. „Jestem żywcem pogrzebana w tym grobie” - warknęła rozwścieczona. Taka zbuntowana. Taka pełna życia...

W ciemności dostrzega kształt postaci na łóżku. Gdzie się to wszystko podziało? Pamięta ciężar jej ciała, gdy zaczął działać środek uspokajający. „Nie poddam się”. I co teraz? Czyżby naprawdę była taka załamana? Gotowa zwinąć się na posłaniu i umrzeć jak wszystkie inne?

- Serafino?

Podchodzi do łóżka. Ale zanim dojdzie, już wie, co znajdzie. Nagle zdaje sobie sprawę z tego, co się stało. Rozumie to doskonale, dogłębnie, całkowicie, jakby wiedziała o tym zawsze, a tylko nie dopuszczała do siebie prawdy. I czuje falę podziwu: zimną i gorącą jednocześnie.

„Słowa płyną z moich ust, nie z serca”.

Odrzuca pościel. Zawiniątko z odzieży z grubsza oddające kształt ludzkiej postaci wygląda żałośnie nawet po ciemku. Rozwija ubrania i znajduje w nich lalkę przedstawiającą Dzieciątka Jezus. Znalazłyby się zakonnice, które wykorzystanie w ten sposób Dzieciątka uznałyby za bluźnierstwo.

Szybko wybiega z celi i korytarzem pędzi do furty. W parlatorium jest ciemno, a w stróżówce przy bramie nie ma nikogo. Wszystkie siostry dostały dyspensę, aby oglądać przedstawienie. Ale obydwie bramy są zamknięte i zaryglowane, a jedyne klucze znajdują się w kieszeniach głównej konwenski oraz przełożonej klasztoru.

W takim razie gdzie ona jest?

Gdy Zuana podąża przez dziedziniec, w refektarzu rozlega się huk pioruna. Na scenę wkracza Bóg. Hałas jest tak donośny, że dociera do infirmerii i po kilku sekundach słychać krzyk Clementii, która jęczy i szarpie krępujące ją więzy. Czy to diabły, czy anioły? W przebłysku pamięci Zuana widzi Serafinę, która wychodzi z apteki, ukrywając ręce pod habitem, oraz słyszy głos Clementii: „Anioł z ogrodu czeka na ciebie... Widzisz, widzisz, mój nocny anioł powrócił”.

Co oznaczają te słowa? Owszem, Serafina została kiedyś po zmierzchu przyłapaną poza celą. I otrzymała za to srogą karę.

Ale to chyba było po tym, jak Clementię skrupowano? Czy aby na pewno? Jeżeli tak, ile razy widziała Serafinę uprzednio?

„Przez ostatnie kilka tygodni ciężko pracowała, więc nie chciałabym, żeby pomyślała, że nie mamy do niej zaufania”.

Oszukała je wszystkie.

Zuana znajduje się teraz na terenie zakazanym po zmierzchu. I chociaż była tu raz - nie, dwa razy, za specjalnym pozwoleniem, aby zebrać zioła, które były niezbędne - czuje się mniej pewnie. Wspomina widok z dzwonnicy: ogród, sadzawka, drzewa owocowe aż po mur. A na ziemi przerywana linia jasnych kamieni jak nierówny ścieg prowadzący od wirydarza do... dokąd? Do miejsca przy murze nad brzegiem rzeki. Jasne kamienie. W świetle dziennym nikt ich nie zauważy. Ale nocą, chyba że nie ma księżycy, doskonale znaczą ścieżkę, która doprowadzi do celu.

Teraz już wie, czego szukać. Odnajduje jasną linię i unosząc spódnicę, aby nie czepiały się jej krzewy i kolce jeżyn, przypomina sobie rozsierdzoną nowicjuszkę, która podnosi garść kamieni i wrzuca je do sadzawki. Tymczasem Zuana, wyznaczona na jej przewodniczkę i mentorkę, oprowadza ją po terenie klasztoru, opisując jego cuda: otoczony murem magazyn nad rzeką, na której panuje wielki ruch, dwustronny handel prowadzony przez podwójne drzwi. Słodki Jezu, czyżby dziewczyna wszystko zapamiętała i wykorzystała?

Bez tchu dopada drzwi magazynu. Słyszy hałasy docierające / . ulic, ale nieopodal miejsca, gdzie kończy się linia kamieni, jest pusto, a drzwi są zamknięte. Ani znaku życia. Nic. Zuana opiera się o drewniane drzwi, chwytając oddech. I gdy tak stoi, a myśli kłębią się jej w głowie, coś słyszy, jakieś dochodzące z wnętrza odgłosy, jakby drapanie czy przesuwanie. Obraca głowę, przytyka ucho do drewna i nasłuchuje. Po drugiej stronie znajduje się wewnętrzny magazyn, którego drugie wejście prowadzi do magazynu zewnętrznego, a drzwi otwierają się na rzekę.

Czyżby ktoś tam był? Tak? Nie?

Kładzie dłoń na żelaznej klamce ponad dziurką od klucza, a potem naciska ją cichuteńko. Klamka nie ustępuje. Oczywiście, zamek jest zamknięty. Tak samo jak ten drugi. Nie słyszała żadnych odgłosów.

Tylko je sobie wymyśliła. Któż mógłby zdobyć klucze? Zarówno przełożona klasztoru, jak i siostra zarządzająca kuchnią oraz główna konwerska pilnie ich strzegą.

Ach, przenajświętsza Madonno! Główna konwerska...

„Podałam jej bazylię z wódką. Otrzymałam dyspensę, aby pomóc.

Mistrzynie nowicjatu powiedziała, że to mi dobrze zrobi”.

Nawet Zuana, która wie niewiele, jest świadoma, że nocą główna konwerska, która źle sypia, trzyma klucze pod materacem. Gdy miała gorączkę, ktoś bez trudu mógł wsunąć tam rękę... Ale główna konwerska była chora prawie dwa tygodnie temu. Gdyby klucze zginęły, wszyscy by już o tym wiedzieli. Czyżby Serafina je podrobiła? Ale jak? Kto by jej pomógł? Im bardziej Zuana stara się dociec prawdy, tym mniej rozumie.

Ale coś się dzieje. Wystarczającym dowodem jest nieobecność dziewczyny i kukła z ubrań na jej łóżku. No i jeszcze paniczny strach ściskający żołądek Zuany.

Gdy wraca do refektarza, jest już po przedstawieniu. Zakonnice zapalają świece. Słysząc pełne podniecenia rozmowy i śmiechy, gdy widownia miesza się z aktorkami. Nigdzie nie widać głównej

konwerski. Za to doskonale widoczna jest madonna Chiara promieniejąca z zadowolenia.

Stoi z dwiema czy trzema wytwornie ubranymi damami. Nie jest to odpowiednia chwila, by poinformować ją, że być może straciły nowicjuszkę. Musi się jednak o tym dowiedzieć.

Dobra przełożona klasztoru ma oczy z tyłu głowy. Spozstrzega powrót Zuany, na długo nim ta do niej podejdzie. Zakonnica ukradkiem ściera pot z twarzy.

- Siostro Zuano - wita ją swobodnie. - Signora Paolo, signora Fiammetta, oto nasza ukochana mistrzyni apteki. To jej zawdzięczamy dobry stan zdrowia w klasztorze oraz wspaniałe aromaty naszych pomadek i wiszących koszów z kwiatami.

Panie spoglądają na nią uprzejmie, acz bez zainteresowania. Obydwie są tak umalowane, że najłżejszy uśmiech zniszczyłby ich gładkie oblicza.

Ambra i kapryfolium, ocenia Zuana. I odrobina muszkatu. Produkcja takich pachnideł w klasztorze kosztowałaby majątek. Skłania głowę.

- Przepraszam, że przeszkadzam, madonno Chiaro, ale potrzebne mi są klucze do magazynu nad rzeką.

- Do magazynu nad rzeką? - pogodnie pyta opatka. - Czyżbyśmy potrzebowały czegoś na dzisiejszy wieczór?

- Tak. Czegoś dla jednej z... nowicjuszek. *Abbdtissa* mruży oczy.

- Rozumiem. Oczywiście. Czy potrzebujesz pomocy? Nie wiem, czy w tej chwili mogę ci kogoś przydzielić.

- Nie. Nie... Poradzę sobie sama.

Opatka sięga pod habit do ukrytego tam paska i odczepia kółko z dwoma solidnymi kluczami z żelaza.

- Proszę. O tej porze będzie ci potrzebna łojowa świeczka oraz duża świeca. Weź jedną ze sceny. I wracaj szybko - dodaje radośnie. - Dobrze?

Błysk niepokoju w oczach przeczy beztroskiemu uśmiechowi, z którym zwraca się do swoich wymalowanych gości.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Zuana schodzi po schodach, przecina podwórzec i przyspiesza kroku, ochraniając świeczkę dłonią. Na drugim krążanku prawie biegnie, mija zielnik i ogrody warzywne, następnie skraca sobie drogę i zamiast iść dookoła sadzawki, przecina mały sad i zmierza ku rzece.

„Lepiej, by twoja obserwacja nie była zbyt oczywista. Przez ostatnie kilka tygodni ciężko pracowała, więc nie chciałabym, by pomyślała, że nie mamy do niej zaufania”. Madonna Chiara wypowiedziała te słowa od niechcenia, gdy schodziły z dzwonnicy, jakby głośno myślała. Tylko jak pilnować kogoś,

aby się nie domyślił, że jest obserwowany? Dobry Boże.

Spuściłam Serafinę z oczu na - ile? - pięć, może najwyżej dziesięć minut.

Spódnica habitu zaczepia o kolce jeżyn i Zuana szarpnięciem uwalnia ją, czując, że rozdziera materiał. Czyżby opatka o czymś wiedziała? Czy coś podejrzewała? Jeśli tak, kto komu nie ufa?

Omam nie potyka się w ciemności. Zmusza się, by zwolnić kroku. Na terenie należącym do klasztoru nie wolno biegać, aby nie wywoływać paniki, chyba że w czasie pożaru. Co ważniejsze, Zuana nie chce, by pęd zgasił świeczkę, bowiem zmierzch szybko przechodzi w noc.

Jej oczom ukazuje się ceglana fasada magazynu. Za nią wznosi się mur okalający klasztor. Stanąwszy przed drzwiami, pochyła głowę. Dobry Boże, zaczyna jeszcze raz. Dobry Boże, oddaję się pod Twoją... Ale modlitwę przerywa odgłos bez wątpienia dobiegający ze środka.

Wsuwa klucz do dziurki, czuje, że natrafia na zamek, i obraca go z trudem. Słychać cichy trzask, rygiel się odsuwa i drzwi otwierają się, głośno skrzypiąc. Zuana popycha je i wchodzi. Na razie widzi tylko ciemność. Przystaje na chwilę, wsłuchując się w ciszę. Czuje mrowienie, jakby kłuło ją tysiąc szpilek, i wie, że to strach. Jeśli ktoś tu jest...

Tuż obok jej stóp rozlega się szelest, jakby coś szybko przemknęło.

Zuana z trudem powstrzymuje krzyk. Jakieś zwierzę, to tylko przebiegające zwierzę, wmawia sobie. Najprawdopodobniej szczur. Czy właśnie jego słyszała poprzednio? Czy przyszła tu tylko po to, by schwytać szczura wodnego, który wyjada klasztorne zapasy? Przybliżyła świeczkę łojową do dużej świecy woskowej i zapalając ją, stwierdza z zadowoleniem, że nie drżą jej dłonie.

Płomień rozświetla ciemność i oczom Zuany ukazuje się pomieszczenie.

Jedna ze ścian jest zastawiona skrzyniami i workami, przy drugiej stoją beczki z winem oraz pojemnik z solą. W głębi widać drzwi wiodące do drugiego magazynu, w którym są te otwierające się na rzekę. Wszystko jest tak, jak sobie wyobraziła. Z jednym wyjątkiem. Drzwi w głębi nie są zamknięte na klucz. Nie są nawet dobrze domknięte.

Podchodzi do nich. Stąpa cicho po podłodze, ale dół habitu szeleści, przesuwając się po żwirze i słomie. Przystaje i szmer cichnie. Wokoło panuje całkowita cisza. Teraz Zuana nic nie słyszy, lecz czuje. Ktoś tutaj był. Jest tu nadal. Ona to wie.

Drzwi otwierają się do wewnątrz. Zuana pociąga je i jednocześnie podnosi świecę. Pomieszczenie jest prawie puste. Stoi w nim tylko kilka skrzyń. Dalej ma przed oczami dwuskrzydłowe wrota wychodzące na rzekę. Są otwarte. Zuana słyszy pluskanie wody i postukiwanie należącej do klasztoru starej łodzi wiosłowej, która podskakuje w małym doku.

Dostrzega sylwetkę kobiety w długiej spódnicy i obcisłym gorsecie, z wysoko upiętymi włosami. Bez wątpienia zaginiony kostium ofiarowany zakonnicy mającej

odgrywać dworkę. Niemodny już, lecz wystarczająco bogaty, by dobrze prezentować się na młodej

kobiecie o kształtnej główce i długich włosach. Gdyby ktoś minął ją na karnawałowej ulicy, nigdy by się nie domyślił, że to uciekiniarka z klasztoru. Postać się odwraca.

- Serafina!

- Och! - Jej okrzyk odbija się echem na wodzie.

- Co tutaj robisz?

- Nie! Nie! Stój. Nie zbliżaj się do mnie!

W jej głosie brzmi takie przerażenie, że Zuana waha się przez chwilę.

- Uważaj. Odsuń się od krawędzi wody. Co ty wyprawiasz?

- A co, nie widać? - mówi łamiącym się głosem. - Odchodzę. On przyszedł po mnie. Zabiera mnie stąd.

On? Zuana szybko rozgląda się wkoło. Ale pomieszczenie jest puste, dok także. Dziewczyna jest sama.

- Kto? Kto przyszedł?

- Zaraz tu będzie. Słyszę łódź. Zbliża się. Nie podchodź. Mówię ci, po prostu odejdz. Nic złego się nie stanie.

Jednak Zuana zbliża się do niej. Widzi, że woda jest wzburzona, gniewnie uderza w drewno. Jeśli ktoś jest na rzece, niełatwo mu będzie dotrzeć po ciemku do przystani i przycumować. Ale jeśli nikogo nie ma, Zuana wyprowadzi stąd dziewczynę.

- Nie ruszaj się. Mówiłam. Jeśli to zrobisz, ja... ja skoczę. -To mówiąc, pochyła się nad wodą.

Zuana przystaje. Jak długo Serafina stoi tu po ciemku, czekając? Pół

godziny? Nie, z pewnością dłużej. Wiatr się wzmaga i czuć zapach zbliżającego się deszczu.

- Serafino - mówi łagodnie. - Posłuchaj mnie. Nie musisz tego robić. Pod koniec roku będziesz mogła...

- Nie doczekam tu końca roku. A nawet jeśli dożyję, nikt mnie n...nie wysłucha. S...sama powiedziałaś. Ani opatka, ani b... biskup.

- Ale to, co robisz, ściągnie na ciebie nieszczęście. Nie możesz żyć sama poza klasztorem. Skandal...

- Nie d...dbam o skandal. Nic mnie nie obchodzi. Nie mogę tu zostać. Ja tu umrę. Nie rozumiesz? Nie jestem taka jak ty. Pobyt w klasztorze mnie z...zabije. - Jąka się i dygoce. - On się zbliża. Hę...będzie mnie szukał. -

Spogląda na czarną wodę, ale prawda jest taka, że nie widać ani nie słyszała żadnej łodzi. - On... on tu płynie - upiera się. - Albo czeka na drugim b...brzegu.

I rusza w kierunku starej łodzi wiosłowej.

- Nie! - Zuana rzuca się naprzód. - Tam nie czeka cię nic dobrego. Tylko hańba.

Ale Serafina już przykucnęła i rozplątuje linę. Jest jakieś trzy, może cztery łokcie od Zuany. Zakonnica wyciąga do niej rękę.

- Chodź. Daj mi rękę. Wszystko będzie dobrze. Pomogę ci. Serafina spogląda na nią, w jej oczach migoce odbite światło świecy.

- Nie mogę. Nie rozumiesz? Nie mogę - szepce. - Zostaw mnie, proszę. Po prostu odwróć się i odejść. Nie powiem nikomu, że mnie znalazłaś.

Nawet jeśli mnie z...złapią i będą mi łamać palce, nic nie powiem.

Przysięgam. Po prostu zostaw mnie i odejść.

- A jeśli utoniesz?

- Wszystko mi jedno. - Nagle głos dziewczyny staje się spokojny. -

Cokolwiek się ze mną stanie, będzie to lepsze niż powolna śmierć w klasztorze. Proszę. Błagam.

Zuana stoi jak wrośnięta w ziemię. Wie, że powinna się ruszyć, złapać ją, odciągnąć, ale... Czas płynie. Serafina się uśmiecha.

- Dziękuję - mówi z prostotą.

Obraca się ku splątanej linie. A wtedy... za Zuaną słyszała jakiś ruch.

- Łap ją. Zatrzymaj ją... natychmiast! To głos przełożonej klasztoru.

Zuana reaguje wbrew sobie. Rzuca się na dziewczynę, chwytając ją za ramię i wierzgającą, rozwrzeszczaną ciągnie do tyłu. Opat-ka dopada do nich, ujmując drugą rękę Serafiny, wyplątuje linę z jej palców, a potem obydwie, centymetr po centymetrze, wloką ją ku otwartym drzwiom, aż przekraczają próg magazynu. Gdyby ktoś je teraz słyszał, pomyślałby, że ma miejsce jakieś krwawe morderstwo, chociaż biorąc pod uwagę to, że trwa karnawał, mógłby uznać te hałasy za przejawy dobrej zabawy.

- Klucze. Daj mi klucze, Zuano.

Madonna Chiara puszcza dziewczynę, aby zamknąć drzwi.

- Neeee! - Serafina wyje w ciemności, wyrywając się Zuanie. Rzuca się pomiędzy skrzydła

zawieranych wrót. Ale opatka blokuje drogę, a Zuana znów chwyta dziewczynę. - Nieee! Jacopo! Jacopo! Gdzie jesteś? - Jej desperackie okrzyki odbijają się echem od ścian magazynu.

Drzwi zamykają się z hukiem, klucz obraca się w zamku i nagle świat zewnętrzny znika: nie słychać pluskającej wody, nie widać bezmiaru nocnego nieba.

- Nieee!

Serafina opada z sił i robi się taka bezwładna i ciężka, że Zuana nie jest w stanie jej wlec. *Abbtissa* bierze odstawioną przy drzwiach świecę i unosi ją nad głową. Podchodzi do leżącej dziewczyny, która jęczy w ramionach Zuany. Przypatruje się jej przez chwilę, po czym kręci głową.

- Już po wszystkim - mówi spokojnie, niemal ze zmęczeniem. - Już po wszystkim. Powinnaś być mi wdzięczna - dodaje głośniejszym głosem. - Czekałabyś tu przez całą noc, a on by nie przyszedł.

Serafina bacznie jej słucha.

- Co? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nikogo tu nie ma. Wyjechał z Ferrary dwa dni temu.

- Nie! Nie. Kłamiesz! Nic o nim nie wiesz!

- Wprost przeciwnie. Wiem o nim bardzo wiele. Wiem na przykład, że nazywa się Jacopo Bracciolini. Nie mylę się, prawda? Jest wielkim szczęściarzem. Świat poznał się na jego talentach kompozytorskich i wokalnych. Zaproponowano mu pracę asystenta kapelmistrza w Parmie.

Powinnaś się cieszyć, że tak mu się powiodło. Dzięki temu uniknął

oskarżenia i uwięzienia za próbę porwania nowicjuszek z jednego z największych klasztorów w Ferrarze. - Wygląda habit, jakby powracała do zwykłych spraw. -Ma podwójne szczęście, ponieważ trudno sobie wyobrazić, że po tym, jak wyrzucono go z poprzedniego miejsca za usiłowanie gwałtu na jednej ze szlachetnie urodzonych pupilek, zatrudniłby go inny pracodawca.

- Nieee - jęczy Serafina.

Madonna Chiara czeka. Spogląda na Zuanę i lekko kręci głową. Muszą omówić pewne sprawy, ale z pewnością nie teraz. Schyla się i podaje dziewczynie rękę.

- Chodź. Lepiej będzie, jeśli wrócisz na własnych nogach, a nie wleczona siłą.

Ale Serafina odsuwa się od niej.

- Na pewno uważasz, że jestem okrutna - mówi matka przełożona tonem niemal przyjacielskim. - Ale nie jestem bardziej okrutna od niego. Trzeba ci wiedzieć, że nietrudno było go przekonać, aby z ciebie zrezygnował.

Nie zależało mu na tobie. Przysięgał ci wieczną miłość. Jestem pewna, że tak właśnie było. Widział w tobie dojrzały owoc, który łatwo zerwać.

Gdyby udało się mu przekonać twego ojca, by oddał mu ciebie za żonę, miałby z tego niezłe pieniądze. Ale w ostatecznym rozrachunku nie jesteś warta kłopotów, jakie byś mu sprawiła. Kłopotów, które sprawiłabyś im wszystkim. Rozumiesz?

Serafina nie odpowiada, cicho pojękuje.

- Prawda jest taka, że Bogu zależy na tobie o wiele bardziej niż jakemukolwiek mężczyźnie na świecie. My także troszczymy się o ciebie, chociaż w tej chwili na pewno nas nienawidzisz.

Dziewczyna unosi głowę.

- Mylisz się. Mylisz się co do niego. On mnie kocha. Nie wyjechałby z miasta.

Opatka wzdycha.

- Jeśli chcesz, upieraj się przy swoim. Ale wysłuchaj mnie. - Jej ton staje się teraz ostrzejszy. - To, co się tutaj stało, nigdy nie miało miejsca. Tak będzie lepiej dla twojej rodziny i dla klasztoru. Jasne? I jeśli rozejdą się o tym pogłoski, dopilnuję, by Jacopo Bracciolini, mimo swego doskonałego głosu, spędził resztę życia, gnijąc w więzieniu za czyn nieprzyzwoity. - Serafina wpatruje się w nią z napięciem. - Chyba widzisz, że jestem do tego zdolna.

Abbatissa podnosi się i daje znak Zuanie, żeby zrobiła to samo.

Pozostawiają podobną do zepsutej lalki Serafinę na podłodze. Szybko przechodzą do zewnętrznego magazynu.

- Muszę wracać do refektarza. Będziesz ją musiała sama sprowadzić z powrotem.

Zuana zgadza się, chociaż obawia się, że po ciemku będzie jej trudno.

- Zabierz ją do celi i zostań, dopóki nie postanowię, co robić dalej.

Dobrze?

Następuje krótkie milczenie, nie dłuższe od tego, które zapadło, gdy Zuana znieruchomiała nad rzeką, a przełożona klasztoru nieoczekiwanie się pojawiła. I jest równie mroczno, zbyt ciemno, by mieć pewność, co zobaczyła.

- Tak - odpowiada bezdźwięcznie.

- W porządku. - Opatka wychodzi do ogrodu, pozostawiając za sobą rozhuśtane drzwi.

Tymczasem leżąca na podłodze Serafina już podjęła decyzję.

Podczas gdy zakonnice rozmawiały, wsunęła palce do kieszeni swojej spódnicy. Wyjęła szklaną buteleczkę, odkorkowała i ostrożnie, by nie uрониć ani kropli, wypila całą zawartość. Gdy Zuana obróciła się w jej stronę, akurat przełykała płyn.

Zakonnica szybko wrywa butelkę z dłoni Serafiny, ale upuszcza ją na podłogę, gdzie podskakuje i dzwoni na kamieniach, bo szkło jest zbyt grube, by się roztrzaskać. Zuana pada na kolana, macając po ciemku.

Jednocześnie przed jej oczami przesuwają się obrazy: oto stoi w aptece, mieszając pigment koszenilowy z wodą, gorączka wypala jej mózg - ale półki przed nią wyglądają jakoś inaczej. Gdy po chorobie znów idzie do pracowni i uważnie im się przygląda, nic na nich nie brakuje. Wszystkie substancje znajdują się na swoich miejscach, więc nie ma powodu, by sprawdzać zawartość każdej butelki.

Natrafia na flakonik. Podnosi go i wącha. Boże, miej nas w swojej opiece.

Podłoga jest sucha, a butelka pusta. Czołga się ku Serafinie, chwytą ją pod pachy i sadza, by zajrzeć jej w twarz.

- Ile, Serafino? Ile było w butelce?

Ale dziewczyna tylko oblizuje wargi, by się upewnić, że nie została na nich ani jedna kropla.

- Odpowiedz! Serafina kręci głową.

- To jeden ze składników, które podają ludziom skazanym na śmierć przez tortury. Tak powiedziałaś mi tamtej nocy.

- Ojczye niebieski! - szepcze Zuana. - Czym sobie na to zasłużyliśmy?

Odgarnia włosy z twarzy Serafiny, która wygląda na bardzo zmęczoną.

Zbyt wiele emocji na tak młodą istotę. Typowe szaleństwo, które ogarnia niektóre kobiety na początku miesiączkowania. Od niego wszystko się zaczęło. Proszę Cię, Boże, by się teraz nie skończyło.

- Chodź - mówi łagodnie. - Zaprowadzę cię gdzieś, gdzie będzie ci wygodniej.

Chwytą Serafinę i stawia na nogi, czując, że jej ciało pod habitem jest bardzo wychudzone i o wiele lżejsze, niż gdy kilka miesięcy temu dźwigała ją z podłogi w jej celi. Zastanawia się, jak taka utrata masy wpłynie na działanie leku. Ale nie pozwala, by niepokój zabrzmiał w jej głosie, który jest teraz życzliwy, niemal kochający.

- Czy możesz mi pomóc, Serafino? Pozwolisz się stąd wyprowadzić?

Dziewczyna potakuje ruchem głowy i posłusznie przebiera nogami.

Unosi twarz i uśmiecha się krzywo.

- Myślę, że połknęłam tego dosyć, by nie czuć bólu. Mam nadzieję.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Wymioty i wypróżnienia trwają przez całą noc i część następnego dnia.

Zuana nie ma pojęcia, ile Serafina wypła syropu makowego, lecz sądząc po objawach, flaszeczka była pełna. Dawka ciemiernika, którą podaje, musi wystarczyć na oczyszczenie żołądka Serafiny, ale nie może być za duża, by jej nie uśmiercić. Żaden aptekarz, choćby najbardziej doświadczony, nie jest pewien, ile ciemiernika podać.

Dobrze, że noc daje jej swobodę działania.

Po odejściu gości przełożona klasztoru zwołuje całą swoją trzódkę.

Gratuluje im wspaniałego przedstawienia oraz chwały, jakiej przysporzyły Świętej Katarzynie. Następnie oznajmia, że zasłużyły sobie na odpoczynek, którego najbliższej nocy nic im nie zakłóci, nawet modlitwa, więc nie będzie nocnego czytania ani nabożeństwa *matutinum*.

Dzwon klasztorny będzie milczał. Taka dyspensa jest rozpowszechniona, bowiem po wielkiej ekscytacji przychodzi wyczerpanie. Kilka młodszych zakonnic aż łka na tę wiadomość. Jeśli mistrzyni nowicjatu nie całkiem aprobuje decyzję przełożonej, to jest równie zmęczona jak pozostałe siostry i nie zgłasza sprzeciwu.

Klasztor zapada w sen, a opatka i mistrzyni apteki spotykają się w celi narożnej na głównym kruzganku. Jedna z nich przytrzymuje Serafinę i otwiera jej usta, podczas gdy druga wlewa w nie rozgniecione jabłko nasączone wyciągiem z korzenia ciemiernika białego.

Wkrótce zaczynają się pierwsze skurcze żołądka. Chociaż Serafina jest teraz prawie nieprzytomna, ból jest tak wielki, że ją cuci. Dziewczyna otwiera zamroczone narkotykiem oczy i jęczy. Dwie zakonnice wloką ją z posłania na podłogę. Przez następnych wiele godzin muszą ją utrzymywać w pozycji siedzącej, z pochyloną głową, aby ułatwić wypróżnienie, a jednocześnie nie dopuścić, by udusiła się własnymi wymiocinami. Opatka dochodzi do wniosku, że pomoże im modlitwa, więc szybko znajduje psalm odpowiedni na tę okazję.

„O Boże, nie upominaj mnie w Twym oburzeniu, i nie karć mnie w gniewie, albowiem słaby jestem, a moja dusza jest pełna trwogi”.

Ale gdy torsje rozwijają się na dobre, są tak częste i gwałtowne, że nie ma czasu ani na rozmowy, ani na modlitwę. Zaczyna się wyczerpująca praca fizyczna. Przyniesione przez Zuanę miski szybko się napełniają. Kiedy dochodzi do tego biegunka, dziewczyna cierpi podwójnie. Odór staje się nie do zniesienia. Zakonnice podwijają rękawy i wsuwają spódnice pod paski, aby uniknąć zabrudzenia. Rozbierają Serafinę do koszuli i związują włosy, by nie spadały na twarz. Nie mogą jednak nic poradzić na strumienie potu, które spływają po jej ciele, ani na niekontrolowany dygot, jaki wywołują skurcze.

Niektórzy klną się na wszystko, że ciemiernik jest skuteczny przy egzorcyzmach, ponieważ wszelki demon, który usiłuje wniknąć głębiej, by umknąć przed poparzeniami powodowanymi przez wodę święconą, zostanie usunięty przez organizm. Zuana dotąd nie miała okazji posłużyć się ciemiernikiem w tym celu, ale widywała jego działanie wystarczająco często, by rozumieć, skąd bierze się taka opinia. Skurcze doprowadzają do tego, że tułów staje się sztywny niczym pień drzewa i unosi się wysoko nad postanie, jakby wypychał go od środka jakiś złośliwy duch. Nigdy jednak nie była świadkiem tak silnego działania nasennego ciemiernika.

Przykro patrzeć na walkę pomiędzy ciałem, które chce usnąć, a erupcją wydobywającą się z jego wnętrza. Nieszczęsna dziewczyna wygląda jak szmaciana lalka w zębach ogromnego psa, który nią potrząsa, zanim porzuci na ziemię, tylko po to, by uchwycić znowu i po minucie zacząć całą zabawę od nowa.

- Nie bój się, Serafino - szepcze Zuana, gdy ją unoszą, oczekując następnej fali. - Pamiętasz, jak kiedyś rozmawialiśmy o tym, że czasami trzeba użyć trucizny, żeby leczyć nią inną truciznę? To nie będzie trwało wiecznie.

Choć mak i ciemiernik chwyciły ją w swe szpony mocno, to jakoś nie widać końca ich działania. Zuana napotyka wzrok opatki i widzi w jej oczach taki nieskrywany podziw, że niemal ją to zawstydza. Na ścianie ponad łóżkiem z drewnianego krzyża spogląda na nie Chrystus.

Cierpienie ponad cierpieniem. Któż wie, ile męki wystarczy? Które grzechy mogą zostać wybaczone, a które nie.

Dziewczyna znów opada w ramiona Zuany. Coś mamrocze.

- Prz...m, prz...m.

Zuana przybliży ucho do jej warg, by lepiej słyszeć, ale słowa nikną w przeciągłym jęku, gdy wnętrzości Serafimy kurczą się w następnym spazmie.

W pewnej chwili, tuż przed świtem, opatka wychodzi. Musi pojawić się na prymie, a przedtem odnieść skradziony kostium do szafy rekwizytorni, umyć się, przebrać i choć trochę przespać. Teraz skurcze stają się rzadsze i Zuana zastanawia się, czy najgorsze już minęło. Wkrótce jednak następuje nowa fala wymiotów.

Wcześniej umieściły na podłodze materac, żeby przykryć twarde kamienie. Gdy spazm mija, Serafina leży na nim płasko i oddycha szybko i płytko. Skórę ma wilgotną od potu, który wciąż się pojawia, chociaż Zuana stale ją osusza. Na ile skuteczny jest ciemiernik, okaże się dopiero wtedy, gdy skurcze wreszcie ustaną, a Serafina oprzytomnieje. Ale Zuana nie ma pojęcia, kiedy to nastąpi.

„Wołam do Ciebie z głębi, o Boże. Panie, usłysz mnie. Niechaj Twoje uszy będą uważne na głos mego błagania”.

Na zewnątrz zaczyna padać deszcz. Najpierw drobny, potem coraz silniejszy. Wzmaga się niesiony

podmuchami wiatru. Ci, którzy po szaleństwach karnawału jeszcze są na ulicach, zostaną wnet przegnani do domów. Nasz Pan obmyje ulice, przygotowując je do postu. Nazajutrz miasto obudzi się z gigantycznym kacem i zwróci swe oblicze ku abstynencji i żalowi za grzechy. I jeśli ów żal będzie szczerzy, Pan na pewno go wysłucha.

„Jeśli, o Boże, będziesz piętnować niegodziwości, kto uniknie oskarżenia? Ty jednak wybaczasz grzechy...”.

Leje jak z cebra. Wkrótce Zuana słyszy, że woda z dachu wylatuje strumieniami przez paszcze gargulców i chluszcze na kamienne płyty dziedzińca. Nagle pragnie wydostać się stąd, stanąć pośrodku ulewy i zatonać w jej świeżości.

Jej habit jest sztywny od zasychających wymiotów i fekaliiów. Smród jest tak ostry, że gdy zakonnice się obudzą, stanu Serafiny nie da się zachować w tajemnicy. Zuana układa ją na boku, na wypadek gdyby chwyciły ją następne torsje, i szybko wymyka się z celi na dziedziniec, zabierając z sobą miski. Stawia je na ziemi i krople deszczu dzwonią o ich dna. Zuana płucze je najlepiej, jak umie, i czekając, aż napełnią się znowu, wystawia twarz na deszcz. Niebo jest czarne. Widoczny przedtem półksiężyc zasłaniają grube chmury. W kilka minut jest przemoknięta do suchej nitki i dygoce z zimna. Ale czuje się rześko. Wiatr nad rzeką roztrzaska łódź o nabrzeże. Drzwi do magazynów są zamknięte na klucz.

Czy aby na pewno? Jakby tej nocy nic się nie stało. Pomyśli o tym później.

Wraca do celi z czystą wodą w miskach i obmywa Serafinę.

„Oczyść mnie hizopem, a będę czysty. Umyj mnie, a będę bielszy niżli śnieg. Odwróć twarz od moich grzechów i obmyj mnie z wszystkich moich występków, spraw, bym miał czyste serce, o Panie, i odnów mą duszę”.

Umie na pamięć kilkanaście innych psalmów: wersy błagalne, krzyki wyrażające wstyd i poczucie winy, wołanie o miłosierdzie, przebaczenie, bezgraniczną boską litość. Siedząc jednak nad nieprzytomną Serafiną, nagle traci pewność, czy psalmy są skuteczne. Ich słowa są wprawdzie piękne, lecz żaden z nich nie mówi tego, co naprawdę powinno zostać powiedziane w tej sytuacji.

Prawda jest taka, że przebaczenia mogą doznać wyłącznie ci, którzy żałują za grzechy. A dziewczyna leżąca na materacu ma szesnaście lat, jest zakochana i uwięziona wbrew jej woli. Możliwe, że obudziwszy się w swojej celi, w której spędzi resztę życia, nie będzie żałowała tego, co zrobiła, lecz tego, że jej się to nie udało. Co wtedy? Lista jej grzechów jest długa: oszustwo, podstęp, wściekłość, kłamstwa, pożądanie, nieposłuszeństwo. Jednak najgorszym ze wszystkich grzechem z pewnością jest rozpacz. Zmuszona do milczenia, gdzie będzie szukała ulgi? Pozbawiona łaski boskiej i zesłanej przez Niego pokuty, dlaczego nie miałaby ulec desperacji?

„Przebacz mi, Boże, że nie widziałem, co mam przed oczami”.

Nie tylko Serafina potrzebuje łaski i przebaczenia. Zuana pochyla głowę i modli się za siebie.

- Przebacz mi, że nie rozpoznałam jej rozpaczy. Ze myślałam tylko o własnym smutku, podczas gdy powinnam była słuchać smutku innych. Że nie upilnowałam syropu makowego w aptece. Że nie byłam uważna podczas przedstawienia. Przebacz mi, że byłam zbyt dumna albo zbyt ślepa, albo zbyt zajęta. Ześlij mi pokutę za wszystkie te grzechy i, jeśli to możliwe, w Twoim nieskończonym miłosierdziu, wybaw tę młodą kobietę od dalszych cierpień.

Po chwili dostrzega smugę mętnego światła pod drzwiami. Nadszedł świt, stłumiony tego ranka przez deszcz. Zuana słyszy dzwon na prymę, a potem kroki siostry czuwającej nocą i wreszcie kłapanie sandałów na mokrych kamieniach. Opiera się plecami o ścianę i zamyka oczy.

Nie ma pojęcia, jak długo spała. Gdy budzi ją jęk i odór nowych fekaliiów, dzień jest już w pełni.

Zakonnice cicho uwijają się przy zwykłych obowiązkach. Nowina szybko się rozeszła. Słowik klasztoru Świętej Katarzyny nagle zachorował i z gardziółka, z którego przedtem dobywał słodki głos, teraz płynie strumień wymiocin. Stan jest ciężki. Mówi się o tym, że na jej celi ciąży klątwa.

Rozprawia się o tym, jak poprzedniczka Serafiny, siostra Tommasa -

zdrowa i także obdarzona słodkim głosem - pewnego dnia została znaleziona nieżywa pośród zarzycanych ścian. Historia jest tym bardziej prawdopodobna, że cela, a także korytarz, do którego przylega, są umieszczone na uboczu, jakby rzeczywiście działało tam coś ohydneho.

Matka przełożona wraca przed posiłkiem południowym. Przynosi Zuanie świeży habit oraz wodę i porcję z kuchni. Przystaje, spoglądając na Serafinę. Jej twarz jest teraz spokojna, wargi nienapięte; tam gdzie poparzyła je trucizna, pokryte pęcherzami.

- Kiedy miała ostatnie torsje?

- Niedawno. Jakies pół godziny temu.

- Więc odtrutka podziałała?

- Nie wiem.

Opatka spogląda na Zuanę.

- Ale ona nie umrze?

- Nie wiem.

- Nie umrze - mówi stanowczo, rzeczowym tonem *abbatissa*, jakby oznajmiała, jaki będzie jadłospis na następny dzień. Jak to cudownie mieć taką pewność co do wszystkiego, myśli Zuana. Jak cudownie i zarazem okropnie. - Posiedzę przy niej, jeśli chcesz odpocząć.

- Nie, muszę jej wciąż doglądać.

Po wyjściu opatki oddech Serafiny staje się głośny. Zuana wpuszcza do wody kilka kropel wyciągu z

rozmarynu i unosi głowę nowicjuszki, by zwilżyć spieczone wargi, a potem ostrożnie wlewa odrobinę do jej gardła.

To remedium ojca Zuany. Gdy organizm nie ma już czego wydalać, trzeba mu coś podać, bo po utracie płynu narządy wysychają i przestają należycie działać. Serafina krztusi się, ale tym razem nie zwraca płynu natychmiast. Niestety nie odzyskuje przytomności.

Po kilku godzinach przychodzi siostra Umiliana, która otrzymała od przełożonej klasztoru pozwolenie na modły za jej najbardziej kłopotliwą nowicjuszkę. Na widok Serafiny nie potrafi ukryć smutku. Pada na kolana i złożwszy dłonie, modli się żarliwie.

Zuana odczuwa ucisk w żołądku. Czyżby Umiliana wiedziała coś, czego ona nie wie? Może czuje, że Serafina jest umierająca, tak samo jak czuła to w przypadku Imbersagi? Czy możliwe, że Zuana przeoczyła u Serafiny jakieś oznaki? Odnajduje puls dziewczyny; jest słaby, lecz równomierny.

W pomieszczeniu rozbrzmiewają szeptane słowa wstawiennictwa mistrzyni nowicjatu: boska miłość, Jego wstręt do naszych grzechów, głębia Jego cierpienia, cud grzesznika powracającego pod opiekuńcze skrzydła Boga. Radość ostatecznego połączenia w śmierci, potęga światła, bezmiar bezgranicznej miłości.

Zuana słucha zahipnotyzowana potokiem słów starszej zakonnicy.

Gdybym to ja umiała się tak modlić, myśli. Modlić się całym swoim jestestwem wypełniającym każdą modlitwę. Wołać do Niego tak, jakbym słyszała, że On mnie słucha.

Modlitwa cichnie i Umiliana pochyla się, by lekko dotknąć palcem czoła Serafiny. Potem podnosi się z klęczek i pyta:

- Czy poprosić matkę przełożoną, by sprowadziła ojca Romera?

- Nie - odpowiada Zuana pogodnym tonem. - Ona nie umrze. -

Wypowiada słowa opatki jak własne. - Należało oczekiwać takiej reakcji na remedium. Wkrótce się obudzi.

Jednak gdy Umiliana się modliła, blada twarz Serafiny stała się popielata i chociaż jej usta są otwarte, to nie wiadomo, czy jeszcze oddycha. Za wiele tego wszystkiego, myśli Zuana. Najpierw mak, potem ciemiernik. Podałam jej za dużo... Boże, pomóż mi.

- Musimy się za nią modlić. Tylko tyle możemy zrobić. - Mistrzyni nowicjatu ujmuje palce Zuany i ściska je. - Nie ulegaj rozpaczom - mówi, jakby wiedziała, że właśnie taka jest jej najmroczniejsza pokusa. -

Zrobiłaś wszystko, czego można od ciebie wymagać. On będzie to wiedział.

Wcale nie zrobiłam, myśli Zuana. Nie zrobiłam wszystkiego. I to również On będzie wiedział.

Czas płynie. Zuana głaszcze Serafinę po głowie. Okrywa ją. Dzwon oznajmia posiłek. Znowu słycać szuranie stóp na krzgnkach. Szczypie się, aby nie zasnąć.

Nie można zrobić nic więcej, Faustino.

Zuana kręci głową.

- Musi coś być. Musi być coś do zrobienia.

Jesteś tylko uzdrowicielką. Nadchodzi moment, gdy musisz oddać sprawę w ręce Boga.

- Ha, mówisz jak Umiliana.

Zostaw ją na chwilę samą. Wyjdź na powietrze. Weź coś, co ci doda energii. Masz napar z korzenia dzięgła? Musisz mieć.

- Tak. Mam.

W takim razie zażyj dawkę z odrobiną wyciągu z mięty. I żeby był mocny.

Ale nim wyjdiesz, podaj jej jeszcze trochę wody z rozmarynem.

- A jeśli zwymiotuje pod moją nieobecność?

Nawet jeśli zwymiotuje, to przecież tylko odrobina. Nie zadławi się, bo leży na boku. A przynajmniej da jakąś oznakę życia.

Obawiam się, że zbyt się do niej przywiązałaś, moje dziecko. To utrudnia leczenie. Idź już. Zrobiłaś wszystko, co mogłaś.

Wydaje się, że upłynęło wiele dni, odkąd ostatni raz była w infirmerii.

Dwie starsze zakonnice śpią. Clementia leży na łóżku, podśpiewując sobie cichutko. Pomieszczenie jest czyste, podłoga wymyta, wiszące kosze napełnione świeżymi kwiatami, na małym ołtarzu czeka przygotowana na noc świeca. Życie toczy się dalej. Na tę myśl Zuania chce się płakać. Jestem zmęczona, przyznaje w duchu. A gdy człowiek jest bardzo zmęczony, staje się płacziwy.

Wchodzi do apteki i odnajduje korzeń dzięgła, miesza go z odrobiną wina oraz miętą pieprzową. Nie pozwolił jej zasnąć poprzednio, to i dziś spełni swoje zadanie. Wypija sporządzoną miksturę i czuje, jak płyn wsacza się do żołądka. Musi teraz poczekać chwilę na działanie substancji.

Przygotowuje nową porcję i wlewa ją do buteleczki. Będzie jej potrzebowała następnej nocy, o ile Serafina dożyje.

Wychodzi z apteki, gdy dzwon obwieszcza koniec posiłku. Musi się pospieszyć. Siostry będą wracały do cel, a to nie jest odpowiednia chwila na spotkania, choćby z osobami miłymi i współczującymi.

Idąc przez dziedziniec, dostrzega coś, co przyprawia ją o przyspieszone bicie serca. Drzwi do mieszczącej się w narożniku wirydarza celi Serafiny, które starannie zamknęła za sobą, są teraz otwarte na oścież.

Niemożliwe, by Serafina sama je otworzyła. Więc któż jest w celi?

Czyżby wróciła matka przełożona, by przynieść posiłek? Jeśli to ona, dlaczego nie zamknęła drzwi za sobą?

Zuana, łamiąc zakazy, biegnie przez dziedziniec. Gdy jest już blisko, słyszy głos, a właściwie lament, jakby w powietrzu wibrowała napięta struna.

Obok materaca przykucnęła jakaś mała i przygarbiona postać wyglądająca raczej na skrzata niż człowieka. Ma dużą, gołą, pokrytą strupami i porośniętą białą szczeciną głowę.

Zuana staje w progu jak wryta. Potem podchodzi bliżej i odróżnia poszczególne słowa.

- Widzisz, o, tak, widzisz Go. Tak, tak. Wiem, że widzisz. Przyszedł, by powitać twój powrót. Widzisz, jak krwawi dla ciebie, Serafino. Czujesz Jego oddech na twarzy. Otwórz oczy, to

Go zobaczysz. Czeka, abyś Go odnalazła. Czeka na ciebie od tak dawna.

- Sostro Magdaleno - mówi Zuana, starając się, by jej głos brzmiał

łagodnie.

Staruszka nie odwraca się, tylko przechyla głowę na bok niczym nasłuchujący ptak.

- Nie teraz, nie teraz. Jestem przy dziecinie. Widzisz, już jej lepiej. -

Chichocze jak dziewczynka. - Widzisz, co dla niej zrobił?

Zuana podchodzi jeszcze bliżej. I zaiste widzi. Leżąca na materacu Serafina jest przytomna i mruga oczami.

Zuana chwytając ustami powietrze i pada na kolana obok staruszki.

- Serafino!

Z wychudzonej twarzy spoglądają ogromne, pełne zdumienia oczy, jakby Serafina nie rozumiała, co się z nią dzieje. Trzy miesiące temu była taka młodziutka. Teraz nie jest młoda. Ale żywa.

- Witaj, witaj. - Zuana nie potrafi powstrzymać uśmiechu. Serafina wpatruje się w nią, a potem nieznacznie pochyla głowę.

- Co się stało? - pyta Zuana, zwracając się do staruszki, lecz ta nie słucha, tylko kołysze się w przód i w tył.

Zuana słyszy kroki na dziedzińcu. Trzeba wstać i zamknąć drzwi. Ale już jest za późno.

- Najświętszy Panie Jezu! Ona żyje! - W drzwiach staje siostra Umiliana.

Za nią tłoczy się kilka ciekawskich, ryzykujących karę za nieposłuszeństwo mniszek. - Siostra Magdalena sprowadziła ją z powrotem.

Staruszka jej także nie słucha. Trzyma rękę dziewczyny, głaszcząc chudymi szponiastymi palcami delikatne ciało.

- Widzisz, widzisz, mówiłam, że On przyjdzie.

Serafina usiłuje usiąść na materacu, ale jest zbyt osłabiona. Zuana podnosi ją i sadza.

Umiliana i inne zakonnice są już w celi.

Serafina rozchyła spieczone wargi i oblizuje je językiem. Spogląda na Zuanę, a potem w przestrzeń.

- Widziałam Go - mówi. I chociaż jej głos jest teraz słabiutki, pozbawiony aksamitnej słodyczy, słyszą go wszystkie. - Tak, naprawdę Go widziałam.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Na początku była pustka. Ciemność, błogosławiona ciemność: głęboka i łagodna. Jakby spowijał ją czarny aksamit. I cisza nocnego nieba. Żadnej przeszłości. Żadnej przyszłości. I ta nicość była dobra. Miłosierne zapomnienie pozbawione bólu.

Spłynęło na nią, gdy szła przez ogród. Nie musiała nic robić. Po tym wszystkim nie żądano od niej nic więcej. Nie była przerażona. Otaczały ją ramiona Zuany, słyszała jej głos i była bezpieczna.

- Pomóż mi, Serafino. Staraj się iść, dobrze? Och, słodka dziecino, tak mi ciebie żal.

Chce odpowiedzieć, że nic jej nie jest. Że ma się dobrze. Że to, co się stało, już nie ma znaczenia. Chce powiedzieć, że to jej, Serafinie, powinno być przykro, a nie Zuanie. Chce podziękować za wszystko, co dla niej zrobiła, i prosić o wybaczenie, bo nie jest aż tak zagubiona, by nie wiedzieć, że to, co się wydarzyło nad rzeką, ściągnie kłopoty na głowę Zuany.

- Nie, nie. Nie staraj się mówić. Oszczędzaj siły. Jeszcze kawałek.

Porozmawiamy później.

Tylko że nie będzie żadnego później. Bo gdy przyjdzie senność, nic jej nie pokona. Wraz z nią nadejdzie ciemność, głęboka, aksamitna i gęsta.

- Jesteśmy prawie na miejscu. Idź, nie zatrzymuj się.

I Serafina idzie, ponieważ nie chce kolejny raz sprawić zawodu Zuanie.

Ale po chwili musi się zatrzymać, ponieważ nicłość owija się wokół niej i zabiera ją ze sobą. I tak, jak miała nadzieję, nie odczuwa żadnego bólu.

Tylko że - jak to możliwe? - ten stan nie trwa wiecznie. Serafina nie wie, jak długo unosiła się pośród czarnego aksamitu. Ale wie, kiedy to się kończy. Wie, kiedy czerń zostaje rozdarta przez piekący biały ból. Ktoś stuka długim paznokciem w sam środek żołądka. A potem znowu i znowu. Paznokieć wnika do środka i zmienia się w nożyce, które tną i siekają wnętrzności na kawałeczki tak małe, by mogły wydostać się przez usta. Wszystko dzieje się tak szybko, że niemal nie ma czasu, by poczuć mdłości, zanim siekanina podejdzie jej do gardła. Wymioty szarpia nią z taką siłą, że gdyby coś lub ktoś jej nie trzymał, wywróciłaby się. Patrzy z przerażeniem, jak buchają z jej ust. Wstręt jest niemal silniejszy niż ból.

Następnym razem paznokieć przebija się przez żołądek i wnika w jelita.

Przytłaczają wszechobecny odór własnego rozkładu, osaczają własne jęki.

Usiłuje oddychać, aby odnaleźć drogę powrotną do błogosławionej ciemności, ale gdy do niej dociera, bynajmniej nie jest ona błogosławiona. Widzi siebie zwisającą; beużyteczne ramiona i nogi dyndają po obu stronach, a szpiczasta tyczka bodzie jej wnętrze od ust po odbyt, jakby nadzieevano ją na rożen, by upiec jak zwierzę. Rozgląda się wkoło. Nie jest sama. Widzi setki, a nawet tysiące podobnych do siebie postaci wypełniających ciemność, dokąd wzrok sięga. Ich ciała są patroszone, pieczone, krojone w plastry, dzielone na krwawiące kawałki przez armię przycupniętych, szczerzących zęby oprawców, czarnych jak noc, z której się zrodzili. Wszędzie mięso i miazga. I potworna pustka niemych krzyków. Wszystkie dusze zasklepione na wieczność we własnym cierpieniu.

- Och - słyszy swój głos - ale my nie grzeszyliśmy w taki sposób. To była miłość, nie pożądanie, przysięgam. Nasze ciała śpiewały razem, to wszystko... Och, Jacopo... - Wypowiadając te słowa, musi szeroko rozewrzeć usta, i tryska z nich nowy strumień żółci.

Znowu rozgląda się wkoło. Zamiast diabłów w ciemności widzi szczura wodnego. Gładkie futerko oblepia jego głowę niczym czarny welon, twarz ma bladą i rozedrganą, długie zęby; szykuje się, by dać nura do jej ciała. Podnosi głowę i uśmiecha się do niej.

- Czasami trzeba użyć trucizny jako odtrutki przeciwko innej truciznie.

Nie bój się, Serafino. To nie będzie trwać wiecznie -mówi, zanim męczarnie zaczną się na nowo.

Po upływie wieczności, gdy wnętrzności Serafiny wypłynęły na podłogę i nie miała już nic do zwrócenia, ból zelżał na tyle, że otwiera oczy i widzi swoją celę. Wie, że to jej cela, bo na ścianie wisi krucyfiks.

Skupia się na nim, nie pozwalając, by wzrok znów się ześlizgnął do piekła. Chrystus wisi na krzyżu pochylony do przodu, przytrzymywany gwoździami. Pod skórą rysują się wystające żebra, wszystkie umęczone mięśnie łkają z bólu. Och, tak, On rozumie cierpienie. Wie, co to znaczy być zżerany przez nie. Zna strach i straszliwą samotność. Nikt nie powinien być aż tak osamotniony. Serafina

zamyka oczy, lecz zachowuje Jego obraz w pamięci. Jego skrwawioną twarz, Jego poranione ciało.

Byłby taki piękny, gdyby nie cierpiał. Wyobraża sobie wysokiego młodego mężczyznę o długich kręconych włosach spływających na szerokie barki, nieskazitelnie gładką skórę na piersi i szlachetną twarz: wysokie czoło, pełne wargi i czyste, jasne spojrzenie. Jeśli kocha się Go cierpiącego, jak ma się Go kochać, gdy jest nietknięty? Och, Jacopo, gdzie jesteś? Zbawicielu. Taka siła, tyle dobroci.

„Wcale mu na tobie nie zależy. Nie jesteś warta kłopotów, które byś na niego ściągnęła”.

Nie, to nieprawda. Jemu na mnie zależy. Spójrz na Niego. Och, zależy Mu. Zawsze. Zależy Mu tak bardzo, że w razie jakichkol-

wiek kłopotów gotów jest wspiąć się po schodach na własny krzyż i zawisnąć na wieczność, czekając na mnie.

- Przepraszam. Przepraszam... - Usiłuje wypowiedzieć te słowa tak głośno, by je usłyszał, ale torsje wracają i wydaje z siebie przeciągły jęk.

Powraca ciemność. Znow odmieniona. Nie ma ciał ani aksamitu. Tylko wypalony kamień: twardy, nieprzejednany, otaczający ją ze wszystkich stron. Serafina musi leżeć na nim przez całą wieczność. Jest teraz pozbawiona kości. Zostały zmiażdżone i zwymiotowane albo przetopiły się na palenisku jej wnętrzości. Kończyny ma wypełnione piaskiem, tak ciężkim, że nie może ich unieść, chyba że porusza nimi ból. I wszystko jest takie suche. Nie ma ani odrobiny wilgoci, tylko ten piasek. W ciele i w ustach. Nie może przełykać. Jest taka spragniona. Taka spragniona.

Ktoś unosi jej głowę i wsuwa palec do ust, wlewając w nie krople wody.

Ależ ona piecze! Po okropnych mękach przyjemnie jest poczuć taki cudownie wyraźny, niewielki ból. Więcej wody. Spływa do ust, pali w gardle. Serafina się krztusi. Piecze, ale nie na tyle, by przestać pić. Łyka więcej, piłaby chciwie, gdyby jakaś ręka łagodnie jej nie powstrzymała.

Wnętrzości zaczynają jęczeć, wstrząsa nimi spazm. Odczuwa nudności, ma torsje, ale nic nie zwraca.

Później - minęły dni czy tylko godziny? - zdaje sobie sprawę, że ból ustał.

Przepelnia ją ulga, niepohamowana radość, bo nie czuje nic a nic. Spokój gładkiej tafli wody: żadnych zmarszczek, żadnego powiewu, nic, tylko cud bezruchu. Jak to możliwe, by ból minął? Było go tak wiele, a teraz całkiem zniknął. Jak to się stało? To jakiś cud.

- *Dominussahedeigratias.*

Śpiew jest cichy, ton wysoki. Przesuwa wzrok z gładkiej tafli wody i widzi brzeg porośnięty trzciniami, które kołyszą się na wietrze. I jest światło. Z pewnością słońce, bo czuje jego ciepło na skórze. W oddali mgiełka przesłania świat, a pośród niej coś -postać? -

zbliża się ku Serafinie.

- Widzisz? O tak, widzisz go Serafino? Troszczy się o ciebie. Przysłał

mnie, żebym cię obudziła.

Dziwny głos. Dziecinny, ale ochrypliwy ze starości. Natychmiast go rozpoznaje i odczuwa znajomą pustkę. Koncentruje się na obrazie.

Powietrze jest takie rozgrzane. Nic dziwnego, że wszystko migocze.

Pośród migotania nabiera kształtów jakaś postać. Długie powiewające włosy. A potem ztraca kształty i rozplywa się we mgle.

- Widzisz, jak krwawią Jego nieszczęsne dłonie i stopy? Ale uśmiecha się do ciebie. Przyszedł, żeby powitać twój powrót.

Powrót. Nagle odczuwa straszliwy ból we wnętrzu, jakby po trzewiach wyrwano z niej lono. Ale nie spuszcza z Niego oczu. Jest teraz bliżej.

Tak, tak, widzi Go: piękne szerokie czoło usiane linią drobnych ranek, przejrzyste oczy pełne wielkiego zrozumienia. Troszczy się o mnie.

Zależy Mu. Nie opuści mnie. On mnie kocha.

- Będzie tu, gdy otworzysz oczy.

Wydaje cichy okrzyk. Wie, że teraz musi się obudzić. Wie, że On tego chce.

Otwiera oczy. W celi panuje szary półmrok. Nie ma żadnego światła ani migotania. Powietrze cuchnie stęchlizną. Na ścianie wisi żalony Chrystus na krzyżu. Obok niej skurczona postać Magdaleny z twarzą jak marynowany orzech włoski. Kołysze się i śmieje z dziecięcym zachwytem.

- Serafino? - Obok Magdaleny pojawia się siostra Zuana. Przybliżyła twarz do jej twarzy. Zmęczona, ale uśmiechnięta, uśmiechnięta jak słońce. -

Och, witaj, witaj.

Za nimi w drzwiach siostra Umiliana, a z tyłu Eugenia, Per-severanza, Apollonia, Felicita i inne zagląдают do celi.

- Słodki Jezu! Ona żyje! Siostra Magdalena sprowadziła ją z powrotem.

Szczęście mistrzyni nowicjatu jest tak szczere i bezgraniczne, że udziela się innym, i kilka mniszek także się śmieje.

Serafina usiłuje się podnieść, ale jest tak słaba, że nie może się ruszyć.

Magdalena wyciąga rękę.

- Widzicie? - mówi z bezzębnym uśmiechem. - Widzicie? Powiedziałam, że On przyjdzie.

Serafina lekko rozchyła usta, oblizując językiem spieczone wargi. Nie, nie uciekła, nie udało się jej uwolnić. Spogląda na Zuaną, a potem na zakonnice w drzwiach. Są tutaj wszystkie, jej nowa rodzina, pośród której musi żyć aż do śmierci, dopóki na jej podbródku nie wyrosną siwe włosy, a skóra nie stanie się wyschnięta i pomarszczona, pozbawiona wszelkich soków.

Ale teraz żyje.

- Widziałam Go - mówi tak cicho, że mniszki w celi ledwo ją słyszą. -

Tak. Widziałam Go.

- To prawdziwy cud. - Głos siostry Umiliany jest tak donośny, że słyhać go na dziedzińcu.

CZEŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Zuana i Serafina, każda w swojej celi, przesypiają pierwsze dni postu.

Trwa czyszczenie miasta wokół klasztoru. Deszcz pada tak obficie, że rynsztoki i gargulce nie nadążają z odprowadzaniem opadów, więc po krużgankach spływają strugi. Woda przesącza się pod drzwiami do cel.

Obrąbki habitów mniszek nasiąkają i robią się ciężkie od wilgoci. Nawet klasztorne koty schroniły się pod dachem i leżą zwinięte na ciepłym drewnie stall chóru. Przed każdym oficjum trzeba je stamtąd przepędzać.

Kielichy ze szkła z Murano oraz ceramiczne talerze wróciły na miejsce w skrzyniach posażnych. Suknie, buty i peruki zwrócono właścicielkom, a odgłosy rozmontowywania sceny brzmią niemal równie podniecająco jak uprzednio hałasy związane z jej wznoszeniem. Kuchenne naczynia do pieczenia mięsiwa i ciast odstawiono na półki i siostry zaczynają pościć, co podreśla aromat gotujących się warzyw i wodnistych zupek.

To czas spokojnej kontemplacji i rozważnej abstynencji. A jednak nikt nie jest przygnębiony. Wprost przeciwnie. Chociaż post zwykle niesie z sobą potrzebę wycofania, tego roku w zgromadzeniu panuje podniecenie. Po objawieniu, które miało miejsce w celi nowicjuszki, w klasztorze coś się dzieje. Wszystkie nowicjuszki i zakonnice chętniej się modlą (co innego mają do roboty?) i niecierpliwie wyczekują na spotkanie w kapitulniku.

Serafiną opiekuje się Letizia. Konwerska, która posługiwała jej poprzednio, sprząta celę i obmywa chorą oraz na polecenie siostry Zuany rozwiesza przyniesione z refektarza kulki aromatyczne, aby odświeżyć powietrze.

Gdy Serafina wreszcie odzyskuje przytomność, lecz jest zbyt słaba, by chodzić, Federica dostarcza jej jedzenie z kuchni. Nowicjuszki nie muszą pościć (nie jest to zalecane zakonnicom poniżej

dwudziestego piątego roku życia), ale chociaż Federica zachowała smakołyki z ostatniej uczy, Serafina prawie nic nie bierze do ust. Choroba pozbawiła ją apetytu.

Odżywiając się, nabrałyby sił, ale pozostaje nieprzejednana i przyjmuje wyłącznie płyny. Kiedy odwiedza ją siostra Umiliana, Serafina błaga ją o pozwolenie na spowiedź, aby przygotować się do komunii. Mistrzynie nowicjuszek idzie z tym do przełożonej klasztoru. To prośba, której spełnienia nie sposób odmówić. Ponieważ Serafina jest zbyt słaba, by pójść do ojca Romero, on przychodzi do niej. Ledwie pojawia się w wirydarzu, opatka dopilnowuje, by dostał buteleczkę wina, która podtrzyma go podczas tak długiej wyprawy. Pozostaje w sferze domysłów, czy ksiądz nie zapadnie w sen, słuchając spowiedzi.

Gdy ojciec Romero wychodzi z celi Serafiny, madonna Chiara stoi i patrzy, jak oddała się przez podwórze osłaniany przed deszczem przez jedną z konwerek. Cokolwiek usłyszał, nie może nikomu powtórzyć i przełożona klasztoru nie będzie go wypytywała. Zastanawia się, jak długo spowiednik jeszcze pożyje. Zresztą i tak nie pamięta imion zakonnicek.

Opatka splata ręce i wzdycha. W nadchodzących tygodniach czeka ją mnóstwo pracy. Chociaż karnawał wymaga wielu przygotowań, jeszcze więcej trzeba zrobić, kiedy się skończy. Należy sprawdzić księgi rachunkowe, zrównoważyć rozchody z przychodami, zamówić nowe dostawy, napisać listy dziękczynne. Gdy zdarzył się „cud” w celi Serafiny, akurat zajmowała się czymś innym, więc kiedy przybyła na miejsce, już było po wszystkim i tylko wysłuchiwała relacji.

Nie ma jednak złudzeń co do jego znaczenia. Post jest okresem, w którym klasztor znów jest zdany na własne środki - zarówno duchowe, jak i materialne - i *abbdissa* musi zachować czujność wobec wszelkich podskórnych napięć. Spędziwszy u Świętej Katarzyny trzydzieści siedem lat swego czterdziestotrzyletniego życia, madonna Chiara wie niemal wszystko o klasztorze i zakonnicach. Sprzeciw Umiliany wobec jej autorytetu narasta! już od dłuższego czasu, jeszcze przed przedłużającym się dramatem no-wicjuszki i powrotem na scenę siostry Magdaleny.

Toteż uporawszy się ze światem zewnętrznym - dobre stosunki z biskupem podtrzymane, dobroczyńcy nakarmieni i zabawieni, lista kandydatek z wysokim posagiem długa - musi zająć się wewnętrznymi sprawami klasztoru.

Zuana, która dostała dyspensę i może opuszczać poranne nabożeństwa, budzi się podczas popołudniowej godziny przeznaczonej na pracę. Spała głęboko i nic się jej nie śniło. Myje się w misce z ciepłą wodą, którą jedna z konwerek postawiła przed drzwiami celi razem z kawałkiem mocno pachnącego mydła i świeżo wypranym ręcznikiem. Ponieważ posag Zuany nie jest wystarczająco wysoki, by regularnie pozwalać jej na takie luksusy, domyśla się, że to podarunek pochodzący z zapasów klasztornych, i jest za niego wdzięczna. Woń wydaliny Serafiny wciąż jej dokucza, więc energicznie się obmywa. Szczególną przyjemność - tak, zgadza się na to słowo - czerpie z namydlania głowy pianistym mydłem.

Podczas zimowych miesięcy jej włosy znacznie urosły. Zuana lubi ich ciężar i dreszcz rozkoszy, który przejmuje ją, gdy masuje palcami skórę głowy. Obmywając myjką ramiona i ukryte pod koszulą ciało, pozostawia głowę odkrytą.

Dzięki pracy w infirmerii jest bardziej niż większość zakonnic obeznana z widokiem kobiecego ciała, lecz jej własne na ogół mało ją interesuje.

Rzecz jasna bywały chwile, gdy zastanawiała się nad tym, czego nigdy nie zazna. Nawet raz czy dwa razy eksplorowała swą mroczną słodycz, lecz jej zmagania z cielesnością okazały się przemijającą ochotą ujarzmioną pracą, a także dyscypliną i modlitwą.

Dotyk mydła na skórze jest delikatny, piana obfita. Zuana wyczuwa woń migdałów i nagietka lekarskiego. Być może mydło pochodzi z prywatnych zapasów madonny Chiary. Cieszy ją sposób, w jaki zapach i miękkość uzupełniają się wzajemnie.

Zuana rozumie, że bój z cielesnością dla innych nie zawsze bywa tak łatwy jak dla niej. Serafina nie jest jedyną młodą kobietą, która ofiarowuje swoje dziewictwo Jezusowi, pożądając bardziej cielesnego małżonka. Oczywiście, istnieją sposoby uziemiania takich piorunów.

Zdarzały się noce, gdy Zuana, nie mogąc zasnąć, bo głowiła się nad jakimś problemem medycznym, słyszała przyspieszone oddechy lub jęki dochodzące spod drzwi jednej czy drugiej celi. Czasami trudno jest odróżnić ból od rozkoszy, ale w obydwu przypadkach odgłosy mogą rozpalić tęsknotę u tych, które ich słuchają, toteż Zuana stała się mistrzynią w ich ignorowaniu. Nie do niej należy potępienie lub zbawianie cudzych dusz.

Szybko się osusza i energicznie wyciera włosy, aż sterczą wokół głowy niczym kolczasta aureola. Ponieważ jednak w celi nie ma lustra, nie może się o tym przekonać.

Jeżeli takie przewinienia stają się oczywiste - a w końcu zawsze tak się dzieje - wymuszona spowiedź jest sprawą prywatną, a siostra lub siostry dostają pokutę i narzuca im się regularną dyscyplinę. Albo im przechodzi

- nadmiar energii zostaje zamieniony na miłość do naszego Pana - albo winowajczynie uczą się lepiej maskować. Pośród propagandy szerzonej przez heretyków najbardziej popularne są pogłoski o księżach i zakonnicach forsujących mury lub obściskujących się poprzez kratę konfesjonału. Pomysł, że kobiety mogą grzeszyć same z sobą lub między sobą, jest zbyt obrzydliwy nawet dla tych, którzy chcą obalić instytucję Kościoła wraz z jego grzechami.

Zuana ubiera się w czystą koszulę i habit, po czym klęka przy łóżku.

Opuściła dwa dni oficjów i ma wielkie zaległości w modlitwach, ale w jej głowie tak bardzo tłoczą się myśli, że trudno je wyciszyć. Robi, co może, posługując się raczej słowem niż kontemplacją, a potem wychodzi na krużganek, aby zajrzeć do pacjentek.

Siostra Magdalena znowu jest w swojej celi. Leży na pościeli jak nieżywa. Śpi tak mocno, że Zuana musi przyłożyć ucho do jej warg, aby stwierdzić, czy staruszka oddycha. Wydaje się nieprawdopodobne, by w tym stanie znalazła dość sił, żeby wstać i dotrzeć do cudzej celi, a tym bardziej, żeby śpiewać nad chorą Serafiną. Teraz opuściła ją wszelka energia życiowa. Cokolwiek Magdalena ma obecnie przed oczami, Zuana modli się, by był to krajobraz pełen światła i radości, ponieważ tutaj nic jej nie czeka. Zwilża wodą wargi pacjentki i nieco ją przemieszcza, by przynieść

ulgę odleżynom. Nie może dla niej zrobić nic ponadto.

W celi Serafiny ma powody do zadowolenia. Powietrze pachnie świeżymi ziołami, przy łóżku stoi talerz z chlebem i zapiekanką z warzyw oraz jaskrawozieloną marcepanową gruszką. Dziewczyna śpi w czystej pościeli, jest wymyta i ma wyszczotkowane włosy. Zuana zastanawia się, czy ją obudzić, aby sprawdzić, czy nastąpiła poprawa, ale tętno jest miarowe, a po tak silnym oczyszczeniu sen często bywa najlepszym lekarstwem. W pomieszczeniu panuje bezruch, niemal spokój, lecz Zuana nie wie, czy wynika on z ustąpienia bólu, czy może z czegoś więcej.

Myśli o przykucniętej obok łóżka siostrze Magdalenie porażonej wizją Chrystusa...

Jej wizją - ale nie moją, myśli Zuana. Chociaż bardzo by chciała, by było inaczej, dla jej oczu cela była pusta.

A dla Serafiny? Co ujrzała, gdy po raz pierwszy uniosła powieki? Zuana wystarczająco dobrze zna swoje lekarstwa i wie, że ktoś, komu podano mak i ciemiernik, będzie się czuł jak zawieszony między niebem a piekłem. W takim stanie do nowicjuszek

mogła dotrzeć żarliwość Magdaleny, ponieważ gdy ciało i umysł są ze sobą stopione, mogą się pojawić różne wizje.

Serafina jest blada i ma zapadnięte oczy. Aby pozbyć się nieustającej słabości spowodowanej nadmiernym wypróżnianiem, będzie wymagała dobrego odżywiania. Jak to możliwe, że Zuana już wcześniej nie zauważyła utraty wagi? Chociaż habit klasztorny ukrywa wszelkie rodzaje grzechów, to nowicjuszka nie była aż tak wymizerowana, gdy razem pracowały w aptece. A może to wynik tęsknoty za ukochanym?

Teraz wszystko wydaje się takie oczywiste. Czyżby Zuana była tak zajęta pracą albo tak bardzo potrzebowała towarzystwa młodszej osoby, że nie dostrzegła tego, co dzieje się tuż przed jej oczami? Czy gdyby widziała, nie doszłoby do tego, co się stało? Gdybyż tylko opatka okazała jej zaufanie, kiedy sama się zorientowała. Zuana nie ma jednak pojęcia, w którym momencie przełożona klasztoru nabrała podejrzeń.

Rozgląda się po celi. Wszystko, co powinna wiedzieć, znajdowało się tutaj przez cały czas. Furia i bujny rozkwit tego młodego ciała, które pierwszej nocy przenosiła z podłogi na łóżko, miłosne madrygały ukryte pomiędzy kartkami brewiarza, męski głos wyśpiewujący poza murami, pojedynczy okrzyk „brawo” po nieszporach, wielkie oczy dziewczyny, gdy jej recytowała wiersz znaleziony w starym manuskrypcie. „Powiedz, siostrze mała, masz gorączkę, czyś się zakochała?”.

O tak, ów pożar zmysłów był tutaj od początku. Palił tak wściekle, że Serafina gotowa była zaryzykować wszystko - hańbę, potępienie społeczne, nawet śmierć - byle tylko połączyć się z ukochanym.

Zuana spogląda na leżącą. Na jej czole pojawia się leciutka zmarszczka.

Co ona teraz pocnie z tym całym ogniem? Z rozpaczą i niezrealizowanymi marzeniami?

Miłość. Nie może się z nią równać żadna choroba i Zuana nie ma na nią żadnego leku - ani w ogrodzie zielnym, ani w notatni-

kach. Tę chorobę trzeba pozostawić w rękach Boga, który z niej wedle swego uznania uzdrowi lub nie. Ta myśl wcale Zuany nie uspokaja, lecz przeszywa ją dreszczem. Pochyliła głowę do modlitwy, ale zanim zdoła znaleźć właściwe słowa, rozlega się dzwon wzywający do kapitulacza.

W drodze przez podwórzec mija Umilianę, za którą drepcze stadko nowicjuszek. Niektóre z nich otwarcie przypatrują się Zuanie z wyrazem podziwu i ciekawości na twarzach.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

- Dzięki łasce bożej gromadzimy się na pierwszym w poście zebraniu całej wspólnoty, aby przygotować się do piękna i dyscypliny wstrzemięźliwości. Ale zanim omówimy to, z czego rezygnujemy, przez chwilę cieszymy się tym, co mamy.

Przełożona klasztoru lekko opiera dłonie na rzeźbionych w drewnie lwich łbach i spogląda na twarze żarliwych słuchaczek. Pomieszczenie jest wypełnione. Chór, zakonnice, nowicjuszki, nawet konwerski - wszystkie są na swoich miejscach. Brakuje tylko starych i chorych, a właściwie najstarszych i tych, co niedawno zachorowały.

- W ostatnich dniach otrzymałam listy od naszych gości i dobroczyńców, którzy dziękują nam i chwalą naszą gościnność. Odczytując je teraz, wprawiałabym was w pychę, z której uleczyłby dopiero następny post. -

Uśmiecha się i pozwala, by dowcip został zrozumiany. - Myślę jednak, że kilka słów będzie na miejscu. Pochodzą one od samej siostry księcia, Leonory, która wstała z łoża boleści, aby spotkać się z członkami rodziny.

Odchrząkuje i poprawia się w fotelu. Drobne ekstrawagancje stroju, do których zachęcał karnawał, zniknęły. Nie widać sutej halki, pozbawiony ozdobnych wykończeń biały kaptur ciasno otula głowę, a wysadzany klejnotami krucyfiks został zastąpiony prostym srebrnym. Wygląda na osobę najbardziej odpowiednią, by troszczyć się o swoją trzódkę.

- „Proszę, przekaz wszystkim świętym siostronom pod Twoją opieką, że podczas karnawałowego koncertu i przedstawienia ja i towarzyszące mi osoby przeżyłyśmy wielką radość i głębokie doznania duchowe.

Opuściłyśmy mury klasztorne w przekonaniu, że nasze ukochane miasto jest w dobrych rękach, skoro wstawiają się za nim takie pełne miłości święte kobiety". I dalej w tym tonie. Zakończenie jest następujące:

„Muszę dodać, że moja dusza śpiewa, a na wargach wciąż czuję smak truskawek. Jeżeli nie oderwie Cię to od Twych obowiązków wobec Boga, byłabym wdzięczna za przepis, abym mogła nauczyć moją kucharkę, jak sporządzać takie delicje". Siostrono Federico, myślę, że te słowa są skierowane do ciebie.

Mistrzynie kuchni jest jednak mniej zachwycona.

- Musimy jej mówić? Jej siostrzenica jest w klasztorze Corpus Domini.

Jeśli damy jej przepis, przekaże go tam i w przyszłym roku wszyscy będą znali nasz sekret.

- W takim razie może mogłabyś go trochę zmodyfikować, aby zapewnić nam prymat w tej dziedzinie.

- Matka przełożona śmieje się dźwięcznie i pozostałe zakonnice jej wtórują.

Zuana zerka na siostrę Umilianę, która patrzy na rozweselone siostry, lecz się do nich nie przyłącza. Taktownie panuje nad zniecierpliwieniem.

- Siostrzynie Scholastico, zamierzam wysłać dwie kopie *Męczeństwa świętej Katarzyny* siostronom z klasztorów w Wenecji i Sienie, bo doszły do nich słuchy, że wystawiłyśmy nową sztukę. Siostrzynie Benedicto, otrzymałam list z Rzymu od samego kardynała Ippo-lita d'Este.

Twarz siedzącej w drugim rzędzie mistrzyni chóru jaśniej niż gwiazda.

- Najwyraźniej dotarła do niego wiadomość o naszej oprawie muzycznej inscenizacji w Dniu Świętej Agnieszki. Przysłał do klasztoru podarunek: partyturę *Lamentacji świętego Jeremiasza* zamówionych u słynnego Giovanniego da Palestriny. Kardynał

ma nadzieję, że możemy je wystawić podczas Wielkiego Tygodnia.

Benedicta kręci głową, lecz trudno powiedzieć, czy z niedowierzaniem, czy może do taktu jakiejś nowej melodii.

- Biorąc pod uwagę dary otrzymane i obiecane oraz zakładając, że nowe posagi wpłyną na czas, mogę teraz potwierdzić, że prace nad *Ostatnią wieczerzą* na głównej ścianie refektarza będziemy mogli zacząć już następnej zimy.

Ktoś zaklaskał, a kilka młodszych zakonnice naprawdę się uradowało.

Minęło niemal czterdzieści lat, odkąd pożar spowodowany niezgaszoną świecą, którą pozostawiono po wieczornym posiłku, zniszczył oryginalne freski. Wykonanie tej wielkiej pracy teraz pozwoli na utrzymanie jej w nowoczesnym duchu. Na dodatek będzie to wspaniała sposobność, by podglądać zainstalowanego za zasłoną modnego artystę. Zuana jest mniej zachwycona współczesnym stylem malarskim, który wydaje się bardziej zainteresowany eksplorowaniem gwałtownych wygięć ciała niż odnajdywaniem ukrytej pod nim prawdy anatomicznej. Ale i tak jest pod wrażeniem. Zamówienie tak wielkiego dzieła będzie kosztowne. Zaczyna rozmyślać o tym, co by się stało, gdyby Serafina nie udało się odratować.

W razie śmierci nowicjuszek przed złożeniem przez nią ślubów wieczystych należy zwrócić rodzinie część posagu. Zaś skuteczna ucieczka oznaczałaby jego przepadek na rzecz klasztoru. Że też przyszło jej to do głowy dopiero teraz.

Prawdopodobnie nie tylko ona zauważyła związek pomiędzy stanem zdrowia Serafiny a możliwością

wykonania fresku. Kilka zakonnice chórowych zerka w kierunku bocznych miejsc, gdzie w rzędzie zajmowanym przez nowicjuszkę niewielka pusta przestrzeń świadczy o jej nieobecności. Opatka, która bieglej czyta w ludzkich umysłach niżli duszach, podnosi ręce, aby zwrócić na siebie uwagę.

- I wreszcie, zanim przejdziemy dalej, powinniśmy złożyć słowa uznania siostrze, której zawdzięczamy szczególnie dużo.

Jak już wiecie, po wielkim sukcesie koncertu i przedstawienia nasza najmłodsza nowicjuszka Serafina nagle i ciężko zachorowała. Bez interwencji i czujnej opieki naszej mistrzyni apteki prawdopodobnie straciłybyśmy ją. Sztuka uzdrawiania jest jednym z największych darów pochodzących od Boga, a wiedza specjalistyczna i poświęcenie siostry Zuany wzbogacają nas wszystkie w klasztorze Świętej Katarzyny.

Pochwała zaiste nadzwyczajna. Mniszki uśmiechają się i słysząc szmer uznania. Zuana jest tak zaskoczona, że tylko z uśmiechem spuszcza oczy.

Przełożona klasztoru wybrała odpowiednią chwilę. Obecne zakonnice chórowe, nowicjuszki i konwerski są szczęśliwe, że mogą podziękować mistrzyni apteki. Gwiazda Zuany zaczęła wschodzić jeszcze przed nastaniem karnawału. Jej rola w ujarzmieniu Serafiny i zachęcaniu jej do śpiewania w chórze, walka z gripą - łącznie z własną niedyspozycją - a teraz opieka nad chorą nowicjuszką, wszystko to sprawiło, że infirmerka stała się postacią wybitną. Po latach starań, by pozostać niezauważoną, bezwiednie wysforowała się na czołową pozycję w życiu klasztoru. I, co się właśnie okazało, uznaną faworytkę samej opatki.

- Myślę, że nadszedł czas, by zająć się rozkładem zajęć na czas postu.

Tak, siostrze Umiliano?

- Czy wolno mi, madonno Chiaro?

Z miejsca pośrodku drugiego rzędu wstaje Umiliana. Dłonie ma nabożnie złożone. Zwraca się do siedzących za nią zakonnice chórowych.

- Zanim zajmiemy się postem, powinniśmy wspomnieć o jeszcze jednym cudzie, który bardziej niż inne ukazuje chlubę Pana pośród nas. -

Przerywa na chwilę, by się upewnić, czy jest słuchana z należytą uwagą. -

Mówię o przyjsciu siostry Magdaleny do celi nowicjuszki i o jej roli w tym... cudownym, nadzwyczajnym ozdrowieniu. Dla tych, które widziały to na własne oczy, było tak,

jakby do celi zstąpił nasz Pan Jezus Chrystus, pomagając młodej kobiecie wrócić do życia. W kapitułarzu zalega głucha cisza.

- Czy wolno mi kontynuować? - Umiliana znowu spogląda na przełożoną klasztoru, która twierdząco pochyla głowę.

Mistrzynie nowicjatu zwraca się do Zuany.

- Siostrzo Zuano, byłaś w celi przed nami. Może zechcesz opowiedzieć, co tam zaszło.

Zuana po raz drugi tego dnia znajduje się w centrum uwagi. Podnosi oczy i napotyka przenikliwy wzrok Umiliany.

- Nie... nie jestem pewna, czy zobaczyłam coś więcej niż ty, droga siostrzo.

Byłam w aptece i przygotowywałam medykament. Kiedy weszłam do celi u wezglowia nowicjuszeki klęczała modląc się siostra Magdalena.

Chociaż słowa te są całkowicie zgodne z prawdą, widać, że siostra Umiliana chciała usłyszeć coś innego.

- Czy było w niej coś... coś cudownego? Czy nie doznała wizji Pana, który nawiedził ją i chorą dziewczynę?

- Z pewnością jej obecność była wielką pociechą dla Serafiny. - Zuana starannie dobiera słowa. - Otworzyła oczy po raz pierwszy, odkąd lek ją uśpił.

Mistrzynie nowicjatu spogląda na nią lodowatym wzrokiem. Jak szybko zyskujemy wrogów, myśli Zuana.

- Ale dziewczyna umierała. To był cud! - wybucha siostra Felicita.

Następuje chwila ciszy, jakby wszystkie zgromadzone siostry wstrzymały oddech. Na takie spotkanie w kapitułarzu warto było poczekać.

- Siostrzo Felicito - opatka w przeciwieństwie do przedmówczyni mówi tonem uprzejmym i opanowanym. - To bardzo dobitne słowa w odniesieniu do zdarzenia, przy którym, o ile mi wiadomo, nie byłaś obecna.

- Ja? No... niezupełnie.

Abbatissa zwraca się ku Zuanie.

- Siostrzo Zuano - mówi chłodnym i rzeczowym tonem - leczyłaś nowicjuszkę i byłaś z nią w celi przez całą noc, zanim przyszły inne osoby. Czy zauważyłaś coś... odczułaś w jakikolwiek sposób ową...

wizję, o której jest mowa? To bardzo ważne.

- Widziałam.. - Zuana szuka słów, które wypowiedziałyby prawdę serca i umysłu. - Zobaczyłam siostrę Magdalенę modlącą się nad nowicjuszką i opowiadającą, że Pan jest przy chorej. -Przerywa na chwilę. - Ja nic nie widziałam, ale jestem przekonana, że On słuchał jej modlitw.

- Tak samo jak wysłuchałby wstawiennictwa nas wszystkich

-podsumowuje opatka z powagą. - Dziękuję.

Umiliana chce coś dodać, ale przełożona klasztoru jeszcze nie skończyła.

- I, jeśli dobrze pamiętam naszą poranną rozmowę, siostrzo Umiliano, gdy weszłaś do celi nowicjuszki, ty także nie doświadczyłaś żadnej wizji.

Umiliana marszczy czoło. Trudno odgadnąć, kto ją najbardziej zdenerwował: przełożona klasztoru, Zuana czy siostra Felicita. A może złości się na siebie.

- Zobaczyłam Serafinę uleczoną, choć zaledwie kilka godzin temu była ciężko chora. I słyszałam, jak powiedziała, że ona także Go widziała.

Znowu zalega cisza.

- Ale ty Go nie widziałaś?

Mistrzynie nowicjatu waha się... a potem przecząco kręci głową.

- A spośród pozostałych sióstr, które były w celi, czy którakolwiek coś widziała?

Nowicjuszki nerwowo spoglądają jedna na drugą. Wiadomo, że z zakonnice chórowych chętnie zgłosiłaby się Perseveranza, lecz wie, że nie wolno jej skłamać. Zuana patrzy na siedzące przed nią bliźniaczki, które równocześnie zaprzeczają ruchem głowy. Milczenie się przeciąga.

- Dziękuję wam wszystkim - mówi *abbdtissa* - a w szczególności tobie, siostrzo Umiliano. Wyświadczyłaś nam wielką przysługę, podnosząc temat siostry Magdaleny. Miałam zamiar poruszyć tę sprawę później, ale prawdopodobnie ta chwila jest odpowiedniejsza. Jak wiemy, siostra Magdalena jest starą i cnotliwą duszą, która dla dobra młodej siostry oddałaby ostatnie tchnienie. Zawsze była najpokorniejszą z zakonnice i nie chciała na siebie ściągać uwagi. Od dawna żarliwie pragnęła, by pozostawiono ją w spokoju, aby bez przeszkód mogła służyć Bogu. Kilka starszych sióstr może poświadczyć, siostra Umiliana jest jedną z nich, że to życzenie zostało przed wielu laty spełnione przez ówczesnego biskupa i przełożoną klasztoru. Od tamtej pory klasztor jest związany obietnicą.

Zuanę zaprzatają liczby. Mistrzynie nowicjuszek jest starsza od opatki. Ale o ile lat? Pięć, a może dziesięć. Trudno ocenić jej wiek, bo w ogóle nie dba o swoją powierzchowność. W roku 1540, gdy miały miejsce tamte zdarzenia, była pewnie młodą zakonnice chórową, a najbardziej poruszone są zawsze te młode.

- Ale, jak zwróciłaś uwagę, ona sama złamała ową obietnicę i dlatego uważam, że musimy zadbać o jej dobro. Siostra Magdalena jest nadzwyczaj krucha i nie ma dość siły, aby poruszać się po klasztorze bez pomocy. Najlepiej będzie, jeśli przeniesiemy ją do infirmerii, gdzie siostra Zuana osobiście zapewni jej odpowiednią opiekę potrzebną u schyłku życia.

Zmiana stanowiska jest tak właściwa i wyrażona z taką szczerością, że Zuana przez chwilę siedzi oniemiała ze zdumienia. Umiliana wprost przeciwnie.

- Jeśli ma teraz opuścić swoją celę, bo klasztor uznał, że tak będzie dla niej najlepiej, to z pewnością można jej pozwolić, aby uczestniczyła w mszy i przyjęła komunię. Wiem, że są siostry, które z przyjemnością zanoszą ją do kaplicy, jeśli takie będzie jej życzenie.

Zebrane zakonnice z wrażenia głośno łapią powietrze. Nie po raz pierwszy są świadkami sprzeczek pomiędzy przełożoną klasztoru a mistrzynią nowicjatu, lecz tym razem chodzi o coś więcej: niektóre spośród starszych mniszek, będące - co zrozumiałe - sojuszniczkami Umiliany, jak Agnesina i Concordia, z pewnością pamiętają nabożeństwa, podczas których siostra Magdalena demonstrowała stygmaty. Sądząc z panującego w klasztorze poruszenia, słyszały o tym także niektóre z młodszych sióstr.

- Wypowiedziałas na głos moje myśli, sestro Umiliano. Jednakże ze względu na stan siostry Magdaleny sądzę, że to nie będzie możliwe -

decyduje opatka. - Omówiłam tę sprawę z ojcem Romero. Odwiedził ją dzisiejszego ranka, gdy przyszedł wysłuchać spowiedzi nowicjuszeki.

Żadna z sióstr nie wie, czy rzeczywiście po drodze wstąpił do Magdaleny, ponieważ wszystkie były wtedy zajęte pracą. I niby dlaczego któraś z nich miałaby wątpić w to, co mówi przełożona klasztoru? Chociaż Zuana przyłapała się na tym, że ma takie wątpliwości.

- Niestety Magdalena była nieprzytomna, więc nie mogła się wyświadczyć ani przyjąć komunii. Ale ojciec Romero obiecał, że znów ją odwiedzi.

- Czy ona umiera? Czyżbyśmy miały stracić najświętszą spośród naszych dusz zaraz po tym, jak się nam znów objawiła? - pyta siostra Felicita tonem tak płaczącym, że kilka młodszych zakonnice naprawdę się niepokoi. Umiliana posyła jej gniewne spojrzenie. Ostrzyć intelekt w utarczce słownej z wprawą oponentką to zupełnie inna sprawa, lecz teraz pozycję Umiliany osłabiła jej zwolenniczka.

- W końcu wszystkie umrzemy, sestro Felicito - łagodnie mówi opatka.

-1 nie możemy być samolubne, bo dla Magdaleny największą uroczystością będzie połączenie się z Bogiem.

Słowa tak pełne pokory, że w innych okolicznościach mogłaby je wypowiedzieć mistrzyni nowicjatu, uspokajają zgromadzenie.

Madonna Chiara z wdziękiem prostuje się w swoim fotelu na podium.

- Sestro Zuano, ty jako ostatnia widziałas naszą drogą siostrę. Co możesz powiedzieć o jej stanie zdrowia? - pyta z błyskiem w oczach. Można by pomyśleć, że jest z siebie bardzo zadowolona. Najbardziej niesforne zakonnice czasami zastanawiają się podczas rekreacji, jakąż to byłaby żoną jakiegoś arystokraty i czy prowadziłaby dom równie sprawnie, jak zarządza klasztorem. Nie

doceniają jej, myśli Zuana. Ona powinna rządzić, ale państwem. Bo właśnie to na swój sposób robi tutaj. Łącznie z utrzymywaniem sieci szpiegów i agentek, które pomagają jej utrzymać niezachwianą władzę.

- Gdy widziałam ją dzisiejszego ranka, była nieprzytomna i bardzo słaba.

Cierpi na chroniczne odleżyny. Według mnie powinna być jak najrzadziej niepokojona.

W owej sieci Zuana zdaje się zajmować całkiem wysoką pozycję.

- Czy jeśli tak zostanie uchwalone, otoczysz ją opieką w infirmerii?

Wiem bowiem, że w przeszłości jej stan bardzo ci leżał na sercu.

Czy aby Zuana chce się podjąć tego zadania? Nie potrafi sobie teraz odpowiedzieć na to pytanie. Pochyla głowę.

- Jeśli taka będzie wola klasztoru, będę zaszczycona. *Abbdtissa* wygląda fałdy habitu i zwraca się do audytorium:

- W takim razie przejdźmy do głosowania. Czy należy przenieść naszą wiekową i ukochaną siostrę Magdalenę z jej celi do infirmerii, gdzie będziemy mogły ułatwić jej podróż ku Bogu?

Nowicjuszki patrzą, jak zakonnice chórowe jedna za drugą przechodzą do przodu i odwracając się plecami do innych, aby zapewnić sobie anonimowość, wyjmują z wiadra po jednej malej drewnianej kuli - biała oznacza „tak”, czarna „nie” - i wrzucają ją do urny.

Gdy wszystkie oddają głos, urna zostaje opróżniona, a kule policzone przez siostry zakrystiankę i furtiankę, które stwierdzają, że głosowanie zostało należycie przeprowadzone. Widać jednak, że pośród zwycięskich kul białych znajduje się większa niż zazwyczaj liczba kul czarnych.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Jest pusta w środku. Spokojna. Nieruchoma. Być może spokojniejsza niż kiedykolwiek przedtem. To z pewnością następstwo trucizny. Pracując w aptece, zastanawiała się nad działaniem ciemiernika. Jak to jest mieć rozdarte trzewia, wyprute do cna, otrzeć się o śmierć. Być tak oczyszczona, tak wypróżniona. Można by wtedy zacząć wszystko od nowa. Nowa Serafina. Lżejsza, czystsza, bez ściśniętego serca i bolesnego ucisku w żołądku. Niezakochana i nietęskniąca za żadnym mężczyzną. Bo, jak na to wygląda, on nigdy jej nie kochał.

„On o ciebie nie dba, sama widzisz”.

Nie zależy mu. Ale jak to możliwe? A te wszystkie wiersze? Muzyka?

Harmonia głosów, wybuch słodczy; usta na ustach, skóra obok skóry, splatające się dusze? Byli tacy czyści, nie bali się niczego. A teraz - teraz jest za późno. Wie, że go kocha naprawdę, że powodowały ją nie tylko bunt i rozpalona krew, łaknienie życia. Wie, że Jacopo był mężczyzną

wartym miłości, szczodrym, wypełnionym muzyką, nie złem.

A może jednak nie. Może i on, i ona byli mistrzami zakłamania. Ale jakże to możliwe?

W innych okolicznościach takie myśli raniłyby ją niczym ostre włócznie, lecz teraz nie można jej skrzywdzić. Jest taka zmęczona, zbyt zmęczona, by jasno myśleć. Najwyraźniej ta nowa Serafina nie potrafi się na niczym skupić. Głowę ma równie pustą i lekką

jak ciało. Wcale jej to nie przeraża. Czuje się oszołomiona, jakby ciągnęła wysoką nutę dłużej, niż pozwalają na to płuca; słyszała ją wibrującą i migoczącą gdzieś w głębi umysłu.

Może takie odczucia są skutkiem spowiedzi? Ma teraz nie tylko oczyszczony żołądek, ale i czystą duszę. Opowiedziała wszystko staremu księdzu. Musiała opowiedzieć. O wszystkim: o błogostanie, o wściekłości, strachu, nieposłuszeństwie, a nawet o samozniszczeniu. Dała upust istnemu strumieniowi grzechów. Ile z tego usłyszał, Serafina nie ma pojęcia, ponieważ, gdy mówiła, miał zamknięte oczy. Ale kiedy skończyła, pomodlił się za nią i wyznaczył pokutę polegającą na tym, że przez dwa tygodnie ma przebywać w zamknięciu o chlebie i wodzie.

Następnie dał jej rozgrzeszenie.

Dwa tygodnie odosobnienia i postu. To nie takie straszne. Prawdę powiedziawszy, przyjęła pokutę z zadowoleniem. Od chwili gdy otworzywszy oczy, ujrzała celę pełną zakonnicek, polubiła samotność.

Jakże by mogła spojrzeć im wszystkim w oczy? A co się tyczy postu, cóż, głód stał się jej tak bliski, że nawet gdy odczuwa potrzebę jedzenia, mężnie ją przetrzymuje. Jej wnętrze od tak dawna są pełne nieprzetrawionej wściekłości i paniki, że myśl o pustce w nich napawa ją zachwytem.

Czy to na skutek spokoju, czy też wyczerpania modli się teraz więcej. Są to niemal dziecięce modlitwy wyrażone w prostych słowach:

„Przepraszam. Pomóż mi. Przebacz mi”. Budząc się, ma przed oczami wiszący na ścianie krucyfiks. Często zamiast krzyża widzi postać mężczyzny idącego ku niej przez mokradła. W tle świeci promieniste niczym aureola słońce. Gdy pojawił się po raz pierwszy, myślała, że to Jacopo, ponieważ miał podobnie opadające na ramiona kręcone włosy i szedł długim krokiem. Teraz już jednak wie, że to nie Jacopo, lecz Chrystus, oraz że przyszedł do niej dzięki siostrze Magdalenie. Jak i dlaczego tak się stało, nie ma pojęcia. Z pewnością na to nie zasłużyła. Ale dzięki Niemu odczuła wtedy wielką ulgę! I nadal ją czuje.

Ponieważ On także jest szczodry i wypełniony muzyką, a nie złem.

A co do przyszłości, jutro i jutro, i jutro... - myśl Serafiny nie wybiega dalej. Bo jakżeby mogła?

- Serafino.

Serafina wie, że w celi jest Zuana. Słyszała jej kroki i odnotowała odgłos świadczący o tym, że coś położono na stole. Ale jeśli otworzy oczy, będzie musiała z nią rozmawiać, a Zuana, bardziej niż ktokolwiek inny, sprawi, że wszystko zacznie się na nowo. Mimo to...

- Serafino.

Obraca głowę i mruga powiekami.

Zuana siedzi na małym krześle przy łóżku. Obok niej stoi drewniana taca z chlebem i serem oraz miseczka gorącej zupy. Serafina zdążyła zapomnieć, jak bliska jest jej ta twarz: szerokie czoło porane zmarszczkami, przejrzyste, jasne oczy uśmiechające się teraz tak jak wargi. Nie ma w niej żadnej złośliwości. Mimo rozterki Serafina cieszy się na jej widok.

- Bogu niechaj będą dzięki za twój powrót do zdrowia. Czy nadal boli cię żołądek?

- Nie.

- Odczuwasz mdłości? - Zuana pochyla się i ujmuje blady nadgarstek Serafiny, by zbadać puls.

Zapach gotowanej stawy sprawia, że do ust Serafiny napływa ślina.

Przełyka ją.

- Nie - odpowiada.

- A sny? Miewasz złe sny?

- Nie. - Ukazuje mi się idący ku mnie mężczyzna, myśli. -Nie. Już nie miewam.

- Dobrze. Przyniosłam ci trochę sera, chleba i świeżą zupę.

- Nie jestem głodna.

- Mimo wszystko powinnaś coś jeść.

- Nie mogę. - Serafina kręci głową. - Mam pokutę.

- Pokutę?

- Ojciec Romero. Wysłuchał mojej spowiedzi. Dał mi pokutę. Dwa tygodnie odosobnienia o chlebie i wodzie.

Zuana pochmurnieje.

- Nikt mu nie powiedział, że byłaś chora?

- Nie wiem.

- Możesz usiąść?

Z wielkim wysiłkiem stara się podnieść.

Zuana rusza z pomocą i dotyka jej przez chwilę, budząc strumień wspomnień owej nocy: oto Serafina znów zwisa w jej ramionach, wydalać obolałe wnętrzności. Teraz ta intymność wprawia w zakłopotanie Serafinę, nieomal zawstydzają. Odsuwa się i naciąga na siebie koc.

- Przepraszam - mówi - jeśli masz przeze mnie kłopoty.

- Nie masz za co przepraszać. - Zuana kręci głową. - Wyznałaś grzechy i uzyskałaś przebaczenie.

- Opowiedziałam mu wszystko. - Serafina patrzy prosto w oczy Zuany.

Gwałtownie wyrzuca z siebie słowa. - Wszystko.

- To dobrze - łagodnie mówi Zuana.

- Uważasz, że to sprawiedliwa pokuta?

- Nie wiem. Chociaż po takim oczyszczeniu nie jest zdrowo się głodzić.

- To mi nie przeszkadza. Nie jestem głodna - powtarza dziewczyna. A potem dodaje: - Siostra Magdalena nie je od lat.

- To nieprawda. Po prostu je bardzo mało. Przez lata jej organizm nawykł

do tego. Uważam, że pod tym względem nie powinnaś jej naśladować.

Przynajmniej nie teraz.

- Siostra Umiliana jest innego zdania.

Ciekawe, jakie jest jej zdanie, myśli Zuana, chociaż częściowo potrafi to odgadnąć.

- Kto jeszcze cię odwiedził?

- Przyszła siostra Federica. Przyniosła mi gruszkę... popatrz, jest tutaj. -

Wyciąga owoc spod poduszki. Zielony marcepan pokrywają pyłki kurzu.

- Nie chcę jej. Weź.

- Zatrzymaj ją do końca pokuty. Będiesz miała na co czekać. Na co czekać. Taki prosty pomysł jak czekanie na wschód słońca. To straszny grzech, gdy nowicjuszka usiłuje uciec z klasztoru.

Równie poważnym grzechem jest pomaganie jej w tym lub podżeganie do tego. Serafina wypowiedziała się i uzyskała rozgrzeszenie. Zuana także powinna zadbać o swoją duszę. Nie może nic więcej zrobić dla dziewczyny. A jednak...

- Serafino, posłuchaj mnie. Ciemiernik w połączeniu z syropem makowym to silny środek przeczyszczający, a dawka, którą ci podałam, nie była mała. Przez pewien czas możesz się dziwnie

czuć. Będziesz ospała i smutna, a nawet nieco otumaniona.

- Ja nic nie czuję.

- To też należy do objawów. Ale minie. Zuana nie wie, co mogłaby jeszcze dodać. Serafina opiera głowę o ścianę.

- Widziałam różne rzeczy - mówi cicho. - Okropne.

- To też na skutek trucizny. Pamiętaj, to tylko wizje spowodowane odtrutką.

- Miewałaś takie wizje? - pyta Serafina, spoglądając ogromnymi oczami.

I czarnymi, czarnymi jak węgle.

- Tak.

- Cudowne także?

- Owszem... na swój sposób cudowne.

- Ale Jego nigdy nie widziałaś?

- Nie.

- Dlaczego? Jesteś przecież dobrą zakonnica.

- Nie. Ja... ja jestem...

- Jesteś, jesteś. Ja to wiem.

- Cóż, sądzę, że istnieją różne rodzaje dobroci. I tylko nieliczne z nich bywają wynagradzane takim zaszczytem.

- Ale ją spotyka ten zaszczyt. Ona Go widzi.

Nie musi wymawiać imienia. Obydwie wiedzą, o kogo chodzi.

Nie wolno nam o tym rozmawiać, myśli Zuana. To teren zakazany. Ale przecież w ciągu ostatnich tygodni tak wiele się zmieniło. Lista tajemnic staje się coraz dłuższa, więc nie ma powodu, by nie poruszać tego tematu, zwłaszcza że Serafina była świadkiem zdarzenia.

- Tak. Ona dostępuje tego zaszczytu.

- Ona widzi Go zawsze. Prawda?

- Na to wygląda.

- Ale dlaczego ona? Jedna z nowicjuszek powiedziała mi, że to tylko prosta wieśniaczka, którą znalazł gdzieś stary książę. Nie ma rodziny ani wykształcenia, nic. Czy urodziła się święta? Czy może modli się w jakiś szczególny sposób? A może zawdzięcza to postom? Jak ona to robi?

- Nie wiem.

- Ja także Go widziałam. Przez krótką chwilę.

To mak. Po maku możesz zobaczyć wszystko, przekonuje w myślach Zuana.

- Możliwe, że to także był skutek trucizny, Serafino - mówi łagodnie.

- Skąd wiesz? - pyta nowicjuszka drżącym głosem. - Jeśli wszystkie Go widziałyśmy, może będzie dobrze żyć i umrzeć w tym klasztorze.

Tak, myśli Zuana, zmieniła się. I cóż w tym dziwnego? Proszę Cię, Boże, przywróć jej spokój.

- Uważam, że Pan jest zawsze z nami, nawet jeśli Go nie widzimy.

Serafina milczy przez chwilę, jakby zastanawiając się nad jej słowami.

- Myliła się co do niego - mówi w końcu. Jej głos utracił poprzednią energię. - Matka przełożona. Powiedziała, że jemu na mnie nie zależy. To nieprawda. On mnie kochał.

Powinna coś zjeść, przynajmniej troszkę chleba. Tyle jej wolno. Zuana odłamuje kawałeczek, moczy go w wodzie i podaje Serafinie.

Dziewczyna patrzy na chleb i kręci głową. - Nie jestem głodna.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Zuana wychodzi z celi Serafiny, akurat gdy zaczyna bić dzwon oznajmiający początek godziny przeznaczonej na pracę. Idąc przez krużganek, napotyka siostrę Umilianę. Pochyla głowę, spodziewając się, że miną się bez słów. Mistrzynie nowicjatu często milczy, nawet gdy nie jest to konieczne. Tym razem jednak spogląda na Zuanę. Jej sposób bycia jest zachęcający, nastrój niemal radosny.

- Wracasz od nowicjuszki? Jak ją znajdujesz? Zaszła w niej wielka zmiana, prawda?

- Tak... Zmieniła się.

- Dzięki Bogu. Pan uznał, że należy oczyścić ją z gniewu i pretensji. W

ich miejsce zasiał ziarno pokory. Chwała Mu za to. I tobie także za to, że ją wyleczyłaś.

Zuana patrzy na nią ze zdziwieniem. Po spięciu w kapitularku spodziewała się wrogości. Przygotowała się na nią. A tu taka niespodzianka. Ciekawe, co mistrzyni nowicjatu powiedziałyby,

wiedząc, dlaczego została podana pierwsza dawka „leku”. Zuana, oczywiście, nie powie jej tego. Tak samo jak nie może jej powiedzieć, co działo się w celi siostry Magdaleny przed wielu tygodniami. Tajemnice i sekrety - mnożą się niczym pleśń w źle utrzymanym magazynie. Ale czy to znaczy, że źle utrzymany jest klasztor? Jak wiele kłamstw można usprawiedliwić potrzebą zachowania spokoju? Zuana nie wie.

- Stała się spokojniejsza, to prawda. Ale martwię się o jej zdrowie.

Lekarstwo bardzo ją osłabiło. Powinna dobrze się odżywiać, a nie pościć.

- Gdy duch jest niespokojny, czasami trzeba przytłumić ciało, aby miał on więcej miejsca. Nic jej nie będzie, siostrzo Zuano, dopilnuję tego. U

Świętej Katarzyny nastały teraz cudowne czasy, chyba zgodzisz się ze mną? Pan odpowiedział na nasze modlitwy i zstąpił pomiędzy nas. Zstąpił

przez starą i młodą. Obawiam się, że jeszcze Go nie widziałas, ale On tutaj jest, jasny jak światło słoneczne na wodzie. Musisz wejrzeć w swoją duszę, siostrzo Zuano. On pragnie, byś ty także Go odnalazła. I odnajdziesz Go, ja to wiem. Tylko powinnaś...

- Dziękuję za dobre słowa, siostrzo Umiliano - przerywa jej Zuana z uśmiechem. - I ja za Nim tęsknię. Ale uważam, że dziewczyna nie powinna się głodzie.

Mistrzynie nowicjatu składa dłonie i na powrót ukrywa je pod habitem.

- Ani ty, ani ja nie mamy prawa kwestionować mądrości naszego ojca spowiednika - mówi, znów stając się dawną Umilianą. - Serafina jest pod moją opieką i będę jej doglądać, jakby była moim dzieckiem. Bóg z tobą, siostrzo Zuano.

- I z tobą - odpowiada Zuana, gdy każda rusza w swoją stronę. Ach, gdybyż tylko boska miłość rozprzestrzeniała się w powietrzu jak złe nasiona infekcji. To ze zmęczenia, myśli zaskoczona własnym brakiem szacunku. Potrzebuję powietrza. Dla ciała, a może i dla ducha.

Dzwon oznajmiający nadejście godziny pracy nie milknie, gdy Zuana narzuca pelerynę i idzie do zielnika, niosąc konopną torbę z narzędziami ogrodniczymi. Ulewy wreszcie się skończyły, pozostawiając obmyte niebo i ziemię. Nastął dzień bezchmurny i niemal ciepły. Latem po takich deszczach krużganki parują palone słońcem. Dziś pogoda jest łagodniejsza, ale w ogrodzie gleba będzie zmiękczona długotrwałymi opadami i wszelkie rośliny, które wcześniej zaczęły kiełkować pod ziemią, będą teraz miały szansę przebić się na powierzchnię.

Zuana od owej nocy w magazynie nie wychodziła poza wirydarz. Jest zdumiona, jaki wpływ na jej nastrój ma pobyt na powietrzu. Praca w ogrodzie, w otoczeniu roślin, a nie ludzi, dobrze jej robi. Idzie rażnym krokiem, czując na policzkach świeży podmuch wiatru. Zapomina o wszelkich niepokojach dotyczących Serafiny, Umiliany i opatki, o pokrętnej polityce klasztoru oraz konspiracji. Myśli o tym, że dla dobrej mistrzyni apteki doglądanie roślin jest równie ważne, jak leczenie ludzi.

Ogród zielny jest chyba nie większy niż pokoje zajmowane przez przełożoną klasztoru (choć

Zuana, gdy otrzymała stanowisko mistrzyni apteki, powiększyła go o połowę), a jednak mieści on około setki ziół i roślin leczniczych. W okresie od wiosny do jesieni zdarzają się dni tak wypełnione pracą, że trudno znaleźć czas na modlitwę. Płodność natury napelnia Zuane zachwytem i wdzięcznością, które wyraża, starannie pielęgnując rośliny: przycina je, obłamuje uschnięte pędy i gałązki, szczepi, nawozi, wyrywa spomiędzy nich chwasty, walczy z plagą ślimaków, które żywią się jej najcenniejszymi ziołami.

Tegoroczna zima była ostra i nieprzychylna dla palców Zuany i jej podopiecznych. Teraz jednak jest jeszcze gorzej. Wyczuła to od razu, gdy wyszła na odkryty teren. Zielnik jest osłonięty z jednej strony przez mniejszy budynek klasztoru, z drugiej zaś przez mur okalający ogród warzywny. Dzięki temu rośliny zaczynają wcześniej kiełkować. Gdy marzec jest łagodny, najodważniejsze i najsilniejsze z nich przebijają się na powierzchnię. Widok takiego masowego kiełkowania jest jednym z najsilniejszych wspomnień z dzieciństwa. Zanim uniwersytet założył

własny ogród z roślinami leczniczymi (niewątpliwie zachęcony tym, że Padwa i Piza już słynęły ze swoich), podwórze ojcowskiego domu było zastawione starymi wiadrami, garnkami oraz drewnianymi tacami, w których ojciec wysiewał i sadił rośliny. Czasami w pierwsze ciepłe dni zabierał tam Zuane i uczył ją wsłuchiwania się w ciszę.

Niektórzy wielcy ludzie czasów minionych i współczesnych wierzą, że Bóg stworzył człowieka tylko po to, by słał Jego stworzenie. Dlatego naszym obowiązkiem i przyjemnością jest dawanie świadectwa cudom. Tego nie można usłyszeć, ale nawet teraz, gdy tutaj stoimy, pod ziemią wzbierają, pękają i kiełkują tysiące cebulek, nasion i kłączy. Wyrasta z nich cała armia małych pędów, wąsów i kielków przebijających się przez glebę ku światłu. Każdy z nich jest tak delikatny, że patrząc na niego, zastanawiasz się, skąd wziął dość sił, aby unieść i przebić spoczywającą na nim warstwę ziemi. Wyobraź sobie, Faustino. Ów cud powtarza się rokrocznie.

Obraz, który odmalował słowami, był tak wyrazisty, a w jego głosie brzmiał taki nabożny podziw, że ilekroć Zuana wyobraża sobie powtórne nadejście Mesjasza lub o nim czyta, widzi cmentarze jako rozległe ogrody zielne. Zaś ciała, delikatne i młode niczym świeże pędy, przebijają się poprzez zbutwiałe drewno trumien i przy dźwiękach trąb wznoszą ku światłu Boga. Niezniszczalne ciała. Kiedyś opowiedziała ojcu o owych wizjach, a on uśmiechnął się, jak zwykli uśmiechać się rodzice, gdy ich dzieci okazują się nad wiek mądre lub urzekające. Rozumiała jednak, że ojciec uważał takie wizje za bardziej imponujące niż skromniejsza wersja chwały Pana, jaką prezentuje natura.

Zważywszy złożoność otaczającego ją świata, Zuana potrzebuje dziś właśnie takiego prostego cudu.

W ogrodzie panuje cisza. Tylko od czasu do czasu słychać szmer kropli deszczu spadających z wiecznie zielonych drzew i krzewów. Poobijane ulewą lawenda i rozmaryn wydają mocną woń, gdy Zuana przeciąga palcami po ich łodygach. Na grządkach budzą się do życia wczesne nagietki, *hypericum* 1 i koper włoski. Zuana pili grządki i spulchnia glebę dokoła nich, aby pędy miały więcej miejsca. Następne będą *belladonna* i *betonica* 2 oraz *cardiaca* **, roślina, która wzmacnia serce.

Gdy zaczną rosnać, pleni się gęsto i szybko niczym chwasty. Zuana zastanawiała się dawniej, czy na samym początku ktoś pospłatał alfabet i

1Hypericum (lac.) - dziurawiec.

2Hypericum (lac.) - dziurawiec.

pory roku, tak aby nazwy najwcześniej wschodzących roślin zaczynały się od pierwszych liter alfabetu, następnie wyrastały te o nazwach zaczynających się na dalsze litery, pozwalając, by mak, waleriana i werbena kiełkowały najpóźniej, kiedy ogród jest już tak zarośnięty, że trudno im się wcisnąć.

Infirmierka wsuwa palce pod świeże pędy kopru o koronkowych pierzastych listkach. Ojciec miał rację. To zaprawdę cud, że coś tak subtelnego, z trudem zachowującego pozycję pionową, ma dość siły, by przebić się przez ciężką, nasiąkniętą glebę. Ale wystarczy miesiąc dobrej pogody, a łodyga stanie dumnie wyprostowana, nabrzmiała sokami.

Ziemia, światło, woda, promienie słoneczne. Wzrost, rozkład, odradzanie się. Bez konieczności spowiedzi, rozgrzeszenia i odkupienia. Życie pozbawione duszy. Takie oczywiste, takie proste. Oj, Zuano, urodziłaś się, by pielęgnować rośliny, a nie po to, aby zajmować się klasztorną polityką.

- Spodziewałam się, że cię tutaj znajdę.

Zuana odwraca się pospiesznie. Przez zarośla ostrożnie zmierza ku niej madonna Chiara.

- Jak się mają twoje nowe dzieci? - pyta, wskazując dłonią otaczający je ogród.

- To pierwsze dni wiosny. Ale myślę, że będziemy miały dobry zbiór nagietka.

- Można by coś zasiać na twoich policzkach.

Zuana unosi dłoń i ściera z twarzy smugę błota. Opatka, w przeciwieństwie do niej, jest ubrana w czysty, świeżo odprasowany habit.

Jej cera, jak u wszystkich zakonnich chórowych, które

Herba betonicae (lac.) - ziele bukwicy. Leonurus cardiaca (lac.) -

serdecznik pospolity.

nie opuszczają kruźganków, jest blada i gładka, bez stosowania pudrów Apollonii. Zaś twarz Zuany, jak u zakonnic pracujących na powietrzu, narażających się na działanie słońca i zimowych wiatrów, pokryta jest na nosie i policzkach siateczką popękanych naczynek. Trudno powiedzieć, czy zaczerwienione oblicza uwalniają je od grzechu próżności, chociaż w ich celach prawdopodobnie znalazłoby się kilka srebrnych tac pełniących funkcję luster.

- Przychodzę, aby porozmawiać z tobą o nowicjusze. I wyjaśnić, co się wydarzyło tamtej nocy w doku.

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać, matko przełożona.

- Zaiste, nie muszę. Raczej chcę. - Uśmiecha się, rozglądając się wkoło. -

Pokaż mi, gdzie rośnie ciemiernik.

Zuana wskazuje wiecznie zielony krzew w głębi jednej z grządek.

Madonna Chiara unosi spódnicę habitu i rusza w jego kierunku.

- Wygląda tak... niewinnie.

- Trucizna pochodzi z korzenia, nie z liści. Opatka przygląda się roślinie.

- Napisałam do jej ojca. Bardzo długo trwało, nim mi odpowiedział. Gdy wreszcie przelał list, wydawało się, że Serafina się uspokoiła, dlatego nie uznałam za stosowne podawać do wiadomości jego treści. Muszę uczciwie przyznać, że w odpowiedziach był równie szczery, jak ja w pytaniach. Napisał, że Serafina zawsze odznaczała się mocnym charakterem, była bystra i pełna namiętności. Wciąż zmieniała zainteresowania i właśnie z powodu owej... niestałości... postanowił, że chociaż początkowo przeznaczał ją do małżeństwa, lepiej będzie, gdy pokieruje nią Bóg, a nie mąż. Niestety omieszkał ją o tym powiadomić.

Dowiedziała się dopiero wtedy, gdy starania były już daleko posunięte.

Zuana przenosi wzrok na grządki. Mocny charakter. Bywają takie rośliny.

Są w stanie przetrwać wszystko: mróz, deszcz, spiekotę, insekty - podczas gdy inne, zrodzone z tej samej garstki nasion, usychają tuż obok. O takie rośliny powinno się raczej

zadbać i wziąć z nich szczepy, a nie wyrzucać poza grządki, nie pozwalając, by się mnożyły.

- A ten młodzieniec?

- Nauczyciel muzyki? Niestety ojciec Serafiny był w tym temacie mniej szczery. Ale, dzięki Bogu, zdobyłam o nim informacje z innego źródła.

Wygląda na to, że byli z sobą silnie związani. Gdy wyszło to na jaw, miały miejsce gwałtowne sceny i młodzieńca zwolniono. Stąd decyzja, by przysłać ją raczej do nas, do Ferrary, a nie do Mediolanu, aby rozdzieliła ich znaczna odległość i obyło się bez jeszcze większego skandalu.

Dopiero później dowiedziałam się, że młodzieniec także przybył do Ferrary, żeby być blisko niej i nawiązać kontakt, w sposób, jaki omówili wcześniej.

- Zebrałaś mnóstwo informacji - mówi Zuana z podziwem. Opatka wzrusza ramionami.

- W dobrej rodzinie zawsze jest ktoś, kto wie, jak się do tego zabrać.

Zubożały nieznajomy w obcym mieście Ignie do przyjaciół, którzy są gotowi otworzyć sakiewki... a młodzieniec, który podbił serce szlachetnie urodzonej panny, lubi się tym przechwalać.

Dużo wie na temat mężczyzn, myśli Zuana. Niby skąd? Nigdy nie była w tawernie, nie piła wina w wąskim towarzystwie, a tym bardziej nigdy się do nikogo nie zalecała ani nikt nie zalecał się do niej. A jednak rozprawia o nich i o tym wszystkim, jakby wyssała tę mądrość z mlekiem matki.

Może w kufrze posażnym ma jakiś podręcznik, który przechodzi z pokolenia na pokolenie w jej rodzinie. Jeśli rzeczywiście posiada taką księgę, będzie ją musiała dobrze ukryć przed wścibskimi inspekcjami kościelnymi.

- A ci przyjaciele, czy to właśnie oni znaleźli mu posadę w Parmie?

- Tak, to oni - odpowiada madonna Chiara, strzepując z habitu jakiś pyłek lub owada. - Powiedziałabym ci o tym już wcześniej, ale nie chciałam psuć twoich relacji z dziewczyną. Wydawało mi się, że masz na nią ...

wpływ, dzięki któremu mimo wszystko zmieni zdanie. Tamtej nocy wmieszałam cię w sprawę, ponieważ

nie byłam wtajemniczona w ich plany, a nie mogłam jej przez cały czas pilnować.

- Powinnam była się domyślić sama. Wszystko działo się tuż przed moim nosem.

- O, nie. Uknuli to bardzo przemyślnie. Gdybym nie wiedziała, nie wpadłabym na to.

Zuana kręci głową.

- Miałam na myśli brak syropu makowego w aptecznej butelce.

- Jesteś jak zwykle bardzo surowa wobec siebie, Zuano. Byłaś chora, a w klasztorze wszyscy oszaleli na punkcie karnawału. Nie masz sobie nic do zarzucenia.

- Nie rozumiem, dlaczego zadawszy sobie tyle trudu, by ją odnaleźć i skontaktować się z nią, nagle z niej zrezygnował.

Opatka obrywa listek z krzewu ciemiernika i skubie go na kawałki.

- Jak już mówiłam, tacy młodzieńcy dbają wyłącznie o własne przyjemności. Gdyby wszystko poszło po jego myśli, zbrukałby ją, skompromitował i porzucił. Dziękujemy Bogu, że pozwolił, byś ją uratowała.

Zuana wspomina chwilę, gdy stały na nabrzeżu. Serafina rozplątuje liny cumujące łódź, a ona nie robi nic, by ją zatrzymać. Przełożona klasztoru od dawna wiedziała, że chłopak nie pojawi się w umówionym miejscu.

Zadaniem Zuany nie było zapobiec ucieczce, lecz sprowadzić Serafinę do klasztoru, gdy sobie zda sprawę, że została oszukana. „Dziękuję” -

powiedziała wtedy dziewczyna. Opatka także musiała to usłyszeć.

- Muszę ci coś wyznać, Chiaro.

- Myślę, Zuano, że nie powinnaś nic mówić. - Wypuszcza listek spomiędzy palców i ściera z nich sok. - Jeśli o mnie chodzi, jakiegokolwiek błędy popełniłaś w związku z tą sprawą, odpokutowałaś za nie, opiekując się Serafiną tamtej nocy. Jeśli coś cię gnębi, wypowiedaj się ojcu Romero.

Z jej tonu jasno wynika, że sprawa jest zakończona.

Zostało jednak wiele niezamkniętych wątków.

- Co będzie dalej? Z Serafiną?

- Przywdzieje welon i z czasem stanie się cenną i cenioną zakonnica naszego klasztoru.

- A jeśli nadal tego nie chce?

- Jestem przekonana, że dłużej buntować się nie będzie. Nie po tym, co się stało.

Znowu wygląda na to, że rozmowa jest zakończona, ale Zuana się waha.

- Martwi mnie, że pości, gdy jest wycieńczona po chorobie. I...

- A mnie martwi, że Serafina wciąż tak bardzo zaprzęta ciebie i wszystkich w klasztorze - ostrym tonem przerywa opatka. - Musi się pogodzić z losem jak każda nowicjuszka i zakosztować goryczy jak wszystkie mniszki. Zważywszy na jej grzechy, pokuta nie jest uciążliwa i nie spowoduje żadnych trwałych szkód. Chwilowo zajmie się nią siostra Umiliana, nie ty.

Niewątpliwa irytacja opatki oraz to, że Zuanie zakazano kontaktów z Serafiną, potwierdzają jej wcześniejsze podejrzenia. Przełożona klasztoru musiała coś usłyszeć tamtej nocy. Zuana pochyla głowę na znak posłuszeństwa. Przychodzi jej na myśl, by powiedzieć o nieukrywanej radości Umiliany z powodu „przemiany”, jaka zaszła w Serafinie, lecz wie, że chwila nie jest odpowiednia. Mniszka powinna przyjmować krytykę z taką samą pokorą, jak przyjmuje pochwałę. „Musiszfwejrzyć

w swoją duszę, siostrzo Zuano" - powracają słowa Umiliany. Możliwe, że obydwie mają rację: zbyt wiele dała z siebie tej niestałej młodej kobiecie.

- Zresztą i tak będziesz miała ręce pełne roboty, doglądając w infirmerii siostry Magdaleny - dodaje madonna Chiara nieco łagodniejszym tonem.

- Nie potrafię wyrazić, jak to dobrze, że znajdzie się pod twoją opieką...

dla niej i dla nas wszystkich. -Przerywa i zaciera ręce. - Zimno tutaj.

Pracując w takich warunkach, musiałaś się zahartować. Powinam już wracać. Chcę przed

dzwonem na sekstę porozmawiać z siostrą Federicą. Może przejdziemy razem do drugiego wirydarza.

Zuana pakuje do torby motykę i widły. Ruszają obie wzdłuż muru okalającego ogród warzywny.

- Podtrzymuję to, co powiedziałam wczoraj w kapitularku, Zuano - mówi opatka. - Jesteś naszą ukochaną siostrą. Twoje dzieło wzbogaca nas wszystkie. Tak samo jak twoje posłuszeństwo i lojalność. - Milknie na chwilę, jakby się zastanawiała, czy należy coś dodać. - Chciałabym się z tobą podzielić kilkoma... kłopotliwymi nowinami. Biskup Paleotti rozesłał do wszystkich klasztorów w mieście notę, że nie będzie więcej żadnych publicznych przedstawień teatralnych, ponieważ istnieje obawa, że zakonnice zostaną zbrukane na skutek kontaktów ze światem zewnętrznym. W Mediolanie kardynał Borromeo zakazał wspólnego muzykowania sióstr i ludzi z zewnątrz klasztoru oraz zagroził, że usunie z klasztorów wszystkie instrumenty, poza organami w kaplicy.

Ta informacja szokuje Zuane. I chociaż nie wie, jakie motywy kierują przełożoną klasztoru, gdy ją przekazuje, nie ma powodu, by wątpić w prawdziwość jej słów. Przed oczami ma siostry Benedictę i Scholasticę, ich promieniujące radością i dumą twarze. Żadnych przedstawień ani koncertów? Nie do pomyślenia - no, chyba że w klasztorze kierowanym przez siostrę Umilianę.

- Naprawdę myślisz, że może dojść do czegoś takiego także u nas?

- To już się powoli dzieje. Gdy Benedicta zacznie przygotowywać *Lamentacje świętego Jeremiasza*, może się okazać, że muzyka, która obecnie budzi zachwyt w Rzymie, jest znacznie surowsza od tej, która rozbrzmiewa w jej głowie. Nie jesteśmy jednak w najgorszej sytuacji.

Nasz biskup jest może zwolennikiem zmian, ale pochodzi z doskonałej rodziny i będzie otwarty na usilne prośby. Ważne wszakże, byśmy mu nie dawały powodów do zmartwień.

Przez chwilę idą w milczeniu. Przy wejściu na krużganek przystają i *abbdissa* z uśmiechem zwraca się do Zuany.

- Biorąc pod uwagę okoliczności, sama rozumiesz, że będzie lepiej dla wszystkich zainteresowanych, jeśli siostra Magdalena zostanie aż do śmierci odosobniona w infirmerii...

Zamiast błądzić po korytarzach, opowiadając o swoich wizjach.

Słowa, choć niewypowiedziane, zawisają pomiędzy nimi. Zuana myśli o obłąkanej Clementii, która szarpie się przymocowana na noc rzemieniami do łóżka. Zniedołężniałej staruszce, nieprzytomnej i z ciałem pokrytym odleżynami, skrępowanej niczym więzień. Czy oczekują od Zuany, że dla dobra klasztoru w podobny sposób zaopiekuje się Magdaleną?

Pochyla głowę, ale nie potrafi zmusić się do odpowiedzi. Proszę, Boże, nie dopuść do tego.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Przenoszą siostrę Magdalenę jeszcze tego wieczoru przed kompleta.

Zuana kleci nosze z tyczek ogrodowych i materaca. Ona i trzy najsilniejsze konwerski ostrożnie unoszą staruszkę z jej posiania. Gdy dźwigają nosze w górę i ruszają do infirmerii, Magdalena trzepocze powiekami, kiedy odleżyny ocierają się o drewno, ale nie protestuje.

W infirmerii Clementia jak zwykle coś mamrocze, ale gdy wchodzi, milknie niespodziewanie. Przekładają Magdalenę na świeżo pościelone łóżko. Zuana robi okłady z nagietka na jej odleżyny. Pojawia się matka przełożona, a zaraz po niej siostra Umiliana, która klęka przy wezgielciu Magdaleny. Clementia przyłącza się do modlitwy.

Później, gdy klasztor jest usypiony, Zuana przystaje przy łóżku Magdaleny. Wie z doświadczenia, że Bóg częściej zabiera dusze po ciemku, a nie za dnia. Dlatego powinna zaglądać do infirmerii właśnie nocą. Zdarzają się przypadki umierania tak bolesnego, że nie ułatwiają go nawet najsilniejsze leki podawane przy ledwie rozpraszającym mrok światła świecy na ołtarzu. Ale tej nocy w pomieszczeniu panuje spokój.

W powietrzu unosi się słodka woń, jakby zapach fumigantów był

silniejszy niż zwykle. Głęboki sen Magdaleny zdaje się mieć wpływ na chore z sąsiednich łóżek. Zuana zaś czuje się taka rześka, że mogłaby tu siedzieć przez całą noc. Czuwa do chwili, gdy zaczyna bić dzwon wzywający na jutrz-

nię. Po nabożeństwie znów zagląda do infirmerii i dopiero potem pozwala sobie na odpoczynek.

Ranek rozprasza mroki. Pacjentki Zuany nadal są pogrążone we śnie.

Udając się do kaplicy, zostawia przy Magdalenie Letizję, aby staruszka ani przez chwilę nie była pozbawiona opieki. Nie będzie się jej krępować ani przywiązywać do łóżka. Zuana podjęła taką decyzję bez względu na jej skutki.

Klasztorne życie pozornie wraca do normalności. Pogoda jest sprzyjająca. Trwa post. Podczas nabożeństw zakonnice odmawiają typowe dla tego okresu modlitwy. Po minionych szaleństwach karnawału przywrócenie rytmu działa na wszystkich niczym balsam.

Stosując się do zaleceń przełożonej klasztoru, Zuana nie widuje Serafiny.

Pogodziła się z tym, mimo że jest niespokojna o nowicjuszkę. Słowa opatki nie są pozbawione

rozsądku. Jeżeli dziewczyna chce sobie jakoś ułożyć życie w klasztorze, musi, jak wszystkie nowicjuszki, odnaleźć własną drogę do Boga. A żeby jej się to udało, powinna się uspokoić.

Siostra Umiliana nie należy może do najłagodniejszych mniszek ani nie jest największym sprzymierzeńcem przełożonej klasztoru i to właśnie ona była najbardziej sceptyczna wobec przemiany, jaka rzekomo zaszła w Serafinie, ale z pewnością będzie najżarliwszym i najbardziej nieprzejednanym stróżem każdej młodej duszyczki.

Co się zaś tyczy głodówki, cóż, jest to droga, którą w pewnym punkcie wędrówki ku Bogu podejmują wszystkie mniszki. Jeśli więc Serafina nie będzie przedłużała pokuty ponad zalecenia, nie stanie się jej nic złego.

„Gdy ciało chudnie, o tyleż samo tyje dusza”.

Każdego ranka do celi przynoszą jej kromkę czerstwego chleba oraz wodę zmieszaną z kilkoma łyżkami wina. Post, tak jak wszystko w klasztorze Świętej Katarzyny, jest zalecany z umiarem.

Dzienna racja jest wyliczona tak, aby wzmóc łaknienie, a nie spowodować wycieńczenia.

Serafina jednakże nie jest zainteresowana umiarkowaniem. Głód zwinięty w żołądku niczym wielki tasieniec leży, oczekując na nową porcję. Serafina sączy wodę małymi łykami, czując, jak przepływa przez gardło. Następnie kruszy chleb na kilkanaście małych kawałków, układając je starannie na drewnianym talerzu. Zjada jeden kawałeczek, popija wodą, po czym odstawia talerz na środek celi, tak aby był

widoczny z każdego miejsca i przypominał jej o pokusie. Za jakiś czas może znów sięgnie po jeden kawałek i pokruszy go na jeszcze mniejsze, z których kilka włoży sobie do ust, pozwalając, by ślina rozmiękczyła je na tyle, by dały się przełknąć. Pod koniec dnia ukrywa resztki, aby nie znalazła ich zakonnica, która przyniesie nową rację dzienną. Zostawia je na wypadek, gdyby ich potrzebowała, choć nigdy się tak nie zdarza.

Przynajmniej tyle zależy od niej samej.

Dziwi się, jak szybko nastąpiła owa zmiana: post, jego idea i praktykowanie stały się jej życiem. Przez cały dzień, od świtu do nocy, nosi w sobie głód. Modląc się, prosi, aby udało się jej go znieść. Gdy staje się bardzo dotkliwy, zmusza ją do modlitwy. Nie czuje go tylko wtedy, gdy śpi. Mimo wszystko - i to jest najdziwniejsze - nie cierpi z tego powodu. Wprost przeciwnie, skupianie się na fakcie niejedzenia jest tak intensywne, że przegania wszystkie inne odczucia i myśli, które mogłyby ją prześladować. Nie ma miejsca na usychanie z tęsknoty za głosami recytującymi poezje ani dotykiem ręki. Nie ma czasu na furię ani folgowanie rozpacz. Nawet muzyka, która łagodziła ciszę, ucichła w jej głowie. Serafina jest zbyt zajęta podejmowaniem decyzji: ile łyków wody, kiedy i ile okruszyn czerstwego chleba, ile razy da się przeżuć jeden kęs oraz czy go w końcu przełknąć, czy może wypluć. I chociaż zdarzają się jej porażki, odnosi również sukcesy. Prosty fakt panowania nad tym, co włoży lub czego nie włoży

do ust, daje jej dziwne poczucie władzy. I sprawia, że czuje się mniej samotna. Bowiem pośród owej

walki, wzmaga się głos.

„Gdy ciało chudnie, o tyleż samo tyje dusza”.

Słowa mistrzyni nowicjatu stały się dla Serafiny poezją. Podczas gdy siostra Zuana miała zamiar wepchnąć jej chleb do ust, siostra Umiliana rozumie satysfakcję, jaką daje tłumienie własnego oporu. Siostra Umiliana, która zawsze była wobec niej taka zimna, teraz jest jej najmiłsza. Dzień w dzień rezygnuje z godziny odpoczynku, aby posiedzieć przy Serafinie i pomodlić się z nią. Jej nauczanie, które dawniej wydawało się pozbawione wszelkiej radości, stało się pełne treści i znaczeń.

- Oddaj to w Jego ręce. Walkę z pokusą. Twoją słabość i niegodność.

Ponieważ nikt nie może przebrnąć przez to sam.

Zupełnie jakby mistrzyni nowicjatu czekała na tę chwilę, aby zobaczyć Serafinę taką małą i pokonaną, by móc ją odbudować. Jej ton, niegdyś szorstki i ostry, stał się łagodny.

- Gromadź w sobie głód, smakuj ból, poczuj pustkę. Oddaj to wszystko w Jego ręce, Serafino. On to wszystko zna i poznał gorsze rzeczy. Jeśli twoja pokora jest szczerą, On cię nie odrzuci. Proś Go o pomoc. „Panie nie jestem godna, ale bądź przy mnie w tej walce. Napełnij mnie pustką.

Bowiem Ty jesteś moim jedynym pokarmem, moją jedyną strawą.

Oczyść mnie, a będę gotowa, by Cię przyjąć”.

Moim jedynym pokarmem. Moją jedyną strawą. Gdy nie myśli o

czerstwym chlebie, coraz częściej rozmyśla o hostii, wyobrażając sobie chwilę przyjęcia komunii, zastanawiając się, jak będzie smakowała przy czystym sumieniu. Nawet gdy była małą dziewczynką i starała się zachowywać grzecznie, rozpraszały ją drobne grzeszne myśli świerzbiące duszę jak ukąszenia pchły. Ale teraz jest inaczej. Teraz, gdy w jej życiu nie ma niczego, za czym by tęskniła, zaczyna brakować jej sakramentu: ostrego zapachu wina,

niezrównanej słodczy opłatka na języku. Ale tylko pod warunkiem, że zachowa czystość.

Tak więc dni zlewają się w jedność, a dusza Serafiny pod opieką siostry Umiliany tyje, w miarę jak ona robi się coraz chudsza.

Tymczasem z parlatorium dochodzą pogłoski o wizytacjach, zmianach i kłopotach w innych klasztorach. Toteż wiele mniszek pochyla głowy w modlitwie i dziękuje Bogu za to, że tutaj, u Świętej Katarzyny, nie są tak ciemnione.

Wiele mniszek... lecz nie wszystkie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

W trzecią niedzielę postu, po dwóch tygodniach odosobnienia i pokuty, nowicjuszka Serafina

otrzymuje pozwolenie na wyjście z celi, aby uczestniczyć w mszy i przyjąć komunię, i w ten sposób powrócić do życia zgromadzenia.

Zuana wcześniej zajmuje miejsce w kaplicy. Nie widziała swojej byłej pomocnicy od ranka, gdy ta ozdrowiała. Serafina przybywa wsparta na ramieniu młodej siostry Eugenii. Nawet patrząc z daleka, Zuana jest wstrząśnięta jej wyglądem. Dziewczyna idzie przygarbiona, oczy ma wlepione w podłogę, ostrożnie stawia maleńkie odmierzone kroki. Obok niej Eugenia - smukła i dumnie wyprostowana. Tak jak wiele młodszych zakonnice bardzo ją poruszyła opowieść o chorobie i na wpół cudownym ozdrowieniu Serafyny. Teraz chętnie opiekuje się nowicjuską, bardziej jak akolita niżli jej rywalka. Tworzą parę przykuwającą uwagę. Dwa słowiki klasztoru, obie chude i wyniszczone intensywnymi przeżyciami.

Jak bardzo wrażliwe na emocje i dramatyczne przejścia są te młode osoby, myśli Zuana. Zupełnie jakby ich serca były szybciej niż u innych.

Nie spuszcza z nich oka, gdy zajmują miejsca. Nie tylko ona śledzi je spod przymkniętych powiek. „Nie będzie się więcej buntowała” - Zuana wspomina słowa opatki. Ponieważ madonna Chiara zasiada w kaplicy ostatnia, nie jest świadkiem tej chwili - a szkoda, bo może traci coś, co powinna zobaczyć.

Chociaż wiem, że ta młoda kobieta jest niezwykle utalentowaną obłudnicą, to to, co widzę teraz, chyba nie jest oszustwem, myśli Zuana. Jakżeby mogło? Usadowiona w chórze Serafina jest taka mała, pochylona; ma senne oczy i twarz pozbawioną wyrazu. Jeśli po powodującym oczyszczenie leku głodzi się bardziej, niż tego wymaga zalecona pokuta, z pewnością nie ma dość siły na oszustwo. Dobry spowiednik nigdy by nie wymierzył tak rygorystycznej pokuty, ponieważ wiadomo, że młode dziewczyny są wrażliwsze na nakazy postu niż starsze pokutnice.

Możliwe jednak, że wyniknie z tego coś dobrego. Wspomina siostrę Magdalенę wysuszoną niczym kawałek solonego mięsa. Chociaż to skrajna postawa, to pewne poziomy głodu są w klasztornym życiu konieczne, a wręcz dobroczynne. Przygotowując się do przyjęcia komunii, Zuana nie jadła nic od zeszłej nocy i teraz czuje znajomą, niemal rozkoszną pustkę w żołądku. Dla tych bowiem, które zbytnio zajmują się otaczającym je światem, głodówka może zdziałać cuda. A trwająca właśnie pora roku bardzo jej sprzyja: post po karnawale. *Came vale* -

pożegnanie z cielesnością. W ciągu nadchodzących tygodni większość mniszek poczuje w żołądkach skurcz. Dyscyplinowanie ciała, aby uwolnić duszę. Wobec zmian zachodzących w klasztorze znajdują się zakonnice, które będą chciwie wyglądać głodówki, bo dzięki niej znów osiągną spokój.

Gdy wszystkie mniszki są na swoich miejscach, wchodzi ojciec Romero, pomiędzy siostrą zakrystianką i wybraną zakonnice chórową, które będą mu pomagać w odprawianiu mszy. W przeciwieństwie do tej celebrowanej w kościele publicznym msza klasztorna jest znacznie bardziej intymna. Pod wielkim krucyfiksem jest usta[^] wiany prosty ołtarz, wokół którego zbierają się siostry zasiadające w stallach chóru. To dla nich wielki przywilej, a także ogromna przyjemność.

Gdyby były zupełnie szczerze, przyznałyby, że niestety nie zawsze jest to doświadczenie transcendentalne. Ornat ojca Romero, który wyhaftowały tutejsze mniszki, jest tak ciężki od złocistej

nici, że duchowny ledwo się w nim porusza. Zuana patrzy, jak gmera wśród przedmiotów na ołtarzu.

Przez szesnaście lat spędzonych w klasztorze widziała zaledwie jednego spowiednika, którego światło wewnętrzne równało się ze złotem na jego szacie. Utrzymał się tylko przez siedem miesięcy. Zabrał go nagły wybuch zarazy. Wszyscy jego następcy byli albo zbyt srodzy, albo zbyt słabi. Droga najświętszych kobiet jest naznaczona mądrością i miłosierdziem ich spowiedników. Katarzyna ze Sieny nie nauczyłaby się tak jasno przemawiać do świata, gdyby jej pierwszym słuchaczem nie był

ojciec Raymond z Kapui. Ale tutaj muszą same rozwijać się duchowo -

jak to powiada siostra Umiliana? - „niczym jagnięta beczące z głodu w potrzebie pastwiska, które je wykarmi”. Choć Zuana nie chce żyć w klasztorze kierowanym z surową dokładnością, to bywają chwile, gdy elokwencja mistrzyni nowicjatu do niej trafia. Czy inne zakonnice chórowe myślą podobnie?

Zaczyna się msza. Ojciec Romero jest zaspany i ma chrypkę, ale zakonnice odpowiadają głosami czystymi i pełnymi radości, więc kaplica rozbrzmiewa ich entuzjazmem.

- Bóg z wami. - I z tobą.

I bez względu na ojca Romero Bóg z pewnością jest z nimi.

Zuana opuszcza głowę. Żyje pośród tych kobiet od niemal siedemnastu lat. Ostatnio nawet głos ojca brzmi w niej ciszej niż ich głosy. Ta myśl nie przeraża jej tak bardzo jak do niedawna. Opatka ma rację: dzięki dyscyplinie, regularności i modlitwie w końcu przychodzi akceptacja. O

ilu z nich można to powiedzieć? Zuana rozgląda się po kaplicy i czuje na sobie wzrok siostry Umiliany. Ona zawsze w jakiś niesamowity sposób wyczuwa, kto nie jest należycie skupiony.

Zuana przenosi uwagę na ołtarz. Nadchodzi chwila błogosławienia eucharystii.

- Oto ciało moje.

- Oto krew moja.

Zuana spogląda w górę na wielki krucyfiks, na strużkę krwi wijącą się na podobieństwo szkarłatnej wstęgi z Jego przebitego boku. Kiedy się tak przygląda, ciało Chrystusa jakby dygoce i pochyla się do przodu. Zuana mruży oczy, by ostrzej widzieć. Jestem zmęczona, myśli. Nie mogę ufać własnym oczom. Zerka wokoło, lecz wygląda na to, że żadna z zakonnice nic nie zauważyła. Tylko Agnesina, która ma słaby wzrok, wpatruje się przed siebie. Rozlega się dzwonek na podniesienie i wszystkie mniszki schylają głowy.

Ojciec Romero zwraca się twarzą ku zakonnicom. Nadeszła ta chwila.

Kobiety wstają ze swych miejsc i ruszają rzędem ku ołtarzowi prowadzone przez matkę przełożoną. W takich sytuacjach bywa ona wcieleniem wdzięku. Z wyprostowanymi plecami i splecionymi dłońmi płynie raczej, niż idzie. Podążające za nią mniszki usiłują ją naśladować, chociaż w

przypadku starszych zakonnice szybko kończy się to powłóceniem nogami. Klękają jedna obok drugiej przed przygarbioną postacią. Odchylają głowy do tyłu i szeroko rozwierają usta, jak wygłodniałe pisklęta czekające na pokarm. Dobrze, że ojciec Romero mocno trzyma kielich eucharystyczny, gdyż kilka z nich bardzo łaknie wina. Jego krew, Jego krew. Jakże można mieć jej dość? Przychodzi kolej na Zuanę, która składa dłonie i oczyszcza umysł.

- Ciało i krew Chrystusa.

- Amen.

Opłatek ześlizguje się na język. Zuana czuje jego chłodny, dobrze znany ciężar, sposób, w jaki zaczyna się rozpląwać w ślinie. Przyjąć Pana Boga.

Być napełnioną Jego łaską. Jego poświęceniem. Jego miłością. Esencją dobroci. Nie ma prostszego ani wspanialszego cudu.

Wraca na miejsce w stallach chóru. Z pochyloną głową, chętna, by wyzbyć się samej siebie na jak najdłużej. Przy ołtarzu klęka siostra Umiliana, a za nią wszystkie nowicjuszeki.

Nie bardzo wiadomo, kiedy to się dzieje. Czy Serafina właśnie otrzymuje eucharystię, czy może ksiądz już się przesunął do następnej nowicjuszeki.

Wszystkie są zgodne co do tego, że najpierw

rozlega się ten odgłos: ostry, gniewny trzask, jakby rozwarły się kamienne płyty podłogi. Te, które wcześniej przeżyły trzęsienie ziemi, przysięgają, że odczuły drżenie. Ale podłoże pozostaje nienaruszone.

Zmiana następuje powyżej.

- Aaaa!

- Nasz Pan... Jezus!

- Krzyż! Krzyż!

Ponad ich głowami lewa ręka Chrystusa odpada z poziomej belki krzyża i tors przechyla się do przodu. Przez chwilę wydaje się, że odpadnie całe ciało, lecz prawa dłoń i obydwie stopy są nadal przytwierdzone gwoździami, więc pozostaje zawieszony na krzyżu. Lewe ramię sterczy ku górze, gwóźdź nadal tkwi w dłoni. Pełna cierpienia twarz Chrystusa spogląda w dół, na ołtarz. Jednocześnie z otworu w krzyżu sypie się deszcz trocin, okrywając głowę i habit ojca Romero. Ksiądz wydaje zduszony okrzyk i wypuszcza z rąk psalterz i kielich. Podskakują na kamieniach, rozrzucając pozostałe hostie i rozchlapując wino po podłodze. Nagle wszyscy zaczynają wrzeszczeć i zawodzić, jakby tutaj, w kaplicy klasztoru Świętej Katarzyny, nastąpił początek końca świata.

Wobec wahania ojca Romero *abbatissa* błyskawicznie go zastępuje.

Podnosi kielich i stawia z powrotem na ołtarzu, lecz nie tyka hostii, gdyż nawet ona nie jest wystarczająco błogosławiona.

- Siostry, siostry, spokojnie. - Jej głos jest jasny i przenikliwy. - Nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Obluzował się jeden z gwoździ krucyfiksu, to wszystko. Jednak musimy uważać, by nie spadło na nas drogie ciało Chrystusa. Wracajcie do swoich cel. Sostro Umiliano, czy wyprowadzisz nowicjuszkę z kaplicy?

Ale Umiliana nadal klęczy i ani drgnie.

- Sostro Umiliano, zajmij się nowicjuskami.

Na tym mogłoby się skończyć, bowiem madonna Chiara, gdy zechce, potrafi nie tylko nieść pociechę, ale i być bardzo władczą. Kiedy jednak to mówi, otwierają się drzwi kaplicy i staje w nich konwerska Letizia. Za nią widać blask poranka.

Możliwe, że Zuana dostrzega ją wcześniej niż inne. A z pewnością szybciej rozpoznaje. Nie musi nawet patrzeć na jej twarz, by wiedzieć, że wydarzy się coś jeszcze. O, słodki Jezu, co się z nami dzieje?

- Czy ktoś może przyjść... proszę? Sostro Zuano, stara siostra nie żyje.

Opatka na chwilę zamyka oczy. Chociaż została do tego wychowana, bywają chwile, gdy jest poddawana próbie ponad jej siły. Wytchnienie madonny Chiary jednakże nie trwa długo, gdyż w tej samej chwili za jej plecami bez najmniejszego ostrzeżenia na podłogę cicho osuwa się nowicjuszka Serafina.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Czternaście dni i czternaście nocy.

Podczas jednej z nich śniła o Jacopo. Jego ciało unosiło się w czarnej wodzie. Małe rybki podobne do kolorowych nutek wpływały do jego ust i z nich wypływały. Ów sen przestraszył ją tak bardzo - nie jego obraz, lecz wymowa, bo był dowodem, iż wciąż myśli o Jacopo - że następnego dnia w ogóle nie jadła. Przeżyła na dwunastu łyżkach wody i skupianiu uwagi na jedzeniu - lub raczej jego braku - dzięki czemu nie myślała o niczym innym.

Prawie cały czas jest zmęczona i gdyby jej pozwolono, przesypiałaby całe dni. Zdarza się, że nie śpiąc, czuje się tak lekka i oszołomiona, że zastanawia się, czy mogłaby się unieść nad ziemię. Im bliżej mszy, tym bardziej obawia się, że włoży do ust coś, co zbruka czystość sakramentu.

Uważnie wysłuchuje pouczeń Umiliany - o tym, że jest niegodna, o Jego bezgranicznej łasce, o potrzebie pokornego zbliżenia się do Niego.

Bywają jednak chwile, gdy trudno jej się skupić, a czasem płacze z wy-siłku. Gdy to się zdarza, dobra siostra nie upomina jej ani nie krytykuje, tylko bierze ją za ręce i podnosi oczy, aby napotkać jej wzrok, przypominając w ten sposób o konieczności skupienia.

*Moja dusza tęskni, a nawet omdlewa w oczekiwaniu Pana: Moje serce i ciało wołają żywego Boga
Albowiem Pan Bóg jest słońcem i osłoną.*

Pan da nam łaskę i chwałę, I nie odmówi żadnych dóbr tym, którzy podążają właściwą drogą.

Czasami słowa Umiliany są tak pełne ciepła, że Serafinę aż kusi, by jej wszystko wyznać, lecz boi się, iż poznawszy głębię jej grzechów, odrzuciłaby ją. Ze swojej zaś strony Umiliana jeśli nawet jest ciekawa, dlaczego jej młodej podopiecznej wyznaczono tak surową pokutę, to nigdy o to nie pyta. Niektóre z najświętszych podróży zaczynają się od wykroczenia, a pokuta za nie bywa błogosławioną szansą. Mówi, że Serafina otrzymała wielki dar i musi go wysoko cenić i pielęgnować.

Wszakże pozwala sobie na zadawanie pytań. Chce wiedzieć, co się zdarzyło, gdy stara kobieta weszła do celi dziewczyny, gdy ta leżała na wpół żywa. Co powiedziała jej błogosławiona Magdalena? Co Serafina zobaczyła? I jak to było wcześniej, owego popołudnia przed nieszporamai, gdy zaszło to, o czym nikt nie chce mówić, ale wszyscy o tym wiedzą -

gdy Magdalena doznała czegoś w rodzaju ekstazy?

Serafina odpowiada tak szczerze, jak potrafi. Gdy mówi o tym, jak stara kobieta chwyciła ją za rękę i przemówiła do niej, a ona poczuła straszliwą pustkę, jakby ktoś pozbawił ją wnętrzości, pomarszczona twarz Umiliany rozjaśnia się niczym lampa. Zakonnica uważa, że to znak.

Pomimo że Serafina jest niegodna, stara siostra dojrzała w niej możliwość łaski. I właśnie dlatego tak ważne jest kontynuowanie głodówki. Chociaż Serafina nie ma pojęcia, jak się odczuwa łaskę, wie, że zbliża się ku czemuś, bo nigdy w życiu nie czuła się tak... tak wypalona, taka spoista, a jednocześnie pełna powietrza.

W noc poprzedzającą mszę Serafina modli się i modli, aż usypia, klęcząc.

Tam gdzie dawniej czuła dławiący głód, teraz jest zaledwie tępy ból. A palce stóp i dłoni są odrętwiałe i odczuwa w nich łaskotanie. Chociaż pogoda jest łagodna, Serafina często

bywa zmarznięta i musi wkładać pod habit dodatkową koszulę i szal.

Przebierając się, patrzy ze zdziwieniem, jak obce i ogromne jest jej ciało, jakby głodówka powiększała je, a nie zmniejszała. Oto sposób, w jaki Bóg mówi jej, że musi starać się bardziej. Myśli o siostrze Magdalenie i o tym, że żywiła się jedynie hostią. Teraz wie więcej na jej temat, bowiem w zamian za przychylność Serafiny Umiliana ze łzami w oczach opowiada jej różne historie. Opisuje, jak klasztor Świętej Katarzyny był

niegdyś miejscem zadziwiających cudów, w którym żyła prawdziwa święta rozświetlająca swą dobrocią każde nabożeństwo. Na jej dłoniach i stopach pojawiały się stygmaty, z których wyciekała krew. Wszystkie nowicjuszki i młode zakonnice były tym niesłychanie przejęte.

W dniu mszy po mroku panującym w celi poranne światło w wirydarzu jest niemal oślepiające. Serafina podąża do kaplicy wsparta na ramieniu siostry Eugenii. Nagle czuje skurcz żołądka. Widok kruzganków przynosi falę wspomnień. Przez chwilę jest wstrząśnięta okropnościami, jakie przeżyła.

Zaciska palce na ręce młodej zakonnicy, i Eugenia na moment przystaje. Serafina spogląda na nią. W przeszłości widywała w jej oczach zawiść, a nawet gniew, teraz dostrzega rezerwę, a nawet respekt. Co się ze mną dzieje? -myśli. Narasta w niej panika, a potem opada. Ruszają dalej.

W kaplicy Serafina unika siostry Zuany, chociaż wchodząc, czuje na sobie jej wzrok. Zajmuje miejsce w stallach chóru, opierając dłonie na poręczach, aby utrzymać równowagę. Siedzące po przeciwnej stronie Perseveranza i Felicita ciekawie zerkają w jej stronę. Stara Agnesina jawnie się jej przypatruje. Co takiego widzą? Może także głodują i są jednakowo puste, gotowe na przyjęcie bożej łaski. Jak długo można prowadzić głodówkę? Tygodniami, miesiącami? Dłużej? Siostra Magdalena przez całe lata żywiła się wyłącznie opłatkiem hostii. Tak mówi Umiliana.

Zaczyna się msza. Gdy nadchodzi czas, by wyśpiewywać odpowiedzi, Serafina nabiera tchu i czuje zawrót głowy. Własny głos rozlega się w jej czaszce tak głęboko, że nie jest pewna, czy słychać go na zewnątrz. Kiedy zbliża się chwila błogosławieństwa eucharystii, odczuwa w całym ciele silne wibracje. Z trudem ustawia się w kolejce, by ruszyć od stall do ołtarza. Aby się nie chwiać, skupia wzrok na przygarbionej postaci Umiliany. Klęka, zamyka oczy i odchyła głowę do tyłu, otwierając usta. Nagła ciemność sprawia, że wszystko wokoło zaczyna wirować, więc musi na powrót unieść powieki. Czuje pulsowanie w skroniach. Nieruchomieje, czekając na tę chwilę, gotowa, by usłyszeć słowa - wydaje się jej, że to całe wieki.

- Ciało i krew Chrystusa.

- Amen.

I wreszcie hostia jest na języku Serafiny, która czeka na eksplozję słodczy. Trzask jest tak ostry i przejmujący, że jeszcze bardziej odchyła głowę do tyłu, co przyprawia ją o dużo silniejszy zawrót. Widzi, że figura Chrystusa odrywa się od krzyża i spada prosto na nią! Przejrzał mnie, myśli. Wie, że nie jestem skruszona ani wystarczająco pusta. Usiłuje podnieść się z klęczek, ale świat wiruje wokół niej. Słyszy głosy, czuje poruszenie dookoła, a potem spada, spada...

Gdy wraca do przytomności na podłodze kaplicy, ma nad sobą twarz Umiliany; jej siwe włoski na brodzie drżą jak wąsiki zwierzęcia.

- Co widziałaś? - szepcze niecierpliwie. - Czy Magdalena była z tobą w kaplicy? Widziałaś Go, jak spadał?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

- Termity.

Dwa dni później zostaje zwołane zebranie kapituły. Siostrę Magdalenę pochowano, kaplica jest zamknięta. Do oceny szkód sprowadzono cieślę oraz miejscowego rzeźbiarza. Ponieważ pod koniec tygodnia do parlatorium przyjdą goście, najwyższy czas, by ustalić wersję wydarzeń, tak aby wszyscy usłyszeli to samo.

- Wygląda na to, że wokół żelaznych mocowań lewej ręki oraz pleców, gdzie figura była

przytwierdzona do krzyża, termity wyżarły sporo drewna. Krucyfiks ma ponad sto lat. Cieśle mówią, że proces trwał

dziesiątki. W wilgotnym gorącym klimacie, jaki panuje w Ferrarze, takie rzeczy zdarzają się często.

Matka przełożona spogląda po twarzach zgromadzonych sióstr.

Większość z nich rzeczywiście spotkała się ze szkodami poczynionymi przez termity. Pomieszczenia, w których nogi eleganckich biureczek i stołów wstawia się do misek z wodą, aby je uchronić przed zniszczeniem, nie są dla nich rzadkością. Ale żeby nasz Pan odpadł od krzyża?

- To przecież insekty pełzające, jak wobec tego dostały się tak wysoko?

Chwila ciszy.

- W ich cyklu życiowym bywają okresy, gdy potrafią latać -cicho odzywa się Zuana, chociaż wie, że żadna z obecnych nie chce tego słyszeć. Mówi to nie dlatego, że jest ulubienicą opatki, więc może sobie na to pozwolić, lecz dlatego, że to prawda.

- Miały na to sto lat - szorstko wtrąca siostra Umiliana. -A jednak stało się to akurat w chwili śmierci naszej świętej siostry.

Takiego argumentu nie da się podważyć. Kilka zakonnice spogląda na Serafinę, która blada i zgarbiona siedzi pośród nowi-cjuszek. Po czternastu dniach głodówki jej omdlenie, niemal na pewno spowodowane brakiem jedzenia, miało miejsce akurat w chwili, gdy siostry zostały powiadomione o śmierci Magdaleny. Chociaż zastanawiając się nad tym teraz, Zuana nie jest tego zupełnie pewna.

Ostatnie dni były bardzo niespokojne. Po kruzgankach i pracowniach rozprzestrzeniły się pogłoski. Wobec tego, że w kaplicy pracowali cieśle, zwłoki siostry Magdaleny nie mogły zostać wystawione przed ołtarzem, jak nakazuje zwyczaj. Skromna trumna stoi w pomieszczeniu za apteką, które pełni funkcję kostnicy. Zuanie pomagają Letizia i siostra Felicita. Razem ubierają nieboszczkę w czystą koszulę i nową białą czapkę. Najlepiej jak potrafią, układają jej sękate członki; skrzyżowane dłonie umieszczają na piersi. Ciało jest tak wychudzone, że niemal się nie odznacza pod złocistą tkaniną, która służy na takie okazje, a po złożeniu zwłok do grobu wróci do schowka.

Zanim zacznie się nocne czuwanie, Zuana zostaje sam na sam z nieboszczką i ze zdumieniem przypatruje się ciału. Siostra Magdalena wygląda tak, jakby nie żyła od wielu lat i była na wpół zmumifikowana.

To, że w takim stanie przeżyła tak długo, jest jeśli nie cudem, to z pewnością fenomenem natury.

Zuana nie pyta - gdyż wie, że zabroniono by jej - lecz oddałaby wszystko, aby móc otworzyć klatkę piersiową i jamę brzuszną zmarłej, aby poszukać dalszych oznak świętości. Takie sekcje już się zdarzały. Gdy umierała zakonnica, która była święta za życia, pozwalano na autopsję ciała, by sprawdzić, czy jest świadectwem jej świętości. Zuana często rozmyślała o siostrach, które przed dwustu pięćdziesięciu laty zakasały rękawy i chwyciły za kuchenne noże, by rozplatać delikatnie pachnące zwłoki wielkiej siostry Chiary z Montefalco. Odkryły w nim istny cud spoczywający w

piersi - serce trzykrotnie większe od normalnego, ozdobione znamieniem w kształcie krzyża. Jedna z owych sióstr była córką lekarza. Zuana usłyszała o tym od ojca. Gdybyż była tą siostrą! Mogłaby napisać monografię o sekcji; wystarczająco dokładną i szczegółową, by trafiła na półkę w bibliotece.

Ale nie ma nawet o czym marzyć. Jakikolwiek były tajemnice siostry Magdaleny, zostaną dla dobra klasztoru pochowane wraz z nią. Słowa

„dla dobra klasztoru” stają się czymś w rodzaju liturgii.

Wobec braku dalszych cudów omawia się śmierć Magdaleny. Gdy nadszedł koniec, szeroko otworzyła oczy, wymamrotała kilka słów, a potem wydała długie i płytkie ostatnie tchnienie. To, co powiedziała, stało się tematem sporu, chociaż po rozmowie z siostrą Umilianą Letizia klnie się na wszystko, że na pewno rzekła: „Idę do ciebie, słodki Jezu. Niechaj Bóg zbawi nas wszystkich”.

Mimo że odwiedziny w parlatorium mają się odbyć dopiero pod koniec tygodnia, dzięki cieślom pracującym w kaplicy wiadomość szybko się roznosi. W Ferrarze żyje paru wystarczająco starych mieszkańców, by pamiętać cuda siostry Magdaleny. Pod koniec pierwszego dnia przed bramą klasztorną tłoczą się ludzie. Przełożona klasztoru przyjmuje kilka nabazgranych listów kondolencyjnych, lecz pozostaje nieugięta (pomimo przedłużającej się prywatnej audiencji z siostrą Umilianą) i nie pozwala na publiczne wystawienie ciała. Miast tego mniszki czuwają przy trumnie, ale dopuszczone są wyłącznie zakonnice chórowe. Przewodzi im opatka, toteż utrzymuje się nastrój pełen dostojeństwa i powściągliwości.

Pogrzeb ma miejsce następnego ranka, natychmiast po dwudziestoczworgodzinym czuwaniu. Skromna, wzruszająca ceremonia, pełna też, modlitw oraz słów pociechy i wsparcia płynących z ust opatki i ojca Romero. Ale na tym nie koniec.

- Nie jestem pewna, czy rozumiem, o co ci chodzi, siostró Umi-liano -

mówi przełożona klasztoru chłodnym tonem.

Zuana, tak jak pozostałe obecne w kapitułarzu siostry, stara się nie tracić z oczu żadnej z kobiet.

- Chodzi mi o to, matko przełożona, że wyzinięcie ducha przez siostrę Magdalenę w tej samej chwili, w której nasz błogosławiony Pan odpadł z krzyża, z całą pewnością jest znakiem. - Mistrzynie nowicjatu milknie, lecz tylko na moment. - Powiedziano nam, że nie jesteśmy wystarczająco nabożne. Że pomimo wszystkich naszych uroczystości oraz publicznych występów i stawy zaniedbujemy to, co jest naszym powołaniem: modlitwę, pokorę, dyscyplinę i posłuszeństwo.

Powiedziała to tak, jak należało. W ostatnich dniach jej pobożność stała się bardziej wiarygodna i naturalna. Zgromadzone w kapitułarzu siostry wstrzymują oddech. Oponentki spierają się od wielu lat, ale przeciw Umiliani nigdy dotąd nie był tak mocny i bezpośredni.

Opatka uśmiecha się szeroko.

- A jednak mam przed oczami pomieszczenie pełne zakonnice, które czczą Boga całym sercem i duszą.

Z całą pewnością w Ferrarze nie ma klasztoru, w którym panowałaby atmosfera równie pogodna i twórcza jak w naszym.

- Nie wszyscy są co do tego zgodni.

- Doprawdy? - Madonna Chiara rozgląda się po zebranych, jakby oczekiwała, że przemówią te, które nie zgadzają się z jej zdaniem. Siostra Felicita otwiera usta, ale Umiliana spojrzeniem nakazuje jej milczenie.

- Za granicą istnieją siły znacznie większe niż w naszym klasztorze czy mieście Ferrara, matko przełożona. Mówię o dobrych ojcach w Trydencie, którzy mogliby w klasztorze Świętej Katarzyny dopatrzeć się wszelkiego rodzaju błędów.

Opatka już nie jest czarująca. Patrzy na Umilianę zimnym wzrokiem.

Przesuwa go po zebranych. Wiele zakonnice w tylnych rzędach odwraca od niej oczy. Najwidoczniej w zgromadzeniu odbywały się jakieś rozmowy, o których matka przełożona, pomimo całej swej przenikliwości, nic nie wie.

- Może wolałybyście mieszkać w Bolonii. Albo w Mediolanie, gdzie już się nie grywa na instrumentach, a występując dla publiczności spoza klasztoru, śpiewa się wyłącznie najzwyczajniejsze nieskomplikowane kompozycje. Przypuszczam, że słyszałyście o tym.

Benedicta aż się zachłystuje powietrzem. Ostatnio sprawia wrażenie mniej radosnej niż zwykle. Aranżacja partytury do *Lamentacji świętego Jeremiasza* nie pozwala jej sypiać po nocach.

Mistrzynie nowicjatu lekko wzrusza ramionami.

- Pośród zakonnice w wymienionych miastach są takie, które powiedziałyby, że w psalmach, jakie śpiewają, jest więcej uwielbienia niżli w fantazyjnych kompozycjach, którymi dawniej zabawiały swoich gości.

Część zakonnice chórowych jest teraz bardzo zaniepokojona, ale w tylnych rzędach rozlega się szmer poparcia.

Zuana przyłapuje się na tym, że wyobraża sobie dojrzewanie czyraka: najpierw narasta pod powierzchnią, puchnie, twardnieje, wzbiera w nim ropa; i żeby nie wiem jak długo leczyć go okładami, nie mięknie ani się nie rozchodzi. Taka właśnie dolegliwość powstała teraz w ciele klasztoru.

- Jak na mistrzynię nowicjuszek, której największym pragnieniem jest zerwanie wszelkich kontaktów ze światem zewnętrznym, doskonale orientujesz się w tym, co się tam dzieje.

Przełożona klasztoru zerka znacząco w kierunku siostry cen-zorki, która czytuje wszelką korespondencję, jaka przychodzi do klasztoru i z niego wychodzi. Zakonnica unika jej wzroku.

Umiliana twardo obstaje przy swoim.

- Klasztor Świętej Katarzyny mógłby być równie wspaniały jak tamte.

Bóg już nas obdarzył najczystszyimi głosami, by Go chwałyły.

To rzekłszy, spogląda na Serafinę. Pozostałe mniszki podążają za jej spojrzeniem. Ale nie opatka.

- Jeśli dobrze rozumiem, siostró Umiliano, uznajesz robotę termitów w kaplicy za przesłanie od Boga, że nie wypełniamy naszych obowiązków wobec Niego, czy tak?

- Tak. Uważam, że to znak dla nas, abyśmy się poprawiły -upiera się Umiliana.

Zuana znów myśli o czyraku i o tym, że jedynym sposobem, by się go pozbyć, jest przebicie, bez względu na to, jaki to spowoduje ból i nieład.

- Znak. Ach, tak, znaki... są tak bardzo wymowne. *Abbdtissa* rozgląda się po zapełnionym kapitularku. I jej

oczy wyrażają niezmacony spokój, nie ma w nich ani odrobiny strachu.

- Przebywam w tym klasztorze i służę Bogu od szóstego roku życia. Przez ten czas nauczyłam się, że Jego plan jest zaiste niezwykły. Mianowicie: chociaż nie uznaje za stosowne odebrać termitom apetytu, bo natura musi się kierować własnymi prawami, to z pewnością sprawi, że poczujemy Jego wolę.

Co teraz będzie? - myśli Zuana. Czy naprawdę stać ją na to?

- Gwóźdź, który mocował ciało naszego błogosławionego Pana do krzyża, oraz ten, który utrzymywał Jego tors, oblużowały się w tej samej chwili. Gdyby gwóźdź z prawej strony krzyża również puścił, wielka rzeźba z pewnością runęłaby na podłogę. W takim przypadku oplakiwałybyśmy nie tylko siostrę Magdalenę, ale i jedną lub kilka naszych najstarszych nowicjuszek. Być może również siostrę Umilianę.

Wszystkie bowiem znajdowały się blisko ołtarza, gdzie przyjmowały komunię.

Przerywa. Wycucie czasu, myśli Zuana. Dzięki delikatności życie staje się bogatsze.

- Dla mnie właśnie to jest znakiem. Bo muszę wam powiedzieć, co odkrył

cieśla. Otóż drewno, w którym tkwi gwóźdź przytrzymujący prawą rękę, jest jeszcze bardziej przeżarte. Tak bardzo, że zarówno cieśla, jak i rzeźbiarz są zdumieni, iż nie wypadł pomimo wielkiego obciążenia. -

Jeszcze jedna pauza. - Wydaje mi się, że nie jesteśmy przeklęte. Wprost przeciwnie, Bóg nas wybrał, by właśnie nas zbawić.

Czeka znowu, by się upewnić, czy zgromadzenie pojęło wagę jej słów.

- Wymusiłam na robotnikach przysięgę, że nie będą o tym rozmawiać poza klasztorem, ponieważ

mogłyby się rozpowszechnić nierozważne opowieści o cudzie. Pomyślano by bowiem, że brak nam pokory i chcemy ściągać na siebie uwagę. Oczywiście poinformowałam o zdarzeniu biskupa i zapytałam go, czy w klasztorze będzie można odprawić mszę dziękczynną. - Opatka milknie i wygładza habit, chociaż nie ma i nigdy nie będzie na nim najmniejszej fałdki. - Jeśli jednak, siostrzo Umiliano, nadal chcesz przedstawić Jego Świątobliwości własny punkt widzenia, biskup chętnie się z nim zapozna. Jeżeli napiszesz list, dopilnuję, by został doręczony.

Mistrzynie nowicjuszek wpatruje się w przełożoną klasztoru. Zuana dostrzega, że jej broda leciutko drży.

- Napiszę go jeszcze dziś i przyniosę podczas godziny odwiedzin - mówi, przyjmując niepowodzenie w taki sposób, jakby miało ją wyłącznie wzmocnić. - Poproszę wtedy o pozwolenie na to, by omówić ten temat szerzej.

W pomieszczeniu zapada martwa cisza. Jeszcze się nie zdarzyło, by zakonnica chórowa nie zgodziła się z opatką co do tego, że rozmowa jest zakończona. Oto wkraczają na niebezpieczny teren, a to budzi ekscytację, ale i strach.

Niektóre spośród cudownie ocalonych nowicjuszek rozglądają się za Serafiną, która siedzi nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w przestrzeni.

To dopiero trzeci dzień po jej powrocie do życia zakonnego, ale i bez komentarzy Umiliany ściąga na siebie uwagę. Pokuta polegająca na głodówce odniosła skutek i Serafina już nie okazuje fałszywej nabożności. Niektóre siostry zastanawiają się, kim jest ta młoda kobieta.

Nowicjuszka o temperamentie Gorgony i głosie anioła to coś, co zdarza się niezwykle rzadko. Na dodatek została wybrana przez klasztorną mistyczkę jako osoba zasługująca na zbawienie. A teraz, jeśli madonna Chiara ma rację i upadający krzyż naprawdę jest symbolem bożej łaski, a nie Jego gniewu, co sądzić o tym, że w owej brzemiennej w skutki chwili właśnie Serafina przyjmowała komunię? Czy oznacza to, że jest najśłodsza spośród uratowanych nowicjuszek?

Tymczasem Zuana jest bardziej skupiona na ciele dziewczyny niż na jej duszy. Zastanawia się nad tym, jak przesadna głodówka, zwłaszcza gdy przeprowadza się ją tak nagle i bez właściwej opieki, wpływa na intensywność odczuwania, które może stać się przytłaczające. Bowiem spowodowana głodem pustka jest miejscem, w którym można się zarówno zagubić, jak i odnaleźć. Zuana myśli również o tym, że jakkolwiek pokuta oficjalnie zakończyła się przed trzema dniami, nie widziała, by dziewczyna od tamtej pory cokolwiek jadła. I postanawia, że przesiądzie się w refektarzu, aby z innego miejsca przy stole móc lepiej ją obserwować.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

W dniu odwiedzin matka przełożona nie ryzykuje. Wyznacza dwie zakonnice, które w charakterze przyzwoitek mają nieustannie przebywać w parlatorium. Nie jest to nic niecodziennego. Obecność jednej przyzwoitki należy do klasztornego zwyczaju, ponieważ wszelkie kontakty ze światem zewnętrznym muszą być nadzorowane. Zasada ta jednak w klasztorze Świętej Katarzyny jest stosowana pobłażliwie i zazwyczaj zakonnice mogą swobodnie rozmawiać, śmiać się i plotkować z

odwiedzającymi ich krewnymi. Dziś wszakże obecność dwóch nadzorczyń - obie pochodzą z rodziny madonny Chiary - spowoduje, że rozmowy potoczą się określonym torem. Omawiana będzie śmierć świętej siostry i żałoba po niej oraz to, że termity zniszczyły wielki krucyfiks w kaplicy. Zdarzenie to świadczy o tym, że klasztor jest błogosławiony przez Boga, a nie przezeń krytykowany. Rankiem dodano jedną wiadomość godną omawiania: wyniesiony z kaplicy krucyfiks zostanie naprawiony i powróci na swoje miejsce za kilka tygodni, na Niedzielę Palmową.

Tego dnia Zuana od rana pracuje w aptece. Odwiedza ją siostra Ysbeta.

Jest zakłopotana. Trzyma owinięty jedwabiem tobołek. Z jednej strony zawiniątka widoczne są przymknięte oczy i zadarty nos małego pieska.

- Zachorował, siostrzo Zuano. Jest bardzo, bardzo chory. Obejrzysz go?

Nie ma sensu tłumaczyć jej, że są w miejscu przeznaczonym dla zakonnicy, a nie zwierząt. Ysbeta jest niewinna, pełna współczucia i nabożna. Kocha zwierzęta niemal tak mocno jak ludzi. W klasztorze, w którym nie pozwolono by jej trzymać ulubieńca, z pewnością uszłaby i umarła. Podobnie jak teraz jej pies.

Zuana układa zawiniątka na stole. Ostrożnie odwija jedwab. Zwierzę cuchnie, jego drobne ciało dygoce, sierść - zazwyczaj gładka i dobrze utrzymana - jest matowa i szorstka. Zuana delikatnie przesuwa dłonią po jego brzuszku i trafia na twardą opuchliznę w pobliżu pachwiny. Pies skowyczy i usiłuje kąsać, ale jest zbyt osłabiony, by się bronić.

- Od pewnego czasu jest jakiś nieswój. Ale ostatnie kilka dni... Czy potrafisz mu pomóc?

- Obawiam się, że nie. Ma tutaj narośl, guzek. Prawdopodobnie niejeden.

Będą z niego wysysać siły i powodować ból.

- Wiedziałam. Tutaj chorują nawet zwierzęta.

Zuana pomija tę uwagę milczeniem. Delikatnie głaszcze psa, który odsłania zęby, a potem się uspokaja i ciężko opiera łebek na dłoni zakonnicy.

- Żeby tylko Bóg nas tak nie ukarał.

- Co masz na myśli, siostrzo?

- Felicita mówi, że w Sienie jest klasztor, z którego inspektorzy zabrali wszystkie należące do zakonnicy psy i w workach potopili w rzece.

Po spotkaniu w kapitulniku roi się od takich opowieści.

- Nie wierzę, że zrobili coś takiego.

- A ja wierzę. Myślę, że siostra Felicita także by to zrobiła, gdyby tylko mogła. W zeszłym tygodniu

kopnęła go w wirydarzu.

- Jestem przekonana, że zrobiła to niechcący.

- Nieprawda, zrobiła to specjalnie. Są takie zadowolone z siebie, ona i siostra Umiliana. Wydaje im się, że skoro mogą żyć bez zwierząt, to każdy musi tak samo.

Zuana nigdy nie widziała Ysbety tak przejętej.

- W każdym razie kopniak nie spowodował choroby psa. Ani też nie jest ona karą za jakiegokolwiek grzechy. Po prostu guz rośnie od jakiegoś czasu.

Ysbeta spogląda na pieska.

- A więc nie możesz nic zrobić?

- Mogę mu dać coś na sen, żeby tak bardzo nie cierpiał.

- A ta dziewczyna? Mogłaby go uratować?

- Która dziewczyna?

- Nowicjuszka. Serafina. - Ysbeta waha się. - Mówią... że siostra Magdalena, umierając, przekazała jej swoją moc. Dlatego krzyż na nią nie spadł, a potem zemdląca.

Naprawdę? Tak mówią? - myśli Zuana. Cóż ze mnie za szpieg, skoro nie słyszę, co w trawie piszczy?

- Kto rozpowiada takie rzeczy? Ysbeta wzrusza ramionami.

- Och, niektóre zakonnice chórowe... Zapytasz ją? No, bo jest z tobą tak blisko.

Zuana uśmiecha się łagodnie.

- Siostro Ysbeto, przykro mi, ale ani ona, ani ja nie możemy nic zrobić.

Twój piesek odchodzi. Takie są prawa natury.

Stara zakonnica zwiesza głowę i lekko przytakuje. Podchodzi do stołu i czule jak matka chorego dziecka zawija swojego drżącego ulubieńca, starając się nie dotykać jego brzuszka. Zuana przygląda się Ysbecie. Lalki Dzieciątka Jezus, zwierzęta, dzieci w parlatorium... niektórym kobietom tak trudno znieść bez-dzietność małżeństwa z Bogiem.

Sięga po flakon z syropem makowym.

Tego samego popołudnia Zuana siedzi przy biurku w aptece, znakując leki i esencje, które wymagają wymiany. Rozmyśla właśnie o tym, że w klasztorze narasta niepokój i szerzą się pogłoski, gdy rozlega się stukanie do drzwi.

- Siostra Zuano, przysłała mnie siostra furtianka - mówi Letizia, jak zawsze pogodna i rzeczowa. - W parlatorium jest ktoś, kto chce się z tobą zobaczyć.

- Ze mną?

- Tak. Siostra mówi, że to żona jednego z uczniów twojego ojca, z którą już się spotkałaś. Jej mąż jest bardzo chory. Przyszła prosić, żebyś się za niego pomodliła.

Zuana marszczy czoło. Na początku jej pobytu w klasztorze odwiedziło ją kilka osób, które znały jej ojca - damy dworu, których dzieci lub mężów leczył - ale upłynęło wiele lat, odkąd nikt do niej zaglądał, ona zaś nie przypomina sobie nikogo takiego. Spadające krucyfiksy, chore psy i umierające święte za życia. A teraz gość do zakonnicy, która nie ma żadnych znajomych. Zaiste, nastąpiły dziwne czasy.

Parlatorium rozbrzmiewa gwarem. Nie jest ono tak bogato ozdobione jak na karnawał, ale nadal panuje w nim przyjemna atmosfera. Ktoś naciął

zielonych liści i umieścił je w wazonie na stole pośrodku pomieszczenia, a dla wielu z siedzących oddzielnie grupek są ceramiczne talerze z biszkoptami oraz dzbanki z winem i wodą. Przyszło tu ze dwadzieścia zakonnicy (nie licząc przyzwoitek). Jedne mają zaledwie po kilku gości, inne siedzą w otoczeniu całych rodzin. Pośród przybyłych znajduje się kilkoro dzieci, w tym dwójka niemowląt, które hałasują, wspinają się na kolana zakonnicy, bawią się ich krzyżami lub raczkują wkoło, trzymając w rączkach lepkie biszkopty.

Gość Zuany siedzi samotnie tuż przy ścianie. To kobieta w średnim wieku, skromnie ubrana i nieco skrępowana otoczeniem. Najwidoczniej nie jest szlachcianką, lecz na tę okazję starannie się ubrała i wyczyściła buciki. Jak przystało mężatkom, ma włosy gładko szesane do tyłu.

Wpięła w nie prosty, lecz szykowny welon, który spływa na ramiona.

Zuana nigdy dotąd jej nie widziała.

- Witam, jestem siostra Zuana.

- Miło mi... - Kobieta podnosi się i podaje rękę, jakby nie wiedząc, jak należy powitać szlachetnie urodzoną zakonnice.

- Proszę nie wstawać. Przepraszam, czy my się znamy?

- Ja... nie, nie znamy.

- Ale jest pani żoną jednego z uczniów mego ojca?

- Tak. Można tak powiedzieć.

- Czy na pewno przysłała pani właśnie do mnie?

- O tak. Jeżeli siostra Zuana to pani... Mój mąż znał pani ojca.

Prowadzimy aptekę w pobliżu bramy zachodniej przy via Apollonia.

Będąc małym chłopcem, mąż widywał pani ojca, gdy przychodził do apteki. Mówi, że to był wspaniały człowiek.

Kobieta jest zdenerwowana. Uśmiecha się. Ma miły uśmiech, który otacza jej oczy lekkimi zmarszczkami i rozjaśnia twarz.

- Jak mogę pomóc? Słyszałam, że jest chory.

- Owszem, jest chory. Ale przychodzę w sprawie pewnego młodego mężczyzny.

- Nie w sprawie męża?

- Nie. Mój mąż... och, to nie tak, jak pani myśli. Mój mąż wie, że tutaj jestem. Ów dżentelmen... był jego pacjentem. Mój mąż go znalazł. Był

ranny, poważnie ranny. Pomogliśmy mu. Bez naszej pomocy by umarł.

Kobieta jest nie tylko zdenerwowana, ale i stanowcza. Zuana nie powinna jej dłużej słuchać, ponieważ wizyty nie usprawiedliwiają żadne powiązania. Coś jednak sprawia, że nieznajoma budzi jej sympatię. A może podoba się jej przebywanie w parlatorium, gdzie rozbrzmiewają rozmowy przypominające te odbywane nie w klasztorze, a w salonie jakiegoś dużego domu, gdzie ludzie gromadzą się, by cieszyć się zwyczajnym życiem. Przyzwoitki spacerują pomiędzy grupkami. Jedna z nich spogląda na Zuane; mistrzyni apteki tutaj nie bywa. Zuana uśmiecha się do niej i skłania głowę. Zakonnica odwzajemnia uśmiech i przechodzi dalej.

- Może powinna mi pani opowiedzieć, co się stało - mówi Zuana, zwracając się do swego gościa.

- Tak, tak. Dziękuję. Kilka tygodni temu mój mąż wracał do miasta z wyprawy na wieś, gdzie zbierał rośliny. Jego koń okulał i kilka mil mąż musiał przejść pieszo, dlatego w drodze zastała go późna noc. Usłyszał

krzyki od strony rzeki. Gdy się zbliżył do brzegu, przeszkodził w napaści.

Kilku mężczyzn pierzchło, ale jeden pozostał na ziemi. Miał rany klute od noża i podcięte gardło. Mój mąż zatamował krwawienie, jak umiał

najlepiej - na szczęście napastnicy nie uszkodzili żadnej tętnicy - i przyniósł go do domu. Przez wiele dni myśleliśmy, że nieznajomy umrze, ponieważ bardzo się wykrwawił. Ale mąż zastosował babkę oraz krwawnik pospolity i ranny zaczął wracać do zdrowia.

- Pomagała pani mężowi go pielęgnować? Kobieta oblewa się rumieńcem.

- Tak. Trochę. Nie mamy dzieci; nie mogłam. No więc, moja pomoc jest tańsza.

- Lubi to pani?

Kobieta śmieje się cichutko.

- Tak, tak. Lubię.

Zuana myśli: ojciec, mąż, siostra. Ktoś, z kim można porozmawiać. Ktoś, kto interesuje się tym, co ty. Oto, czego zawsze naprawdę pragnęła.

- Dlaczego w związku z tą historią przychodzi pani do mnie? -pyta łagodnie.

- Ten młody człowiek powiedział nam, że mężczyźni, którzy chcieli go zabić, to jego przyjaciele. Ludzie, których poznał, gdy przybył do naszego miasta. Bo jest tutaj obcy.

- Dlaczego chcieli go zabić?

- Nie wie. Mąż poradził mu, że powinien pójść do strażnika miejskiego, ponieważ może rozpoznać napastników. Ale chłopak na to, że to się na nic zda, bo ci, którzy go pobili, pochodzą ze szlacheckich rodzin, więc nie uda się dojść sprawiedliwości.

Zuana czuje falę chłodu.

- Czy ów młody człowiek powiedział, jak się nazywa?

- Tak. Jacopo Bracciolini. Jest śpiewakiem. To znaczy, nie wiem, czy z tak rozplatanymi twarzą i gardłem będzie nim nadal, ale uczył śpiewu w Mediolanie.

Zuana kręci głową. Powinna teraz wstać i odejść.

- Czy to on przysłał panią tutaj? - pyta ostrzejszym tonem.

- Nie. Usłyszawszy jego historię, sama się zaoferowałam. To dobry człowiek i omal nie stracił życia. - Milknie na chwilę. -Napisał list.

Obiecałam, że dostarczę go pani. Jest dla młodej zakonnicy, nowicjuszki o imieniu...

- Nie chcę wiedzieć, dla kogo jest list. Nie znam tego mężczyzny i nie mogę nic od niego przyjąć. - Zuana wstaje. - Nowicjuszka złożyła śluby i wkrótce złoży następne. Nie wolno jej otrzymywać listów.

Zuana widzi, że przygląda im się stojąca po przeciwnej stronie pomieszczenia siostra pełniąca rolę przyzwoitki. Ożywiona rozmowa przyciągnęła jej uwagę. Siada i spuszcza wzrok.

- Ale będę się modliła za jego całkowite wyzdrowienie - dodaje spokojniej. - I dziękuję za wizytę.

- Proszę, bardzo proszę - mówi kobieta cicho, lecz wyraźnie. -To niełatwe, ja wiem, ale dobry z niego chłopak. Pielęgnowałam go przez wiele tygodni. On o nic nie prosi. Tylko chce się pożegnać.

Wyjeżdża i chce jej dobrze życzyć. Nie będzie jej więcej niepokoił.

Zuana energicznie kręci głową. Częściowo po to, by nie słyszeć, co mówi kobieta. A przemawia z wielkim przekonaniem. Jej podopieczny z pewnością czuł się lepiej dzięki ofiarowanej mu takiej sile i troskliwości.

Możliwe, że poruszyła ją historia miłosna. Na pewno ma powody, by cenić miłość, bo nie kochając jej, mąż z pewnością porzuciłby niepłodną kobietę dla innej.

- Czytała pani ten list?

- Nie. Ale to dobry człowiek. Przysięgam. Przyzwoitka jest teraz tuż obok nich.

- Jak się czujesz, droga siostrze?

Zuana uśmiecha się.

- Bardzo dobrze, dziękuję, siostrze Eleno. Tylko wiadomości są smutne.

To signora... Vesalio. Jej mąż był jednym z najbardziej utalentowanych studentów mego ojca. Jest ciężko chory i żona przyszła do mnie po poradę. Ale myślę, że bardziej niż leku chory potrzebuje naszej modlitwy.

Zakonnica przygląda się kobiecie, jej pełnej pokory twarzy i skromnemu strojowi.

- Bądź spokojna, dobra kobieto, przyłączmy się do modlitw za twego męża - mówi z uśmiechem, po czym się oddala.

Zuana siedzi z pochyloną głową, jakby się naprawdę modliła. Kobieta trzyma dłonie na podolku. Zuana dostrzega wystający z nich brzeżek złożonej kartki.

- Dlaczego ja? Dlaczego przychodzi pani z tym do mnie?

- Bo powiedział, że jest pani dobrą i życzliwą zakonnica.

- Przecież mnie nie zna.

- Zdaje się, że zna. I ma rację. Pani jest... dobra i życzliwa. Chciałabym panią lepiej poznać... - Jej głos zamiera.

Zuana przygląda się kobiecie przez chwilę. Później będzie się zastanawiać, kiedy podjęła decyzję. A może wcale jej nie podejmowała.

Może zdecydowało jej ciało.

Wysuwa do przodu ręce i kładzie dłonie na dłoniach przybyłej. Z

przyjemnością stwierdza, że ich palce są jednakowo poplamione.

- Dobry Boże, wejrzyj w dół na twe służebnice i pozwól, by ten młodzieniec powrócił do zdrowia, aby mógł Cię chwalić swym głosem. - Zakonnica odmawia modlitwę, a kobieta otwiera zaciśniętą dłoń. Zuana odbiera od niej list, ale nie cofa rąk. -Amen.

- Amen.

Dopiero teraz Zuana odsuwa dłonie i ukrywa je w fałdach habitu.

- A teraz niech pani już lepiej idzie - mówi cicho.

- Dziękuję.

Kobieta wstaje i szybko rusza ku wyjściu.

- Signora Vesalio. Kobieta się odwraca.

- Proszę powiedzieć mężowi, żeby na rany twarzy i szyi spróbował miodu i pajęczyny zmieszanych z jajkiem. To środek dobry na blizny.

Zuana jeszcze nie wychodzi. Przez chwilę tkwi z dłońmi splecionymi na liście, rozglądając się po parlatorium. Patrzy na siostrę Perseveranzę, która siedzi wyprostowana w pozycji wymuszonej przez otaczający ją pas, i prowadzi ożywioną rozmowę z dobrze ubraną kobietą w jej wieku i o podobnych rysach. Na jej kolanach huśta się śliczna mała dziewczynka o bujnych jasnych włosach. Buzię ma oblepioną okruchami biszkopta.

Bawi się paciorkami drewnianego różańca ciotki. Ile może mieć lat?

Trzy? Cztery? Na razie jest zbyt urodziwa, by zostać następną zakonnice w rodzinie. Ale czas pokaże. Niech no się zdarzy nowa epidemia ospy lub jakiś wypadek albo stopniowo postępujące ograniczenie umysłowe...

Zuana wsuwa list do szerokiego rękawa i wychodzi z parlatorium odprowadzana wesołym gwarem.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

W kaplicy z bijącym sercem siada tam gdzie zwykle pośród stall chóru.

Zamyka oczy i wyczuwa plecami twarde miejsce, rozpoznaje wyrzeźbiony w orzechowym drewnie magazyn, który łączy się z mahoniową rzeką. Ileż tu włożono pracy, ile poświęcenia. Po chwili otwiera oczy i spogląda na freski zdobiące ściany. Ponieważ palenie świec za dnia byłoby marnotrawstwem, kaplicę rozjaśnia naturalne światło i wydobywa z mroku - zależnie od stopnia nachylenia promieni słońca - różne fragmenty dzieła. Dlatego przesilenia pór roku zawsze miały szczególne znaczenie dla Zuany. Wtedy z jej miejsca w stallach chóru najlepiej widoczne są dwie sceny. Z biegiem lat poznała je bardzo dobrze. Teraz pozwalają jej uspokoić myśli.

Pierwsza scena przedstawia Józefa i Maryję wracających do Jerozolimy po narodzeniu Dzieciątka Jezus. Maryja jedzie na osiołku, a Józef idzie obok niej pieszo, niosąc na barana Jezusa, wtedy już krzepkiego malca wyciągającego rączki do matki. Jakże daleka jest Jego dziecięca radość od świętych obowiązków, które nań czekają. Druga scena przedstawia krzyż, na którym przyjdzie Mu umrzeć, i opartą o niego drabinę. Dorosły Chrystus krokiem niemal żwawym wspina się po jej szczeblach.

Gdy Zuana wstąpiła do zgromadzenia, ówczesna mistrzyni nowicjatu wskazała jej te dwa freski jako symbolizujące ducha klasztoru Świętej Katarzyny, ponieważ ukazują Pana wchodzącego w życie i zdążającego ku śmierci. Już wtedy dzieło było stare - liczyło dwieście lat z okładem. Zakonnica powiedziała, że jest szczególnie, ponieważ w żadnym innym klasztorze poświęcenie Chrystusa nie zostało przedstawione w taki sposób. Mistrzyni nowicjatu umarła rok później od gorączki (działo się to, zanim pozwolono Zuanie leczyć pacjentki), ale we wspomnieniach Zuany jej życzliwość oraz siła scen na freskach stopiły się w całość i w ciężkich chwilach często czerpała z nich pociechę. Teraz siedzi i przygląda się im, trzymając w dłoniach list opieczętowany skromną kroplą szkarłatnego wosku.

A więc rodzina madonny Chiary zajęła się młodzieńcem, dopilnowała, by naprawdę zniknął z życia nowicjuszki. Dobry Boże! Ale czy napastnicy przyznali się do tego, co zrobili? Czy opatka przez cały czas wiedziała, że zamiast objąć stanowisko w Parmie, młodzieniec wykrwawi się w rzece?

Nie. Z pewnością nie. Skądże miałaby to wiedzieć? Niemożliwe, by przebaczyła im coś takiego. Tylko że... tylko że we wszystkich opowieściach opatki jeden element nie miał sensu: dlaczego zaryzykowała tak wiele, by znaleźć się blisko ukochanej, młodzieniec nagle postanowił ją zostawić.

„Tacy młodzieńcy dbają wyłącznie o własne przyjemności. Gdyby wszystko poszło po jego myśli, zbrukałby ją, skompromitował i porzucił”.

Czy naprawdę w to wierzyła? Ona, która choć całe, życie przeżyła w klasztorze, sprawia wrażenie osoby więcej wiedzącej o mężczyznach niż o Bogu. Zuana widzi ją stojącą w ogrodzie zielnym i wygladzającą nieistniejące fałdki na habicie. Dobrze zna ten gest. Ale jak dobrze zna opatkę, kobietę, która poświęciła życie dla chwały Boga, dobra kierowanego przez nią klasztoru oraz reputacji własnej rodziny? Tyle że oddanie wobec każdej z tych spraw pozostaje w sprzeczności z innymi.

Zuana opuszcza głowę i zaczyna się modlić.

Światło popołudnia przesuwa się wokół niej. W końcu podnosi głowę i rozłamuje pieczęć zamykającą list.

* * *

Godzina odwiedzin dobiega końca, gdy Zuana przecina podwórzec, zmierzając do celi nowicjuszki. Serafina powinna teraz być zatopiona w lekturze lub modlitwie. Zastaje dziewczynę na łóżku głęboko uśpioną.

Leży w ubraniu skulona jak małe dziecko, owinięta kocem. Ma bladą twarz, sinawą skórę pod oczami i ostro zarysowaną brodę. Dziecięca pulchność zniknęła. Z pewnością jest jej zimno, dlatego tak się skuliła.

Zanim dusza rozpali swój ogień, brak pożywienia wychładza organizm.

Zuana spostrzega leżące pod łóżkiem małe zawiniątko. Podnosi je i odpakowuje. W środku tkwi kromka chleba. Jest świeży. To jej dzienna porcja wyniesiona ukradkiem z refektarza. Obowiązkiem siostry Umiliany, jej duchowej przewodniczki, jest teraz dopilnowanie, by przestała się głodzić. Ponieważ w klasztorze nie ma zakonnicy bardziej niż Umiliana wyczulonej na wszelkie naruszenia zasad, obecność chleba w celi Serafiny świadczy o tym, że mistrzyni nowicjatu zachęca dziewczynę do prowadzenia głodówki po zakończeniu pokuty. Byłoby jej bardzo na rękę, gdyby najśłodsza spośród cudownie uratowanych duszyczek stała się teraz kanałem łączącym ją z Bogiem. Jej własną nową i młodą mistyczką.

Ale ile czasu potrzeba, żeby całkowicie ujarzmić ciało? Kiedy głodówka Magdaleny zaczęła jej sprawiać przyjemność? I co się dzieje z tymi dziewczętami, którym nigdy nie uda się rozpaścić ognia wewnętrznego, którym w końcu jest wszystko jedno, czy żyją, czy umierają? Zuana czuje spoczywający w jej kieszeni list. Starannie naciąga koc okrywający Serafinę i nie budząc jej, cicho wychodzi z celi.

W drodze powrotnej drzwi do zewnętrznej celi opatki zastaje zamknięte.

Oznacza to, że przełożona modli się lub odbywa naradę. Zuana podnosi rękę, aby zastukać, gdy zza drzwi docierają do niej stłumione głosy.

Miodopłynny głos madonny Chiary daje się natychmiast rozpoznać.

Drugi, bardziej szorstki, należy do siostry Umiliany. Zuana już ma się odwrócić i odejść, gdy słyszy szybkie

kroki zbliżające się do drzwi. Udaje się jej uskoczyć, gdy drzwi otwierają się i na krużganek wychodzi mistrzyni nowicjatu. Spotkanie jest tak nagłe i niespodziewane, że potrzeba im obydwóm kilku sekund, by dojść do siebie. Zuana jest zakłopotana, bo przyłapano ją na czymś w rodzaju podsłuchiwania. Umiliana stara się ukryć nieomyślne oznaki triumfu.

- Czego ona chce, żebyśmy sobie wbijały gwoździe w dłonie?

Zuana jeszcze nigdy nie widziała matki przełożonej równie rozgniewanej.

- Jeśli jest tak rozmiłowana w pokorze i ubóstwie, powinna była wstąpić do tych ubogich klarysek. Chociaż dla niej nawet one mogłyby się okazać nie dość surowe. - Śmieje się gorzko, chodząc w tę i z powrotem po puszystym perskim dywanie. - Kto by pomyślał? Młoda córka rodziny Cordolini okazuje się tak ambitnie nabożna!

Zuana wolałaby wyjść i wrócić, gdy opatka trochę się uspokoi, ale już dała się wciągnąć w orbitę jej furii. Najwidoczniej jest nie tylko szpiegiem, ale i powierniczką przełożonej klasztoru.

- Co powiedziała?

- Że Bóg dał jej odwagę, by mówiła, co myśli, więc nie będzie dłużej milczała. - *Abbatissa* kręci głową. - Chociaż nie przypominam sobie, by kiedykolwiek milczała, czy to z Jego wstawiennictwem, czy bez niego.

- Może czuje, że teraz więcej jest takich, które się z nią zgadzają.

- Niby kto? Agnesina, Obedienza, Perseveranza, Stefana, być może Teresa i kilka nowicjuszek oraz młodszych zakonnice. Nie widziałam, żeby Carita wcześniej odnosiła się z entuzjazmem do idei ubóstwa. W

sumie nie będzie ich więcej niż dwanaście lub piętnaście. Piętnaście spośród sześćdziesięciu zakonnice chórowych to nie cały klasztor. Święta Katarzyna jest domem dla znacznej

liczby najszlachetniej urodzonych mieszkanek naszego miasta. Ich rodziny nie po to płacą wysokie posagi, aby ich córki żyły jak nędzarki, głodując i modląc się przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Podchodzi do biurka, otwiera szklaną karafkę i nalewa wina do dwóch kieliszków. Zuana bierze swój bez szemrania. Nie wie, kiedy zacznie mówić ani co powie. Dziwne, ale wcale jej to nie niepokoi.

- Ona igra z ogniem! Nie ma pojęcia, co się tam dzieje. Gdy biskup lub kardynał powezmą decyzję, inspekcje zaczną się bez ostrzeżenia.

Nazywają samych siebie apostolskimi wizytatorami, a gdy odejdą, wkracza cała armia handlarzy żelazem oraz murarzy, którzy wznoszą mury i wstawiają kraty i bramy, gdziekolwiek dostrzegą otwartą przes* '

zeń. Słyszałam o klasztorach, w których parlatoria przerobiono, upodobniając je do więzień, tak że zakonnice widują swoje rodziny przez żelazne kraty zawieszane zasłonami. Tego chce dla nas? Polowa ojców w mieście dobijałaby się do drzwi księcia, uskarżając się, że ich córki są źle traktowane.

- W takim razie wielkie familie naszego miasta staną w naszej obronie?

- Będą się starać, ale wygląda na to, że Rzym jest zdecydowany przełamać władzę rodziny. Ostateczny statut uchwalony przez Sobór Trydencki wzywa do tego, by wybory opatek odbywały się co cztery lata.

Dotychczas ta zasada była lekceważona, dzięki czemu sporo przełożonych, a co za tym idzie ich rodzin, sprawowało władzę przez wiele pokoleń. Jeśli teraz owa zasada zostanie narzucona, w klasztorze Świętej Katarzyny odbędą się wybory nowej opatki.

- Nawet jeżeli do tego dojdzie, i tak ponownie obejmiesz to stanowisko.

- Nawet jeśli nie doceniam liczby popierających ją zakonnic?

- Tego nie powiedziałam...

- Nie musiałaś. Wyczytałam to w twoich oczach.

- Po prostu... myślę, że może ich być więcej niż piętnaście.

- To znaczy?

- Nie potrafię ich wymienić po imieniu - mówi Zuana spokojnie, bo nie jest już niczym szpiegiem. - Po prostu tak czuję.

- Hmm. Czy to ma coś wspólnego z dziewczyną?

- Co masz na myśli?

- Dajże spokój, Zuano. Naiwność ci nie przystoi. Odkąd pojawiła się w klasztorze, trzęsie nim w posadach. Najpierw ta jej furia, potem pogodzenie się z losem, następnie ucieczka, historia z Magdaleną, a teraz pokazowa głodówka i omdlenie podczas komunii w bardzo odpowiednim momencie. Myślisz, że je po kryjomu?

- Nie. Sądzę, że jest chora z głodu. Opatka milczy przez chwilę.

- Ach... siostra Umiliana. Oczywiście. Obawiam się, że popełniłam wielki błąd, zostawiając nowicjuszkę pod jej wyłączną opieką. Chociaż wtedy...

- Patrzy na Zuanę. - Nie możemy pozwolić, by nam tutaj umarła. Musisz ją obejrzeć i zmusić, by zaczęła jeść.

Zuana się waha. Nadeszła odpowiednia chwila. Więcej się nie nadarzy.

- Myślę, że dobrze jej zrobi, jak dowie się czegoś o swoim ukochanym.

- Niby dlaczego miałyby jej to pomóc? Według mnie tylko jej zaszkodzi.

- Czuje się porzucona. Obawiam się, że to doprowadza ją do rozpacz.

Abbatissa wzrusza ramionami.

- Z tego, co mi wiadomo, nie mamy jej nic do powiedzenia. Młodzieniec czuje się dobrze, wyśpiewując arie dla grona pięknych dziewczyn.

- Madonno Chiaro, myślę, że w całym świecie chrześcijańskim nie ma bardziej niż ty niepospolitej przełożonej klasztoru - mówi Zuana. - Masz taką wiedzę.

Chiara wzrusza ramionami, ale widać, że jest zadowolona.

- Wiem tylko tyle, ile powinnam wiedzieć, żeby pomóc klasztorowi.

- A więc nie obawiasz się, że on może wrócić, by się o nią upomnieć podczas uroczystości składania ślubów?

- Ani trochę.

- Może jednak powinnaś. Ponieważ on nie umarł. Reakcja jest natychmiastowa i doskonała. Opatka przygląda się Zuanie z niezmiennym ani na jotę wyrazem twarzy.

- Umarł? - mówi podejrzanie lekkim tonem. - Oczywiście, że nie umarł.

- Jednak wygląda na to, że zadane nożem rany na jego twarzy i szyi utrudnią mu objęcie stanowiska w Parmie. Jeśli kiedykolwiek naprawdę je zaoferowano.

Zuana czuje suchość w ustach. Unosi kieliszek i upija łyk wina. Jej dłoń nie drży. Opatka zachowuje niewzruszony wyraz twarzy. A potem nagle wzdycha lekko, niemal figlarnie.

- Jak zwykle jesteś niesprawiedliwa wobec siebie, Zuano. To nie ja jestem niepospolita, lecz ty. Uważam, że gdybyś przyszła na świat w znamienitszej rodzinie, kierowałabyś teraz tym klasztorem.

- Nie sędzę.

- Och, takie rzeczy się zdarzają. - Milknie na chwilę. - Nic straconego. Z

poparciem odpowiednich ludzi może się to jeszcze zdarzyć. Wyobraź

sobie, jaką wspaniałą aptekę mogłabyś wtedy stworzyć.

- Jestem w pełni zadowolona z tej, którą mam - spokojnie odpowiada Zuana.

- Tak. Wierzę ci.

Dziwne. W pomieszczeniu panuje niemal namacalny spokój.

Zaskakujące, myśli Zuana. Nawet wobec grożącego jej niebezpieczeństwa ta kobieta nie traci dobrego samopoczucia ani pewności siebie. Czy zawsze jest taka? Podczas modlitwy? Przy kon-

fesjonale? Jak wcześnie musiała zbudzić ojca Romero, by mieć pewność, że będzie spał podczas jej spowiedzi?

- Muszę cię teraz chyba zapytać o twoje źródła, Zuano.

- Miałam gościa.

- Słyszałam o tym. Kim ona jest?

- To nie ma znaczenia.

- Owszem, to ma znaczenie. Moje zakonnice nie przyjmują kogokolwiek.

- Co słyszę? Teraz twoje zasady stały się surowsze od wyznawanych przez Umilianę?

Przełożona klasztoru spogląda na nią, a potem ciężko opada na oparcie krzesła, w sposób pozbawiony właściwego jej wdzięku. Tym razem nie wygładza fałdek ani nie strąca pyłku z habitu.

- Nie miałam z tym nic wspólnego - mówi w końcu. - Nigdy tego nie... -

przerywa. - To nie był mój... czasami tracimy władzę nad tym, cośmy rozpętali. Ale ja tego nigdy... przenigdy... nie chciałam.

Zuana odstawia kieliszek. Nie ma pojęcia, czy może jej wierzyć.

- Czy otrzymam pozwolenie na to, by leczyć nowicjuszkę?

- A jeśli tak, co zamierzasz jej powiedzieć?

- Ze on jej nie porzucił. Uważam, że wiedząc o tym, przestanie tak rozpaczać.

- Nie. Nie. Nie mogę na to pozwolić.

Siedząca naprzeciw kobieta jest, z wyjątkiem może Serafiny, jedyną osobą, z którą Zuana łączy więzi zbliżone do przyjaźni. Podziwiała ją, szanowała, lubiła, a czasem nawet pragnęła ją naśladować. Ale przede wszystkim była jej posłuszna. Ponieważ taka jest pierwsza i najważniejsza zasada reguły benedyktynek: słuchać we wszystkim swojej opatki.

- A jeśli nadal nie będzie jadła? Jeśli zagłodzi się na śmierć?

- W takim razie, aby nie stracić połowy jej posagu, po prostu dopilnujemy, aby złożyła śluby, zanim się zagłodzi. - Ku zdumieniu Zuany Chiara się śmieje. - Wyglądasz na wstrząśniętą.

A przecież właśnie to chciałaś ode mnie usłyszeć, prawda? Potrzebujesz dowodu na to, że twoja przełożona troszczy się wyłącznie o pieniądze, a nie o powierzone jej duszyczki? Och, Zu-ano, czy tak słabo mnie znasz?

Czy tak o mnie mówią te buntowniczkę, które jednoczą się z Umilianą?

Że bardziej myślę o reputacji niż o zbawieniu?

Zuana nie odpowiada. Fałszywe zaprzeczanie na nic się teraz zda.

- Cóż, pod pewnymi względami mają rację. Czasami moje metody mogą się wydawać okrutne. Ale uwierz mi, jeśli w ogóle w coś wierzysz.

Batalia, jaką teraz toczy, nie ma na celu obrony honoru naszego klasztoru ani wpływów jakiejś rodziny. Jeśli zwycięży Umiliana, bo narobi wystarczająco dużo hałasu, aby sprowadzić do nas

inspektorów, będzie to miało wpływ na nas wszystkie. Najpierw oskubią nas z dochodów, potem otoczą nas murem, nawet w parlatorium, zabronią Scholastice wystawiania sztuk i zabiorą orkiestrze instrumenty muzyczne, a jeszcze później zjawią się u ciebie. U ciebie, która w murach klasztoru znalazłaś nieoczekiwane sanktuarium. Nie będą ich obchodziły twoje remedia ani zioła. Potłuką butelki w twojej aptece, skonfiskują książki z twojej biblioteki, a następnie znajdą inne, te, które ukryłaś w skrzyni posażnej.

Oto, czemu stara się zapobiec moje okrucieństwo.

Zuana czuje przyspieszone bicie serca. Nie była aż tak dalekowzroczna.

Nie będzie mogła żyć bez książek i remediów w klasztorze kierowanym przez Umilianę. Ale jakże można tak bardzo obrażać Boga po to, by dalej móc Mu służyć? Zuana, która potrafi rozwiązywać najtrudniejsze zagadki ludzkiego organizmu, czuje się zagubiona wobec takiej złożoności problemu.

- Nadal jestem opatką tego klasztoru, siostrzo Zuano. I dopóki nie przestanę nią być, winna mi jesteś posłuszeństwo, w przeciwnym razie będę zmuszona wymierzyć ci pokutę. - Milknij na chwilę. - Tak jak wymierzyłam ją Umilanie. A właśnie tego ode mnie pragnęła i oczekiwała. - Wzdycha. - Wyobraź to sobie:

przeciwniczka przełożonej klasztoru oraz jej ulubienica, obydwie leżące w drzwiach refektarza, aby deptały po nich inne zakonnice. Jakaż to będzie dla niej satysfakcja.

Na ten ostatni apel do siostry, która była jej powiernicą, jest już jednak za późno.

- Proszę mi wybaczyć, matko przełożona, ale muszę wracać do apteki.

Zuana wstaje i rusza ku drzwiom. Opatka się jej przygląda.

- Zuano - mówi, gdy ta jest na progu. - To tylko młoda kobieta, która nie chciała zostać zakonnica. Świat jest pełen takich.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Podczas posiłku wieczornego siostra Umiliana przyjmuje wyłącznie skrawki posypane z wierzchu grubą warstwą piołunu. Zakonnice chórowe i nowicjuszki spoglądają niespokojnie, gdy niesie talerz do swojego stołu.

Usiadłszy, przeżuwa każdy kęs z takim smakiem, jakby to był miód. I przez cały czas się uśmiecha. Mimo że podczas posiłku nie wolno patrzeć na nic innego poza własnym talerzem, mniszki nie mogą od niej oderwać wzroku. Serafina nie musi się ukrywać z chomikowaniem jedzenia, bo nikt na nią nie patrzy. Z wyjątkiem Zuany.

W końcu posiłek i czytanie - którego nikt nie słuchał, chociaż tym razem specjalnie wybrano obdarzoną donośnym głosem Scholasticę - dobiegają końca, i mistrzyni nowicjatu wstaje od stołu, po czym przykłęka u stóp matki przełożonej, zanim położy się w drzwiach. Klęczenie przychodzi jej bez trudu, ale leżenie krzyżem sprawia trudność. Nie jest już młoda, kości w tym wieku stają się kruche i

łatwo się łamią, trudniej je wyleczyć.

Opatka pierwsza wychodzi z refektarza. Z wdziękiem unosi lewą stopę, by przydeptać habit Umiliany, lecz uważnie omija jej ciało. Wszystkie zakonnice chórowe i nowicjuszki także okraczają starą zakonnice, tak aby jej nie pognębić. Trudno jednak powiedzieć, czy robią to ze strachu, czy kierując się szacunkiem. W każdym razie jej męczeństwo odbywa się bezboleśnie. Teraz, gdy nastąpił podział, mniszki niepokoją się, co będzie dalej.

Tego wieczoru w klasztorze długo panuje poruszenie. Zuana przestawia klepsydrę i patrzy na przesypujący się piasek. Ileż to razy siadywała tak w swojej celi, usiłując pozbyć się wszystkich dziennych spraw i przysposobić się do modlitwy? Zawsze zazdrościła tym siostrom, które lekko traktują życie, łatwo się uspokajają i wyciszają na przyjęcie boskiej miłości. Dziś Zuana łaknie spokoju bardziej niż kiedykolwiek, jakże bowiem ma uczynić następny krok życiowy bez Jego przewodnictwa?

Pierwsza przewodniczka duchowa, mistrzyni nowicjatu, która pokazała jej freski w kaplicy, wcześniej ostrzegła ją przed pułapkami czyhającymi na tych, którzy szukają wytchnienia w nadmiarze pracy.

- Twoja wiedza przynosi ci pociechę, Zuano. Ale sama wiedza jest pozbawiona treści. Nasz założyciel, wielki święty Benedykt, rozumiał to doskonale. „Nie pozwól, aby w twoim sercu wzbierała egzaltacja i pycha.

Każdy, kto się wynosi, będzie upokorzony, a ten, kto się poniża, zostanie wyniesiony”.

I Zuana starała się, szczerze i prawdziwie. Starła się tak bardzo, że czasami, mimo cierpliwości i życzliwości swojej przewodniczki, wydawało się jej, że oszaleje. W końcu pogodziła się z niepowodzeniem.

Na co by się jej zdała obłuda? Bóg i tak znałby prawdę. „Bóg zawsze na nas patrzy z góry, a aniołowie donoszą do nieba o wszystkich naszych uczynkach”.

O ileż łatwiejsze stało się życie Zuany, gdy dobra stara mistrzyni nowicjuszek umarła, a jej miejsce zajęła siostra Chiara. Chiara o gładkiej cerze, roztańczonych oczach. Do Boga oraz otaczającego ją świata odnosiła się radośnie i z dużą dozą pewności siebie. Chiara, która zajmowała się na równi umysłem i duszą, nie obawiając się, że może się to nie spodobać Bogu. Już wtedy cieszyła się w klasztorze doskonałą reputacją i zajmowała pozycję znacznie wyższą niż inne kobiety w jej wieku, otoczone mniejszą liczbą ciotek, kuzynek i siostrzenic, które pomagają wspinać się po szczeblach klasztornej kariery.

Bez wsparcia siostry Chiary Zuana całymi latami marniałaby skryptorium, dekorując słowo boże liśćmi nagietka lub kopru włoskiego.

To ona pomogła Zuanie znaleźć pracę w aptece, a potem wsparła jej wybór na mistrzynię apteki. A gdy w końcu została przełożoną klasztoru, oddała Zuanie nadzór nad infirmerią. „Albowiem w regule świętego Benedykta napisane jest, że opatka powinna dbać przede wszystkim o to, by chore

nie były zaniedbywane". Bez madonny Chiary nie byłoby kuracji na dolegliwości biskupa, a co za tym idzie, klasztor nie otrzymywałby specjalnych dostaw z zewnątrz. Bez madonny Chiary nie byłoby destylarni. Ogródek zielny byłby mniejszy. Na półkach stałoby mniej butelek przeznaczonych do stłuczenia oraz mniej książek medycznych, które zostaną zniszczone. Bez madonny Chiary...

Zuana podnosi wzrok na dwie leżące na stole książki. W jej skrzyni znajduje się ich więcej, troskliwie przechowywanych przez wiele lat. Czy naprawdę chce odegrać znaczącą rolę w ich zniszczeniu? W imię czego?

Po to, by złagodzić cierpienie i zapobiec zagłodzeniu jednej hałaśliwej nowicjuszki? „To tylko młoda kobieta, która nie chciała zostać zakonnicą. Świat jest pełen takich”.

Zuana sama nie rozumie, dlaczego ta dziewczyna stała się dla niej taka ważna. Czasami zastanawia się, czy to nie jest jakaś przypadłość jej łona: często stykała się z podobnym problemem u innych. Zdarza się, że starsze zakonnice wyszukują sobie nowicjuszkę, postulantkę lub pensjonarkę w wieku, w jakim byłoby ich dziecko, gdyby je miały. Takie kontakty zazwyczaj charakteryzują się nadmierną troskliwością i opiekuńczością, bo chociaż wiadomo, że wynajdowanie faworytek jest zabronione, to jest ono nieuniknione.

Jednakże Zuana dotychczas nic takiego się nie zdarzyło. Będąc jedynaczką, przywykła do samotności i samowystarczalności. A jednak, a jednak... ta młoda dziewczyna pełna furii i wrażliwa na niesprawiedliwość jakoś wniknęła do życia infirmerki. Nie da się zaprzeczyć, że Zuana ją polubiła, pomimo jej buntowniczości i zادیorności, a może właśnie dzięki nim. Niewątpliwie widzi w niej coś z siebie: ciekawość i determinację. I, rzeczywiście, gdyby wyszła za mąż i została matką, a nie zakonnicą, jej dziecko byłoby teraz w wieku Serafiny. Jak by wtedy postąpiła? Bolesne pytanie. Chociaż Święta Katarzyna jest dla Zuany dobrym domem, to czy oddałaby córkę na zakonnicę? A jeśli nie, czy to oznacza, że teraz chce zaryzykować zniszczenie klasztoru, aby pomóc Serafinie?

Opatka ma rację. Świat jest pełen takich jak ona: córek zbyt młodych, za starych, za bardzo chorych, nadto brzydkich, zbyt trudnych, za głupich, za mądrych. Zmarnowane. Wypędzone. Żywce pogrzebane. Oto, jak się sprawy mają. Co Zuana może na to poradzić? Na zewnątrz nie ma znów tak wielu powodów do radości. Wolność? Jaka wolność? Ślub z mężczyzną, którego ci wybrano? Gdyby Serafina została poza murami klasztoru, także mogłaby znaleźć swego śpiewającego kompozytora na wpół żywego na jakimś brzegu rzeki, tylko że nożownikami byłiby krewni jej ojca, a nie opatki. Miłość nie jest towarem szczególnym.

Bierzesz, co ci dają, nawet jeśli twój mąż czerpie przyjemność z siniaczenia twego ciała i płodzenia bękartów. To takie proste. Po cóż się przeciwko temu buntować? I dlaczegoż, na Boga, wybierać jedną zepsutą młódkę spośród całej reszty?

Cały piasek przesypał się na dno. Zuana patrzy na klepsydrę, a potem znów ją odwraca.

„Głos Pana jest potężny. Będę chwalić Pana całym moim sercem”.

Zamyka oczy i stara się nie myśleć. „Głos Pana jest pełen majestatu”. Zna słowa równie dobrze jak każdy lek. „Ale Ty, Panie, trwasz na wieki, a pamiątka Twoja od rodzaju do rodzaju”.

Modli się, aż słowa tracą wszelki sens. A gdy piasek jest na dnie po raz drugi - a może trzeci? - Zuana wstaje i idzie do apteki. Bierze butelkę z *eau-de-vie* i wraca do krużganka. Półksiężyc wydobywa z mroku szarą studnię, jak przez wszystkie miesiące, zanim po raz pierwszy odwiedziła tę wyjąca, rozwścieczoną młodą kandydatkę.

Gdyby teraz zapytała samą siebie, dlaczego to robi, nie umiałaby odpowiedzieć, pomimo wszystkich modłów i medytacji. Prawda jest taka, że pomiędzy nią a Bogiem nie doszło do żadnego wielkiego odkrycia. Nie nastąpiło żadne przekazanie łaski, nic, czym by się mogła bronić podczas wyznawania nieposłuszeństwa, które zaraz popełni. Może się posłużyć słowami. Słowami, w które wierzy. Współczucie. Troska. Potrzeba niesienia pomocy i pociechy w cierpieniu. Ale są to słowa raczej ze słownika uzdrowicielki, a nie zakonniczy.

Wie o tym, ale jej to nie powstrzymuje. Wprost przeciwnie -raczej ją ponagla.

Oświecła sobie drogę małą łojową świeczką. Potem zapala od niej zwykłą woskową świecę, którą ukryła pod habitem. Wchodzi do celi Serafyny i stwierdza, że posłanie jest puste. Przez chwilę odczuwa paniczny strach, bo przypomina sobie jej poprzednie zniknięcie, ale zaraz ją zauważa.

Dziewczyna siedzi na podłodze oparta plecami o ścianę, w tym samym miejscu, w którym Zuana znalazła ją pierwszej nocy. Tylko że teraz nie ma w niej cienia buntu ani furii. Tonąca w zbyt obszernym habicie przygarbiona drobna figurka jest spokojna. Oplotła ramionami kolana, zwiesiła głowę i kołysze się lekko w tył i w przód.

Zuana kuca obok niej. Jeśli Serafina jest świadoma jej obecności, nie daje tego po sobie poznać. Grzech nieposłuszeństwa, jakiego dopuściła się mistrzyni apteki, zosta! przypieczętowany jej obecnością w celi Serafyny.

Teraz, w trakcie trwania wielkiego milczenia, musi go spotęgować słowami:

- *Benedicta* - mówi bardzo cicho, chociaż wie, że nie otrzyma rozgrzeszenia przez odpowiedź. Słowa *Deo gratias* nie zostaną wypowiedziane. Niechaj tak będzie. Przysuwa świecę bliżej. - Spisz, gdy powinnaś czuwać, a czuwasz, gdy powinnaś spać.

Skulona postać ani drgnie. Siedzi cicho, nie dając żadnego znaku, że wie o obecności Zuany.

- Chodź, położę cię na łóżku.

- Ja się modlę - odzywa się w końcu dziewczyna głosem pozbawionym wyrazu.

- Nie uklękaś.

- Jeśli ktoś jest wystarczająco pokorny, On wysłucha go bez względu na to, jaką przyjął pozycję.

- Co dzisiaj jadłaś? - Zawiniątko z chlebem leży pod łóżkiem nietknięte. -

Serafino, spójrz na mnie. Co jadłaś?

Dziewczyna unosi głowę. Z bliska jej twarz jest kanciasta, oczy czarne i głęboko zapadnięte. Nadgarstki i kolana są chude jak patyki. Ile ciała ukrywa się pod ubraniem? Ile trzeba czasu, by jej skóra, z braku mięśni, zaczęła pokrywać się sińcami? Zuana jest wstrząśnięta, ma ściśnięte gardło. Czy Umiliana nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie szkody powoduje, poszukując Boga?

- Daj mi spokój - mówi Serafina posępnym głosem.

- Nie, nie dam ci spokoju. Twoja pokuta się skończyła. Jesteś chora.

Musisz jeść.

- Nadal poszczę.

- Nie. Ty umierasz z głodu.

- Ha! Co ty możesz wiedzieć na ten temat?

- Wiem, że bez jedzenia człowiek umiera. Serafina kręci głową.

- Nie masz pojęcia, jak się czuję. Bo niby skąd? Nigdy Go nie widziałaś.

- Masz rację. Nie widziałam.

- No właśnie! A ja Go widziałam. - I po raz pierwszy budzi się w niej jakaś iskierka. Gwałtownie podnosi głowę. - I znów Go zobaczę. -

Następnie, jakby ten ruch kosztował ją zbyt wiele energii, opada do tyłu na ścianę. - Siostra Umiliana mówi, że On przyjdzie, jeżeli oczyszczę się na Jego przybycie.

- A co z resztą zakonnic w klasztorze? Czy w twoim poszukiwaniu czystości nie ma dla nas miejsca? Co z twoim chwalącym Boga głosem?

Siostra Benedicta codziennie na ciebie czeka. A praca w aptece? Ja... my, chore potrzebujemy twojej pomocy.

- Czyste głosy nie potrzebują słuchaczy. A ty troszczysz się wyłącznie o ciało, a nie o duszę.

- Z kimże ja teraz rozmawiam? Z Serafiną czy z Umilianą? -pyta Zuana zaskoczona własnym gniewnym tonem.

Serafina wzrusza ramionami.

- W dobrym klasztorze nie będzie potrzeba lekarstw, bo zajmie się nami Bóg.

- Ach, a więc tak chcesz żyć? A może tak chcesz umrzeć?

- Daj mi spokój. Zostaw mnie. - Serafina zasłania rękami głowę, jakby się broniła przed atakiem

słów Zuany.

- Nie, nie zostawię. Gdzie jesteś, Serafino? Gdzie się podziały cała twoja furia i bunt?

- Już ci mówiłam - ponuro odpowiada dziewczyna. - Nic nie czuję.

- Nie wierzę. Myślę, że starasz się nic nie czuć, ponieważ uczucia są zbyt bolesne. Myślę, że dlatego przestałaś jeść. Ale to ci nie pomoże. Nikt nie wyżyje bez strawy.

Ale Serafina już jej nie słucha. Siedzi z głową opartą na rękach, kołysząc się i wpatrując martwym wzrokiem w ciemność. Po chwili podnosi się, powoli, chwiejnie, niczym nowo narodzone cielątko o niepewnych nóżkach. Przechodzi obok Zuany, jakby jej tu nie było, i zbliża się do łóżka. Kładzie się twarzą do ściany, kuli się i naciąga na siebie koc.

W celi panuje cisza. Klasztor jest pogrążony we śnie. Tak samo jak miasto za jego murami.

- Nikt nie wyżyje bez strawy - powtarza Zuana.

Serafina nie odpowiada ani się nie porusza. A jednak nie śpi. Zuana jest tego pewna.

- Dlatego przyniosłam ci coś.

Wyjmuje spod habitu list i rozkłada kartkę.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Moja najdroższa Isabetto,

Jeśli ten list dotrze do Ciebie, zrozumieć, że możesz nie zechcieć go przeczytać. Jednakże proszę, w imię tego, co kiedyś było między nami, byś czytała dalej.

Jego charakter pisma jest zwarty i kunsztowny, jak gdyby wkładał w każde pociągnięcie pióra całe swoje serce. W świetle świecy słowa tańczą i przesuwiają się na papierze. Zuana czyta głosem cichym, bojąc się, że może zostać usłyszana poza ścianami celi. Niekiedy myli się, więc musi zaczynać zdanie od nowa. Ale od chwili gdy wypowiedziała pierwsze słowo, wszystko inne nie ma znaczenia.

Jeżeli tamtej nocy pokonałaś zamknięte drzwi i znalazłaś się na wybrzeżu, wiesz, że nie czekałem na Ciebie. Ja, który kłamałem się na śmierć, że tam będę, opuściłem Cię. Ale nie wiesz tego, że to śmierć - lub okoliczności bardzo do niej zbliżone - sprawiły, że jestem z dala od Ciebie. Na kilka nocy przed naszym planowanym spotkaniem zostałem napadnięty nad rzeką przez grupę niegdysiejszych przyjaciół, którzy zaatakowali mnie sztyletami i zostawili na pewną śmierć. Potem zdarzały się chwile, w których żałowałem, że nie umarłem. Ale Bóg mnie nie opuścił i zostałem uratowany.

Piszę ten list w domu dwojga dobrych ludzi, którzy mnie znaleźli, wzięli do siebie i zajęli się mną. Mówiłaś kiedyś, jak bardzo się boisz, że uwięzienie w klasztorze jest karą za naszą miłość. W najcięższych momentach zastanawiałem się, czy mnie także spotyka za to kara.

Wiedziałem, że jeśli przeżyję, nigdy Cię nie zobaczę. Ale teraz zrozumiałem, że nie mogę żyć dalej, nie spróbowawszy skontaktować się z Tobą ten ostatni raz. Aby Cię zapewnić, że nie zawiodłem świadomie oraz że nigdy bym tego nie uczynił.

Zuana przerywa czytanie. Listy miłosne to coś, co jest jej całkowicie obce. W wieku, w którym inne młode dziewczęta wzdychają nad sonetami i dworskimi madrygałami, ona doglądała sadzonek i uczyła się na pamięć nazw narządów ludzkiego ciała. Nie tęskni za takimi rozrywkami, bo jakże można tęsknić za czymś, czego się nigdy nie miało?

A jednak, a jednak... jak szczerze i przekonująco pisze ten młody człowiek. Madonna Chiara niewątpliwie powiedziała by, że to stek kłamstw zrodzonych z żądz na podobieństwo much lęgnących się na kupie gnoju. Ale skąd mogłaby to wiedzieć? Odwraca stronę.

Jestem w nieszczęsnym położeniu. Nie mam pieniędzy (wszystko, co posiadałem oraz zgromadziłem na nasze wspólne życie, miałem przy sobie owej nocy), moja twarz jest zniekształcona w sposób, czego się obawiam, uniemożliwiający mi podjęcie jakiegokolwiek zajęcia związanego z występami artystycznymi. Mimo wszystko będę próbował.

Opuszczam Ferrarę, by udać się na południe, do Neapolu, gdzie, jak słyszałem, kwitnie kultura muzyczna i gdzie mogę znaleźć kogoś, kto zechce słuchać mnie z zamkniętymi oczyma.

Nigdy nikomu nie wyjawię, co nas łączyło. Powiedziałaś mi kiedyś, że mężczyźni z łatwością poruszają takie tematy. Zawsze byłaś nad wiek mądra. Ale nie wiesz wszystkiego. Nigdy już nie pokocham ani nie poślubię innej kobiety. Przysiągłem to Bogu za pozostawienie mnie przy życiu i z radością dotrzymam tej obietnicy.

Co noc, zanim zasnę, słyszę Twój piękny, pełen słodczy, uwodzicielski głos. Jest także pierwszą rzeczą, jaką wspominam po przebudzeniu. O nic więcej nie proszę.

Mam nadzieję, że siostra, o której wspomniałaś - ta, od której dobrej woli zależy, czy przekaże Ci mój list - pomoże Ci odnaleźć drogę. Przebac mi ból, który Ci sprawiłem. Módl się za mnie, moja droga Isabetto.

Twój na zawsze, Jacopo.

W celi panuje milczenie. Serafina leży bez ruchu zwrócona twarzą do ściany. Ale gdzieś w jej wnętrzu coś się porusza. Jakby powoli wznosiła się z dna w głębi oceanu, wyciągana z ciemności dzięki obietnicy świata istniejącego ponad wodą.

Wyłaniając się na powierzchnię, widzi młodego mężczyznę o długich ciemnych włosach i szerokiej szczerzej twarzy, zbliżającego się do niej w zamglonym świetle słońca.

- Nie opuścił mnie - mówi tak cicho, że Zuana ledwie ją słyszy.

- Tak. Nie opuścił cię.

- Kochał mnie.

- I wygląda na to, że nadal cię kocha.

Teraz, w końcu, Serafina się odwraca. Zuana trzyma list. Serafina wysuwa rękę spod koca - blade palce, wychudzony nadgarstek. Unosi dłoń, a potem pozwala jej opaść na łóżko, jakby była zbyt ciężka, by ją utrzymać w górze.

Zuana wyjmuje spod habitu małą butelkę i ją odkorkowuje. W powietrzu unosi się ostra woń *eau-de-vie*. Wylewa trochę na drewniany talerz, sięga pod łóżko po kromkę chleba i macza małeńki kawałeczek w płynie, aby go rozmiękczyć.

- To jak, będziesz teraz jadła?

Serafina spogląda na nią, marszcząc czoło, jakby trudno jej było zebrać myśli. Zuana podaje jej ociekający chleb.

- Nie... nie mogę. - Kręci głową. - Nie mogę.

- Co? Głos Umiliany jest silniejszy od jego?

Jego... On. Ale który on? Ta myśl napełnia Serafinę niepokojem.

- Powiedziałam ci. Nie mogę. - Głos Serafiny nagle staje się mocny, pełen jadu i gniewu.

Zuana ani drgnie. Już to widziała, wiele lat temu. Pewna smutna młoda zakonnica zagłodziła się niemal na śmierć, osiągając punkt, w którym pustka staje się siłą na podobieństwo wiru wciągającego i niszczącego wszystko, co znajdzie się w jego zasięgu. Nie odmawiała jedzenia, aby osiągnąć czystość. Można by wręcz pomyśleć, że sam diabeł maczał w tym palce, ponieważ w owej dającej rozkosz samodestrukcji było coś z jego złośliwości.

- Isabetta, Isabetta.

Zuana wypowiada jej imię. Dwukrotnie. A potem jeszcze raz. Bowiem każdy, kto studiował medycynę, wie, że zdarzają się chwile, gdy słowo staje się talizmanem i może być przydatne w uzdrawianiu.

- Posłuchaj mnie, Isabetto. Nie jestem wprawdzie zakonnica, która miewa wizje, ale wiem jedno: Bóg jest przy nas, gdy żyjemy, tak samo jak jest z nami, gdy umieramy. I bez prawdziwego powołania głodówka nie sprawi, że Go zobaczymy.

Dziewczyna znowu kręci głową.

- Umiliana mówi, że...

- Siostra Umiliana nie jest osobą godną zaufania. Szuka sposobu, by przejąć władzę w klasztorze, atakując opatkę. Twoja głodówka mająca na celu osiągnięcie czystości jest jej bardzo na rękę.

Gdybyś więcej jadła i była w pełni władz umysłowych, przejrzałabyś jej grę wcześniej niż ktokolwiek inny.

Zuana przemawia z wielką pewnością siebie. Zupełnie jak przełożona klasztoru, myśli. Ale wspominając wyraz triumfu na twarzy mistrzyni nowicjatu, w chwili gdy pod krzyżem podnosiła omdlałą Serafinę oraz gdy natknęła się na nią przed celą opatki, wie, że mówi prawdę. Madonna Chiara miała rację. Świat jest pełen

młodych kobiet, które nie chcą zostać zakonnice. Ale jednocześnie się myliła. Ponieważ ta konkretna młoda kobieta przestała być po prostu jedną z nich. W grze pomiędzy Kościołem a klasztorem została bezwiednie wyniesiona do roli ważniejszej, do roli kogoś, kto jest wykorzystywany i składany w ofierze.

I nie tylko ona. Przynosząc Serafinie list, Zuana także stała się uczestniczką gry. I teraz przyszła kolej na jej posunięcie.

- Słuchasz mnie, Isabetto? Poza murami klasztoru jest ktoś, komu bardzo na tobie zależy. Młody człowiek, który wiele zaryzykował, aby się z tobą skontaktować, i który z pewnością zasługuje na odpowiedź.

Isabetta przygląda się jej, a potem potrząsa głową, jakby chciała pozbyć się wypełniającej ją mgły.

- Co to znaczy odpowiedź? O czym ty mówisz? To już skończone. Jestem uwięziona, a on jest na wpół żywy i wyjeżdża. -To powiedziaławszy, wzdycha jęklonie, bo słowa obudziły wspomnienia, a te wywołują rozpacz.

- Cicho, cicho, bo obudzisz cały klasztor. Tak, jesteś uwięziona. Ale częściowo sama sobie to zawdzięczasz. Z tego, co słyszałam, chociaż jego rany są poważne, nie umrze od nich ani też nie pojedzie do Neapolu -

przynajmniej nie teraz. Może powinnaś rzucić okiem na ten list. Spójrz na dolny róg. Ktoś zapisał tu adres.

Zuana spostrzegła go później, gdy po raz drugi czytała list. Literki są maleńkie, napisane inną ręką. Żona aptekarza z pewnością umie pisać, choćby po to, by pomóc mężowi znakować etykietkami butelki.

Isabetta podnosi się i przybliży kartkę do świecy. Odnajduje adres, a potem przebiega wzrokiem list. Wodzi palcem po liniach, a wreszcie przysuwa papier do nosa, jakby spijając z niego zapach.

Czy zapach mężczyzny zawiera się w jego piśmie? To jedna z wielu rzeczy, których Zuana nigdy się nie dowie. Raz jeszcze wysuwa dłoń z namoczonym chlebem.

Dziewczyna bierze go od niej i powoli niesie do ust. Do ust, ale nie dalej.

Zęby pozostają zaciśnięte. Przeżywa rozterkę: słowa płynące z zewnątrz przeciwko jej woli. Skąd ta na wpół zagłodzona młoda kobieta ma wiedzieć, czego słuchać?

- Jedz, Isabetto.

Jej zęby się rozwierają i dziewczyna zaczyna przeżuwać, powoli, uparcie, z ust tryska ślina.

- Dobrze. Dobrze.

Przełyka i odgryza następny kęs.

- Świetnie sobie radzisz. Dobra robota.

Teraz tryskają łzy, spływają po policzkach, jakby czynność jedzenia była najsmutniejszą z wszystkich.

- Nie za szybko. Napij się trochę. To bardzo odżywcze. - Zuana podaje jej butelkę. - Najpierw odrobinę... dobrze. A teraz odpocznij chwilę.

Dziewczyna opiera głowę o ścianę; z zamkniętych oczu nadal płyną łzy.

Dwie kobiety siedzą w milczeniu, spowite nocą. Zuana wkłada jej do ręki następny namoczony kawałek.

- Niedobrze mi - mówi Isabetta. - Mdli mnie.

- To dlatego, że twój organizm odzwyczaił się od jedzenia. Przeżuwaj powoli i dokładnie. Każdy kęs.

Ale ona nie może przeżuwać, bo strasznie płacze. Szlocha i szlocha, jakby jej pękło serce. Nawet gdy ciało usycha z głodu, wciąż jest w nim pełno łez.

- Boję się, boję - mówi, krusząc chleb w palcach.

- Nie ma się czego bać.

- Jest. Ty nie rozumiesz. Siostra Umiliana mnie przeklnie. Matka przełożona mnie zniechęci. A ja umrę w murach klasztornych, podczas gdy on jest na zewnątrz.

Zuana przygląda się dziewczynie. Co ma jej powiedzieć? Nie może jej okłamywać; Isabetta ma rację, taka właśnie czekają przyszłość. Po prostu jeszcze jedna młoda kobieta, która nie chciała zostać zakonnicą.

Wspominając tę chwilę później, nie będzie

pamiętała, co ją kierowało. Teraz wie tylko tyle, że musi przywrócić to ciało do życia. Bóg z pewnością nie potępi jej za taki czyn.

- Jedz chleb, Isabetto, a ja jeszcze raz odczytam ci list. Zdaje mi się, że nie dotarły do ciebie oświadczenia, które są w nim zawarte.

- Co? - pyta. - O czym ty mówisz?

- Posłuchaj. Nie znam się na takich sprawach, ale mężczyzna, który przysiągł Bogu, że nie pokocha ani nie poślubi innej kobiety, musi być pewien, z kim chce spędzić życie. A ty nie chcesz spędzić z nim życia?

- Jezu Chryste, co ty mówisz? Chyba oszalałaś.

- Jeśli oszalałam, musisz wyzdrowieć, żeby mnie leczyć.

I podaje Isabecie następny kawałek namoczonego chleba.

CZEŚĆ CZWARTA

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Zuana wraca do swojej celi, gdy rozlega się dzwon wzywający na *matutinum*.

Ona i Serafina siadają na swoich miejscach w kaplicy, nie patrząc na siebie. Ale nawet utkwivszy oczy w podłogę, Zuana czuje na sobie wzrok opatki. Czuje, że przygląda się im obydwóm. Czy już wie, że Zuana odwiedziła nowicjuszkę? Jeśli nawet nie, to wkrótce się dowie, bowiem siostra furtianka jest wobec niej lojalna i bynajmniej nie taka głucha ani głupia, jak mogłoby się wydawać.

Wróciwszy do celi, Zuana klęczy przez chwilę po ciemku, a potem podnosi się i kładzie na pościeli. Modlitwą nie może wiele wskórać.

Teraz potrzebuje innego rodzaju interwencji.

- Drogi ojcze, tutaj szerzy się choroba - mówi cichutko. - Bardzo złośliwa.

Muszę stąd wydostać młodą kobietę, ale zrobić to tak, by jednocześnie uratować klasztor. Jakiego remedium mam użyć?

W ciszy, jaka następuje, Zuana nie spodziewa się usłyszeć ojca. Zaczyna powoli samodzielnie układać plan. Jak zawsze w przypadku skomplikowanej choroby trzeba będzie uciec się do kombinacji rozmaitych składników dobranych w odpowiednich proporcjach i podanych we właściwej chwili. Zuana, mimo zmęczenia, czuje rozpierającą ją energię, niemal ekscytację. Gdy wreszcie zamyka oczy, zapada w sen głęboki i pozbawiony sennych marzeń.

Następnego ranka przygotowuje pierwszy ingredient. Jest to zarazem proste i trudne: należy uprzedzić młodzieńca w domu aptekarza w pobliżu bramy zachodniej, aby nie wyjeżdżał z miasta. Nawet jeśli dziewczyna ma teraz dość siły i rozumu, by do niego napisać, to żadna cenzorka nie wypuści poza klasztor niezaaprobowanego przez opatkę listu nowicjuszki. Zuana wszakże jest od wielu lat zakonnicą chórową i wolno jej pisać, do kogo zechce, jeśli treść wiadomości nie będzie niestosowna.

Podczas godziny przeznaczonej na indywidualną modlitwę bierze arkusik papieru i kreśli zdania,

które uprzednio ułożyła sobie w pamięci.

Droga Siostrze Uzdrawicielko,

Piszę, nawiązując do naszej rozmowy o stanie zdrowia Twojego pacjenta, który cierpi z powodu poważnych ran na ciele i szyi. Przejrzawszy moje notatki, doradzam zastosowanie babki oraz krwawnika pospolitego, które pomogą na zrośnięcie się skóry. Następnie, aby zmniejszyć blizny, należy przykładać miód zmieszany z pajęczyną i jajkiem. Bardzo istotne jest, by chory na razie pozostawał pod Twoją opieką i nie opuszczał Twojego domu. W szczególności nie powinien przedsięwziąć żadnych podróży, bowiem może to spowodować otwarcie ran, zanim należycie się wyleczą.

Co się tyczy bólu, jaki odczuwa w klatce piersiowej, w pobliżu serca, mam nadzieję, że znajdę odpowiednie remedium i prześlę je, gdy będzie gotowe.

Zawsze do usług ku chwale Pana i czystości klasztoru Świętej Katarzyny.

Siostra Matilda zajmuje małe pomieszczenie za furką. Stanowisko cenzorki jest wielce odpowiedzialne. Zakonnica, która je piastuje, nie tylko musi cieszyć się autorytetem i mieć doświadczenie (ktoś, kto ma styczność ze światem zewnętrznym, winien liczyć sobie więcej niż czterdzieści lat), ale i odznaczać się doskonałym wzrokiem, a zespół tych wszystkich cech nieczęsto zdarza się u jednej osoby. Siostra Matilda, chociaż nie wywodzi się bezpośrednio z rodziny madonny Chiary, dotychczas lojalnie jej służyła. Ostatnie wydarzenia w kapitulacji mogą jednak świadczyć o tym, że jej lojalność stała się nieco chwiejna.

Na szczęście powiązania Zuany z Matildą są mocniejsze. Cenzorka za młodu cierpiała na chroniczne swędzenie i pieczenie podczas oddawania moczu. Długo trwało, nim przyznała się do tak intymnej dolegliwości (nie tylko ona miała tę przypadłość; podczas upalnego lata w Ferrarze boryka się z nią wiele zakonnice), ale podawany przez Zuane sok vaccinium przyniósł Matildzie taką ulgę, że od tamtej pory zapalała do niej wielką czułością.

- Nieczęsto miewasz kontakty ze światem zewnętrznym, siostrze Zuano.

- To prawda. Ale niedawno miałam gościa.

- O tak. Wiem. To córka jednego z uczniów twego ojca, prawda?

Zuana się uśmiecha. Jakżeby taka nowina mogła pozostać tajemnicą?

- Teraz jest żoną aptekarza. Przyszła do mnie, aby uzyskać poradę, jak ma leczyć męża. To pilna sprawa, więc muszę jej możliwie jak najszybciej odpowiedzieć.

Uprzedzona o treści pisma Matilda otwiera list i zaczyna go czytać, trzymając kartkę na odległość wyciągniętej ręki. Zuana już wcześniej zauważyła, że podczas oficjów w kaplicy siostra czasami mruży oczy, by śledzić tekst modlitwy w brewiarzu.

- Pajęczyny i miód, co? - Siostra Matilda poradziwszy sobie z drobnymi literkami, składa kartkę i

przystawia na niej swoją pieczęć. - Kiedy byłam małą, moja babcia mawiała, że pajęczy jedwab to nieć życia. Kazała służącym zdejmować pajęczyny z sufitu. Zawsze się wtedy wzdrygałam.

- Twoja babcia była uzdrowicielką?

- Och, nie wiem. Jak dla mnie była raczej sekutnicą. - Milknie na chwilę. -

Chociaż ostatnio myślę, że to dobrze, że była taka wymagająca i dokładna. Przestrzeganie zasad jest bardzo ważne, prawda?

- Z całą pewnością. - Zuana się uśmiecha. Wyjmuje spod habitu buteleczkę i stawia na blacie przed Matildą. - Ty bezinteresownie poświęcasz wzrok dla dobra klasztoru. Kilka kropel oczaru wirgińskiego przywróci ci ostrość widzenia.

Matilda waha się przez chwilę - w końcu zasady to zasady -a potem sięga po pojemniczek.

- Jesteś bardzo łaskawa. Powiadasz, że list jest pilny. Dopilnuję, by poszedł jeszcze dzisiejszego popołudnia.

Pierwszego dnia wszystko poszło gładko. Potem jednak zaczęły się komplikacje. Po komplecie, gdy klasztor zapada w sen, Zuana udaje się do celi dziewczyny, niosąc pożywienie, które zaoszczędziła z własnej porcji, oraz trochę smakołyków wyproszonych w kuchni. Teraz zostaje z nią tak długo, aż Isabetta zje wszystko. Jedzenie. To naturalna czynność, dopóki nie przekształci się jej w udrękę. Wysoki poziom zagłodzenia wpływa nie tylko na reakcję ciała, ale i na duszę.

- Już się najadłam.

- Prawie nic nie zjadłaś.

- Jak możesz mówić coś takiego? - ze zniecierpliwieniem odpowiada Isabetta. - Jestem napchana jak tuczna gęś.

- Dlatego że masz skurczony żołądek. Musisz go rozciągać.

- Zjem później.

- Nie. Zjesz teraz.

- Aaa!

Niełatwe zadanie dla Zuany. Ale jeszcze trudniejsze dla Isabetty. Noc w noc zasiada przed stertą zimnego pożywienia - gęstego i budzącego wstręt. Przed przyjęciem pierwszej łyżki wzdryga się, czuje mdłości i ściskanie w gardle na sam jej widok. Każdy kęs sprawia przykrość, jakby przeżuwała surowe mięso albo przelykała truciznę. Aż dziw, że nie wypluwa na podłogę.

- Jedz, Isabetto.

Nie: „Jedź, Serafino”.

Zdarzają się noce, gdy myśli, że traci rozum, że wydobywa się z niej głos mistrzyni nowicjatu zagłuszający słowa Zuany. Bywają chwile, gdy nawet wspomnienie Jacopo nie pomaga. Gdyby nie Zuana, poddałaby się, nawet nie próbując. Połączyła je wspólna walka: zmaganie się nadziei i rozpacz. A między nimi: łzy, wybuchy buntu, furia i zwyczajna odmowa. Zwinięty wąż oporu nie przestaje syczeć, i dziewczyna w połowie drogi do raju - a może do piekła - nie chce zrezygnować.

W końcu jednak wyczerpanie sprawia, że łagodnieje i poddaje się, obficie roniąc łzy.

„Moja najdroższa Isabetto, nie opuściłem Cię i nigdy bym tego świadomie nie uczynił”.

Odczytując fragmenty listu, Zuana zachęcają do otwarcia ust.

„Moja najdroższa Isabetto”. Ile to już czasu minęło, odkąd tak się do niej przestano zwracać? Własne imię jest jej teraz obce. Kim jest młoda kobieta, która niegdyś na nie reagowała? Kim jest ów mężczyzna, który kiedyś ją kochał?

„Co noc, zanim zasnę, słyszę Twój piękny, pełen słodczy, uwodzicielski głos. Jest także pierwszą rzeczą, jaką wspominam po przebudzeniu. O nic więcej nie proszę”.

Słucha uważnie jak dziecko, któremu opowiadają lubianą przez nie historię. Czasami jakby sobie przypominała, jakby wracała do wspomnień tej twarzy, dotyku, brzmienia głosu. Ale co ich rozdzieliło?

„Nigdy już nie pokocham ani nie poślubię innej kobiety. Przysiągłem to Bogu za pozostawienie mnie przy życiu, i z radością dotrzymam tej obietnicy... Módl się za mnie, moja droga Isabetto”.

Ale czy kiedykolwiek stanie się na powrót prawdziwą Isabet-tą?

Zadawanie sobie tych wszystkich pytań staje się nazbyt męczące. Aby wyobrazić sobie przyszłość, musi zrezygnować z przynoszącego ulgę wyzbywania się wszelkich uczuć. Skurczyło się nie tylko jej ciało, ale i cały jej świat.

W końcu, gdy ma za sobą męczarnie związane z jedzeniem, dostaje - i przyjmuje, bo jest teraz przychylnie nastawiona - dawkę *eau-de-vie*, aby wspomóc proces trawienia. Trudno powstrzymać postępujące wyniszczenie jej organizmu. Po kilku dniach bunt wszczynają jelita, powodując mdłości i skurcze tak silne, że siedzi zgięta w pół. Przedtem kulila się z zimna, teraz zwija się z bólu.

Wyzwaniem jest nie tylko odnowa organizmu, ale i udawanie, które musi jej towarzyszyć. Poza celą, niezależnie od tego jak bardzo jest zmęczona i dezorientowana, Serafina zachowuje ostrożność i przytomność umysłu.

Przy każdym posiłku w refektarzu zakonnice muszą widzieć, że pobiera pokarm, ale w taki sposób, by Umiliana myślała, że nie trafia on do jej ust, lecz jest ukrywany pod habitem, a nowicjuszka nadal pości. Umiliana zaś sokolim wzrokiem śledzi swoją ulubienicę.

W miarę jak jedzenie przywraca jej nieco sił, zaczynają się zaparcia.

Stolec składa się z kamyków, które z każdym dniem stają się większe i twardsze. Nie sposób się pozbyć zatruwających ją odchodów.

Przypomina sobie hemoroidy biskupa i jego nieustająco zły humor. Czy i mnie to czeka? - zastanawia się. Czy mojemu ciału grozi zniedołężnienie na skutek wygłodzenia? Przygląda się sobie. Skóra pod koszulą jest szara, pokreślona żyłami podobnymi do sękatych gałęzi. Jest paskudna.

Ohydna. Nie pokocha jej żaden mężczyzna.

Zuana powtarza, że potrzeba czasu, by organizm na nowo zapoznał się z normalnym funkcjonowaniem. Trudności przeminą. Będzie coraz łatwiej.

A jeżeli nie? A jeżeli będzie puchła, aż wreszcie pęknie lub wybuchnie?

Zuana zaczyna podawać *eau-de-vie* z senesem. Senes, najlepszy uzdrowiacz na świecie, oczyszcza

śledzionę, wątrobę i serce, a w dawce, jaką serwuje, zdolny jest poruszyć wnętrzności konia. Ale najwidoczniej nie trzewia zagłodzonej nowicjuszki.

Szóstego ranka w porze *matutinum* ból i parcie są tak silne, że Isabettaomal nie traci przytomności. U jej boku w kaplicy jak zawsze jest Eugenia. Podtrzymuje ją tak długo, aż Serafina znów może oddychać i podnosi zroszoną potem twarz. Zakonnice chórowe i nowicjuszki przyglądają się jej ze stall po przeciwnej stronie kaplicy. Sprawiają wrażenie niemal zawiedzionych, że wciąż trzyma się na nogach. Można by rzec, że każdy jej ruch fascynuje otoczenie. Ale co się dziwić? Nie co dzień widzi się kogoś, kto gotów jest zagłodzić się na śmierć, aby odnaleźć Boga.

Siostra Umiliana nie jest tym strapiona. Wprost przeciwnie, jest podekscytowana. Ona, która ze sztuką poszczenia jest zaznajomiona równie dobrze jak z psalmami, rozumie, że bywają takie chwile, gdy trudno jest odróżnić ból od osiągnięcia stanu transcendencji. Teraz wszakże moment nie jest odpowiedni. W kaplicy nie ma Chrystusa.

Figurę wciąż restaurują robotnicy. Jeżeli - nie, gdy - ta zbłąkana młoda duszyczka zostanie wezwana, powinno się to stać w Jego obecności.

Umiliana bowiem także ma plan, swoje prywatne marzenie o dobrym samopoczuciu, które ogrzewają i podtrzymuje w ciemności. Wychowała całą armię nowicjuszek, wśród nich choćby Perseveranzę, Obedienzę, Stefanę czy młodą Caritę, które stały się pokornymi i oddanymi oblubienicami Chrystusa. Taką oblubienicą Umiliana zawsze chciała być.

Płonie miłością do Jezusa od wielu lat - pracowała, głodowała, modliła się, oddała życie klasztorowi Świętej Katarzyny - a jednak, a jednak nie może pozbyć się uczucia, że czegoś jej brak.

Przeznaczenie sprawiło, że stała w tej samej kaplicy klasztornej, młoda podówczas, wrażliwa, licząca zaledwie dwadzieścia jeden lat, gdy drobna i mała, pokorna i ponad wszystko tajemnicza święta za życia rozwarła dłonie podczas *matutinum* i ukazała krwawiące stygmaty Chrystusa. Przez

resztę nabożeństwa, ze skamieniałym wokół

niej chórem, ta mała ciałem, lecz wielka duszą osobka śpiewała, a łzy strumieniami spływały po jej twarzy. Następnie, utykając, wróciła do swojej celi, pozostawiając ślady krwawiących stóp.

Będąc dzieckiem, Umiliana tylko słyszała o takich cudach -któż o nich nie słyszał? - i od najmłodszych lat bardzo ją to poruszało. Zawsze marzyła, by stać się wystarczająco czysta, modliła się, by pewnego dnia osiągnąć należytą pokorę. Święte za życia, tak je nazywano. W latach poprzedzających rozprzestrzenienie się szaleństwa herezji było ich wiele: Lucia z Narni, Angela z Foligno, Camilla z Brodi. Matka Umiliany zadbała, by córka usłyszała o każdej z nich. Karmiła ją opowieściami z ich życia. Gdybyż tylko wszystkie młode dziewczęta były tak wcześnie nauczane.

Nawet bez matczynej nabożności tęskniłaby do habitu. W dzieciństwie wciąż ją strofowano za to, że jest dla siebie zbyt surowa. I mimo że jej rodzina nigdy nie należała do najbardziej wpływowych w mieście, to nosiła wystarczająco dobre nazwisko, by znalazło się dla niej miejsce w klasztorze Świętej Katarzyny. Już w wieku dwunastu lat miała odciski na kolanach i większość swoich koleżanek nowicjuszek uważała za frywolne i próżne. Z pewnością będzie to tylko kwestią czasu i samoponizania się...

Tyle że tak się nie stało. Pomimo wszelkich modlitw i wielkiego zaangażowania (za młodu jest się tak pewnym swego) nie poczuła ekstazy i zaczęła się obawiać, że nigdy nie będzie jej godna. Tamtej nocy, gdy stała, patrząc na krew kapiącą z dłoni siostry Magdaleny, pojęła prawdę: ona nigdy nie dozna takiego błogosławieństwa.

Kiedy się kogoś tak bardzo kocha, pominięcie jest nieznośnie bolesne.

Ale Chrystus stawia duszom rozmaite wyzwania, więc siostra Umiliana bez skargi niosła swój krzyż, szyjąc, przepisując, gotując, pracując w ogrodzie z taką pokorą, na jaką było ją stać, aż znalazła sposób wspięcia się na stanowisko, gdzie jej pasja i oddanie mogły pomóc w kierowaniu młodymi duszyczkami. Nikt nie może mieć wątpliwości co do tego, że była uczciwą i sprawiedliwą mistrzynią nowicjatu oraz że wiele spośród jej podopiecznych pokochało ją równie mocno, jak na początku jej nie cierpiało. A ona przez cały czas wypatrywała świętej pośród nich, czekała, aż znów nadejdzie taka chwila.

I nigdy nie było to ważniejsze niż właśnie teraz, gdy wszędzie szerzą się fałszywe prawdy, a Kościół tak bardzo potrzebuje więcej dyscypliny, a mniej swobody.

Gdyby była szczerą wobec siebie samej, musiałaby przyznać, że nie ma całkowitej pewności co do Serafyny. Na początku była to tylko zepsuta, gniewna buntowniczką, pełna próżności i cielesności. Ale później przyszły zmiany. Najpierw spotkanie z siostrą Magdaleną, potem odzyskanie głosu, czystego jak oddech anielski, gdyby tylko pozwolono mu wznieść się prosto ku Bogu, a nie nauczono uwodzić nim publiczność znajdującą się za kratą. A jeszcze później ten nagły pokaz nabożności.

Cóż, Bóg szybko ją przejrzał i zesłał okropną noc pełną ataków i cierpienia, które zniszczyły jej ciało i nieomal przyprawiły o śmierć.

Gdyby nie Magdalena, niewątpliwie by umarła. Od tej chwili Umiliana nabrała pewności. W klasztorze zdarzały się zakonnice i nowic-juszki, niektóre nadzwyczaj wartościowe, które wyzionęły ducha, cierpiąc w samotności. Ale tutejsza święta za życia wyszła ze swojej celi, żeby odwiedzić tę dziewczynę i rozbudzić w niej potrzebę skruchy i oczyszczającego postu. A w końcu, jakby po to, by rozwiać wszelkie wątpliwości, Magdalena umarła w tej samej chwili, w której Chrystus ześlizgnął się do połowy krzyża, podczas gdy Serafina przyjmowała komunię.

W tej młodej kobiecie jest jakaś siła, coś, co otrzymała niemal wbrew sobie. Umiliana wyczuła to i zaczęła kultywować, przyglądając się, jak w jej zagłodzonym ciele rozkwita duch, i modląc się, by owa siła pomogła jej oczyścić klasztor. I oto teraz błagania siostry Umiliany zostały wysłuchane.

Tego wieczoru, jak zawsze w porze między posiłkiem a komple-tą, przyszła, aby modlić się z Serafiną.

Spragniona najdrobniejszych odczuć, jakich doświadcza jej młoda protegowana, wypytuje ją o to, co dzisiejszego ranka zdarzyło się w kaplicy, gdy omal nie zemdląca. Czy coś ją bolało? Czy coś usłyszała lub ujrzała? Może jakiś głos?

Serafina mówi to, co Umiliana chciałaby usłyszeć. Nie wszystko jest zmyślane. W niekończące się noce podczas głodówki, zanim przyszła do niej Zuana, zdarzały się chwile, gdy mogłaby przysiąc, że ma wizje: dziwne, nie do końca określone kształty wyłaniające się z mroku, nagłe rozbłyski światła wokół zwidów. Gdy wystarczająco długo wpatrywała się w ciemność, nabierała ona barw: oranżu i żółcieni, które przecinały ją niczym złoto-nośne żyły ciemną skałę. Kiedyś, w owym dziwnym stanie, gdzieś pomiędzy snem a jawą, ponad wszelką wątpliwość ujrzała wyłaniającą się z mroku twarz: Jego twarz, brodą, okoloną czarnymi jak noc włosami, o wilgotnych od łez współczucia oczach. Proszę Cię, o Boże, niech to będą łzy współczucia dla mnie, pomyślała. Za to jej sny były całkowicie pozbawione marzeń sennych, chociaż czasami, gdy się budziła, słyszała muzykę, a może głosy rozbrzmiewające w jej celi: wibrujące dźwięki o wiele za wysokie, by mogły być wydawane przez ludzi. Sprawiały, że odczuwała zawroty głowy, stawała się nieważka, jakby miała się unieść nad łóżkiem, aby się z nimi połączyć.

Gdy teraz, z wahaniem, opowiada o tym Umilianie, stara zakonnica nie posiada się z radości.

Ale te doświadczenia przestały być udziałem Serafiny. Balast przyjmowanego pożywienia sprawił, że wróciła na ziemię, a roz-

kołysane powietrze wokół niej stało się bardziej zwarte. Prawdę powiedziawszy, z ową zwyczajnością przyszedł smutek, żal za czymś utraconym. Ale nie pozwalała sobie na takie myśli. Wkrótce opuści klasztor, tutejsze wizje i okropieństwa - uczyni wszystko, aby tylko się stąd wydostać.

- Pomóż mi. Tak bardzo za Nim tęsknię. Pomóż mi, proszę -powtarza wyuczone słowa.

- Modlitwa, Serafino. Modlitwa i wyparcie się cielesności. To jedyna droga. To się stanie, gdy będziesz wypełniona pustką. Wtedy przyjdzie On. Ból, którego dzisiaj doznałaś, z pewnością jest znakiem.

Najodpowiedniejszą porą będzie *matutinum*. Wtedy On jest najbliżej.

Musisz Go wtedy przyjąć, nic więcej. Jesteś gotowa. Klasztor jest gotów na Jego przyjęcie.

W pewnym sensie Umiliana ma rację. Gdy pokarm zaczyna uruchamiać jej wnętrzności i umysł, Serafina uświadamia sobie zachodzące wokół

niej ogromne zmiany. Do głódówki przystąpiło wiele zakonnice. Czynią to z takim entuzjazmem, że gdy się zgromadzą w kaplicy, słysząc ich protestujące żołądki. Podczas godzin przeznaczonych na pracę chór zmagają się z *Lamentacjami świętego Jeremiasza*. Kompozycja wymaga od nich znacznie więcej, niż do tego przywykły, a aranżacja siostry Benedicty na głosy tylko niewiele ją wzbogaciła.

Jerozolima poważnie grzeszyła.

Rozbrzmiewa wokół wirydarza.

Dziewczyna płakała nocą, ma na policzkach Izy.

Niektóre zakonnice odbierają tekst jako komentarz do tego, co się dzieje w klasztorze Świętej Katarzyny.

Wszyscy, którzy ją szanowali, teraz nią pogardzają, Albowiem widzieli jej hańbę.

Wieczorami mało kto odwiedza Apollonię. Zakonnice są zbyt pochłonięte modlitwami we własnych celach. Klasztor pogrążony jest w ciszy: głębokiej i dusznej jak cisza przed burzą. Kolejne spotkania w kapitułach mijają bez incydentów. Chociaż atmosfera jest bardzo napięta, nikt nie ma energii na inicjowanie nowych, dramatycznych wydarzeń. Nawet wiadomość o tym, że krucyfiks został odrestaurowany, w ciągu tygodnia wróci do klasztoru i na nowo zawisnie w kaplicy, zostaje przyjęta spokojnie. Umiliana, która ma w sobie więcej z polityka, niż sama podejrzewa, milczy. Jej dusza jest jednak naprężona niczym zbyt naciągnięta struna lutni. Co wieczór zaraża nowicjuszkę swoimi tęsknotami. Czekają. Tak jak wszystkie zakonnice w klasztorze.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Na to, by w ciele dziewczyny zaszły zmiany widoczne dla innych, potrzeba będzie przynajmniej miesiąca. Ale jej twarz zmieniła się już po dwóch tygodniach od przerwania głódówki. Cienie pod oczami stały się mniej zauważalne, a policzki leciutko poróżowiały. Nadszedł czas na dodanie następnego składnika. Trzeba wtajemniczyć przełożoną klasztoru.

Zuana nie ma złudzeń co do tego, jak trudne zadanie ją czeka. Spodziewa się, że bardzo rozgniewa opatkę. Wie, że madonna Chiara już jest zagniewana. Od ich ostatniej rozmowy coraz więcej czasu spędza w swoich izbach, przyjmując gości lub pisząc listy. Bardziej spostrzegawcze z zakonnice zauważyły, że wygląda na zmęczoną. Zuana rozumie, co się z nią dzieje: kobieta, która przywykła do kierowania swoim otoczeniem, czuje, że traci nad nim kontrolę. Trudno będzie przekonać ją, by zechciała zapoznać się z planem Zuany.

Tej nocy oprócz pożywienia Zuana przynosi do celi dziewczyny dwie małe torebki. Po posiłku

podaje jej jedną z nich.

- Ostrożnie.

Apollonia nie pożałowała pudru do twarzy.

- Przyjmij z podziękowaniem za to, co zrobiłaś dla mojej siostry -

powiedziała. - Chociaż muszę przyznać, że nigdy bym się nie spodziewała, że będziesz potrzebowała czegoś takiego. Ostatnio jednak wiele z nas zmienia zwyczaje. Któregoś wieczoru musisz przyjść do nas na koncert. Być może wkrótce ich nie będzie.

Serafina - albo raczej Isabetta, ponieważ odkąd zaczęła się odżywiać, znowu tak o sobie myśli - otwiera woreczek i wsuwa do niego palec, a następnie oprósza białym pudrem policzki.

- Nie bierz tak dużo. Umiliana z daleka dostrzeże puder. Zuana kładzie na posłaniu drugi woreczek.

- Jeśli chodzi o to, dokładnie odmierzyłam ilość. Pamiętasz w jakich proporcjach mieszać z wodą?

Isabetta potwierdza ruchem głowy.

- Posłużysz się tym tylko pod warunkiem, że otrzymasz znak. Musisz wtedy zrobić i powiedzieć to, co uzgodniłyśmy. Rozumiesz?

- Rozumiem.

- Drugiej szansy nie będzie.

- Tak, tak. Wiem. - Jest dziś zdenerwowana. Obie są niespokojne. -

Myślisz, że do tego dojdzie?

- Nie wiem. Ale jeżeli dojdzie, musi zobaczyć, że chcesz dalej prowadzić głodówkę, a twój żołądek to wytrzyma.

Zuana podaje jej niewielki ostry nóż, którym Serafina kiedyś kroić i obierała korzeń trędownika. Ależ to było dawno!

- Jesteś pewna, że sobie poradzisz? - pyta.

- O tak. Na pewno. - Wraz z kolorem na policzkach, pojawia się błysk w oku. - Stać mnie na to.

Następnego ranka Zuana udaje się do matki przełożonej. Tym razem podczas wizyty nie dochodzi do wymiany żarcików, opat-ka nie proponuje wina ani miejsca przy palenisku.

- Przychodzę, aby przyznać się do nieposłuszeństwa, madonno Chiaro.

Wbrew twemu życzeniu odwiedzałam nowicjuszkę nocami. I czyniąc to, wielokrotnie złamałam

nakaz wielkiego milczenia.

- Tak. Może masz mi do powiedzenia coś, czego nie wiem. Na przykład, ile ona je. Podczas jutrzni wyglądała na ledwie żywą.

- Miała zaparcie. To nieunikniony skutek uboczny powrotu do odżywiania się. Przestała się głodzić. I wraz z tym skończył się wpływ Umiliany.

- Cieszę się, że to słyszę.

Zuana nabiera powietrza w płuca. Nigdy w życiu nie była tak bardzo zdenerwowana.

- Uczyniłabym wszystko, by chronić ten klasztor, madonno Chiaro.

Cieszy mnie, że wiele kobiet takich jak ja znajduje tu utrzymanie i pociechę...

Zaczyna powoli, ale słowa cisną się jej na usta. Przerywa i zbiera się w sobie.

- Nowicjuszka jest wobec ciebie równie lojalna. Nie ma w niej złośliwości. Pod wpływem Umiliany znalazła się z powodu rozpacz. Ale jeśli jej pomożemy, odrzuci mistrzynię. I zachowa milczenie do końca życia. Zapomni o wszystkim, co stało się w tych murach albo poza nimi.

Milknie. Czuje na czole maleńkie kropelki potu. Opatka spogląda na nią chłodnym, a nawet zimnym wzrokiem.

- Cóż za namiętna przemowa, siostrzo Zuano. Zupełnie nie w twoim stylu.

W takim razie opowiedz mi o tej pomocy, którą musimy okazać, aby kupić sobie jej milczenie. Bo chyba to masz na myśli, prawda? Z tego, co mi wiadomo, ma tutaj wyżywienie i opiekę oraz skupia się na niej uwaga połowy zakonnic. Jakiejś to jeszcze pomocy może potrzebować?

Zuana jest nieustraszona.

- Trzeba jej pozwolić na to, by opuściła klasztor i rozpoczęła życie z tym młodym mężczyzną gdzieś daleko stąd.

Abbatissa przypatruje się jej przez chwilę.

- No, proszę! Szybko wróciła do siebie. Chyba że to nie jej pomysł...

- Długo się nad tym zastanawiałam, madonno Chiaro. I jest sposób...

- Och, istnieje mnóstwo sposobów - przerywa opatka. - Mogę już dziś wieczorem otworzyć bramę. Albo może powinnam pozwolić, by jej petycja dotarła do biskupa i ściągnęła na nas inspekcję. Niech no zgadnę.

Byłaś na tyle bezczelna, by samodzielnie zająć się badaniem organizmu naszego klasztoru i znalazłaś

- co? - jakieś remedium na jego niedomagania. A pomógł ci w tym twój ojciec - mówi sarkastycznym i pełnym okrucieństwa tonem.

- Ojciec już ze mną nie rozmawia - cicho odpowiada Zuana. - To są moje własne myśli, wyłącznie moje.

- W takim razie mylisz się bardziej, niż przypuszczałam. Wygląda na to, że cierpisz na blednicę, chociaż jesteś na to za stara. Tobie także zawróciła w głowie? Uwiodła cię tak samo jak wszystkie inne, więc chcesz dla niej zrujnować klasztor?

- Nie. To nie tak. - Teraz głos Zuany brzmi pewnie. - Kocham nasz klasztor równie mocno jak ty.

- Wybacz, ale mam co do tego pewne wątpliwości.

- Uczyniłabym...

- Zamilcz!

Zuana posłusznie stosuje się do polecenia. Opatka nie odzywa się przez chwilę. Siedzi z dłońmi splecionymi na po-dołku, jakby dotarło do niej, że przesadziła. W końcu unosi głowę.

- Audiencja skończona. Jako pokutę...

- Madonno Chiaro...

- Nigdy więcej mi nie przerywaj! - Teraz we wszystkich widzi wrogów i nic do niej nie dotrze. - Jako pokutę nakazuję ci nieopuszczanie celi aż do chwili, gdy zdecyduję, co z tobą zrobić.

Zuana nie może uczynić nic więcej. Skłania głowę, by okazać posłuszeństwo.

- A nowicjuszka? - pyta cicho.

- Jeśli będzie potrzebowała wsparcia, udzielę go jej.

Podczas kompletu staje się jasne, że Zuanie coś się stało. Jej miejsce wśród stall chóru świeci pustką od seksty. Jeśli to choroba, matka przełożona z pewnością coś by o tym powiedziała przed nastaniem wielkiego milczenia, aby mogły się za nią modlić. Ale *abbatissa* jest zaskakująco obojętna wobec nieobecności Zuany.

Gdy zgromadzone siostry siadają, Isabetta spogląda na puste miejsce. O

zmroku jej twarz jest śmiertelnie blada. I owa bladość wcale nie jest skutkiem użycia pudru.

Instrukcje Zuany są jasne. „Jeżeli tam będę, to tuż przed rozpoczęciem nabożeństwa uniosę prawą dłoń do czoła i zatrzymam ją tak, jakbym cierpiała na ból głowy. To będzie sygnał dla ciebie, żebyś zaczynała”.

- A jeśli cię tam nie będzie?

- „Jeśli nie przyjdę... sygnałem dla ciebie będzie moja nieobecność”.

Benedicta śpiewa pierwsze nuty i Isabetta przyłącza się do niej. Gdy przeżywała dni największej słabości, mogła jedynie śledzić przebieg nabożeństwa, a jej myśli często błędziły ku cieniom poza światłem świec, gdzie działały się historie jak z opowieści Umiliany: pojawiające się z dymu i znikające w nim anioły, młoda zakonnica pełna miłości do Pana, jej łzy i krew. Zdarzały się chwile, gdy czuła w dłoniach cierniste klucie, ale potem okazywało się, że wpija w nie paznokcie, pozostawiając na skórze czerwone ślady.

Teraz jednak kaplica jest dla zakonnicy po prostu miejscem, gdzie się modlą, a nabożeństwo to tylko słowa. Wie, że aby z jej dłoni popłynęła krew, musi posłużyć się nożem. Widzi stojącą naprzeciwko przełożoną klasztoru: wysoką i silną. Oto kobieta, która potrafi posługiwać się nożami, aby uzyskać to, czego najbardziej pragnie. Czy Isabetta jej nienawidzi? Uprzednio nie pozwalała sobie na takie uczucie. Ale teraz czuje jego smak, tak mocny, że przyprawia ją o zawrót głowy. O tak, poradzi sobie.

Wróciwszy do celi, o wyznaczonej porze wyjmuje woreczek. Na kamiennej podłodze w ciemnym rogu miesza z wodą kupkę granulek.

Następnie wyjmuje nóż. Jeśli się waha, to najwyżej sekundę. Potem zatapia czubek ostrza w ciele, sycząc z bólu, gdy nóż rozcina skórę.

Przekłada go do okaleczonej ręki i z większym trudem nacina wewnątrz drugiej dłoni. Patrzy na sączącą się w świetle świecy krew, jednocześnie jasną i ciemną. Chowa nóż i przechodzi do kąta, gdzie czeka wilgotna mieszanina. Mocno przyciska do niej obie dłonie. Gdy je unosi, są nasyczone czerwienią.

Wraca do zewnętrznej celi i zaczyna wrzeszczeć.

Klasztor jest głęboko usypiony, ale trzy osoby szybko wypadają ze swoich izb. Pierwsza jest siostra czuwająca nocą, ale nim dobiega do drzwi, przełożona jest już w połowie wirydarza, wyprzedziwszy siostrę Umilianę, która pędzi, na ile pozwalają jej stare i sfatygowane nogi.

Siostra strażniczka czeka przed drzwiami celi. Nie otwiera ich ani się nie odzywa. Nakaz wielkiego milczenia jest przepotężny.

- *Benedicta* - mówi zadyszana mistrzyni nowicjatu, chyląc głowę przed opatką.

- *Deo gratias*.

- Nie fatyguj się, matko przełożona. Zajrzę do niej.

- Nie, siostrze Umiliano.

- To pozostająca pod moją opieką nowicjuszka. Moim obowiązkiem...

- Ja do niej zajrzę.

- Ale...

- Żadnych ale. Jeszcze nie kierujesz tym klasztorem, siostró Umiliano. To mój przywilej i obowiązek - mówi *abbdtissa* tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Wracaj do swojej celi.

Nie mając innego wyjścia, bo przecież nie wepcha się na siłę, Umiliana odwraca się. Siostra czuwająca nocą odstępuje na bok, a opatka wkracza do środka.

Dziewczyna stoi w rogu zwrócona plecami do drzwi. Jej ryk przeszedł

teraz w pojedynczy wysoki ton wibrujący na niekończącym się oddechu.

Madonna Chiara unosi świecę. Isabetta zwraca się twarzą do niej, podnosząc ręce i otwierając dłonie. Na podłogę kapie ciemnoczerwona krew. Cicho, bez cienia hysterii czy złości mówi to, co uzgodniły z Zuaną:

- Madonno Chiaro, zostałam umieszczona w klasztorze wbrew mej woli.

Jestem tu przetrzymywana także wbrew mej woli. Nie chcę uczynić ci krzywdy. Jeśli pozwolisz mi odejść, przysięgam do końca życia zachować milczenie. Ale jeśli zostanę zmuszona do pozostania w klasztorze, sprowadzę chaos i kłopoty na was wszystkie.

Podczas gdy wypowiada te słowa, opatka zamyka za sobą drzwi, aby nikt ich nie podsłuchiwał.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

- Siostró Zuano, wzywa cię matka przełożona.

Letizia dygoce z przejęcia. Zuana, która nie zmrużyła oka, jest gotowa i od kilku godzin czeka. Gdy przechodzą przez podwórze, specjalnie omija wzrokiem celę dziewczyny. Zauważa jednak twarze w oknie usytuowanej na najwyższym piętrze hafciarni. Siostra Francesca, która nie potrafi wymusić milczenia, nawet gdy pogawędki nie dotyczą niczego istotnego, teraz z pewnością sama wie prym pośród gwaru plotek. Ta prowadząca głodówkę nowicjuszka zaczęła w nocy wrzeszczeć i opatka -

opatka we własnej osobie - poszła do niej zajrzeć. Wobec takiej nowiny jakże mogą siedzieć spokojnie, haftując następną literę E na kolejnej poszewce na poduszkę? Ale w wielkiej intrydze rolę odgrywają nawet skromne poszewki na poduszki. Zuana dowiedziała się, że hafciarki pracują nad ostatnimi sztukami wyprawy ślubnej dla młodej damy z mniej wybitnej gałęzi rodziny d'Esté. Wyprawa ma być wkrótce gotowa, aby zostało dość czasu na poprawki i przeróbki, zanim odbędzie się ślub wyznaczony na dziesiąty dzień po Wielkanocy. Prawie wszystkie części są już gotowe.

Gdy Letizia, nie zatrzymując się, mija drzwi do celi przełożonej klasztoru, z okna na najwyższym piętrze znikają głowy ciekawskich.

- Dokąd idziemy?

- Powiedziała, że mam siostrę przyprowadzić do kaplicy.

Zuana pracuje z Letizią, odkąd dziewczyna jest w klasztorze. Chętnie wypytałaby ją o to, co wie. Ale Letizia jest zbyt zdenerwowana.

Doprowadziwszy Zuanę na miejsce, szybko znika.

Zuana wchodzi tak cicho, jak na to pozwalają wielkie drzwi.

Znalazłszy się wewnątrz, rozumie, dlaczego opatka jest właśnie tutaj. Na kamiennych płytach podłogi poniżej ołtarza leży w całej swej świetności wielki odrestaurowany krucyfiks. Czeka, by powrócić na miejsce.

Pomiędzy stallami chóru już stoją przygotowane rusztowanie i dźwig.

Opatka klęczy obok krzyża zgięta w ukłonie, nachylając się ku postaci Chrystusa. Jego wyrzeźbione ciało znajduje się na wyciągnięcie ręki.

Zuana waha się. Często widywała ją w kaplicy, gdzie madonna Chiara zawsze przedstawiała najpiękniejszy obraz rozmodlonej mniszki.

Teraz jednak wydaje się pogrążona w szczerzej modlitwie. Zuana czuje się niemal zakłopotana tym, że ogląda ją w takiej sytuacji.

Po chwili, obracając się ku drzwiom, słyszy:

- Usiądź, Zuano. Zaraz do ciebie podejść. Najwyraźniej pogrążyła się nie nazbyt głęboko.

Usiadłszy w stallach chóru, Zuana przygląda się rzeźbie. Leżąca na podłodze figura Chrystusa sprawia wrażenie większej niż naturalnych rozmiarów. Oprócz przymocowania jej do poprzeczki krzyża robotnicy wyczyścili i na nowo polakierowali ciało, usuwając nagromadzone przez sto lat warstwy dymu ze świec i brudu. Po odnowieniu skóra Chrystusa zdaje się żarzyć.

W końcu opatka się podnosi. Na chwilę przysiadła na piętach, patrząc na ciało. Zanim wstanie, pochyla się i całuje drewno krzyża.

- Kiedy przyszedłem tu po raz pierwszy, będąc dzieckiem, opowiedziano mi, że artysta, który wyrzeźbił figurę Chrystusa, jako modelem posłużył

się ciałem swego syna, który poniósł śmierć w bijatyce. - Jej głos brzmi spokojnie, niemal swobodnie. - Powiadano, że to wielki żal po stracie syna prowadził jego rękę. Młody człowiek musiał

być bardzo przystojny. Ulubieniec kobiet. Pamiętam, że zastanawiałam się, jak to możliwe, że jego ciało stało się ciałem Chrystusa. Bowiem nigdy nie wątpiłam, że to właśnie On znajduje się na tym krzyżu. Siada obok mistrzyni apteki i układa wokół siebie fałdy habitu.

- Z upływem lat przekonałam się, że my, zakonnice, mamy cudowną zdolność dostrzegania tego, w co wierzymy. - Chwila wahania. - Albo raczej wierzenia w to, co chcemy zobaczyć, nawet wtedy, gdy to nie istnieje.

Jej słowa i sposób bycia są dalekie od wściekłości, z jaką zaledwie dwa dni temu potraktowała Zuana. Ich reguła mówi wyraźnie: zakonnica klasztoru benedyktynek nie daje się ponieść złości i nie szuka okazji do zemsty, musi pokochać swego wroga i pogodzić się z przeciwnikiem, zanim zajdzie słońce. I nie wolno jej sprzeniewierzyć się miłosierdziu bożemu. Zadania trudne do wykonania, ale przełożona klasztoru musi świecić przykładem.

Nawet nie zgadzając się z nią, Zuana podziwiała ją bardziej niż wszystkie poprzednie opatki. Gdybyż tylko tak być mogło nadal.

- Jestem ci winna podziękowanie za to, że nie pchnęła się nożem podczas *matutinum*.

- To nie tylko moja zasługa, madonno Chiaro. Dziewczyna także nie chciała zaszkodzić tobie ani klasztorowi.

- Tak, dała to jasno do zrozumienia. Niemniej jednak mnie nienawidzi.

Oczy wyrażają więcej niż słowa. - Milknie na chwilę. - Cóż, na jej miejscu też bym siebie nienawidziła. Przyjmuję, że dostarczyłaś jej dodatkowej krwi, aby wzbogacić przedstawienie?

Zuana przytakuje po chwili wahania.

- Naprawdę godne podziwu. Mam nadzieję, że zostawiłaś dosyć, aby Federica mogła upiec swoje ciasta. Chociaż w przyszłym roku prawdopodobnie nie będziemy obchodzić karnawału.

- Będziemy - mówi Zuana stanowczym tonem. - A ty nadal będziesz przełożoną klasztoru. I tak samo jak teraz będziesz kochana i podziwiana.

- Och, Zuano, daj spokój, proszę. Zrób mi uprzejmość i powstrzymaj się od fałszywych pochwał. Mam nadzieję, że jesteśmy ponad to.

Spotkałyśmy się tutaj, żeby negocjować, prawda? W takim razie przejdźmy do sprawy.

- Tutaj? - pyta Zuana, zerkając na krucyfiks.

- Czemu nie? Nigdzie nie znajdziemy lepszego świadka. I nie chcę, aby wyglądało na to, że mamy przed Nim coś do ukrycia.

Zuana zaczyna opowiadać, najpierw o chorobie, a potem o remedium.

Posługuje się słowami prostymi i zrozumiałymi, jak przystało dobrej lekarce lub uczonej, która głęboko coś przemyślała i chce przekonać do tego innych. Opatka zaś słucha uważnie, ani na chwilę nie spuszczając wzroku z twarzy mistrzyni apteki.

Leżąca na podłodze kaplicy figura Chrystusa ma twarz odwróconą od dwóch zakonnice. Kąt pochylenia głowy sugeruje, że nie jest to mężczyzna cierpiący męki bólu, lecz znajdujący się o krok od śmierci. Dla Niego najgorsze wreszcie się skończyło i nadejdzie zmartwychwstanie.

- Czy wiesz, czego najbardziej obawiają się kobiety, które wstępują do klasztoru wbrew swej woli?
- pyta w końcu opatka. -Zdziwisz się, jak sądzę, bo często w ogóle nie znają samych siebie. Nie chodzi im o dzieci, najnowszą modę czy nawet łoża małżeńskie. Nie. Najważniejsze jest to, że jeśli nie znajdą pociechy w Bogu, umrą znudzone. Nuda. - Uśmiecha się. - Muszę przyznać, że przez te wszystkie lata, gdy jestem przełożoną tego klasztoru, dzięki siostronom takim jak ty czy nawet Umiliana nigdy nie zaznałam nudy. Twój plan, Zuano, jest wielce przemyślny. Ilekroć trzeba było zrozumieć jakieś problemy i znaleźć ich rozwiązanie, zawsze wykazywałaś się wielką bystrością umysłu. Ale szantaż nie jest lekarstwem.

- Och, wcale nie miał nim być.

- Nie? A jeśli mimo wszystko odmówię? Co wtedy? Obawiam się, że została wystarczająca ilość barwnika, by dziewczyna mogła zakłócić niejedno nabożeństwo. Nie widziałaś jej dłoni. Posłużyła się nożem nader entuzjastycznie. Jeśli ona nie była w ekstazie, to z pewnością dozna jej siostra Umiliana. Ale ty, oczywiście, wiesz to wszystko. Więc powiedz mi, jakież to remedium? Stosowałaś je już przedtem?

- Niezupełnie. Wypróbowanie go na sobie nie jest możliwe.

- Niewątpliwie.

- Ale studiowałam rozmaite źródła.

- Od aptekarzy po autorów dramatów?

- Nie... nie rozumiem...

- Och, Zuano. - Uśmiech unosi kąciki warg *abbatissy*, lecz nie rozświecła oczu. - Jak na kogoś, kto tak dużo wie, jesteś słodką ignorantką. Dwoje szlachetnie urodzonych kochanków, jedno umiera, by obudzić się w ramionach drugiego: Mariotto i Gianozza... Julia i Romeo... występują pod wieloma imionami. Nigdy nie słyszałaś tej tragicznej bajki? Cóż, teraz jest już za późno. Dobrzy ojcowie w Trydencie nakazali spalić opowieści Salernitana*. Chociaż ośmielam się twierdzić, że dzięki temu zyskają one jeszcze większą popularność.

- Masz rację - cicho mówi Zuana. - Nie znam takich opowieści. Moja znajomość tego remedium pochodzi od pewnego podróżnika oraz od mego ojca.

Masuccio Salernitano (1410-1475) - poeta wioski. Autor // *Novellino*,

zbioru pięćdziesięciu opowieści, z których każda jest zadedykowana jakiejś znanej osobie i zakończona morałem. Wszystkie zawierają treści antyklerykalne, dlatego w 1557 roku zbiór znalazł się w pierwszym *Indeksie ksiąg zakazanych*. Trzydziesta trzecia historia opowiada o

Ma-riocie i Gianozzy i została zaadaptowana przez Luigię da Porto, który zmienił imiona bohaterów i przeniósł akcję do Werony. Jego opowiadanie *Giulietta e Romeo* stało się inspiracją dla słynnej sztuki Szekspira *Romeo i Julia*.

- Musimy uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby chronić te źródła. -

Co rzekłszy, madonna Chiara wygładza fałdy habitu, który to gest wskazuje, że przeszła do interesów.

- Powiedz mi, w jaki sposób ten jej niedomagający adorator dowie się, co ma robić?

- Nowicjuszka wyśle do niego list.

- Co takiego? Masz jego adres? Zuana spuszcza oczy.

- I jesteś pewna, że on odpowie?

- Tak. Jestem pewna.

- A jeśli coś się nie powiedzie? Jeśli ten twój eliksir nie podziała? Jeśli ona umrze?

- Nie umrze - odpowiada Zuana pewnym głosem. - Chociaż -waha się przez sekundę - jeśli tak się stało, nie musisz się niczego obawiać, bo jej tajemnice odejdą wraz z nią.

- Wszystko przemyślałaś. Może z wyjątkiem jednego. Jest oczywiste, że klasztor na tym coś straci. Niechętną nowicjuskę o słowicznym głosie oraz większą część jej znacznego posagu. A co możemy zyskać?

Zuana bynajmniej nie jest zaskoczona tym pytaniem. Odpowiada opatce bez wahania.

- Dobrze, w takim razie niech napisze ten list. Przecież w końcu zacznie nabierać ciała.

Teraz nareszcie można mieszać wszystkie składniki.

Instruowana przez Zuanę dziewczyna pisze list do młodego człowieka, który przysiągł, że nie pokocha i nie poślubi żadnej innej. Pismo zawiera przekonujące zapewnienia o jej uczuciach, ale jego główną treść stanowią instrukcje, które, aby uniknąć jakichkolwiek pomyłek, dyktuje Zuana.

Ukończony list odczytuje przełożona klasztoru, osobiście opatruje go pieczęcią i wysyła przez prywatnego posłańca.

Jeśli wąpiły w wierność młodzieńca, trwało to zaledwie kilka godzin.

Posłaniec zostaje zatrzymany i czeka na odpowiedź, by od razu zawieźć ją wprost do opatki. List młodego człowieka, który ma odegrać ważną rolę w ucieczce nowicjuszki, jest pełen wyznań namiętnej miłości. O, ironio.

Następnego dnia matka przełożona składa niespodziewaną wizytę w szwalni, aby upewnić się, czy tamtejsze nowicjuszki i siostry mniej plotkują, za to bardziej przykładają się do szycia, bo wyprawa

ma być w ciągu tygodnia gotowa i spakowana.

Zuana zajmuje się przygotowaniem leków oraz studiowaniem ksiąg.

Korzysta zwłaszcza z dwóch źródeł: notatników jej ojca i tomu autorstwa niejakiego Alessia Piemontese, który twierdzi, że podróżował po całym świecie w poszukiwaniu cudów i sekretów natury. Mimo że w obydwu źródłach są podane te same składniki, istnieją między nimi rozbieżności co do ich proporcji. W końcu Zuana skłania się do przepisu ojca, chociaż jest zaopatrzony w następujące, nabazgrane z boku, ostrzeżenie: „Przepis pochodzi z ustnych przekazów, nie wypróbowałem go na sobie”.

Isabetta zaś w owych dniach nie robi nic, co jest pod pewnymi względami najtrudniejsze. Przestaje nawet zawracać sobie głowę ukrywaniem niezjedzonych przy stole posiłków, żeby wszystkie zakonnice widziały, jak bezlitośnie się głodzi. Co do reszty, to śpiewa i modli się ostentacyjnie, ze złożonymi lub ukrytymi w rękawach dłońmi, bądź

bladolica, przygarbiona i krucha drepce niczym nowo narodzone jagnię, podążając śladem mistrzyni no-wicjuszek.

Zgodnie z obietnicą krucyfiks zostaje zawieszony na ścianie przed Niedzielą Palmową. Zakonnice biorą udział w procesji dookoła klasztoru, która kończy się w kaplicy, gdzie odbywają się publiczne nabożeństwo i msza. Wszystko to przebiega gładko, bez żadnych niefortunnych wypadków.

Tej nocy *matutinum* jest wielkim wydarzeniem. Dla uczczenia powrotu Pana siostra zakrystianka zapala mnóstwo wielkich świec, aby Jego przybyciu do domu zapewnić wspaniałą iluminację. Panuje nastrój niecierpliwego oczekiwania. Nawet najbardziej niewyspane siostry zjawiają się punktualnie.

Umiliana wcześniej zajęła miejsce w kaplicy. Jest pewna, że czeka ją nabożeństwo warte zapamiętania. Ponad jej głową lśni figura ukrzyżowanego Chrystusa, Jego udręczone ciało stanowi cud transformacji: wydaje się takie realne z szokująco czerwoną krwią na białej, pokrytej lakierem skórze. Gdy była młoda, wyobrażała sobie, że umęczone ciało spoczywa na jej kolanach, a ona, o cudzie, tuli je w ramionach. Kocha Go całe życie, tego doskonałego, łagodnego, potężnego i pięknego mężczyznę, przy którym każdy inny oblubieniec staje się niegodny.

Umiliana siedzi z dłońmi złożonymi na podołku, przyglądając się wchodzącym nowicjuszkom. Pośród nocnej procesji kroczy przygarbiona Serafina.

Jakże jest krucha i upiornie blada. Wygląda raczej na ducha, a nie dziewczynę z krwi i kości. Tylko te jej oczy. W ostatnich dniach są jasne, rozjarzone jakimś wewnętrznym światłem. Och, gdybyż tylko Umiliana prędejsz dotarła do jej celi, gdy dziewczyna zaczęła wrzeszczeć.

Następnego dnia Serafina opisała jej, jak trzy diabły kopały ją i rzucały na podłogę, ilekroć usiłowała się pomodlić. Aby to udowodnić, pokazała sińce. Toż to istny cud. Dziewczyna oczywiście była przerażona, bała się, iż ta napaść oznacza, że nie jest godna miłosierdzia bożego. Ale w przeciwieństwie do nowicjuszki Umiliana wie, że takie brutalne próby często kończą się doznaniem

łaski. Świadectwa najpokorniejszych wizjonerów mówią o fizycznym mocowaniu się z diabłami, o ich przemocy i dzikości. Niegdyś Umiliana parokrotnie doświadczyła takich udręk. Ale w odróżnieniu od świętych, a teraz tej dziewczyny, nigdy nie miała śladów pobicia.

Zaczyna się wstępna recytacja. Umiliana podnosi oczy na Chrystusa. Jest teraz nad nami. Jest tutaj i sprawi, że Jego obecność da się odczuć.

Tylko że nie sprawia.

Matutinum mija pośród pieśni i ciepła świec. Nowicjuszka jest tak zmęczona, że z trudem otwiera usta. Gdy nabożeństwo dobiega końca, Umiliana modli się, przełykając rozczarowanie, i pokornie, niemal w odrętwieniu, przyjmuje Jego wolę, jak to czyni od dawna.

Dopiero gdy zakonnice wychodzą, a ona stoi, przypatrując się nowicjuszcze, Serafina potyka się o obrąbek habitu i wysuwa z rękawa dłoń, aby przytrzymać się ławki. Jej twarz nagle kurczy się z bólu, sprawiając, że serce Umiliany zaczyna bić szybciej.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Następnego dnia podczas zgromadzenia w kapitularku omawianych jest tyle bieżących spraw organizacyjnych, że na początku nieomal wieje nudą.

Zbliża się Wielkanoc, a wraz z nią przeżywanie na nowo straszliwej, ale i cudownej historii o prześladowaniu Chrystusa, Jego śmierci na krzyżu i zmartwychwstaniu. Nowicjuszki i młode zakonnice chórowe są wyraźnie podekscytowane - post zdaje się trwać bez końca. Zaś kilka starszych rozmyśla o tym, jak szybko znów nadeszła wiosna. Nie tylko dlatego, że ludziom dojrzałym lata upływają szybciej. Cud życia klasztornego polega bowiem na tym, że to, co na początku jawi się jako pustka, w istocie jest napiętym terminarzem wszelkich świąt liturgicznych, uroczystości miejskich, specjalnych mszy dla darczyńców oraz obchodów imienin rozmaitych świętych. Obowiązki związane z Wielkanocą należą do najbardziej uciążliwych. Toteż podczas omawiania aranżacji psalmów i procesji, która w Wielki Piątek ma przejść przez wirydarz przed wielkim srebrnym krucyfiksem, nie ma miejsca na nieporozumienia. Może właśnie dlatego spotkanie zaczyna się w atmosferze niezwyklej uprzejmości, jakby każda obiekcja mogła rozpętać przyczajoną burzę.

W trakcie dyskusji nad obchodami Niedzieli Wielkanocnej, która kończy post, Zuana prosi o głos i otrzymawszy pozwolenie, zadaje pytanie:

- Matko przełożona, ponieważ zachowanie postu nie jest dla nowicjuszek obowiązkowe, chciałabym wiedzieć, czy te, które właśnie poszczą, będą mogły zacząć jeść normalnie przed Niedzielą Zmartwychwstania? Jako mistrzyni apteki obawiam się, że ścisła dieta może mieć wyniszczający wpływ na stan ich zdrowia.

Zebrane w kapitularku zakonnice sztywnieją - albo raczej sztywnieją te spośród nich, które wspierają Umilianę - czekając na ripostę. Siedząca w pierwszym rzędzie siostra Benedicta z ożywieniem potakuje głową: bez inspiracji najlepszego głosu chór jest nędzny. Ale odpowiedź należy do przełożonej klasztoru.

- Doceniam twoją troskę, siostrzo Zuano, ale ta sprawa bardziej dotyczy mistrzyni nowicjatu niż ciebie.

- Ja... um. - To niespodziewane poparcie sprawia, że Umi-liana na chwilę traci głowę. - Nie jestem pewna, do czego nawiązuje mistrzyni apteki.

Jedyna nowicjuszka, która pościła, bo tak nakazywała jej pokuta, od pewnego czasu już nie pości.

- Z całym szacunkiem, siostrzo Umiliano, nie wydaje mi się, żeby to była prawda. Nowicjuszka, o której mowa, z każdym tygodniem coraz bardziej chudnie. Choć podczas posiłków otrzymuje talerz z jedzeniem, chowa je, aby później wyrzucić. Nie jest dobrze, gdy osoba tak młoda pozbawia się pożywienia.

Nie tylko Zuana spogląda wprost na Serafinę. Wszystkie siostry zdążyły zauważyć, jak niezdarna jest podczas posiłków. Jak upuszcza kawałki jedzenia na podłogę lub je chowa w sposób niepozostawiający najmniejszych wątpliwości. Jednak żadna z nich nie odezwała się ani słowem. Gdy ktoś tak dramatycznie popada w ruinę, fascynacja może chwilowo wziąć górę nad troską.

- Dziękuję za spostrzeżenie, ale gdyby zdrowiu mojej nowic-juszki naprawdę coś zagrażało, zapewniam, że już bym to zauważyła.

- Tak. Z pewnością. - Odpowiedź opatki znów jest zaskakująca. - Gdyby były jakiegokolwiek powody do niepokoju, jestem pewna, że siostra Umiliana zauważyłaby je. - Kilka zakonnic na pewno pamięta niedawny wrzask. - Wiem, że parę nocy temu zakłóciła spokój w klasztorze, ale myślę, że spowodowały to przykre sny.

Rozmowa schodzi na niemal surrealistyczne tory, ponieważ Serafina, osoba, której sprawa dotyczy, jest zupełnie lekceważona. Przygarbiona i mizerna siedzi w ławce w pierwszym rzędzie. Nowicjuszki wokół niej spostrzegły, że oddycha szybko i płytko, pochrzając od czasu do czasu jak zwierzątko usiłujące zakopać się w kryjówce.

- Mamy do omówienia wiele spraw. Siostrzo Umiliano, możesz być spokojna, klasztor w pełni zgadza się z twoim osądem sytu...

Ale opatce nie jest dane skończyć wypowiedzi.

Odgłosy wydawane przez nowicjuskę nagle stają się bardziej donośne.

U młodej kobiety obdarzonej tak czystym głosem ów brak harmonii wprawia w zakłopotanie.

- Aaaah!

Umiliana, która nie spuszcza z niej oka, widzi, co się święci. Słodki Jezu!

Mogła sobie wybrać lepszą oprawę, ale wszak nie dyskutuje się z Bogiem. Mistrzyni nowicjatu zrywa się z miejsca, jednak rzędy ławek są zajęte, więc nie może się przedostać do Serafiny.

Nowicjuszka stoi pośrodku kapitularza.

- Aaaaah! - krzyczy i wyrzuca ręce nad głowę, ukazując dwie czarne, skrwawione dłonie, z których krew ścieka na podłogę. Potem, aby rozwiać wszelkie możliwe wątpliwości, chwyta dół habitu i zadziera go wysoko, o wiele wyżej, niż to jest konieczne, odsłaniając długie nagie nogi o skrwawionych stopach.

Zgromadzone siostry popadają w osłupienie.

Nowicjuszka zaczyna podskakiwać i tańczyć, jakby chciała ulżyć stopom. Jej zawodzenie przechodzi w ryk bólu, a spódnica odsłania uda.

Jeśli to ma być cudowne zdarzenie, na pewno nie jest nim dla Serafiny.

Nie wywołało też ekstazy, tylko panikę, przerażenie i histerię.

Pierwsza jest przy niej opatka.

- Coś ty zrobiła? Nowicjuszko Serafino, co to jest? Serafina obraca się ku niej, podtykając jej dłonie pod nos.

- To On! - wrzeszczy. - To On! Powiedziała mi, że On przyjdzie!

- Kto ci powiedział?

Teraz Serafina wymachuje skrwawionymi rękami w kierunku mistrzyni nowicjuszek, spryskując krwią twarze zakonnic.

- Widzisz? - mówi. - Widzisz, siostró Umiliano? Modliłam się i przyszedł. Rany Chrystusa. Ale, och, dlaczego to tak bardzo boli? Oooch!

Aaach!

Kilka nowicjuszek zaczyna jęczeć, tyleż samo ze strachu, ile z zachwyty.

Siostra Umiliana stoi jak wmurowana w ziemię. Tyle lat czekała na tę chwilę. Jednak ona także nie odczuwa ekstazy. Wprost przeciwnie. Zbyt dużo czasu spędziła w towarzystwie tej zmiennej młodej kobiety, żeby nie rozpoznać objawów histerii. To nie jest dzieło Boga. Nowicjuszka cierpi na jakieś schorzenie.

Nie jest aż tak dumna, by tego nie przyznać. Przepycha się ku dziewczynie, a wtedy zdarza się coś nowego. Podczas gdy Serafina obraca się i dygoce, rycząc jak zarzynany wieprz, słychać głośny brzęk i na podłodze ląduje jakiś przedmiot, który wysunął się spod jej habitu.

Zakonnice znajdujące się najbliżej dziewczyny od razu widzą co to takiego. Inne rozpoznają przedmiot dopiero wtedy, gdy matka przełożona podnosi go z podłogi i trzyma w górze: nieduży lśniący nóż ze śladami krwi na ostrzu.

- Mój nóż do ziół! - Głos Zuany wznosi się ponad wrzawę. - To mój nóż do ziół. Kilka tygodni temu, gdy byłam chora, zniknął z apteki. Musiała go stamtąd zabrać.

Teraz już nikt nie może dojść do głosu, bo w kapitularku panuje harmider.

Pośrodku całego zamieszania dziewczyna wyje i podtyka dłonie pod oczy każdej siostry, która do niej podejdzie. Bryzga wokoło krwią, aż w końcu zostaje unieszkodliwiona przez

opatkę, siostrę czuwającą nocą oraz kilka innych odważniejszych zakonnic. Nadal wije się i wrywa, ale powalają ją na podłogę. Wtedy, nagle i niespodziewanie, poddaje się. Jej ciało staje się całkiem bezwładne. Serafina wygląda jak sterta szmat.

- Och, przepraszam, przepraszam - jęczy. - Jestem taka głodna. Proszę, proszę, teraz chcę jeść. Proszę, niech mi ktoś pomoże.

Na polecenie madonny Chiary siostra stróżująca dźwiga ją z podłogi i pod okiem mistrzyni apteki wynosi z pomieszczenia.

- Zabierzcie ją do infirmerii i skrępujcie. Wracajcie jak najszybciej.

Wychodząc, Zuana widzi, jak siostra Umiliana klęka i chowa twarz w dłoniach.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Układają Serafinę w infirmerii na łóżku najbliższym drzwi. Clementia wychodzi z siebie.

- Och, anioł wrócił! Anioł wrócił! Witaj, biedactwo. Jest taka maleńka.

Nie, nie. Nie kładźcie jej na tym łóżku. Wszystkie na nim umierają.

Nikt jej nie słucha. Dziewczyna nie stawia najmniejszego oporu, gdy ją krępują. Jest skrajnie wyczerpana, prawie nieprzytomna. Siostra czuwająca nocą przystaje koło niej i się przygląda.

- Zawsze wiedziałam, że to nic dobrego - odzywa się posępnym tonem. -

Ale że siostra Umiliana tak się dała oszukać.

- Możesz już wracać - mówi Zuana. - Dam jej coś na sen i przyjdę, gdy tylko będę mogła.

Siostra czuwająca nocą, która większość czasu spędza, nudząc się w samotności, gdy klasztor śpi, pospiesznie wraca do kapitularki.

Zuana czeka, aż drzwi się zamkną, i nachyla się nad łóżkiem.

- Dobra byłaś - szepcze. Dziewczyna otwiera oczy.

- Strasznie pieką mnie dłonie.

- Wiem. Ale teraz musisz leżeć spokojnie. Później przyniosę ci coś, co złagodzi ból.

Otwierają się drzwi. Staje w nich Augustina o tępych wyrazie twarzy.

- Wzywano mnie?

- Tak. Posiedzisz przy nowicjuszcze. Nie pozwól, by ktokolwiek się do niej zbliżał. I uważaj. Jest naprawdę bardzo chora.

Ale gdy Zuana rusza ku drzwiom, Serafina przytrzymuje ją.

- Siostrze Zuano - mówi tak cicho, że, aby słyszeć, Zuana musi przybliżyć ucho do jej warg. - Bo... boję się.

- Wiem - odpowiada z uśmiechem. - Ale wszystko będzie dobrze.

Prostuje się i jej twarz znów posępnieje.

W kapitularku zakonnice modlą się na klęczkach.

- Sprowadź nas po burzy do spokojnej przystani. Bo choć nie jesteśmy warte Twojej łaski, pragniemy być Twoimi prawdziwymi i pokornymi służkami.

Matka przełożona kątem oka dostrzega stojącą w drzwiach Zuanę i szybko kończy modlitwę. Daje znak, by mniszki podniosły się i usiadły.

- Drogie siostry, przeżyliśmy straszliwą burzę, za którą, będąc opatką, czuję się odpowiedzialna. O, siostra Zuana. Powiedz nam, proszę, jak się czuje nowicjuszka?

- Skrępowaliśmy ją.

- Dobrze. Czy udało ci się ją zbadać?

- Tylko na tyle, by stwierdzić, że sama zadała sobie rany oraz że jest wychudzona i niedożywiona.

- A to mogło się przyczynić do jej szaleństwa. - *Abbatissa* na chwilę pochyla głowę, jakby prosząc o płynącą spoza niej pomoc. - Jednakże nie zapominajmy, że zaraz po przybyciu do klasztoru ta smutna młoda kobieta była nader niezrównoważona.

Siostra Umiliana siedzi w czwartym rzędzie. Jest blada i ma wzrok wbity w podłogę. Zapada cisza. Mistrzynie nowicjatu się podnosi.

- Matko przełożona, ja...

- Siostrze Umiliano - łagodnie przerywa jej madonna Chiara. - Wiem, że będziesz ten ból odczuwała bardziej dotkliwie niż pozostałe zakonnice, bowiem spędzałaś z nią dużo czasu, udzielając jej bezcennych nauk.

Zanim zaczniemy się obwiniać, musimy poprosić Boga, by pozwolił nam zrozumieć, co się stało. I jeśli zawiniłyśmy, to wina spoczywa na moich barkach, bowiem jestem przełożoną klasztoru. Proszę, droga siostrze, usiądź i odpocznij.

Taka uprzejmość ucisza Umilianę skuteczniej niż jakakolwiek nagana. A także daje pole działania madonnie Chiarze, która podnosi się, opierając dłonie na lwich głowach poręczy fotela. Jest to dobrze znany, niemal niosący pociechę gest; i teraz wielce na miejscu, bo wszystkie zakonnice bardzo potrzebują pociechy.

- Jak wiecie, jeszcze przed dzisiejszymi smutnymi wydarzeniami zaprzętało mnie dobro klasztoru. Żyjemy w trudnych czasach. Wszędzie następują zmiany i prowadzone są dyskusje, toteż nic dziwnego, że owe niepokoje przenikają za mury, powodując zamieszanie i niezgodę co do tego, jak ma wyglądać życie tutejszych zakonnice. W wielu miastach mieszkanki klasztorów stawiają sobie takie same pytania, a niektóre z nich są siłą zmuszane do wprowadzania zmian. - Opatka wzdycha. -
W

ciągu ostatnich tygodni wiele nocy spędziłam na modlitwie, pytając Boga o radę, jak mam się troszczyć o Jego trzódkę. I Bóg zlitował się nade mną, przychodząc mi z pomocą. Dzięki Niemu wiele zrozumiałam. Być może najważniejsze było to, że pomógł mi dostrzec, że część kłopotów, z którymi się zmagamy, wynika z obecności tej młodej kobiety.

Przerywa. W kapitułarzu panuje cisza. Wszystkie zebrane czekają na jej dalsze słowa.

- Drogie siostry, chcę byście teraz przemyślały to, co mi objawił.

Rozważcie następujące fakty: jak nowicjuszka Serafina przybyła do nas kilka miesięcy temu, jej nieposłuszeństwo, chwałę i sławę, którą zyskałyśmy dzięki jej głosowi, nagłą nadzwyczajną pobożność, chorobę, tajemniczą spowiedź zakończoną dramatyczną pokutą, przesadną głodówkę, która omal nie przyprawiła jej o śmierć, i wreszcie dzisiejszy pokaz oszustwa i szaleństwa. Jej zachowanie zaburzyło spokój w klasztorze Świętej Katarzyny. Chociaż robiłyśmy wszystko, co w naszej mocy, by się do nas przystosowała - szczególne zasługi mają siostra Zuana pracująca z nią w aptece, siostra Benedicta opiekująca się nią w chórze oraz siostra Umiliana okazująca jej bezinteresowną troskę i dbająca o dyscyplinę - pomimo naszych wysiłków młoda kobieta popadała w coraz głębszą rozpacz. Może nie powinno nas to dziwić.

Wszystkie stadia jej zachowania podobne do faz księżyca - bowiem istnieje korelacja pomiędzy wahaniem jej nastroju a cyklem księżycowym - mają jedną cechę wspólną: służyły zwróceniu naszej uwagi. Są to nieodłączne symptomy najostrejszej formy błędnicy, choroby, która chociaż może dręczyć wiele młodych dziewcząt w jej wieku, w najcięższym przebiegu prowadzi do obłądzenia. Do dzisiaj w klasztorze Świętej Katarzyny na szczęście takie przypadki nie miały miejsca. Siostra Zuana z pewnością pamięta, jak pierwszego ranka po przybyciu nowicjuszki rozmawiałyśmy o tym, że dziewczyna może być chora, a nie po prostu zbuntowana. Napisałam do jej ojca list z prośbą o bliższe informacje. Jego odpowiedź była uspokajająca. Mimo to z czasem stan Serafiny nie poprawiał się, lecz pogarszał, wpływając w ten czy inny sposób na nas wszystkie. Byłyśmy bowiem narażone na obecność szalonej młodej kobiety, której głównym celem nie jest pobożność, lecz odgrywanie przedstawienia.

Abbatissa mówi wolno i ze spokojnym przekonaniem, przerywając tu i ówdzie, aby słuchaczki mogły przemyśleć jej cenne i ważne słowa.

Przesłanie jest proste: dziewczyna, oddając się kłamstwom miast pobożności, zaburzyła równowagę w klasztorze. Bardzo proste, a jednak przemawia do wielu zakonnicek.

Zuana spogląda na twarze zebranych. Po lewej stronie siedzą nowicjuszkę, grupa młodych kobiet do tej pory usuniętych w cień przez Serafinę. Teraz mogą czuć się rozgrzeszone z wybuchów zawiści lub braku miłosierdzia w stosunku do niej. Czyżby były wystarczająco nabożne, by podejrzewać, że przez cały czas była oszustką? Siedząca niedaleko nich młoda siostra Eugenia na pewno wspomina, jaka była pogodna, zanim Serafina otworzyła usta podczas nieszporów, a jak zagubiona i udręczona stała się potem.

Na ławce konwerek Letizia na nowo przeżywa uszczypliwość Serafiny, jej gniewny ton, tak odmienny od okazywanej publicznie nabożności.

Przypomina sobie jej niemiłe zachowanie, gdy szły razem przez wirydarz do celi głównej konwerski, aby się nią zaopiekować w chorobie. Candida wraca pamięcią do owych wieczorów, gdy szcztokując włosy Serafiny, odczuwała jej potrzebę dotyku. Zawsze umiała rozpoznać te łase na pieszczoty, choćby się nie wiem jak z tym kryły.

Siedzące pośród zakonnicek chórowych bliźniaczki, które już dawno przywykły do tego, że się je lekceważy, rozpamiętują, jak Serafina, spiesząc się do kaplicy, potrąciła jedną z nich i nigdy za to nie przeprosiła.

Siostra Benedicta myśli o tym, że chociaż ona komponuje swe utwory dla Boga, Serafina często śpiewała bardziej dla własnej przyjemności niż dla Najwyższego. Zaś siostra Federica uświadamia sobie, że nigdy nie lubiła Serafiny, ale czuła się zmuszona wybrać ją do spróbowania marcepanowej truskawki, i żałuje, że nie wsypała więcej piołunu do jej pokutniczej stawy. Pobożna wiekowa siostra Agnesina przypomina sobie, że nigdy nie była przekonana do Serafiny. Nawet wtedy gdy Umiliana tak żarliwie zapewniała o jej rodzącej się czystości. Felicita natomiast nie czuje się źle na myśl o swoim oburzeniu w stosunku do Umiliany za to, że spędza tak dużo czasu z płytką nowicjuską, zamiast poświęcić go siostrom bardziej na to zasługującym, jak choćby ona.

A siostra Umiliana? Cóż, siostra Umiliana ma wiele do wspomnienia i rozpamiętywania.

- Nie pobożność, lecz odgrywanie przedstawienia. Hałaśliwe domaganie się uwagi, a nie pełne pokory życie w bojaźni bożej. Wiem, że podejrzewałaś to na początku i miałaś rację, Umiliano - mówi opatka, swoją wspaniałomyślnością uwypuklając łatwowierność i niewłaściwy osąd całej sytuacji mistrzyni nowicjatu. - Musimy wrócić na właściwą drogę: „Porzucić swary. Odzegnać się od pychy. Wyzbyć się zazdrości i zawiści. Nie kierować się samolubstwem. Pokochać bliźniego jak siebie samego i...”.

Tego nie musi mówić, bo każda zakonnica zna na pamięć regułę świętego Benedykta - „...i we wszystkim słuchać poleceń opatki”.

- Jestem pewna, że w ten sposób przetrwamy burzę i nasz klasztor stanie się taki jak dawniej: pełen harmonii i szczerego kultu.

W kapitularku zalega cisza. Wspaniałe wystąpienie. A najbardziej zachwycona jest Zuana.

Szkielet planu, jego najważniejsze składniki są jej autorstwa. Ale dopracowanie szczegółów, wszelkie ozdobniki pochodzą od matki przełożonej, której mądrość i fachowość zadziwiają Zuanę. Oto kobieta, która z dbałości o reputację swego klasztoru godzi się na zabójstwo młodego mężczyzny, aby zapobiec skandalowi, ale także rezygnuje z szansy odegrania się na swojej najgroźniejszej rywalce, po to by przywrócić spokój i zgodę. Ponieważ, o czym dobrze wie, dzięki temu może mieć nadzieję na uniknięcie interwencji z zewnątrz.

Zuana przebiega w myśli treść reguły zakonnej: „Opatka jest osobą, której należy najbardziej ufać i od której należy najwięcej wymagać.

Wypełnia trudne i uciążliwe zadanie kierowania duszami i przystosowywania się do rozmaitych charakterów, łączenia łagodności i surowości. Nie tylko cierpi z powodu straty w trzódce, ale i raduje się z powiększenia owczarni”.

Któraż z obecnych w kapitularku potrafiłaby to równie dobrze?

Zuana podnosi rękę.

- Tak. Siostrze Zuano, pozwalam ci zabrać głos.

- Zastanawiam się, co teraz zrobimy z nowicjuską? Opatka wzdycha.

- Musimy uczynić wszystko, co w naszej mocy, by odwieść ją od szaleństwa głodówki i przywrócić do zdrowia. A potem zająć się stanem jej ducha. Pierwsza część, jak sądzę, przypadnie tobie.

- Zrobię, co będę mogła. - Zuana skłania głowę. - Ale muszę poinformować, że badając ją przed chwilą w infirmerii, stwierdziłam, że jej stan jest ciężki. Jęta szaleńczo posłużyła się nożem, raniąc się wielokrotnie, a prócz tego jest wyniszczona głodowaniem.

- Droga siostrze Zuano, wszystkie w tym klasztorze wiemy, że zrobisz, co w twojej mocy. Poproszę ojca Romero, żeby do niej poszedł. Reszta jest w rękach Boga. Będziemy się modlić o Jego przewodnictwo.

Zakonnice wracają do swoich cel na modlitwę i prywatną kontemplację, odczuwając nieoczekiwany spokój i harmonię. Gdy klęczą rozmodlone, do ich uszu dochodzi głos z infirmerii; wzbijające się wysoko czyste nuty słowika. Niektóre z nich obawiają się, że może to być oznaka postępującego szaleństwa. Ale trudno nie dać się uwieść jego czystości, więc zaczynają się zastanawiać, czy ich prośby nie zostały wysłuchane i niespokojna młoda kobieta w końcu została przyjęta przez Boga.

W środku tej samej nocy, długo po odejściu siostry Zuany, która życzyła pacjentkom spokojnych snów, Clementia budzi się i widzi w pomieszczeniu postać. Mogłaby przysiąc, że to Najświętsza Pani, bo stąpa cicho, ma twarz przesłoniętą białym welonem i spowija ją woń kwiatów.

Przystaje przy łóżku nowic-juszki. Dziewczyna natychmiast siada i modli się, wcale nie jak ktoś bliski śmierci. Wtedy Najświętsza Panna pochyła się, całuje ją i podaje kielich komunijny, z którego nowicjuską tego popi-

ja, po czym na powrót się kładzie. Postać, pomodliwszy się chwilę obok niej, wychodzi równie cicho, jak weszła.

Clementia słynie ze swego szaleństwa, a jednak gdy o wschodzie słońca zostaje odkryte, że dziewczyna nocą cicho umarła, jej opowieść rozchodzi się po klasztorze niczym powiew łagodnej bryzy przynoszącej nadzieję i wiarę w cud.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

Śmierć śmiercią, ale życie musi toczyć się dalej i w klasztorze trwają przygotowania do Wielkanocy.

Letizia i siostra Zuana, które znalazły dziewczynę pozbawioną tętna i jakichkolwiek oznak życia, zabierają ją do kostnicy za apteką, gdzie myją i ubierają do pogrzebu. Ciało nie zostaje wystawione, ale w kaplicy odmawia się modły. Wszystkie zakonnice koniecznie chciałyby zobaczyć zwłoki na własne oczy. Zadaniem matki przełożonej jest jak najszybsze przywrócenie spokoju w klasztorze, co wobec wzmocnionego autorytetu przychodzi jej bez trudu.

Tego samego dnia wyprawa dla szlachetnie urodzonej panny młodej ma być skompletowana, spakowana i przygotowana do odbioru nazajutrz.

Zamówienie jest tak ważne, że przełożona klasztoru osobiście nadzoruje dostarczenie skrzyni do pomieszczenia przy infirmerii, skąd tego samego popołudnia ma być przeniesiona do magazynu nad rzeką.

Zuana i Letizia umieszczają ciało Serafiny w trumnie z surowego drewna i przykrywają je długą białą tkaniną (złota jest używana tylko dla sióstr po ślubach). Potem Zuana zwalnia konwerskę -którą widok wychudzonego młodego ciała wzruszył tak bardzo, że zalała się łzami - i sama odbywa czuwanie podczas godziny przeznaczonej na pracę.

W połowie przyłącza się do niej mistrzyni nowicjatu, która pokornie zwróciła się do przełożonej klasztoru, aby pozwoliła jej na prywatne pożegnanie ze zmarłą.

Obie kobiety klęczą przy trumnie. Ostatnim razem modliły się razem przy zwłokach siostry Imbersagi, gdy Zuanę tak bardzo poruszyła radość Umiliany. Teraz wyczuwa u niej mroczny niepokój, jakby pomimo wielkich starań nie mogła sobie wybaczyć udziału w dziwnej śmierci młodej kobiety. W końcu, po długich modłach, starsza zakonnica wstaje i w milczeniu kieruje się ku drzwiom.

- Sostro Umiliano? Ta przystaje.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że chciałabyś być moją mistrzynią nowicjatu.

Ja też bym tego chciała, więc jeśli pozwolisz, wstąpię do ciebie od czasu do czasu, aby porozmawiać o tym, w jaki sposób mogłabym zbliżyć się do naszego Ojca.

Starą kobietą wstrząsa dreszcz.

- Nie powinnaś do mnie przychodzić - mówi szorstko. - Nie jestem tego godna.

- Ja uważam, że jesteś. Proszę. Wierzę, że możesz mi pomóc. I chociaż w pomieszczeniu nie wszystko jest wolne od oszustwa, one są szczerze.

Umiliana spogląda na Zuaną i powoli przytakuje głową. Jej siwe włosy i pobrużdżona broda drżą; z oczu płyną łzy.

- Zrobię, co będę mogła.

Tuż przed nieszporem opatka wzywa do swoich izb główną konwerskę i każe jej zaczekać, nim po posiłku wieczornym skrzynia z wyprawą zostanie przeniesiona do magazynu, gdyż chce osobiście sprawdzić jej zawartość.

Gdy zakonnice rozpraszają się do swoich cel, aby odbyć modlitwy indywidualne, Zuana i madonna Chiara spotykają się w kostnicy. Bez trudu wyjmują lekkuchne ciało dziewczyny z trumny i wynoszą przez otwarte w tym celu drzwi do pokoju, w którym czeka skrzynia z wyprawą panny młodej. Gdy umieszczają Serafinę

pod warstwami wyhaftowanego jedwabiu, Zuana bada jej puls. Jest dosyć miarowy, chociaż słaby, jak u kogoś, kto jest bliski śmierci. Obydwa źródła zgodnie podają, że organizm może pozostawać w stanie zbliżonym do śmierci nawet przez dwadzieścia cztery godziny, a potem wróci do zdrowia. Ale pierwsze źródło powołuje się na obserwacje jakiegoś pogańskiego plemienia na Wschodzie, zaś drugie (ojciec Zuany) opiera się na opisach, a nie na bezpośrednim świadectwie. Nie wolno tracić nadziei. Leżąca dziewczyna jest niezwykle krucha, w jej ciele przeważają kości. Dłonie ma starannie nasmarowane balsamem i obandażowane.

Jakże zmieniła się ta podobna do dojrzałej brzoskwini piękność, która kilka miesięcy temu wstąpiła do klasztoru. Ale jej przyszły małżonek z bliznami po podcięciu gardła z pewnością nie będzie piękniejszy.

Zanim opuszczą wieko, opatka dobywa coś spod peleryny i wsuwa pod zabandażowane dłonie dziewczyny. To wysadzany klejnotami krucyfiks, mniej cenny od tego, którego używa podczas specjalnych świąt, lecz wystarczająco kosztowny, by posiadająca go osoba mogła rozpocząć nowe życie. Instrukcje były jasne: pod żadnym pozorem nie można go sprzedać ani zastawić w mieście Ferrara bądź jego dominiach. Ale gdy młoda para znajdzie się wystarczająco daleko, może z krucyfiksem zrobić, co zechce. Nikt nie będzie pytał, skąd pochodzi, a nawet jeśli ktoś to zrobi, nie będzie żadnych doniesień o zaginięciu cennego krzyża z klasztoru w Ferrarze ani o uciekinierce, która mogła go ukraść.

Nowicjuszka Serafina będzie wtedy od dawna martwa i pogrzebana, zapisek o jej śmierci odnotowany eleganckim pismem przez siostrę Scholasticę w kronice klasztoru, pośród nieróżniących się od niego setek innych, zaś część posagu przejdzie na rzecz klasztoru.

Dziewczyna wysłuchała instrukcji i je zrozumiała.

- Nie zasługuję na to - rzekła, patrząc na krucyfiks.

- Tego nie wiem, ale obawiam się, że bez niego trudno by ci było przetrwać.

Teraz, gdy dwie kobiety spoglądają na nią, w ich głowach rodzi się ta sama myśl.

- Jest taka słaba, a to znaczy, że dałam jej raczej za mało niż za dużo -

cicho mówi Zuana. - Modlę się, by ilość okazała się odpowiednia.

Szybko zamykają skrzynię (wybraną ze względu na otwory po sękach, przez które do środka dostaje się wystarczająco dużo powietrza) i wracają do kostnicy. Tam stają wobec problemu, czym obciążyć pustą trumnę, aby nie wzbudziła podejrzeń, gdy nazajutrz rano będzie niesiona do kaplicy, a potem do miejsca pochówku.

Zuana przynosi z apteki naręczę książek, które układa na dnie.

- Obydwe poświęcamy nasze skarby - mówi madonna Chiara.

- Nie jest bardzo ciężka. Poza tym tak samo jak ty cenniejsze sobie zostawiłam. Wiele z remediów opisanych w tych woluminach wypróbowałam i okazały się niedoskonałe. Co lepsze znam na pamięć.

- Może będzie rozsądnie zapamiętać ich więcej. Zuana czuje, że otwiera się w niej zionąca pustka.

- Kiedy? Kiedy to się stanie?

- Nie wiem nic pewnego. Jej odejście uspokoi sytuację na jakiś czas. Ale to się stanie, bo nie mamy na to wpływu. Jeśli nie za tego biskupa, to za następnego albo trzeciego z kolei. - Uśmiecha się ze smutkiem. - Niestety.

Ale Zuana oczywiście wie to wszystko już od dawna. Czy będzie bardzo źle? Chociaż książkową wiedzę może przyswoić na pamięć, niewiele zdoła, jeśli uznają za stosowne zniszczyć lekarstwa. Wyobraża sobie klasztorny cmentarz z dwoma starannie wykopanymi grobami. Może Bóg zabierze je do siebie, zanim dojdzie do najgorszego.

- Do dzieła - energicznie mówi opatka. - Uwińmy się z tym. Za pomocą starych koszul madonny Chiary nadają książkom łagodniejszy kształt, a potem całość przykrywają grubym muślinem.

Opatka już wcześniej umówiła się z ojcem Romero, że gdy przyjdzie o świcie, aby odprawić nabożeństwo, trumna będzie zabita gwoździami. Do tego czasu ona lub Zuana będą czuwać przy „zwłokach”. To wszystko.

- Bóg z tobą, siostró Zuano.

- I z tobą, matko przełożona.

Zostawiwszy Zuaną nad trumną pełną książek, madonna Chia-ra wzywa główną konwerskę i osobiście nadzoruje cztery młode krzepkie pomocnice, które wciągają skrzynię na wózek i w blednym świetle odwożą przez ogród do magazynu nad rzeką, gdzie umieszczają w zewnętrznym pomieszczeniu, skąd rano zostanie zabrana na łódź.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Dłonie pulsują. Dłonie pulsują, a gardło jest obolałe. Gardło jest obolałe, a ona nie może swobodnie oddychać. Otwiera oczy i jest ślepa. Na kilka sekund, zanim przypomni sobie, gdzie się znajduje, ogarnia ją panika, która dusi równie skutecznie jak przykrywające jej twarz warstwy ciężkiej tkaniny.

Uspokaja się i usiłuje oddychać bardziej miarowo. Powietrza jest dość, ale wydaje się jakieś gęste. Wie z tysięcy opowieści o przedwczesnym pochówku, że nie starczy go na długo.

Ale przecież ona nie jest pochowana. Leży w wyprawnej skrzyni. I gdzieś tam za drzwiami, na rzece, czeka łódź, być może właśnie dopływa i...

Tak, tak. Na pewno właśnie tak się dzieje. Powtarzały to, ona i Zuana, kilkanaście razy: gdy tylko klasztor pogrąży się we śnie, Zuana przejdzie przez ogród i używając kluczy przełożonej klasztoru, otworzy drzwi do magazynu. Potem odkryje skrzynię, wypuści z niej Isabettę i razem wyjdą na nabrzeże, by czekać, aż...

Pewnie za wcześnie się obudziła. „Nie mogę powiedzieć dokładnie, jak długo lek będzie działał. Lepiej, żebyś się obudziła za wcześnie niż za późno, ponieważ jeśli nadal będziesz pod jego wpływem, trudno cię będzie ruszyć”.

Słuchała uważnie, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z twarzy Zuany, która po wielokroć tłumaczyła jej to samo. Bez reszty ufa mistrzyni apteki i wie, że nie uczyniłaby jej nic ziego. Ale chociaż Zuana nigdy tego nie powiedziała wprost, dziewczyna ma świadomość, że infirmerka użyła tego leku po raz pierwszy, więc nie może być pewna ani jego mocy, ani czasu działania.

A jeśli nie podała go wystarczająco dużo? A jeśli jeszcze nie dotarła do magazynu? Może w pomieszczeniu są konwerski gotowe do wyniesienia skrzyni? Uspokój się, Isabetto, karcni sama siebie. Bądź cicho. Nie wolno ci hałasować ani marnować powietrza.

Zaczyna się modlić. Prosi o wiele. Żeby została dobrą żoną. Żeby po tym wszystkim, co ich spotkało, troszczyli się o siebie nawzajem, by się kochali i żyli w zgodzie z przykazaniami boskimi. Modli się o to, by Bóg miał w opiece wszystkie mieszkanki klasztoru. Błaga o wybaczenie wszelkich win i wykroczeń. Sama wybacza tym, które ją skrzywdziły.

Siostrze Umilianie, która zaszkoziła jej, chociaż nie chciała uczynić nic złego. Opatce, która zrobiła to, czego wymagał od niej obowiązek, ale w końcu pomogła w uwolnieniu. I siostrze Zuanie - och, siostra Zuana - o co dla niej prosić? Zastanawiając się nad tym, czuje, że opuszcza ją spokój, bo tkanina, która ją okrywa, mocniej opada na twarz. Odczuwa nagłą nieprzewartą potrzebę śpiewania, usłyszenia własnego głosu. Ale się nie ośmiela.

Ile czasu minęło, odkąd się obudziła? Na pewno zbyt wiele. Boli ją głowa. Tak, lek z pewnością był wystarczająco silny. W takim razie dlaczego Zuana jeszcze nie przychodzi? A jeśli...

A jeśli? Te dwa słowa budzą w niej przerażenie, które zdaje się zużywać całe powietrze, więc z trudem chwyta oddech.

A jeśli w nocy ktoś zachorował i Zuana nie przyjdzie?

A jeśli ich plan został w jakiś sposób odkryty?

A jeśli tak właśnie zostało zaplanowane?

Słodki Jezu, a jeśli opatka zemściła się na niej?

A jeśli znajduje się nie w magazynie, lecz w kostnicy? Albo jeszcze gorzej - a jeśli za to, że niemal doprowadziła klasztor do ruiny, została pochowana i leży teraz na cmentarzu głęboko pod ziemią? A jeśli właśnie umiera?

Ogarnięta paniką przepycha zabandażowane dłonie przez warstwy jedwabiu, aż uderza knykiami o wieko. Pcha je do góry, rany na rękach pieką i pulsują, ale drewno jest zbyt ciężkie. A może przybite gwoździami? O, Boże, z pewnością jest przybite gwoździami! Nabiera w płuca resztkę powietrza i zaczyna wrzeszczeć. Skończy się tak, jak się zaczęło: przerażeniem, łzami i bezużytecznym waleniem w drewno.

- Pomocy! Na pomoc!

I wtedy słyszy stukanie i drapanie. A potem zgrzyt klucza w zamku. I w końcu wieko się unosi.

- Cicho, cicho. Nie wolno ci hałasować. Już jestem. Warstwy tkaniny zostają uniesione i wreszcie może swobodnie

odetchnąć. Dostrzega w ciemności szeroką uśmiechniętą twarz Zuany.

- Myślałam...

- Wiem.. wiem. Ale czas nagli. Chodź, chodź. Siostra czuwająca jest dzisiejszej nocy ostra jak tygrysica, dlatego dłużej trwało, nim tutaj dotarłam.

Głos Zuany dodaje otuchy, brzmi kojąco jak dawniej.

- Masz, wypij. To woda życia. Kilka łyków. Dodadzą ci sił. Wkładam ci trochę do torby. Daj mi krucyfiks. Gdzie on jest? Zgubiłaś go? Nie, jest tutaj. Krucyfiks też wkładam do torby. Przygotowałam dwie butelki.

Jedna jest dla aptekarza. W dobrej aptece wody życia nigdy za wiele. A drugą możesz wymienić na pieniądze, za które dotrzesz do miasta. Och, pospiesz się, Isabetto. Możesz chodzić?

Idąc przez magazyn, słyszą, jak coś uderza w drewniany dok.

Zuana gmera przy zamku w drzwiach. Otwierają się z przerażającym skrzypieniem. Od ostatniego razu, gdy tutaj były, wiatry i deszcze wypaczyły drewno.

Reda jest dłuższa, niż zapamiętała. Nachyla się ku czarnej wodzie. Ale z drugiego jej końca, obok wiosłowej łodzi należącej do klasztoru, przycumowana jest mała łódka z latarenką na dziobie. Widać w niej dwie postacie. Dwie? Zuanie serce skacze

do gardła. Spokojnie, przecież musiał wziąć kogoś do pomocy. Możliwe, że lojalnego aptekarza.

Człowiek z dziobu schodzi na nabrzeże. Zuana podnosi swoją latarnię, aby go powitać. Robi się wystarczająco jasno, by spostrzegła, że mężczyzna jest wysoki i wychudzony, a szyję ma obwiązaną chustką. U

dołu twarzy widnieje ciemna poszarpana blizna.

Isabetta także go widzi. Stoi jak wmurowana. Tak nieruchoma, że Zuana musi ją lekko popchnąć.

Oszołomiona, kulejąc, powoli rusza ku niemu. Przystają z dala od siebie.

Można się było spodziewać, że padną sobie w ramiona. Tymczasem zachowują się jak nieznajomi. Po krótkim wahaniu on wyciąga do niej rękę. Ona podaje mu obandażowaną dłoń. On ujmuje ją niezwykle delikatnie. Wydaje się, że ta chwila trwa wiecznie.

- Musicie odbijać - ponagla ich Zuana. - Idźcie już.

Dziewczyna obraca się ku niej i uśmiecha przelotnie. Potem obydwójce gramolą się do łodzi. Drugi mężczyzna odcumowuje łódkę, cofa ją i odwraca. Szybko chwytą za wiosła i wszyscy znikają w ciemności, skąd dochodzi plusk wiosła.

Zuana stoi i nasłuchuje, aż odgłos cichnie w oddali. Następnie wraca do magazynu i zamyka za sobą drzwi. Odkłada na miejsce koszulę i prześcieradła, jak najstaranniej wygładza ich powierzchnię i opuszcza wieko skrzyni z wyprawą. Przechodzi do wewnętrznego magazynu, a stamtąd na tereny klasztorne, za każdym razem pieczołowicie zamykając za sobą drzwi.

Szybko przecina sad i ogrody i zmierza ku drugiemu wiryda-rzowi.

Mijając grządkę ziół, zastanawia się, czy nagietki już wykiełkowały, i postanawia sprawdzić to podczas godziny przeznaczonej na pracę.

Ostatnio bowiem zaniedbała sprawy apteczne, a niebawem zawita wiosna w pełnym rozkwicie.

Wróciwszy do celi, odmawia modlitwę za wspólne życie młodych, wszystkie duszyczki w klasztorze, za dobroczyńców i tych, którzy władają miastem. Następnie kładzie się spać.

Zasypiając, powtarza kilka przepisów na leki z ksiąg, które nazajutrz zostaną pochowane na

omentarzu. Począwszy od dziś, będzie się co noc uczyła na pamięć kilku nowych preskrypcji. Ma się rozumieć, nigdy nie zgromadzi w głowie całej biblioteki. Nie udało się to nawet jej ojcu.

Odkrycie tajemnic Boga przez poznawanie natury nie ma być łatwe, Faustino. Zapamiętaj słowa Hipokratesa: „Życie jest krótkie, sztuka długotrwała, sposobności przelotne, doświadczenia zdradliwe, a osąd trudny”. Cóż za pokora u człowieka, który narodził się na wiele lat przed Chrystusem. Mimo całej naszej dzisiejszej wiedzy on pozostaje niedościgniony.

Cóż, będzie się starała. Chociaż łatwiej by jej było, gdyby znalazła pomocnicę wśród nowicjuszek. Młodą duszę obdarzoną energią i uzdolnieniami. Wspólnie stworzyłyby jeszcze jedno ogniwo w łańcuchu sióstr infirmerek, aby przekazać owoce swej wiedzy tym, które przyjdą po nich.

Jutro pomówi o tym z przełożoną klasztoru.

Zamyka oczy i zapada w sen. Dookoła niej cicho śpi klasztor.

OD AUTORKI

Wszystkie postacie w tej powieści są wymyślone, podobnie jak klasztor Świętej Katarzyny, chociaż jego historia i architektura są wzorowane na klasztorze Świętego Antoniego w Ferrarze, który nadal istnieje i jest zamkniętą społecznością benedyktyńską.

Historia, na której została oparta powieść, jest jednak prawdziwa.

Jedną z ostatnich uchwał Soboru Trydenckiego, zanim go rozwiązano w grudniu 1563 roku, była pospiesznie wydana, lecz szczegółowa reforma klasztorów żeńskich, spowodowana zarzutami wysuwanymi przez przywódców protestanckich. Na wprowadzenie rozległych zmian potrzeba było raz mniej, raz więcej czasu. A zależało to od zapędu miejscowych biskupów, reguły klasztoru oraz sprzeciwów wpływowych miejscowych rodzin.

W końcu jednak reforma została wprowadzona. W Ferrarze klasztor przez pewien czas chroniła władza rodziny d'Esté. Jednakże wobec tego, że księciu Alfonso III mimo trzech żon nie udało się spłodzić prawowitego następcy, w roku 1597, po jego śmierci, miasto oraz jego dominia zostały wchłonięte przez Państwo Kościelne. Na przełomie wieków, gdy szalejąca inflacja posagów sprawiła, że niemal połowa wszystkich szlachetnie

urodzonych mieszanek miast włoskich została zakonnicami, życie klasztorne zmieniło się na zawsze.

Inspekcje - lub wizytacje, bo tak je zwano - wprowadziły nowe-zasady.

Wszelkie kontakty ze światem zewnętrznym zostały brutalnie ograniczone: zapomniane otwory i okna zamurowano, wszędzie pojawiły się kraty. Mury podwyższono (czasami najwyższe warstwy cegieł

kładziono bez zaprawy, aby uniemożliwić przystawienie drabiny, po której ktoś mógłby wejść do środka lub wyjść na zewnątrz). Kościoły przebudowano w taki sposób, by wierni w ogóle nie widzieli zakonnic.

Podobnie zostały podzielone parlatoria. Kraty i zaciągane zasłony uniemożliwiały swobodne kontakty rodzin. Szczególnie ucierpiały przedstawienia i koncerty. W niektórych miastach zostały zakazane jakiegokolwiek formy polifonii, a orkiestry klasztorne - z wyjątkiem pojedynczych organów - zabronione. Inspektorzy nawiedzali cele zakonnice i konfiskowali meble, książki oraz wszelkie „luksusy” i prywatną własność.

Te represje nie pozostały bez odpowiedzi. Gdy wizytatorzy wyszli i bramy zostały za nimi zawarte, do wielu klasztorów powracało pewne rozluźnienie. Taka walka trwała latami. W niektórych zgromadzeniach zakonnice nie godziły się na zmiany, w kilku nawet walczyły fizycznie o zachowanie swobód. Zawsze jednak zostawały pokonane.

Przetrwały pisma dokumentujące głosy protestu. Na początku XVII wieku Arcangela Tarabotti, najstarsza z sześciu córek i kaleka od urodzenia, opisała złe skutki wymuszonego wstąpienia do klasztoru; praca została opublikowana po około dwudziestu latach. Być może równie przejmujący, a bardziej zwięzły jest poniższy fragment listu wysianego w 1586 roku przez zakonnice klasztoru Santi Naborre e Felice w Bolonii do samego papieża:

Większość z nas jest zamknięta wbrew woli i pozbawiona wszelkich kontaktów ze światem zewnętrznym. Żyjąc w tak surowych warunkach i opuszczone przez wszystkich, mamy tylko piekło, na tym i na tamtym świecie.

Powieść ta jest dedykowana wszystkim tym kobietom oraz zastępom innych, które przyszły przed nimi i po nich.

Table of Contents

[Rozpoczni](#)